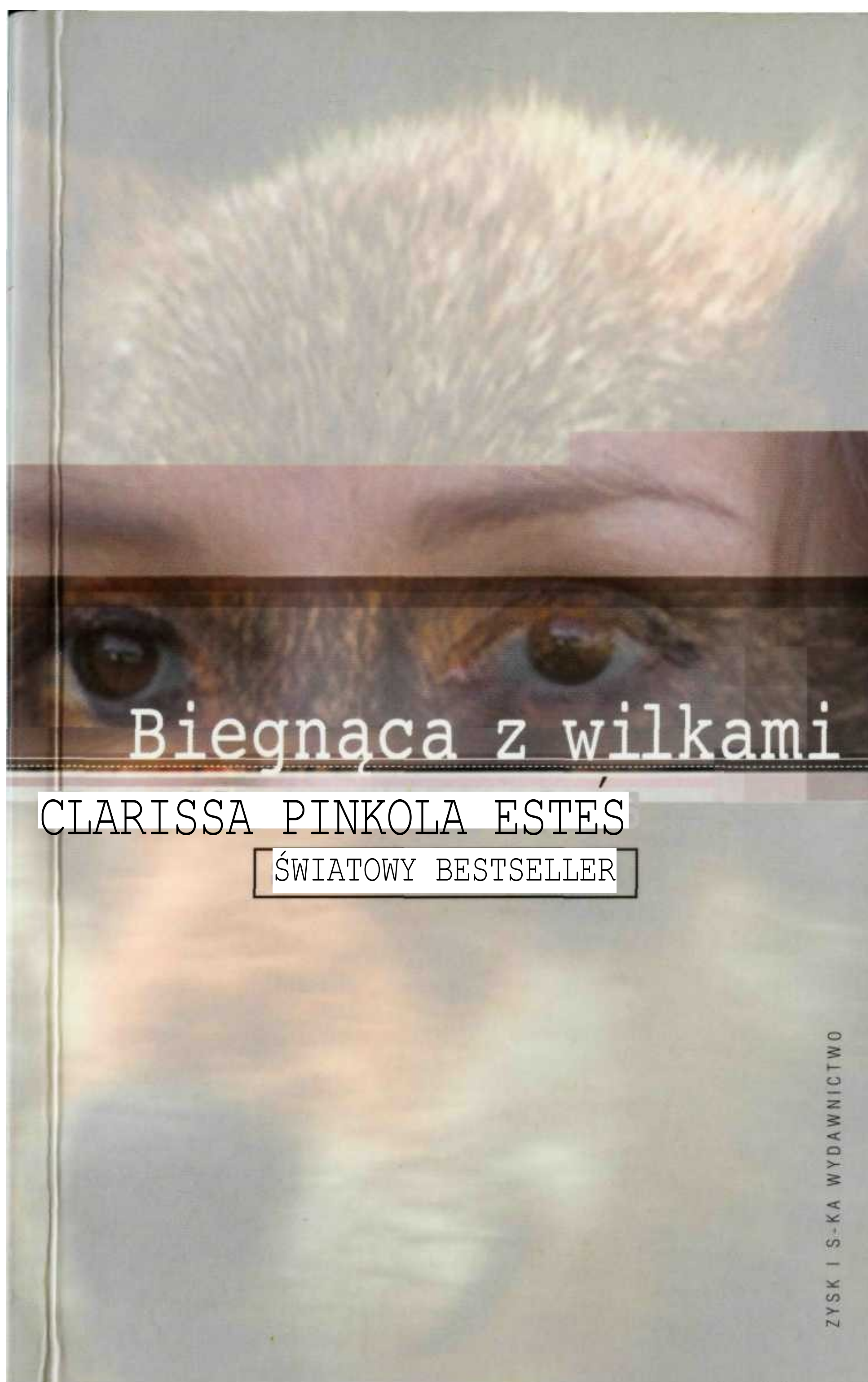



W każdej kobiecie drzemie potężna sita, bogactwo dobrych instynktów, moc twórcza oraz odwieczna, prastara mądrość. To Dzika Kobieta, symbolizująca instynktowną naturę kobiet. Jest ona zagrożona, bo choć dary dzikiej natury dostajemy w chwili narodzin, społeczeństwo usifuje nas „cywilizować" i wtłoczyć w sztywne role, które zagłuszają głębokie, życiodajne przestanie naszych dusz. Clarissa Estes w swojej książce, której napisanie pochłonęło jej dwadzieścia jeden lat, odkrywa różnorodność międzykulturowych mitów, baśni i legend, wnikliwie je analizując, co sprawia, że opowieści te stają się pełne nie znanych dotąd treści i znaczeń. Autorka zaprasza zarówno kobiety, jak i mężczyzn do królestwa ducha prawdy - ducha, który rozbudza, uzdrawia, rzuca wyzwania, łączy i raduje. Książkę przetłumaczono na dziewiętnaście języków, przez dwa lata pozostawała na liście bestsellerów „New York Timesa", wysoko ceniona jako klasyczna i doniosła praca na temat wewnętrznego życia kobiety.

„Książka, która bawi, uczy i porusza (...) Wnika głęboko w psychikę, otwierając nowe drogi duchowego wyzwolenia".

„New Woman"

„Przykuwa niepodzielną uwagę umysłów, serc i dusz. Czyta się ją wciąż od nowa, za każdym razem szukając innych znaczeń".

„The Arizona Republic"




ISBN 83-7150-520-5



CLARISSA PINKOLA ESTES jest uznaną na świecie i nagradzaną poetką, dyplomowanym psychoanalitykiem szkoty Junga, *cantadora,* czyli kolekcjonerką i badaczką legend tradycji latynoskiej. Uzyskata doktorat z badań międzykulturowych oraz z psychologii klinicznej, naucza i od ponad dwudziestu lat prowadzi prywatną praktykę.
Jest autorką m.in. *The Gift of Story, A Wise Tale about What is Enough,* a także dziewięcioodcinkowego cyklu radiowego oraz *Theatre ofthe Imagination*
-trzynastoczęściowej audycji nadawanej w catej Ameryce.

BIEGNĄCA Z WILKAMI



Clarissa Pinkola Estes

# BIEGNĄCA
# Z WILKAMI

## Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach

Przekład Agnieszka Cioch

Zysk i S-ka
Wydawnictwo

Tytui oryginału
*Women Who Run With the Wolves Myths and Stories ofthe Wild Woman Archetype*



*A kedves sziileimnek*
*Maria es Joszef,*
*Mary and Joseph,*
*Szeretlek benneteket.*

*y*
*Para todos los que yo amo que continuan desaparecidos.*

Opracowanie graficzne okładki
Mirosław Adamczyk

Redakcja Hanna
Kossak-Nowocień

Wydanie I ISBN

83-7150-520-5

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. (0-61) 853 27 51, 853 27 67, fax 852 63 26
Dział handlowy, ul. Zgoda 54, 60-122 Poznań
tel. (0-61)864 14 03, 864 14 04
e-mail: sklep@zysk.com.pl nasza
strona: www. zysk.com.pl

Druk: ABEDIK - Poznań

# Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE

Wszystkie jesteśmy przepełnione tęsknotą za dzikością Nie ma na mą żadnego kulturowego antidotum. Nauczono „as wstydzić się takich pragnień. Zapuszczałyśmy długie włosy, by zasłonie nimi swoje uczucia. Ale cień Dzikiej Kobiety wciąż za nami podąża, dniem i nocą. Nieważne, gdzie jesteśmy, ten cień ma nieodmiennie cztery łapy.

*Cheyenne, Wyoming*

CLARISSA PINKOLA ESTES, Ph.D.

WPROWADZENIE

# Śpiewanie nad kośćmi

Dzikie zwierzęta i Dzika Kobieta to zagrożone gatunki.

Z upływem czasu obserwujemy, jak naturalne instynkty kobiety są coraz bardziej tłumione, odrywane, oddzielane od niej murem. Długo zleje traktowano, podobnie jak przyrodę, dzikie zwierzęta i dziewicze ziemie. Od kilku tysięcy lat, kiedy tylko traciłyśmy czujność, naszą instynktowną, pierwotną naturę zsyłano na wygnanie do najnędzniej-szych obszarów psychiki. Duchową krainę Dzikiej Kobiety na przestrzeni dziejów plądrowano i palono, jej kryjówki równano z ziemią, a naturalne cykle podporządkowywano sprzecznym z naturą rytmom, po to, by zadowolić innych.

Nie przypadkiem dziewicze tereny planety kurczą się i giną, w miarę jak zanika zrozumienie naszej własnej wewnętrznej, pierwotnej natury. Nietrudno pojąć, dlaczego prastare lasy i stare kobiety nie są uważane za zbyt wielkie bogactwa. To żadna tajemnica. Nie przypadkiem wilki i kojoty, niedźwiedzie i poddające się naturze kobiety mają podobną reputację. Wszystkie te stworzenia łączą wspólne, pokrewne archetypy związane z instynktami i dlatego otoczone są one niesłusznie złą sławą jako niegodziwe, z natury niebezpieczne i krwiożercze.

Żyjąc i pracując jako psychoanalityk jungowski, poetka i *cantadora* (zbierająca dawne legendy), zrozumiałam, że podupadającą witalność kobiety można przywrócić przez „archeologię psychiki", rozległe wykopaliska w ruinach mrocznych podziemi świata kobiet. W ten sposób odsłonimy ścieżki naturalnej, instynktownej psychiki, a przez jej personifikację w postaci archetypu Dzikiej Kobiety przenikniemy do najgłębszych tajników kobiecej natury. Kobieta współczesna to wir aktywności. Świat zmuszają, by była wszystkim dla wszystkich. Stara wiedza dawno przestała obowiązywać.

Tytuł niniejszej książki, *Biegnąca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach,* nawiązuje do moich badań nad dzikimi zwierzętami, ze szczególnym uwzględnieniem wilków. Studia nad wilkami *Canis lupus* i *Canis rufus* przypominają mi dzieje kobiety, zarówno pod względem duchowości, jak i życiowych trudów.

Zdrowe wilki i zdrowe kobiety podzielają pewne cechy psychiczne: wyczulone zmysły, duch zabawy, ogromną zdolność do poświęceń. Wilki i kobiety to istoty z natury pokrewne, są dociekliwe, bardzo silne i odporne. Mają głęboką intuicję, z poświęceniem troszczą się o potomstwo, partnerów i stado. Potrafią się doskonale przystosowywać do wciąż zmieniających się warunków, odznaczają się silnym charakterem i wielką odwagą.

Jednak i jedne, i drugie były i są prześladowane i tępione; błędnie sądzi się, że są krwiożercze, podstępne, nadmiernie agresywne i warte dużo mniej niż ci, którzy je szkalują. Były celem ataków tych, którzy trzebili dziewicze tereny oraz nieokiełznane rejony psychiki, niszcząc naturalne instynkty, tak że nie został po nich ślad. Uderzające są podobieństwa w bezlitosnym tępieniu wilków i kobiet przez tych, którzy ich nie rozumieją.

Właśnie wtedy, podczas badań nad wilkami, pojęcie archetypu Dzikiej Kobiety po raz pierwszy skrystalizowało się w moim umyśle. Studiowałam też życie innych zwierząt, takich jak niedźwiedzie, słonie, i „ptaki duszy" — motyle. Cechy różnych gatunków dają niezgłębione możliwości metafor na temat opartej na instynktach psychiki kobiecej.

Dwukrotnie na swej duchowej drodze zetknęłam się z dziką, pierwotną naturą. Raz dlatego, że w moich żyłach płynie gorąca krew mek-sykarisko-hiszpańska, drugi raz kiedy zostałam adoptowana przez rodzinę ognistych Węgrów. Wychowałam się przy granicy stanu Michigan, w otoczeniu lasów, sadów i pól uprawnych niedaleko Wielkich Jezior. Moim głównym pokarmem były tam grzmoty i błyskawice. Nocą głośno przemawiały do mnie skrzypiące pola kukurydzy. Daleko na północy wilki wychodziły na polany, by w świetle księżyca tańczyć i wznosić swe modły. I wszyscy bez strachu mogliśmy pić z tych samych strumieni.

Moja miłość do Dzikiej Kobiety zaczęła się, kiedy byłam małym dzieckiem, choć wtedy jeszcze nie nazywałam jej tym imieniem. Byłam raczej estetką niż atletką i jedynym moim życzeniem było zostać pełnym
zachwytu dla świata wędrowcem. Od stołów i krzeseł wolałam ziemię, drzewa i groty, bo w tych miejscach czułam, że mogę oprzeć głowę na policzku Boga.

Po zmierzchu zawsze wzywała mnie rzeka; jakaś siła pchała mnie w głąb pól, by posłyszeć ich szeleszczącą mowę. Ogniska trzeba było rozniecać koniecznie nocą w środku lasu, a opowieści snuć tak, by dorośli nie słyszeli.

Miałam wielkie szczęście, że wychowałam się na łonie Natury. Uderzenia piorunów us'wiadomiły mi fakt nagłej śmierci i przemijalno-ści życia. Dzięki nowo narodzonym myszkom zdałam sobie sprawę, że nowe życie może złagodzić okrutną śmierć. Kiedy wygrzebywałam z gliniastej ziemi „indiańskie paciorki" i inne stare szczątki, pojmowałam, że istoty ludzkie były tu już bardzo dawno temu. Zgłębiałam tajniki uświęconej sztuki przystrajania ciała, kiedy motyle monarchy przysiadały na czubku mej głowy, robaczki świętojańskie służyły za wieczorową biżuterię, a szmaragdowozielone żaby za bransoletki.

Pewnego razu w okolicy wilczyca dobiła swoje śmiertelnie zranione młode; to nauczyło mnie trudnego współczucia, zrozumiałam, że czasem trzeba pozwolić, by śmierć szybko zabrała umierającego. Włochate gąsienice spadające z gałęzi i niezmordowanie wpełzające z powrotem, uczyły wytrwałości. Łaskotanie ich łapek na ręce uświadamiało, jak wspaniale skóra może ożyć. Wspinanie się na czubki drzew dawało przedsmak seksu.

Moje powojenne pokolenie dorastało w czasach, kiedy kobiety in-fantylizowano i traktowano jak przedmioty. Leżałyśmy odłogiem niczym nie uprawiane ogrody... Na szczęście zawsze znalazło się jakieś zbłąkane dzikie nasionko przyniesione wiatrem. Kobiety miały dużo do powiedzenia, choć to, co pisały, nie było wydawane drukiem. Ich malarstwo, choć niedoceniane, stawało się pokarmem dla duszy. Kobiety musiały dopraszać się o narzędzia i miejsce do uprawiania sztuki, a jeśli im tego nie zapewniano, znajdowały przestrzeń dla siebie pośród drzew, jaskiń, lasów, za zamkniętymi drzwiami.

Tańca nie tolerowano wcale lub prawie wcale, tańczyły więc po lasach, gdzie nikt ich nie widział, albo w piwnicach, albo po drodze do śmietnika. Wszelkie ozdoby budziły podejrzliwość. Piękne ciało i swobodny, radosny strój mogły narazić na krzywdę, napaści na tle seksualnym. Nawet ubranie na grzbiecie nie mogło być wyłączną własnością kobiet.

Były to czasy, kiedy rodziców znęcających się nad dziećmi nazywano po prostu „surowymi", kiedy duchowe rozdarcie bezwzględnie wykorzystywanych kobiet określano mianem „załamań nerwowych", kiedy dziewczęta i kobiety trzymane krótko, wręcz na smyczy, nazywano „miłymi", a tym, którym udało się choć na chwilę wyśliznąć z obroży, nalepiano etykietkę „złych".

Tak więc jak wiele kobiet przede mną i po mnie szłam przez życie jako *criatura,* dziwaczne stworzenie w przebraniu. Jak cały rodzaj żeński przede mną z dumnie podniesioną głową chwiałam się na wysokich obcasach, a do kościoła wkładałam skromną suknię i kapelusz. Ale mój baśniowy ogon często wystawał spod rąbka sukienki i strzygłam uszami tak mocno, że kapelusz aż podskakiwał i w najlepszym razie opadał na oczy, a nierzadko turlał się po podłodze.

Nie zapomniałam pieśni z tamtych smutnych czasów, *hambre del alma*—pieśni wygłodniałej duszy. Nie zapomniałam też radosnej *canto hondo* — pieśni z głębi, której słowa powracają do nas, kiedy pracujemy nad duchowym odnowieniem.

Niczym droga w głąb lasu, która staje się coraz mniej widoczna, aż w końcu się zaciera i znika z oczu, tradycyjna teoria psychologiczna zbyt prędko się wyczerpuje, jeśli chodzi o twórcze, utalentowane, głębokie kobiety. Psychologia tradycyjna traktuje marginalnie albo zupełnie przemilcza głębsze sprawy, tak istotne dla kobiet: to, co dotyczy archetypów, intuicji, seksu i naturalnych cykli biologicznych, wieku, specyfiki funkcjonowania, mądrości, iskry twórczej. One właśnie przez ponad dwadzieścia lat dawały mi natchnienie w pracy nad archetypem Dzikiej Kobiety.

Duchowe życie kobiety nie może być przykrawane do bardziej akceptowalnej formy narzuconej przez nie rozumiejącą kobiecości kulturę. Ci, którzy roszczą sobie prawo być jedynymi posiadaczami świadomości, nie mogą jej też na siłę naginać do kształtu, jaki chce widzieć ich intelekt. Nie, właśnie takie postępowanie spowodowało już, te miliony kobiet, które zaczynały jako potężne, naturalne moce, stały się wyrzutkami własnej kultury. Za cel postawić sobie należy raczej przywrócenie i wspieranie pięknych i naturalnych kobiecych form psychicznych.

Baśnie, mity i legendy dają nam zdolność rozumienia, która tak wyostrza wzrok, że dostrzegamy ścieżkę przetartą przez pierwotną naturę i podążamy nią. Wskazówki zawarte w takich opowieściach
i legendach dodają pewności, że ścieżka się nie urwie, nie zaniknie, ale będzie prowadzić coraz dalej i dalej, do głębokiej mądrości. Szlak, którym wszystkie podążamy, to szlak dzikiej, przyrodzonej nam instynktownej Jaźni.

Nazywam ją Dziką Kobietą, ponieważ same te słowa, „dzika" i „kobieta", tworzą *llamar o tocar a la puerta* — baśniowe pukanie do drzwi głęboko ukrytej żeńskiej psychiki. *Llamar o tocar a la puerta* dosłownie znaczy „grać na instrumencie nazwy, by otworzyć drzwi". Oznacza użycie właściwych słów, które sprawią, że otworzy się przejście. Każda kobieta intuicyjnie pojmuje słowa „dzika" i „kobieta", niezależnie z jakiego kręgu kulturowego się wywodzi.

Na dźwięk tych słów w kobiecie budzi się i powraca do życia stara, pradawna pamięć. Pamięć absolutnego, niezaprzeczalnego i nieodwołalnego pokrewieństwa z samicami dzikich zwierząt; pokrewieństwa, które od długiego zaniedbania stało się ledwo wyczuwalne, zaprzepaszczone przez postęp cywilizacji, wyjęte spod prawa przez otaczającą kulturę i niezrozumiałe już dla nikogo. Zapomniałyśmy jej imiona, nie odpowiadamy na jej zew, ale czujemy ją w podświadomości, tęsknimy za nią; wiemy, że należy do nas, a my do niej.

Właśnie ten fundamentalny, zasadniczy i podstawowy związek jest nam przyrodzony i z niego wywodzi się nasza istota. Archetyp Dzikiej Kobiety zawiera w sobie alfę, która zapoczątkowała naszą matrylinearną linię. Są chwile, kiedy jej doświadczamy, choćby przelotnie, i do szaleństwa pragniemy ją zatrzymać. Do niektórych kobiet ten ożywczy „smak dzikości" przychodzi podczas ciąży, karmienia dzieciątka, podczas cudownej przemiany, jaka zachodzi w człowieku podczas wychowywania dziecka, podczas pielęgnowania uczuciowej więzi, tak jak pielęgnuje się ukochany ogród.

Doświadczyć jej można przez doznania wzrokowe, kiedy przyglądamy się pięknym widokom. Czułam ją nieraz, obserwując to, co u nas w lasach nazywamy boskim zachodem słońca. Czułam, jak ożywa we mnie na widok rybaków o zmroku wychodzących z jeziora z zapalonymi latarniami i na widok paluszków u stóp mego nowo narodzonego dziecka, równiutkich jak ziarnka kukurydzy. Można ją dostrzec wszędzie.

Przychodzi do nas także przez doznania słuchowe; z muzyką, która wibruje w piersi i porusza serce; z dźwiękiem bębna, gwizdem, wołaniem i płaczem. Przychodzi z językiem pisanym i mówionym; czasem





jedno słowo, zdanie, wiersz lub opowieść wzbudza taki oddźwięk, jest tak właściwe i trafne, że każe nam przynajmniej na chwilę przypomnieć sobie, z jakiej

substancji tak naprawdę jesteśmy ulepione i gdzie jest nasz prawdziwy dom.

Te przelotne, krótkotrwałe „smaki dzikości" przychodzą jak mistyczne natchnienie — ach, to jest to, a teraz uleciało. Tęsknota za nią ogarnia nas, kiedy spotykamy kogoś, komu udało się zachować tę „dziką, pierwotną więź", kiedy zdajemy sobie sprawę, że zaniedbujemy mistyczne palenisko, skąpimy czasu na marzenia, na własne twórcze życie, powołania i prawdziwe miłości.

Jednak to właśnie te ulotne posmaki, które towarzyszą zarówno pięknym, jak i bolesnym przeżyciom, powodują, że czujemy się tak osierocone, niespokojne, tak przepełnione tęsknotą, że wreszcie musimy podążyć za naszą dziką, zwierzęcą naturą. Wtedy pędzimy do lasu, na pustkowie, w śnieg i biegniemy szybko, oczami przeszukując ziemię; nasłuchujemy, szukamy w dole i w górze; szukamy wskazówki, śladu, znaku, że ona wciąż żyje, że nie straciłyśmy szansy. A kiedy wypatrzymy jej ślad, iście po kobiecemu gnamy, by ją dogonić, sprzątamy na biurku, zrywamy związki, czyścimy umysł, przechodzimy na następną stronę, przerywamy wszystko, łamiemy zasady, zatrzymujemy świat, bo nie poradzimy sobie bez niej ani chwili dłużej.

Kobiety, które ją utraciły i potem znalazły na nowo, będą walczyć, by zachować ją na zawsze. Odzyskawszy ją, zrobią wszystko, co w ich mocy, by ją zatrzymać — z nią ich twórcze życie kwitnie; ich związki z ludźmi nabierają sensu, głębi, zdrowia; ich cykle seksualności, twórczej pracy i zabawy ustalają się na nowych zasadach; nie są już obiektem zakusów innych, na równi z nimi mają naturalne prawo do rozwoju i rozkwitu. Teraz wieczorne zmęczenie pochodzi z satysfakcjonującej pracy i wysiłku, a nie z zamknięcia w zbyt ciasnym kręgu umysłu, pracy, związku. Teraz instynktownie rozróżniają czas życia i czas śmierci, potrafią odejść, potrafią zostać.

Kiedy kobieta na nowo utwierdza swój związek z pierwotną, zwierzęcą naturą, otrzymuje dar — wieczną, wewnętrzną mądrą opiekunkę, wizjonerkę, wyrocznię, natchnienie, intuicję, sprawczynię, stwórczynię, wynalazczynię, wreszcie uważną słuchaczkę, która prowadzi, przewodzi, podpowiada i przekonuje do korzystania z pełni życia w świecie zewnętrznym i wewnętrznym. Kiedy kobieta jest tak bliska naturze, istnienie tej więzi emanuje z niej blaskiem. Ta dzika nauczycielka, dzika



matka, dzika mentorka wspiera jej życie wewnętrzne i zewnętrzne w każdej sytuacji.

Zauważmy, że nie używam słowa „dzika" we współczesnym, pejoratywnym sensie: „nieopanowana, nieposkromiona, niepohamowana", ale w sensie pierwotnym, oryginalnym: „żyjąca w zgodzie z naturą", taka, w której *criatura* (stworzenie) ma wrodzoną wewnętrzną integralność i zdrowe granice. Te słowa, „dzika" i „kobieta", przypominają kobietom, kim naprawdę są i do czego dążą. Są metaforą określającą siłę wspólną wszystkim samicom całego rodzaju żeńskiego. Personifikują moc życiową, bez której kobiety nie mogą istnieć.

Archetyp Dzikiej Kobiety można określić innymi, równie odpowiednimi terminami. Można go nazwać potężnym psychicznym żywiołem, czy też naturą instynktowną, ale siłą, która kryje się za tą nazwą jest właśnie Dzika Kobieta. Można określić go mianem naturalnej psychiki, ale za tym określeniem też stoi archetyp Dzikiej Kobiety. Można mówić o wrodzonej, podstawowej naturze kobiecej, o naturze plemiennej, nieodrodnej. W poezji nazywa sieją „inną" lub „siedmioma oceanami wszechświata", lub „dalekim lasem" czy „przyjacielem". W różnych teoriach psychologicznych, z różnych perspektyw można by ją określić jako id, jaźń, naturę pośrednią. W biologii określono by ją jako naturę typową lub fundamentalną.

Ponieważ jest ukryta, profetyczna, wywodząca się z trzewi, pośród *cantadoras* nazywana jest naturą głębokiej mądrości. Czasami nazywa się ją „kobietą, która mieszka na końcu czasu" lub „kobietą, która mieszka na skraju świata". A *criatura* ta jest zawsze stwórczynią-cza-rownicą lub boginią śmierci albo młodą dziewczyną; istnieją też liczne inne jej personifikacje. Jest jednocześnie matką i przyjacielem tych wszystkich, które zgubiły drogę, potrzebują wiedzy, mają zagadkę do rozwiązania oraz wszystkich wędrujących i poszukujących czegoś po lasach i pustyniach.

W istocie, w nieświadomości psychoidalnej — nieuchwytnej warstwie psychiki, z której emanuje to zjawisko — Dzika Kobieta nie ma imienia, bo jest pojęciem zbyt szerokim. Ale ponieważ energia ta rodzi wszystkie istotne aspekty kobiecości, tu na ziemi otrzymuje wiele imion, nie tylko po to, by można było wejrzeć w rozliczne aspekty jej skomplikowanej natury, ale także dlatego, że nazwa czyni ją namacalną. Ponieważ na początku przywracania więzi z nią w jednej chwili może rozwiać się jak dym, nazywając ją, tworzymy w sobie dla niej

terytorium myśli i uczuć. Wtedy może przyjść i jeśli będziemy ją cenić, to zostanie.

Po hiszpańsku nazywam ją *Rio Abajo Rio* (Rzeka Pod Rzeką); *La Mujer Grandę* (Wielka Kobieta); *Luz del abismo* (Światło z Otchłani); *La Loba* (Kobieta-Wilk) albo *La Huesera* (Zbierająca Kości).

Język węgierski określa ją jako *Ó, Erdóben* (Pani z Lasów) oraz *Rozsomdk* (Rosomak). W języku Nawahów jest to *Na'ashje'ii Asdzdd* (Kobieta-Pająk), która snuje nici przeznaczenia ludzi, zwierząt, roślin i skał. W Gwatemali pomiędzy innymi imionami ma także i to: *Humana del Niebla* (Utkana z Mgły) — kobieta żyjąca wiecznie. W języku japońskim to *Amaterasu O mikami* — Duch Niosący Światłość i Świadomość. W Tybecie nazywają ją *Dakini* — energią tańca, która kobietom daje zdolność jasnego patrzenia na świat. Jest ich jeszcze więcej.

Za pojęciem natury Dzikiej Kobiety nie kryje się religia, ale praktyka. To psychologia w najczystszym sensie: *psyche/psych* — dusza, *olo-gy* lub *logos* — czyli wiedza o duszy. Bez niej kobiety nie są zdolne do wsłuchania się w głos duszy ani do dostrojenia się do swoich wewnętrznych rytmów. Bez niej wewnętrzny wzrok kobiety przesłania jakaś ciemna dłoń, większość dnia upływa w paraliżującej nudzie lub na pobożnych życzeniach. Bez niej dusza nie może się pewnie zakorzenić. Bez niej kobiety zapominają, po co żyją, czekają nie wiadomo na co, podczas gdy powinny walczyć. Bez niej siedzą cicho, choć siedzą na rozpalonych węglach. Ona steruje ich życiem, jest pełnym uczucia sercem, podobnie jak ludzkie serce steruje funkcjonowaniem fizycznego ciała.

Kiedy tracimy kontakt z instynktowną psychiką, jesteśmy na pół zrujnowane, a obrazy i energie pierwiastka kobiecego nie mogą się w pełni rozwinąć. Kobieta odcięta od swego podstawowego źródła, zdana jedynie na rozsądek, zatraca swe instynkty, a jej naturalne cykle życiowe giną, pochłaniane przez kulturę, intelekt lub ego — własne lub należące do innych.

Dzika kobieta jest zdrowiem wszystkich kobiet. Bez niej psychologia kobiety nie miałaby sensu. Ta dziewicza kobieta to prototyp kobiety. Niezależnie od kultury, epoki, polityki ona się nie zmienia. Zmieniają się cykle, symboliczne reprezentacje, ale w swojej istocie pozostaje niezmienna. Jest tym, czym jest, tworzy pełną całość.

Znajduje ujście przez kobiety. Jeśli one są przytłumione, to walczy, by się wydostać na powierzchnię. Jeśli są wolne, to ona też jest wolna. Na szczęście, nieważne, ile razy spycha sieją w dół, odbija się do góry.



Nieważne, ile razy zakazuje się jej wstępu, dławi ją, przygniata, odcina, rozmywa, gnębi, nazywa niepewną, szaloną i obrzuca innymi obelgami, emanuje z kobiet z taką mocą, że nawet te najspokojniejsze, najbardziej ograniczane i krępowane kobiety zachowują dla niej sekretne miejsce. Nawet najbardziej represjonowana kobieta ma swoje tajemne życie z tajemnymi myślami i tajemnymi uczuciami, które są bujne i dzikie, czyli naturalne. Nawet najbardziej ubezwłasnowolniona kobieta strzeże tego dzikiego zakątka jaźni, bo intuicyjnie wyczuwa, że któregoś dnia znajdzie się jakaś furtka, szczelina, szansa, i ona ją poszerzy, by wyrwać się na wolność.

Wierzę, że i kobiety, i mężczyźni rodzą się utalentowani. Jednak niewiele pisano o psychicznym życiu i drogach kobiet utalentowanych, obdarzonych zdolnościami, twórczych. Z drugiej strony powstało mnóstwo prac na temat słabości ludzkich w ogóle, a kobiecych w szczególności. Ale w przypadku archetypu Dzikiej Kobiety, aby ją zgłębić, pojąć, zrozumieć, uchwycić jej sens, wykorzystać dary, musimy więcej uwagi poświęcić myślom, uczuciom i staraniom, które dodają kobiecie siły; w równym stopniu brać pod uwagę wewnętrzne i kulturowe czynniki, które kobietę osłabiają.

Ogólnie mówiąc, kiedy rozumiemy dziką, pierwotną naturę jako byt niezależny, ożywiający i napędzający najgłębsze życie kobiety, możemy zacząć się rozwijać w kierunkach dotąd uważanych za niemożliwe. Psychologia, która ignoruje ten wewnętrzny duchowy byt w centrum kobiecej psychiki, ignoruje kobiety, ich córki i córki ich córek, całą linię matrylinearną.

Tak więc, by zastosować właściwe lekarstwo na zranione części naszej dzikiej psychiki, aby skierować na właściwą drogę i umocnić więź z archetypem Dzikiej Kobiety, trzeba *znaleźć* właściwą nazwę dla dotychczasowego zamętu. Wprawdzie w mojej pracy klinicznej, rozpoznając chorobę, mam do dyspozycji podręcznik statystyczny z pokaźną liczbą najróżniejszych diagnoz, a także parametry psychoanalityczne definiujące psychopatię (lub jej brak) w strukturze obiektywnej i na osi ego-jaźń[2]; istnieją poza tym jeszcze inne definiujące zachowania i emocje, które, z kobiecej perspektywy, najlepiej i najdogłębniej opisują istotę problemu.

Jakie są niektóre z emocjonalnych objawów zaburzonej relacji z dziką, pierwotną energią psychiki? Nieustanne, chroniczne czucie, mydlenie lub działanie w poniżej opisany sposób oznacza, że relacja z głęboką,



instynktowną psychiką jest częściowo naruszona lub zupełnie utracona. Mówiąc typowo kobiecym językiem, może to być: uczucie całkowitego wyjałowienia, uwiądu, zmęczenia, niemocy, przygnębienia, zamętu, przytłoczenia, ograniczenia, otępienia. Może to być lęk, zastój, słabość, brak inspiracji, brak duchowego ożywienia, energii twórczej, uczuciowości, poczucie bezsensu, wstydu, chroniczne zamroczenie, zmienność nastrojów, ogłupienie, osaczenie, wieczne napięcie, wariactwo.

Bezsilność, ciągłe wątpliwości i niezdecydowanie, chwiejność, zahamowania, brak siły przebicia, trwonienie swego twórczego życia dla innych, źle wybrani partnerzy, praca, przyjaźnie pozbawiające energii życiowej, dolegliwości z powodu zaburzeń cykli biologicznych, nadwrażliwość, bezwład, apatia, niepewność, brak odwagi, niezdolność do ustalenia właściwego tempa, niezorganizowanie, niezdolność do wyznaczania swoich granic.

Wybicie z rytmu, nieświadomość siebie, oddalenie od swoich bogów czy Boga, oddzielenie od źródła życia, ucieczka w dom, pracę, intele- ktualizm lub inercję, bo to najbezpieczniejsze miejsca dla kobiety, która straciła instynkty.

Strach przed ryzykiem, przed ujawnieniem prawdy o sobie, strach przed poszukiwaniem przewodnika, matki, ojca, strach przed oddaniem niedoskonałej pracy, zanim stanie się arcydziełem, strach przed podróżą, strach przed uczuciem do innych, strach przed wyczerpaniem, wypaleniem, znużeniem, strach przed autorytetem, utrata energii w obliczu twórczych planów, skurcz bólu, upokorzenie, troska o cały świat, otępienie, niepokój.

Boimy się oddać cios, kiedy nie pozostało nic innego; boimy się spróbować czegoś nowego, stawić czoło życiu; boimy się mówić głośno, sprzeciwiać; męczą nas mdłości, zawroty głowy, nadkwasota; jesteśmy rozcięte na pół, przytłoczone, zbyt pojednawcze, niepotrzebnie ugrzecz-nione, pragniemy zemsty.

Boimy się zatrzymać, boimy się działać, wciąż liczymy do trzech i nie zaczynamy — kompleks wyższości, mieszane uczucia, ale skądinąd w pełni wydolne, funkcjonujemy na pełnych obrotach. Owo rozdarcie to nie przypadłość konkretnej epoki czy stulecia; jak epidemia szerzy się wszędzie i zawsze, kiedy kobieta zostaje ujarzmiona, kiedy tylko żywiołowa natura zostaje złapana w pułapkę.

Zdrowa kobieta przypomina wilka: krzepka, po brzegi pełna, potężna siła życiowa, życiodajna, świadoma swego terytorium, pomysłowa,



lojalna, lubiąca wędrówki. Jednak oddzielenie od pierwotnej, zwierzęcej natury sprawia, że osobowość kobiety ubożeje, rozcieńcza się, rozmywa, staje się przezroczysta, bez wyrazu. Nie zostałyśmy pomyślane jako żałosne stworzenia z rzadkimi wątłymi włoskami, zbyt słabe, by zerwać się do skoku, gonić za zdobyczą, dawać nowe życie. Kiedy życie kobiety popada w zastój lub wypełnia się nudą, to jest to moment, kiedy powinna dojść do głosu jej dzika, zwierzęca strona; to czas, by dusza rozlała się szeroko jak rzeka w delcie.

Jak Dzika Kobieta wpływa na kobiety? Mając ją za sprzymierzeńca, przewodniczkę, wzór, nauczycielkę, patrzymy nie dwojgiem własnych oczu, ale oczami intuicji, która ma ich wiele. Kiedy zdajemy się na intuicję, jesteśmy jak rozgwieżdżona noc: spoglądamy na świat tysiącem oczu.

Dzika, pierwotna natura niesie węzełki z leczniczymi ziołami; niesie wszystko, czym kobieta powinna być, co powinna wiedzieć. Niesie lekarstwo na wszystko. Niesie opowieści, sny, słowa i pieśni, znaki i symbole. Jest zarazem wehikułem i celem podróży.

By połączyć się z pierwotną, instynktowną naturą, nie trzeba wszystkiego przewracać do góry nogami, nie trzeba wielkich zmian z lewa na prawo, z bieli na czerń, ze wschodu na zachód, nie trzeba popadać w szaleństwo czy tracić opanowanie. Nie oznacza to, że mamy zerwać podstawowe społeczne więzi ani że staniemy się mniej ludzkie. Wręcz przeciwnie. Pierwotna natura niesie ze sobą olbrzymią integralność.

Wiąże się to z wyznaczeniem terytorium, odnalezieniem grupy, poczuciem pewności i dumy z własnego ciała, niezależnie od jego możliwości i ograniczeń, z mówieniem i działaniem w swoim imieniu, z wyostrzoną świadomością i czujnością, z czerpaniem z wrodzonej kobiecej intuicji i wyczucia, z zestrojeniem z biologicznymi cyklami, ze znalezieniem własnego miejsca, z nabieraniem godności i zachowaniem wysokiej świadomości.

Archetyp Dzikiej Kobiety i wszystko to, co się za nim kryje, patronuje malarkom, pisarkom, rzeźbiarkom, tancerkom, myślicielkom, kobietom modlitwy i tym, które poszukują i odnajdują — ponieważ ich praca wymaga inwencji twórczej, pochodzącej głównie z instynktownej natury. Artystki, kobiety sztuki, mająją w trzewiach, nie w głowie. Dzika Kobieta podąża po śladach, biegnie, wzywa i odtrąca. Przeczuwa, maskuje się, kocha głęboko. Jest intuicyjna, typowa,

normatywna; koniecznie, r>-zbędnie potrzebna psychicznemu i duchowemu zdrowiu kobiety.

A więc, jaka jest istota Dzikiej Kobiety? Z punktu widzenia psychologii archetypowej, a także dawnych, starożytnych tradycji, jest to duch żeński. Jest jednak czymś więcej — źródłem pierwiastka żeńskiego. Jest wszystkim, co utkane z instynktów, co pochodzi zarówno ze świata widzialnego, jak i ukrytego przed naszym wzrokiem—jest fundamentem. Każda z nas otrzymuje od niej promienną „komórkę", która zawiera wszystkie instynkty i mądrość potrzebną w życiu.

„.. .jest siłąŻycia-Śmierci-Życia, inkubatorem. Jest intuicją, przewidywaniem, uważnym słuchaczem, wiernym sercem. Zachęca istoty ludzkie, by pozostały wielojęzyczne; by posługiwały się płynnie językami marzeń, namiętności, poezji. Szepcze do nas ze o.iów, na ziemiach kobiecej duszy zostawia za sobą kłaczki szorstkiej sierści i błotniste ślady. A one napełniają kobiety tęsknotą, by ją odnaleźć, wyzwolić i kochać".

„Jest obrazami, uczuciami, popędami, pamięcią. Utraciłyśmy ją i niemal zapomniałyśmy na długi, dłu3i czas. Jest źródłem, jest światłem, jest nocą, zmierzchem i świtem. Jest zapachem zdrowego mułu i tylnej łapy lisa. Należą do niej ptaki, które zdradzają nam sekrety. Jest głosem, który mówi: »Tędy, tędy droga«".

„Jest tą, która grzmi, kiedy dzieje się niesprawiedliwość. Obraca się jak ogromne koło. Jest sprawczynią cykli życiowych. Jest tą, którą zostawiamy na straży naszych domów. To ona nas wita, gdy do nich wracamy. Jest oblepionym ziemią korzeniem kobiecości. Jest w rzeczach, które trzymają nas przy życiu, kiedy zdaje się, że wszystko straciłyśmy. Jest inkubatorem dla drobnych, jeszcze niedojrzałych pomysłów i spraw. To ona jest umysłem, który nas pomyślał, a my jesteśmy jej myślami".

„W czym jest obecna? Gdzie możemy ją poczuć, gdzie *znaleźć?* Wędruje przez pustynie, lasy, oceany, miasta, *barrios* (przedmieścia), stare zamczyska. Żyje pośród królowych, pośród *campesinas* (wieśniaczek), w salach konferencyjnych, fabrykach, więzieniach, na górze samotności. Mieszka w gettach, na uniwersytetach, na ulicach. Zostawia ślady, byśmy mogły wpasować w nie swe stopy. Zostawia ślady swych stóp, gdziekolwiek jest jakaś kobieta o żyznej, płodnej duszy".

„Gdzie mieszka? Na dnie studni, w grzbietach fal, w eterze poprzedzającym czas. Jej dom jest we łzie i w oceanie. Mieszka w miazdze drzew, szumiącej sokami. Pochodzi z przyszłości i z początku czasu. Mieszka w przeszłości, a my ją stamtąd wzywamy. Jest w teraźniejszości, ma swoje krzesło przy naszym stole, stoi za nami w kolejce,

jedzie przed nami szosą. Jest w przyszłości i cofa się w czasie, by wyjść nam na spotkanie".

„Mieszka w zieleni przebijającej się przez śnieg, mieszka w szeleszczących łodygach schnącej jesiennej kukurydzy, mieszka tam, gdzie umarli przychodzą po pocałunek, a żywi ślą swe modlitwy. Mieszka tam, gdzie rodzi się język. Mieszka w poezji, bębenkach i śpiewie. Mieszka w ćwierćnutach i ozdobnikach, w kantatach, w sestynach, w bluesie. Jest chwilą poprzedzającą przypływ natchnienia. Mieszka w odległym miejscu, które przebija się do naszego świata".

„Ludzie chcą dowodów, świadectw jej istnienia, co oznacza, że właściwie pytają o dowód na istnienie psychiki. Ponieważ psychika to my, jesteśmy zarazem dowodem. Każda z nas jest dowodem nie tylko na istnienie Dzikiej Kobiety, ale na jej kondycję w zbiorowości. Jesteśmy świadectwem niewyrażalnego słowem żeńskiego ducha. Nasze istnienie jest odbiciem jej istnienia".

„Świadectwem jest to, że doświadczamy jej w sobie i poza sobą. Świadectwem wiarygodnym są tysiące, miliony spotkań z nią wewnątrz naszej psychiki, w marzeniach sennych, w myślach na jawie, w tęsknotach i aspiracjach. Fakt, że gdy jej przy nas nie ma, czujemy się osierocone, że tęsknimy i łakniemy, gdy coś nas z nią rozdziela — oto znaki, że przechodziła właśnie tędy.. ."[3]

Z wykształcenia jestem doktorem psychologii etnoklinicznej, która jest nauką obejmującą zarówno psychologię kliniczną, jak i etnologię; ta ostatnia kładzie nacisk na psychologię grup, w szczególności plemiennych. Moja praca habilitacyjna dotyczyła psychologii analitycznej, co kwalifikuje mnie jako psychoanalityka jungowskiego. Moje doświadczenia życiowe jako *cantadoral mesemondó* poetki i malarki, mają również żywy wpływ na pracę z pacjentami.

Czasem słyszę pytanie, co robię w gabinecie, by pomóc kobietom w powrocie do ich pierwotnej natury. Kładę szczególny nacisk na psychologię kliniczną i rozwojową, używam najprostszych i najłatwiej dostępnych specyfików uzdrawiających — opowieści. Wspólnie z pacjentką śledzimy jej sny, bogactwo ich wątków i fabuł. Fizyczne doznania i pamięć ciała analizowanej osoby także są opowieściami, które dają się odczytać i mogą być przywrócone świadomości.

Ponadto nauczam pewnej formy silnego, głębokiego interaktywnego transu, zbliżonego do Jungowskiej aktywnej imaginacji — także dzięki

temu zabiegowi wydobywam opowieści, które rzucają coraz lepsze światło na psychiczną wędrówkę pacjentki. Wydobywamy pierwotną Jaźń, zadając szczegółowe pytania, analizując baśnie, legendy, mity. W większości przypadków potrafimy z biegiem czasu odnaleźć wiodący mit lub baśń ze wszystkimi wskazówkami potrzebnymi danej kobiecie w rozwoju psychicznym. Historie te zawierają dramat kobiecej duszy. Przypomina to grę na scenie z didaskaliami, charakteryzacją i suflerką.

Istotną częścią mojej pracy jest rękodzieło. Staram się natchnąć klientki energią, ucząc je dawnej sztuki rękodzielniczej, między innymi symbolicznej sztuki wyrobu talizmanów, *las ofrendas* i *retablos* — a może to być cokolwiek, od zwykłej wstążki po kunsztowną rzeźbę. Sztuka jest niezwykle ważna, bo upamiętnia pory roku duszy albo szczególne lub tragiczne wydarzenia w podróży duchowej. Sztuka nie jest po prostu dla nas, nie jest tylko wyznacznikiem wglądu w głąb rzeczy. Jest to także mapa dla tych, którzy pójdą naszym śladem.

Jak można sobie wyobrazić, moja praca wygląda inaczej w każdym indywidualnym przypadku, bo przecież każda z nas została stworzona jako niepowtarzalna istota. Ale powyższe elementy pracy z ludźmi pozostają niezmienne, stanowią fundament zadań na dany dzień, pracy zarówno mojej, jak i moich klientek. Sztuka zadawania pytań, sztuka opowiadania, sztuka rękodzielnicza — wszystko to oznacza tworzenie czegoś, a to coś jest duszą. Kiedy tylko dostarczymy jej pokarmu, na pewno rozkwitnie.

Dzięki tym łatwo dostępnym, namacalnym sposobom zmiękczania dawnych blizn, balsamowania starych ran, zdobywania nowego spojrzenia, a tym samym przywracania zapomnianych umiejętności, dusza staje się widoczna niemal gołym okiem.

Opowieści, które przytaczam, by rzucić światło na instynktowną naturę kobiety, są w niektórych przypadkach oryginalne; inne to literackie interpretacje, które napisałam sama na podstawie niezwykłych ustnych przekazów od moich *tias y tios, abuelitas y abuelos, omahs and opahs,* starych ludzi z mojej rodziny — ich ustna tradycja nie została przerwana, jak daleko sięga nasza pamięć. Kilka to pisane świadectwa moich własnych bezpośrednich odkryć, niektóre przekazywane od wielu pokoleń, a wszystkie prosto z serca. Przedstawiam je jak najwierniej, ze wszystkimi szczegółami i archetypową integralnością. Przekazuję je dalej za zgodą i z błogosławieństwem trzech żyjących pokoleń gawę-

dziarzy-znachorów z mego rodu, którzy rozumieją subtelności i wymagania opowieści jako zjawiska o leczniczym działaniu[4].

Przytaczam pytania, które zadaję swoim klientkom i innym osobom, doradzając im, jak przechowywać pamięć własnych dziejów. Szczegółowo omawiam także tajniki sztuki rękodzieła — empirycznej, wymagającej zręczności zabawy, która pomaga kobietom w zachowaniu ducha ich pracy w świadomej pamięci. Wszystko to przynosi jedność z cenną pierwotną Jaźnią.

Opowieści przynoszą uzdrowienie. Od momentu gdy usłyszałam pierwszą w życiu, całkowicie mną zawładnęły. Mają wielką moc. Nie wymagają, żebyśmy coś robiły, czymś były, działały — wystarczy słuchać. W opowieściach znajdziemy lekarstwo, które przywróci nam każdy utracony psychiczny popęd, instynkt, energię. Opowieści pobudzają, wzruszają, rodzą smutek, pytania, tęsknoty i głębokie zrozumienie, co z kolei spontanicznie wydobywa na powierzchnię archetyp, w tym przypadku archetyp Dzikiej Kobiety.

Stare opowieści zawierają wskazówki prowadzące przez zawiłości życia, pozwalają zrozumieć potrzebę wydobycia ukrytego głęboko archetypu, dają na to sposoby. Opowieści zebrane na kartach tej książki, wybrane spośród setek legend, które zgłębiałam i opracowy wałam przez dziesięciolecia, według mnie najprzejrzyściej wyrażają bogactwo treści archetypu Dzikiej Kobiety.

Zdarza się czasem, że przeróżne naleciałości kulturowe przesłaniają i zacierają szkielet, główny trzon opowieści. Na przykład w przypadku braci Grimm (i innych zbieraczy baśni z minionych kilku stuleci) istnieje uzasadnione podejrzenie, że w tamtych czasach historie nierzadko były „oczyszczane" ze względu na religię. Z biegiem czasu na stare pogańskie symbole nakładały się symbole chrześcijańskie, tak że w baśniach stara znachorka staje się złą czarownicą, duch — aniołem, a ini-cjacyjna zasłona lub czepek — chusteczką; dziecko imieniem Piękna (zwyczajowe imię nadawane urodzonym podczas święta zrównania dnia z nocą) przemianowano na *Schmerzenreich,* Smętek. Pomijano elementy seksualne. Pomocne stworzenia i zwierzęta często przekształcano w demony i skrzaty.

W ten sposób kobiety straciły baśnie nauczające o życiu seksualnym, miłości, pieniądzach, małżeństwie, o rodzeniu potomstwa, o śmierci i przemianach. Zatarciu uległy także baśnie i mity objaśniające od-

25

wieczne tajemnice kobiet. Większość istniejących obecnie starych zbiorów baśni i mitów uległa całkowitemu oczyszczeniu z warstwy skatolo-gicznej, seksualnej, perwersyjnej (jako przestroga), prechrześcijańskiej, z pierwiastka żeńskiego, z postaci bogiń, z symboli inicjacji, z lekarstwa na różne niedomagania psychiczne i z duchowych porywów.

Jednak nie utraciły tego na zawsze. Jako dziecko miałam okazję słuchać opowieści starych ludzi, pełnych wątków, o których wiedziałam, że nie zostały upiększone ani przeinaczone, i wiele z nich przytaczam w tej pracy. Ponadto nawet fragmenty opowieści w zachowanej do dziś postaci dają pojęcie o ich pierwotnym kształcie. Zagłębiałam się w coś, co nazywam żartobliwie „śledztwem w krainie baśni i legend" lub paleomitologią, bo w gruncie rzeczy taka rekonstrukcja jest procesem długim, zawiłym, wymagającym wysiłku i skupienia. W przypadku, kiedy wydaje się to efektywne, stosuję różne formy egzegezy, porównuję motywy przewodnie, wyciągam wnioski z uwarunkowań antropologicznych i historycznych, biorę pod uwagę formy zarówno dawniej-sze, jak i nowsze. Tą metodą częściowo dokonuję rekonstrukcji na podstawie starych wzorców archetypowych, które poznałam podczas studiów nad psychologią analityczną i psychologią archetypów i w których są zachowane wszystkie motywy i fabuły występujące w baśniach, legendach i mitach, w celu ujęcia i zrozumienia instynktownego życia człowieka. Służą mi pomocą schematy pochodzące ze świata wyobraźni, z obrazów istniejących w zbiorowej podświadomości i te wydobyte ze snów i odmiennych stanów świadomości. Ostateczny szlif uzyskuję przez porównywanie matryc opowieści ze świadectwami archeologicznymi dawnych kultur, takich jak rytualne naczynia, maski czy posążki. Mówiąc prostym językiem baśni, mnóstwo czasu spędziłam, grzebiąc w popiołach.

Studiowałam wzorce archetypowe przez prawie dwadzieścia pięć lat, a mity, baśnie i folklor kultur, z których się wywodzę, dwa razy dłużej. Zdobyłam rozległą wiedzę o szkieletach opowieści i wiem, jakich elementów w nich brakuje. Przez całe stulecia najazdy i podboje, a także pokojowe i wymuszane siłą nawrócenia religijne, przesłoniły lub zmieniły pierwotny rdzeń pradawnych legend.

Mam i dobrą nowinę. Mimo wszystkich strukturalnych zmian w zachowanych wersjach baśni istnieje pewien wyraźny wzorzec. Z formy i kształtu oderwanych elementów można z dużą dokładnością wywnioskować, co w danej opowieści zostało zagubione, opuszczone, i można

26

te brakujące fragmenty precyzyjnie „odtworzyć" — często odsłaniając zdumiewające ukryte struktury, które w końcu koją żal kobiet, że tak wiele dawnych tajemnic uległo zaprzepaszczeniu. Nie jest tak do końca. Nie zostały zaprzepaszczone. Wszystko to, co jest nam potrzebne, wciąż szepcze z dna opowieści.

Gromadzenie samej esencji opowieści to nieustanny paleontologiczny trud. Im więcej fragmentów kości, tym bardziej prawdopodobne, że integralna struktura zostanie odkryta na nowo. Im więcej pełnych opowieści, tym więcej przedstawień subtelnych zawiłości psychiki i tym lepsza możliwość zrozumienia sensu pracy nad duszą i jej podjęcia. Kiedy pracujemy nad duszą, ona, Dzika Kobieta, tworzy coraz więcej siebie.

Jako dziecko miałam szczęście żyć w otoczeniu ludzi pochodzących z wielu starych krajów europejskich i z Meksyku. Wielu członków mojej rodziny, sąsiadów i przyjaciół całkiem niedawno przybyło z Węgier, Niemiec, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Polski, Czechosłowacji, Serbii i Chorwacji, Rosji, Litwy, a także z Jalisco, Michoacan, Juarez, z wielu wiosek na pograniczu Meksyku, Teksasu i Arizony. Ci ludzie i wielu innych — rodzimi Amerykanie, mieszkańcy Appalachów, imigranci azjatyccy i wiele rodzin afroamerykańskich z Południa — przybywali, by zajmować się rolnictwem, zrywać owoce, pracować w żwirowniach i stalowniach, w browarach, w gospodarstwie. Większość z nich nie była wykształcona w formalnym sensie, ale posiadali głęboką mądrość. Prze-kazywali niezwykle cenną ustną tradycję w niemal najczystszej postaci.

Wielu członków mojej rodziny i sąsiadów, wśród których dorastałam, przeżyło obozy pracy, obozy uchodźców, obozy deportacyjne i koncentracyjne, gdzie gawędziarze przeżywali koszmarną wersję dziejów Szeherezady. Wielu zostało pozbawionych rodzinnej ziemi, liczni przebywali w więzieniach dla imigrantów, byli przesiedlani wbrew swojej woli. Od tych prostych wiejskich gawędziarzy po raz pierwszy dowiedziałam się, co opowiadają ludzie w skrajnych sytuacjach, kiedy w każdej chwili życie może zmienić się w śmierć, a śmierć w życie. Ich relacje były tak wypełnione cierpieniem i nadzieją, że dużo później, kiedy dorosłam na tyle, by sama czytać baśnie z książek, te ostatnie wydawały mi się dziwnie wyblakłe i płaskie w porównaniu z tym, co już znałam z opowieści.

Jako młoda dorosła osoba wyemigrowałam na zachód kontynentu. Mieszkałam wśród serdecznych Żydów, Irlandczyków, Greków, Wło-

chów, Afroamerykanów i Alzatczyków, którzy stali się mymi pokrewnymi duszami i przyjaciółmi. Miałam szczęście poznać niektóre rzadkie, stare latynoskie społeczności z południowego zachodu USA, takie jak Trampa i Trucha w Nowym Meksyku. Los pozwolił mi zaprzyjaźnić się i spędzać dużo czasu z rodzimymi Amerykanami, od Inuitów (Eskimosów) z północy, przez ludy Pueblo i z Równin na Zachodzie, po plemiona Nahua, Lacandone, Tehuana, Huicholów, Seri, grupy Kicze i Cąchi-ąuele ludów Maja, Miskito, Cuna, Nasca/Keczua oraz ludy rodziny językowej Jivaro z Ameryki Środkowej i Południowej.

Wymieniałam się opowieściami z siostrami i braćmi czarownikami--znachorami przy kuchennych stołach i w winnicach, w kurnikach i oborach, klepiąc tortille, tropiąc dzikie zwierzęta, i wyszywając niezliczone krzyżyki. Miałam szczęście dzielić się ostatnią miską chilli, śpiewać z kobietami *gospel,* by obudzić umarłych, i spać pod gwiazdami w domach bez dachów. Siadywałam przy ogniskach lub przy obiedzie w Małej Italii, w polskiej dzielnicy, w Hill Country, Los Barrios i innych etnicznych wspólnotach w miastach Środkowego i Dalekiego Zachodu, a całkiem niedawno wymieniałam opowieści o *sparatach,* złych duchach, z przyjaciółmi — *griotami* z Bahamów.

Miałam podwójne szczęście, że gdziekolwiek się udałam, dzieci, zamężne gospodynie, mężczyźni w sile wieku oraz starcy i wiejskie głupki — artyści duszy — wylęgali z lasów, wychodzili mi na spotkanie z dżungli, łąk i zza piaszczystych wzgórz, by uraczyć mnie swoim trajkotaniem. Z wzajemnością.

Do ustnych przekazów można podchodzić na różne sposoby. Z perspektywy zawodowego folklorysty ze szkoły Junga, Freuda czy innego analityka, z perspektywy etnologii, antropologii, teologii, archeologii, przy czym każde podejście ma inną metodologię, zarówno w zbieraniu przekazów, jak i w ich wykorzystywaniu. Od strony intelektualnej metoda, którą wypracowałam podczas badań nad opowieściami, wyrasta z mego wykształcenia w dziedzinie psychologii analitycznej i psychologii archetypów. Przed ponad pięć lat studiów psychoanalitycznych zgłębiałam rozwój motywów przewodnich, symbolikę archetypów, mitologie światowe, starożytną i ludową ikonografię, etnologię, religie świata i ich interpretacje.

Jednak z głębi swej natury podchodzę do nich jako *cantadora* — zbierająca stare legendy. Pochodzę z dwóch długich linii gawędziarek: *mesemondók* — starych węgierskich kobiet, które z taką łatwością snują opowieści, siedząc na drewnianych krzesłach z plastikowymi książeczkami na podołku, z rozstawionymi kolanami, zamiatając spódnicą podłogę, lub ukręcając łby kurczakom... i *cuentistas* — starych kobiet latynoskich o wypiętych krzepkich piersiach i szerokich biodrach, które wykrzykują swą opowieść w stylu *ranchera.* Oba te klany snują opowieści czystymi głosami kobiet, które zaznały w życiu krwi i rodzenia dzieci, i chleba, i kości. Dla nas opowieść jest lekarstwem, które wzmacnia i pokazuje właściwą drogę każdemu człowiekowi i całym społecznościom.

Ci, którzy wzięli na siebie obowiązek tego kunsztu i są oddani jego duchowi, są bezpośrednimi potomkami ogromnej pradawnej wspólnoty świętych ludzi, trubadurów, bardów, griotów, *cantadoras,* pieśniarzy, wędrownych poetów, włóczęgów, czarownic i szaleńców.

Pewnego razu przyśniło mi się, że opowiadałam legendę, i nagle poczułam, że ktoś zachęcająco poklepuje moją stopę. Spojrzałam w dół i spostrzegłam, że stoję na ramionach starej kobiety, która gładzi moje kostki i uśmiecha się do mnie.

Powiedziałam jej:

— Nie, nie, lepiej ty stań mi na ramionach, bo jesteś stara, a ja młoda.

— Nie, nie — odparła. — Tak ma być.

I zobaczyłam, że stoi na ramionach kobiety dużo starszej od siebie, która stała na ramionach kobiety jeszcze starszej, która z kolei stała na ramionach następnej, i tak dalej...

Wierzę tej starej kobiecie ze snu, że tak właśnie ma być. Cała nauka i duchowe pożywienie ustnych historii pochodzi z siły i charyzmy przodków, którzy robili to przede mną. Z mojego doświadczenia wynika, że główny moment opowieści czerpie swą moc z niebotycznie wysokiej kolumny ludzkości, połączonej poprzez czas i przestrzeń, odzianej w wyszukane stroje i szaty lub nagość swoich czasów, wypełnionej po brzegi życiem, które wciąż się toczy. Jiśli istnieje jakieś jedyne źródło opowieści i ich duch, to jest nim ten długi łańcuch istot ludzkich.

Opowieści są znacznie starsze niż psychologia jako sztuka i nauka i zawsze będą, bez względu na to, ile upłynie czasu. Jeden z najstarszych sposobów opowiadania, który mnie wielce intryguje, to charyzmatyczny stan transu, w którym narrator „wyczuwa" publiczność — czy to pojedynczego słuchacza, czy wielu — a potem wchodzi w stan

**28**
29

„świata między światami", gdzie narrator w transie „pociąga" za sobą opowieść i przekazuje ją.

Opowiadająca w transie wzywa *El duende*[5], wiatr, który zwiewa duszę w twarze słuchających. Przez medytacyjną praktykę opowieści narratorka uczy się elastyczności, to jest uczy się otwierać psychiczne bramy i szczeliny ego, by pozwolić mówić głosowi, który jest starszy od skał. Kiedy tego dokona, historia może przybrać jakikolwiek bieg, stanąć na głowie, wypełnić się owsianką dla biedaków albo złotem do wzięcia lub zagonić słuchacza do innego świata. Opowiadająca nigdy nie wie, co się dalej stanie, i na tym polega przynajmniej połowa magii ustnej opowieści.

Książka ta jest zbiorem przekazów na temat dróg archetypu Dzikiej Kobiety. Próby przedstawienia jej na wykresie, wtłoczenia w tabelki jej psychicznego życia byłyby zaprzeczeniem jej ducha. Poznawanie jej to proces trwający całe życie i właśnie dlatego ta praca też jest ciągle w toku, jest pracą całego mego życia.

Oto opowieści, które będą witaminą dla duszy, nieco spostrzeżeń, fragmenty map, małe kawałki żywicy, by przymocować piórka do drzew i wskazać drogę, trochę przydeptanego leśnego poszycia, byście po śladach wróciły do *el mundo subterrdneo,* do podziemnego świata, naszego psychicznego domostwa.

Opowieści wprawiają życie wewnętrzne w ruch, a jest to szczególnie ważne, kiedy jest ono zagrożone, rozbite, zagnane w ciemny kąt. Są jak smar dla kołowrotu, podwyższają poziom adrenaliny, pokazują nam drogę wyjścia, drogę w dół lub w górę. Kiedy jesteśmy w kłopotach, przebijają szerokie przejścia w ślepych dotąd murach, przejścia prowadzące do krainy marzeń i snów, do miłości i mądrości, wiodące z powrotem do autentycznego życia głęboko mądrych, bliskich naturze kobiet.

Legenda o Sinobrodym daje wskazówki, co robić, kiedy rana w sercu kobiety nie przestaje krwawić. Kobieta-Szkielet ukazuje mistyczną moc związku oraz martwe uczucie powracające do życia i głębokiej miłości. Magiczną moc starej Matki-Śmierci znajdujemy w postaciach Baby-Ja gi, starej Dzikiej Czarownicy. Mała laleczka, która pokazuje drogę, kiedy wszystko wydaje się stracone, przy wołuje jedną z zapomnianych, kobiecych instynktownych zdolności w historii o Mądrej Wasylisie[6]. La Loba, zbierająca kości na pustyni, naucza o transformacyjnej funkcji psychiki. Bezręka Dziewica opowiada o zapomnianych fazach obrzę-

dów inicjacyjnych ze starożytnych czasów i jako taka może być ponadczasowym przewodnikiem na wszystkich etapach życia kobiety.

To właśnie dotknięcie dziką naturą każe nam nie ograniczać naszych rozmów do ludzi, naszych naj wdzięczniej szych ruchów do parkietów tanecznych, słuchu do muzyki instrumentów stworzonych wyłącznie ręką ludzką, wzroku tylko do wyuczonego piękna, ciał do ogólnie akceptowanych doznań, naszego rozumu do rzeczy, które już nie podlegają dyskusji. Wszystkie te opowieści dają nam głęboki wgląd, pło mień namiętności, natchnienie, by wyrażać swą wiedzę, odwagę, by znieść każdy widok bez odwracania wzroku, i zapach dzikiej, pierwotnej duszy.

Książka ta to zbiór opowieści o kobietach, opowieści, które posłużą jako drogowskazy w naszej podróży. Warto je przeczytać i przemyśleć, by mieć podporę w zdobyciu naturalnej wolności, miłości do siebie samych, do zwierząt, ziemi, dzieci, sióstr, kochanków i mężczyzn. Już teraz mogę powiedzieć, że bramy do świata dzikiej Jaźni są nieliczne, ale cenne. Taką bramą może być głęboka blizna w sercu, taką bramą mogą być długie dzieje życia. Jeśli aż do bólu kocha się niebo i wodę, to jest to brama. Jeśli się tęskni za życiem głębszym, pełniejszym, zdrowym, to jest to brama.

Zawartość tej książki została dobrana tak, by dodać śmiałości. Pragnę, by moja praca umocniła kobiety, które podążają swą drogą, i te, które pokonują trudności napotkane podczas drogi po wewnętrznych krajo brazach, a także te, które borykają się ze światem i dla świata. Musimy walczyć, by nasze dusze rozwijały się w sposób dla siebie naturalny i osiągały naturalną głębię. Dzika, pierwotna natura nie wymaga okre ślonego koloru skóry, wykształcenia, stylu życia ani przynależności do określonej klasy ekonomicznej... W istocie, nie mogłaby rozkwitać w atmosferze wymuszonej poprawności politycznej, nagięta do przestarzałych wypalonych schematów. Żywi się świeżością spojrzenia i we wnętrzną jednością. Rozkwita, kiedy jest sobą.

Dzika Kobieta należy do ciebie — niezależnie od tego, czy jesteś intro- czy ekstrawertyczką; kobietą, która kocha kobiety, czy kobietą, która kocha mężczyzn; kobietą, która kocha Boga lub wszystkich naraz; czy twoje serce jest proste, czy masz ambicje amazonki, czy pragniesz piąć się na sam szczyt, czy też po prostu przeżyć do jutra, czy jesteś dowcipna czy ponura, z królewskiego rodu czy prostaczka — Dzika Kobieta jest twoja, bo należy do wszystkich kobiet.

By ją odnaleźć, kobiety muszą powrócić do instynktów, do swej najgłębszej wiedzy[7]. Więc wyruszajmy w podróż i sięgamy pamięcią wstecz, do naszej pierwotnej duszy. Śpiewajmy, by jej kości obrosły ciałem. Zrzućmy wszystkie fałszywe okrycia, któreśmy otrzymały. Za łóżmy autentyczny płaszcz naszych potężnych instynktów i wiedzy. Przeniknijmy obszary psychiki, które kiedyś do nas należały. Rozwińmy bandaże, przygotujmy lekarstwa. Powróćmy, dzikie i wyzwolone, ze skowytem, śmiechem i śpiewem, do Tej Jedynej, która nas kocha.

Dla nas sprawa jest łatwa. Bez nas Dzika Kobieta umiera. Bez Dzikiej Kobiety umieramy my. *Para Vida,* dla prawdziwie pełnego życia obie muszą żyć.

ROZDZIAŁ 1

# Skowyt: wskrzeszenie Dzikiej Kobiety

## *La Loba* (Kobieta-Wilk)

Nie będę ukrywać, że nie jestem jedną z tych boskich istot, które oddalają się na pustynię, by powrócić z niej w blasku mądrości. W podróżach siadywałam przy wielu ogniskach, sypałam przynętę na anioły wokół każdego posłania. Ale częściej niż oświecenia zdarzało mi się doznawać niemiłych dolegliwości wywołanych *Giardiasis, E. coli*[1] i dyzenterią. Aj! Taka jest dola mistyczki z klasy średniej o wrażliwych kiszkach.

Nauczyłam się chronić każdą mądrość, każdą głęboką myśl, które napotykałam podczas podróży do niezwykłych miejsc i niezwykłych ludzi, bo starzec Akadem, podobnie jak Kronos, ma wciąż skłonność do pożerania swoich dzieci, zanim zaczną przejawiać jakieś zdumiewające czy też uzdrowicielskie zdolności. Przeintelektualizowanie zaćmiewa mechanizmy działania naturalnych instynktów kobiety.

Jeśli więc chcemy się pojednać z instynktowną naturą, to powinnyśmy się nauczyć rozumieć opowieści od wewnątrz, tak jakbyśmy były w nich, a nie tak, jakby działy się poza nami. W opowieść wchodzimy przez bramę wewnętrznego słuchu. Opowiadana historia działa na nerw słuchowy, który biegnie przez dno czaszki do rdzenia przedłużonego pod mostem Varola. Stamtąd impulsy dźwiękowe są przekazywane wyżej, do świadomości albo, jak twierdzą niektórzy, do duszy, zależnie od postawy, jaką przyjmuje słuchacz.

Starożytni medycy twierdzili, że nerw słuchowy w mózgu dzieli się na trzy lub więcej odgałęzień. Stąd wyciągali wniosek, że ucho miałoby

słyszeć na trzech różnych poziomach. Jedno z odgałęzień miało słyszeć

ziemskie, zwykle rozmowy. Drugie odgałęzienie miało być wrażliwe na naukę i sztuki piękne. Natomiast trzecie istniało po to, żeby sama dusza mogła słuchać przestróg i wskazówek i w ten sposób zdobywać wiedzę podczas przebywania na ziemi.

Teraz słuchajcie więc słuchem duszy, bo taka jest misja opowieści.

Kos'ć za kością, włos za włosem powraca Dzika Kobieta. Powraca Dzikuska w sennych marzeniach, powraca w wydarzeniach, na pół rozumianych i na pół pamiętanych. Powraca w opowieściach.

Swoje wędrówki po Stanach Zjednoczonych rozpoczęłam w latach sześćdziesiątych, kiedy zaczęłam się rozglądać za jakimś miejscem, gdzie mogłabym osiąść; miejscem gęstym od drzew, pachnącym świeżą wodą, zamieszkanym przez stworzenia, które kocham: niedźwiedzie, lisy, węże, orły, wilki. W okolicach Wielkich Jezior wilki były systematycznie tępione; dokądkolwiek docierałam, trzebiono je w taki czy inny sposób. I chociaż powszechnie uważano je za plagę, ja zawsze czułam się bezpieczniej, jeśli w lasach były wilki. W tamtych czasach na dalekim zachodzie i północy można było, obozując pod gołym niebem, wsłuchiwać się w nocny śpiew gór i lasów.

Ale nawet na te dziewicze ziemie epoka dalekonośnej broni, reflektorów Kliega na dachach dżipów i „poczęstunków" z arszenikiem ściągnęła martwą ciszę. Wkrótce również i w Górach Skalistych wilki zostały niemal doszczętnie wybite. W ten sposób dotarłam do rozległej pustyni leżącej częściowo w Meksyku, a częściowo w Stanach. Im dalej posuwałam się na południe, tym więcej słyszałam opowieści
0 wilkach.

Mówi się, że jest na pustyni takie miejsce, gdzie duchy kobiet 1 wilków spotykają się na przecięciu czasów. Poczułam, że wpadłam na ciekawy trop, kiedy na rubieżach Teksasu zasłyszałam historię zwaną *Loba Girl,* o kobiecie, która była wilkiem, który był kobietą. Potem natrafiłam na starą aztecką legendę o osieroconych bliźniętach wykarmionych przez wilczycę, aż dorosły na tyle, by radzić sobie samo dzielnie[2].

I wreszcie od starych hiszpańskich farmerów i Indian Pueblo z południowego zachodu słyszałam krótkie przekazy o zbieraczach kości *(bonę people),* starych ludziach, którzy przywracali umarłych do życia; według podania potrafili wskrzeszać zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Jakiś czas później podczas jednej z wypraw etnograficznych osobiście

spotkałam zbieraczkę kości i od tamtej pory już nie jestem tą samą osobą. Pozwolę sobie przedstawić relację z pierwszej ręki i komentarz.

---

## *La Loba*

W niedostępnym, odludnym miejscu, które każdy w duszy zna, ale które niewielu widziało, żyje stara kobieta. Podobnie jak we wschodnioeuropejskich baśniach wyczekuje, aż jakiś zagubiony w drodze wędrowiec czy poszukiwacz szczęścia zbłądzi pod jej dach.

Jest rozważna i przezorna, często z rozczochranymi włosami opadającymi na twarz i zawsze gruba; zazwyczaj unika ludzkiego towarzystwa. Umie krakać i gdakać i wydaje więcej dźwięków zwierzęcych niż ludzkich.

Można się domyślać, że żyje pośród zwietrzałych granitowych stoków na terytoriach Indian Tarahumara. Albo że ma swą kryjówkę za Phoenix, niedaleko jakiejś studni. Może spotkacie ją jadącą do Monte Alban[3] w zdezelowanym samochodzie z wybitą tylną szybą. Może ktoś ją wypatrzy, jak stoi przy autostradzie niedaleko El Paso, albo jak ze strzelbą na ramieniu jedzie zatrzymaną ciężarówką do Morelii w Meksyku, albo jak podąża na targ do

Oaxaca z nieforemną wiązką chrustu na plecach. Sama nazywa siebie wieloma imionami: *LaHuesera,* Poszukująca Kości, *La Trapera,* Zbieraczka, *La Loba,* Kobieta-Wilk.

Jedynym zajęciem *La Loby* jest zbieranie kości. Zbiera i przechowuje szczególnie kości tych istot, którym grozi wymarcie na ziemi. Jej jaskinia jest pełna kości wszelkich zwierząt zamieszkujących pustynię: jeleni, grzechotników, kruków, wron. Ale jej specjalnością są wilki.

Czołgając się i pełzając na kolanach, przeczesuje *montanas* (góry) i *arroyos* (wyschłe koryta rzek) w poszukiwaniu wilczych kości, a kiedy zgromadzi już cały szkielet, kiedy ostatnia kosteczka znajdzie się na swoim miejscu i staje przed nią piękna, biała rzeźba zwierzęcia, siada przy ogniu i duma, jaką zaintonować pieśń.

Kiedy już wie, staje nad swoją *chaturą,* unosi nad nią ramiona i zaczyna śpiew. Wtedy żebra i kości kończyn wilka zaczynają p:rastać ciałem, a potem sierścią. *La Loba* śpiewa dalej, w miarę jej śpiewu zwierzęcia przybywa, a silny i kudłaty ogon zadziera się do góry.

*La Loba* śpiewa dalej i wilk zaczyna oddychać.

Śpiewa z całych sił, z głębi płuc, aż pustynia drży w posadach, a podczas pieśni wilk otwiera oczy, podskakuje i zaczyna biec kanionem.

A w którymś momencie biegu, czy to od wielkiego pędu, czy to od bryzgów wody w rzece, czy to od promienia słońca lub księżyca, który pada wprost na bok zwierza, wilk nagle przemienia się w roześmianą kobietę, która biegnie wolna ku widnokręgowi.

Pamiętaj więc, jeśli wędrujesz przez pustynię i zbliża się zachód słońca, a tobie się zdaje, że zgubiłaś drogę, i z pewnością czujesz zmęczenie, to znaczy, że masz szczęście, bo może się spodobasz *La Lobie* i pokaże ci coś — coś, co ukrywa się w twojej duszy.

---

Wszystkie zaczynamy jako kupka kości, jako szkielet rozsypany po pustyni i przysypany piaskiem. Nasze zadanie to wydobyć kości, oczyścić je z piasku. Praca to mozolna i drobiazgowa; najlepiej zabrać się do niej, kiedy cienie są długie w sam raz, bo trzeba uważnie wypatrywać. *La Loba* pokazuje, czego mamy szukać — niezniszczalnej życiowej siły, kości.

Można przyjąć, że dzieło *La Loby* reprezentuje *un-cuento milagro* (historię cudu). Ukazuje, co może przynieść pożytek duszy. To opowieść o wskrzeszeniu, o podziemnym powiązaniu z Dziką Kobietą. Opowieść, która obiecuje, że jeśli wyśpiewamy pieśń, to możemy przywołać to, co w psychice pozostało z naszej zwierzęcej duszy i śpiewem przywrócić jej żywą postać.

*La Loba* śpiewa nad kośćmi, które zebrała. A śpiewać to znaczy mówić głosem duszy. Śpiewać to znaczy z mocą wyrazić prawdę o własnej potędze i własnym pragnieniu, tchnąć duszę we wszystko, co toczy choroba, w to, co potrzebuje odnowy. Musimy się pogrążyć w nastroju najgłębszej miłości, aż przepełni nas po brzegi pragnienie połączenia się z pierwotną Jaźnią, i w tym stanie umysłu przcnawiać głosem duszy. To jest śpiewanie nad kośćmi. Nie popełniajmy błędu, próbując wywołać to wielkie uczucie miłości u kochanka, ponieważ kobiecy trud odnalezienia i wyśpiewania hymnu stworzenia musi się dokonać w samotności, na pustyniach psychiki.

Zastanówmy się nad samą *La Lobą.* W symbolicznym leksykonie psychiki symbol Dzikiej Kobiety jest jedną z najszerzej rozpowszech-
nionych archetypowych personifikacji na świecie. Inne to wielka matka i wielki ojciec, boskie dziecko, trikster, czarownica bądź czarownik, młoda dziewczyna, bohaterka-wojowniczka i błazen. Można jednak uznać, że postać taka jak *La Loba,* zarówno w swojej istocie, jak i w oddziaływaniu, znacznie różni się od innych, ponieważ symbolizuje główny korzeń całego systemu instynktów.

Na południowym zachodzie Ameryki archetyp starej kobiety bywa też uosabiany jako *La Que Sabe* — Ta, Która Wie. Po raz pierwszy w pełni pojęłam istotę *La Que Sabe,* kiedy mieszkałam w górach Sangre de Cristo w Nowym Meksyku, w sercu Lobo Peak. Pewna stara czarownica z Ranchos powiedziała mi kiedyś, że *La Que Sabe* wie o kobietach wszystko, że *La Que Sabe* stworzyła kobietę ze zmarszczki na podeszwie swojej boskiej stopy. Kobiety dlatego są takie mądre, że powstały ze skóry stopy, która wszystko czuje. Mniemanie, że skóra stopy służy jako ważny zmysł, nie jest pozbawione oparcia w faktach — pewna wykształcona kobieta z plemienia Kichę powiedziała mi raz, że pierwszą parę butów założyła dopiero w wieku dwudziestu lat, i do tej pory nie może przywyknąć do chodzenia *con los ojos vendados,* z „ociemniałymi" stopami.

Esencję dzikości tkwiącą w naturze określano wieloma nazwami. Oto niektóre najstarsze z nich: Matka-Dzień jest Matką-Stworzycielką--Bogiem wszystkich istot i czynności, łącznie z niebem i ziemią; Mat-ka-Noc panuje nad bagnami i ciemnością; Durga rządzi niebem i wiatrami, a także myślami ludzi, z których bierze początek cała rzeczywistość, Coatlicue rodzi dzieciątko wszechświat, tak niesforny i trudny do opanowania, że jak wilczyca musi gryźć ucho dziecka, by je poskromić; Hekate, stara wieszczka, która „zna swój lud", jest otoczona zapachem humusu i oddechem Boga. Jest ich o wiele, wiele więcej. Są to obrazy istot żyjących u stóp wzgórz, w sercu pustyni, w głębinach wód.

Niezależnie od imienia, moc personifikowana przez *La Lobą* odzwierciedla i osobistą, i pradawną przeszłość ludzkości, ponieważ przechodzi z pokolenia na pokolenie i jest stara jak czas. Jest kronikarką kobiecych intencji. Przechowuje kobiecą tradycję. Węchem przeczuwa przyszłość; majasnowidzące, pokryte bielmem oko starej wiedźmy; żyje w czasie z prądem i pod prąd, a tańcząc po jednej stronie, odmienia tę drugą.

Ta, Która Wie, jest w nas. Tkwi w najgłębszych pokładach kobit_ej psychiki, odwiecznej, zawsze żywej Jaźni. Jej domem jest ów punkt

w czasie, gdzie spotykają się duchy kobiet i duchy wilków — miejsce, gdzie splatają się umysł i instynkty; gdzie głęboko ukryte wewnętrzne życie kobiety daje podstawę jej ziemskiej, codziennej egzystencji. Jest to punkt, w którymya i *ty* darzą się pocałunkiem, miejsce, gdzie, w sensie duchowym, kobiety biegną z wilkami.

Ta stara kobieta stoi na pograniczu światów racjonalizmu i mitu. Jest osią, wokół której obracają się te dwa światy. Owa kraina między nimi jest tajemniczym miejscem, które wszyscy rozpoznajemy, kiedy go doświadczamy, choć jego niuanse wymykają się nam i zmieniają kształty, gdy próbujemy je uchwycić i nazwać, chyba że posługujemy się językiem poezji, muzyki, tańca, opowieści.

Istnieje domysł, że system immunologiczny organizmu jest zakorzeniony w tej niezbadanej psychicznej krainie, a także w mistycznych oraz archetypowych wizjach, obrazach i popędach, włączając w to tęsknotę za Bogiem, za tajemniczością, wszystkie wyższe instynkty, a także te przyziemne. Niektórzy twierdzą, że tkwią tu także dzieje ludzkości, korzenie światła, jądro ciemności. Nie jest to próżnia, ale raczej domena Mgielnych Istot, gdzie rzeczy istnieją w zarodku, choć jeszcze nie powstały, gdzie cienie są materialne, a materia przejrzysta i nieuchwytna. Na pewno jedno można powiedzieć o tej krainie: jest stara... starsza niż oceany. Nie da się zliczyć jej lat, jest odwieczna i ponadczasowa. Fundamentem tej rządzonej instynktami warstwy psychiki jest archetyp Dzikiej Kobiety. Choć w naszych snach i twórczych doświadczeniach może przywdziewać wiele przebrań, nie jest ona matką, dziewicą, naturą pośrednią ani wewnętrznym dzieckiem. Nie jest królową, amazonką, kochanką, wieszczką. Jest tym, czym jest. Czy nazwiecie ją *La Que Sabe* czy Dziką Kobietą, czy *La Lobą,* czy nadacie jej imię górnolotne czy przyziemne, nowe czy pradawne, zawsze pozostanie tym, czyrr jest.

Dzika Kobieta jako archetyp jest niepowtarzalną, niewyrażalną mc-cą zawierającą całe bogactwo idei, obrazów i szczególnych znaczeń dla ludzkości. Archetypy pojawiają się wszędzie, choć nie są dostrzegalne w potocznym sensie. Co można zobaczyć v ciemności, niekoniecznie jest widoczne w świetle dnia.

Świadectwa istnienia archetypów pojawiają się w obrazach i symbolach zawartych w baśniach, literaturze, poezji, malarstwie i religiach. Wydawać się może, że ich blask, głos, ich woń mają za zadanie wynieść nas od kontemplowania własnego czubka nosa do międzygwiezdnych przestrzeni.



W krainie *La Loby* ciało fizyczne jest, jak to ujął poeta Tony Moffeit, „świetlistym zwierzęciem"[4], a system immunologiczny ciała, jak wynika z niektórych przekazów, wzmacnia się lub słabnie dzięki wysiłkom świadomej myśli. W krainie *La Loby* duchy przybierają ludzką postać, a *La voz mitológica* (mityczny głos) z głębi psychiki przemawia jako poeta i wyrocznia. Obumarłe treści i wartości psychiczne, choć martwe, mogą jeszcze ożyć. Trzeba też zauważyć, że podstawowy materiał wszystkich opowieści, legend i mitów świata bierze początek z ludzkiego doświadczenia przeżytego właśnie tu, w tej niezbadanej krainie psychicznej, oraz z ludzkich prób, by opowiedzieć o tym, co im się tam przydarzyło.

Różne nazwy nadawano tej krainie pomiędzy światami. Jung nazywał je nieświadomością zbiorową, psychiką obiektywną i nieświadomością psychoidalną — mając na myśli bardziej nieuchwytną warstwę pierwszego z tych zjawisk. Drugie uważał za miejsce, gdzie światy biologii i psychologii zlewają się we wspólnym nurcie, zachodzą na siebie i wzajemnie na siebie oddziałują. W zbiorowej pamięci ludzkości to miejsce — czy nazwiemy je krainą snów czy siedzibą Mgielnych Istot, czy szczeliną między światami — jest miejscem, gdzie zdarzają się nawiedzenia, cuda, wizje, natchnienia i uzdrowienia wszelakiej natury.

Choć to miejsce roztacza wielkie bogactwo psychicznych treści, na spotkanie z nim trzeba się przygotować, bo łatwo ulec pokusie i radośnie pogrążyć w euforii. Zwykła codzienność w porównaniu z nim wyda się mało ciekawa. W tym sensie te głębsze pokłady psychiki mogą się przeistoczyć w pułapkę ekstazy, z której ludzie wracają w stanie zachwianej równowagi, z głową pełną mętnych idei i nierealnych, wydumanych wizji. A przecież nie tak miało być. Powinnyśmy stamtąd powracać całkowicie skąpane lub choćby zanurzone w ożywczych wodach poznania.

Każda z kobiet ma potencjalny dostęp do *Rio Abajo Rio,* owej rzeki pod rzeką. Dociera tam drogą głębokiej medytacji, tańca, pisania, malarstwa, modlitwy, śpiewu, gry na bębnach, treningu aktywnej wyobraźni lub każdej innej działalności, która wymaga radykalnej przemiany świadomości. Kobieta dociera do tego świata między światami przez tęsknotę i poszukiwania czegoś, co dostrzega tylko kącikiem oka. Dociera tam przez twórcze akty, przez zamierzoną samotność lub praktykowanie jakiejkolwiek ze sztuk. A nawet jeśli jesteśmy w nich biegłe,

to większość tego, co pojawia się w tym niewyrażalnym świecie, na zawsze pozostaje dla nas nieodgadnione, ponieważ łamie znane nam prawa fizyki i prawa rozumu.

Ostrożność, z jaką należy wchodzić w ten stan psychiczny, przedstawia krótka, ale bardzo wymowna historyjka o czterech rabinach, którzy pragnęli ujrzeć najświętsze Koło Ezechiela.

---

## Czterej rabini

Pewnej nocy czterech rabinów nawiedził anioł, który obudził ich i poprowadził do Siódmego Sklepienia Siódmego Nieba. Tam ujrzeli święte Koło Ezechiela.

Powracając z *Pardes* (Raju) na Ziemię, jeden z rabinów pod wpływem olśniewającego widoku postradał rozum i do końca swoich dni włóczył się po świecie, tocząc pianę z ust. Drugi rabin powiedział cynicznie:

„Koło Ezechiela śniło mi się tylko, nic więcej. Nic się naprawdę nie zdarzyło".

Trzeci rabin nie przestawał rozprawiać o tym, co widział, bo widok ten całkowicie nim zawładnął. Bezustannie objaśniał konstrukcję i znaczenie Koła, wskutek czego zbłądził i zdradził swą wiarę. Czwarty rabin, który był poetą, wziął papier oraz trzcinę, i usiadłszy przy oknie, pisał pieśń za pieśnią, wychwalając gołąbki o poranku, swą córeczkę w kołysce, gwiazdy na niebie. Jego życie odtąd stało się lepsze i piękniejsze[5].

---

Nie wiemy, co każdy z nich zobaczył pod Siódmym Sklepieniem Siódmego Nieba. Ale wiemy, że kontakt ze światem, w którym spoczywają Esencje, powoduje, że poznajemy coś, co wykracza poza zwykły ludzki zmysł słuchu, i przepełnia nas poczucie przekraczania własnych granic, poczucie wielkości i majestatu. Kiedy dotykamy autentycznego fundamentu Tej, Która Wie, zaczynamy reagować i działać pod wpływem najgłębszej, integralnej natury.

Powyższa przypowieść zaleca, że najwłaściwszą postawą wobec doświadczenia głębokiej nieświadomości nie może być ani zbyt wielkie zauroczenie, ani lekceważenie, ani wielka bojaźń, ani cynizm; odwaga — tak, ale nie lekkomyślność.

W swym wyśmienitym eseju *Funkcja transcendentalna*^ Jung przestrzega, że niektóre osoby w poszukiwaniu najgłębszej Jaźni mają skłonność do nadmiernej estetyzacji doświadczenia Boga lub Jaźni, niektóre go nie docenią, inne zaś przecenią, a jeszcze inne, które nie są na to gotowe, nie wyjdą bez szwanku. Ale znajdą się i tacy, którzy odnajdą drogę do tego, co Jung nazywa moralną obligacją, by dawać świadectwo i żyć w zgodzie z tym, czego się nauczyli, zstępując do pierwotnej Jaźni.

Owa moralna obligacja, o której wspomina Jung, oznacza przeżywanie tego, co postrzegamy, czy znajdziemy to na psychicznych Polach Elizejskich, na wyspach umarłych, na zasłanej kośćmi pustyni duszy, w obliczach gór, morskich skał, bujnego podziemnego świata — w jakimkolwiek miejscu, gdzie *La Que Sabe* kieruje na nas swe tchnienie, przeobrażając nas. Nasz wkład polega na tym, by pokazać, że otrzymałyśmy to tchnienie, pokazać je światu, roztoczyć je, wyśpiewać, urzeczywistniać w zewnętrznym świecie to, co otrzymałyśmy przez nagłe oświecenie, z głębi ciała, ze snów i podróży wszelkiego rodzaju.

*La Loba* jest paralelą wielu mitów świata, w których umarli są przywracani do życia. W mitologii egipskiej Izyda co noc czyni tę posługę swemu martwemu bratu Ozyrysowi, poćwiartowanemu przez złego brata, Seta. Izyda trudzi się każdej nocy od zmierzchu do świtu, by poskładać członki brata przed nastaniem poranka, bo inaczej słońce nie mogłoby wzejść. Chrystus wskrzesił Łazarza, który nie żył już od tak dawna, że „cuchnął". Demeter raz do roku wyprowadza swą bladą córkę Persefonę ze świata umarłych. A *La Loba* śpiewa nad kośćmi.

Nasza kobieca praktyka medytacyjna polega na przywoływaniu martwych, rozczłonkowanych aspektów ja, na przywoływaniu martwych i

rozczłonkowanych aspektów samego życia. Ta, która na nowo tworzy życie z tego, co już umarło, jest zawsze archetypem o dwóch obliczach. Matka Stworzenia jest zarazem Matką Śmierci i odwrotnie. Ta dwoista natura, podwójna funkcja, stawia przed nami trudne zadanie zrozumienia, co wokół nas, ponad nami i w nas powinno żyć, a co powinno umrzeć. Naszym zadaniem jest zrozumieć rytm życia i śmierci i pozwolić umrzeć temu, co musi umrzeć, a żyć temu, co powinno żyć.

**40**
41

Dla kobiet świat *El rio abajo rio,* domostwo Zbierającej Kości, jest skarbnicą bezpośredniej wiedzy o korzeniach, kiełkach, nasionach życia. W Meksyku mówi się, że kobiety niosą *la luz de la vida* (światło życia). Źródło tego światła jest umiejscowione nie w sercu kobiety, nie w jej oczach, ale *en los ovarios,* w jajnikach, gdzie ziarno życia tkwiło, jeszcze zanim się urodziła. (Skoro mowa o płodności i naturze nasienia, u mężczyzn odpowiednikiem jest moszna, *los cojones,* jądra).

Tę wiedzę zyskujemy, zbliżając się do Dzikiej Kobiety. Kiedy *La Loba* śpiewa, czerpie z mądrości *los ovarios,* mądrości z głębin jej ciała, z głębin jej umysłu, z głębin jej duszy. Symbolika nasienia i kości jest podobna. Jeśli jesteśmy w posiadaniu korzenia, źródła, podstawy, elementu pierwotnego, jeśli jesteśmy w posiadaniu siewnego ziarna, to możemy naprawić wszelkie szkody i spustoszenia, obsiać na nowo zniszczone pola, twarde nasiona zmiękczyć w wodzie, by pękły i wypuściły kiełki.

Mieć nasienie oznacza posiadać klucz do życia. Żyć w zgodzie z cyklami nasienia znaczy tańczyć z życiem, tańczyć ze śmiercią, tańczyć, aż życie się odrodzi. To jest ucieleśnienie Matki Życia i Śmierci w jej najstarszej, elementarnej formie. Ponieważ odradza się w nieskończonych cyklach, nazywam ją Matką Życia-Śmierci-Życia.

Kiedy coś tracimy, do niej musimy się zwracać, z nią rozmawiać, jej słuchać. Jej psychiczne rady są czasami cierpkie i przykre, trudne do wprowadzenia w życie, ale zawsze przeobrażające i przynoszące odnowę. Kiedy coś tracimy, musimy się udać do starej kobiety, która zawsze żyje na uboczu, w głębi naszego łona. Żyje tam, na wpół zanurzona w ogniu tworzenia. To doskonałe miejsce dla kobiety, w sąsiedztwie płodnych *huevos,* jajeczek, kobiecych ziaren życia. Tam najmniejsze i największe idee czekają na nasze umysły i czyny, by ukazać się światu.

Wyobraźcie sobie kwintesencję starej kobiety, mającą dwa miliony lat[7]. To pierwotna Dzika Kobieta, żyjąca zarazem pod ziemią i na powierzchni świata. Żyje w nas i dzięki nam; otacza nas sobą. Pustynie, lasy i ziemia pod naszymi domami mają dwa miliony lat, a może nawet więcej.

Zawsze mnie porusza to, jak bardzo kobiety lubią kopać w ziemi. Sadzą cebulki, by wiosną wyrosły z nich kwiaty. Ubłoconymi palcami grzebią w czarnej glebie, rozsadzając ostro pachnące sadzonki pomidorów. Myślę, że kopią tak, by dotrzeć do kobiety, która ma dwa miliony lat. Szukają palców jej stóp. Chcą dać ją sobie w prezencie, bo czują, że tworzą z nią jedność, harmonijną całość.

Bez niej nie znajdują ukojenia. Wiele kobiet, z którymi pracowałam przez te wszystkie lata, na pierwszej sesji zaczynało mniej więcej tak: „Nie można powiedzieć, że czuję się źle, ale dobrze też nie". Sądzę, że za tym stanem nie kryje się wielka tajemnica. Wynika on z niedoboru żyznej gleby, nawozu. A lekarstwo? *La Loba.* Znajdź kobietę, która ma dwa miliony lat. Ona opiekuje się tym, co w kobietach umarło lub właśnie kona. Ona jest drogą między żywymi i umarłymi. Ona śpiewa hymny stworzenia nad kośćmi.

Stara Kobieta, Dzika Kobieta, to *La voz mitológica.* To mityczny głos, który zna przeszłość, starożytne dzieje i przechowuje je dla nas w opowieściach. Czasami pojawia się w snach jako bezcielesny, ale przepiękny głos.

Jako czarownica pokazuje nam, że jest różnica między tym, co uwiędłe, a tym, co zasuszone ze starości. Niemowlęta rodzą się „zasuszone" dzięki instynktowi. Czują instynktownie, co jest dla nich dobre i co mają robić. To wrodzony dar. Jeśli kobieta go nie utraci, jeśli w młodości zachowa zdolność „bycia starą", a w starości — młodą, to zawsze będzie wiedziała, co nastąpi. Jeśli utraci ten dar, to może go jeszcze odzyskać celową pracą nad psychiką.

*La Loba,* starucha zbierająca kości na pustyni. W symbolice archetypów kości reprezentują niezniszczalną siłę. Nie poddają się szybkiemu rozkładowi. Ich budowa sprawia, że trudno je spalić, trudno zetrzeć na proch. W mitach i opowieściach kości symbolizują niezniszczalnego ducha. Wiemy, że duch może doznać uszczerbku, nawet ciężkich ran, ale prawie na pewno nie da się go uśmiercić.

Duszę można zniekształcić, pokiereszować. Można ją poranić i zostawić na niej blizny. Można poznaczyć ją piętnem chorób i strachu. Ale nigdy nie umiera, bo w podziemnym świecie chroni ją *La Loba.* Znajduje kości i zarazem sprawia, że wylęga się z nich życie.

Kości są tak ciężkie, że można nimi zadać rany, są dość ostre, by przeciąć ciało. Kiedy są stare i napięte, pobrzękują jak szkło. Kości żywych istot też żyją i same w sobie tworzą życie: stale się odradzają. Żywa kość jest pokryta niezwykłą miękką skórą. Ma zdolność regeneracji. Nawet martwe, wyschłe kości stają się domem niewidocznych żyjątek.

Kości wilcze w tej opowieści reprezentują niezniszczalny aspekt pierwotnej Jaźni, naturalne instynkty, *criaturę,* stworzenie oddane wolności i czystości, takie, które nigdy nie podda się rygorom i wymogom martwej lub nazbyt wybujałej cywilizacji.

Metafory w opowieści oddają cały proces przywracania kobiecie jej pełnej, instynktownej, pierwotnej percepcji. To w nas jest stara, która zbiera kości. To w nas są duchowe kości tej pierwotnej Jaźni. W nas drzemie potencjał, dzięki któremu znów obrośniemy ciałem, staniemy się istotami, którymi kiedyś byłyśmy. W nas są kości, które odmienia nas i nasz świat. W nas jest tchnienie, nasze prawdy i tęsknoty — które razem tworzą pieśń, hymn stworzenia, który pragniemy wyśpiewać.

Nie znaczy to, że mamy włóczyć się z włosami opadającymi na oczy albo z czarnymi obwódkami za paznokciami. Owszem, pozostajemy ludzkie, ale w naszej ludzkiej postaci tkwi także zwierzęca, instynktowna Jaźń. To nie jest romantyczna postać z książeczki dla dzieci. Ma prawdziwe zęby, naprawdę warczy, szczodrze obdarza, ma niezrównany słuch, ostre szpony i obfite, owłosione piersi.

Jaźń owa musi mieć swobodę ruchów, wypowiadania siebie, wyrażania gniewu i tworzenia. Jest wytrzymała, prężna, ma silnie rozwiniętą intuicję. Jest to Jaźń, która potrafi się rozeznać w duchowej materii śmierci i narodzin.

Dziś stara kobieta tkwiąca w tobie zbiera kości. Co odbudowuje? Jest Jaźnią duszy, buduje duchowe domostwo. *Ella lo hace a mano* — pracą własnych rąk tworzy duszę wciąż na nowo. A co tworzy dla ciebie?

Nawet w najlepszym ze światów dusza od czasu do czasu potrzebuje odnowienia, oczyszczenia. Podobniejak ze ścian zbudowanych z suszonej na słońcu cegły coś się z niej złuszcza, coś się wykrusza i odpada, coś się wypłukuje. Zawsze jest tam stara, krągła kobieta w kapciach, która kładzie glinianą zaprawę na ściany. Miesza z wodą słomę i gliniastą ziemię i okłada tym ściany, przywracając im piękny wygląd. Bez niej dom straciłby swój kształt. Bez niej po ulewnym deszczu z domu zostałby stos gruzu.

To strażniczka duszy. Bez niej tracimy kształt. Kiedy nie dostarcza sił, istoty ludzkie stają się bezduszne, przeklęte. Nadaje formę domostwu duszy i rozbudowuje go własnymi rękami. Chodzi w starym fartuchu. Jej suknia jest dłuższa z przodu niż z tyłu. Klap, klap — kładzie zaprawę na ściany. Jest twórczynią duszy, wskrzesicielką wilków, strażniczką dzikości.

By użyć obrazowego języka uczuć — czy jesteś wilkiem czarnym lub szarym z Północy czy rudym z Południa, czy arktycznym białym — jesteś kwintesencją naturalnych instynktów. Choć niektórzy woleliby, byś była układna i nie okazywała radości, skacząc po sprzętach, byś nie rzucała się na ludzi, witając ich spontanicznie, rób tak mimo to. Niektórzy odwrócą się od ciebie z lękiem lub wstrętem. Twój ukochany jednak będzie wielbił tę twoją nową twarz —jeśli to dla ciebie właściwa osoba.

Nie wszystkim się spodoba, że będziesz wszystko obwąchiwać, by sprawdzić, co to jest. Ale na wszystkie świętości, nie kładź się na tirzbiecie z łapami w powietrzu. Niedobra dziewczynka. Niedobry wilk. Niedobry pies. Dobrze? Źle. Naprzód. Ciesz się życiem.

Ludzie oddają się medytacji, by znaleźć psychiczną równowagę. Dlatego również zajmują się psychoterapią i psychoanalizą. Dlatego analizują sny i zajmują się sztuką. Dlatego niektórzy wróżą z kart tarota, odczytują przepowiednie / *Ching,* tańczą, walą w bębny, grają w teatrze, szukają znaczeń w wierszach i ślą do nieba modły. Dlatego robią wszystko to, co robią. To właśnie jest zbieraniem kości. Potem trzeba usiąść przy ogniu i rozmyślać, jaką pieśń zaśpiewać nad kośćmi, jaki hymn stworzenia, jaki hymn wskrzeszenia. A wypowiadane prawdy złożą się na pieśń.

Oto kilka pytań, które trzeba sobie zadać, zanim odnajdziemy pieśń, naszą autentyczną pieśń: Co się stało z głosem mojej duszy? Jakie są zakopane pod ziemią kości mego życia? W jakim stanie jest moja więź z instynktowną Jaźnią? Kiedy ostatni raz biegłam wolna przed siebie? Jak ożywić moje przywiędłe życie? Gdzie szukać *La Lobyl*

Stara kobieta śpiewa nad kośćmi, a kiedy śpiewa, kości pokrywają się ciałem. My także „stajemy się", kiedy przelewamy duszę na kości, które zebrałyśmy. Dając upust naszym tęsknotom, naszym rozdartym sercom, wylewając żal za tym, jakie byłyśmy za młodu, za tym, co wiedziałyśmy w minionych stuleciach, drżąc, że nasz czas będzie mijał coraz szybciej, zaczynamy stawać na nogi, zwarte i gotowe. Kiedy wylewamy duszę, ożywamy. Nie jesteśmy już rzadkim roztworem, rozmytą, wątłą istotą. Nie, jesteśmy w stanie „stawania się", w stanie transformacji, przeobrażenia.

My, kobiety, jak suche kości, jakże często zaczynamy od pustyni. Czujemy się zniewolone, wyobcowane, oddzielone nawet od pustynnych kaktusów. Starożytni nazywali pustynię miejscem boskiego objawienia. Dla kobiet oznacza ona znacznie więcej.

Pustynia to miejsce, gdzie życie jest niezwykle skondensowane. Korzenie roślin wykorzystują wodę do ostatniej kropli, a kwiaty, by nie tracić wilgoci, pojawiają się tylko wcześnie rano i późnym popołudniem. Życie na pustyni nie jest okazałe, ale zachwycające, a większość tego, co się rodzi, zostaje pod ziemią. Tak jak życie wielu kobiet.

Pustynia nie jest żyzna i bujna jak puszcze i dżungle. Jej formy życia są intensywniejsze i bardziej tajemnicze. Niejedna z nas żyła jak pustynna roślina: ledwo widoczna na powierzchni, pod ziemią rozrośnięta. *La Loba* pokazuje nam nieocenione wartości, które mogą wypływać z takiego psychicznego podziału.

Dusza kobiety mogła wywędrować na pustynię dlatego, że z nią współbrzmi, ale też i dlatego, że zagnały ją tam minione okrutne przeżycia albo nie pozwalano jej rozwijać się na powierzchni, nad ziemią. Często więc kobieta ma poczucie, że żyje na pustkowiu, gdzie rośnie najwyżej jakiś jeden kaktus z jednym pięknym czerwonym kwiatem, a w promieniu pięciuset mil nic, tylko piach. Ale kobieta, która przejdzie pięćset jeden mil, coś znajdzie. Mały, niezniszczalny domek. I starą kobietę, która czeka.

Niektóre kobiety nie chcą przebywać na psychicznej pustyni. Nienawidzą jej jałowości, słabości, ubóstwa. Uparcie usiłują uruchomić zdezelowane jeepy, by wyboistą drogą pędzić do wyimaginowanego, olśniewającego wielkiego miasta psychiki. Spotyka je rozczarowanie, bo nie znajdują tam dzikiego, bujnego życia. Kwitnie ono w świecie duchowym, w świecie pomiędzy światami, w *Rio Abajo Rio,* w rzece pod rzeką.

Nie daj się zwieść. Wróć i stań pod tym jedynym czerwonym kwiatem, a potem idź prosto przed siebie, pokonaj tę ostatnią, najcięższą milę. Podejdź do starych, zniszczonych wiatrem i deszczem drzwi i zapukaj w nie. Wejdź do jaskini na wysokiej górze. Wpełznij przez okienko snu. Przesiej piach na pustyni i zobacz, co znajdziesz. Tylko tyle musimy zrobić.

Potrzebujesz rady psychoanalityka? Idź zbierać kości.

ROZDZIAŁ 2

# Tropienie intruza: pierwsza inicjacja

## Sinobrody

W każdej pojedynczej istocie ludzkiej tkwi wiele innych istot, wszystkie ze swymi wartościami, motywacjami, rozumem. Niektóre techniki psychologiczne sugerują, że powinnyśmy te istoty pochwycić, przeliczyć, nazwać, założyć im cugle, aż zaczną powłóczyć nogami jak skuci niewolnicy. Ale w ten sposób zatrzymujemy taniec dzikich blasków w oczach kobiety; gasimy żar i strzelające w górę iskry. Zamiast więc niszczyć jej naturalne piękno, trzeba podjąć psychiczny wysiłek, by zbudować dla tych wszystkich istot dziką krainę, gdzie artyści wśród nich będą mogli tworzyć, kochankowie kochać, a uzdrowiciele uzdrawiać.

Co jednak zrobić z tymi wewnętrznymi istotami, które są zupełnie rozszalałe, i z tymi, które dokonują bezmyślnych zniszczeń? Nawet dla nich trzeba przeznaczyć miejsce, ale takie, gdzie będzie je można poskromić. Szczególnie jedno z tych istnień, najbardziej podstępne i fałszywe, najpotężniejszy uciekinier w psychice, wymaga natychmiastowego rozpoznania i poskromienia — nazwijmy go naturalnym drapieżcą.

Choć przyczyn wielu ludzkich cierpień można się doszukać w zaniedbaniach wychowawczych, w psychice istnieje nieodłączny aspekt *con-tra naturam* — siła przeciwna naturze. Ów aspekt przeciwstawia się elementom pozytywnym: rozwojowi, harmonii, łączności z dziką naturą. Jest to szyderczy i

morderczy przeciwnik, z którym się rodzimy i który nawet przy najlepszej opiece rodzicielskiej nie ustaje w działaniach, a jego jedynym celem jest zamknięcie wszystkich przejść, zamiana dróg w ślepe uliczki.



Ten drapieżny, krwiożerczy władca[1] pojawia się co jakiś czas w snach kobiet. Wdziera się w sam środek ich najwznioślejszych, doniosłych planów. Odrywa kobietę od jej intuicyjnej natury, A kiedy dokona już zniszczeń, zostawia ją niezdolną do uczuć, zbyt słabą, by posuwać życie naprzód; pomysły i marzenia leżą u jej stóp bez życia.

Właśnie o tym opowiada Sinobrody. W Ameryce Północnej najlepiej znana jest wersja francuska i niemiecka[2]. Ja jednak przedkładam nad nie moją wersję literacką, w której splatają się elementy francuskie i słowiańskie, tak jak w historii opowiedzianej mi przez moją ciotkę Kathe, która mieszka w Csfbrak niedaleko Dombovaru na Węgrzech. U wiejskich gawędziarek opowieść o Sinobrodym zaczyna się anegdotą o kimś, kto znał kogoś, kto znał kogoś, kto widział przerażające świadectwo zgonu Sinobrodego. Zaczniemy podobnie.

---

W klasztorze w dalekich górach zakonnice w białych habitach przechowują pukiel włosów z brody. Jak się znalazł w klasztorze, nikt nie wie. Mówią, że to zakonnice pochowały szczątki jej właściciela, bo nikt inny nie ważył się ich dotknąć. Nie wiadomo, po co zakonnice przechowują tę dziwną relikwię, ale tak jest. Znajoma mojej znajomej widziała Ją na własne oczy. Powiada, że broda jest w kolorze indygo. Ciemnoniebieska jak ciemny lód na jeziorze, granatowa jak nocne cienie. Broda ta należała niegdyś do człowieka znanego jako Sinobrody, który, jak mówią, był upadłym czarownikiem, olbrzymim mężczyzną łasym na kobiety.

Powiadają, że zalecał się jednocześnie do trzech sióstr. Ale jego broda trwożyła je dziwnym niebieskim połyskiem, więc kryły się przed nim, kiedy nadchodził. Próbując je przekonać o swojej łagodności, zaprosił je raz na wycieczkę do lasu. Przybył, prowadząc konie przystrojone dzwoneczkami i czerwonymi wstążkami. Posadził siostry i ich matkę na koniach i odjechali cwałem do lasu. Tam spędzili cudowny dzień, jeżdżąc konno w otoczeniu sfory psów. Potem zatrzymali się u stóp ogromnego drzewa, a Sinobrody zabawiał panie opowieściami i częstował rozmaitymi przysmakami.

Siostry zaczęły myśleć:

— Może ten Sinobrody nie jest wcale taki zły?



Wróciły do domu, rozprawiając, jaki to był niezwykły dzień i jak się świetnie bawiły. Jednak obawy i podejrzenia dwóch starszych sióstr niebawem powróciły. Przysięgły sobie, że więcej nie spojrzą na Sinobrodego. Tylko najmłodsza myślała, że skoro ktoś może być tak czarujący, to chyba nie jest z gruntu zły. Im dłużej to sobie wmawiała, tym mniej straszliwy jej się wydawał, a jego broda nie tak niebieska.

I kiedy Sinobrody poprosił ją o rękę, przyjęła go. Przemyślała jego oświadczyny i zdawało się jej, że poślubi bardzo wytwornego mężczyznę. Wreszcie się pobrali, a potem odjechali do jego zamku w głębokim lesie.

Pewnego dnia przyszedł do niej ze słowami:

— Muszę na jakiś czas wyjechać. Jeśli chcesz, zaproś tu swoją rodzinę. Możecie jeździć konno po lesie, kazać kucharzom przygotować wystawną ucztę, róbcie, co tylko chcecie, wszystko, czego dusza zapragnie. Oto pęk kluczy. Możesz otwierać wszystkie drzwi, i do spiżarni, i tam, gdzie chowam pieniądze — wszystkie drzwi w zamku; nie używaj jednak tego malutkiego kluczyka, tego z rzeźbieniem na kółku.

Żona odrzekła:

— Zrobię, jak każesz. Bardzo mi się to podoba. Jedź więc, drogi mężu, nie troskaj się o mnie i wracaj prędko.

Odjechał, a ona została.

Siostry przybyły w odwiedziny i były, jak wszystkie niewieście duszyczki, bardzo ciekawe, co nakazał gospodarz na czas swojej nieobecności. Młoda żona z radością im o tym opowiedziała.

— Powiedział, że możemy robić, co dusza zapragnie, i wchodzić do wszystkich komnat prócz jednej. Nie wiem tylko, która to jest. Mam klucz, ale nie wiem, do których drzwi pasuje.

Siostry postanowiły zabawić się w sprawdzanie, który klucz pasuje do których drzwi. Zamek był trzypiętrowy i w każdym jego skrzydle znajdowało się sto drzwi, a ponieważ na pęku wisiało mnóstwo kluczy, chodziły od drzwi do drzwi; bawiły się świetnie, odmykając po kolei wszystkie komnaty. Za jednymi drzwiami były zapasy jedzenia, za innymi pieniądze. Wszelaki dobytek znajdował się w komnatach i wszystko zdawało się coraz wspanialsze. Wreszcie, obejrzawszy wszystkie cuda, doszły do piwnicy, do ślepej ściany na końcu korytarza.

Głowiły się nad ostatnim kluczem, tym właśnie z rzeźbionym kółkiem.

— Może ten klucz do niczego nie pasuje.



Ledwo to powiedziały, usłyszały dziwny dźwięk — „errrrr". Zajrzały za róg i — rety! — spostrzegły zamykające się małe drzwiczki. Kiedy próbowały je znów otworzyć, okazało się, że są dobrze zamknięte na klucz. Jedna z nich wykrzyknęła:

— Siostro, siostro, daj swój klucz. To na pewno te drzwi, do których pasuje tajemniczy mały kluczyk.

Jedna z sióstr bez zastanowienia włożyła klucz do zamka i przekręciła go. Zamek szczęknął, drzwi otwarły się szeroko, ale wewnątrz było tak ciemno, że nic nie widziały.

— Siostro, siostro, przynieś świecę. — Gdy zapaliły świecę i oświetliły komnatę, wszystkie trzy naraz krzyknęły przeraźliwie, bo na podłodze ujrzały krwawe błoto. Wszędzie walały się poczerniałe kości trupów, a czaszki piętrzyły się w stosach po kątach jak piramidy jabłek.

Zatrzasnęły drzwi, wyrwały kluczyk z zamka i wsparły się jedna o drugą, dysząc ciężko.

Młoda żona spojrzała na kluczyk i spostrzegła na nim krew. Przerażona, chciała wytrzeć go o suknię, ale krew nie dała się zetrzeć. Każda z sióstr brała mały kluczyk do rąk i starała się go oczyścić, ale krew na nim pozostała.

Żona ukryła kluczyk w kieszeni i pobiegła do kuchni. Kiedy tam dotarła, jej biała suknia była już cała czerwona, od kieszeni do rąbka na dole, bo z klucza powoli wyciekały krople ciemnoczerwonej krwi. Rozkazała kucharce:

— Szybko, dawaj końskie włosie!

Przetarła klucz, ale nie przestał krwawić. Kropla po kropli czerwona krew spływała z małego kluczyka.

Wyniosła klucz na dwór, zasypała popiołem z pieca i jeszcze tarła i tarła. Włożyła do żaru, żeby go przypiec. Położyła na nim pajęczynę, żeby zatamować krew, ale nic nie pomagało, nic nie mogło jej powstrzymać.

— Och, co ja teraz zrobię? — płakała. — Wiem już, schowam ten klucz. Włożę go do szafy. Zamknę drzwi. To jakiś zły sen. Wszystko będzie dobrze. — I zrobiła, jak powiedziała.

Mąż powrócił do domu następnego ranka i wkroczył do zamku, nawołując żonę.

— Co się działo pod moją nieobecność?

— Wszystko dobrze, panie.
— A jak moje spiżarnie?



— Doskonale, panie.
— A moje skarbce?
— W skarbcach nic nie brakuje, panie.
— To znaczy, że wszystko dobrze, żono?
— Tak, wszystko dobrze.
— W takim razie — rzekł cicho — oddaj mi klucze.

Od razu dostrzegł, że brakuje małego klucza.

— Gdzie najmniejszy kluczyk?
— Ja... Zgubiłam go. Tak, zgubiłam. Jechałam na koniu i pęk kluczy upadł na ziemię, wtedy musiałam go zgubić.
— Co z nim zrobiłaś, kobieto?
—- Ja... ja... Nie pamiętam.
— Nie kłam! Mów, coś zrobiła z kluczem?

Położył jej dłoń na twarzy, jakby chciał ją pogłaskać po policzku, ale zamiast tego pochwycił za włosy.

— Zdrajczyni! — warknął i rzucił ją na ziemię. — Byłaś w tej komnacie, czy tak?

Gwałtownym ruchem otworzył jej szafę; mały klucz na górnej półeczce wciąż broczył krwią, która zabarwiła na czerwono wszystkie piękne jedwabne suknie.

— Teraz twoja kolej, moja damo! — wykrzyknął Sinobrody i po ciągnął ją korytarzem do piwnicy, aż znaleźli się przed straszliwymi drzwiami. Sinobrody tylko spojrzał na nie płomiennym wzrokiem i zaraz się przed nim otworzyły. Leżały tam szkielety wszystkich jego poprzed nich żon.

— Giń!! — zakrzyknął strasznie, ale ona złapała się framugi drzwi i nie chciała puścić. Błagała o życie.

— Proszę, proszę, pozwól mi się przygotować na śmierć. Daj mi choć kwadrans, zanim mnie zabijesz, bo muszę najpierw pogodzić się z Bogiem.

— Dobrze — warknął — masz tylko kwadrans, a potem gotuj się na śmierć.

Żona pomknęła schodami do swej komnaty i wysłała siostry na wały obronne. Uklękła jak do modlitwy, ale zamiast mówić pacierze, wołała do sióstr:

— Siostry, siostry? Czy bracia nadjeżdżają?
— Nic nie widać, siostro, nie ma nikogo na równinie!

Co chwila wołała w ich stronę:

— Siostry, siostry! Czy bracia nadjeżdżają?
— Zdaje nam się, że w oddali widać wirujący tuman kurzu!
W tym czasie Sinobrody grzmiał na żonę, by zeszła do piwnicy, żeby mógł ściąć jej głowę. Zawołała znowu:
— Siostry, siostry! Czy bracia nadjeżdżają?
Sinobrody wezwał ją jeszcze raz i zaczął z łoskotem wspinać się po kamiennych schodach.
— Tak! Widzimy ich! Nasi bracia nadjechali i właśnie wchodzą do zamku! — odkrzyknęły siostry.
Sinobrody posuwał się korytarzem w stronę komnaty żony.
— Idę po ciebie — zawył.
Od jego tupania drżała kamienna podłoga, a tynk zaczął się sypać ze ścian.
Kiedy wdarł się do jej komnaty z wyciągniętymi rękami, by ją pochwycić, bracia na koniach galopowali ju: korytarzem i także wpadli do komnaty. Rzucili Sinobrodego o gzyms, nacierali na niego z mieczami, siekli i bili, cięli i smagali, aż obalili go na ziemię. Wreszcie uśmiercili go, zostawiając myszołowom krwawe szczątki i kości.

---

## Naturalny drapieżca w psychice

Pielęgnowanie więzi z pierwotną naturą jest bardzo istotnym elementem indywiduacji kobiety. Aby osiągnąć ten cel, kobieta musi się pogrążyć w mroku, ale zarazem nie może pozwolić bezpowrotnie złapać się w pułapkę, pojmać lub zabić w drodze.

Opowieść o Sinobrodym mówi o takim prześladowcy, mrocznym mężczyźnie, który zamieszkuje w psychice każdej kobiety, o wewnętrznym drapieżniku. Jest on bardzo konkretną, niezaprzeczalną mocą, o której nie wolno zapominać i którą trzeba opanować. Aby opanować naturalnego drapieżnika[3] psychiki, kobieta musi dysponować wszystkimi swymi instynktownymi zdolnościami. Wymieńmy tylko niektóre: wnikliwość, intuicja, wytrzymałość, cierpliwość w kochaniu, wyczulone zmysły, dalekowzroczność, wyostrzony słuch, śpiewanie nad zmarłymi, intuicyjne uzdrawianie i opieka nad własnym ogniem twórczym.

W interpretacji psychologicznej wykorzystuje się wszystkie aspekty baśni, by przedstawić dramat rozgrywający się w duszy pojedynczej kobiety. Sinobrody symbolizuje głęboki kompleks samotności, który czai się na obrzeżach życia każdej kobiety, obserwując i wyczekując sposobności do ataku. Choć w męskiej psychice może pojawiać się pod podobnymi lub odmiennymi symbolami, jest to odwieczny wróg obu płci.

Trudno w pełni zrozumieć moc symbolizowaną przez Sinobrodego, bo jest ona wrodzona, to znaczy nieodłącznie zrośnięta z wszystkimi istotami ludzkimi od chwili narodzin, i w tym sensie nie ma świadomych źródeł. Sądzę jednak, że istnieją pewne wskazówki dotyczące jej rozwoju w przedświadomości ludzkiej, ponieważ Sinobrodego nazywa się w opowieści upadłym czarownikiem. Dostrzegamy tu analogię z postaciami z innych baśni, legend i mitów, które także portretują perfidnego drapieżnika psyche jako niezmiernie destrukcyjnego czarownika o normalnym wyglądzie.

Posługując się wzmianką o czarnoksiężniku, jak archeolodzy posługują się wydobytym z ziemi fragmentem skorupy, porównujemy ją z tym, co z mitologii wiemy o upadłej magii czy upadłych mocach duchowych. Grecki Jkar poszybował zbyt blisko słońca, które stopiło jego woskowe skrzydła, strącając go do morza. Mit plemienia Zuni *Chłopiec i orzeł* mówi o chłopcu, który mógł zostać członkiem królestwa orłów, gdyby w swoim zadufaniu nie sądził, że potrafi zwyciężyć śmierć. Kiedy osiągnął podniebne wyżyny, jego pożyczona orla powłoka została z niego zerwana i chłopiec spadł, ku swej

zagładzie. W chrześcijańskim micie Lucyfer twierdzi, że potęgą dorównuje Jahwe, za co zostaje strącony do piekieł. W folklorze występuje wielu uczniów czarnoksiężnika, którzy z głupoty ważą się robić coś, co ich przerasta, próbują przekroczyć prawa natury. Ściągnęli na siebie kalectwo lub kataklizm.

Badając te lejtmotywy, widzimy, że drapieżcy żądają przewagi i władzy nad innymi. Powodują coś w rodzaju psychologicznego rozdęcia u jednostki pragnącej być większą, lepszą lub co najmniej równą Niewyrażalnemu, które tradycyjnie rozdziela i kontroluje tajemnicze siły natury, łącznie z siłami życia i śmierci, prawami ludzkiej natury i tak dalej.

Z mitów i opowieści dowiadujemy się, że jeśli jednostka próbuje przełamać, nagiąć lub zmienić sposób działania Niewyrażalnego, to

**52**

53

w konsekwencji musi zostać ukarana albo przez utratę znaczenia i mocy w świecie tajemnic i magii — tak jak uczniowie czarnoksiężników, którym nie wolno więcej praktykować — albo przez wygnanie z krainy bogów, albo przez równie dotkliwe pozbawienie łaski i potęgi: odebranie zdolności, okaleczenie czy śmierć.

Jeśli rozumiemy Sinobrodego jako wewnętrzną reprezentację mitu o takim wyrzutku, to możemy także pojąć głęboką, niewytłumaczalną samotność, która czasami go (nas) ogarnia, ponieważ doświadcza bezpowrotnego wygnania, jest pozbawiony szansy odkupienia.

Problem, wokół którego obraca się opowieść o Sinobrodym, polega na tym, że nie podsyca on światłości duszy młodej kobiety, ale zieje nienawiścią i pragnie ją zabić. Nietrudno sobie wyobrazić, że w takim złośliwym tworze uwięziony jest ktoś, kto niegdyś poważył się przewyższyć światłość i został za to potępiony, utracił łaskę. Zrozumiałe, dlaczego potem ów upadły wygnaniec okrutnie prześladuje światło innych. Możemy sobie wyobrazić, iż ma nadzieję, że jeśli zagarnie dla siebie dość dużo dusz, to zbierze tyle światła, że wreszcie rozproszy swój wewnętrzny mrok i przezwycięży samotność.

W takim sensie już na początku opowieści pojawia się złowroga, straszliwa istota w aspekcie nieodkupialnym. Jest to jedna z podstawowych prawd, z których najmłodsza siostra w opowieści musi zdać sobie sprawę, podobnie jak wszystkie kobiety — zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz niej działa siła, która będzie zwalczać instynkty pierwotnej Jaźni. Ta złowroga siła jest tym, czym jest. Choć możemy mieć dla niej litość i miłosierdzie, przede wszystkim musimy ją rozpoznać, bronić się przed zniszczeniem i wreszcie pozbawić ją zabójczej energii.

Wszystkie stworzenia muszą się nauczyć, że istnieją drapieżnicy. Bez takiej wiedzy kobieta nie zdoła bezpiecznie poruszać się po własnym lesie, tak by nie zostać pożartą. Zrozumieć drapieżnika to znaczy stać się dojrzałym zwierzęciem, które nie jest bezbronne z powodu swej nieświadomości, ufności, braku doświadczenia, głupoty.

Jak przebiegły tropiciel Sinobrody wyczuwa, że zaintrygował najmłodszą córkę, czyli że pragnie ona zostać jego ofiarą. Oświadcza się jej, a ona w chwili młodzieńczego uniesienia, które jest często kombinacją szaleństwa, chwilowej przyjemności, szczęścia i magnetyzmu płci, mówi mu „tak". Która kobieta nie zna tego scenariusza?

54

## Naiwna kobieta jako ofiara

Najmłodsza siostra, z trzech dziewcząt najbardziej niedojrzała i nieświadoma, przedstawia jakże ludzką historię kobiety naiwnej. Na jakiś czas zostanie pojmana i uwięziona przez swego wewnętrznego prześladowcę. W końcu jednak wydobędzie się z otchłani, mądrzejsza, silniejsza, zdolna rozpoznać przebiegłego drapieżcę własnej duszy na pierwszy rzut oka.

Psychologiczna treść skryta pod fabułą opowieści odnosi się także do starszych kobiet, które jeszcze nie w pełni nauczyły się rozpoznawać wewnętrznego drapieżnika. Może wielokrotnie rozpoczynały ten proces, ale nie mając wsparcia i mądrej porady, jeszcze nie dobrnęły do końca.

Właśnie dlatego pouczające historie są tak znaczące i odżywcze; są dla nas mapą inicjacji, dzięki której nawet dzieło, które napotyka trudności, nie pozostanie nieukończone. Historia o Sinobrodym ma wartość dla wszystkich kobiet: bardzo młodych, które dopiero dowiadują się

0istnieniu drapieżników, oraz tych, które przez całe lata cierpiały z po

wodu jego prześladowań i wreszcie przygotowują się na ostateczne
1decydujące z nim starcie.

Najmłodsza siostra reprezentuje potencjał twórczy w psychice. Coś, co prowadzi do pełnego, satysfakcjonującego, bogatego życia. Jednak musi iść okrężną drogą, jako że na jej początku godzi się zostać zdobyczą niegodziwca, ponieważ jej instynkty, pozwalające dostrzec prawdę i stawić mu opór, zostały uśpione.

Z punktu widzenia psychologii młode dziewczęta i młodzi chłopcy pozostają jakby uśpieni wobec faktu, że stają się łupem, ofiarą. I choć często się zdaje, że życie byłoby znacznie łatwiejsze i mniej bolesne, gdyby wszyscy ludzie rodzili się przebudzeni, tak się nie dzieje. Rodzimy się jako *anlagen* (zarodki), jako potencjał tkwiący w jądrze komórki: w biologii *anlage* określa się jako „to, co się dopiero stanie, rozwinie", W *anlage* jest zawarta pierwotna substancja, która z czasem rozrasta się, powodując, że stajemy się pełnymi osobami.

Życie kobiety to szybki rozwój tego zarodka. Opowieść o Sinobrodym swoją treścią budzi i naucza to psychiczne jądro, tę rozrastającą się komórkę. Aby odebrać tę naukę, najmłodsza siostra zgadza się poślubić złowieszczą moc, dla niej urzekającą. Baśniowe małżeństwo symbolizuje poszukiwanie nowego statusu, nową warstwę psychiki, która się niedługo odsłoni.

**55**

Młoda żona wszakże sama dała się omamić. Początkowo drżała ze strachu przed Sinobrodym. Była ostrożna, pełna rozwagi. A potem, za sprawą jednej miłej wycieczki po lesie lekceważy przeczucie. Prawie wszystkie kobiety przynajmniej raz przeżyły coś podobnego. W rezultacie wmawia sobie, że Sinobrody nie jest niebezpieczny, jedynie dziwaczny i ekscentryczny. Czemu miałaby ją odstręczać jego niewinna niebieska broda? Zwierzęca pierwotna natura już zwęszyła sytuację i wie, że człowiek o sinej brodzie jest śmiertelnie niebezpieczny, tylko naiwna psychika nie dopuszcza do siebie tej wewnętrznej wiedzy.

Taki błędny osąd jest najczęstszy u kobiet bardzo młodych, u których nie rozwinął się jeszcze system ostrzegawczy. Młoda dziewczyna jest jak osierocone wilcze szczenię, które baraszkuje na polanie, nie bacząc na to, że wielki ryś wynurza się z mrocznej gęstwiny. Starsza kobieta, tak odcięta od natury, że ledwie słyszy wewnętrzne ostrzeżenie, także brnie w pułapkę z naiwnym uśmiechem.

Można się zastanawiać, czy dałoby się tego wszystkiego uniknąć. Podobnie jak w świecie zwierząt młoda dziewczyna uczy się dostrzegać drapieżnika przez naśladowanie, dzięki naukom matki i ojca. Jeśli nie wesprą jej i nie ukierunkują kochający rodzice, to z pewnością padnie ofiarą dość wcześnie. Jeśli dobrze poszukamy w pamięci, to okaże się, że wszystkie przynajmniej raz w życiu znalazłyśmy się pod wpływem jakiejś nieodpartej idei lub na pół oślepiającego zauroczenia postacią wkradającą się nocą przez okna naszej psychiki i dopadającą nas, gdy jesteśmy zupełnie bezbronne. I nawet jeśli ta postać ma zamaskowaną twarz, nóż w zębach i worek pieniędzy przerzucony przez ramię, wierzymy, kiedy oświadcza, że pracuje w bankowości.

Jednak nawet jeśli matka i ojciec mądrze wychowują, to młoda dziewczyna, szczególnie około dwunastego roku życia, często daje się odwieść od własnych przekonań pod wpływem grupy rówieśniczej, czynników kulturowych lub jakiejś presji psychicznej, lekkomyślnie podejmując ryzyko poznawania rzeczywistości na własnej skórze. Kiedy mam w pracy do czynienia ze starszymi nastolatkami, przekonanymi, że świat jest z gruntu dobry, tylko trzeba umieć go poprawić, zawsze się czuję jak stary siwy pies. Chce mi się przyłożyć łapy do oczu i ryczeć, bo widzę to, czego one nie widzą, i wiem, zwłaszcza jeśli są uparte i pełne werwy, wiem, że w końcu zdecydują się związać z jakimś drapieżcą, przynajmniej raz, zanim przeżyją wstrząs, który je przebudzi.

56

Kobieca postawa wobec świata jest u progu życia bardzo naiwna, co oznacza, że ich emocjonalne zrozumienie *rzeczy* ukrytych jest bardzo nikłe. Jako kobiety wszystkie tak zaczynamy. Jesteśmy naiwne i dobrowolnie pakujemy się w bardzo pogmatwane sytuacje. Bycie niewtajemniczoną w bieg spraw oznacza przechodzenie takiego etapu życia, w którym dostrzega się tylko rzeczy oczywiste.

Kiedy wilczyca zostawia swe młode, by wyruszyć na łowy, wilczęta próbują iść za nią, wychodząc z nory na ścieżkę. Matka warczy, odpędza je i straszy tak bezlitośnie, że poślizgując się, biegną z powrotem do jamy. Wilczyca wie, że szczenięta nie potrafią jeszcze ocenić innych stworzeń. Nie wiedzą, kto jest drapieżnikiem, a kto nie. Z czasem nauczy je tego, brutalnie i raz na zawsze.

Podobnie jak młode wilczęta kobiety też potrzebują wprowadzenia w tajniki życia, inicjacji, która nauczy je, że świat wewnętrzny i zewnętrzny nie są

beztroskim rajem. Wiele dziewcząt i kobiet nie otrzymało nawet tak podstawowych nauk o drapieżnikach, jakie matka-wil-czyca daje swoim szczeniętom: „Jeśli coś jest groźne i większe od ciebie, uciekaj; jeśli słabsze, rób, co chcesz; jeśli chore, zostaw w spokoju; jeśli ma kolce, jad, kły albo ostre pazury, wycofaj się, idź w inną stronę; jeśli przyjemnie pachnie, ale jest zatknięte na metalowych szczękach, przejdź spokojnie obok".

Najmłodsza, naiwna siostra w opowieści nie tylko nie rozumie swoich procesów mentalnych i zupełnie nie zdaje sobie sprawy z zabójczego aspektu własnej psychiki, ale także ławo daje się zwieść przyjemnościom ego. Bo czemu nie? Wszyscy chcemy, żeby było cudownie. Każda kobieta pragnie dosiadać koni przystrojonych dzwoneczkami i cwałować przez nie kończący się, zielony, zmysłowy las. Wszyscy ludzie chcieliby dostąpić bram raju już tu, na ziemi. Kłopot w tym, że ego chce czuć się wspaniale, ale pociąg do rajskich doznań połączony z naiwnością sprawia, że nasze pragnienia się nie spełniają, za to łatwo stajemy się łupem drapieżników.

Ta decyzja, zgoda na poślubienie potwora, zapada, kiedy dziewczyna jest bardzo młoda, zwykle jeszcze przed ukończeniem piątego roku życia. Dziewczynki uczy się niedostrzegania w ludziach groteskowości, uczy sieje natomiast upiększania ich, niezależnie od tego, czy rzeczywiście mają jakiś urok. To za sprawą takiego treningu najmłodsza siostra stwierdza: „Hm, ta broda nie jest wcale taka niebieska". To wczesne wdrażanie do „bycia miłą" powoduje potem, że dorosła kobieta lekce-

waży głos intuicji. Inaczej mówiąc, dziewczynki są celowo uczone uległości wobec drapieżnika. Wyobraźcie sobie wilczycę, która uczy swoje młode, by „były miłe" w obliczu groźnej fretki albo chytrego diamentowego grzechotnika.

W opowieści nawet matka jest poniekąd w zmowie. Jedzie na piknik, „wybiera się na przejażdżkę". Ani słowem nie ostrzega żadnej z córek. Można powiedzieć, że matka biologiczna i matka wewnętrzna pozostaje uśpiona lub sama jest naiwna, jak się to często zdarza bardzo młodym dziewczętom albo kobietom, które matki nie miały.

Jest godne uwagi, że w opowieści starsze siostry przejawiają pewną ostrożność, oświadczając, że Sinobrody im się nie podoba, chociaż dopiero co zabawiał je i gościł w bardzo romantyczny i uroczy sposób. Opowieść zawiera i takie znaczenie, że niektóre aspekty psychiki starszych sióstr są nieco bardziej rozwinięte, że mają one wnikliwość, „wiedzę", która przestrzega przed doszukiwaniem się romantyzmu w drapieżniku. Świadoma kobieta słucha głosów starszych sióstr w swej psychice, one są ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem. Kobieta, która nie przeszła inicjacji, puszcza je mimo uszu, jeszcze zbyt mocno identyfikując się z naiwnością.

Weźmy przykład naiwnej kobiety, która po raz kolejny wybiera sobie nieodpowiedniego partnera. Gdzieś na dnie umysłu wie, że wpadła w błędne koło, bezowocny, daremny schemat, że powinna powiedzieć „dość" i poszukać innych wartości. Często nawet wie, jak powinna postąpić. Ale w powtarzaniu autodestrukcyjnego cyklu jest coś nieodpartego, coś w rodzaju hipnotycznego zauroczenia Sinobrodym. W większości wypadków kobiety łudzą się, że jeśli trochę dłużej będą się trzymać starego wzoru, to z pewnością niebiański błogostan, którego poszukują, pojawi się z następnym szybszym uderzeniem serca.

Innym skrajnym przypadkiem są kobiety uzależnione od jakiegoś nałogu: one z pewnością z zakątka umysłu słyszą starsze siostry, które powtarzają: „Nie! Tak nie można! Szkodzisz swemu ciału i duchowi. Zrywamy z tym". Ale pragnienie odnalezienia raju wciąga kobiety w małżeństwo z Sinobrodym, dealerem psychicznych odlotów.

Jakiekolwiek dylematy kobieta przeżywa, głosy starszych sióstr w jej psychice wciąż nakłaniają ją do zdobywania świadomości i dokonywania mądrych wyborów. Symbolizują głos w głębi umysłu, szepczący niemiłe prawdy, których kobieta wolałaby uniknąć, gdyż kładą kres fantazji o odnalezionym raju.

Wreszcie następują nieuchronne zaślubiny, połączenie słodkiej naiwności i mrocznego łotra. Kiedy Sinobrody wyrusza w podróż, młoda kobieta nie zdaje sobie sprawy, że choć pozwolił jej robić, co dusza zapragnie — oprócz tej jednej rzeczy — przeżywa ona mniej, a nie więcej. Wiele kobiet w sensie dosłownym powtarza w życiu opowieść o Sinobrodym. Wychodzą za mąż, kiedy jeszcze są dość nieświadome, by nic nie wiedzieć o drapieżnikach, i wybierają człowieka, który ma niszczący wpływ na ich życie. Są zdecydowane uleczyć tę osobę miłością. W pewnym sensie „bawią się w dom". A większość czasu spędzają na powtarzaniu: „Jego broda wcale nie jest taka niebieska".

Kobieta uwięziona w takiej pułapce dostrzega w końcu, że nadzieje na godziwe życie jej i dzieci rozwiewają się coraz bardziej. Pozostaje mieć nadzieję, że nareszcie otworzy drzwi do komnaty, gdzie leży całe jej zmarnowane życie. Choć jest możliwe, że to życiowy partner upodlił je i popsuł, jednak wewnętrzny drapieżca w jej własnej psychice ma w tym duży udział. Dopóki kobiecie wmawia się, że jest bezsilna, dopóki uczy się ją niedostrzegania tego, o czym wie, że jest prawdą, dopóty kobiece impulsy i dary psychiczne giną jeden po drugim.

Jeśli młodziutka dziewczyna wychodzi za mąż za drapieżcę, to zostaje uwięziona lub silnie ograniczona właśnie wtedy, kiedy powinna rozkwitać. Zamiast żyć swobodnie, zaczyna żyć na niby. Zwodniczy drapieżca obiecuje jej, że zostanie królową, podczas gdy w rzeczywistości knuje morderstwo. Istnieje wyjście z tej sytuacji, ale trzeba mieć do niego klucz.

## Klucz do wiedzy: znaczenie myszkowania

Zajmijmy się teraz małym kluczykiem; otwiera on bramę do tajemnicy, którą wszystkie kobiety znają, zarazem jej nie znając. Klucz symbolizuje przyzwolenie na poznanie najgłębszych, najciemniejszych sekretów psychiki, w tym przypadku czegoś, co bezwzględnie degraduje i niszczy potencjał kobiety.

Sinobrody kontynuuje swój niszczycielski plan, instruując żonę, by pozbyła się psychicznych hamulców: „Rób, co dusza zapragnie", namawia.

Nakłaniają, by zachłysnęła się pozorną wolnością. Daje do zrozumienia, że żona może do woli korzystać ze wszystkiego i upajać się

58
59
bukolicznymi krajobrazami, przynajmniej w granicach jego terytorium. W rzeczywistości nie jest wolna, ponieważ nie ma dostępu do ponurej prawdy o drapieżniku, nawet jeśli w głębi swej psychiki pojęła już, jak się sprawy mają.

Naiwna kobieta potulnie zgadza się pozostać w nieświadomości. Kobiety łatwowierne albo te z zablokowanym instynktem wciąż, jak kwiaty, obracają się zawsze w tę stronę, z której pada słońce. Naiwna lub odcięta od instynktów kobieta zbyt łatwo daje się zwieść iluzją łatwego życia, rozrywek, rozmaitych przyjemności, czy będzie to obietnica wysokiej pozycji w oczach rodziny i rówieśników, większego bezpieczeństwa, wiecznej miłości, podniecających przygód czy gorącego seksu.

Sinobrody zabrania młodej kobiecie używać klucza, który otworzyłby jej oczy. A kiedy zakazuje się używania klucza do świadomego samopoznania, budzi się intuicyjna natura, naturalny instynkt ciekawości, który prowadzi do odkrycia tego, co jest ukryte pod powierzchnią rzeczy, poza oczywistością. Bez tej wiedzy kobieta nie może się bronić. Jeśli posłucha rozkazu Sinobrodego i nie użyje klucza, wybierze duchową śmierć. Decydując się otworzyć drzwi do tajemniczej upiornej komnaty, wybiera życie.

W opowieści siostry przybywają z wizytą i „są, jak wszystkie duszyczki niewieście, bardzo ciekawe". Żona wesoło mówi im: „Możemy robić, co dusza zapragnie, oprócz jednego". Siostry postanawiają zabawić się w dopasowywanie kluczy do drzwi. Znowu pojawia się słuszny impuls w kierunku świadomości.

Niektórzy myśliciele związani z psychologią, tacy jak Freud i Bet-telheim, interpretowali podobne epizody jako psychologiczną karę za kobiecą ciekawość seksualną[4]. Na wczesnych etapach formułowania pojęć klasycznej psychologii ciekawość kobiety miała raczej negatywne konotacje, podczas gdy mężczyźni odznaczający się tą cechą byli nazywani dociekliwymi. Kobiety były wścibskie, mężczyźni wnikliwi. Taka trywializacja kobiecej ciekawości i sprowadzanie jej do byle myszkowania zaprzecza właściwej rodzajowi żeńskiemu przenikliwości, kobiecym przeczuciom, intuicji. Zaprzecza zmysłom, darowi postrzegania. Jest to atak na najbardziej podstawowe kobiece moce: zdolność rozróżniania i determinację.

Zważywszy, że kobiety, które jeszcze nie otworzyły zakazanych drzwi, to przeważnie właśnie te, które brną prosto w ramiona Sinobrodego, wielkie to szczęście, że starsze siostry zachowują zdrowy, pier-

60
wotny instynkt ciekawości. Są to cienie indywidualnej psychiki kobiecej, kuksańce w zakątku umysłu, które przywracają rozum, kierują uwagę wprost na rzeczy ważne. Ważne jest znalezienie właściwych drzwi, ważne jest nieposłuszeństwo wobec drapieżcy, a najważniejsze to dowiedzieć się, co jest ukryte w tej jednej zakazanej komnacie.

Od stuleci drzwi wykonywano zarówno z kamienia, jak i z drewna. W pewnych kulturach uważano, że duch kamienia czy drzewa pozostaje w drzwiach i on także ma stać na straży komnaty. W dawnych czasach więcej było drzwi do krypt niż do domów, a samo pojęcie drzwi sugerowało, że za nimi ukrywa się coś o duchowej wartości albo coś, co należy trzymać w niewoli.

Drzwi w naszej opowieści są barierą psychiczną, czymś w rodzaju strażnika strzegącego tajemnicy. Ten strażnik jeszcze raz przypomina nam o reputacji drapieżcy jako maga — psychicznej złej mocy, która wszystko przekręca i gmatwa jakby za sprawą czarów, powstrzymując nas od zrozumienia tego, co już wiemy. Kobiety umacniają jeszcze tę barierę, kiedy zniechęcają się (lub siebie nawzajem) do myślenia lub głębszego analizowania, bo „lepiej za dużo nie wiedzieć". Żeby zrobić wyłom w tej barierze, trzeba zastosować właściwe przeciwczary. A znajdujemy je właśnie w symbolu klucza.

Sformułowanie odpowiedniego pytania jest głównym działaniem w procesie transformacji — w baśniach, psychoanalizie i indywiduacji. Takie pytanie powoduje kiełkowanie świadomości. Właściwie zadane pytanie zawsze wypływa z podstawowej ciekawości „co się za tym kryje?" Pytania są kluczami, które otwierają tajemne drzwi psychiki.

Choć siostry nie wiedzą, czy za drzwiami znajduje się skarb czy imitacja, wzywają swe nieomylne instynkty, by zadać to jedyne, precyzyjne, psychologiczne pytanie: „Jak sądzisz, *gdzie* są te drzwi i *co* może być za nimi?"

Właśnie wtedy naiwna natura zaczyna dojrzewać do pytania: „Co kryje się za widzialnymi pozorami? Co rzuca ten cień majaczący na ścianie?"

Nieświadoma młodzieńcza natura zaczyna rozumieć, że skoro istnieje coś ukrytego, sekretnego, coś, co przesłania cień, coś zakazanego, to trzeba w to wejrzeć. Te, które mają zdobyć świadomość, poszukują wszystkiego, co chowa się za rzeczami bezpośrednio dającymi się obserwować: za szczebiotem niewidzialnego ptaka, za ciemnym oknem, zawodzącymi drzwiami, szczeliną światła pod progiem. Śledzą te tajemnice, dopóki nie ukaże im się sedno rzeczy.

Jak zobaczymy, zdolność zniesienia straszliwego widoku umożliwia kobietom powrót do głębokiej ukrytej natury, która masie odtąd spełniać we wszystkich ich myślach, czynach i uczuciach.

## Oblubieniec-bestia

Chociaż młoda kobieta próbuje usłuchać nakazu drapieżcy i zgadza się pozostać w niewiedzy co do sekretu w piwnicy, ostatecznie nie przestrzega zakazu. Wkłada klucz (pytanie) w drzwi i odkrywa makabryczny obraz rzezi w odległych zakamarkach swego wnętrza. I ten klucz, ten malutki symbol jej życia, nagle zaczyna nieprzerwanie krwawić, nie przestaje krzykiem oznajmiać, że coś jest nie w porządku. I mimo że próbuje się ukryć, uciec przed ruiną swego życia, krwawienie, utrata energii życiowej będzie trwać, dopóki nie zrozumie faktu, że drapieżca jest drapieżcą, i nie poskromi go.

Kiedy kobiety otwierają drzwi do swego życia i w tych niedostępnych miejscach trafiają na ślady pogromu, najczęściej odkrywają, że same godziły się na zabijanie najważniejszych marzeń, dążeń i nadziei. Odkrywają martwe myśli, uczucia i pragnienia, które niegdyś były tak pełne wdzięku i obiecujące, a teraz upłynęła z nich życiodajna krew. Nieważne, czy te nadzieje i marzenia dotyczyły dobrego, harmonijnego związku, osiągnięć, sukcesów, twórczości artystycznej — kiedy w psychice następuje takie ponure odkrycie, możemy być pewne, że naturalny drapieżca, w snach często symbolizowany przez oblubieńca-bestię, od dawna metodycznie niszczył najczulej pielęgnowane pragnienia kobiety, jej zainteresowania i aspiracje.

W baśniach często pojawia się motyw oblubieńca-bestii (lub zbójcy), który rozumiany jest jako symbol wroga ukrywającego się w przebraniu istoty dobrodusznej i przyjaznej. Ta zamaskowana postać pojawia się zawsze, kiedy kobieta żywi naiwne przekonania na temat kogoś lub czegoś. Kiedy kobieta usiłuje uniknąć konfrontacji z własnym wewnętrznym spustoszeniem, marzenia senne prawdopodobnie zaczną krzyczeć do niej ostrzegawczo: przebudź się! szukaj pomocy! uciekaj! idź zabijać!

Wiele kobiet opowiadało mi o snach, w których pojawiał się oblubieniec-bestia. Dominowało w nich przeświadczenie, że nic nie jest takie miłe, jak się wydaje. Pewnej kobiecie przyśnił się przystojny i czarujący mężczyzna, ale kiedy mu się przyjrzała, spostrzegła, że z jego rękawa wysuwa się pętla okropnego drutu kolczastego. Inna śniła, że pomagała starszej osobie przejść przez ulicę, a ta nagle uśmiechnęła się demonicznie i „stopiła się na jej ramieniu, parząc straszliwie". Jeszcze innej kobiecie przyśniło się, że jadła z nieznajomym, którego widelec przeleciał nad stołem, śmiertelnie ją raniąc.

To niedostrzeganie, niezrozumienie, że wewnętrzne pragnienia nie współgrają z zewnętrznym postępowaniem, jest właśnie tropem, który zostawia za sobą oblubieniec-bestia. Obecność tego czynnika w psychice tłumaczy, dlaczego kobiety, które twierdzą, że pragną bliskiego związku, robią wszystko, by im się nie powiodło z ukochanym. W ten sam sposób kobiety, które wyznaczają sobie jakieś cele, chcą w danym czasie dotrzeć tu czy tam, nie robią nawet pierwszego kroku, by je realizować, albo też rezygnują z nich przy pierwszej napotkanej trudności. W ten sposób, przez odkładanie spraw na później, które rodzi pogardę dla samej siebie, przez jątrzące uczucie wstydu spychane coraz głębiej, przez wszystkie nowe początki, tak bardzo potrzebne, uwieńczenie nigdy nie dochodzi do skutku. Tam, gdzie się czai i działa drapieżca, wszystko zbacza z torów, zostaje zburzone i zniszczone w zarodku.

Oblubieniec-bestia to w baśniach szeroko rozpowszechniony symbol. W ogólnym zarysie opowieść wygląda tak: — Dziwny człowiek zaleca się do młodej kobiety, która zgadza się go poślubić. Tuż przed weselem dziewczyna idzie na przechadzkę po lesie, gubi drogę, a kiedy zapada noc, wspina się na drzewo, by się schronić przed dzikimi zwierzętami. Przeczekuje noc, a wtedy nadchodzi jej narzeczony z łopatą na ramieniu. Jest w nim coś takiego, że dziewczyna odkrywa, iż nie jest do końca człowiekiem. Czasem jest to dziwnie ukształtowana stopa, dłoń, ręka albo włosy, coś, co jest zdecydowanie nieludzkie i zdradza go.

Narzeczony zaczyna kopać mogiłę pod tym samym drzewem, na którym siedzi dziewczyna, cały czas podśpiewując i mrucząc do siebie, że zamorduje swoją narzeczoną i zakopie w tym grobie. Przerażona dziewczyna ukrywa się przez całą noc, a rankiem, kiedy narzeczony odchodzi, biegnie do domu, opowiada o całym zdarzeniu braciom i ojcu, a mężczyźni zastawiają na niego zasadzkę i zabijają go.

Historia ta obrazuje potężny archetypowy proces w kobiecej psychice. Kobieta o zdrowej percepcji, chociaż zrazu zgadza się poślubić

naturalnego drapieżcę psychiki, przechodzi okres zagubienia duszy, wreszcie jednak pokonuje przeciwności, ponieważ potrafi dostrzec prawdę i zatrzymać ją w świadomości, a potem podejmuje kroki, by wyjść z trudnego położenia.

Teraz przed nią następny etap, jeszcze trudniejszy: wytrzymać straszliwy widok, znieść swą autodestrukcję i martwotę.

## Zapach krwi

W opowieści siostry zatrzaskują drzwi do makabrycznej komnaty. Młoda żona wpatruje się w krew na kluczu. Rodzi się w niej lęk. „Muszę zetrzeć tę krew, albo on się dowie!"

Teraz naiwne ja posiadło już wiedzę o zabójczej psychicznej sile wyrwanej z okowów. Krew na kluczu to krew kobieca. Gdyby to krwawienie było skutkiem frywolnych fantazji, na kluczu zostałaby zaledwie plamka. Sprawa jest o wiele poważniejsza, bo krew symbolizuje rzeź najgłębszych i najbardziej uduchowionych aspektów twórczego życia istoty ludzkiej.

W takim stanie kobieta traci twórczą energię, niezależnie od tego, czy w grę wchodzi rozwiązywanie przyziemnych problemów związanych z nauką, rodziną, przyjaźnią, czy też troska o palące problemy współczesnego świata lub sprawy duchowe — osobisty rozwój, sztukę życia. Banalne odkładanie spraw na później ciągnie się tygodniami i miesiącami. Wydaje się, że uchodzi z niej powietrze, jest bez życia, choć może i pełna pomysłów, ale stan głębokiej stagnacji z każdym dniem coraz bardziej uniemożliwia wprowadzenie ich w czyn.

Krew w opowieści to nie krew menstruacyjna, ale krew pochodząca z arterii duszy. Nie tylko plami klucz, ale wsiąka w całą osobę. Sukienka i wszystkie szaty w szafie barwią się na czerwono. W psychologii archetypów ubranie symbolizuje zewnętrzny wizerunek. *Persona* jest maską, którą pokazujemy światu. Wiele ukrywa. Przy odpowiednim psychicznym kamuflażu i przebraniach zarówno mężczyźni, jak i kobiety mogą prezentować prawie idealną postać, prawie idealną fasadę.

Kiedy płaczący krwawymi łzami klucz — krzyczące pytanie — plami naszą personę, nie możemy dłużej ukrywać trosk i bolączek.
Możemy mówić, co chcemy, udawać zadowolenie i pogodę ducha, ale jeśli raz ujrzałyśmy wstrząsającą prawdę w komnacie rzezi, to nie możemy udawać, że ona nie istnieje. Konfrontacja z prawdą powoduje, że energia coraz bardziej upływa z nas jak krew. To boli, nasze arterie są otwarte. Musimy niezwłocznie coś zrobić, by naprawić i zmienić ten straszliwy stan.

W opowieści klucz funkcjonuje też jako naczynie; to w nim zawiera się krew, która jest niezatartym wspomnieniem tego, co widziałyśmy i co teraz wiemy. Dla kobiet klucz zawsze symbolizuje drogę do poznania tajemnicy lub do nowej wiedzy. W innych baśniach symboliczny klucz często jest reprezentowany przez słowa, takie jak „Sezamie, otwórz się", które wypowiada Ali Baba do skalistej góry, sprawiając, że ta roz-pęka się, aby mógł wejść do jej wnętrza. Bardziej malowniczo ukazuje to film Disneya, kiedy wróżka w *Kopciuszku* szczebiocze odpowiednie zaklęcie i dynie zmieniają się w powozy, a myszy w stangretów.

W misteriach eleuzyńskich klucz ukrywano na języku, co miało oznaczać, że sedno rzeczy, ślad, wskazówka ukrywa się w szczególnym zestawieniu słów lub pytań. A słowa, potrzebne kobiecie w większości sytuacji analogicznych do opisanej w Sinobrodym, brzmią: Co się za tym kryje? Co jest inne, niż się wydaje? Co wiem w głębi swego łona, czego wolałabym nie wiedzieć? Co we mnie zostało zabite, co powoli kona?

Każde z tych pytań jest kluczem. A jeśli kobieta dotąd żyła jak w letargu, odpowiedzi na te cztery pytania najprawdopodobniej będą splamione krwią. Zabójczy aspekt psychiki, który broni dostępu do wtajemniczenia, do świadomości, będzie co jakiś czas dochodzić do głosu i wyrywać z korzeniami lub zatruwać wszelkie nowe życie. Taka jest jego natura. Takie jest jego zadanie.

Nie dająca się zetrzeć krew na kluczu ma więc działanie pozytywne, bo tylko ona sprawia, że psychika nie traci z oczu tego, co raz ujrzała. Wszystkie negatywne i bolesne wydarzenia naszego życia są w sposób naturalny cenzurowane od wewnątrz. Jest najzupełniej oczywiste, że cenzurujące ego pragnie zapomnieć, że kiedykolwiek widziało makabryczną komnatę z ciałami zamordowanych. Dlatego właśnie żona Sinobrodego próbuje wytrzeć klucz końskim włosiem. Próbuje wszystkich znanych sobie sposobów, wszystkich medykamentów na okaleczenia i głębokie rany, jakie zna kobieca medycyna ludowa: pajęczyny, popiołu, ognia — wszystkie kojarzą się z nicią życia i śmierci

64
65
snutą przez Parki. Jednak nic nie skutkuje; kobieta nie może też zakończyć tego procesu, udając, że nic się nie dzieje. Nie może zatamować krwawienia z klucza. Paradoksalnie, kiedy jej dawne życie dogorywa i nawet najlepsze lekarstwa są bezskuteczne, upływ krwi budzi ją z uśpienia; uświadamia sobie, że krwawi, i w ten sposób zaczyna żyć na nowo.

Kobieta, dotąd naiwna, musi sprostać temu, co się stało. Morderstwa popełnione przez Sinobrodego na wszystkich jego „ciekawskich" żonach, to zabijanie twórczej inwencji kobiecej, potencjału, który daje początek niezliczonym nowym, intrygującym ścieżkom życia. Wewnętrzny drapieżca jest szczególnie agresywny, kiedy wciąga w zasadzkę wolną, pierwotną naturę kobiety. W najlepszym razie chce wyszydzić, w najgorszym zakłócić lub zniszczyć kobiecą zdolność wglądu w głąb rzeczy, stłamsić jej inspiracje, zapobiec realizacji zamierzeń.

Pewna kobieta, z którą pracowałam, inteligentna i utalentowana, opowiadała mi o swojej babci ze Środkowego Zachodu. Według babci najlepszą rozrywką było pojechać pociągiem do Chicago, założyć wielki kapelusz i, spacerując po Michigan Avenue, oglądać wystawy i zadawać szyku w roli eleganckiej damy. Z konieczności czy zrządzeniem losu wyszła za mąż za farmera. Osiedli wśród bezmiaru pól pszenicznych, gdzie zaczęła usychać i więdnąć w schludnym małym wiejskim domku, dużym w sam raz dla niej, dzieci i męża, jak Pan Bóg przykazał. Nie miała już czasu na tamto „fry wolne" życie, które kiedyś wiodła. Miała za dużo dzieci. Za dużo „babskich zajęć".

Pewnego dnia, wiele lat później, wyszorowawszy uprzednio na kolanach podłogi w kuchni i w salonie, założyła swą najlepszą jedwabną bluzkę, zapięła długą spódnicę, a na głowę włożyła ogromny kapelusz. Przystawiła sobie strzelbę męża do ust i pociągnęła spust. Każda kobieta wie, dlaczego wcześniej wymyła podłogi.

Głód duszy może przyprawiać kobietę o nieznośne cierpienia. Ponieważ dusza kobiety ma potrzebę wyrażania siebie w swoisty, uczuciowy sposób, musi się rozwijać i kwitnąć w poczuciu sensu tego, co robi, nie gnębiona przez nikogo. W tym znaczeniu krwawy klucz mógłby reprezentować także żeńską linię krwi, wszystkie dotychczasowe kobiety. Która z nas nie miała przynajmniej jednej bliskiej, ukochanej kobiety, która postradała instynkt dokonywania słusznych wyborów, skutkiem czego była zmuszona żyć wyrzucona poza nawias? Być może właśnie ty jesteś taką kobietą.

66
Jednym z rzadziej dyskutowanych aspektów indywiduacji jest to, że kiedy próbujemy jak najlepiej oświetlić mroki psychiki, cienie, które powstają tam, gdzie światło nie pada, stają się jeszcze ciemniejsze. Rzuciwszy światło na jakąś część psychiki, musimy się później zmagać z jeszcze głębszym mrokiem. Tej ciemności nie wolno pozostawić samej sobie. Klucza nie wolno ukrywać ani zapominać. Pytania trzeba zadać. I trzeba na nie odpowiedzieć.

Ciężka praca z reguły odbywa się w ciemnościach. Kobieta odważna, zdobywająca mądrość, doprowadzi do rozkwitu nawet najbardziej jałową psychiczną krainę, bo jeśli będzie budować tylko na najlepszych ziemiach, przestanie stawiać sobie ambitne cele. Nie bójcie się więc badać rzeczy najgorsze, najtrudniejsze. To umocni, zahartuje, da świeże spojrzenie i sposobność do przemyślenia na nowo życia i istoty duszy.

To w tym psychicznym „użyźnianiu gleby" jaśnieje Dzika Kobieta. Nie obawia się najciemniejszych ciemności, bo potrafi je przeniknąć. Nic obawia się padliny, śmieci, brudów, rozkładu, gnicia, smrodu, krwi, rozrzuconych zimnych kości, umierających dziewcząt ani morderczych mężów. Może na to patrzeć, potrafi to znieść, potrafi pomóc. Tego właśnie się uczy najmłodsza siostra z opowieści o Sinobrodym.

Szkielety w komnacie symbolizują w najbardziej pozytywny sposób niezniszczalną siłę kobiecości. Kości to archetypowy symbol tego, co w żaden sposób nie może ulec zniszczeniu. W swojej kwintesencji historie o kościach mówią o tym w psychice, co jest nie do pokonania. Jedyną niezniszczalną rzeczą, jaką posiadamy, jest dusza.

Kiedy mówimy o esencji kobiecości, mamy na myśli kobiecą duszę. Kiedy mówimy o ciałach porozrzucanych w lochu, chcemy powiedzieć, że coś złego się stało z naszą duchową siłą; lecz mimo że pozbawiona została zewnętrznej żywotności, mimo że siły życiowe z niej uszły, nie została zniszczona doszczętnie. Może się odrodzić.

A odradza się przez młodą kobietę i jej siostry, którym ostatecznie "daje się przełamać utarty schemat niewiedzy dzięki temu, że bez drżenia patrzą na potworności, nie odwracając wzroku. Widzą i potrafią znieść to, co widzą.

Tu wracamy do krainy *La Loby,* do archetypowej jaskini, gdzie mieszka Zbierająca Kości. Oto przed nami szczątki tego, co kiedyś było Pełną kobietą.

Jednak w przeciwieństwie do archetypu Dzikiej Kobiety, która w cyklicznych aspektach życia i śmierci uśmierca to, co gotowe Jest już na śmierć, a z martwych szczątków pozwala wylęgać się nowe-



mu życiu i zwraca je światu, Sinobrody zabija i rozczłonkowuje kobietę, aż zostaną z niej nagie kości. Nie pozostawia jej urody, miłości, jaźni, a tym samym żadnej możliwości działania we własnej sprawie. By znaleźć na to lekarstwo, jako kobiety musimy wejrzeć w śmiercionośną moc, która nas więzi, zobaczyć skutki jej zbrodniczego działania, świadomie wyryć je w umyśle, a potem działać w swoim, nie w jej imieniu.

Symbole piwnicy, lochu, jaskini są ze sobą powiązane. To starożytne miejsca inicjacji; miejsca, przez które kobieta zstępuje do zamordowanych, przełamuje tabu, by odkryć prawdę; dzięki swej bystrości i wysiłkom ostatecznie triumfuje, wypędzając, przeobrażając lub wykorzeniając zabójcę duszy. Opowieść o Sinobrodym wyraźnie instruuje, co mamy robić: wytropić martwe ciała, iść za instynktem, bez grozy przyjmować straszny widok, zebrać psychiczne siły i pozbyć się niszczycielskiej energii.

Jeśli kobieta nie spojrzy wprost na własną martwotę i rzeź dokonaną w psychice, to pozostanie uległa wobec rozkazów drapieżcy. Jednak kiedy w swej duszy otworzy zakazaną komnatę, która ukaże jej obraz śmierci i rzezi, zrozumie, że różne elementy jej żeńskiej natury i jej instynktownej psychiki zostały wymordowane i zginęły nędzną śmiercią za fasadą dobrobytu. Teraz, kiedy to widzi, kiedy uświadamia sobie swoją niewolę i fakt, że jej życie psychiczne rzucono na szalę, może stawić czoło mrokom z jeszcze większą mocą.

## Kluczenie i lawirowanie

W języku myśliwych kluczenie i lawirowanie to określenia opisujące uciekające przed pogonią zwierzęta, nurkujące w podziemne korytarze, by pojawić się potem za plecami drapieżnika. Jest to psychiczny manewr, który wykonuje żona Sinobrodego, by odzyskać suwerenność we własnym życiu.

Sinobrody, odkrywszy domniemane oszustwo żony, chwyta ją za włosy i ciągnie w dół po schodach. „Teraz twoja kolej!" — ryczy. Zabójczy element nieświadomości buntuje się i grozi zniszczeniem świadomej kobiety.

Psychoanaliza, interpretacja snów, samopoznanie, penetrowanie swego wnętrza — podejmujemy je, ponieważ są to sposoby kluczenia



i lawirowania. Dzięki nim możemy dać nura w podziemne korytarze, wychynąć z innej strony i spojrzeć na sprawę z odmiennej perspektywy. Bez możliwości patrzenia i autentycznego widzenia wymyka się nam to, czego się nauczyłyśmy o naszym ego i duchowej Jaźni.

W opowieści o Sinobrodym psychika próbuje uniknąć zabójczego ciosu. Nie jest już naiwna, nauczyła się przebiegłości; prosi o czas na przygotowanie — innymi słowy, czas, by się wzmocnić przed ostatecznym starciem. W zewnętrznej rzeczywistości także spotykamy kobiety planujące ucieczkę, czy to od dawnego, wyniszczającego trybu życia, czy to od kochanka, czy od pracy. Chce zyskać na czasie, gra na zwłokę, obmyśla strategię i wewnętrznie zbiera siły, zanim dokona zewnętrznej przemiany. Czasami właśnie rodzaj olbrzymiego zagrożenia ze strony drapieżcy powoduje, że kobieta ulega metamorfozie z uległej i słodkiej w bystrooką i czujną.

Oba aspekty psychiki, drapieżca i potencjał młodości, jednocześnie dochodzą do punktu wrzenia. Kiedy kobieta pojmuje, że stała się zdobyczą, zarówno w świecie wewnętrznym, jak i zewnętrznym, ledwie może to znieść. Ten fakt jest ciosem w istotę tego, czym jest. Nie ma już innego wyboru niż obmyślić plan, jak zniszczyć prześladowczą moc.

Tymczasem jej wewnętrzny drapieżca wpada we wściekłość, że ośmieliła się otworzyć zakazane drzwi, i krąży niezmordowanie, próbując odciąć jej wszystkie drogi ucieczki. Jego niszczycielska siła staje się śmiercionośna; oświadcza, że kobieta pogwałciła najświętszą świętość i za to musi zginąć.

Kiedy oba przeciwstawne aspekty kobiecej psychiki sięgają punktu krytycznego, kobieta czuje się niewiarygodnie wyczerpana rozrywaniem jej libido w dwóch przeciwnych kierunkach. Ale nawet jeśli jest śmiertelnie wycieńczona zmaganiami, jakiekolwiek one są, nawet jeśli jej dusza usycha,

musi nadal planować ucieczkę, musi mimo wszystko brnąć dalej. Te krytyczne chwile przypominają przebywanie dzień i noc na silnym mrozie. Aby przetrwać, nie możemy poddać się zmęczeniu. Zasnąć oznacza pewną śmierć.

To najgłębsza inicjacja, wtajemniczenie w umiejętność zdrowego, instynktownego postrzegania, podczas której drapieżca zostaje rozpoznany i wygnany. Jest to moment, w którym pojmana kobieta przestaje być ofiarą, a staje się istotą o przenikliwym umyśle, wyostrzonym słuchu i bystrym wzroku. Jest to czas, kiedy udręczona dusza nadludzkim wysiłkiem dokonuje ostatecznego dzieła. Pytania wciąż dopomaga-

ją, bo klucz dalej wylewa swą mądrą krew, nawet kiedy drapieżca broni dostępu do świadomości. Obłąkańczo powtarza: „Za świadomość zginiesz!" W odpowiedzi kobieta musi go zwieść, tak by sądził, że jest dobrowolną ofiarą, podczas gdy ona już planuje jego zgon.

W świecie zwierzęcym istnieje coś takiego jak tajemniczy taniec psychiczny drapieżnika z ofiarą. Mówi się, że jeśli ofiara wysyła szczególny, pełen uległości sygnał wzrokowy i wpada w szczególny rodzaj drżenia, które powoduje słabe falowanie skóry na mięśniach, to w ten sposób komunikuje drapieżcy swoją słabość i godzi się zostać łupem.

Czasem trzeba drżeć i umykać, ale są chwile, kiedy nie wolno tego robić. W krytycznym momencie kobieta nie może zadrżeć, nie może okazać słabości. Kiedy żona Sinobrodego błaga o czas, by przygotować się na śmierć, niejest to oznaka uległości wobec drapieżcy. To jej chytry sposób na przygotowanie mięśni do walki. Jak leśne zwierzęta szykuje się do frontalnego ataku. Znika pod ziemią, by uciec przed drapieżcą, i niespodziewanie wynurza się za jego plecami.

## Krzyk

Kiedy Sinobrody grzmi na żonę — ona stara się zyskać cenne sekundy; próbuje zebrać energię, by obezwładnić prześladowcę, którym może być — osobno lub w połączeniu — niszczący wpływ religii, małżonka, rodziny, własnych kompleksów albo kultury, w której żyje.

Żona Sinobrodego prosi o życie, ale przebiegle.

— Proszę — szepcze — pozwól mi przygotować się na śmierć.

— Dobrze — warczy Sinobrody. — Kwadrans, a potem zginiesz.

Młoda kobieta wzywa swych psychicznych braci. Co oni symbolizują w kobiecej psychice? To silniej umięśniona, z natury bardziej agresywna siła napędowa psychiki. Symbolizują w kobiecie moc, która zaczyna działać, kiedy nadchodzi czas zabijania niegodziwych impulsów. Chociaż ten atrybut jest tu uosabiany przez postacie płci męskiej, nie ma to znaczenia, bo w opowieściach taką rolę odgrywają także góry zamykające intruza w swoim wnętrzu lub słońce, które zniża się na chwilę, by spalić grabieżcę na popiół.

Żona mknie po schodach do swego pokoju i wysyła siostry na wały obronne. Woła do nich: „Czy bracia już nadjeżdżają?" Siostry odpowiadają, że jeszcze nic nie widzą. Kiedy Sinobrody krzyczy na nią, by zeszła do piwnicy i dała sobie wreszcie ściąć głowę, ona znowu woła do sióstr: „Czy bracia nadjeżdżają?" A siostry odkrzykują, że w oddali chyba majaczy wirujący tuman kurzu.

Oto cały scenariusz przypływu wewnętrznej siły psychicznej kobiety. Siostry — te mądrzejsze — zajmują centralną pozycję w ostatnim stadium inicjacji; stają się jej oczami. Wołanie kobiety pokonuje długi wewnętrzny dystans do miejsca, gdzie mieszkają bracia, do tych aspektów psychiki, które są wyćwiczone do walki. Ale obronne aspekty psyche nie są zrazu tak bezpośrednio bliskie świadomości, jak powinny być. U wielu kobiet gotowość bojowa i waleczność są zbyt oddalone do świadomości, by działać skutecznie.

Kobieta musi się wprawiać w przywoływaniu, wyczarowywaniu wojowniczej, niepokornej natury, atrybutów symbolizowanych przez wirujący słup powietrza, tuman kurzu na drodze. Oznaczają one wewnętrzną siłę determinacji, która, jeśli nie ulega rozproszeniu, daje kobiecie potężną energię. Zachowując gotowość bojową, kobieta nie straci świadomości, nie będzie pogrzebana z całą resztą. Raz na zawsze pokona śmiercionośny aspekt psychiki, utratę libido, utratę pasji życia. Podczas gdy istotne pytania dają otwartość i poczucie swobody, bez których się nie wyzwoli; bez oczu swoich sióstr, bez muskułów mieczem walczących braci nie może w pełni zwyciężyć.

Sinobrody woła żonę i zaczyna się wspinać z łoskotem po schodach. Żona krzyczy do sióstr: „Czy widzicie braci?" A siostry odkrzykują: „Tak! Widzimy ich teraz, już tu są". Bracia galopują zamkowym korytarzem. Wpadają do komnaty i ciągną Sinobrodego na parapet. Tam zabijają go mieczami, a jego szczątki zostawiają padlinożercom.

Kiedy kobieta odrzuca postawę naiwności, towarzyszy jej coś niezbadanego. W tym przypadku, wzbogacona o nową wiedzę, mądrzejsza, wzywa na pomoc tkwiącą w jej wnętrzu męską energię. W psychologii jungowskiej ten element to *animus;* jest to częściowo śmiertelny, częściowo instynktowny, częściowo kulturowy element kobiecej psychiki, który w symbolice baśni i snów pojawia się jako syn, małżonek, obcy mężczyzna lub kochanek —

stanowiący czasem zagrożenie, zależnie od stanu psychicznego kobiety w danym momencie. Ta psychiczna figura ma szczególną wartość, ponieważ jest obdarzona cechami, które w tradycyjnym procesie wychowania i socjalizacji są wykorzeniane z kobiety; jedną z ważniejszych jest agresja.

**70**

71

Jeśli ów element przeciwnej płci jest zdrowy, tak jak w przypadku symbolicznych braci w opowieści o Sinobrodym, to kocha kobietę, w której zamieszkuje. To wewnętrzna energia, która pomaga psychice osiągnąć wszystko, czego zapragnie. „Mężczyzna" dysponuje psychiczną „siłą mięśni", podczas gdy „kobieta" ma odmienne zdolności. On będzie pomagał i towarzyszył jej w dążeniu do świadomości. Dla wielu kobiet ten aspekt przeciwnej płci jest mostem łączącym wewnętrzny świat myśli i uczuć ze światem zewnętrznym.

Im silniejszy, solidniejszy i szerszy jest *animus* (wyobraźmy go sobie jako most) tym sprawniej, z większą klasą i w bardziej konkretny sposób kobieta daje wyraz swoim ideałom i kreatywności w zewnętrznym świecie. Kobieta, której *animus* jest słabo rozwinięty, może mieć mnóstwo oryginalnych myśli i pomysłów, ale nie potrafi ich realizować w zewnętrznym świecie. Wprowadzane w czyn wspaniałe wizje pozostają w martwym punkcie.

Bracia symbolizują dar siły i szybkiego działania. Z ich pomocą na koniec dokonuje się kilka zmian: po pierwsze, przemożna, paraliżująca moc drapieżcy zostaje w kobiecej psychice zneutralizowana; po drugie, dziewczę o zamglonych oczach wyrasta na kobietę o bystrym wzroku; po trzecie, kiedy zawoła, u jej boku staną waleczni sojusznicy.

## Zjadający grzechy

Sinobrody jest na wskroś przejmującą opowieścią o rozerwaniu i ponownym zespoleniu. W końcowej części opowieści ciało Sinobro-dego zostaje rzucone na pożarcie padlinożercom — kormoranom, drapieżnym ptakom i myszołowom — by je rozszarpały i rozniosły. Oto bardzo dziwne i mistyczne zakończenie. W starożytności wierzono w istnienie dusz zwanych „zjadającymi grzechy". Były one uosabiane przez duchy, ptaki lub zwierzęta (rzadziej przez ludzi), które podobnie jak kozły ofiarne brały na siebie grzechy, to jest psychiczne nieczystości wspólnoty. W ten sposób lud zostawał oczyszczony i wybawiony od zgnilizny trudnego lub źle przeżytego życia.

Wiemy już, że pierwotne siły natury obrazuje ta, która odnajduje umarłych, ta, która śpiewa nad ich kośćmi, przywracając ich do życia. Natura Życia-Smierci-Życia to cenTalny atrybut instynktownej natury kobiety. W mitologii staroskandynawskiej zjadający grzechy to padlinożercy, którzy pożerają martwe ciało, inkubująje w swoich brzuchach i zabierają do Hel. Nie jest to miejsce, ale osoba, bogini życia i śmierci. Uczy ona umarłych życia wspak. Stają się coraz młodsi i młodsi, aż są gotowi narodzić się na nowo i ponownie przychodzą na świat.

Zjadanie grzechów i grzeszników, następująca po nim inkubacja i ponowne wypuszczenie w życie składają się na proces indywiduacji najbardziej podstawowych aspektów psychiki. W tym świetle jest słuszne i pożądane, żeby odebrać życiowe siły drapieżnym elementom psychiki, innymi słowy — zabić je, pozbawić energii. Wówczas mogą zostać zwrócone współczującej Matce Życia-Smierci-Życia, przeobrazić się i narodzić na nowo, być może w mniej kontrowersyjnej postaci.

Wielu badaczy zajmujących się tą opowieścią uważa, że Sinobrody reprezentuje siłę tak perfidną, że nie może być ona zbawiona ani odkupiona[5]. Według mnie do tego aspektu psychiki należy podejść inaczej — nie jak do masowego mordercy, który ma się przeobrazić w kryształowy charakter, ale raczej jak do kogoś, kogo trzeba umieścić w zakładzie psychiatrycznym; musi jednak być to miejsce godziwe, z widokiem na drzewa i niebo, z dobrym jedzeniem i kojącą muzyką, a nie oddział zamknięty, gdzie będzie upodlony i torturowany.

Z drugiej strony, nie chcę twierdzić, że nie ma takiej rzeczy jak zło absolutne, którego nie można odkupić, bo takie także istnieje. Z upływem czasu pojawia się mistyczne przeświadczenie, że każda praca nad indy widuacją dokonana przez istoty ludzkie rozprasza mroki zbiorowej nieświadomości wszystkich ludzi, w której zamieszkuje drapieżca. Jung powiedział kiedyś, że Bóg stał się bardziej świadomy[6], kiedy ludzie stali się bardziej świadomi. Zakładał, że to sami ludzie rozświetlają ciemną stronę Boga, wyprowadzając swoje demony na światło dnia.

Nie twierdzę, że wiem, w jaki sposób się to wszystko odbywa, ale zgodnie z wzorcem archetypowym wyglądałoby to mniej więcej tak: zamiast pomstować na drapieżcę psychiki, zamiast przed nim uciekać, rozbijamy go. Osiągamy to, nie dopuszczając do siebie budzących wewnętrzny konflikt myśli o naszym życiu duchowym, a zwłaszcza o naszej wartości. Łapiemy złe, wrogie myśli, zanim urosną na tyle, by wyrządzić nam szkodę, po czym je niszczymy.

Unieszkodliwiamy drapieżcę, przeciwstawiając jego diatrybom własne ożywcze prawdy. Drapieżca: „Nigdy nie skończysz tego, co zaczęłaś". Ty: „Wiele rzeczy doprowadzam do końca". Osłabiamy atak

**72**
**73**

naturalnego drapieżcy, biorąc do serca i analizując to, co prawdziwe w jego słowach, i odrzucając resztę.

Niszczymy drapieżcę, zdając się na intuicję i instynkty, opierając się jego pokusom. Gdybyśmy miały zrobić listę wszystkich dotychczasowych strat, przypomnieć sobie wszystkie rozczarowania, bezsilność w chwilach cierpienia, wszystkie niespełnione, lukrowane fantazje, zrozumiałybyśmy, że są to naj wrażliwsze obszary naszej psychiki. Drapieżca apeluje właśnie do tych spragnionych i zaniedbanych czułych punktów, by ukryć fakt, że jego jedyną intencją jest wciągnąć ofiarę do piwnicy i wyssać energię, dokonać transfuzji świeżej krwi dla siebie.

W finale opowieści o Sinobrodym jego kości i chrząstki zostają rzucone sępom. To daje wgląd w proces przeobrażenia drapieżcy. Jest to ostatnie zadanie kobiety w jej „podróży z Sinobrodym": pozwolić naturze Życia-Smierci-Życia rozerwać drapieżcę na strzępy i roznieść po lasach, by tam stał się zalążkiem nowego życia, przeobrażał się i powtórnie przychodził na świat.

Kiedy przestajemy być zabawką w rękach drapieżcy, uchodzą z niego siły i nie potrafi już działać bez nas. Mówiąc krótko, wpędzamy go w te pokłady psychiki, gdzie dzieło kreacji jeszcze się nie dokonało, wszystko pozbawione jest formy. Pozwalamy mu bulgotać w eterycznej zupie, póki nie znajdziemy dlań najlepszego kształtu, formy, którą wypełni. Kiedy psychiczne *energum* drapieżcy poddaje się nam, daje się urabiać, może się stać pożyteczne. Jesteśmy więc stwórczyniami; surowa substancja to nasze tworzywo.

Kiedy kobiety pokonują swego drapieżcę, przejmując władzę nad tym, co w nim pożyteczne, i odrzucając całą resztę, odkrywają, że nareszcie czują się pełne energii, witalności, głębi. Odebrały to, co im wykradziono: wigor i treść życia. Pozytywne wykorzystanie energii drapieżcy można rozumieć na kilka sposobów: jego furię można przekształcić w ogień duszy, żarliwość potrzebną do realizacji szczytnych celów. Jego spry* ' przebiegłość pomoże spojrzeć na wiele rzeczy z dystansu. Jego śmiercionośną moc można wykorzystać do likwidacji tego, co w kobiecie powinno obumrzeć, albo dla czego ona powinna umrzeć w swoim zewnętrznym życiu, a mogą to być rozmaite rzeczy w różnych momentach życia. Zazwyczaj kobieta sama dobrze wie, co to jest.

Wykorzystać martwe członki Sinobrodego to jakby wyodrębniać lecznicze substancje z trującej belladony, szukać uzdrawiających właściwości w straszliwym mroku nocy i stosować je uważnie i ostrożnie

**74**

w kuracji. Popioły pozostałe po Sinobrodym odrodzą się więc, ale w formie już nie tak groźnej, zdradliwej i niszczącej, w formie pomniejszonej, łatwiejszej do rozpoznania i zniszczenia — bo spożytkowano jego destrukcyjną energię, skierowano ją ku rzeczom pożytecznym i znaczącym.

Sinobrody to jedna z kilku pouczających opowieści, które uważam za bardzo ważne dla kobiet niekoniecznie młodych wiekiem, ale niedojrzałych psychicznie. Jest to opowieść o naiwności, ale także o odważnym łamaniu zakazu „patrzenia". Jest to opowieść o ostatecznym rozbiciu i przemianie naturalnego drapieżcy psychiki.

Osobiście głęboko wierzę, że ukrytą intencją tej opowieści jest tchnąć życie w martwotę naszego wnętrza. Historia o Sinobrodym jest leczniczą substancją, szczególnie ważną i nieodzowną, jeśli wewnętrzne życie kobiety uległo lękom, rozbiciu, ciasnocie. Zakończenie historii rozprasza lęk, dostarcza odpowiedniej dawki adrenaliny we właściwych momentach, a co najważniejsze dla złapanej w pułapkę naiwnej istoty, otwiera drzwi w murach, które przedtem były ślepe.

W najgłębszej, fundamentalnej warstwie opowieść o Sinobrodym ofiarowuje świadomości psychiczny klucz, czyli zdolność do zadawania wszystkich bez wyjątku pytań o siebie, rodzinę, o własne starania i toczące się wokół życie. Wówczas, niczym dzikie stworzenie, które obwąchuje nieznany przedmiot, by dowiedzieć się, co to jest, kobieta zdobywa swobodę odkrywania prawdziwych odpowiedzi na najgłębiej skrywane, najbardziej mroczne pytania. Może wyrwać moc wszystkiemu, co trzymają w niewoli, i wykorzystać tę moc, kiedyś użytą przeciw niej, do własnych celów. To jest istota dzikiej kobiety.

## Sny kobiet o mężczyźnie w ciemności

Naturalny drapieżca psychiki pojawia się nie tylko w baśniach, ale i w snach. U kobiet pewien uniwersalny, inicjacyjny sen pojawia się tak często, że dziwne jest, jeśli kobieta dwudziestopięcioletnia nigdy go nie miała. Sen taki zwykle powoduje gwałtowne przebudzenie z uczuciem wyczerpania i niepokoju.

Jego schemat jest następujący: śniącajest sama, często we własnym domu. Na zewnątrz w ciemności ktoś się czai. Przerażona, dzwoni po

pomoc[7]. Nagle zdaje sobie sprawę, że napastnik jest już w domu... blisko niej... czuje jego oddech... może nawet dotyk... i nie może nigdzie zadzwonić. Budzi się raptownie, z ciężkim oddechem, serce wali jej jak młot.

Sen o mężczyźnie w ciemności ma także silne aspekty fizjologiczne; towarzyszy mu pocenie się, uczucie wysiłku, ciężki oddech, przyspieszone bicie serca, a czasem krzyk i jęk strachu. Można by powiedzieć, że „scenarzysta snu" porzucił subtelne aluzje i bombarduje obrazami, które wstrząsają całym układem nerwowym śniącej, w ten sposób komunikując, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Napastnicy z tego snu to zwykle, według słów śniących kobiet, „terroryści, gwałciciele, bandyci, dusiciele, faszyści z obozów koncentracyjnych, okrutni mordercy, przestępcy, wykolejeńcy, złodzieje". Istnieje kilka płaszczyzn interpretacji takiego snu, zależnych od okoliczności życiowych i wewnętrznych dramatów śniącej.

Często sen jest wyraźną wskazówką, że świadomość kobiety, jak to się dzieje u bardzo młodych dziewcząt, zaczyna dojrzewać do konfrontacji z faktem istnienia wewnętrznego psychicznego drapieżcy. W innych sytuacjach może być swego rodzaju zwiastunem, że śniąca kobieta właśnie odkryła albo za chwilę odkryje i zacznie uwalniać zapomnianą, trzymaną w niewoli funkcję psychiki. W jeszcze innych okolicznościach sen wiąże się z coraz bardziej skomplikowanymi problemami kultury i społeczeństwa, a nie osobistego życia śniącej; z problemami, z którymi pragnie walczyć lub od których chce uciec.

Najpierw rozważymy zawarte w tym motywie subiektywne treści dotyczące osobistego i wewnętrznego życia śniącej. Sen o mężczyźnie w mroku mówi kobiecie, w jak trudnym znajduje się położeniu. Mówi ojej okrucieństwie wobec samej siebie, uosabianym przez dusiciela ze snu. Jak żona Sinobrodego, jeśli kobieta świadomie sformułuje „kluczowe" pytanie i uczciwie na nie odpowie, to będzie uwolniona. Wtedy bandyci i intruzi, drapieżcy psychiki będą wywierać na niej znacznie mniejszą presję. Oddalą się do odległych rejonów nieświadomości. Wówczas będzie mogła zwalczać ich metodycznie, nie ogarnięta paniką.

Mężczyzna w mroku pojawia się w kobiecych snach, kiedy inicjacja — psychiczna przemiana, przejście do innego, bardziej dojrzałego, bardziej dynamicznego poziomu wiedzy i działania —jest już blisko. Ten sen przytrafia się zarówno kobietom po raz pierwszy przechodzącym inicjację, jak również tym, które mają już za sobą kilka rytuałów przejścia, jako że takich inicjacji w życiu jest więcej. Nieważne, jakiego wieku dożywa kobieta, nieważne, ile mija lat, wciąż ma przed sobą kolejne epoki, etapy, „pierwsze razy". Na tym właśnie polega inicjacja: tworzy arkady, szereg łuków, do których przejścia musimy się przygotować, by dotrzeć do nowego wymiaru poznania i istnienia.

Sny to *portales* (bramy wejściowe), przygotowania i duchowe ćwiczenia przed kolejnym krokiem w świadomość, przed „następnym dniem" w procesie indywiduacji. Tak więc kobieta może mieć sen o drapieżcy wtedy, gdy w jej stanie psychicznym dominuje stagnacja lub zbytnie zadowolenie z siebie. Można zaryzykować stwierdzenie, że sen się pojawia, by wywołać burzę w psychice, zdopingować do energicznej pracy. Ale jest on także potwierdzeniem, że życie kobiety potrzebuje zmiany, że śniąca popadła w znudzenie lub niemoc w obliczu trudnego wyboru, że z niechęcią myśli o następnym kroku, o przebyciu kolejnego odcinka, że lęka się wydrzeć drapieżcy własne siły, że po prostu nie przywykła do bycia, działania, walki na pełnych obrotach, z wykorzystaniem wszystkich możliwości.

Sen o mężczyźnie czającym się w mroku to także sygnał pobudki. Mówi: „Uważaj! Coś złego dzieje się w otaczającym cię świecie, w życiu osobistym, w naszej cywilizacji". Klasyczna teoria psychologiczna, całkowicie pomijając ten problem, rozważa psychikę ludzką w oderwaniu od przywiązania człowieka do kraju, w którym żyje, od jego wiedzy na temat kulturowych przyczyn niezadowolenia, niepokojów i zamieszek. Jednocześnie oddziela psychikę od polityki i ideologii, które kształtuj ą zarówno wewnętrzne, j ak i zewnętrzne życie człowieka — tak jakby świat realny nie był tak samo surrealistyczny, tak samo pełen symboli i nie narzucał się życiu duchowemu równie silnie jak wewnętrzny zgiełk. Kraj, kultura i polityka kształtują indywidualny krajobraz psychiczny i są równie godne poznania i rozważenia w tym świetle jak ludzki subiektywny mikroklimat.

Kiedy świat zewnętrzny zaczyna się wdzierać w podstawy życia duchowego jednostki czy wielu jednostek, sny o mężczyznach czających się w mroku pojawiają się całymi legionami. Zawsze mnie fascynowało gromadzenie snów kobiet głęboko dotkniętych problemami współczesnego świata, na przykład tych mieszkających blisko toksycznych hut w York City[8] w Idaho, po sny niezwykle świadomych kobiet, aktywnie zaangażowanych w działalność społeczną i ochronę środowiska, jak *las guerrillas compańeras,* walczące siostry w Quebrada

w Ameryce Środkowej[9], członkinie *Cofradios des Santuarios* w USA[10] i zwolenniczki praw obywatelskich w krajach latynoskich[11]. One wszystkie miewają sny o mężczyźnie w ciemności.

Ogólnie wydaje się, że dla naiwnych lub żyjących w niewiedzy śniących te sny to larum, dzwon na trwogę: „Hola! Uważaj, jesteś w niebezpieczeństwie!" Dla kobiet świadomych i zaangażowanych społecznie mężczyzna w mroku wydaje się środkiem wzmacniającym, który przypomina im, z czym walczą, który zachęca i dodaje ducha, by się nie poddawały, zachowały czujność, kontynując to, co jest do zrobienia.

Tak więc, kiedy kobiety śnią o naturalnym drapieżcy, nie zawsze jest to wyłącznie komunikat o ich wewnętrznym życiu. Czasem jego treścią są groźne aspekty otaczającej kultury, czy będzie to niewielka, ale rządzona brutalnymi regułami społeczność w biurze, w kręgu własnej rodziny, w sąsiedztwie, czy też szeroko pojęta kultura religijna lub narodowa. Jak można się domyślić, każda grupa czy kultura ma własnego psychicznego drapieżcę, a z historii wiemy, że istniały takie epoki w dziejach cywilizacji, podczas których drapieżca był identyfikowany z absolutną władzą i obdarzany nią, dopóki ludzie o przeciwnych przekonaniach nie podnieśli buntu.

Choć psychologia podkreśla rodzinne przyczyny ludzkich udręk i niepokojów, czynnik kulturowy ma równie dużą wagę, gdyż kultura to jakby rodzina rodziny. A jeśli rodzina rodziny cierpi na różne choroby, to wszystkie rodziny należące do niej muszą się zmagać z tymi samymi dolegliwościami. Moi przodkowie mawiali *cultura cura,* kultura leczy. Jeśli kultura jest uzdrowicielem, rodziny uczą się uzdrawiać; będą mniej cierpieć, mniej się zmagać z chorobą i łatwiej wracać do zdrowia, będą bardziej sobie oddane i pełne ciepłych uczuć. W kulturze, którą włada drapieżca, wszelkie nowe życie, które chce się narodzić, i stare życie, które powinno odejść, tkwią w miejscu, a psychiczne życie jej członków jest sparaliżowane lękiem i duchowym głodem.

Nie można z całą pewnością stwierdzić, dlaczego intruz, który w kobiecych snach najczęściej przybiera postać atakującego mężczyzny, pragnie napastować instynktowną warstwę psychiki, a szczególnie jej pierwotny, zwierzęcy dar intuicyjnej mądrości. Mówimy, że taka jest natura rzeczy. Jednak stwierdzamy, że ten destrukcyjny proces się zaostrza, kiedy kultura otaczająca kobietę zachęca, pielęgnuje i chroni niszczycielską postawę wobec głęboko instynktownej i uczuciowej natury. Tak więc te negatywne kulturowe wartości — na które drapieżca skwapliwie przystaje — rosną w siłę w zbiorowej psychice wszystkich członków społeczności. Kiedy społeczeństwo nawołuje obywateli do nieufności i wystrzegania się głębokich życiowych instynktów, wówczas drapieżny element w psychice każdej jednostki zostaje wzmocniony i zaktywizowany.

Jednak nawet w społeczeństwach opartych na opresji, jeśli w jakiejkolwiek kobiecie Dzika Kobieta wciąż żyje, rozkwita a nawet promienieje, to „kluczowe" pytania zostaną zadane, i to nie tylko te, które pozwolą wejrzeć w głąb siebie, ale także te dotyczące samej kultury. „Co się kryje za tymi zakazami, które widzę w zewnętrznym świecie?", „Ile dóbr i wartości poszczególnych ludzi, kultury, ziemi i ludzkiej natury zostało uśmierconych, ile ginie powoli?" Rozważywszy te kwestie, kobieta może działać zgodnie ze swymi możliwościami i uzdolnieniami. Wziąć świat w ramiona i działać dla jego dobra, niosąc uczucie i pokrzepienie, to potężne dzieło pierwotnego ducha.

Z tej przyczyny kobieta musi zachować swą pierwotną naturę — a nawet, w niektórych przypadkach, strzec jej z niezwykłą czujnością — przed nagłym porwaniem albo stłamszeniem. Trzeba pielęgnować naturalne instynkty, chronić je, pozwalać im wzrastać, bo nawet w najbardziej ograniczających warunkach, jakie narzuca kultura, rodzina czy własna psychika, kobiety, którym udało się zachować łączność z najgłębszymi, pierwotnymi instynktami, o wiele rzadziej ulegają niemocy i stagnacji. Choć źle się dzieje, kiedy kobieta zostaje uwięziona lub podstępnie trzymana w naiwności i uległości, to zawsze zostanie jej dość energii, by pokonać prześladowcę, najechać go, wyprzedzić, a na koniec wyrwać z siebie i konstruktywnie przeobrazić.

Jest jeszcze jedna szczególna sytuacja, kiedy kobiety śnią o mężczyźnie w mroku — wtedy, gdy ich wewnętrzny ogień twórczy pali się i dymi nie pilnowany, kiedy zostaje tylko kilka szczap drewna w kąciku lub kiedy białe popioły narastają z każdym dniem, a kociołek wciąż stoi Pusty. Taki syndrom może się pojawić u doświadczonych artystek, podobnie u kobiet, które po raz pierwszy poważnie wykorzystują swój talent. Pojawia się, kiedy drapieżca wdziera się w psychikę. W rezultacie kobieta wykorzystuje każdy powód, by robić cokolwiek innego, tylko nie siedzieć nad kartką, nie stać przy sztalugach, nie podróżować, nie doprowadzać do końca tego, co jej drogie, na czym jej zależy.

W takich przypadkach sen o mężczyźnie z mroku, chociaż towarzyszy mu lęk i łomot serca, nie jest snem złowieszczym. To bardzo pozytywny przejaw właściwej, zrodzonej w samą porę potrzeby przebudzenia, otwarcia oczu na niszczycielskie posunięcia we własnej psychice, na intruza, który kradnie ogień, odbiera moc twórczą, rabuje miejsce, czas i terytorium do tworzenia.

Często twórcze przedsięwzięcia zwalniają tempo lub utykają na mie-liźnie, ponieważ w głębi naszej psychiki tkwi ktoś, kto ma o nas bardzo złe mniemanie, a my ulegamy mu, zamiast się zbuntować, roztrzaskać mu głowę i uciekać do wolności. W wielu przypadkach dla ratowania sytuacji trzeba tylko potraktować siebie, swoje pomysły, sztukę, o wiele poważniej niż dotychczas. Z powodu braku matrylinearnego (i patry-linearnego) wsparcia na przestrzeni wielu pokoleń docenianie twórczego życia — to jest docenianie całkowicie oryginalnych, pięknych, twórczych idei i dzieł pochodzących ze spontanicznej, pierwotnej duszy — stało się dla kobiet wiecznym problemem.

W gabinecie nie raz widywałam poetki niedbale ciskające swe maszynopisy na sofę, jakby poezja była dla nich raczej ucieczką niż skarbem. Malarki przynoszące swe obrazy na sesję, wchodząc, byle jak opierały je o drzwi. Widziałam błyski zawiści w oczach kobiet, kiedy próbowały ukryć złość, że inni potrafią tworzyć, a one z jakiegoś powodu nie mogą.

Słyszałam wszystkie rodzaje wymówek, jakie kobieta może wymyślić. „Nie mam talentu. Nie jestem ważna. Nie jestem wykształcona. Nie mam pomysłów. Nie wiem jak. Nie wiem co". I najbardziej bulwersujące ze wszystkich: „Nie mam czasu". Nieodmiennie mam ochotę złapać je za nogi i potrząsnąć, aż pożałują swoich słów i przyrzekną, że przestaną pleść bzdury. Nie muszę nimi potrząsać, bo zrobi to za mnie mężczyzna w mroku, a jeśli nie on, to inna postać z ich snów.

Sen o mężczyźnie z mroku jest koszmarem, a koszmary najczęściej bardzo dobrze wpływają na twórczość; pokazują artyście, co się z nim stanie, jeśli pozwoli zakopać swój talent. Ten sen najczęściej wystarcza, by tak przerazić artystkę, że wraca ona do tworzenia. W najgorszym razie może tworzyć dzieła, które rzucą światło na mroczną istotę ze snów.

Groźba mężczyzny w ciemności jest przestrogą dla każdej z nas — jeśli nie będzie się strzegło swoich skarbów, to zostaną skradzione. Idąc tym tropem, można wywnioskować, że kiedy kobieta ma jeden lub całą serię takich snów, otwiera się przed nią wielka brama do krainy inicjacji, adzie dokona się ponowna ocena talentu. Cokolwiek niszczyło, grabiło jej duszę, tam zostanie rozpoznane, zatrzymane, nazwane i pokonane.

Kiedy kobieta czyni wysiłki, by wytropić drapieżcę we własnej psychice i uzmysłowi sobie jego obecność, staczając z nim nieuniknioną walkę, drapieżca wycofa się do bardziej odizolowanego i odległego obszaru w psychice. Natomiast jeśli drapieżca zostanie zlekceważony, to będzie coraz bardziej nienawistny i zazdrosny, pragnąc uciszyć kobietę na zawsze.

Z praktycznego punktu widzenia sny o Sinobrodym i mężczyźnie w mroku są bardzo ważne, bo pomagają oczyścić życie z elementów negatywnych. Czasami konieczne jest ograniczenie lub rozluźnienie pewnych związków, bo jeśli kobieta jest otoczona przez osoby otwarcie wrogo nastawione albo lekceważące jej przeżycia, to jej wewnętrzny drapieżca czerpie z nich pożywkę, staje się silniejszy i bardziej agresywny.

Kobiety często ambiwalentnie podchodzą do własnej agresji wobec intruza, ponieważ sądzą, że są w sytuacji bez dobrego wyjścia: „I tak źle, i tak niedobrze". Jeśli nie wyrwą się na wolność, to mężczyzna z mroku zostanie ich panem, a one niewolnicami. Jeśli zdołają uciec, to będzie je bezwzględnie prześladował jak swoją własność. Kobiety obawiają się, że będzie ich szukał tak długo, aż znowu rzuci je na kolana, a ta obawa wyraża się w treści ich snów.

Z tego powodu kobiety zazwyczaj uśmiercają swoje oryginalne, twórcze, uczuciowe i dzikie natury w odpowiedzi na zagrożenie ze strony drapieżcy. Dlatego leżą jako trupy i szkielety w piwnicy Sinobro-dego. Świadomość jest drogą wyjścia z klatki, ucieczki od tortur. Jest to ścieżka prowadząca daleko od mężczyzny z mroku. Kobiety mają prawo bić się na śmierć i życie, żeby ją znaleźć i nią podążyć.

W opowieści o Sinobrodym widzimy, jak kobieta, która uległa urokowi potwora, uczy się na własnych błędach, podnosi głowę i ucieka. Opowieść mówi o transformacji czterech ukrytych w cieniu introjekcji, które u kobiet są w swoistym konflikcie: brak integralnej wizji, brak wejrzenia w głąb, brak oryginalnego głosu, niezdolność do stanowczego działania. Aby odegnać drapieżnika, musimy otworzyć lub siłą wyważyć wewnętrzne drzwi, by zobaczyć, co zostało zamknięte w środku. Musimy użyć wszystkich naszych możliwości, by znieść to, co zobaczymy. Musimy wypowiadać swoje prawdy jasnym, wyraźnym głosem i umieć używać intelektu, by właściwie postąpić z tym, co widzimy.

Kiedy naturalne instynkty kobiety są silne, intuicyjnie rozpoznaje ona wewnętrznego drapieżnika węchem, wzrokiem, słuchem. Przeczuwa jego obecność, słyszy, jak się zbliża, i podejmuje kroki, by go zawrócić z drogi. Kobietę z osłabionym instynktem drapieżca dopada, zanim zdąży ona zauważyć jego obecność, bo jej słuch, wiedza, percepcja zawodzą— głównie przez wspomniane introjekcje, które zachęcają ją do bycia miłą, do grzeczności, a zwłaszcza do niedostrzegania prześladowań.

Jeśli chodzi o psychikę, trudno jest na pierwszy rzut oka odróżnić kobietę, która jeszcze nie przeszła inicjacji, młodą i naiwną, od kobiety, której instynkt uległ poważnemu osłabieniu. Żadna z nich nie wie zbyt wiele o mrocznym drapieżcy, dlatego obie są łatwowierne. Na szczęście dla nas, kiedy drapieżny element w kobiecej psychice zaczyna ożywać, zostawia nieomylny ślad w jej snach. Te ślady doprowadzą do jego wykrycia, pojmania i poskromienia.

Lekarstwo na naiwność i osłabione instynkty jest jedno: ćwiczyć się w słuchaniu intuicji, wewnętrznego głosu, zadawać pytania; być ciekawą i dociekliwą, ogarniać to, co się widzi i słyszy, a potem działać wedle tego, o czym wiadomo, że jest prawdziwe. Dusza otrzymała te intuicyjne siły w chwili urodzenia. Zostały przesłonięte, przykryte popiołami i ekskrementami wielu lat. Ale to jeszcze nie koniec świata, to wszystko można zmyć. Trochę skrobania i szorowania, trochę praktyki, a zdolność percepcji zostanie przywrócona do stanu nieskazitelnego.

Jeżeli wydobędziemy te moce z cienia psychiki, to nie staniemy się bezwolnymi ofiarami wewnętrznych ani zewnętrznych okoliczności. Nieważne, że kultura, osobowość, psychika lub inne czynniki żądają od kobiet poprawnego ubioru i zachowania, nieważne, jak bardzo inni chcą je trzymać w stadzie z dziesięcioma drzemiącymi *dueitas* (przyzwoitka-mi) w pobliżu, nieważne, że próbuje się stłamsić życie duchowe kobiety — nie można zmienić faktu, że kobieta jest tym, kim jest, a to jest dyktowane dziką nieświadomością i bardzo, bardzo dobrze, że tak jest.

Musimy pamiętać, że kiedy śnimy sny o mężczyźnie w ciemności, zawsze pojawia się siła przeciwna, sprzyjająca nam i równoważąca jego moc. Kiedy uruchamiamy pierwotną energię, aby zneutralizować moc drapieżcy, pojawia się Dzika Kobieta. Przybywa, pokonując wszelkie przeszkody, mury, które wzniósł drapieżca. Nie jest ikoną, świętym obrazkiem do powieszenia na ścianie. Jest żywą istotą, która pojawia się przy naszym boku w każdym miejscu, w każdych warunkach. Ona i drapieżca psychiki znają się od bardzo, bardzo dawna. Dzika Kobieta śledzi go w snach, legendach, baśniach i całych kobiecych życiorysach. Gdziekolwiek jest on, tam jest i ona, bo jest tą, która równoważy jego prześladowczą moc.

Dzika Kobieta uczy nas, że nie wolno pod żadnym pozorem być miłą", kiedy chodzi o obronę życia duchowego. Nasza pierwotna natura wie, że w takich okolicznościach zachowanie „słodkiej idiotki" wywołuje tylko szyderczy uśmiech wewnętrznego drapieżcy. Kiedy coś zagraża życiu duchowemu, koniecznie i stanowczo trzeba powiedzieć *dość". Jeśli kobieta tak postępuje, to drapieżca nie będzie długo ingerował w jej życie — teraz od razu wyczuwa ona niebezpieczeństwo i potrafi nakazać drapieżcy, by wracał tam, gdzie jego miejsce. Nie jest już naiwna. Nie jest już obiektem ataków. I to jest lekarstwo, które sprawia, że klucz — ten malutki z rzeźbieniem na kółku — ostatecznie przestaje broczyć krwią.

ROZDZIAŁ 3

# W poszukiwaniu faktów: przywrócenie intuicji jako inicjacja

## Z laleczką w kieszeni: *Mądra Wasylisa*

Intuicja to skarb kobiecej psychiki. Jest jak wahadełko w rękach różdżkarza, jak kryształ, przez który patrzymy tajemniczym wewnętrznym wzrokiem. Jak mądra stara kobieta, która zawsze jest obok, gotowa doradzić, co należy zrobić, czy pójść w prawo czy w lewo. To jedna z form Tej, Która Wie, starej *La Que Sabe,* Dzikiej Kobiety.

W tradycjach, w których mnie wychowano, niestrudzone gawędziarki zawsze udawały się daleko pod jakieś psychiczne wzgórze, grzęzły po kolana w kurzu opowieści, zmiatając pył nagromadzony przez stulecia, przekopywały się przez warstwy cywilizacji i podbojów, oznaczały każdy fryz i fresk opowieści, jaki udało im się odnaleźć. Czasami wydobyta opowieść jest już starta na proch, czasem brakuje sporych fragmentów, a szczegóły zostały zatarte; często forma pozostaje nienaruszona, ale kolory wyblakły. Mimo to każdy ruch łopatą daje nadzieję na odnalezienie historii w całości, nienaruszonej i nie okaleczonej. Poniższa opowieść jest właśnie takim rzadkim, niewiarygodnym skarbem.

W moim pojęciu stara rosyjska baśń *Mądra Wasylisa^* to opowieść o żeńskiej inicjacji, w której zagubiło się kilka podstawowych kości. Opowiada o uświadamianiu sobie, że większość rzeczy nie jest taka, jak się wydaje. Jako kobiety wzywamy intuicję i instynkty, by odkrywać naturę rzeczy. Posługujemy się wszystkimi zmysłami, by wydobyć z nich prawdę, wyciągnąć odżywczy ekstrakt z własnych myśli i idei,
by zobaczyć wszystko, co jest do zobaczenia, dowiedzieć się wszystkie-*ao,* czego można się dowiedzieć, by strzec swego twórczego ognia j posiąść tajemną wiedzę o naturalnych cyklach Życia-Śmierci-Życia w całej przyrodzie — by zostać w pełni wtajemniczoną kobietą.

Baśnie, których główną bohaterkąjest Wasylisa, opowiada się w Rosji, Rumunii, Jugosławii, Polsce i we wszystkich krajach nadbałtyckich. Ich potocznie używany tytuł brzmi *Mądra Wasylisa.* Świadectwa jej archetypowych korzeni sięgają wstecz co najmniej do czasów dawnych kultów bogini-klaczy, poprzedzających klasyczną kulturę grecką. Baśń ta zawiera odwieczną psychiczną mapę drogi do podziemnego świata, którym rządzi pierwotne żeńskie bóstwo. Mówi o napełnieniu istoty ludzkiej płci żeńskiej pierwotną instynktowną siłą Dzikiej Kobiety — intuicją.

Podstawą mojej literackiej wersji baśni o Wasylisie, którą tu przytaczam, jest przekaz mojej ciotki Kathe. Zaczyna się on jednym z najstarszych zwrotów otwierających baśnie: „Dawno, dawno temu była sobie, a może i nie..."[2] To paradoksalne zdanie ma przypomnieć słuchaczowi, że opowieść dzieje się w świecie między światami, gdzie nic nie jest takie, jak się z pozoru wydaje. Zacznijmy więc.

---

## *Mądra Wasylisa*

Dawno, dawno temu była sobie, a może i nie, młoda matka leżąca na łożu śmierci z twarzą tak bladą jak białe płatki woskowych róż w zakrystii pobliskiego kościółka. Jej mąż i mała córeczka siedzieli na skraju starego drewnianego łóżka, modląc się, by Bóg przeprowadził ją bezpiecznie na tamten

świat.

Konająca matka przywołała Wasylisę i dziewczynka w czerwonych bucikach i białym fartuszku przyklękła u jej boku.

— Oto laleczka dla ciebie, kochanie — szepnęła matka i spod włochatego pledu wydobyła malutką lalkę, która tak jak Wasylisa była ubrana w czerwone buciki, biały fartuszek, czarną spódniczkę i kami zelkę wyszywaną kolorowymi nićmi.

— Wysłuchaj moich ostatnich słów, najdroższa dziecino — rzekła matka. — Jeśli kiedykolwiek zgubisz drogę albo będziesz potrzebowała

pomocy, zapytaj tę laleczkę, co masz robić. Ona ci pomoże. Miej ją zawsze przy sobie. Nikomu o niej nie mów. Nakarm ją, kiedy będzie głodna. To moja obietnica, moje błogosławieństwo dla ciebie, najdroższa córeczko. — Z tymi słowy oddech zatonął w ciele matki i połączył się z duszą, uleciawszy spomiędzy warg. Po chwili umarła.

Dziewczynka i jej ojciec pogrążyli się w długiej żałobie. Ale, jak pole okrutnie zryte po bitwie znów się zieleni, tak ojciec wreszcie otrząsnął się z bólu i ożenił powtórnie z wdową, która miała dwie córki. Choć nowa macocha i jej dzieci mówiły uprzejmym tonem i zawsze się uśmiechały jak prawdziwe damy, za ich uśmiechami kryło się coś zdradliwego, czego ojciec Wasylisy nie dostrzegał.

Rzecz to pewna, że kiedy te trzy zostawały z Wasylisą same, gnębiły ją, zmuszały do posług, kazały rąbać drwa, aż wkrótce jej gładka skóra stwardniała i pociemniała. Nienawidziły jej, bo była słodka, jakby nie z tego świata. Była również niezwykle piękna. Piersi miała pełne, ich zaś więdły od podłości. Była uczynna i nigdy nie narzekała, podczas gdy macocha i przybrane siostry gryzły się między sobą jak szczury na stosie śmieci nocą.

Przyszedł dzień, kiedy macocha i przybrane siostry nie mogły już dłużej znieść Wasylisy. Zaczęły spiskować.

— Powiedzmy jej, że ogień na palenisku wygasł, i wyślijmy ją do ciemnego lasu, do Baby-Jagi, czarownicy, niech ją prosi o płomień do paleniska. Kiedy znajdzie Babę-Jagę, stara wiedźma niechybnie zabije ją i zje. — Klasnęły w ręce wszystkie trzy i zapiszczały jak dzikie zwierzęta z ciemnego lasu.

Tego samego wieczoru, kiedy Wasylisą wróciła z chrustem na opał, w całym domu panował chłód i mrok. Zmartwiona zapytała macochę:

— Co się stało? Na czym będziemy gotować? Jak oświetlimy ciem ny dom?

Macocha ofuknęła ją tylko.

— Ty głupie dziecko. Widzisz, że ogień wygasł. Ja nie mogę iść do lasu, bo jestem za stara. Moje córki nie pójdą, bo się boją. Tylko ty możesz iść do lasu na poszukiwanie Baby-Jagi i prosić o rozżarzone węgle na rozpałkę.

Niewinna Wasylisą odrzekła:

— Dobrze, niech tak będzie, pójdę.

I zaraz wyruszyła. Las robił się coraz gęstszy i ciemniejszy, suche patyki złowrogo trzaskały pod nogami. Sięgnęła do głębokiej kieszeni fartuszka, gdzie trzymała laleczkę, którą dostała od matki. Pogłaskała lalkę w kieszeni i powiedziała:

— Wystarczy jej dotknąć, żeby lepiej się poczuć.

Na każdym rozstaju dróg Wasylisą sięgała do kieszeni i radziła się laleczki:

— Czy powinnam pójść w prawo czy w lewo?

Lalka kiwała głową „tak" i „nie", „tędy" i „tamtędy". Wasylisą w drodze dzieliła się z nią chlebem i robiła wszystko, co poleciła jej laleczka.

Nagle minął ją galopem jeździec w bieli na białym koniu i nastał świt. Dalej spotkała jeźdźca w czerwieni jadącego wolno na czerwonym koniu i wtedy wzeszło słońce. Wasylisą szła, szła, a gdy się zbliżyła do chaty Baby-Jagi, nadjechał kłusem jeździec ubrany na czarno na czarnym koniu i wjechał wprost do chaty Baby-Jagi. Zaraz potem zapadła noc. Ogrodzenie z czaszek i nagich kości okalające chatę zaczęło lśnić wewnętrznym żarem, tak że od całej leśnej polany biła niesamowita poświata.

Baba-Jaga była straszliwą istotą. Jeździła nie powozem, nie dorożką, ale w kotle w kształcie moździerza, który latał o własnych siłach. W tym dziwacznym pojeździe czarownica wymachiwała wiosłem w kształcie tłuczka, a drogę za sobą zamiatała miotłą zrobioną z włosów zmarłych.

Kocioł szybował po niebie, a tłuste włosy Baby-Jagi powiewały za nim. Długi podbródek zakrzywiony w górę i wielki haczykowaty nos stykały się pośrodku. Miała małą siwą kozią bródkę i na skórze mnóstwo brodawek od jadu ropuch. Paznokcie w brązowych plamach były grube, ostro zakończone i tak zakrzywione, że nie mogła zacisnąć dłoni w pięść.

Jeszcze bardziej niesamowity był dom Baby-Jagi. Stał na ogromnych, pokrytych łuskami, żółtych kurzych nogach i wędrował tu i tam, a czasem

wirował w kółko jak ekstatyczny tancerz. Rygle na drzwiach i okiennicach zrobione były z ludzkich palców rąk i nóg, a zamek u drzwi frontowych był pyskiem, z którego wystawało mnóstwo ostrych kłów.

Wasylisą zapytała laleczkę:

— Czy to jest dom, którego szukamy?

A lalka swoim cichym sposobem odpowiedziała:

— Tak, to jest miejsce, którego szukasz.

Zanim Wasylisą zrobiła następny krok, Baba-Jaga w kotle obniżyła l°t tuż obok niej i wrzasnęła:

— Czego chcesz? — Dziewczynka zadrżała.

— Babciu, przychodzę po ogień. W moim domu jest zimno... moja rodzina zginie... Potrzebuję ognia.

Baba-Jaga warknęła:

— Taaaak. Znam cię, znam twoją rodzinę. Jesteś do niczego, dziecko, pozwoliłaś, by ogień zagasł. To nieroztropne z twojej strony. A właściwie dlaczego ja miałabym ci dawać ogień?

Wasylisa poradziła się laleczki i szybko odpowiedziała:

— Bo cię o to proszę.

Baba-Jaga zamruczała:

— Masz szczęście. To jest właściwa odpowiedź.

A Wasylisa pękała z dumy, że udało jej się dobrze odpowiedzieć. Baba-Jaga pogroziła:

— Ani myślę dawać ci ognia, dopóki na niego nie zapracujesz. Jeśli wypełnisz moje polecenia, to dostaniesz ogień. Jeśli nie... — Wasylisa ujrzała, jak oczy Baby Jagi zamieniają się nagle w czerwone węgle. — Jeśli nie, moje dziecko, to zginiesz.

Baba-Jaga wpadła do chatki, rozłożyła się na łóżku i rozkazała Wasylisie przynieść jedzenie gotujące się na piecu. Jedzenia było dość, by wykarmić dziesięciu chłopa, ale Baba-Jaga pożarła wszystko, zostawiając dla Wasylisy tylko maluśką skórkę chleba i łyczek zupy.

— Upierz moje ubrania, pozamiataj podwórze i wysprzątaj dom, potem przygotuj posiłek, oddziel spleśniałe ziarna od dobrych i dopilnuj, żeby wszystko było w porządku. Wrócę i sprawdzę, jak się sprawiłaś. Jeśli nie wykonasz zadania, to zrobię z ciebie ucztę. — Mówiąc to, Baba-Jaga odleciała w swoim kotle, łapiąc nosem kierunek wiatru, z włosami łopoczącymi jak żagiel. I znowu zapadła noc.

Gdy tylko Baba-Jaga zniknęła, Wasylisa zwróciła się do laleczki.

— Co mam robić? Czy zdążę z tym wszystkim na czas?

Lalka zapewniła ją, że tak, kazała jej coś zjeść i położyć się spać. Wasylisa dała jej też trochę jedzenia i zasnęła. Rankiem laleczka wykonała wszystkie prace, zostało tylko ugotowanie jedzenia. Kiedy pod wieczór Baba-Jaga wróciła, zastała wszystko gotowe. Z jednej strony zadowolona, z drugiej rozdrażniona brakiem niedociągnięć, Baba-Jaga odezwała się szyderczo:

— Masz naprawdę wielkie szczęście.

Potem wezwała wierne sługi, by zmieliły przebrane ziarna. W powietrzu pojawiły się trzy pary rąk i zaczęły mielić zboże. Plewy fruwały po chałupce jak złote płatki śniegu. Wreszcie robota była skończona i Baba-Jaga usiadła do posiłku. Jadła długie godziny, nakazawszy Wasylisie rankiem znowu posprzątać dom, zamieść podwórze i wyprać ubrania.

Następnie wskazała wielki kopiec piachu na podwórzu.

__ W tej kupie ziemi i piasku jest pełno ziarenek maku, miliony. Chcę, żebyś rano powybierała mak na jedną kupkę, a piasek na drugą.

Wasylisa omal nie zemdlała.

— Doloż moja, jak mam to zrobić? — Sięgnęła do kieszeni, a lalka szepnęła:

— Nie martw się, ja się tym zajmę.

Kiedy w nocy Baba-Jaga zaczęła chrapać, Wasylisa zabrała się do wybierania maku z piasku. Po jakimś czasie odezwała się laleczka:

— Połóż się teraz spać. Wszystko będzie dobrze.

I znowu laleczka zrobiła wszystko za nią, a kiedy stara kobieta wróciła do domu, wszystko było gotowe. Baba-Jaga przemówiła sarkastycznie przez nos:

— Dobrze! Masz szczęście, że ci się to udało.

Wezwała wierne sługi, by wycisnęły olej z ziarenek maku i znów pojawiły się trzy pary rąk i zabrały się do pracy.

Kiedy Jaga ocierała usta z tłuszczu z potrawki, Wasylisa stanęła obok.

— Na co się tak gapisz? — warknęła Baba-Jaga.

— Czy mogę cię o coś zapytać, babciu? — odezwała się Wasylisa.

— Pytaj — rozkazała Baba-Jaga — ale pamiętaj Jeśli za dużo wiesz, to za szybko się zestarzejesz.

Wasylisa zapytała o białego mężczyznę na białym koniu.

— Aha—rzekła Baba-Jaga z czułością. — Ten pierwszy to mój Dzień.

— A czerwony jeździec na czerwonym koniu?

— To moje Wschodzące Słońce.

— A czarny jeździec na czarnym koniu?

— Ten trzeci to moja Noc.

— Rozumiem — powiedziała Wasylisa.

— Nie krępuj się, dziecko. Chcesz jeszcze o coś zapytać? — nama wiała Baba-Jaga.

Wasylisa już miała zapytać o pary rąk, które pojawiały się i znika-ty» ale laleczka zaczęła podskakiwać w kieszeni, więc zamiast tego powiedziała:

"— Nie, babciu. Jak mówisz, jeśli się za dużo wie, to można się za Szybko zestarzeć.

— Ach — rzekła Jaga, przekrzywiając głowę jak ptak. — Jesteś i mądra jak na swój wiek, dziewczynko. Jak to się stało, że jesteś taka bystra?

— Dzięki bogosławieństwu mojej matki — uśmiechnęła się Wasylisa.

— Błogosławieństwu?! — skrzeknęła B aba-Jaga. — Błogosławień stwo?! W tym domu nie potrzebujemy żadnych błogosławieństw. Lepiej ruszaj już w drogę, moja córko.

I wypchnęła Wasylisę w ciemną noc.

— Czekaj, dziecko. Masz! — Baba-Jaga zdjęła z płotu jedną z cza szek z ognistymi oczodołami i zatknęła ją na kij. — Masz! Zabierz tę ] czaszkę do domu. To twój ogień. Ani słowa więcej. Ruszaj w drogę.

Wasylisa zaczęła dziękować, ale laleczka w kieszeni znowu podsko- \ czyła i Wasylisa zrozumiała, że musi zabrać ogień i iść. Biegła do domu j przez ciemny las, na wszystkich zakrętach i rozstajach kierując się radą laleczki. Szła przez las, niosąc czaszkę, która migotała ogniem przez j oczodoły i dziury w miejscu nosa, uszu i ust. Nagle przelękła się, że' czaszka jest taka ciężka i takie dziwne rzuca światło i już, już chciała ją j wyrzucić. Ale czaszka przemówiła do niej, kazała się uspokoić i iść) dalej, do domu macochy i przybranych sióstr. I Wasylisa usłuchała.

Kiedy była już niedaleko domu, macocha i siostry wyjrzały przez i okno i zobaczyły dziwne błyski tańczące pośród drzew. Światło się zbliżało. Nie mogły pojąć, co też to może być. Od dawna myślały, żel już się pozbyły Wasyłisy. Skoro tak długo nie wraca, to znaczy, że już j nie żyje, a jej kości porozwlekały dzikie zwierzęta.

Wasylisa była coraz bliżej. A kiedy macocha i jej córki poznały, że to j ona, wybiegły jej naprzeciw, wołając, że odkąd poszła, nie miały w domu j ognia. Choć starały się ze wszystkich sił go rozpalić, zawsze wygasał.

Wasylisa triumfalnie wkroczyła do domu, dumna, że przeżyła taki niebezpieczną podróż i sprowadziła ogień. Czaszka na kiju rozżarzony- j mi oczami śledziła każdy ruch macochy i sióstr i paliła je swym żarem,] a rano ze złej trójki zostały tylko wypalone żużle.

---

Oto raptowne, mocne zakończenie, które w jednej chwili sprowadzaj słuchacza do realnego świata. W baśniach często spotykamy takie] zakończenia. Są jak ostry gwizd przywracający człowieka do szarej] codzienności.

Wasylisa to opowieść o przekazywaniu błogosławieństwa siły kobiecej intuicji z matki na córkę, z pokolenia na pokolenie. Na tę wielką moc, intuicję, składają się: bystry jak błyskawica wewnętrzny wzrok, wewnętrzny słuch, wewnętrzne czucie i wewnętrzna wiedza.

Wiele pokoleń wstecz zdolności intuicyjne przeistoczyły się w podziemne strumienie, zapomniane, nieużywane i otoczone niezasłużoną złą sławą. Jednakże Jung kiedyś zauważył, że w psychice nic nie ginie. Sądzę, iż możemy mieć pewność, że to, co w psychice rzekomo zaginęło, wciąż tam jest. Jest tam więc także ta niewyczerpana studnia kobiecej intuicji; to, co zostało przykryte, może być na nowo odsłonięte.

Żeby pojąć ukryte przesłanie tej baśni, zakładamy, że jej wszystkie komponenty reprezentują cechy psychiki pojedynczej kobiety. Zatem wszystkie aspekty opowieści dają się przypisać indywidualnej psychice przechodzącej proces inicjacji i rzucają światło na ten proces. Inicjacja dokonuje się przez wypełnienie pewnych konkretnych zadań. W naszej baśni jest ich dziewięć. Koncentrują się one wokół zdobywania wiedzy o ścieżkach i zwyczajach Odwiecznej Pierwotnej Matki.

Przez wykonanie owych zadań kobieca intuicja — ta wiedząca, mądra istota, która podąża wszystkimi drogami kobiet, przygląda się ich całemu życiu i trafnie komentuje ich prawdy — zostaje na nowo umieszczona w żeńskiej psychice. Podstawowym celem jest nawiązanie dobrego, serdecznego, pełnego zaufania kontaktu z tą istotą, którą nazywamy „mądrą kobietą", kwintesencją archetypu Dzikiej Kobiety.

W obrzędzie pradawnego, pierwotnego żeńskiego bóstwa, Baby-Jagi, zadania inicjacyjne są następujące:

## Zadanie pierwsze — pozwolić umrzeć zbyt dobrej matce

We wstępie baśni matka umiera, przekazując córce bardzo ważne dziedzictwo.

Oto psychiczne zadania, które kobieta musi wypełnić na tym etapie życia: — *Pogodzić się z faktem, że zawsze czujna i troskliwa, wszechobecna, opiekuńcza psychiczna matka nie nadaje się na przewodnika po sferze instynktów w przyszłym życiu (zbyt dobra matka umiera). Przyjąć Wyzwanie samodzielności, rozwijać świadomość i zdolność rozpoznawa* -'"« *niebezpieczeństw, intryg, zawiłości stosunków z ludźmi. Stać się —*

*sama dla siebie — czujną i troskliwą. Pozwolić umrzeć temu, co umrzeć\ musi. Kiedy zbyt dobra matka umiera, rodzi się nowa kobieta.*

W naszej baśni proces inicjacyjny rozpoczyna się odejs'ciem z tego] świata ukochanej, dobrej matki. Nie będzie już głaskania włosów có-J reczki. Wszystkie jako córki dochodzimy kiedyś do momentu, kiedy] psychiczna dobra matka — ta, która dotąd dobrze i adekwatnie spełniała j nasze potrzeby — przeistacza się w matkę zbyt dobrą, która swoją] nadopiekuńczością zaczyna uniemożliwiać podejmowanie nowych wy-i zwań i w ten sposób hamuje dalszy rozwój.

W naturalnym procesie dojrzewania zbyt dobra matka powinna! maleć i tracić znaczenie, powinna się rozwiewać, aż zostaniemy sam nal sam ze sobą, by w nowy sposób dbać o siebie i swoje sprawy. I choć nal zawsze zachowamy źródło jej ciepła, to naturalne psychiczne przejście! sprawia, że zostajemy zdane tylko na siebie w świecie, który wcale nami nie matkuje. To nie wszystko. Zbyt dobra matka wcale nie jest tym, czym I się początkowo wydaje. Pod pledem ma przecież małą laleczkę, którąj ofiarowuje córce.

W tej postaci ukrywa się coś z Pierwotnej Matki. Jednak zbyt dobrał matka nie może być nią w zupełności, ponieważ jest „matką od zębowi mlecznych", tą cudowną istotą, której potrzebuje każde maleństwo, był *znaleźć* oparcie w psychicznym świecie miłości. Więc chociaż zbyt dobra matka nie może wywierać wpływu na dziewczynkę poza pewną! granicą w jej życiu, dobrzeją wyposaża na przyszłą drogę. Przekazuje! błogosławiony dar w postaci laleczki i jak się przekonujemy, jest to] w istocie wielkie błogosławieństwo.

To dramatyczne psychologiczne zdarzenie — zniknięcie nadopie-| kuńczych skrzydeł matki — zbiega się z chwilą, kiedy dziewczynka| opuszcza miękkie, ciepłe gniazdko dzieciństwa, by wyruszyć na wyboistą drogę wieku młodzieńczego. Jednak u niektórych dziewczynek proces rozwijania nowej, bardziej przenikliwej, wewnętrznej matki matki zwanej intuicją — jest wówczas zaledwie w połowie drogi,] a kobiety tak wprowadzone w dorosłość przez lata błądzą, pragnąc i potrzebując zakończenia doświadczenia inicjacyjnego, usiłując radzić sobie najlepiej, jak potrafią.

Zahamowanie procesu żeńskiej inicjacji może mieć różne przyczy-1 ny; na przykład jeśli we wczesnych etapach życia kobieta doznała zbyt] wielu trudnych psychicznych przeżyć — zwłaszcza jeśli w latach dzie-| cińśtwa była stale pozbawiona wystarczająco dobrej matki[3]. Inicjacja] może być zablokowana lub nie dokończona także dlatego, że w psychice nie ma dość mobilizującego napięcia — zbyt dobra matka jest żywotna i uporczywa jak chwast; rozrasta się, osłaniając córkę ochronnym parasolem swych liści, nawet jeśli scenariusz mówi: „Wyjść lewą stroną". W takiej sytuacji młoda dziewczyna często czuje się zbyt niepewna i zagubiona, by wejść prosto w las, i broni się przed tym na wszystkie sposoby.

Istnieje dobre i mądre lekarstwo dla takich dziewcząt, a także dla tych dorosłych kobiet, którym życiowe trudności nie pozwalają dotrzeć do głębokiego, intuicyjnego nurtu ich życia i które skarżą się często: „Jestem zbyt zmęczona, by zająć się sobą". Lekarstwem tym jest powtórne podjęcie inicjacji, ponowne przejście po jej śladach, reinicjacja, która postawi na należnym miejscu głęboką intuicję, niezależnie od wieku kobiety. To właśnie głęboka intuicja wie, co jest dla nas dobre teraz, wie, czego potrzebujemy następnie, a wiedza ta przychodzi z szybkością błyskawicy —jeśli tylko poddamy się jej podpowiedziom.

Inicjacja Wasylisy rozpoczyna się od zrozumienia, że trzeba się pogodzić ze śmiercią tego, co musi umrzeć. Oznacza to, że w psychice muszą umrzeć te wartości i postawy, które już jej nie podtrzymują. Należy się przyjrzeć szczególnie tym odwiecznym dogmatom, które czynią życie zbyt łatwym i bezpiecznym, które chronią przed każdą trudnością, które sprawiają, że kobieta, zamiast dumnie kroczyć, bezładnie ucieka przed życiem.

Czas, kiedy „pozytywna matka" z dzieciństwa zanika — a razem z nią jej postawy —jest zawsze czasem wielkiej nauki. Chociaż w życiu każdego z nas są takie okresy, kiedy mamy pełne prawo pozostawać blisko opiekuńczej psychicznej matki (na przykład, kiedy rzeczywiście jesteśmy dziećmi, podczas rekonwalescencji po chorobie, po psychicznym czy duchowym wstrząsie albo kiedy nasze życie jest zagrożone i tylko spokój może zapewnić nam bezpieczeństwo), i chociaż zachowujemy w pamięci wielką pomoc, jakiej nam udzielała, nadchodzi także czas, kiedy... trzeba zmienić matkę[4].

Jeśli zbyt długo pozostajemy pod skrzydłami opiekuńczej matki w naszej psychice, to spostrzegamy, że powstrzymujemy się od podejmowania wszelkich wyzwań, jakie napotykamy, i w ten sposób hamujemy swój dalszy rozwój. Oczywiście nie próbuję żadnej z was nakłaniać do rzucania się w sytuacje, które uwłaczają godności lub przysparzają cierpień, uważam natomiast, że kobieta musi sobie wytknąć

w życiu jakiś cel, który pragnie osiągnąć, i podejmować ryzyko konieczne do jego realizacji. To właśnie ten proces wyostrza jej intuicyjne zdolności.

U wilków w okresie opieki nad młodymi matka i wilczęta spędzają dużo czasu na igraszkach. Gramolą się na siebie, tworząc wielkie futrzane kłębowisko, a zewnętrzny świat groźnych wyzwań jest daleko. Jednakże kiedy wilczyca w końcu nauczy szczenięta polować, zdobywać pożywienie i radzić sobie w życiu, częściej szczerzy na nie zęby, kłapie paszczą i żąda posłuszeństwa, a kiedy nie chcą spełniać jej wymagań, odpycha je i karci.

Podobnie bywa, kiedy pragniemy dalej się rozwijać — wówczas wymieniamy wszechobecną wewnętrzną matkę, która tak dobrze służyła nam, kiedy byłyśmy małe, na inną, która zamieszkuje jeszcze głębiej, w dzikich obszarach psychiki; matkę, która jest zarazem naszą towarzyszką i mistrzynią. Jest to matka kochająca, ale sroga i wymagająca.

Większość z nas nie chce pozwolić zbyt dobrej matce umrzeć tylko dlatego, że nadszedł już czas po temu. I choć ta zbyt dobra matka ze swej strony najczęściej powstrzymuje najżywotniejsze energie przed ujawnieniem się i spełnieniem, przecież tak dobrze i przyjemnie z nią przebywać, tak ciepło, wygodnie i bezpiecznie, po co więc ją opuszczać? Często w zakątkach umysłu słychać podszepty kuszące, by zostać w bezpiecznym kręgu jej opieki.

Głosy te mówią: „Och, nie mów tak", „Nie możesz tego zrobić", „Tam jest niebezpiecznie", „Kto wie, co się z tobą stanie, jeśli uprzesz się, by wylecieć z cieplutkiego gniazda" albo: „Doznasz samych upokorzeń", albo jeszcze bardziej zdradziecko: „Udawaj, że podejmujesz ryzyko, ale potajemnie zostań ze mną".

Wszystko to są słowa pełnej strachu i urażonej zbyt dobrej matki w głębi psychiki. Nie potrafi się od tego powstrzymać; taka już jest. Jeśli zbyt długo pozostajemy do niej przywiązane, to nasze życie i dar ekspresji pogrążą się w cieniu i zamiast być silne, wyrośniemy na osoby o słabym charakterze.

A co się może stać, kiedy ktoś tłumi w sobie zbyt dużo żywotnej energii i nie daje jej rozkwitać? Jak w czarodziejskim garnku z owsianką w niepowołanych rękach, ciśnienie rośnie i rośnie, aż następuje eksplozja i buch! całe dobro rozpryskuje się po ziemi. Tak więc musimy dopilnować, żeby sfera intuicji była w nas wzmacniana i podsycana. Pełna dobroci, nie odstępująca nas obrończyni musi odejść. W końcu okazuje się, że coś nas wypycha z tego miłego, przytulnego sam na sam, nie dlatego, że to zaplanowałyśmy, nie dlatego, że jesteśmy całkiem gotowe — nikt nie jest nigdy całkiem gotowy — ale ponieważ coś na nas czeka na skraju lasu, a naszym przeznaczeniem jest wyjść temu naprzeciw.

Guillaume Apollinaire napisał: „Stawiamy ich nad urwiskiem i każemy latać. Wzbraniają się. Mówimy: Leć! Wzbraniają się. Wtedy spychamy ich z krawędzi. I latają".

Obawa, że zbyt wygodne, zbyt bezpieczne życie minie, jest typowa dla kobiet. Niektóre znajdują taką rozkosz w opiece zbyt dobrej matki, że pragną, by to trwało wiecznie. Jednak czasem muszą doznawać niepokojów, inaczej na zawsze zostałyby w gnieździe.

Czasem kobieta boi się nawet na krótko zostać bez oparcia, zabezpieczenia i pewności. Znajduje tyle wymówek ile włosów na głowie. A musi po prostu skoczyć głową w dół, nie wiedząc, co będzie dalej. To jedyna rzecz, która pozwoli jej odzyskać intuicyjną naturę. Czasem kobieta jest do tego stopnia uwikłana w „bycie zbyt dobrą matką" dla innych dorosłych, że przysysają się do jej *tetas* (sutków) i wcale nie mają zamiaru ich wypuścić. Wtedy trzeba ich „odtrącić tylną łapą" i robić swoje.

A ponieważ psychika w czasie snu kompensuje między innymi to, do czego ego nie chce lub nie potrafi się przyznać, sny kobiet w czasie takich zmagań psychicznych będą pełne — w ramach kompensacji — pościgów, ślepych uliczek, samochodów, które nie chcą zapalić, nie donoszonych ciąż i innych symboli obrazujących życie, które utknęło w miejscu. W głębi trzewi kobieta wie, że być samą słodyczą zbyt długo jest dla niej zabójcze.

Pierwszym krokiem jest więc rozluźnienie kurczowego uścisku, jakim się czepiamy świetlanego archetypu słodkiej, cudownej, zbyt dobrej matki psychicznej. Oderwałyśmy się od piersi i uczymy się polować. Pierwotna Matka czeka, by udzielić nam swych nauk. Tymczasem staje przed nami drugie zadanie — nie odstępować laleczki i uczyć się korzystać z jej rad.

## Zadanie drugie — oświetlanie srogiego cienia

W tej części baśni „zła i nikczemna" przybrana rodzina[5] wkracza w świat Wasylisy i zaczyna ją prześladować. Zadania związane z tym stadium to: — *Wkładać jeszcze więcej wysiłku w pozbywanie się zbyt dobrej matki. Zrozumieć, że bycie dobrą, miłą i uczynną nie wystarczy, by zapewnić sobie życie usłane różami (Wasyłisa staje się niewolnicą, ale to nic nie pomaga). Bezpośrednio doświadczyć natury własnego cienia, szczególnie tych cech osobistych, które wiążą się z zazdrością, zaborczością, wykorzystywaniem (macocha i przybrane siostry). Jednoznacznie uznać ich istnienie. Nawiązać jak najlepsze stosunki z najgorszymi aspektami własnej jaźni. Pozwolić narosnąć napięciu między tym, jaka naprawdę jesteś, a tym, jaką cię uczą być. Pracować nad śmiercią starego ja i narodzinami nowego, opartego na intuicji.*

Macocha i przybrane siostry reprezentują nie rozwinięte, ale prowokująco okrutne elementy psychiki. To elementy cienia, te aspekty osoby, które ego uznaje za niepożądane i nieprzydatne, i spycha je mrok. Z jednej strony, cień może być pozytywny, bo często to talenty i zdolności kobiety są pogrążone w ciemności, czekając na odkrycie. Z drugiej strony, negatywne elementy cienia — te, które niezmordowanie zabijają albo wstrzymują nowe życie — można także, jak się przekonamy, dobrze wykorzystać. Kiedy cień wypływa na powierzchnię i wreszcie możemy wyróżnić jego aspekty i źródła, stajemy się o wiele silniejsze i mądrzejsze.

Na tym etapie inicjacji kobieta jest nękana przez małostkowe żądania swojej psychiki, która nawołuje ją do spełniania życzeń wszystkich naokoło. Uległość wobec innych powoduje niemiły wstrząs, który musi zauważyć każda kobieta. Mianowicie uświadamiamy sobie, że kiedy jesteśmy po prostu sobą, inni często wyrzekają się nas, ale kiedy ulegamy innym, to my wyrzekamy się samych siebie. To bolesne rozdarcie, lecz musi do niego dojść, a wybór powinien być jasny.

Wasyłisa jest zniewolona, ponieważ znalazła się w rodzinie, która jej nie rozumie i nie docenia. Jest im niepotrzebna. Nienawidzą i urągają jej. Traktują jak obcą, niegodną zaufania. W baśniach rolę obcego, wyrzutka, często odgrywa ten, kto jest najbliższy naturalnej mądrości.

Macochę i przybrane siostry można pojmować jako istoty osadzone w kobiecej psychice przez wpływ kultury, do której kobieta przynależy. Przybrana rodzina w psychice różni się od „rodziny duszy", ponieważ
jest elementem superego, tego aspektu psychiki, który jest porządkowany według oczekiwań, jakie stawia kobietom każde konkretne społeczeństwo — zdrowe czy nie. Kulturowe — to jest należące do superego
__ nawarstwienia i nakazy nie są przez kobietę doświadczane jako
emanujące z jej jaźni, ale odbierane są jako „zewnętrzne", pochodzące z obcego źródła, które nie jest jej przyrodzone. Nawarstwienia kulturowe (pochodzące od superego) mogą być albo bardzo pozytywne, albo bardzo szkodliwe.

Przybrana rodzina Wasylisy jest jak wewnątrzpsychiczna narośl, guz, który odcina dopływ życiodajnej energii. Pojawia się jak chór potępionych wiedźm, które urągają: „Nie umiesz tego zrobić. Jesteś do niczego. Nie masz dość śmiałości. Jesteś głupia, pusta, bez wyrazu. Masz za mało czasu. Nadajesz się tylko do prostych posług. Wolno ci tylko tyle i nic więcej. Lepiej się poddaj od razu". Ponieważ Wasyłisa nie w pełni zdaje sobie jeszcze sprawę z własnych atutów, pozwala, by to zło wypaczyło linię jej życia. Aby mogła je odzyskać, musi wydarzyć się coś innego, coś życiodajnego.

Z nami jest podobnie. W opowieści widzimy, że intuicyjne rozumienie tego, co się wokół niej dzieje, jest u Wasylisy dość słabe, a psychiczny ojciec także nie dostrzega wrogości otoczenia; on także jest zbyt dobry i sam nie ma rozwiniętej intuicji. Interesujące, że córki, które mają tak prostodusznych ojców, często potrzebują o wiele więcej czasu na przebudzenie.

My także jesteśmy odcinane od życiodajnej energii, kiedy przybrana rodzina w nas lub wokół nas wmawia nam, że przede wszystkim jesteśmy nic nie warte, i nalega, byśmy się zajęły naprawianiem własnych braków, zamiast dostrzegać okrucieństwo wokół nas — emanujące z wnętrza naszej psychiki lub z kultury, w której żyjemy. Jednak żeby przejrzeć, wejrzeć w głąb, trzeba intuicji, a także siły, by wytrzymać to, co widzimy. Jak Wasyłisa, usiłujemy być miłe i potulne, kiedy powinnyśmy być mądre. Być może wpojono nam nawyk unikania wnikliwego Patrzenia, by w ogóle radzić sobie w świecie. Jednak nagrodą za bycie zt>yt grzeczną i miłą[6], kiedy ktoś nami poniewiera, jest zwykle jeszcze gorsze traktowanie i wykorzystywanie. I choć kobieta czuje, że jeśli będzie sobą, to odstręczy innych, owo psychiczne napięcie jest potrzeb-ne, by się zmobilizować i doprowadzić do zmiany.

Macocha i przybrane siostry zamyślają pozbyć się Wasylisy. Knują sekretny spisek, „Idź do lasu, Wasyliso, znajdź Babę-Jagę, a jeśli prze-

żyjesz — ha, ha, oczywiście nie przeżyjesz, nie masz szans — to może I cię zaakceptujemy". To rozstrzygający moment, ponieważ wiele kobiet *i* właśnie wtedy się zatrzymuje w połowie procesu inicjacji — są jedną nogą tu, drugą tam. I choć w każdej psychice tkwi naturalny drapieżca, który powtarza: „Giń!", „Biada!" i „Poddaj się", kultura, w której kobieta żyje, i rodzina, w której została wychowana, mogą boleśnie zaostrzyć ten naturalny, chociaż umiarkowany aspekt negacji w psychice. Na przykład, kobiety wychowane w rodzinach, które nie akceptują i ich zdolności, często stawiają sobie wygórowane, nieosiągalne cele — -nie wiedząc, dlaczego. Zdaje im się, że muszą zrobić trzy doktoraty, zwiesić się głową na dół z Mount Everestu albo dokonać nie wiadomo jak niebezpiecznych, czasochłonnych i kosztownych czynów, by udowodnić rodzinom, że są jednak coś warte. „Czy teraz mnie nie odrzucicie? Nie? Dobrze (westchnienie), co powiecie na to?" Narośl przybranej rodziny należy oczywiście do nas, niezależnie od tego, w jaki sposób ją j otrzymałyśmy, i to naszym zadaniem jest poradzić sobie z nią w skutecz-; ny sposób. Jednak wkrótce się okazuje, że usilne próby wykazania się j i udowodnienia własnej wartości chórowi zazdrosnych wiedźm są bez-; celowe z perspektywy głębokiej pracy nad sobą i, jak się przekonamy, w rzeczywistości przeszkadzają inicjacji. Wasylisa bez słowa skargi[1] wykonuje codzienne żmudne zadania. Ulegać bez narzekania wydaje się bohaterstwem —■ ale w rzeczywistości powoduje coraz większe napięcie ; i konflikt między dwoma przeciwstawnymi naturami — jedną zbyt dobrą, drugą zbyt wymagającą. Podobnie w konflikcie między byciem , sobą a nadmiernym naginaniem się do innych — narastanie tego napię- ] cia prowadzi do dobrego skutku. Kobieta rozdarta w ten sposób jest na dobrej drodze, ale musi podjąć kolejne kroki.

W naszej opowieści przybrana rodzina tak tłamsi pączkującą psychikę, że przez ich machinacje ogień wygasa. Wtedy kobieta zaczyna tracić : psychiczne oparcie. Czuje się zziębnięta, osamotniona i pragnie zrobić wszystko, żeby przywrócić ciepłe światło. To jest właśnie wstrząs, którego potrzebuje kobieta zbyt potulna, aby kontynuować wtajemniczenie we własną moc. Można powiedzieć, że Wasylisa musi spotkać Wielką Dziką Wiedźmę, ponieważ potrzebuje, żeby ktoś ją porządnie nastraszył. Musimy opuścić złorzeczący chór i zagłębić się w las. Nie można jednocześnie odejść i zostać.

Wasylisa, podobnie jak my, potrzebuje przewodniego światła, które pozwoli jej rozróżnić, co jest dla niej dobre, a co nie. Nie może się rozwijać, stojąc w miejscu i będąc czyimś popychadłem. Kobiety, które usilują ukryć najgłębsze uczucia, same się zabijają. Ogień wygasa. To bolesna forma letargu.

Paradoksalnie, wygasający ogień staje się dla Wasylisy bodźcem do wyrwania się z uległości. Z tą chwilą stare życie umiera, a ona drżąca wstępuje w nowe życie, oparte na starszej i głębszej wewnętrznej wiedzy.

## Zadanie trzecie — żeglowanie w ciemności

W tej części baśni dziedzictwo zmarłej matki — laleczka — prowadzi Wasylisę przez mroki leśnej gęstwiny do domu Baby-Jagi. Oto psychiczne zadania tego etapu: — *Odważyć sią na ryzyko wstąpienia na miejsce inicjacji (wejście do lasu) i doświadczyć nieznanego, przerażającego poczucia, że posiadłyśmy moc intuicji. Nauczyć sią rozwijać wrażliwość na tajemnice nieświadomości i polegać wyłącznie na własnych wewnętrznych zmysłach. Nauczyć się drogi powrotnej do Dzikiej Pierwotnej Matki (słuchanie wskazówek lalki). Nauczyć się karmić intuicją (karmienie lalki). Pozwolić delikatnej, nieświadomej panience umrzeć na dobre. Przekazać moc lalce, to jest intuicji.*

Lalka Wasylisy pochodzi z darów Odwiecznej Pierwotnej Matki. Lalki należą do symbolicznych skarbów instynktownej natury. W przypadku Wasylisy lalka reprezentuje *la vidacita* — małą instynktowną siłę życiową, która jest zarazem nieposkromiona i wytrzymała. Nieważne, w jakich tarapatach jesteśmy, ona żyje ukrytym w nas życiem.

Od stuleci człowiek przypisywał lalkom i świętość, i manę[7] — budzącą grozę i nieodpartą obecność, która działa na ludzi, przynosząc duchową przemianę. Korzeń mandragory jest ceniony przez wiejskich znachorów dlatego, że przypomina ludzkie ciało, z rękami i nogami z korzenia i zgrubiałą łodygą zamiast głowy. Przypisuje mu się wielką moc magiczną. Według niektórych wierzeń twórca może obdarzyć lalkę życiem. Są one używane w rytuałach i obrzędach, odczynianiu i rzucaniu uroków, w zaklęciach miłosnych i ogólnej czarnej magii. Kiedy mieszkałam u plemienia Cuna na wyspach w pobliżu Panamy, używano tam Całych drewnianych figurek jako symboli władzy, które miały przypominać ludziom o ich mocy.

98
99

Muzea na całym świecie są pełne idoli, figurek i posążków zrobionych z gliny, drewna i metalu. Figurki z paleolitu i neolitu są lalkami. Galerie sztuki są pełne lalek. We współczesnej sztuce owinięte gazą naturalnych rozmiarów mumie Segala są lalkami. Lalki ludowe zalegają w dworcowych sklepach z upominkami i na stacjach benzynowych. Od starożytnych czasów w rodach królewskich panował zwyczaj dawania lalek w dowód życzliwości. W wiejskich kościółkach na całym świecie można spotkać święte laleczki. Nie tylko kąpie sieje regularnie i ubiera w ręcznie szyte ubranka, ale także zabiera na spacer, by mogły obejrzeć pola, zobaczyć, jak się ludziom wiedzie, i wstawiać się za nimi w niebie. Lalka to symboliczny *hoinunkulus* — małe życie^. Jest symbolem duchowości ukrytej głęboko w człowieku. To małe, błyszczące faksy-mile oryginalnej Jaźni. Pozornie to tylko lalka. Wewnętrznie reprezentuje ona mały fragment duszy, w którym spoczywa cała wiedza większej duszy — Jaźni. W lalce drzemie — w pomniejszeniu — głos starej *La Que Sabe* — Tej, Która Wie.

Lalki kojarzą się też z symbolicznymi postaciami krasnoludków, elfów, chochlików, wróżek i karzełków. W baśniach reprezentują one głęboki puls duchowej mądrości. Są to stworzenia, które uwijają się skrzętnie przy gospodarskich zajęciach; nie znają zmęczenia. Psychika pracuje, nawet kiedy śpimy, szczególnie kiedy śpimy, nawet jeśli nie jesteśmy w pełni świadome tego, co we śnie odgrywamy.

Lalka zatem symbolizuje wewnętrzny żeński duch; głos wewnętrznego rozumu, wewnętrznej wiedzy, wewnętrznej świadomości. Przypomina małego baśniowego ptaszka, który pojawia się niespodzianie i szeptem zdradza bohaterce, kto jest jej ukrytym wrogiem i jak temu zaradzić. Lalka to mądrość *homunkulusa* — małego wewnętrznego bytu. To nasz pomocnik, którego nie można zobaczyć *per se,* ale który zawsze jest u naszego boku.

Nie ma większego daru matki dla córki niż solidna wiara we własną intuicję. Intuicja jest przekazywana z rodzica na dziecko w sposób bardzo prosty: „Jesteś rozsądna. Jak myślisz, co się ukrywa za tym wszystkim?" Matka określa jąjako nieomylny głos duszy, nie jako jakiś irracjonalny, zwodniczy przebłysk. Intuicja wskazuje drogę do naszego dobra. To instynkt samozachowawczy, który wyczuwa ukryte motywy i intencje i wybiera to, co przyniesie najmniejsze szkody psychice.

Podobny proces obserwujemy w baśni. Matka Wasylisy uczyniła córce ogromne dobrodziejstwo, nierozerwalnie łącząc ją z laleczką. .
Przywiązanie do intuicji pozwala nieodmiennie w każdej sytuacji na niej polegać. Dzięki temu postawa kobiety zmienia się z „co będzie, to będzie" na „zobaczmy wszystko, co da się zobaczyć".

Co ta pierwotna intuicja daje kobietom? Jak wilk, intuicja ma pazury, które wdzierają się do wnętrza rzeczy i przygważdżająje; ma oczy, które potrafią przejrzeć tarczę persony; ma uszy, które słyszą więcej niż ziemski ludzki słuch. Posiadłszy te potężne psychiczne narzędzia, kobieta przyjmuje przenikliwą, pozarozumową zwierzęcą świadomość[9], świadomość, która pogłębia jej kobiecość i wyostrza zdolność do pewnego poruszania się po zewnętrznym świecie.

Teraz Wasylisa wyrusza w drogę, by zdobyć żar do roznieceni a ognia. Znalazła się w ciemności, w gęstej puszczy, i pozostaje jej tylko słuchać wewnętrznego głosu pochodzącego od lalki. Uczy się polegać na kontakcie z nią, a prócz tego jeszcze jednej rzeczy — uczy się karmić lalkę.

Czym należy karmić intuicję, by stale ją podsycać, by nieomylnie reagowała na nasze pytania i badała otoczenie? Trzeba ją karmić życiem — a karmi sieją życiem, słuchając jej. Jaki pożytek może być z głosu, który nie ma ucha do słuchania? Jaki pożytek z kobiety w dżungli wielkiego miasta, w dżungli codzienności, jeśli nie będzie mogła słuchać i polegać na głosie *La Que Sabe,* Tej, Która Wie?

Setki, tysiące razy słyszałam kobiety mówiące: „Wiedziałam, że powinnam była posłuchać głosu intuicji. Przeczuwałam, że powinnam/nie powinnam była zrobić tak i tak, ale nie usłuchałam". Karmimy głęboką intuicyjnąjaźń, słuchając jej i idąc za jej radą. To pełnoprawna osoba, magiczna istota wielkości lalki, która zamieszkuje duchowe wnętrze kobiety. Jest jak mięśnie w ciele. Jeśli mięśni się nie używa, w końcu zanikają. Z intuicjąjest dokładnie tak samo: nie karmiona, nie używana, ulega atrofii.

Karmienie lalki jest podstawowym cyklem związanym z archetypem Dzikiej Kobiety — tej, która jest strażniczką ukrytych skarbów. Wasylisa karmi lalkę na dwa sposoby, najpierw kawałkiem chleba — kawałkiem życia dla swego nowego psychicznego przedsięwzięcia; po drugie, karmi ją, odnajdując drogę do Odwiecznej Pierwotnej Matki, Baby-Jagi. Dzięki temu, że jej słucha — na każdym zakręcie i każdym rozstaju — lalka wskazuje drogę do „domu".

Więź między lalką a Wasylisa symbolizuje formę empatycznej magii między kobietą i jej intuicją. To dar, która musi być przekazany kobiecie przez kobietę, błogosławiona więź, sprawdzanie i karmienie intuicji.

My, takjak Wasylisa, umacniamy naszą więź z naturalnymi instynktami, wsłuchując się w siebie na każdym zakręcie drogi. „Mam iść tędy czy tamtędy? Iść czy zostać? Mam stawiać opór czy się nagiąć? Uciekać czy iść naprzód? Czy w tej osobie, zdarzeniu, przedsięwzięciu kryje się prawda czy fałsz?"

Rozerwanie więzi między kobietą a jej pierwotną intuicją jest często błędnie pojmowane jako zniszczenie samej intuicji. To nie tak. To nie intuicja się psuje, ale raczej rwie się ciągłość matrylinearnego przekazywania daru intuicji z pokolenia na pokolenie — ta długa rzeka kobiet trafia na tamę[10]. Kontakt kobiety z jej intuicyjną mądrością może być początkowo słaby, ale jeśli będzie się w niej ćwiczyć, powróci i objawi się w całej okazałości".

Lalki służą jako talizmany. Talizmany przypominają o tym, co czujemy, choć tego nie widać, o tym, co nie jest bezpośrednio oczywiste. Duch talizmanu wyobrażony przez lalkę napomina, przemawia, przewiduje. Ta funkcja intuicyjna jest właściwa wszystkim kobietom. Fundamentalną jej cechą jest chłonność, nie chłonność biernego naczynia, jak ją rozumiała dawna, klasyczna psychologia, ale chłonność pojmowana jako posiadanie bezpośredniego dostępu do głębokiej mądrości, która przenika kobietę[12].

## Zadanie czwarte — twarzą w twarz z Czarownicą

W tej części baśni Wasylisa staje oko w oko z Dziką Czarownicą. Zadania, które musi wykonać, to: — *Znieść widok straszliwej Dzikiej Bogini bez drżenia; znieść imago nieposkromionej, potężnej matki (spotkanie z Babą-Jagą). Oswoić się z tajemniczością, dziwacznością, „innością" pierwotnej dzikości (zamieszkanie w domu Baby-Jagi). Wprowadzić niektóre jej wartości w życie, w dużej mierze przejąć ową „ dziwacz-ność", niezwykłość (jedzenie jej posiłków). Nauczyć się konfrontować z wielką mocą innych, a co za tym idzie, także z własną. Niech słabe, przesłodzone dziecko obumrze w nas całkowicie.*

Baba-Jaga mieszka w chatce poruszającej się na kurzych nogach. Chatka wiruje i kręci się, kiedy zechce. W snach obraz domu symbolizuje organizację przychicznej przestrzeni zajmowanej w świadomości i nieświadomości. Nieco ironicznie można powiedzieć, że gdyby nasza



opowieść była snem kompensacyjnym, ten osobliwy dom mógłby oznaczać, że śniąca, w tym przypadku Wasylisa, jest osobą niezbyt szczegół -ną, nie wyróżniającą się, bezbarwną, i musi się kręcić i wirować, by poczuć, jak to jest tańczyć niczym zwariowany kurczak.

Widzimy, że dom Baby-Jagi należy do świata instynktów i że w osobowości Wasylisy brakuje tego elementu. Dom na kurzych nóżkach chodzi to tu, to tam, a nawet wiruje w ekstatycznym tańcu. Jest to dom żywy, kipiący entuzjazmem, radością życia. Te atrybuty tworzą główne fundamenty archetypowej psychiki Dzikiej Kobiety; radosna i nieokiełznana siła życiowa, dzięki której domy tańczą, martwe przedmioty, takie jak moździerze, latają jak ptaki, stara kobieta czyni czary i nic nie jest takie, jak się wydaje, ale przeważnie okazuje się o wiele lepsze, niż się z początku zdawało.

Wasylisa zaczyna drogę od stanu, który można nazwać osobowością płaską i przyziemną. Jest to właśnie owa „hipernormalność", która się wkrada, gdy popadamy w mechaniczną rutynę, w życie bez życia pozbawione treści i znaczenia. Taki stan skłania do ignorowania intuicji[13], a to z kolei wygasza światło duszy. Musimy więc coś z tym zrobić, musimy wyruszyć w las i odnaleźć tam przerażającą kobietę, bo inaczej któregoś dnia, kiedy ze spuszczoną głową będziemy iść drogą, otworzy się pod nami jakiś właz i stwór z nieświadomości nas wessie i potrząśnie nami jak flagą — radośnie albo groźnie, najczęściej groźnie, ale z dobrym skutkiem[14].

Dar pierwszej, czułej matki, laleczka-intuicja, byłby niekompletny, gdyby Odwieczna Pierwotna Matka nie wystawiła dziewczynki na próbę i nie wyznaczyła jej zadań do wypełnienia. Baba-Jaga to kwintesencja instynktownej, zintegrowanej psychiki. Świadczy o tym jej znajomość wcześniejszych wydarzeń. Mówi do Wasylisy: „Tak, znam i ciebie, i twoją rodzinę". Co więcej, jak jej inne wcielenia, Matka-Dzień i Mat-ka-Noc[15], Bogini Życia-Śmierci-Życia, stara Baba-Jaga, jest władczynią istot ziemskich i niebieskich: Dnia, Wschodzącego Słońca i Nocy. Mówi o nich: „mój Dzień, moja Noc".

Baba-Jaga budzi postrach, ponieważ reprezentuje jednocześnie moc unicestwienia i moc życiodajną. Spojrzeć jej w twarz to ujrzeć *vagina dentata,* przekrwione oczy, nowo narodzone dziecko w całej doskonałości, skrzydła anielskie, wszystko naraz.

Wasylisa akceptuje Pierwotną Matkę z jej boskością, mądrością, brodawkami i wszystkimi dziwactwami. Jednym z najbardziej godnych

uwagi przymiotów Baby-Jagi przedstawionych w tej baśni jest fakt, że choć jest groźna, jest również sprawiedliwa. Nie krzywdzi Wasylisy dopóty, dopóki ta darzy ją szacunkiem. Okazywanie szacunku, pokory w obliczu wielkiej potęgi to podstawowa lekcja. Kobieta musi umieć stanąć w obliczu wielkiej potęgi, ponieważ jakaś część tej potęgi stanie się jej udziałem. Wąsy lisa, stając twarzą w twarz z Babą-Jagą, nie przyjmuje postawy służalczej, ani też chełpliwej i zuchwałej; nie ucieka i nie kryje się przed nią. Prezentuje się uczciwie, jest po prostu sobą.

Wiele kobiet leczy się z kompleksu „nieustannego bycia miłą", który polega na tym, że niezależnie od tego, co czują i kto je atakuje, reagują przesadną łagodnością. I choć się uśmiechają uprzejmie cały dzień, nocą jak bestie zgrzytają zębami — to Baba-Jaga w ich psychice dochodzi do głosu.

To przymilne naginanie się do innych *zdarza,* się często, kiedy kobiety rozpaczliwie się lękają, że zostaną poskromione albo że okażą się zbędne. Dwa z najbardziej przejmujących snów, o których słyszałam, miała pewna młoda kobieta, która była „za bardzo oswojona". W pierwszym śnie odziedziczyła album ze zdjęciami — album szczególny, z fotografiami Pierwotnej Matki. Była szczęśliwa do następnego tygodnia, kiedy przyśniło się jej, że otworzywszy podobny album, ujrzała okropną staruchę wpatrującą się w nią strasznym wzrokiem. Czarownica miała omszałe zęby, a po podbródku ściekała jej czarna strużka.

Jest to sen typowy dla kobiet, które się leczą z przesadnej słodyczy. Pierwszy sen ukazuje jedną stronę dzikiej natury, łagodną i obfitą, oraz wszystko, co w jej świecie jest dobre. Kiedy pokazuje się obleśna dzikuska, to, hmm, właściwie... czy można by to odłożyć na później? Niestety nie.

Nieświadomość na swój nieoceniony, genialny sposób podsuwa śniącej myśl o nowym sposobie na życie, który nie polega na szczerzeniu zębów w ugrzecznionym uśmiechu kulturalnej pani. Stanąć przed własną dziką, twórczą mocą, to zyskać dostęp do niezliczonych twarzy podziemnej kobiecości. Należą do nas z przyrodzenia, możemy wybrać i zamieszkać w każdej, która w danym czasie służy nam najlepiej.

W obrzędzie inicjacyjnym Baba-Jaga jest wcieleniem naturalnego instynktu w przebraniu czarownicy. Podobnie jak słowo „dziki", słowo „czarownica" nabrało pejoratywnego znaczenia, mimo że dawno temu
określano nim zarówno stare, jak i młode kobiety-znachorki. Angielskie stówo *witch* wywodzi się od *wit* (mądrość). Było tak, zanim kultury monoteistyczne zaczęły wypierać starsze, panteistyczne kultury, według których bóstwo objawiało się w wielorakich religijnych wyobrażeniach wszechświata i wszystkich zjawisk w nim zachodzących. Niezależnie jednak od tego olbrzymka-ludożerczyni, czarownica, dzika natura oraz wszelkie inne *criaturas* i integralne aspekty psychiki kobiecej, które kultura odrzuca jako odrażające, to właśnie najcenniejsze elementy, których kobieta często potrzebuje najbardziej, które powinna odzyskać i wydobyć na powierzchnię.

Spora część literatury poświęconej sile kobiecości stwierdza, że mężczyźni boją się siły kobiet. Zawsze mam ochotę krzyknąć: „Przecież tak wiele kobiet boi się własnej siły!" Pradawne żeńskie atrybuty i moce kobiecości są potężne i rzeczywiście straszliwe. Zrozumiałe, że i mężczyźni, i kobiety, kiedy pierwszy raz stają twarzą w twarz z Pradawną Dziką Mocą, biorą od razu nogi za pas.

Jeśli mężczyźni mają kiedykolwiek nauczyć się znosić tę potęgę, to bez wątpienia muszą się tego nauczyć przede wszystkim kobiety. Jeśli mężczyźni mają kiedykolwiek zrozumieć kobiety, to kobiety będą musiały ich nauczyć, jak ukształtowana jest dzika, pierwotna kobiecość. Właśnie po to senna funkcja psychiki wprowadza Babę-Jagę i jej orszak prosto do sypialni kobiety, w marzenia senne. Jeśli będziemy miały szczęście, to Baba-Jaga zostawi wielkie szerokie ślady swych stóp na dywanie przy naszym łóżku. Przyjdzie, żeby podpatrywać te, które jej nie znają. Gdy nasza inicjacja się opóźnia, zastanawia się, dlaczego do niej nie przychodzimy, i sama nawiedza nas w snach.

Pewnej mojej klientce przyśniła się grupa kobiet w długich poszarpanych nocnych koszulach, radośnie zajadających się przysmakami, których się nie znajdzie w menu żadnej restauracji. Innej śniła się stara kobieta w kształcie wanny na nóżkach, bębniąca w rury i strasząca, że je roztrzaska, jeśli śniąca nie zburzy ściany, żeby wanna mogła „widzieć". Trzecia śniła, że jest jedną z trzech ślepych starych kobiet. Wiecznie gubiła prawo jazdy i musiała opuszczać swą grupę, by go poszukać — w pewnym sensie można powiedzieć, że miała trudności z utożsamieniem się z trzema Parkami — mocami, które w psychice snują nić życia i śmierci. Z czasem nauczyła się to znosić, nauczyła się zbliżać do tego, co ją kiedyś przerażało — do własnej dzikiej natury.

Wszystkie postacie ze snów przypominają śniącym kobietom o fundamencie ich jaźni: jaźni Baby-Jagi, enigmatycznej i intensywnej sile Matki Życia-Śmierci-Życia. Tak, twierdzę, że utożsamienie się z jaźnią Baby-Jagi jest dla nas dobre i że musimy umieć to znieść. Siła nie polega na wytężaniu muskułów. Siłą jest spotkanie własnej duchowości i nie-uciekanie od niej; umiejętność znalezienia niepowtarzalnej formy życia z dziką naturą. Siłą jest zdolność do uczenia się, zdolność do zniesienia tego, co się wie. Siła — to wytrwać i żyć.

## Zadanie piąte — w służbie irracjonalnego

W tej części baśni Wasylisa prosi Babę-Jagę o ogień, a ta zgadza się go użyczyć — ale pod warukiem, że Wasylisa wykona dla niej pewne obowiązki domowe. Psychiczne zadania tego stadium nauki to: — *Zostać przy czarownicy; zaaklimatyzować sią wśród potężnych dzikich mocy kobiecej psychiki. Uznać silą i moc wewnętrznego oczyszczenia; uczyć się oczyszczania, rozróżniania, karmienia, budowania energii i myśli (pranie ubrań Baby-Jagi, gotowanie, sprzątanie domu i przebieranie ziarna).*

Jeszcze nie tak dawno temu kobiety były głęboko związane z rytmem życia i śmierci. Wdychały ostrą woń żelaza z krwi porodowej. Obmywały tężejące ciała zmarłych. Psychika współczesnej kobiety, szczególnie w społeczeństwach industrialnych i zaawansowanych technicznie, często jest pozbawiona tych zbliżeń i bezpośredniego kontaktu z cudownymi, podstawowymi przeżyciami. Mimo to jest sposób, by nowicjusz-ka mogła w pełni uczestniczyć w delikatnych aspektach cyklu życia i śmierci.

Baba-Jaga, Pierwotna Matka, jest nauczycielką, która zajmie się naszą edukacją w tych sprawach. Nakazuje nam uporządkowanie domostwa duszy. Narzuca naszemu ego odmienny porządek, porządek czarów, radości, nienasyconych apetytów i zapału w dążeniu do celu. Baba-Jaga stanowi wzór harmonii z prawdziwą Jaźnią. Uczy zarówno śmierci, jak i odrodzenia.

W baśni uczy Wasylisę dbać o psychiczne domostwo dzikiej kobiecości. Pranie ubrań Baby-Jagi ma symboliczną wymowę. W dawnych społeczeństwach, a często i dziś, by zrobić pranie, trzeba pójść nad rzekę

i tam dokonać rytualnej ablucji, jak czynili ludzie od niepamiętnych czasów, by odnowić swą odzież. Jest to piękny symbol oczyszczenia całości naszej psychiki.

W mitologii tkanie materiału jest dziełem matek Życia-Smierci-Ży-cia. Na Wschodzie mamy trzy Parki: Kloto, Lachesis i Atropos. Na Zachodzie jest Na'ashjei'i Asdzaa (Kobieta-Pająk), która powierza dar tkania Dine (Nawahowie). Te matki Życia-Śmierci-Życia uczą kobiety wrażliwości na to, co musi umrzeć, a co będzie żyć, co należy wyczesać, a co wpleść w tkaninę. W naszej baśni Baba-Jaga każe Wasylisie zrobić pranie, by te sploty tkaniny, wzory znane bogini Życia-Śmierci-Życia, wydobyć i przywrócić świadomości, każe je wyprać i odnowić.

Pranie i obmywanie to odwieczny rytuał oczyszczenia. Wiąże się nie tylko z oczyszczeniem, ale także (jak chrzest, z łac. *baptiza* — nasączyć, przemoczyć) z przepojeniem, nasyceniem duchowością i tajemnicą. W baśni pranie stanowi pierwsze zadanie Wasylisy. To, co znoszone, staje się znowu schludne i czyste. Podobnie jest z nami; z biegiem czasu nasze ideały i wartości stają się coraz bardziej znoszone, przybrudzone. Odnowienie, przywrócenie życia i kolorów następuje w wodzie; tam ponownie odkrywamy to, co naprawdę myślimy, co naprawdę jest dla nas święte.

W symbolice archetypów odzież reprezentuje *personę,* nasz wizerunek publiczny. *Persona* to rodzaj kamuflażu, który ujawnia otoczeniu tylko to, czego sobie życzymy, i nic poza tym. Jest i starsze znaczenie *persony,* które znajdujemy w obrzędach Mezoameryki, dobrze znane wszystkim *cantadoras y cuentistas y curanderas* (znachorkom). Tu *persona* nie jest po prostu maską, za którą można się ukryć; jest raczej żywą obecnością, która przesłania ziemską osobowość. W tym sensie *persona* czy maska jest znakiem pozycji, cnoty, charakteru i autorytetu. Jest jawnym wyznacznikiem, zewnętrznym przejawem władzy[16].

Bardzo mi się podoba to zadanie inicjacyjne, które wymaga od kobiet, by oczyściły swoją personę — ubranie symbolizujące autorytet Baby-Jagi, mieszkanki lasu. Piorąc ubrania Baby-Jagi, świeżo wtajemniczona kobieta przyjrzy się ściegom, szwom, deseniom na jej szatach. Wkrótce i ona sama będzie mogła przymierzać nowe *persony* i powiesi je w szafie, pomiędzy innymi, które uszyła sobie w życiu[17].

Nietrudno zgadnąć, że znamiona siły i autorytetu Baby-Jagi — jej ubrania — są zrobione na wzór jej konstrukcji psychicznej: są mocne i wytrzymałe.

Pranie ich jest metaforą, dzięki której uczymy się obser-

106

107

wować, badać i w końcu przejmować tę kombinację cech. Uczymy się sortowania, naprawiania, odnawiania instynktownej psychiki dzięki *pu-rifwatio* — praniu tkaniny istnienia.

Kolejnym zadaniem Wasylisy jest zamiatanie chaty i podwórza. W baśniach wschodniej Europy miotły często są zrobione z gałązek drzew i krzaków, a czasami ze sztywnych korzeni roślin. Wasylisa musi tym narzędziem zrobionym z roślin pozamiatać podłogi i podwórze, by się pozbyć śmieci. Mądra kobieta nie dopuszcza, by w jej środowisku psychicznym zapanował nieład. Osiąga to przez utrzymanie jasności umysłu, porządkowanie swego miejsca pracy, doprowadzanie do końca swoich pomysłów i planów[18].

Dla wielu kobiet zadanie to oznacza, że każdego dnia muszą wygospodarować czas na kontemplację; zrobić sobie przestrzeń do życia, która będzie należeć tylko do nich, z papierem, ołówkami, farbami, narzędziami, rozmowami, czasem i swobodą, które służą tylko jej pracy. Wielu innym tego szczególnego czasu i przestrzeni dostarcza psychoanaliza, kontemplacja, rozmyślania w samotności i inne doświadczenia sprzyjające wejściu w głąb siebie i przemianie. Każda kobieta ma swoje preferencje i swoje sposoby.

Najlepiej, jeśli ta praca może się odbyć w chatce Baby-Jagi. Nawet w pobliżu chaty jest lepiej niż z dala od niej. W każdym przypadku wewnętrzne życie musi być regularnie porządkowane. Nie wystarczy, jeśli raz do roku poświęcimy na to kilka dni.

Gdy Wasylisa sprząta chatę i podwórze niezwykłej Baby-Jagi, odnosi się to do porządkowania nadprzyrodzonych zjawisk i idei. Chodzi o wszelkie przeżycia nadzwyczajne, mistyczne, duchowe i niesamowite[19].

Zamiatanie obejścia oznacza nie tylko początek doceniania wartości wewnętrznego życia, ale i utrzymywanie w nim porządku. Czasami kobiety popadają w zamęt, stając przed pracą psychiczną, i zaniedbują budowle swej duszy, aż pochłonie je puszcza. Stopniowo struktury psychiki zarastają, aż w końcu stają się jak archeologiczne ruiny w nieświadomości. Systematyczne, dokładne zamiatanie zapobiegnie temu. Jeśli zrobimy miejsce, to dzika natura będzie lepiej rosła.

Jeśli chodzi o gotowanie dla Baby-Jagi, to musimy zapytać: „Jak karmić Babę-Jagę psychiki; czym karmić tak nieposkromioną boginię? Po pierwsze, trzeba rozpalić ogień — kobieta musi dążyć do tego, by gorąco płonąć, płonąć pasją, słowami, ideami i pragnieniem tego, co naprawdę kocha, cokolwiek to jest. Od tej pasji zaczyna się gotowanie,
a aotująca się strawa to oryginalne, ambitne zamysły kobiety. Żeby ugotować posiłek dla Baby-Jagi, trzeba się upewnić, że twórcze życie stoi na buzującym ogniu.

Większość kobiet czułaby się znacznie lepiej, nabrawszy większej wprawy w doglądaniu ognia pod swymi przedsięwzięciami; uważniej obserwując, jak się gotuje potrawa, która ma wykarmić dziką jaźń. Zbyt często odwracamy się od kociołka, od pieca. Zapominamy, że trzeba obserwować, dokładać drewna, mieszać. Błędnie sądzimy, że ogień i gotowanie są jak żywotne domowe rośliny, które zanim zwiotczeją, przez osiem miesięcy rosną bez wody. Niestety tak nie jest. Ogień trzeba podsycać, trzeba go pilnować, bo w każdej chwili może wygasnąć. Babę-Jagę trzeba karmić. Jeśli za bardzo zgłodnieje, to nastąpi piekło.

Zatem dzikiej duszy możemy zapewnić stałe pożywienie, gotując nowe, oryginalne rzeczy, wynajdując nowe drogi i angażując się we własną pracę i twórczość. Tą samą strawą karmi się Odwieczna Pierwotna Matka, dzięki niej może przetrwać w psychice. Bez ognia ambitne projekty, oryginalne myśli, tęsknoty i pragnienia pozostają surowe i nikt się nimi nie naje. Z drugiej strony, wszystko to, co jest przyrządzone na ogniu, zadowoli Pierwotną Matkę i nasyci głód.

Wszystkie te „gospodarskie" zajęcia — gotowanie, pranie i zamiatanie — oznaczają w rozwoju kobiety coś, co wykracza poza zwyczajność. Metafory te pokazują, w jaki sposób myśleć o życiu duchowym, jak je zmierzyć, nakarmić, ożywić, odświeżyć, wygładzić, oczyścić i uporządkować.

Wasylisa zostaje wtajemniczona we wszystkie te sprawy, a intuicja pomaga jej podołać zadaniom. Do sfery intuicji należy umiejętność zmierzenia rzeczy jednym spojrzeniem, zważenia w mgnieniu oka, oczyszczenia myśli ze śmieci, nadania nazwy esencji rzeczy, rozpalenia życiodajnego ognia, gotowania surowych myśli i pomysłów, przygotowania strawy dla duszy. Wasylisa za pośrednictwem lalki-intuicji uczy się oddzielać dobre od złego, rozumieć, utrzymywać w porządku, sprzątać i czyścić swe psychiczne domostwo.

Ponadto dowiaduje się, że Pierwotna Matka wymaga niemało pożywienia, by dokonywać swego dzieła. Baba-Jaga nie może się wyżywić listkiem sałaty i czarną kawą. Jeśli ktoś pragnie być blisko niej, to musi zrozumieć, że jej apetyt na pewne rzeczy jest nienasycony. Jeśli chcemy być w kontakcie z odwieczną kobiecością, to musimy dużo gotować.

Powierzając jej żmudne zadania, Baba-Jaga uczy Wasylisę nie bać się rzeczy wielkich, potężnych, cyklicznych, nieprzewidzianych, rzeczy tak rozległych i wszechpotężnych jak sama natura, rzeczy dziwacznych, niepojętych, niezwykłych.

Cykle życia kobiety, według zadań Wasylisy, są następujące: regularnie i systematycznie oczyszczać swoje myśli, odnawiać wartości. Regularnie wyrzucać z psychiki rzeczy trywialne i błahe, zamiatać własną jaźń, odkurzać myśli i uczucia. Rozpalanie trwałego ognia pod życiem twórczym, systematyczne gotowanie na nim pomysłów ma oznaczać przede wszystkim gotowanie rzeczy oryginalnych, takich, których nikt jeszcze nie robił, by wykarmić więź z dziką naturą.

Czas spędzony u Baby-Jagi pozwala Wasylisie przyswoić sobie na koniec jej cechy, upodobnić się do niej. Także i my dążymy do tego, by na swój ograniczony ludzki sposób na niej się wzorować. I tego się uczymy, choć jednocześnie jesteśmy przejęte zgrozą, bo kraina Baby- -Jagi jest pełna dziwnych, tajemniczych zjawisk, które nocą zlatują się do jej chaty, by o świcie znów wyjść na świat, zjawisk wzywanych na rozkaz dzikiej instynktownej natury. Są tam kości umarłych, które mówią, są wichry i przeznaczenia, słońca, księżyc i niebo, a wszystko to mieści się w jej wielkim kufrze. Ale Baba-Jaga pilnuje porządku. Dzień następuje po nocy, a pory roku nadchodzą zawsze w tej samej kolejności. Nie ma chaosu, gdyż ona jest Harmonią i Porządkiem.

W opowieści Baba-Jaga stwierdza, że Wasylisa wypełniła wszystkie rozkazy; jest z niej zadowolona, choć jednocześnie nieco zawiedziona, że nie może jej naurągać. By się upewnić, że Wasylisa nie sądzi, iż wszystko jej się należy, Baba-Jaga ostrzega: „Chociaż raz ci się udało, to nie znaczy, że uda się po raz drugi. Przed tobą następny dzień pracy. Zobaczymy, jak sobie teraz poradzisz..."

Wasylisa powtórnie, poddając się wskazówkom intuicji, wykonuje żądane prace, a Jaga udziela jej pochwały, szorstkiej i niechętnej, charakterystycznej dla starych kobiet, które długo żyły i widziały niejedno, i choć czasem tego żałują, są zarazem z tego dumne.

## Zadanie szóste — oddzielanie jednego od drugiego

W tej części baśni Baba-Jaga stawia przed Wasylisa dwa bardzo trudne zadania. Symbolizują one psychiczne zadania kobiety, które polegają na: *zdolności precyzyjnego rozróżniania, oddzielania jednej substancji od drugiej z najwyższądrobiazgowością, nabraniu wnikliwości w ocenie najdrobniejszych różnic między jednym a drugim (oddzielanie spleśniałych ziaren zboża od dobrych, wybieranie ziarenek maku z piasku* (w oryg. *dirt* oznacza także błoto, ziemię). *Obserwowanie sił nieświadomości i ich działania, nawet kiedy ego nie jest tego świadome (pary rąk pojawiające się w powietrzu). Więcej nauk o życiu (ziarna zbóż) i śmierci (ziarenka maku).*

Wasylisa ma za zadanie oddzielić od siebie cztery substancje, spleśniałe ziarna zboża od zdrowych i ziarenka maku od piasku. Ziarna zostają przebrane dzięki lalce-intuicji. Czasem ten proces oddzielania zachodzi na tak głębokim poziomie, że umyka naszej świadomości, aż do pewnego dnia...

Oddzielanie, o którym mowa w baśni, odnosi się do sytuacji, kiedy stoimy przed dylematem albo pytaniem i nie nasuwa się nam żadne rozwiązanie. Jeśli zostawimy problem na później, to okaże się, że w miejscu pustki czeka już gotowa odpowiedź. Inaczej rzecz ujmując, „sen przyniesie radę"[20]; być może z krainy nocy przyjdzie kobieta, która ma dwa miliony lat. Być może podsunie pomyślne rozwiązanie albo pokaże, że odpowiedź jest pod łóżkiem, w kieszeni, w książce, za uchem. Z własnego doświadczenia wiemy, że odpowiedź na pytanie zadane przed snem często przychodzi po przebudzeniu. Jest w psychice coś z intuicyjnej laleczki, coś, co należy do zbiorowej nieświadomości, coś, co podczas gdy śpimy i śnimy, przebiera dla nas ziarna[21]. Poleganie na tej właściwości psychiki jest także częścią dzikiej natury.

Spleśniałe ziarno ma podwójne symboliczne znaczenie. Alkohol ze spleśniałego zboża może być środkiem odurzającym lub leczniczym. Istnieje choroba roślin zwana śniecią — jest to wywoływany przez grzyby czarny puszysty nalot pasożytujący na zbożu, któremu przypisuje się właściwości halucynogenne.

Niektórzy uczeni wysuwają hipotezę, że specyfiki halucynogenne [z] pszenicy, jęczmienia, maku lub kukurydzy były stosowane w starych obrzędach eleuzyńskich w Grecji. Ponadto przebieranie ziaren nakazane przez Babę-Jagę, nasuwa na myśl *curanderas* — stare znachorki zbie-

rające naturalne leki; jeszcze w dzisiejszych czasach można je zobaczyć przy tym zajęciu w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej. Także w ziarnkach maku odnajdujemy starodawne medykamenty uzdrowicielek ludowych — mak zawiera substancje nasenne i uspokajające; natomiast ziemia i błoto od czasów starożytnych do dziś były stosowane do okładów, kompresów i kąpieli, a nawet w pewnych przypadkach podawane doustnie[22].

Jest to jeden z najbardziej urzekających momentów w baśni. Zdrowe ziarna, spleśniałe ziarna, nasiona maku i ziemia — wszystkie pochodzą z pradawnej apteki uzdrowicieli. Substancje te są używane w postaci balsamów, maści, naparów, kataplazmów i okładów utrzymujących inne lekarstwa w organizmie. W sensie metaforycznym stanowią także lekarstwo dla umysłu; jedne odżywiają, inne koją, niektóre powodują ociężałość, inne pobudzają. Znajdujemy tu wszystkie aspekty cyklu Życia-Śmierci-Życia. Baba-Jaga nie tylko każe Wasylisie oddzielić jedne od drugich, ale także ustalić różnicę między rzeczami podobnymi — między prawdziwą i fałszywą miłością, między życiem spełnionym i zmarnowanym; nakazuje jej także oddzielić jedno lekarstwo od drugiego.

Podobnie jak sny, które można interpretować na płaszczyźnie obiektywnej, choć wciąż pozostają rzeczywistością subiektywną, pożywienie i lekarstwa wzmiankowane w baśni także są symboliczną wskazówką. Tak jak Wasylisa, musimy przebierać psychiczne substancje lecznicze, nieustannie oddzielać jedne od drugich, by wreszcie zrozumieć, że pokarm dla duszy jest jednocześnie dla niej lekarstwem; musimy też wydobyć prawdę, esencję z tych substancji, byśmy mogły się nimi pożywić.

Te substancje i zadania z nimi związane uczą Wasylisę o naturze Życia-Śmierci-Życia, o korzyściach i wyrzeczeniach związanych z pielęgnowaniem w sobie dzikiej natury. Czasami, by umożliwić kobietom bliższy kontakt z tą naturą, doradzam im założenie ogródka. Może to być ogród psychiczny albo prawdziwy, z prawdziwą ziemią, błotem i zielenią oraz wszystkim, co go otacza, sprzyja mu i zagraża. Niech ten ogród symbolizuje dziką duszę. Ogród nasuwa konkretne skojarzenia z życiem i śmiercią. Można powiedzieć, że uprawianie ogródka jest swego rodzaju religią, ponieważ stanowi źródło głębokich nauk psychologicznych i duchowych. Wszystko, co może się przydarzyć ogrodowi, może się zdarzyć duszy i psychice — nadmiar i niedostatek wody,
robactwo i chwasty, upał, burze, powodzie, inwazje szkodników, cuda, obumieranie, powrót do życia, łaska, uzdrowienie, kwitnienie, bujność, piękno.

Obserwując życie ogrodu, kobieta prowadzi pamiętnik, w którym zapisuje wszystkie przejawy rodzenia się i zamierania życia. Każdy wpis jest gotowaniem psychicznej strawy. Uprawiając ogród, uczymy się pozwalać żyć i umierać myślom, ideom, upodobaniom, pragnieniom, a nawet miłościom. Sadzimy, wyry warny, zakopujemy. Suszymy nasiona, siejemy je, podlewamy, podtrzymujemy i zbieramy plon.

Pielęgnowanie ogrodu jest praktyką medytacyjną, która pozwala nam zrozumieć, kiedy nadchodzi pora obumierania. W prawdziwym ogrodzie widać jak na dłoni czas owocowania i usychania. Po ogrodach poruszamy się w harmonii z oddechem potężnej dzikiej Natury.

Dzięki takiej medytacji godzimy się z naturalnością cyklu Życia--Śmierci-Życia. Obie strony naszej natury — zarówno ta dająca życie, jak i ta przynosząca śmierć — czekają, aż je oswoimy, ukochamy na zawsze. Zaczynamy działać w zgodzie z cyklami przyrody. Mamy zdolność napełniania energią i umacniania życia; nie przeszkadzamy temu, co umiera.

## Zadanie siódme — pytanie o tajemnice

Po udanym wypełnieniu poleceń Baby-Jagi Wasylisa zadaje kilka ważnych pytań. Na tym etapie czekają kolejne zadania: — *Stawianie pytań, poszukiwanie dalszej wiedzy o naturze Życia-Śmierci-Życia i jej funkcjonowaniu (Wasylisa pyta o trzech jeźdźców). Zrozumienie że zdolność poznania żywiołów dzikiej natury nie może przekroczyć pewnych granic („Im więcej wiesz, tym szybciej się starzejesz")^-*

Wszystkie zaczynamy od pytania „Kim naprawdę jestem? Co mam na tym świecie do zrobienia?" Baba-Jaga uczy, że jesteśmy Życiem--Smiercią-Życiem, że jest to nasz cykl, że na tym polega szczególny dar kobiecości. Kiedy byłam dzieckiem, jedna z moich ciotek opowiadała rodzinną legendę o „wodnicach". Legenda ta mówi, że nad każdym jeziorem mieszka młoda dziewczyna o starych rękach. Ma ona za zadanie powkładać *tuz* ■— co można najlepiej przetłumaczyć jako „dusze" albo „ogień duszy" — w piękne porcelanowe kaczuszki. Potem

musi nakręcić kaczuszki drewnianym kluczykiem na grzbiecie. Kiedy sprężynka przestaje działać, a kaczki się przewracają i tłuką, Wodnica potrząsa fartuszkiem nad uwolnionymi duszami i pęd powietrza porywa je do nieba. Potem znowu wkłada *tiiz* w następne porcelanowe kaczki, by je ponakręcać i wypuścić do życia...

Opowieść o *tiiz* bardzo obrazowo przedstawia dzieło Matki Życia--Śmierci-Życia. Od strony psychicznej Matka-Noc, Baba-Jaga, Wodni ca, *La Que Sabe* i Dzika Kobieta reprezentują Pierwotną Boginię-Matkę w jej różnych aspektach, różnych wizerunkach, w różnym wieku i na stroju. Naszym zadaniem jest tchnienie *tiiz* w nasze myśli, w nasze życie i w życie tych, których dotykamy. Naszym zadaniem jest odesłanie duszy do jej domu, a także wypuszczenie deszczu iskier, by wypełnić dzień i stworzenie światła, by znaleźć drogę przez noc.

Wasylisa zapytuje o jeźdźców na białym, czerwonym i czarnym koniu, których widziała po drodze do chatki Baby-Jagi. Baba-Jaga, jak Demeter, jest starą boginią-klaczą, kojarzoną z majestatem klaczy oraz płodnością. Chatka Baby-Jagi jest stajnią dla wielu kolorowych koni i ich jeźdźców. Ich pary w dzień przynoszą światło słońca, a nocą zaciągają na niebo zasłonę ciemności. Ale kryje się za tym coś więcej.

Czarny, czerwony i biały jeździec symbolizują kolory, które od starożytnych czasów konotują narodziny, życie i śmierć. Kolory te reprezentują także odwieczne motywy zejścia do podziemi, śmierci i powtórnych narodzin — czarny oznacza zerwanie z dawnymi warto ściami, czerwony porzucenie drogich sercu złudzeń, a biały nową światłość, nową wiedzę rodzącą się z poprzednich dwóch doświadczeń.

W średniowieczu używano słów: *nigredo* (czarny), *rubedo* (czerwony), *albego* (biały). Używane były w alchemii[24], która podąża ścieżkami Dzikiej Kobiety, powtarza dzieło matki Życia-Smierci-Życia. Bez symboli świtu, wschodzącego słońca i tajemniczej ciemności nie byłaby tym, czym jest. Bez nadziei rodzącej się w sercach, bez stałego światła — nieważne, czy świecy czy słońca — które pozwala w życiu odróżnić zło od dobra, bez nocy, która przynosi ukojenie, i z której wszystko się rodzi, my także nie miałybyśmy pożytku z dzikości.

Kolory w baśni przedstawiają wielką wartość, ponieważ każdy z nich ma swój aspekt śmierci i swój aspekt życia. Czerń jest kolorem błota, żyznej gleby, pierwszej materii, z której kiełkują idee. Z drugiej strony jest to kolor śmierci. Czerń ma jeszcze trzeci aspekt. Kojarzona jest ze światem między światami, którym rządzi *La Loba* — ponieważ symbo-

lizuje zstąpienie do podziemi. Czerń jest zapowiedzią, że wkrótce do wiemy się czegoś, czego dotąd nie wiedziałyśmy.

Czerwień to kolor ofiary, gniewu, morderstwa, tortur i zabijania. Zarazem jest to kolor pulsującego życia, dynamicznych emocji, pobu dzenia, erotyki i pożądania. Kolor ten uważa się za silne lekarstwo na psychiczne dolegliwości. Na całym świecie można spotkać figurki czerwonej matki[25]. Nie jest tak powszechnie znana jak Czarna Matka czy Czarna Madonna, ale to ona jest opiekunką „tego, co ma się narodzić". Jej opiece szczególnie polecają się kobiety przed porodem, ponieważ każdy, kto przychodzi na ten świat lub go opuszcza, musi przejść przez jej czerwoną rzekę. Czerwień to obietnica, że wkrótce narodzi się coś nowego.

Biel to kolor nowości, czystości, pierwotności. Symbolizuje duszę wolną od ciała, ducha nie skrępowanego przez fizyczność. Jest to kolor podstawowego pożywienia, mleka matki. Z drugiej strony, to kolor umarłych, wszystkiego, co straciło rumieniec życia. Tam gdzie panuje biel, wszystko przez chwilę jest nie zapisaną kartą — *tabula rasa.* Biel niesie obietnicę, że nie zabraknie pożywienia, by rzeczy mogły się rodzić na nowo, że pustka i próżnia zostaną wypełnione.

Nie tylko jeźdźcy, ale również Wasylisa i jej lalka są ubrane w czer wień i czerń. Wasylisa i jej lalka to alchemiczne *anlagen.* Razem sprawiają, że Wasylisa zaczyna się stawać małą Matką Życia-Śmierci-Ży-cia. W baśni dwukrotnie jest mowa o epifanii — dawaniu życia. Wasy lisa odżywa dzięki lalce i spotkaniu z Babą-Jagą, a tym samym dzięki wszystkim zadaniom, które wykonuje. Są także w opowieści dwie śmierci; najpierw śmierć prawdziwej, zbyt dobrej matki, a potem — śmierć przybranej rodziny. Jednak łatwo dostrzec, że powinny one nastąpić, a ostatecznie powodują, że młoda psychika osiąga życie o wie le pełniejsze.

Bardzo ważna jest zatem zgoda na życie i zgoda na śmierć. Jest to podstawowy i naturalny rytm, który kobiety powinny zrozumieć — i żyć według niego. Dostrojenie się do tego rytmu rozprasza lęk, ponieważ dzięki temu zaczynamy trafnie przewidywać przyszłość. Lalka i Baba--Jaga to pierwotne matki

wszystkich kobiet — powierzają dar przenikliwej intuicji na poziomie zarówno osobowym, jak i boskim. To paradoksalna nauka płynąca z instynktów. Jest to coś w rodzaju wilczego buddyzmu. To, co jest jednym, jest zarazem jednym i drugim. To, co jest dwojgiem, tworzy trzy. Co żyje, musi umrzeć. Co umiera, będzie żyć.

Właśnie to ma na myśli Baba-Jaga, kiedy mówi: „Wiedzieć zbyt dużo to zbyt szybko się zestarzeć". Są pewne granice tego, co powinniśmy wiedzieć w danym wieku, na danym etapie życia. W opowieści zakazaną wiedzą jest zagadka pojawiających się w powietrzu rąk, które wyciskają olej z ziaren zbóż i maku, medykament zarazem życiodajny i śmiercionośny. Wasylisa pyta o konie i jeźdźców, ale nie waży się pytać o ręce.

Kiedy byłam młoda, zapytałam o Babę-Jagę Bulganę Robnovich, zaprzyjaźnioną starą gawędziarkę z Kaukazu, która mieszkała w małej rosyjskiej wspólnocie w Minnesocie. Jak ona rozumie ten fragment opowieści, gdzie Wasylisa „po prostu wie", że trzeba przestać pytać? Spojrzała na mnie bezrzęsymi oczami i powiedziała: „Po prostu są rzeczy, których nie wolno wiedzieć". Uśmiechnęła się czarująco, skrzyżowała grube nogi i zamilkła.

Próba przeniknięcia tajemnicy rąk w powietrzu obrazuje usiłowanie pojęcia w sposób absolutny natury ducha, dotarcie do jądra *numinosum.* Przestrzegając Wasylisę przed tym pytaniem, lalka i Baba-Jaga chronią ją przed nadmiarem światłości ducha. Jest to słuszne i właściwe, bo choć czasem zagłębiamy się w duchowość, nie możemy pozwolić, by nas oślepiła i zamknęła w pułapce.

Tu Baba-Jaga czyni aluzję do innego rodzaju cykli, cykli życia kobiety. Jeśli kobieta im się poddaje, to coraz lepiej rozumie owe wewnętrzne rytmy kobiece, do których należą rytmy tworzenia, rytm narodzin psychicznych — a także prawdziwych — dzieci, rytmy samotności, zabawy, odpoczynku, seksualności i polowań. Nie trzeba tego przyspieszać, zrozumienie przyjdzie samo. Trzeba się pogodzić z faktem, że niektóre rzeczy są poza naszym zasięgiem, nawet jeśli wpływają na nas i nas wzbogacają. W mojej rodzinie mówi się: „Pewne rzeczy są w rękach Boga".

Zatem po wypełnieniu tych zadań „dziedzictwo dzikich matek" się pogłębia, a moc intuicji emanuje zarówno z ludzkiej, jak i z duchowej strony psychiki. Teraz z jednej strony mamy lalkę jako nauczycielkę, z drugiej — Babę-Jagę.

## Zadanie ósme — stanąć na własnych nogach

Baba-Jaga ze wstrętem wzdryga się na wzmiankę o błogosławieństwie zmarłej matki Wasylisy; natychmiast daje Wasylisie ogień — ognistą czaszkę na kiju — i każe jej odejść. Ta część baśni mówi o następujących zadaniach: —*Przyjąćwielkąmoc widzenia iwpływania na innych (otrzymanie czaszki). Patrzeć na okoliczności swego życia w nowym świetle (odnalezienie drogi powrotnej do domu przybranej rodziny).*

Czy Baba-Jaga wzdryga się dlatego, że Wasylisa otrzymała błogosławieństwo od matki, czy też raczej brzydzi się każdym błogosławieństwem? W rzeczywistości i jedno, i drugie nie jest do końca prawdziwe. Biorąc pod uwagę późniejsze monoteistyczne naleciałości, można sądzić, że opowieść została celowo zmieniona, tak by Baba-Jaga bała się błogosławieństwa Wasylisy —jest to demonizowanie Odwiecznej Pierwotnej Matki (czczonej od odległych czasów neolitu), które ma pokazać wyższość nowej religii chrześcijańskiej i zniechęcić do starszych, pogańskich wierzeń.

Oryginalne słowo z baśni mogło zostać zmienione na „błogosławieństwo", by zachęcić do nawracania się na chrześcijaństwo, ja jednak uważam, że kwintesencja pierwotnego, archetypowego znaczenia jest w baśni wciąż obecna. Błogosławieństwo matki można interpretować następująco — Baba-Jaga nie brzydzi się samym faktem błogosławieństwa, ale raczej odstręcza ją fakt, że jest to błogosławieństwo zbyt dobrej matki, tej miłej, słodkiej, wcielonej dobroci psychiki. Jeśli Baba-Jaga ma być sobą, nie powinna za długo pozostawać w pobliżu tej przesłodzonej, łagodnej strony kobiecej natury.

Chociaż Baba-Jaga potrafi z nieskończoną czułością tchnąć oddech życia nawet w cichutką myszkę, można powiedzieć, że dobrze wie, iż nie powinna wykraczać poza swoją domenę. Jej dziedziną jest podziemny świat psychiki. Krainą zbyt dobrej matki jest powierzchnia świata. Choć słodycz i dobroć mogą pasować do dzikości, dzikość nie może długo wytrwać w słodyczy.

Kobiety, akceptując ten aspekt Baby-Jagi, przestają przyjmować każdą manipulację, podstęp i fałsz na swej drodze za dobrą monetę. Dystansując się od słodkiego błogosławieństwa zbyt dobrej matki, kobieta stopniowo uczy się nie tylko patrzeć, ale też mrużyć oczy i podglądać, i nie daje się łatwo zwieść.

Osiągnąwszy po służbie u Baby-Jagi możliwości, jakich nie miała wcześniej, Wasylisa otrzymuje należną jej część mocy dzikiej czarownicy. Niektóre kobiety obawiają się, że kiedy zaczną się kierować tą głęboką, instynktowną i intuicyjną wiedzą, ich postępowanie stanie się lekkomyślne i nierozsądne, ale jest to obawa bezpodstawna.

Wręcz przeciwnie; to brak intuicji, niewrażliwość na naturalne cykle, postępowanie wbrew własnej ukrytej wiedzy, prowadzą do decyzji, które okazują się błędne, a nawet katastrofalne. Częściej „wiedza Baby--Jagi" narasta w kobietach stopniowo, najczęściej wskazówkami są wyraźne obrazy tego, „co jest ukryta za" intencjami, pomysłami, postępowaniem i słowami innych.

Jeśli ze sfery instynktów dobiega ostrzeżenie: „Uwaga! Strzeż się!", to wówczas kobieta musi się mieć na baczności. Jeśli głęboka intuicja mówi: „Rób to, rób tamto, idź tędy, tu się zatrzymaj, idź naprzód", to kobieta w swoich planach musi ten głos brać pod uwagę. Z intuicji nie można skorzystać jednorazowo, po czym puścić ją w niepamięć. Nie można się jej pozbyć. Trzeba się nią zawsze kierować na swej drodze, niezależnie od tego, czy kobieta się zmaga z wewnętrznym demonem czy wypełnia zadania w zewnętrznym świecie. Nie ma znaczenia, czy troski i aspiracje kobiety dotyczą spraw osobistych czy globalnych. Zanim cokolwiek zrobimy, każde działanie trzeba zacząć od hartowania ducha.

Teraz zastanówmy się nad znaczeniem czaszki z ognistym światłem. Jest to symbol kojarzony z tym, co niektórzy archeolodzy starej daty nazywają „kultem przodków"[26]. W późniejszych, zmienionych przez wpływ chrześcijaństwa wersjach opowieści mówi się, że czaszki na kijach to czaszki ludzi, których Baba-Jaga zabiła i zjadła. Jednak w dawniejszych obrzędach religijnych, związanych z kultem przodków, kości, a przede wszystkim czaszki, były uważane za magiczne przedmioty służące do wywoływania duchów[27].

Z kultem przodków związane jest wierzenie, że tajemna, odwieczna wiedza starszych wspólnoty nie ginie i trwa po ich śmierci w ich kościach. Czaszkę uważa się za kopułę, sklepienie mieszczące w sobie skrawek duszy, która odeszła; duszy, która, jeśli ją ubłagać, może na jakiś czas wezwać ducha zmarłego, by wspomógł żyjących. Łatwo sobie wyobrazić, że dusza-jaźri zamieszkuje kościstą katedrę czoła z oczami zamiast okien i ustami zamiast bramy.

Wręczając Wasylisie płonącą czaszkę, Baba-Jaga wręcza jej wizerunek starej kobiety, „wiedzę przodków", którą będzie nosić przy sobie

przez całe życie. Dokonuje inicjacji Wasylisy w matrylinearne dziedzictwo odwiecznej mądrości, która, nienaruszona i pełna, będzie żyć w jaskiniach i kanionach jej psychiki.

Zatem Wasylisa wyrusza z ognistą czaszką w cierny las. By znaleźć Babę-Jagę, mozolnie brnęła przez leśne ścieżki, lecz drogę powrotną pokonuje pewniej, bez wahania, idąc śmiało przed siebie. Wychodzi ze swego wnętrza, gdzie dokonała się jej inicjacja, z intuicjąbłyszczącajak wielki klejnot w koronie. Kobieta, która zaszła tak daleko, opuściła już na dobre nadopiekuńcze skrzydła wewnętrznej zbyt dobrej matki, nauczyła się przewidywać przeciwności zewnętrznego świata i radzić sobie z nimi nie uległością, ale własną siłą. Uświadomiła sobie swój cień, krępującą ją macochę i przybrane siostry oraz krzywdę, jaką chcą jej uczynić.

Podołała drodze przez mrok, wsłuchując się w wewnętrzny głos, i odważnie zniosła widok wiedźmy, która jest drugą stroną jej własnej natury, ale zarazem także potęgą dzikiej przyrody. Dzięki temu zrozumiała, czym jest budząca grozę i świadoma moc działająca w niej i w innych ludziach. Nigdy więcej nie powie: „Boję się tego, boję się jej, boję się jego".

Służyła bogini-czarownicy psychiki, podsycała więź z naturą, oczyściła swą personę, nauczyła się jasno myśleć. Poznała pierwotną żeńską siłę i jej mechanizmy. Nauczyła się rozróżniać, oddzielać myśli od uczuć. Nauczyła się cenić potężną, pierwotną moc własnej psychiki.

Zdobyła wiedzę o Życiu-Smierci-Życiu i o kobiecym panowaniu nad nimi. Z nowo nabytą „mocą czynienia czarów" nigdy nie zabraknie jej pewności siebie i potencji. Otrzymawszy dziedzictwo matek — intuicję od ludzkiej strony swej natury i pierwotną naturalną mądrość od *La Que Sabe* — psychiki, jest dobrze wyposażona na przyszłość. Pojednana z kobiecością idzie przez życie, pewnie stąpając po ziemi. Zebrała siły, patrzy na świat i swe życie w nowym świetle. Spójrzmy, co się dzieje, kiedy kobieta osiąga tę zdolność.

## Zadanie dziewiąte — powtórne formowanie cienia

Wasylisa podąża do domu z ognistą czaszką zatkniętą na kiju. W pewnej chwili chce ją wyrzucić, ale czaszka dodaje jej otuchy. Już w domu czaszka wpatruje się w macochę i przybrane siostry, spalając je na popiół. Wasylisa natomiast żyje długo i szczęśliwie[28].

A oto psychiczne zadania tego stadium rozwoju: *Używać wyostrzonego zmysłu wzroku (ogniste oczy czaszki), by trafnie rozpoznawać negatywny cień własnej psychiki oraz negatywne aspekty osób i zdarzeń w świecie zewnętrznym i reagować na nie. „Przetopić", powtórnie uformować negatywny cień własnej psychiki na ogniu czarownicy (zła przybrana rodzina, która kiedyś dręczyła Wasylisę, zostaje spalona na popiół).*

Wasylisa, idąc przez las, trzyma przed sobą ognistą czaszkę, a laleczka wskazuje jej drogę powrotną. „Idź tędy, teraz tędy". Wasylisa, która kiedyś była słodkim, łagodnookim głuptaskiem, teraz jest dojrzałą kobietą, która podąża za swą siłą.

Ogniste światło emanuje z oczodołów, nosa, uszu i ust czaszki. Jest to jeszcze jedno symboliczne wyobrażenie wszystkich procesów psychicznych, które wiążą się ze zdolnością rozróżniania. Widać tu także związki z kultem przodków, a więc z pamięcią o przeszłości. Gdyby Baba-Jaga dała Wasylisie na kiju kolano, symboliczna interpretacja byłaby inna. Gdyby Wasylisa dostała przegub, kręgi szyi lub jakąś inną kość — prócz, być może, żeńskiej miednicy — miałoby to zupełnie inne znaczenie[29].

Czaszka jest więc kolejnym symbolem intuicji — nie krzywdzi ani Baby-Jagi, ani Wasylisy — ma swoje własne sądy. Wasylisa niesie światło wiedzy; jej zmysły są wyostrzone. Bada rzeczy wzrokiem, słuchem, węchem i smakiem, posiadła już swoją tożsamość. Ma laleczkę, ma intuicję Baby-Jagi, a teraz ma także ognistą czaszkę.

Przez moment Wasylisa lęka się potęgi, jaką wzięła w swe ręce, i zamyśla odrzucić od siebie ognistą czaszkę. Mając tak straszliwą moc na swe rozkazy, ego uznaje, że być może będzie lepiej, łatwiej, bezpieczniej pozbyć się tej gorejącej światłości, bo jest tak wielka, że przez nią i Wasylisa staje się kimś wielkim. Ale nadprzyrodzony głos czaszki nakazuje jej uspokoić się i iść dalej. I Wasylisa potrafi to zrobić.

Każda kobieta, która odzyskuje intuicję i moc Baby-Jagi, przechodzi punkt krytyczny, kiedy czuje pokusę, by je odrzucić, bo jakiż pożytek z widzenia i rozumienia wszystkiego? Światło czaszki nie zna litości.

W jego blasku starość jest naprawdę starością, piękno — wspaniałością, lekkomyślność — głupotą, upojenie — pijaństwem, niewierność — zdradą, a rzeczy niewiarygodne — cudami. Światłość czaszki widzi wszystko takie, jakie jest; to światło wieczne, oświetlające drogę kobiety jak bezcielesna obecność, która poprzedza kobietę na drodze i ostrzega ją o tym, co ma przed sobą. To niezmordowany czujny zwiadowca.

Jednak taki sposób patrzenia i odczuwania pociąga za sobą wysiłek, by zrobić coś z tym, co widzimy. Posiadanie wnikliwej intuicji, wielkiej siły, zmusza do pracy. Praca ta polega po pierwsze na obserwowaniu i zrozumieniu negatywnych sił i zachwiań równowagi, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Po drugie, polega na wysiłku woli, by zrobić coś ze swoją wiedzą, coś, co przyniesie dobro, przywróci równowagę, pozwoli żyć i umierać.

Prawda jest taka, że łatwiej odrzucić światło i położyć się spać. Czasem ciężko jest trzymać przed sobą ognistą czaszkę. Z nią widzimy wyraźnie wszystkie ciemne i jasne strony nas samych i innych, te nieludzko zdeformowane i te boskie, i wszystko, co pomiędzy nimi.

Wraz z tym światłem do świadomości dociera też największe piękno tego świata i ludzi. To przenikliwe światło pozwala dostrzec dobre serce ukryte za złymi czynami, wyśledzić dobroć stratowaną przez nienawiść, wnieść ład w zamęt myśli. Pozwala dostrzec wielowarstwową osobowość, ukryte intencje i motywy postępowania innych. Może wyłowić to, co świadome i nieświadome w nas samych i w innych. To czarodziejska różdżka poznania. Lustro, w którym odbijają się wszystkie rzeczy. To głęboka, dzika, pierwotna natura.

Są chwile, kiedy to, co przekazuje czaszka, jest bolesne i prawie nie do zniesienia. To dlatego, że ognista czaszka wskazuje, gdzie czai się zdrada, wskazuje tych, którzy z tchórzostwa karmiądrugich kłamstwem. Ujawnia każdy fałsz i obłudę za miłym uśmiechem, demaskuje spojrzenia, które są tylko maską niechęci. Na nas samych to światło świeci równie jasno: wydobywa z mroku i cnoty, i słabości.

Taką wiedzę najtrudniej znieść. To wtedy pragniemy odrzucić całą przenikliwość, jaskrawość samopoznania. To v tym momencie czujemy —jeśli jej nie

zlekceważymy — wielką moc z głębi jaźni mówiącą: „Nie odrzucaj mnie, zatrzymaj mnie. Zobaczysz".

Wasylisa, idąc krętymi leśnymi ścieżkami, bez wątpienia myśli także [0] przybranej rodzinie, która tak niegodziwie wysłała ją na pewną śmierć. Chociaż sama ma łagodne i pełne słodyczy serce, czaszka nie jest słodka

120

121

ani miłosierna —jej zadaniem jest widzieć na wskroś. Kiedy Wasylisa ma ochotę ją wyrzucić, wiemy, że to pod wpływem myśli o bólu, jaki sprawia jej wiedza o własnym charakterze, naturze innych ludzi i naturze świata.

Kiedy dochodzi do domu, macocha z córkami skarżą się, że podczas jej nieobecności nie było ognia, żadnego źródła energii, i choć się bardzo starały, nie mogły go rozpalić. Zawiera się w tym cała prawda o każdej kobiecej psychice będącej we władaniu dzikich mocy. Wszystko, co ją dotąd prześladowało, jest pozbawione libido; wszystko zostało zabrane w dobrą podróż. A bez libido złośliwe apsekty psyche, te, które ograbiają kobietę z twórczej oryginalności albo skłaniają ją do marnowania życia na błahostkach, stają się jak puste rękawiczki.

Ognista czaszka zaczyna się wpatrywać w macochę i jej córki, bacznie im się przygląda. Czy negatywny aspekt psychiki można palącym spojrzeniem zredukować do popiołów? W istocie. Jeśli nieustannie będziemy skupiać na nim świadomość, to uschnie na wiór. W jednej z wersji tej baśni zła rodzina zostaje spalona na popiół, w innej — na trzy małe wypalone żużle.

Trzy wypalone węgielki to bardzo stary i interesujący motyw. Mały czarny *dit* (grudka, punkt) często jest uważany za zalążek nowego życia. W Starym Testamencie, kiedy Bóg stwarzał pierwszych ludzi, ulepił ich — zależnie od wersji przekładu — z ziemi, gliny, błota. Ile było tej ziemi? Nie ma o tym mowy. Ale w wielu innych mitach o stworzeniu, początku świata i jego pierwszych mieszkańcach człowiek często powstaje z *dit,* z jednego ziarenka, jednej malutkiej ciemnej grudki[30].

Tak więc trzy wypalone węgielki należą do dziedziny Matki Życia--Smierci-Życia. W psychice zostają zredukowane niemal do nicości. Są pozbawione libido. Teraz może się wydarzyć coś nowego. Przeważnie element psychiki świadomie pozbawiony żywotnych soków usycha i więdnie, a jego energia jest uwalniana i przekształcana.

To „wypalenie" niszczycielskiej przybranej rodziny ma jeszcze jeden aspekt. Nie można utrzymać świadomości zdobytej dzięki spotkaniu z wiedźmą-boginią, dzięki niesieniu ognistego światła, jeśli w realnym lub wewnętrznym życiu przebywa się pośród nikczemników. Jeśli ota czają cię osoby, które krzywią się na ciebie i patrzą z odrazą w sufit, kiedy się pojawiasz, coś mówisz, coś robisz, to znaczy, że jesteś z ludźmi, którzy gaszą twoje pasje, a prawdopodobnie także i własne. To nie są ludzie, którzy dbają o to, co robisz, o treść twojego życia.

Kobieta musi mądrze dobierać przyjaciół i kochanków, ponieważ jedni i drudzy mogą być jak zła macocha i nikczemne przybrane siostry. Zwłaszcza ukochanym mężczyznom często przypisujemy moc wielkiego maga. Trudno się przed tym uchronić, ponieważ wkraczanie w prawdziwą intymność jest jak otwieranie magicznego, kryształowego atelier, a przynajmniej tak nam się wydaje. Kochanek może przywołać, ale i zniszczyć nawet najtrwalszą więź kobiety z własnymi cyklami i ideami. Trzeba unikać destrukcyjnych kochanków i szukać kogoś, kto ma silne psychiczne mięśnie i czułe ciało. Dzikiej Kobiecie w tobie sprzyja kochanek o bogatym życiu wewnętrznym, który potrafi „wejrzeć w serce kobiety".

Kiedy Dzika Kobieta ma jakiś pomysł, prawdziwy przyjaciel lub kochanek nigdy nie powie: „No, nie wiem... to naprawdę głupie (pom-patyczne, niewykonalne, za drogie etc.)", lecz raczej: „Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Powiedz mi, jak to widzisz. Powiedz mi, na czym to polega".

Jeśli ktoś traktuje cię jak żywą, rozwijającą się *criaturą,* istotę taką jak drzewa w lesie, fikus w kącie pokoju albo róże przed domem, jeśli widzi w tobie prawdziwe, żywe, oddychające istnienie, co prawda ludzkie, ale utkane z niezwykle delikatnej, wilgotnej, magicznej materii, jeśli sprzyja *criaturze,* która jest w tobie — to jesteś z człowiekiem, jakiego ci potrzeba. Będzie na całe życie przyjacielem twej duszy. Roztropne dobieranie przyjaciół i kochanków, że nie wspomnę o mistrzach, jest rzeczą największej wagi dla zachowania świadomości, intuicji, panowania nad płomiennym światłem, które widzi i wie.

Kontakt z dzikością podtrzymujemy, zadając sobie pytanie, czego naprawdę chcemy. Na tym właśnie polega wybieranie ziaren maku z piasku. Najważniejsze dla nas rozróżnienie to dostrzeżenie różnicy między rzeczami, które nas pociągają, a rzeczami, które wołają z głębi duszy.

Oto, jak to działaf Wyobraź sobie szwedzki stół zastawiony bitą śmietaną, łososiem, kawiorem, pieczenia, sałatkami owocowymi i zielonymi przystawkami, ryżem, curry, jogurtem i mnóstwem innych przysmaków. Wyobraź sobie, że przyglądasz się temu wszystkiemu i że widzisz pewne rzeczy, na które masz ochotę. Powiadasz sobie: „Chciałabym spróbować i tego, i tego, i tamtego.

Są mężczyźni i kobiety, którzy w ten sposób podejmują wszystkie życiowe decyzje. Zewsząd atakuje nas kuszący, przykuwający oczy

świat wkradający się w nasze życie, budzący apetyty, których dotąd nie było. Wybierając w ten sposób, decydujemy się na coś tylko dlatego, że w danej chwili znalazło się w naszym zasięgu. A nie zawsze jest to coś, czego naprawdę potrzebujemy, choć jest intrygujące, a im dłużej się mu przyglądamy, tym bardziej nas pociąga.

Będąc w kontakcie z instynktowną jaźnią, z duszą kobiecości, która jest naturalna i dzika, zamiast robić przegląd tego, co nam podsunięto, zapytamy: „Co zaspokoi mój głód?" Nie patrząc wokół siebie, kierujemy się do wewnątrz, by zapytać: „Za czym tęsknię? Czego teraz pragnę? Czego łaknę? Czego potrzebuję?" A odpowiedź zwykle przychodzi szybko: „Och, myślę, że... tak naprawdę dobrze by było mieć to i to... tak, tego mi potrzeba".

Czy to jest na naszym zastawionym stole? Może tak, może nie. Jednak przeważnie nie. Będziemy musiały się udać na poszukiwania i czasem poświęcić na nie sporo czasu. Ale w końcu to znajdziemy i będziemy zadowolone, że zbadałyśmy nasze najgłębsze tęsknoty.

Zdolność rozróżniania, której się uczy Wasylisa, oddzielając ziarenka maku od piasku i spleśniałe ziarna zbóż od zdrowych, jest jedną z najtrudniejszych do nabycia umiejętności, ponieważ wymaga hartu ducha, woli i głębokiego uczucia. Nie wolno się zadowalać byle czym. Najwyraźniej widać to w wyborze partnerów i kochanków. Ukochanego mężczyzny nie można wybrać z gotowego bufetu. Trzeba go wybrać z tęsknoty duszy. Ktoś wybrany tylko dlatego, że właśnie był pod ręką, nigdy nie zaspokoi tęsknoty duszy. Tu jest potrzebna intuicja, bezpośredni wysłaniec duszy.

Weźmy jeszcze jeden przykład. Jeśli jest propozycja zakupienia roweru lub wyjazdu do Egiptu, by zobaczyć piramidy, to lepiej zapomnieć na chwilę o okazji, jaka się nadarza, i spojrzeć w głąb siebie, pytając: „Czego mi potrzeba? Za czym tęsknię?" Może potrzebna jest motorynka, a nie rower. Może bardzo chcesz pojechać do babci, która się starzeje? Te decyzje nie muszą dotyczyć spraw wielkiej wagi. Często mamy dylemat: czy wyjść na spacer, czy napisać wiersz. W sprawach doniosłych i błahych trzeba się radzić intuicji na jeden z dostępnych sposobów, które symbolizują: lalka, stara Baba-Jaga i ognista czaszka.

Inny sposób na umocnienie więzi z intuicją to nie pozwolić, by ktokolwiek tłumił twoją energię i dynamizm — to znaczy poglądy, myśli, pomysły, wartości, moralność, ideały. Nie ma jednoznacznych podziałów na dobre i złe, słuszne i niesłuszne. Można jednak rozróżniać między pożytecznym a niepożytecznym, przydatnym a nieprzydatnym. Są rzeczy, które czasem są zarówno destrukcyjne, jak i sprzyjające. Niektóre czyny są spójne i dobrze przemyślane, inne nie. Ale jak wam dobrze wiadomo, ogród trzeba przekopać jesienią, żeby go przygotować do wiosny. Nie będzie kwitł przez cały czas. Trzeba pozwolić, żeby to wewnętrzne cykle dyktowały rytm przypływów i odpływów życia, a nie żadne obce siły, osoby z zewnątrz, czy też negatywne kompleksy z wnętrza psychiki.

Nieodłączną częścią wewnętrznych rytmów są pewne stałe okresy chaosu i uporządkowania. Naszym zadaniem jest zsynchronizować się z nimi. Jak komory serca, które się wypełniają i opróżniają na przemian, uczymy się zgodności z rytmem Życia-Smierci-Życia, zamiast stawać się jego męczennicą. Porównajmy to do skakanki. Rytm już jest, trzeba kołysać się w przód i w tył, dopóki się go nie uchwyci. Nic prostszego.

Intuicja otwiera przed nami wiele różnych możliwości. Kiedy jest się w kontakcie z instynktowną jaźnią, zawsze są co najmniej cztery rzeczy do wyboru — dwa przeciwieństwa, rozwiązanie pośrednie i „po dalszych przemyśleniach". Jeśli ktoś nie porusza się pewnie po świecie intuicji, to może mieć wrażenie, że ma tylko jedno wyjście, w dodatku niepożądane. Być może kobieta czuje, że powinna z tego powodu cierpieć. Poddać się. Zmusić się do tego. Nie, jest lepsze rozwiązanie. Kierować się wewnętrznym głosem, wewnętrznym wzrokiem, wewnętrzną istotą. Iść za nią. Ona wie, co robić.

Jedna z na bardziej godnych uwagi właściwości intuicji i naturalnego instynktu to icli zdolność do wywoływania niezawodnej spontaniczności. Spontaniczność to nie to samo co lekkomyślność czy nieroztropność. To nie działanie pod wpływem impulsu i mówienie, co ślina na język przyniesie. Zdrowe granice są wciąż istotne. Szeherezada na przykład potrafiła ich nie przekraczać. Użyła sprytu, by zadowolić swego pana, podczas gdy jednocześnie zdobywała jego miłość i szacunek. Bycie naprawdę sobą nie oznacza beztroski i braku rozsądku, być sobą to pozwolić, by'La *voz mitológlca* (mityczny głos) przemawiał swobodnie. Można to osiągnąć przez czasowe odcięcie cenzury ego i oddanie głosu temu, co pragnie mówić w nas.

W codziennej rzeczywistości wszyscy mamy dostęp do małych dzikich pierwotnych matek z krwi i kości. Są to kobiety, których sam widok powoduje drgnienie i myśl: „Mama". Jedno spojrzenie i już się wie: „Jestem jej potomkiem, jestem jej dzieckiem, ona jest moją matką,

124
125

moją babką". Jeśli to *un hombre con pechos^* — w przenośni: mężczyzna z piersiami — myśli się: „Dziadku, Bracie, przyjacielu". Po prostu od razu wiadomo, że ta osoba będzie pokarmem dla duszy. (Paradoksalnie, są one przeważnie bardzo męskie i kobiece jednocześnie. Przypominają chrzestne matki z bajek, wróżki, są jak mentorzy, jak matka, której się nigdy nie miało lub miało za krótko).

Wszystkie te ludzkie istoty można by nazwać małymi pierwotnymi matkami. Każdy z nas ma przeważnie co najmniej jedną. Jeśli ma się szczęście, to w ciągu życia można ich spotkać kilka. Zazwyczaj jest się już dorosłą kobietą albo przynajmniej dziewczyną w późnym wieku młodzieńczym, kiedy stają na drodze. Nie przypominają matek zbyt dobrych. Małe pierwotne matki prowadzą nas przez życie i są z nas dumne, kiedy coś osiągamy. Krytycznie odnoszą się do wszelkich przeszkód i fałszywych przekonań osaczających życie twórcze, zmysłowe, duchowe i intelektualne.

Pragną pomagać, troszczyć się o artyzm, połączyć nas na nowo z naturalnymi instynktami i wydobyć to, co w nas najlepsze i najoryginalniejsze. Pod ich kierunkiem dokonuje się przywrócenie życia opartego na intuicji. Są wzruszone rozmową z laleczką, dumne z odnalezienia Baby-Jagi, rozradowane, kiedy widzą, że wracamy do domu, trzymając przed sobą ognistą czaszkę.

Jak widać, niebezpiecznie jest pozostać zbyt słodkim, dobrotliwym głuptaskiem. Ale być może jeszcze nie jesteś o tym przekonana; być może myślisz: „Któż by chciał być taki jak ta Wasylisa?" A ja ci mówię: ty chcesz być taka. Chcesz być podobna do niej, osiągnąć to, co ona osiągnęła, pójść jej śladem, ponieważ jest to droga do zachowania i rozwijania duszy. Dzika Kobieta niczego się nie boi, tworzy i niszczy. Jest pierwotną, płodną istotą, która dokonuje wszelkich aktów twórczych, rodzi wszelkie sztuki. To ona tworzy otaczający nas las i z tej świeżej, oryginalnej perspektywy zaczynamy się zajmować życiem.

W tym miejscu, pod koniec procesu przywracania intuicji żeńskiej psychice, mamy przed sobą młodą kobietę, która przeszła niebezpieczne doświadczenia, by nauczyć się, jak podążać za głęboką mądrością. Podołała wszystkim zadaniom koniecznym do pełnej inicjacji. Korona należy do niej. Być może docenienie wagi intuicji jest najłatwiejszym z tych zadań, ale zatrzymanie jej w świadomości i pogodzenie się z cyklami życia i śmierci wymaga znacznie większego wysiłku, choć jest najbardziej satysfakcjonujące.

Baba-Jaga jest tym samym co Matka-Noc, matka świata; jest innym wcieleniem bogini Życia-Śmierci-Życia, będącej zarazem boginią stworzenia. Stwarza, lepi, daje oddech życia, czuwa, by przyjąć duszę, kiedy oddechu już zabraknie. Idąc po jej śladach, uczymy się, jak pozwalać narodzić się temu, co ma się narodzić, niezależnie od tego, czy właściwi ludzie są przy tym czy nie. Natura nie pyta o pozwolenie. Kwitnie i wydaje owoce, kiedy tylko chce. Jako dorosłe osoby nie potrzebujemy pozwolenia, ale raczej zachęty, wsparcia pierwotnych cykli, oryginalnej wizji.

Głównym motywem w zakończeniu baśni jest przyzwolenie na śmierć. Wasylisa dobrze odebrała naukę. Czy załamuje się i zaczyna histerycznie szlochać, kiedy czaszka pali złe kobiety? Nie. Co musi umrzeć, niech umiera.

Jak kobieta podejmuje taką decyzję? Po prostu wie. *La Que Sabe* wie. Należy szukać jej rady w swoim wnętrzu. Ona jest Odwieczną Matką. Nic jej nie zaskoczy. Wszystko już widziała. Przyzwolenie na śmierć nie jest przeciwne naturze większości kobiet, jest tylko przeciwne temu, co im wpojono. Można to odwrócić. Wszystkie w *los ovarios* czujemy, kiedy nadchodzi czas życia, a kiedy czas śmierci. Z wielu przyczyn usiłujemy same siebie oszukać, ale tak naprawdę wiemy.

Wiemy dzięki światłu z ognistej czaszki.

ROZDZIAŁ 4

# Towarzysz życia: jedność z drugim człowiekiem

20 kobieta naprawdę pragnie? Oto odwieczne pytanie, zagadka uczuć tkwiąca w dzikiej, nieodgadnionej naturze każdej kobiety. Wiedźma w *Damie z Bath* Chaucera skrzeczy w odpowiedzi, że kobiety chcą panować nad własnym życiem, i choć to w istocie fakt niezaprzeczalny, jest jeszcze jedna, równie potężna prawda, która wyjaśnia tę zagadkę.

Oto opowieść, która daje odpowiedź na odwieczne pytanie o prawdziwą naturę kobiety. Ci, którzy wezmą do serca rady w niej zawarte, zostaną oblubieńcami Dzikiej Kobiety. Dawno temu panna V.B. Washington opowiedziała mi krótką afroamerykańską baśń, którą w mojej literackiej wersji zatytułowałam *Manawee.*

## Hymn do Dzikiego Mężczyzny: *Manawee*

Jeśli kobiety pragną, by mężczyźni naprawdę je poznali, to muszą użyczyć im nieco swej głębokiej mądros'ci. Niektóre kobiety twierdzą, że już opadły z sił, stając na głowie, żeby swych mężczyzn czegoś nauczyć. Z całym szacunkiem muszę tu zasugerować, że widocznie wybrały mężczyznę, który nie dba o tę naukę. Większość mężczyzn chce wiedzieć i chce się uczyć. Właściwy czas na odsłonięcie prawdy przychodzi, kiedy mężczyźni przejawiają to pragnienie, a my nie robimy tego dla zasady, lecz dlatego, że drugi człowiek o to poprosił. Możecie się o tym przekonać. Oto kilka wskazówek, które bardzo ułatwią mężczyźnie zrozumienie kobiety i wyjście jej naprzeciw; oto język, nasz język.

I w życiu, i w mitach Dziki Mężczyzna szuka dla siebie tej jedynej, podziemnej oblubienicy. Z baśni celtyckich znamy pary pierwotnych bóstw, które darzą się wielką wzajemną miłością. Często żyją pod powierzchnią jeziora, gdzie roztaczają opiekę nad podwodnym światem. W micie babilońskim Inanna o cedrowych udach wzywa swego ukochanego, boga-rolnika: „Przyjdź do mnie ze swoją dzikością". W czasach nowożytnych, nawet jeszcze i dziś, na wyżynach Środkowego Zachodu powiada się, że grzmot to odgłosy Matki i Ojca Boga, którzy przewracają się razem na łożu.

Nikogo zatem dzika kobieta nie mogłaby ukochać bardziej niż mężczyznę, który jej dorówna. Jednak od początku świata mężczyźni nie mają pewności, czy dobrze rozumieją jej prawdziwą naturę. Cze-

### *Manawee*

Był sobie młodzieniec, który zalecał się do dwóch sióstr bliźniaczek. Jednak ich ojciec powiedział:

— Nie dostaniesz ich za żony, dopóki nie odgadniesz ich imion.

Manawee myślał i myślał, zgadywał i zgadywał, ale nie odgadł imion sióstr. Ich ojciec potrząsał tylko głową i za każdym razem odsyłał Manawee z niczym.

Pewnego dnia, idąc z wizytą do sióstr, Manawee zabrał ze sobą swego małego psa, który od razu zauważył, że jedna z sióstr jest piękniejsza niż druga, druga zaś słodsza niż pierwsza. I choć żadna z nich nie posiadała wszelkich cnót, obie piesek polubił, bo dawały mu smakołyki i uśmiechały mu się prosto w oczy.

Tego dnia Manawee znowu nie odgadł imion dziewcząt i ciężkim krokiem wracał do domu. Ale jego piesek pobiegł z powrotem do chaty młodych kobiet. Przytknął ucho do jednej ze ścian i usłyszał, jak siostry chichocząc, rozmawiają o Manawee, jaki jest przystojny i męski. Piesek usłyszał, jak zwracają się do siebie po imieniu, i ile sił w nogach pobiegł do swego pana, by mu to powiedzieć.

Jednak niedaleko ścieżki, którą wracał, lew porzucił wielką kość z mięsem; pies zwęszył ją natychmiast. Nie zastanawiając się, dał nura w zarośla i rzucił się na kość. Uszczęśliwiony zaczął ją lizać i tarmosić, az wylizał ją do czysta. Dopiero wtedy przypomniał sobie o swym zadaniu, ale niestety, całkiem zapomniał imiona młodych kobiet.

Ruszył więc z powrotem do chaty sióstr. Nastała już noc, dziewczyny nacierały ręce i nogi wonnym olejkiem. Wyglądało na to, że przygotowują się na jakąś uroczystość. Znowu mały piesek usłyszał, jak mówią do siebie po imieniu. Aż podskoczył z radości i pędem pobiegł do chaty Manawee, kiedy z zarośli dobiegł go zapach świeżej gałki muszkatołowej.

A trzeba wiedzieć, że dla naszego pieska nie było większego przysmaku niż gałka muszkatołowa. Bez namysłu więc zboczył ze ścieżki i popędził w busz, gdzie na drewnianym balu leżał pieczony pasztet. Wkrótce nic z niego nie zostało, a piesek pachniał gałką muszkatołową. Z pełnym brzuchem ruszył do domu, próbując sobie przypomnieć imiona bliźniaczek, ale na próżno, bo znowu je zapomniał.

Po raz trzeci więc zawrócił do ich chaty. Tym razem zobaczył, że przygotowują się do wesela.

— O nie! — pomyślał piesek — za chwilę będzie za późno!

I kiedy siostry znowu wymieniły swoje imiona, zapamiętał je dobrze i pospieszył do swego pana, postanawiając, że nic mu już nie przeszkodzi w zaniesieniu tej cennej wiadomości Manawee.

Na drodze leżało świeżo ubite zwierzę, ale pies przeskoczył je, nawet się nie zatrzymując. Przez chwilę zdało mu się, że w powietrzu unosi się zapach gałki muszkatołowej, ale nie zważając na to, biegł dalej do domu, do swego pana. Nie spodziewał się tylko, że z ciemności lasu wyskoczy na niego nieznajomy człowiek, złapie go za szyję i potrząśnie z całej siły.

Tak się właśnie stało, a obcy człowiek cały czas krzyczał:

— Powiedz mi ich imiona! Mów, jak się nazywają te dwie młódki, żebym mógł je zdobyć!

Zdawało się pieskowi, że padnie bez życia, tak silny był uścisk pięści wokół jego szyi, ale walczył dzielnie. Warczał, drapał, kopał i wreszcie ugryzł napastnika w rękę zębami ostrymi jak osy. Nieznajomy zawył jak bawół, ale piesek nie puszczał. Człowiek wbiegł do buszu z małym pieskiem zwisającym mu u ręki.

— Puść, puść mnie, piesku, to ja też dam ci spokój — prosił nieznajomy.

A pies zawarczał przez zęby:

— Nie waż się tu wracać, bo nie doczekasz poranka.

Nieznajomy uciekł do buszu, jęcząc i trzymając się za obolałą dłoń.
A mały piesek pospieszył do swego pana, Manawee.

I mimo że broczył krwią i szczęki go bolały, imiona dziewcząt pozostały w jego pamięci. Rozpromieniony pokuśtykał do Manawee. Ten delikatnie obmył mu rany, a piesek opowiedział mu całą historię i wyjawił imiona sióstr. Manawee pobiegł ile sił do wioski, w której mieszkały; na ramionach niósł pieska, którego uszy powiewały jak dwa końskie ogony.

[illegible] wypowiedział przed ojcem imiona obu córek, bliźniaczki przyjęły go całkowicie ubrane do drogi; w istocie cały czas na niego czekały. Tak to M[illegible]wee zdobył dwie najpiękniejsze dziewice w nadrzecznej krainie. I wszyscy czworo, siostry, Manawee i mały piesek żyli długo i szczęśliwie.

[illegible]rik-krak, krik-krak,
[illegible] było właśnie tak[1].

Treści opowieści ludowych, tak jak snów, możemy odczytywać subiektywnie, przypisując wszystkie symbole poszczególnym aspektom psychiki pojedynczej osoby. Możemy je także interpretować obiektywnie, ponieważ odnoszą się do warunków i relacji panujących w rzeczywistym świecie. Przyjrzyjmy się baśni o Manawee w kategoriach związku między kobietą i jej partnerem, pamiętając cały czas, że „to, co na zewnątrz, jest odbiciem wnętrza".

Opowieść ta odsłania prastary kobiecy sekret: by zdobyć serce Dzikiej Kobiety, mężczyzna musi na wskroś zrozumieć jej naturalny dualizm. Choć w zewnętrznej, etnologicznej warstwie dwie kobiety w opowieści to po prostu dwie oblubienice w społeczeństwie poligamicznym — w ujęciu archetypowym reprezentują one tajemnicę dwóch potężnych sił żeńskich w pojedynczej kobiecie.

Opowieść o Manawee zawiera wszystkie najważniejsze fakty związane z poznawaniem Dzikiej Kobiety. Manawee, dzięki wiernemu psu, odgaduje oba imiona, dwa oblicza kobiecości. Dopóki nie rozwiąże zagadki, dopóty nie może pojąć kobiet za żony. By to osiągnąć, mus' "żyć swego instynktu — symbolizowanego przez pieska.

Każdy bliski kobiecie człowiek w gruncie rzeczy przebywa z dwiema kobietami; zewnętrzną osobą i wewnętrzną *criaturą;* jedna żyje

w świecie widzialnym, druga w świecie niedostępnym zmysłom. Ta pierwsza żyje w świetle dnia i łatwo ją zobaczyć. Jest praktyczna, cywilizowana, bardzo ludzka. Ukryta *criatura* natomiast często dociera na powierzchnię z bardzo daleka, pojawia się nagle i równie szybko znika, ale zawsze zostawia za sobą ślad w postaci uczucia: czegoś zaskakującego, oryginalnego, mądrego.

Próby pojęcia podwójnej natury kobiety często sprawiają, że mężczyźni, a nawet i same kobiety, przymykają oczy i błagalnie zawodzą, prosząc niebo o pomoc. Paradoks bliźniaczej natury kobiety polega na tym, że jedna strona jest chłodna, druga — gorąca. Jedna jest zdolna do trwałych i bogatych związków, druga może być wręcz lodowata. Często jedna jest radosna i elastyczna, druga — „sama nie wie, czego chce". Jedna — słoneczna, uśmiechnięta, druga — smutna i zadumana. Te dwie kobiety w jednej to oddzielne, ale zjednoczone elementy, które w psychice mogą tworzyć tysiące kombinacji.

## Potęga Dwu

Podczas gdy każda strona natury kobiecej reprezentuje osobną całość 0 różnych funkcjach i odrębnej wiedzy, muszą one, jak mózg ze swym *corpus callosum,* znać się nawzajem, porozumiewać jakimś językiem 1istnieć jako całość. Jeśli kobieta ukrywa jedno oblicze lub któreś z nich faworyzuje, to narusza równowagę swego życia i nie może wykorzystać całej swojej siły. To niedobrze. Obie strony muszą się rozwijać.

Symbol bliźniąt mówi bardzo wiele o sile zawartej w Dwóch. Od czasów starożytnych na całym świecie bliźniętom przypisuje się nadprzyrodzoną moc. W niektórych społeczeństwach istnieją całe dyscypliny poświęcone utrzymywaniu równowagi między bliźniętami, ponieważ uważa się je za dwie osobne całości, które mają wspólną duszę. Nawet po śmierci bliźnięta się karmi, rozmawia z nimi, daje podarunki i składa ofiary.

W różnych społecznościach afrykańskich i karaibskich symbolowi bliźniaczych sióstr przypisuje się posiadanie *juju* — mistycznej energii duszy. Należy o bliźnięta dbać staranniej niż o inne dzieci, bo inaczej zły los spotka całą wspólnotę. Jeden z nakazów religii voodoo na Haiti wymaga, żeby bliźnięta dostawały do jedzenia dokładnie takie same,

równo odmierzone porcje. Ma to na celu stłumić w zarodku ich wzajemną zazdrość, choć prawdopodobnie ważniejsze jest to, aby nie dopuścić, by jedno z nich zmarło, bo jeśli jedno umrze, to umrze i drugie oraz szczególny duch, który wniosły do społeczności.

Podobnie kobieta może posiąść nadzwyczajną moc, kiedy dwojaki aspekt jej psychiki jest świadomie rozpoznawany i postrzegany jako jedność; owe dwie natury splatają się raczej, niż egzystują obok siebie. Potęga Dwu jest wielka pod warunkiem, że żadna strona dwojakiej natury nie jest zaniedbywana. Muszą być na równi pielęgnowane i podtrzymywane, ponieważ razem dają jednostce nadzwyczajną siłę.

Kiedyś na Środkowym Południu przypadkowo napotkany Afroame-rykanin opowiedział mi pewną historię. Nadszedł alejką, kiedy siedziałam sobie na tle graffiti w miejskim parku. Niektórzy nazwaliby go szaleńcem, bo mówił ni to do siebie, ni to do wszystkich, a może do nikogo. Wlókł się z palcem uniesionym w górę, jakby badał kierunek wiatru. *Cuentistas* uważają takich ludzi za „dotkniętych przez Boga". W naszej tradycji nazwano by go *El bulto* (rupieciarz), bo tacy jak on noszą ze sobą tobołek z różnościami i pokazują je każdemu, kto zechce obejrzeć, każdemu, kto ma oczy do patrzenia i dość rozumu, by tego strzec.

Ten właśnie sympatyczny *El bulto* opowiedział mi historię. Mówi ona o pewnej mądrości przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Historia nazywała się *Jeden kij, dwa kije.*

— Tak robią afrykańscy królowie — szepnął.

W opowieści stary człowiek umiera i wzywa do siebie rodzinę. Każdemu ze swych potomków, żonom i krewnym daje po krótkim grubym kiju.

— Przełamcie kij na pół — nakazuje im.

Wszyscy z wysiłkiem przełamują swoje kije.

— Tak to jest, kiedy człowiek jest sam i nie ma nikogo. Można go

łatwo złamać.

Stary człowiek wręcza następnie rodzinie jeszcze jeden kij i mówi:

— Oto, jak macie żyć, kiedy ja odejdę. Złóżcie kije razem po dwa i po trzy. A teraz przełamcie te wiązki na pół.

Nikt nie potrafił przełamać kijów w tej liczbie. Stary człowiek uśmiechnął się.

— Kiedy trzymamy się drugiego człowieka, jesteśmy silni. Kiedy Jesteśmy z ludźmi, nie można nas złamać.

Podobnie jest z naszą podwójną naturą. Kiedy oba jej aspekty są zespolone w świadomości, zyskują ogromną siłę i nie mogą zostać złamane. Na tym polega psychiczny dualizm, bliźniaczość, dwojaki aspekt kobiecej osobowości. Zostawiona sama sobie jej bardziej cywilizowana twarz jest piękna — ale i samotna. Zostawione samo sobie jej dzikie oblicze jest równie piękne, ale tęskni za połączeniem z tym drugim. Utrata sił psychicznych, emocjonalnych i duchowych kobiety jest skutkiem rozdzielenia tych dwóch aspektów i udawania, że jeden lub drugi nie istnieje.

Można się dopatrywać w tej opowieści odniesień zarówno do dualizmu kobiecego, jak i męskiego. Młodzieniec, Manawee, też ma podwójną naturę: naturę ludzką oraz instynktowną, symbolizowaną przez pieska. Ludzki charakter, choć dobry i kochający, nie wystarcza, by odnieść sukces w zalotach. To pies, symbol naturalnego instynktu, potrafi się podkraść do kobiet i bystrym słuchem rozpoznać ich imiona. To pies uczy się pokonywać światowe pokusy i zachować najważniejszą wiedzę. To pies Manawee ma wyostrzony słuch i wytrwałość, to jemu instynkt każe ryć pod ścianą i znaleźć to, czego szuka, nie ustawać w pogoni, wydobywać najcenniejsze idee.

Podobnie jak w innych baśniach, męska siła może implikować energię Sinobrodego albo morderczego Chytrego Lisa, energię usiłującą zniszczyć podwójną naturę kobiety. Taki zalotnik nie może znieść dwoistości i dąży do perfekcji, do jedynej prawdy, jednego niewzruszonego, niezmiennego pierwiastka żeńskiego —*feminina substantia* — wcielonego w pojedynczą, doskonałą kobietę. Przed takim człowiekiem trzeba uciekać jak najdalej. W życiu zarówno wewnętrznym, jak i realnym na ukochanego lepiej nadaje się ktoś taki jak Manawee. Jest wart o wiele więcej, ponieważ jest głęboko oddany idei Dwu. A ich potęga polega na działaniu jako jedna, integralna całość.

Manawee pragnie dotknąć tej najbardziej wszechobecnej, ale i najbardziej tajemniczej kombinacji wewnętrznego życia kobiety, a ponadto sam jest niezależny. Ponieważ jest dzikim mężczyzną żyjącym w zgodzie z naturą, kocha dziką kobietę i współbrzmi z nią.

W całym nagromadzeniu figur męskich w kobiecej psychice, które zwolennicy Junga nazywają *animusem,* znajdujemy również postawę przypominającą Manawee. Zasługuje ona na kobiecą podwójność i odnajduje ją, ponieważ ją ceni, uważa za godną starań i pożądaną, a nie demoniczną, wstrętną i godną pogardy[2]. Manawee zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie reprezentuje świeżego, młodzieńczego, ale wiernego kochanka, którego największym pragnieniem jest nazwać i zrozumieć tajemniczą i uświęconą dwoistość kobiecej natury.

## Potęga imienia

Akt nadania imienia jakiejś mocy, żywemu stworzeniu, osobie lub rzeczy ma kilka konotacji. W społeczeństwach, w których do wyboru imion przywiązuje się wielką wagę ze względu na ich magiczną moc lub dobrą wróżbę, poznanie prawdziwego imienia człowieka jest równoznaczne ze zrozumieniem jego życiowej drogi i charakteru. Prawdziwe imię często jest utrzymywane w tajemnicy, żeby chronić tego, który je nosi, tak by mógł przejąć moc zawartą w imieniu. Imię trzeba ukrywać, by nikt nie mógł go zbeszcześcić ani oderwać się od niego, aby władze duchowe mogły się w pełni rozwinąć.

W baśniach i podaniach ludowych pojawia się też kilka innych aspektów imienia, które możemy wyczytać także w opowieści o Manawee. Niekiedy w baśniach bohater poszukuje imienia złej mocy, by nad nią zapanować, częściej jednak poszukiwanie imienia ma umożliwić bohaterowi przywołanie siły lub osoby, która się za nim kryje, zbliżenie się do niej i nawiązanie więzi.

Taki jest właśnie sens baśni o Manawee. Miody zalotnik wielokrotnie pokonuje drogę do wioski sióstr, chodzi tam i z powrotem, w szczerym wysiłku, by moc dwoistości przyciągnąć jak najbliżej. Pragnie wypowiedzieć imiona sióstr nie po to, by przechwycić ich moc, ale by odkryć w sobie i wydobyć dorównującą im własną siłę. Poznać imiona oznacza zyskać i zachować świadomość podwójnej natury. I choćby nie wiem jak tego pragnął, nawet przy całej swojej sile, nie może nawiązać kontaktu z głębią, nie znając tych imion.

Odkrycie nazw podwójnej natury, imion dwóch sióstr, jest początkowo zadaniem trudnym i dla kobiet, i dla mężczyzn. Ale nie trzeba z tego powodu cierpieć. Jeśli naprawdę pragniemy je odnaleźć, to już jesteśmy na dobrej drodze.

Jak brzmią imiona dwóch symbolicznych sióstr w kobiecej psychice? Oczywiście są różne u poszczególnych osób, ale przeważnie stanowią swoje przeciwieństwa. Jak cały świat natury, początkowo mogą

się wydawać tak wielkie i nieogarnione, że nie można się w nich doszukać powtarzających się wzorów i schematów. Ale bliższa obserwacja podwójnej natury, dociekliwość pytań i wsłuchiwanie się w odpowiedzi, wkrótce pozwoli dostrzec regularne wzory, co prawda trudne do ogarnięcia, ale stale powracające, jak przypływy i odpływy morza; są przewidywalne, a nawet najgłębsze ich prądy można wyrysować na mapie.

Za każdym razem, kiedy głośno mówimy imię osoby, wypowiadamy dla niej życzenie lub błogosławieństwo — i na tym polega głęboki sens odgadywania imienia. Nazywamy podwójny charakter nas samych w celu dokonania zaślubin ego i ducha. Mówiąc zwykłym językiem, nadanie imienia i zaślubiny to miłość do siebie samego. Jeśli dotyczy dwojga osób, to jest to miłość drugiego człowieka.

Manawee stara się ze wszystkich sił, ale nie umie odgadnąć imion bliźniaczek za pośrednictwem ludzkiego umysłu. Pies, jako wysłannik sfery intuicji, oddaje przysługę Manawee. Kobiety często pragną partnera tak wytrwałego i mądrego, partnera, który nie ustaje w staraniach, by zrozumieć ich najgłębszą naturę. Jeśli znajdą towarzysza
0 takich przymiotach, to darzyć go będą lojalnością i miłością przez całe
życie.

W baśni ojciec bliźniaczek występuje w roli strażnika mistycznej pary. Symbolizuje rzeczywistą wewnątrzpsychiczną cechę zapewniającą integralność rzeczy, „które są razem". To on wystawia na próbę wartość zalotnika, jego prawość. Dobrze, jeśli kobieta ma takiego opiekuna.

Sens tego fragmentu jest taki, że zdrowa psychika poddaje sprawdzianowi nowe elementy, które chcą się do niej przyłączyć. Zdrowa psychika, która ma opiekuńczego ojca, nie przyjmuje każdej zużytej, banalnej myśli, postawy czy osoby, tylko te, które są mądre i wyczulone lub robią wszystko, by się takimi stać.

Ojciec sióstr mówi: „Czekaj. Dopóki mnie nie przekonasz, że naprawdę pragniesz poznać kwintesencję rzeczy — prawdziwe imiona — dopóty nie dostaniesz moich córek". Innymi słowy, mówi, że nie można zrozumieć tajemnicy kobiet tylko dlatego, że się o to prosi. Wpierw trzeba nad tym popracować. Należy dołożyć starań, wytrwać, pokonać przeciwności. Należy wgryźć się jeszcze głębiej w zagadkę żeńskiej duszy, podjąć wysiłek, który jest zarazem zstąpieniem w głąb
1egzaminem.

## Wytrwałość psa

Mały piesek w opowieści dokładnie pokazuje, na czym polega psychiczna wytrwałość. Psy to czarodzieje świata. Samą swoją obecnością zmieniają ludzi — gderliwych w uśmiechniętych, smutnych w wesołych — sprzyjają uczuciowym kontaktom. Tak jak w starożytnym babilońskko-asyryjskim epickim *Poemacie o Gilgameszu* Inkadu, kosmaty człowiek-zwierz, jest przeciwieństwem Gilgamesza, króla racjonalnego, tak pies reprezentuje jedną stronę podwójnej natury człowieka. Pochodzi z lasu, potrafi węszyć, tropić, rozróżniać za pomocą zmysłów.

Pies lubi siostry, ponieważ go karmią i uśmiechają się do niego. Mistyczna kobiecość spontanicznie rozumie i akceptuje instynktowną naturę psa. Pies symbolizuje między innymi człowieka — mężczyznę lub kobietę — który z łatwością obdarza trwałą, serdeczną miłością, który umie wybaczać, który potrafi biec długo, a jeśli to konieczne, walczyć do śmierci. W psim charakterze[3] zalotnik znajduje cenne konkretne wskazówki, jak zdobyć serce bliźniaczych sióstr — i Dzikiej Kobiety — z których najważniejsza brzmi: „Zawsze powracaj".

Manawee nie potrafi się domyślić imion i ciężkim krokiem idzie do domu. Ale piesek biegnie z powrotem do chaty młodych kobiet i dopóty słucha ich rozmowy, dopóki nie posłyszy imion. W świecie archetypów natura psa jest *psychopompos** — pośrednikiem między światem na powierzchni i tym osnutym mrokiem — chtonicznym światem ciemniej -szych i odleglejszych rejonów psychiki, od wieków zwanym światem podziemnym. To właśnie po tę wrażliwość sięga kochanek, aby zrozumieć dualizm.

Pies przypomina wilka, z tą różnicą, że jest bardziej oswojony, choć, jak widzimy w dalszym ciągu opowieści, niezupełnie. Piesek jako *psychopompos* reprezentuje sferę instynktu w psychice. Widzi i słyszy inaczej niż człowiek. Dokopuje się do poziomów, których istnienia ego nawet nie podejrzewa. Słyszy słowa i wskazówki niesłyszalne dla ego. Idzie za tymi wskazówkami.

W muzeum przyrodniczym w San Francisco weszłam do sali pełnej mikrofonów i głośników symulujących słuch psa. Palma poruszana

* *Psychopompos* — z greckiego: przewodnik dusz; jeden z przydomków Hermesa; w psychologii Junga czynnik psychiczny pośredniczący między treściami nieświadomymi a świadomością, niekiedy personifikowany w postaci pomocnego zwierzęcia (przyp. tłum.).

wiatrem brzmiała jak zgiełk ostatecznej bitwy na równinie Armagedon; odgłos zbliżających się z oddali kroków jak milion paczek płatków kukurydzianych miażdżonych wprost w moim uchu. Świat psa jest wypełniony nieustającym katastroficznym zgiełkiem, dźwiękami, których nasze ludzkie ucho w ogóle nie rejestruje. Ucho psa to potrafi.

Pies słyszy poza zakresem ludzkiego słuchu. Ten mediumiczny aspekt instynktownej psychiki intuicyjnie wychwytuje najgłębszy wysiłek psychiczny, najgłębszą muzykę, najgłębsze tajniki żeńskiej psychiki. Właśnie taka istota zdoła pojąć dziką naturę kobiety.

## Podstępne pokusy i żądze

Nie jest przypadkiem, że mężczyźni i kobiety usilnie się starają dotrzeć do głębszych pokładów swej natury, a mimo to z niezliczonych powodów porzucają to zajęcie, głównie dla różnego rodzaju przyjemno-stek. Niektórzy wręcz uzależniają się od przyjemności i na zawsze pozostają w nie uwikłani, nigdy już nie wracając do pracy nad sobą.

Piesek Manawee początkowo także daje się odwieść od celu swoim nieodpartym apetytom. Żądze często są *\akforajidos* (rabusie), którzy w miłym przebraniu okradają z czasu i libido. Każdego to dotyczy. Jung zauważył, że ludzkie żądze i zachcianki trzeba trzymać w cuglach. W przeciwnym razie, jak się łatwo można przekonać, będziemy się zatrzymywać przy każdej apetycznej kości porzuconej na drodze, przy każdym smakowitym pasztecie.

Zalotnicy szukający imion dwoistej natury mogą, jak pies, zachwiać się w swoim postanowieniu, napotykając nieodpartą pokusę, zwłaszcza jeśli sami są stworzeniami dzikimi lub wygłodniałymi. Na dodatek łatwo mogą zapomnieć, do czego zmierzali. Pokusa może zaatakować z nieświadomości, której jakiś element pragnie narzucić kobiecie swą władzę i wykorzystać ją dla własnej korzyści, omamić dla własnej uciechy albo dla samej satysfakcji polowania.

W drodze powrotnej do swego pana pies daje się zwieść smakowitej kości i przez to zapomina imiona młodych dziewcząt. Ten epizod obrazuje bardzo częste zdarzenie psychiczne: żądze i zachcianki hamują proces rozwoju. Często po niespełna miesiącu pracy z pacjentką słyszę: „Nie mogę się skupić na pracy nad sobą, miałam namiętny romans, ochłonęłam dopiero po tygodniu" albo: „W tym tygodniu akurat jest odpowiedni czas, żeby poprzesadzać rośliny doniczkowe, mam ich mnóstwo", albo: „Zabrałam się za siedem nowych rzeczy, bardzo twórczych, czułam się rewelacyjnie, a potem się okazało, że żadna z nich nie ma tak naprawdę przyszłości i porzuciłam wszystkie".

Widzicie więc, że kość na drodze czeka na wszystkich. Pachnie tak smakowicie, że pies nie może się jej oprzeć. W najgorszej postaci jest to jakiś ulubiony nałóg, który już zdążył pochłonąć kolosalne koszty. Nawet jeśli nie udało się raz i drugi, to musimy wciąż na nowo próbować, dopóki nie nauczymy się jej omijać, dążąc do głównego celu.

Przebieg pracy psychicznej przypomina akt seksualny — zaczyna się od punktu zerowego, przyspiesza w fazie pokonywania plateau i zostaje zawieszony w momencie osiągnięcia szczytu, najwyższego napięcia. Jeśli faza plateau zostaje gwałtownie przerwana (na przykład niespodziewanym hałasem), to trzeba zaczynać od początku. W podobny sposób narasta napięcie, kiedy pracujemy nad archetypowymi pokładami w psychice. Jeśli faza narastania napięcia zostanie przerwana, to trzeba wrócić do punktu wyjścia. Na drodze leży wiele pysznych kości, soczystych, pociągających, nadzwyczaj intrygujących. Wywołują jednak amnezję — zapominamy nie tylko o tym, do jakiego etapu pracy dotarłyśmy, ale przede wszystkim o tym, nad czym pracowałyśmy.

Mądrość Koranu głosi, że na tamtym świecie trzeba się wytłumaczyć, dlaczego się nie skorzystało z wszystkich dozwolonych przyjemności życia, tu

na ziemi. Jednak zbyt wiele, a nawet tylko odrobina uciechy w niewłaściwej chwili może spowodować niepowetowaną stratę dla świadomości. I potem, zamiast nagłego olśnienia mądrością, zaczyna się chodzić w kółko jak roztargniony profesor, mrucząc: „O czym to ja mówiłem?" Trzeba tygodni, a często miesięcy, żeby się wyleczyć z tego stanu rozproszenia.

W opowieści pies biegnie z powrotem do chaty dwóch sióstr, ponownie podsłuchuje ich imiona, po czym jeszcze raz biegnie z tym do pana. Zwierzę ma nieomylny instynkt nakazujący mu podejmować kolejne Próby. Ale oto pyszny pasztet pachnący gałką muszkatołową pojawia się na drodze i jeszcze raz rozprasza jego uwagę. Inny aspekt żądz Przypuścił atak na zwierzę i ponownie uniemożliwił spełnienie misji; choć zaspokoił łaknienie żołądka, dusza jest ciągle głodna.

Zaczynamy rozumieć, że ów proces utrzymywania świadomości, a szczególnie opieranie się rozpraszającym żądzom i apetytom w czasie

prób nawiązania psychicznego kontaktu, jest procesem długim i trudno w nim wytrwać. Sprytny piesek „staje na głowie", by tego dokonać. Jednak przed nim jeszcze długa droga z archetypowej nieświadomości z powrotem do świadomego umysłu. Długa droga w głąb, do imion, i równie długa z powrotem na powierzchnię. Utrzymywanie zdobytej wiedzy w świadomości jest bardzo trudne, jeśli wciąż pojawiają się zasadzki.

Pasztet z gałką muszkatołową i smakowite kości symbolizują zwodnicze pokusy, które na swój sposób są bardzo pociągające. Innymi słowy, są to podstępne elementy psychiki każdego człowieka, które przebiegle kuszą i prowadzą na manowce. To elementy przeciwne świadomości, które sprawiają, że fasycynuje nas to, co osnute mrokiem. Czasami trudno sobie przypomnieć, że dążymy do tego, by znajdować radość w światłości.

W opowieści pies jest niosącym światło, to on usiłuje doprowadzić do świadomego kontaktu z mistyczną bliźniaczą naturą. „Coś" systematycznie próbuje mu w tym przeszkodzić, coś, czego on nie widzi, ale z pewnością właśnie owo „coś" podsuwa mu kości i pasztety. Niewątpliwie to ów nieznajomy w ciemności, inna postać naturalnego prześladowcy psychiki, który walczy ze świadomością. Z powodu tego obecnego w psychice wszystkich ludzi sabotażysty nawet najzdrowsza osobowość jest podatna na utratę gruntu pod nogami. Trzeba pamiętać o prawdziwym zadaniu, powtarzać je sobie jak mantrę, bo tylko to przywróci świadomość.

## Droga do waleczności

Piesek po raz trzeci dowiaduje się, jak brzmią imiona dziewcząt, i biegnie do swego pana. Nie zwraca już uwagi na przysmaki na drodze i kuszące zapachy z buszu. W ten sposób rodzi się świadomość. Instynktowna psychika nauczyła się trzymać w karbach, dawać pierwszeństwo rzeczom ważnym, koncentrować się. Nie pozwala się odwieść od celu, skupia się tylko na nim.

Jednak pies zostaje znienacka zaatakowany. Napastnik potrząsa nim i krzyczy: „Powiedz mi ich imiona! Zdradź imiona sióstr, żebym mógł je zdobyć!" Nie obchodzi go dwojaka natura, nie dba o subtelności psychiki. Dla niego kobieta jest tylko przedmiotem do zdobycia, niczym więcej.

Obcy może być personifikacją rzeczywistej osoby w zewnętrznym świecie albo psychicznego negatywnego kompleksu. To obojętne, ponieważ niszczycielski efekt jest ten sam. Tym razem pies wdaje się w walkę na śmierć i życie. Zarówno u kobiety, jak i u mężczyzny w zewnętrznym życiu ta wewnętrzna walka przejawia się w postaci incydentu, pomyłki słownej, niewytłumaczalnych zdarzeń, które przytrafiają się nam i każą zapomnieć, kim naprawdę jesteśmy. W psychice stale działa coś, co chce nas obrabować z imion. W świecie realnym też jest wielu złodziei imion.

W baśni mały pies walczy o życie. Czasami jedynym sposobem na utrzymanie głębokiej wiedzy jest właśnie pojawienie się „obcego". Wówczas jesteśmy zmuszone do walki o to, co dla nas drogie — musimy walczyć, by poważnie traktować to, do czego dążymy; walczyć, by przezwyciężać powierzchowne duchowe zachcianki, które Robert Bly nazywa „pragnieniem odlotowych doznań"[4], walczyć^by się trzymać najgłębszej wiedzy, by skończyć to, co zaczęte.

Piesek bije się zawzięcie, by utrzymać w pamięci imiona, i pokonuje powtarzające się popadanie w nieświadomość. Po walce, co niemal zdumiewające, okazuje się, że nie stracił imion symbolizujących to, o co naprawdę walczyli — poznanie dzikiej kobiecości. Ktokolwiek ją zna, ma moc równą mocy samej kobiety. Pies walczył, by przekazać swą moc człowiekowi, który jest tego wart — Manawee. Walczył, by tę moc uchronić przed odwiecznym aspektem ludzkiej natury, który chciał jej nadużyć. Przekazanie mocy we właściwe ręce jest tak samo doniosłe jak zdobycie imion.

Dzielny piesek podaje imiona Manawee, który z kolei przedstawia je ojcu bliźniaczek. Młode kobiety są gotowe, by ruszyć z nim w drogę. Przez cały ten czas czekały, aż młodzieniec odkryje i zachowa świadomą wiedzę o ich wewnętrznej naturze.

Widzimy więc, że dwie rzeczy, które hamują postęp, to uleganie żądzom i nieznajomy z mroku — będący niekiedy wewnętrznym prześladowcą, niekiedy osobą lub sytuacją istniejącą realnie. Niezależnie od tego każdy podróżnik w głębi duszy wie, jak pokonać tych złodziejaszków i łupieżców. Nie zapominajcie imion; imiona są wszystkim.

# Wewnętrzna kobieta

Kobiety często męczą się i niecierpliwią, nie mogąc się doczekać zrozumienia u towarzyszy życia. Nieustannie się dopytują: „Dlaczego on nie może pojąć, co myślę, czego chcę?" To dręczące pytanie staje się dla nich źródłem męczarni. Rozwiązanie tego dylematu jest pomyślne i skuteczne.

Jeśli kobieta pragnie mieć partnera o takiej wrażliwości, to powinna odkryć przed nim sekret swej dwoistości. Niech mu opowie o wewnętrznej kobiecie, tej, z którą stanowią dwa w jednym. W tym celu musi nauczyć swego mężczyznę zadawania dwóch pozornie prostych pytań, które spowodują, że poczuje się widziana, słyszana i dobrze mu znana. Pierwsze z tych pytań brzmi: „Czego chcesz?" Prawie każdy zadaje je w takiej czy innej formie w codziennych rozmowach. Ale jest i inne, ważniejsze, które brzmi: „Czego pragnie twoje najgłębsze ja?"

Jeśli ktoś nie dostrzega podwójnej natury kobiet i traktuje ją po wierzchownie, to czeka go wielkie zaskoczenie, bo kiedy Dzika Kobieta wychyla się z głębi i zaczyna się domagać swoich praw, często okazuje się, że jej zainteresowania, uczucia i idee bardzo odbiegają od tych, które wyrażała wcześniej.

W celu zacieśnienia wzajemnych więzi kobieta powinna zadawać te same pytania partnerowi. Jako kobiety uczymy się oddawać głos obu stronom natury zarówno własnej, jak i drugiego człowieka. Dopiero wysłuchawszy obu stron, możemy wyraźnie ustalić, co ma dla nas największą wartość i jak właściwie postąpić.

Kiedy kobieta zagląda w swą podwójną naturę, to tak jakby przyglądała się, badała, wsłuchiwała w pozaświadome pokłady psychiki, zdumiewające ją swoją treścią i głęboką wartością.

By prawdziwie kochać kobietę, partner musi pokochać także jej nieposkromioną naturę. Jednak jeśli kobieta wybierze sobie na partnera kogoś, kto nie może lub nie chce pokochać jej drugiego oblicza, to z pewnością w pewnym sensie „rozpadnie się na części", zostanie ułomna.

Tak więc mężczyźni na równi z kobietami powinni nazywać po imieniu swe podwójne natury. Najcenniejszy kochanek, rodzic, przyjaciel, najcenniejszy „dziki" to człowiek, który pragnie poszukiwać głębokiej wiedzy. Ci, których to nie zachwyca, ci, których nie pociągają nowe idee i doświadczenia, nie posuną się na swej drodze dalej niż słup, przy którym w tej chwili odpoczywają. Jeśli istnieje jakaś jedna moc, która zasila korzenie bólu, to jest ta odmowa przekroczenia tej granicy.

Wiemy że Dziki Mężczyzna pragnie i szuka ziemskiej kobiety. Aktem najgłębszej miłości jest dać się poruszyć dzikiej duszy należącej do drugiego człowieka, czy się boi tego czy nie. W naszym świecie, w którym istoty ludzkie tak boją się „tracić", wznosi się stanowczo zbyt wiele murów broniących dostępu do duchowego świata bliźnich.

Partnerem dla Dzikiej Kobiety jest człowiek o wielkiej wytrwałości i wytrzymałości; ten, kto wysyła swój instynkt, by wkopał się pod namiot wewnętrznego życia kobiety i zrozumiał to, co tam zobaczy i usłyszy. Dobry partner to człowiek, który stale powraca i stale próbuje zrozumieć, który nie pozwala, by zatrzymały go błyskotki na drodze.

Tak więc nakazanym przez naturę zadaniem mężczyzny jest odnaleźć Jej prawdziwe imiona i nie nadużywać tej wiedzy do zdobycia nad Nią władzy, ale raczej wykorzystać ją, by się zbliżyć i zrozumieć duchową substancję, z której jest zrobiona, pogrążyć się w Niej, otulić Nią, zadziwić, doznać wstrząsu, nawet przerazić. I zostać z tym. I wyśpiewać dla Niej Jej imiona. Od tego Jej oczy nabiorą blasku. I Jego oczy nabiorą blasku.

Nie można jednak na tym poprzestać, bo imiona podwójnej natury mają sens budzący większy lęk, ale nie do pominięcia dla wszystkich, którzy kochają. Skoro jedna strona podwójnej kobiecej natury nosi imię Życia, jej bliźniacza siostra zwie się Śmiercią. Moc zwana Śmiercią jest jednym z dwóch magnetycznych rozwidleń dzikiej natury. Ten, kto potrafi nazwać po imieniu dwojaką naturę, w sposób nieunikniony wpada wprost na łysy czerep Śmierci. Mówi się, że tylko bohater może to znieść. Z pewnością Dziki Mężczyzna to zniesie. Z absolutną pewnością zniesie to Dzika Kobieta. Przecież tak naprawdę właśnie to przeżycie całkowicie ich odmienia.

Proszę więc na spotkanie z Kobietą-Szkieletem.



ROZDZIAŁ 5

# Potów: kiedy serce to samotny myśliwy

## Kobieta-Szkielet: aspekt Życia-Śmierci-Życia w miłości

Wilcze pary są wzorem idealnych stadeł. Każdy, kto je obserwował, wie, jak głębokie i trwałe potrafią stworzyć więzi. Pary najczęściej zostają ze sobą na całe życie. Nawet jeśli zdarzają się między nimi waśnie i nieporozumienia, to wspólnie przeżywają surowe, mroźne zimy, bujne wiosny, dalekie wędrówki, nowe potomstwo, ataki odwiecznych prześladowców, tańce plemienne i grupowe śpiewanie. Potrzeby ludzi są niemal identyczne.

Podczas gdy wzajemna lojalność i nierozerwalna więź oparta na zaufaniu i oddaniu wynika u wilków z instynktu, ludziom te sprawy nie przychodzą łatwo. Gdybyśmy chciały językiem archetypów określić, co determinuje tak silne wzajemne związki wilczych par, moglibyśmy domniemywać, że integralność ich więzi opiera się na harmonii z odwiecznymi prawami i rytmami przyrody — z tym, co nazywam cyklem Życia-Smierci-Życia.

Jest to cykl budzenia się do życia, rozwoju, starzenia się i śmierci, po której zawsze następuje odrodzenie. Cykl ten dotyczy życia fizycznego i wszystkich aspektów życia psychicznego. Wszystko — słońce, supernowe, księżyc, wszystkie sprawy istot ludzkich oraz najmniejszych bytów, nie wyłączając komórek i atomów, podporządkowuje się przemiennym rytmom rodzenia i zamierania.

Odwrotnie niż ludzie, wilki we wzlotach i upadkach, przypływach i odpływach życia, energii, pożywienia i możliwości nie dopatrują się dopustów, kar ani kataklizmów. Dla nich góry i doliny po prostu istnieją, a wilki pokonują je tak skutecznie, tak płynnie, jak tylko one potrafią. Naturalny instynkt daje im cudowną zdolność przetrwania zarówno w warunkach sprzyjających, jak i nie sprzyjających; instynkt powala im żyć w harmonii ze sobą i z towarzyszami.

Wilki przyjmują swoje przeznaczenie i cykle natury z wdzięcznością i mądrością, trwając wiernie u boku partnera i dzieląc życie tak długo i tak dobrze, jak to możliwe. Ale jeśli chodzi o ludzi, to by żyć i darzyć lojalnością w ten najlepszy, najmądrzejszy, najbardziej budujący i czuły sposób, muszą stanąć twarzą w twarz z tym, czego się boją najbardziej. I nie da się tego uniknąć — trzeba spędzić noc z Panią Śmierci.

W mądrych, pouczających opowieściach miłość rzadko jest przedstawiana jako romantyczne schadzki dwojga zakochanych. Na przykład w baśniach z regionów okołopolarnych miłość przedstawia się jako jedność dwóch istot, których połączone siły umożliwiają jednemu lub obojgu wejście w kontakt ze światem dusz i uczestniczenie w przeznaczeniu jak w tańcu z życiem i śmiercią.

Opowieść, którą przytoczę, jest myśliwską opowieścią o miłości. Dzieje się na skutej lodem Północy. Aby ją zrozumieć, trzeba wiedzieć, że tam, gdzie myśliwska społeczność walczy o przetrwanie pod presją nieprzyjaznych, surowych warunków naturalnych, miłość nie ma nic wspólnego z flirtem ani pogonią za przyjemnościami ego, ale jest namacalnym węzłem opartym na wytrwałości i cierpliwości, węzłem, który potrafi przetrwać czasy dostatku i niedostatku, najtrudniejsze i najprostsze dni i noce. Jedność dwóch istot widziana jest jako *angakok* (magia sama w sobie), jako związek, w którym i przez który moce rządzące światem stają się dostępne obojgu-.

Taki rodzaj jedności wymaga spełnienia warunków. Aby stworzyć trwałą miłość, trzeba zaprosić do związku trzeciego partnera. Nazywam go Kobietą-Szkieletem. Można ją także nazwać Panią Śmierci i pod tym imieniem jest kolejnym wyobrażeniem natury Życia-Śmierci--Życia w jednym z wielu

przebrań. W tej formie Pani Śmierci nie jest plagą ani chorobą, lecz bóstwem.

W związku dwojga ludzi odgrywa rolę wyroczni obwieszczającej czas początku i końca cyklu[1]. Jako taka stanowi pierwotny aspekt związ-

ku, ten właśnie, którego mężczyźni najbardziej się obawiają. Niekiedy obawiają się go także kobiety, bo jeśli straciły wiarę w moc przeobrażenia, to również one boją się naturalnych cykli wzrostu i rozkładu.

By stworzyć trwałą więź miłości, oboje kochankowie muszą przyjąć i wziąć w objęcia Kobietę-Szkielet. Oto stara inuicka (eskimoska) opowieść o niej, rozwinięta z krótkiego pięciowersowego przekazu Mary Uukalat. Oto psychiczne stadia opanowania jej uścisku. Spójrzmy na obrazy, które dobywają się z dymu tej opowieści.

---

## *Kobieta-Szkielet*

Była raz dziewczyna, która zrobiła coś, co nie spodobało się jej ojcu. Nikt już nie pamięta dokładnie, co to było. Ojciec zawlókł ją na urwisko i zepchnął do morza. Ryby pożarły jej ciało, wygryzły oczy. Jej szkielet leżał na dnie miotany prądami.

Któregoś dnia pewien rybak wybrał się na połów. Prawdę mówiąc, wcześniej wielu przybywało do tej zatoki. Jednak ów rybak, odpłynąwszy daleko od domu, nie wiedział, że miejscowi trzymają się od niej z daleka, powiadając, iż jest nawiedzana przez duchy.

Hak rybaka zanurzył się w wodzie i zaczepił o żebro szkieletu dziewczyny. Rybak pomyślał: „To musi być wielka ryba! Mam szczęście!" Już się cieszył, ilu ludzi wykarmi swą wielką zdobyczą, myślał, na jak długo wystarczy mięsa i że wreszcie odpocznie od wypływania w morze. Gdy mocował się z wielkim ciężarem, morze zakipiało, a kajak się zatrząsł i podskoczył, bo ta, która była pod wodą, walczyła, by się wyzwolić z liny. Im bardziej się mocowała, tym ciaśniej krępowała ją lina. Choć się szamotała, hak zaczepiony o żebro nieubłaganie ciągnął ją w górę.

Rybak obrócił się, żeby wybrać sieć, nie zauważył więc łysej czaszki nad falami, nie widział małych korali iskrzących w oczodołach, nie widział skorupiaków na starych, jak z kości słoniowej, zębach. Kiedy się odwrócił od sieci, straszna postać wypłynęła na powierzchnię i zawisła zaczepiona zębami o burtę kajaka.

Mężczyzna krzyknął i serce podeszło mu do gardła, z przerażenia wywrócił oczami, do uszu buchnęła krew. Wrzeszczał i wiosłem zepchnął ją z dzioba, po czym jak szalony zaczął wiosłować w kierunku

b[illegible]. Nie wiedząc, że zaplątała się w jego linę, wpadł w jeszcze większe przerażenie, bo wydawało się, że stanęła na palcach i goni za nim do brzegu. Kręcił kajakiem na wszystkie strony, lecz ciągle była tuż za nim, jej oddech toczył się po wodzie obłokami pary, a ramiona machały, jakby chciały go złapać i pociągnąć w toń.

Mężczyzna wył przeraźliwie, dobijając do brzegu. Jednym susem wyskoczył z kajaka, biegł, kurczowo ściskając wędkę, a koralowobiały szkielet kobiety, wciąż zaplątany w linkę, klekotał tuż za nim. Gnał po skałach, a ona za nim. Gnał przez przemarzniętą tundrę, a ona za nim. Gnał po mięsie suszącym się na brzegu, rozdeptując je na kawałki, rozdzierając buty z foczej skóry.

Przez cały czas Kobieta-Szkielet była tuż za nim, chwytając w biegu zamarznięte ryby. Zaczęła je zjadać, bo nie pożywiała się od bardzo, bardzo dawna. Wreszcie myśliwy dotarł do swego igloo, zanurkował do tunelu i opierając się na rękach i kolanach, wczołgał do wnętrza. Dysząc i szlochając, położył się w ciemności, a jego serce waliło jak potężny bęben.

— Bezpieczny, jestem bezpieczny, dzięki, o bogowie, dzięki ci, Ravenie, dzięki, szczodra Sedno, bezpieczny... nareszcie.

Ale kiedy zapalił lampkę z oleju wieloryba ona... to coś... leżało w nieładzie na śniegowej podłodze z piętą na ramieniu, kolanem w klatce piersiowej, stopą na łokciu. Nie wiedział potem, co go do tego skłoniło, może blask światła, który zmiękczył jej rysy, a może fakt, że był samotnym człowiekiem. Dość powiedzieć, że poczuł jakąś tkliwość — powolutku wyciągnął umorusane dłonie i przemawiając miękko, nucąc jak matka do dziecka, zaczął wyplątywać ją z liny.

Najpierw uwolnił palce stóp, potem kostki. Mozolił się długo w noc, aż wszystkie kości ułożył w odpowiednim porządku, po czym ubrał ją w futro, żeby nie zmarzła.

Po omacku znalazł krzesiwo i dołożył do ognia własnych włosów, żeby lepiej widzieć. Spoglądał na nią od czasu do czasu, kiedy nacierał oliwą cenne drewno wędki i przewijał linkę. A ona, okutana futrem, nie przemówiła słowem — nie śmiała — bojąc się, żeby myśliwy nie wyrzucił jej na skały i nie połamał jej kości na kawałki.

Myśliwy poczuł senność, wślizgnął się pod skóry i zaczął śnić. Czasami ludzie płaczą we śnie. I choć nie wiemy, co im się wtedy śni, to pewnie być sen pełen smutku lub tęsknoty. To właśnie zdarzyło myśliwemu.







Kobieta-Szkielet w blasku ognia ujrzała tę błyszczącą łzę i na jej widok poczuła ogromne pragnienie. Klekocząc, poczołgała się w stronę śpiącego mężczyzny i przytknęła usta do łzy. Ta jedna łza przemieniła się w rzekę, z której piła i piła i piła, dopóki nie ugasiła wieloletniego pragnienia.

Leżąc tak przy nim, sięgnęła w głąb piersi śpiącego i wyjęła mu serce, potężny bęben. Usiadła i zaczęła weń uderzać rytmicznie z obu stron, bum, bum, bum!

Bębniąc, zaczęła śpiewać: — Ciało, ciało, ciało, niech powróci do mnie ciało. Im dłużej śpiewała, tym więcej przybywało jej ciała. Wyśpiewała włosy, bystre oczy i ładne, pulchne dłonie. Wyśpiewała kobiecość między nogami, duże, ciepłe piersi i wszystko, czego potrzeba kobiecie.

A kiedy skończyła, śpiewem zdjęła ze śpiącego ubranie i położyła się przy nim, skóra przy skórze. Oddała mu serce, ten wielki bęben, włożyła je na miejsce i tak się potem obudzili, owinięci sobą, splątani po wspólnej nocy już w inny sposób, dobry i trwały.

Ludzie, którzy już nie pamiętają, dlaczego najpierw spotkał ją tak zły los, powiadają, że odeszła z rybakiem. Nigdy nie brakło im jedzenia, bo morskie stworzenia, które znała, żyjąc pod wodą, zawsze dostarczały im pożywienia. Mówią, że to prawda i że nic więcej nie wiedzą.

---

## Śmierć w Domu Miłości

Powodem wielu nieudanych związków miłosnych jest niezdolność do odważnego stanięcia oko w oko z Kobietą-Szkieletem i do wyplątania jej z liny. Żeby kochać, trzeba być zarówno silnym, jak i mądrym. Siła wywodzi się z ducha. Mądrość natomiast — z bliskiego spotkania z Kobietą-Szkieletem.

Jak czytamy w baśni, kto chce, by w życiu nie brakło mu jedzenia, ten musi odważnie wejść w związek z naturą Życia-Śmierci-Życia i pielęgnować go. Czyniąc to, przestajemy bezładnie gonić za nie spełnionymi fantazjami, zaczynamy natomiast rozumieć, że w autentycznym związku dwojga ludzi jest miejsce i na śmierć, i na narodziny przeróżnych rzeczy. Odważnie stając przed Kobietą-Szkieletem, uczymy



się, że namiętność nie jest czymś stałym i niezmiennym, ale cyklicznie rodzi się i przygasa. Kobieta-Szkielet pokazuje, że wspólne przeżywanie czasu wzrostu i obumierania, końców i początków, składa się na niepowtarzalną, pełną oddania miłość.

Opowieść ta jest trafną metaforą problemu współczesnej miłości, lęku przed naturą Życia-Śmierci-Życia, a zwłaszcza przed jej aspektem śmiertelnym. W większości kultur cywilizacji zachodniej pierwotne pojęcie istoty Śmierci tak długo obrastało w rozmaite dogmaty i doktryny, że zostało całkowicie odseparowane od swej drugiej połowy, Życia. Jeden z najważniejszych, najbardziej podstawowych aspektów natury zaczął być pojmowany fałszywie i w okaleczonej postaci. Narasta przekonanie, że po śmierci może nastąpić tylko jeszcze więcej śmierci. To nieprawda, w śmierci bowiem istnieje zalążek nowego życia, nawet jeśli czyjeś istnienie zostało zredukowane do szkieletu.

Archetypy Życia i Śmierci nie powinny być traktowane jako przeciwieństwa, ale raczej jak dwie części, lewa i prawa strona tego samego pojęcia. To prawda, że w ciągu lat trwania związku dwojga ludzi wiele rzeczy się kończy i umiera. Niepojęty, delikatny byt, który powstaje, kiedy dwoje ludzi się kocha, gdzieś w swych pokładach ma serce i oddech. Kiedy jedna strona serca się opróżnia, druga się wypełnia. Z końcem jednego oddechu zaczyna się następny.

Skoro tak powszechne jest przekonanie, że siła Życia-Śmierci-Życia nie sięga dalej niż śmierć, nie można się dziwić, że wielu ludzi panicznie boi się uczuciowego zaangażowania. Przerażeniem napawa ich myśl, że w związku coś się może skończyć. Nie potrafią się zdobyć, by przejść z werandy do wnętrza domu. Trzęsą się ze strachu, bo przeczuwają, że tam, w jadalni ich domu miłości, siedzi przy stole nieubłagana Pani Śmierci, postukując stopą, składając i rozkładając rękawiczki. Przed nią leży spis tego, co ma żyć i co ma umrzeć. Śmierć przeprowadza swoje zamiary. Musi utrzymać równowagę.

Archetyp siły Życia-Śmierci-Życia w wielu współczesnych społeczeństwach jest pojmowany opacznie. Niektóre już przestały rozumieć, że Pani Śmierci reprezentuje elementarną część rytmu tworzenia. Pod jej troskliwą pieczą odradza się życie. W folklorze wielu narodów żeńskie wcielenia śmierci często noszą piętno niezdrowej makabrycz "ości: śmierć trzyma w ręku kosę i zbiera żniwo pośród tych, którzy nie znają dnia ani godziny, całuje swe ofiary i zostawia za sobą ścielące się trupy, topi ludzi i wyje długo w noc.



W innych kulturach, na przykład u Indian i Majów, które przechowały w pamięci naukę o wiecznie obracającym się kole życia i śmierci, Pani Śmierci bierze w objęcia tych, którzy już konają, łagodzi ich cierpienie, przynosi pociechę. W *curanderisma* mówi się, że to ona odwraca dziecko w łonie matki główką w dół, by mogło przyjść na świat. Powiada się, że to ona prowadzi ręce akuszerki, otwiera kanaliki mleczne w piersiach matki, a także pociesza te, które płaczą w samotności. Te, które znają jej pełny cykl, nie kalają jej imienia, ale szanują szczodrość i nauki.

Jako archetyp natura Życia-Śmierci-Życia jest elementarnym składnikiem sfery naturalnych instynktów. W mitach i folklorze całego świata spotykamy jej różne wcielenia: to *Dama del Muerte,* Pani Śmierci, *Coatlicue, Hel, Berchta, Ku 'an Yin, Baba-Jaga,* Biała Dama, Współczujący Cień Nocy i grupa kobiet zwana przez Greków Graje (Szare Boginie). Od *Banshee* w jej rydwanie z nocnego obłoku po *La Lloronę,* kobietę płaczącą nad rzeką, od Czarnego Anioła, który muska ludzi końcem skrzydła, wywołując ekstazę, po błędne ogniki na bagnach, które zwiastują śmierć, ludowe opowieści pełne są tych szczątków pradawnych personifikacji bogini stworzenia[2].

W dużej mierze wiedza o istocie Życia-Śmierci-Życia jest skażona strachem przed śmiercią. Z tego powodu nie potrafimy się dostroić do jej cykli. A jednak jej siły nie kierują się przeciwko nam. To nie rabuś, który grabi nas z rzeczy nam drogich. To nie szalony pirat drogowy, który miażdży wszystko, co cenimy.

Siły Życia-Śmierci-Życia są częścią naszej własnej natury, częścią wewnętrznego źródła wiedzy, które zna kroki tańca Życia i Śmierci. Składają się z tych aspektów nas samych, które znają czas życia i czas śmierci. To głęboko ukryta nauczycielka i przewodniczka, trzeba tylko dostosować się do jej tempa. Rosario Castellanos, meksykański mistyk i poeta, tak pisze o poddaniu się tym siłom:

*...dadme la muerte que mefalta...* .. .daj mi śmierć, której potrzebuję...

Poeci rozumieją, że bez śmierci nic nie ma prawdziwej wartości. Bez śmierci nie ma nauki, bez śmierci nie ma ciemności, w której mógłby zabłysnąć diament. Ci, którzy przeszli inicjację, nie obawiają się śmierci. Niestety, nasza kultura często nakłania do zrzucania Kobiety-Szkieletu

z urwiska, bo nie dość, że budzi ona grozę, to w dodatku zbyt dużo czasu trzeba, by nauczyć się jej zwyczajów i praw. Bezduszny świat zmusza do histerycznego miotania się w poszukiwaniu tej jedynej lampki, która zapali się natychmiast i na zawsze. Jednak żeby ten cud, na który czekamy, mógł nastąpić, potrzeba czasu; trzeba czasu, by tę lampkę odnaleźć, trzeba czasu, by tchnąć w nią życie.

Współczesne poszukiwanie perpetuum mobile ściga się z poszukiwaniem wiecznej machiny miłości. Nie można się dziwić, że ludzie usiłujący kochać czują zamęt i udrękę, tak jak w baśni *Czerwone trzewiczki,* i nie mogąc powstrzymać obłąkańczych pląsów, wirując, omijają rzeczy, które w głębi serca najbardziej cenią.

Można to robić inaczej, jest inny, lepszy sposób, którzy uwzględnia ludzkie słabości, lęki i dziwactwa. Jak się to często zdarza w cyklach indywiduacji, większość z nas w końcu musi go odkryć.

## Pierwsze fazy miłości

### *Przypadkowe odkrycie skarbu*

Wszystkie baśnie zawierają treści, które można rozumieć jako odbicie kondycji danej kultury lub wewnętrznego życia konkretnego człowieka. Pojawiają się w baśniach również motywy mityczne, które można pojmować jako opisanie faz rozwoju i jako wskazówki służące utrzymaniu równowagi zarówno w

świecie wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Choć można interpretować *Kobietę-Szkielet* jako symboliczny opis wewnętrznych przeobrażeń pojedynczej psychiki, widzę w tej opowieści największą wartość, kiedy pojmuję ją jako serię siedmiu zadań przygotowujących duszę do głębokiej, dobrej miłości do drugiego człowieka. Pierwszym zadaniem jest odkrycie go jako duchowego skarbu, choć najczęściej w pierwszej chwili trudno się zorientować, co się tak naprawdę znalazło. Potem w większości związków miłosnych przychodzi faza pogoni i ukrywania się, a jest to dla obojga czas nadziei i obaw. Następnie nadchodzi czas rozwikłania z pęt i zrozumienia aspektów Zycia-Śmierci-Życia oraz budzenie się współczucia. Dalej wkraczamy w błogą fazę ufności, zdolni do snu przy drugiej osobie, przy jej dobrej

woli; kolejną fazą jest czas dzielenia wspólnych przyszłych marzeń i minionych smutków, co jest początkiem leczenia dawnych ran zadanych przez miłość. Wreszcie — użycie serca do wyśpiewania nowego życia i na koniec — zespolenie duszy i ciała.

Pierwsze zadanie — odnalezienie skarbu — przewija się przez setki baśni z całego świata. Najczęściej jest to motyw wyłowienia z morskiego dna jakiegoś stworzenia. Kiedy ten wątek pojawia się w narracji, wiemy, że wkrótce nastąpi decydujące starcie między światem widzialnym a tym, co żyje w podziemnym świecie lub zostało tam zepchnięte. W naszej baśni rybakowi trafia się więcej, niż kiedykolwiek oczekiwał. „To musi być wielka ryba", myśli, zabierając się do wyciągania sieci.

Nie zdaje sobie sprawy, że wyciąga na powierzchnię najstraszliwszy skarb, jaki kiedykolwiek zdarzyło mu się poznać; nie rozumie, że wydobywa więcej, niż potrafi unieść. Jeszcze nie wie, że będzie musiał się z tym uporać, że wszystkie jego siły i zdolności mają zostać wystawione na próbę. Co gorsza, nie wie także, że nie wie. W takim stanie są na początku wszyscy zakochani — ślepi jak krety.

Ludzie, którzy nie wiedzą, co robią, wobec miłości przyjmują postawę właśnie taką, jaką rybak w opowieści przyjmuje wobec swej zdobyczy: „Złowić coś wielkiego, coś, co wystarczy na długo, coś, co będzie mnie podniecać, ułatwiać mi życie, coś, czym mógłbym się chwalić przed innymi myśliwymi, kiedy wrócę do domu".

To naturalny tok myślenia naiwnego, prostodusznego lub bardzo wygłodzonego myśliwego. Ludzie bardzo młodzi, którzy jeszcze nie przeszli inicjacji, ludzie wygłodzeni, zranieni cenią sobie wartości, które wynikają z odnajdywania lub zdobywania trofeów. Ci bardzo młodzi zupełnie nie wiedzą, czego w życiu szukają, głodni walczą o przetrwanie, a zranieni szukają zadośćuczynienia za dawne straty. Im wszystkim jednak „przytrafi się" skarb. Kiedy ktoś naiwny i niedoświadczony znajdzie się w kręgu działania potężnych sił psychicznych, w tym przypadku kobiety władającej Życiem-Śmiercią-Życiem, z pewnością otrzyma więcej, niż mu się śniło. Tak często chwytamy się złudzeń, że przy życiu będzie nas trzymać kontakt z przyrodą, romans, praca, stanowisko czy pieniądze, i żywimy nadzieję, że te źródła pokarmu wystarczą nie wiadomo na jak długo. Nie chce nam się wkładać więcej pracy i wysiłku. W gruncie rzeczy są chwile, kiedy chcielibyśmy dostawać jeść, zupełnie nic nie robiąc. W rzeczywistości dobrze wiemy, że nic, co ma jakąkolwiek wartość, w ten sposób powstać nie może. A jednak życzymy sobie tego.

Nic łatwiejszego, jak leżeć bezwładnie i marzyć o miłości doskonalej. Z takiego stanu „narkozy" możemy się nigdy nie ocknąć, chyba że zrządzenie losu bez udziału świadomości brutalnie zderzy nas z czymś wartościowym. Na naiwnych i zranionych czeka psychiczny cud, bo mimo niezdecydowania, lekceważenia, braku intencji i nadziei, mimo że nie chcą, czują się niegodni, nie są gotowi, w jakimś momencie zupełnie przypadkowo potkną się o swój skarb. Tylko od psychicznego wysiłku zależy, czy go nie przeoczą, czy rozpoznają jego wartość, bez względu na to, jak dziwaczne przybierze kształty, i czy zastanowią się głęboko, co z nim dalej począć.

Motyw rybaka w archetypowej symbolice ma wiele wspólnego z obrazem myśliwego. Oba reprezentują, między wieloma innymi rzeczami, te elementy ludzkiej psychiki, które poszukują wiedzy i dokonują wysiłku, by pielęgnować jaźń przez jedność z instynktem. W opowieściach, tak jak w życiu, rybak i myśliwy przyjmują na początku polowania jedną z trzech postaw: uświęconą, małoduszną lub przypadkową. W baśni o Kobiecie-Szkielecie mamy do czynienia z postawą niedbałą, przypadkową. Bohater nie jest małoduszny, ale też nie widzi w swym działaniu nic świętego.

Niekiedy zakochani zaczynają w taki właśnie sposób. Na początku związku chodzi tylko o przygodę, o lekarstwo na depresje i chandrę („pomóż mi przetrwać noc"). Nie zdając sobie sprawy, niechcący wkraczają w głąb psychiki swojej i drugiego człowieka, do siedziby Kobie-ty-Szkieletu. I podczas gdy ich próżne ego szuka tam rozrywki, owa psychiczna przestrzeń jest dla Kobiety-Szkieletu miejscem uświęconym. Jeśli spenetrują te wody, niechybnie złapią ją na haczyk.

Rybak sądzi, że łowi jedynie po to, by się wyżywić i utrzymać, a tymczasem wyciąga z wody cały żywioł żeńskiej natury, zaniedbaną esencję Życia-Śmierci-Życia. Nie można jej przeoczyć, bo wszędzie, gdzie się zaczyna nowe życie, tam pojawia się Pani Śmierci. A kiedy się pojawia, przynajmniej na chwilę, ludzie zaczynają się jej bacznie, acz bojaźliwie, przyglądać.

W wątku rozpoczynającym baśń Kobieta-Szkielet ma pewne cechy wspólne z Sedna[3], wcieleniem Życia-Śmierci-Życia z mitologii eskimoskiej. Sedna to potężna, okaleczona bogini stworzycielka żyjąca w inuickim podziemiu. Ojciec Sedny wyrzucił ją za burtę kajaka, bo

inaczej niż przykładne córki plemienia, uciekła z pół człowiekiem, pół psem. Jak ojciec z podobnej baśni *Bezręka dziewczyna,* ojciec Sedny odrąbał córce ręce. Jej kończyny i palce opadły na dno, gdzie zamieniły się w ryby, foki i inne stworzenia, które stały się źródłem pożywienia Inuitów.

Reszta ciała Sedny zatonęła w morskiej toni. Tam zostały z niej tylko kości i długie włosy. W inuickim obrzędzie ziemscy szamani nurkują do niej, zanosząc jej pojednawczy poczęstunek, by uciszyć warczenie psa, jej męża i strażnika. Szamani czeszą jej długie włosy i śpiewają, błagając o uleczenie duszy lub ciał ludzi na powierzchni, bo jest ona wielką *angakok,* czarodziejką, jest wielką północną bramą Życia i Śmierci.

Kobieta-Szkielet, która niemal wieczność przeleżała pod wodą, może także symbolizować zapomnianą żeńską energię Życia-Śmierci-Ży-cia, nie używaną lub źle używaną. W postaci ożywionej, wskrzeszonej, włada intuicyjną i emocjonalną zdolnością wypełniania życiowego cyklu narodzin, śmierci, żałoby i obrzędów. Wszystkiemu bacznie się przygląda. Wie, potrafi odróżnić, kiedy przychodzi czas na koniec jakiegoś miejsca, rzeczy, czynu, grupy, związku. Ów dar, psychiczna wrażliwość, stanie się zdobyczą tych, którzy wyniosą ją do świadomości przez akt miłości do drugiego człowieka.

Jakaś część psychiki każdej kobiety i każdego mężczyzny nie chce przyjąć do wiadomości, że we wszystkich związkach miłosnych Śmierć ma rolę do odegrania. Udajemy, że miłość jest możliwa bez śmierci naszych złudzeń, bez śmierci płytkich zachcianek; udajemy, że posuwamy się naprzód i nasze ulubione porywy nigdy nie przeminą. Ale kiedy kochamy, wszystko w psychice zostaje przewrócone do góry nogami. Ego nie umie się z tym pogodzić. Jednak tak właśnie ma być, a człowiek o głębokiej, dzikiej naturze bez wątpienia godzi się na to.

Co ginie w związku dwojga ludzi? Giną iluzje, nadzieje, żądza posiadania wszystkiego naraz, ginie pragnienie posiadania samego tylko piękna. Ponieważ miłość zawsze wiąże się także ze zstąpieniem w istotę śmierci, rozumiemy, dlaczego trzeba tak wielkiego hartu i wrażliwości, by zaangażować się uczuciowo. Kiedy całym jestestwem poświęcamy się miłości, głęboko angażujemy się też we wskrzeszenie istoty Kobie-ty-Szkieletu i jej wszystkich nauk.

Rybak w opowieści bardzo opornie zaczyna zdawać sobie sprawę z prawdziwej natury tego, co złowił. Takjest na początku ze wszystkimi. Trudno zrozumieć, co się naprawdę robi, kiedy wyrusza się na połów do nieświadomości. Ludzie niedoświadczeni nie mają pojęcia, że pod wodą, na dnie, żyje Śmierć. Zorientowawszy się, z czym mają do czynienia, w pierwszym odruchu chcą wyrzucić ją z powrotem za burtę. Stają się jak mityczni ojcowie, którzy swe niepokorne córki spychają z kajaków w morskie fale.

Wiemy, że ludzkie związki często się psują, kiedy mija etap radosnych oczekiwań i trzeba się przyjrzeć, co się właściwie przyczepiło do haczyka. Jest to tak samo prawdziwe dla więzi matki z półtorarocznym maluchem, jak i w przypadku stosunków między rodzicami i dzieckiem nastoletnim, między przyjaciółmi, przelotnymi kochankami i parami, które spędziły ze sobą całe życie. Związek, który zaczął się od obopólnej dobrej woli, zaczyna się chwiać, a nierzadko wali się w gruzy, kiedy mija fala pierwszej namiętności. Potem zamiast spełnienia marzeń zaczyna się wspólne życie stawiające poważne wymagania; żeby im podołać, trzeba wezwać na pomoc kunszt i mądrość.

Spoczywająca na dnie morza Kobieta-Szkielet symbolizuje uśpioną, głęboką sferę instynktów, która na pamięć zna dzieło Życia i dzieło Śmierci. Jeśli kochankowie z uporem wypełniają życie wymuszoną wesołością, nieustającą rozrywką i przyjemnościami, jeśli wypalają się, „żyjąc intensywnie", jeśli rzucają się w wir seksu albo delektują się życiem, unikając wszelkich konfliktów, to wówczas istota Życia-Śmier-ci-Życia spada z urwiska w dół i na powrót tonie w morzu. Jeśli do związku miłosnego nie dopuszcza się cykli życia i śmierci, to wszystko, co symbolizuje Kobieta-Szkielet, zostaje wyrzucone z psychicznego domostwa i opada na dno. Po czym miłość dwojga ludzi wkracza na drogę pozorów i wymuszenia: „Precz ze smutkiem, bawmy się". Za wszelką cenę chcą utrzymać ten stan. Dusza związku zanurza się i znika w kipieli wodnej; będzie dryfować pod wodą, bez czucia, jałowa, bezużyteczna.

Kobieta-Szkielet spada z urwiska zawsze wtedy, gdy kochankowie nie mogą jej znieść albo jej nie rozumieją. Zostaje zrzucona z urwiska, kiedy błędnie pojmują sens cykli przeobrażenia: nie mogą się rozeznać, kiedy coś powinno umrzeć, by na jego miejscu wyrosło coś nowego. Jeśli kochankowie nie potrafią dostroić się do procesów Życia-Śmierci-Zycia, to ich wzajemne uczucie nie może być niczym więcej jak burzą hormonów.

Zrzucenie tej tajemniczej istoty z urwiska zawsze sprawia, że i zakochana kobieta, i uczucia mężczyzny stają się szkieletami pozbawio-

nymi prawdziwej miłości i pożywienia. Ponieważ kobieta częstokroć uważnie obserwuje i wyraźnie odczuwa cykle biologiczne i emocjonalne, cykl życia i śmierci znajduje się w centrum jej zainteresowań. A ponieważ niewiele nowego może się narodzić, dopóki nie nastąpi rozkład tego, co żyło wcześniej, kochankowie, którzy pragną wydobyć z siebie maksymalne iskrzenie, żyć na maksymalnych obrotach, będą pędzić dzień za dniem w coraz bardziej skostniały związek. Próba zmuszenia miłości do trwania wyłącznie w pozornie najbardziej pozytywnej formie powoduje odwrotny skutek; miłość pada bez życia, i to na zawsze.

Rybak musi stanąć oko w oko z Panią Śmierci, z jej uściskiem oraz z cyklem życia i śmierci. W odróżnieniu od innych baśni, w których pojmane podwodne stworzenie zostaje wypuszczone i z wdzięcznością spełnia życzenia, Pani Śmierci nie daje się wypuścić, nie czuje wdzięczności i nie spełnia żadnych życzeń. Czy się to podoba czy nie, wypływa na powierzchnię, bo bez niej nie będzie prawdziwej wiedzy o życiu, a bez tej wiedzy nie może być wiernej, prawdziwej miłości ani poświęcenia. Miłość kosztuje. Jej ceną jest odwaga. Jej ceną, jak się niebawem przekonamy, jest przebycie pewnego dystansu.

Widzę u zakochanych, niezależnie od płci, powtarzające się zjawisko. Dwoje ludzi zaczyna taniec, by sprawdzić, czy potrafią się pokochać. Niespodziewanie zaczepiają o Kobietę-Szkielet. Coś między nimi zaczyna się kurczyć i pogrąża się w chaosie. Często bolesna rozkosz seksualnego podniecenia stygnie, partnerzy zaczynają dostrzegać swoje słabości i nie wyleczone urazy albo stwierdzają, że to drugie „nie jest odpowiednim materiałem na trofeum". I to jest właśnie moment, kiedy łysa, bardzo stara dziewczyna o pożółkłych zębach wypływa na powierzchnię.

Brzmi to makabrycznie, ale jest to najdonioślejsza chwila — sposobność do wykazania się odwagą i poznania miłości. Kochać znaczy wytrwać i zostać. Kochać znaczy opuścić świat fantazji i wejść w świat, w którym możliwa jest trwała, realna miłość. Twarz w twarz, kość w kość, miłość pełna oddania. Kochać znaczy zostać, kiedy każda komórka woła „uciekaj!"

Kiedy kochankowie nauczą się znosić naturę Życia-Śmierci-Życia, kiedy zaczną pojmować ją jako kontinuum —jak noc łączącą ze sobą dnie — i jako siłę, która tworzy miłość na całe życie, będą gotowi spoglądać w twarz Kobiety-Szkieletu w swoim związku. Oboje nabie-

rają sił, oboje zaczynają głęboko rozumieć dwa światy, w których żyją świat ziemski, namacalny, i ten drugi, świat ducha.

Podczas ponad dwudziestu lat praktyki terapeutycznej nieraz przyjmowałam mężczyzn i kobiety, którzy opadali na sofę jednocześnie uszczęśliwieni i spłoszeni: „Spotkałem (spotkałam) kogoś. Wcale tego nie chciałam, zajmowałam się swoimi sprawami, nie szukałam nikogo — i nagle! pojawia się Ktoś przez wielkie K. Co mam robić?" Brnąc dalej w związek, zaczynają tchórzyć. Kulą się w sobie, denerwują. Czy boją się o uczucie tej drugiej osoby? Ależ nie. Drżą ze strachu, bo zaczynają dostrzegać łysy czerep wśród fal ich namiętności. Rety! Co robić?

Mówię, że to magiczny czas. To ich nie uspokaja. Mówię, że niedługo zobaczą coś cudownego. Nie chcą wierzyć. Mówię, żeby nie rezygnowali, i to jakoś im się udaje, choć z trudem. Zanim się zorientuję, oni wiosłują coraz szybciej w małej łódeczce swej miłości. Chybocząc, docierają do brzegu i błyskawicznie zaczynają uciekać, by ratować życie; ja, ich psychoanalityk, usiłuję dotrzymać im kroku i wtrącić swoje trzy grosze, a za nami, sami zgadnijcie, kto pędzi drogą z suchym klekotem.

U większości ludzi pierwsza konfrontacja z Kobietą-Szkieletem wywołuje impuls, by uciekać z prędkością wiatru, daleko, dokąd nogi poniosą. Ale nawet ta ucieczka jest elementem naszej drogi do miłości. Uciekać jest rzeczą ludzką, byle nie za długo, nie na zawsze.

## *Pościg i ucieczka*

Postać śmierci ma dziwny zwyczaj wynurzania się na powierzchnię związków miłosnych właśnie w chwili, kiedy czujemy, że zdobyliśmy serce ukochanej osoby, właśnie wtedy, kiedy wielka ryba „bierze". Wówczas to natura Życia-Śmierci-Życia wypływa spod wody i budzi popłoch. To wówczas rodzi się coraz więcej spekulacji i wykrętów, dlaczego ta miłość nie może, nie powinna, nie będzie korzystna dla żadnej ze stron. Wtedy właśnie zaczynamy chować głowy w piasek. Chcemy się stać niewidzialni. Czyżby dla kochanka lub kochanki? Nie. Chcemy się stać niewidzialni

dla Kobiety-Szkieletu. To przed nią umykamy, przed nią się ukrywamy. Ale, jak się przekonamy, nie ma się gdzie schować.

Racjonalna psychika wypływa w morze, by zarzucić sieci na głębokich wodach, i nie tylko coś łowi, ale jest tak wstrząśnięta widokiem zdobyczy, że ledwo może to znieść. Zakochani mają wtedy poczucie, że

są ścigani. Przeważnie myślą, że ściga ich to drugie, ale w rzeczywistości to Kobieta-Szkielet. Kiedy uczymy się kochać prawdziwie, z początku popełniamy mnóstwo błędów. Sądzimy, że kochanek czy kochanka chcą nas osaczyć, tymczasem prawda jest inna: to pragnienie zespolenia się z drugim człowiekiem w ten jedyny, szczególny sposób powoduje, że szkielet łapie się na haczyk i nie może się od nas oderwać. Kiedy rodzi się miłość, siły Życia-Śmierci-Życia wypływają na powierzchnię. Zawsze.

Oto rybak i kościotrup dziewczyny zaplątani w jedną linę. Kiedy szkielet, klekocząc upiornie, wlecze się za zdjętym grozą rybakiem, zaczyna w prymitywny sposób uczestniczyć w życiu; czuje głód i zjada suszone ryby. Potem, w miarę jak coraz bardziej wraca do życia, zaspokaja pragnienie, pijąc Izę rybaka.

We wszystkich przygodach miłosnych widać to dziwne zjawisko: im szybciej on ucieka, tym większej ona nabiera prędkości. Kiedy jedno lub drugie z kochanków próbuje uciec od miłości, związek paradoksalnie nabiera więcej życia. A im więcej życia, tym bardziej przerażony jest rybak. A im prędzej biegnie, tym więcej życia powstaje. To zjawisko jest jedną z największych życiowych tragikomedii.

Pewien człowiek w podobnej sytuacji miał sen, w którym pojawiła się kobieta-kochanka o miękkim ciele otwierającym się jak szafka. Jej wnętrze mieściło błyszczące i pulsujące embriony, ociekające krwią sztylety i worki pełne świeżej wiosennej zieleni. Sen ostudził jego miłosny zapal, ponieważ był to sen o naturze Życia-Śmierci-Życia.

Te przelotne spojrzenia w głąb Kobiety-Szkieletu każą niedoświadczonym, terminującym kochankom chwytać za wędkę i pędzić z zawrotną prędkością, byle dalej od niej. Kobieta-Szkielet jest nieogarniona, tajemnicza, oślepia swoją świętością. Jej psychiczne granice rozciągają się od horyzontu po horyzont, od nieba do piekła. Trzeba być wielkim, żeby ją objąć. I nic dziwnego, że biegniemy, by ją w końcu ogarnąć. To, czego się boimy, daje siłę, uzdrawia.

Faza ucieczki i ukrywania się w miłości to czas, kiedy kochankowie próbują racjonalizować lęk przed cyklami miłości, cyklami Życia--Smierci-Życia. Mówią: „Będzie mi lepiej z kimś innym", „Nie chcę porzucać tego czy tamtego", „Nie chcę zmieniać niczego w moim życiu", „Nie chcę patrzeć na rany, ani swoje, ani innych", „Jeszcze nie jestem gotowa", „Nie chcę się zmieniać, dopóki szczegółowo się nie dowiem, w kogo się zmienię".

To taki czas, kiedy myśli kłębią się w głowie, kiedy desperacko zaszywamy się w bezpiecznym miejscu, kiedy serce tłucze się w piersi, nie z miłości, ale ze skrajnego przerażenia. „Złapie mnie Kostucha! Oko w oko z upiorną mocą Życia-Śmierci-Życia! Nie, nie!"

Błędem byłoby sądzić, że uciekają od związku z ukochaną osobą. Nic podobnego. Nie uciekają od miłości ani od presji związku z drugim człowiekiem. Próbują prześcignąć tajemniczą siłę Życia-Śmierci-Życia. Psychologia rozpoznaje to jako lęk przed bliskością, lęk przed zaangażowaniem. Ale to tylko symptomy. Głęboko u ich podłoża leży niedowierzanie i nieufność. Ci, którzy wiecznie uciekają, boją się tak naprawdę żyć według cykli dzikiej, integralnej natury.

Śmierć goni mężczyznę po wodzie, przez granicę między nieświadomością a pewnym gruntem świadomego umysłu. Świadomość zdaje już sobie sprawę, co złowiła, i rozpaczliwie próbuje przed tym umknąć. W życiu stale tak robimy. Coś straszliwego podnosi głowę. Nie dostrzegamy tego i ciągniemy linkę, sądząc, że to wielka zdobycz. Owszem, to prawdziwa gratka, ale zupełnie innego rodzaju, niż się spodziewamy. To skarb, którego — na nasze nieszczęście — nauczono nas się bać. Bierzemy więc nogi za pas albo wyrzucamy łup, albo też staramy się go upiększyć i udawać, że jest czymś innym. Ale to nic nie daje. Musi przyjść chwila, kiedy dopadnie nas pocałunek potwora.

To samo zjawisko towarzyszy miłości. Pragniemy tylko piękna, ale kończy się na tym, że stajemy oko w oko z ohydą. Odpychamy upiornego kościotrupa, ale on ciągle wlecze się za nami. Zrywamy się do biegu. On biegnie za nami. To świetny nauczyciel i zawsze twierdziliśmy, że chcemy go mieć. „Nie, to nie ten" — piszczymy przeraźliwie, kiedy się pojawia. Niech przyjdzie ktoś inny. Nic z tego. Właśnie ten nauczyciel należy się każdemu.

Jest powiedzenie, że nauczyciel pojawia się, kiedy uczeń jest gotów. To znaczy, że wewnętrzny mentor, przewodnik, uzewnętrznia się, kiedy gotowa jest dusza, nie ego. Nauczyciel przychodzi na każde wezwanie duszy, co jest dobre, ponieważ ego nigdy nie jest w pełni przygotowane. Gdyby przybycie nauczyciela miało zależeć tylko od gotowości ego, musielibyśmy się bez niego obejść przez całe życie. Na szczęście dusza "ie przestaje go wzywać, niezależnie od kaprysów ego.

Ludzie na ogół obawiają się, że jeśli w związku miłosnym coś się §niatwa, to koniec jest już bliski. Nic bardziej fałszywego. Ponieważ mamy do czynienia z archetypami i ponieważ Kobieta-Szkielet jest ręką

Przeznaczenia, bohater ma uciekać, gdzie pieprz rośnie, Pani Śmierci ma uwziąć się na niego, terminujący kochanek ma dać nura do swej małej chatki, ma dyszeć, dławić się ze strachu i łudzić, że jest już bezpieczny. A Kobieta-Szkielet ma wślizgnąć się za nim do tej bezpiecznej przystani. On musi wyplątać ją z sieci. I tak dalej.

Dla współczesnych kochanków gra na zwlokę czy zachowanie dystansu jest jak śniegowy domek rybaka, o którym sądzi on, że jest bezpieczny. Czasem ten lęk przed konfrontacją z istotą śmierci ulega wypaczeniu do „wykręcania się", próby zachowania tylko przyjemnych stron związku, pominięcia Kobiety-Szkieletu. W ten sposób do niczego nie dojdziemy.

U kochanków, którzy nie chcą grać na zwłokę, powoduje to nieznośny niepokój, ponieważ oni właśnie pragną spotkania z Kobietą-Szkie-letem. Uzbroili się, pokrzepili, usiłują utrzymać lęki i obawy w równowadze. A teraz, kiedy są gotowi rozwikłać tajemnicę, kiedy mają już zacząć bić w bęben serca kochanka i wyśpiewać wspólne życie, jedno z nich wrzeszczy: „Nie, nie teraz, nie teraz, jeszcze nie!" albo: „Nigdy, przenigdy!"

Jest wielka różnica między potrzebą samotności i odnowy a zyskiwaniem na czasie, by uchronić się przed nieuniknionym kontaktem z Kobietą-Szkieletem. Ale ów kontakt, oznaczający dialog i akceptację natury Życia-Śmierci-Życia, jest właśnie następnym etapem, który wzmacnia zdolność miłości. Ci, którzy wejdą z nią w związek, zyskają taką trwałą zdolność. Ci, którzy ją odrzucą, nie nauczą się kochać. Nie ma innej drogi[4].

Wszystkie „nie jestem gotów", „potrzebuję czasu" to zrozumiałe wymówki, ale nie na długo. To prawda, że nie ma czegoś takiego jak całkowita gotowość i właściwy moment. Przy każdym zstąpieniu w nieświadomość nadchodzi czas, kiedy człowiek, mając nadzieję na najlepsze, skacze w otchłań. Gdyby tak nie było, nie powstałyby w języku słowa bohater, bohaterka, odwaga.

Trzeba przejść przez trudne nauki natury Życia-Śmierci-Życia. Odepchnięta, Kobieta-Szkielet tonie pod wodą, ale wynurzy się znów i jeszcze raz zacznie pościg. Takie jest jej zadanie. Naszym zadaniem zaś jest pobieranie nauk. Jeśli ktoś pragnie kochać, to nie znajdzie innej drogi. Naszym zadaniem jest objęcie jej. Bez zadania, które wystawia na próbę, nie dokona się transformacja. Jeśli nie wypełnimy zadania, to nie przyjdzie poczucie satysfakcji. Niewiele trzeba, by kochać przyje-

inności. By kochać prawdziwie, trzeba bohatera, który pokona własny strach. Bez wątpienia bardzo wielu ludzi dochodzi do etapu ucieczki i ukrywania się. Niektórzy niestety wciąż się do niego cofają. Wejście do bezpiecznej nory jest zryte do niemożliwości. Ale ci, którzy pragną kochać, naśladują rybaka. Walcząc ze sobą, rozpalają ogień i patrzą w oczy natury Życia-Śmierci-Życia. Kontemplują to, czego się boją, co paradoksalnie budzi w nich pewność i zadziwienie.

## *Rozplątywanie szkieletu*

Opowieść o Kobiecie-Szkielecie zawiera motyw wypróbowania za-lotnika. W takiej próbie kochankowie muszą dowieść swych prawych intencji i siły, a tym samym odwagi (posiadanie *cojones* lub *ovarios),* by stanąć w obliczu potężnej, straszliwej świętości. Chociaż tu zwiemy ją naturą Życia-Śmierci-Życia, inni mogą ją nazywać jednym z aspektów Jaźni, duchem miłości, jeszcze inni Bogiem lub łaską, duchową energią i mnóstwem innych określeń.

Rybak okazuje prawość, siłę i rosnące przywiązanie do Kobiety--Szkieletu, wyplątując ją z liny. Przygląda się jej, pochyla nad nią z różnych stron i dostrzega w niej jakąś iskierkę, sam nie wie czego. Jeszcze niedawno uciekał przed nią, dysząc ciężko i szlochając. Teraz pragnie jej dotknąć. A ona niejako dotyka jego serca przez samą swoją obecność. Kiedy zrozumiemy osamotnienie natury Życia-Śmierci-Życia w psychice, osamotnienie tej, która nie ze swojej winy ciągle jest odrzucana... wtedy może my też wzruszymy się jej dolą.

Jeśli rodzi się miłość, to wbrew wahaniom i lękom pragniemy wyplątać i uwolnić kości istoty Śmierci. Pragniemy zobaczyć, na czym to wszystko polega. Pragniemy dotknąć tego, co w drugim człowieku nie jest piękne, co w nas nie jest piękne[5]. Za tym wyzwaniem kryje się przemyślna próba Jaźni. Jeszcze wyraźniej widać to w baśniach, gdy piękno pojawia się pod pozorem brzydoty, by wystawić na próbę czyjś prawdziwy charakter.

W baśni *Diamenty, rubiny i perły* dobra, choć źle traktowana przybrana córka nabiera wody ze studni, by pewien możny nieznajomy ugasił Pragnienie; w nagrodę każde jej słowo zamienia się w perły, rubiny [1] diamenty padające z jej ust. Chciwa macocha każe własnej leniwej córce stanąć przy tej samej

studni i czekać na bogatego nieznajomego.

160
161

Tym razem pojawia się żebraczka w łachmanach. Kiedy prosi o łyk wody, zła córka niegrzecznie odmawia. Nieznajoma karze ją w ten sposób, że z jej ust przy każdym słowie zaczynają padać ohydne żaby, węże i jaszczurki.

Zgodnie z baśniową, a także psychologiczną sprawiedliwością, dobroć okazana biednym i nieszczęśliwym jest nagradzana, natomiast odmowa czynienia dobra tym, którzy budzą wstręt, sprowadza karę i przekleństwo. Podobnie jest we wzniosłych stanach uczuciowych takich jak miłość. Jeśli pokonamy same siebie, by dotknąć tego, co dla nas odrażające, to czeka nas nagroda. Jeśli brzydotę odtrącamy z pogardą, to będziemy wygnani za drzwi, nie osiągniemy pełni życia.

Niektórym łatwiej przychodzą piękne, podniosłe myśli czy kontakt z rzeczami, które pozytywnie odmieniają, niż dotykanie, pomaganie, towarzyszenie rzeczom odstręczającym. Jak ilustruje opowieść, z łatwością odrzucamy brzydotę, i to z poczuciem fałszywej dumy. Na tym polega problem spotkania z Kobietą-Szkieletem w miłości.

W czym jednak kryje się brzydota? Nie jest piękny własny tajemny głód, by być kochaną. Nie są piękne nadużycia wobec miłości. Wstrętne jest sprzeniewierzanie się wierności i oddaniu; brzydkie jest poczucie odrębności duszy, brzydkie są psychiczne brodawki, niedostatki, błądzenie i infantylne fantazje. A ponadto sama natura Życia-Śmierci-Życia, która rodzi, niszczy, płodzi i rodzi na nowo, w naszej kulturze wcale za piękność nie uchodzi.

Rozplątywanie Kobiety-Szkieletu to symbol zrozumienia tego myślowego błędu i naprawienia jego skutków. Rozplątywanie Kobiety- -Szkieletu ma oznaczać zrozumienie, że miłość to nie wyznania w blasku świec i wieczny rozkwit. Rozplatanie Kobiety-Szkieletu daje pewność, że w odradzających się ciemnościach znaleźć można otuchę, a nie strach. Złożenie szkieletu to balsam na zastarzałe rany. To zmiana sposobu patrzenia i życia wyrażająca zdrowie, a nie wyjałowienie duszy.

Żeby pokochać, dotykamy nagich kości surowej, odrażającej kobiety, uwalniamy z pęt ukryty sens tej postaci, przy wracamy ją do porządku, pozwalamy znowu żyć. Nie wystarczy samo wyciągnięcie nieświadomego na powierzchnię, nie wystarczy nawet przypadkowe sprowadzenie go do domu. Miłość zatrzyma się w rozwoju, jeśli ogarnie nas strach przed szkieletem, jeśli wzbudza on w nas nieustanny wstręt.

Rozwikłanie tajemnicy Kobiety-Szkieletu sprawia, że złe zaklęcie przestaje działać — lęk przed pożarciem, wieczną martwotą zaczyna ustępować. W ujęciu archetypowym rozplątywanie to czynność wymagająca skupienia, zagłębienia się w siebie, przejścia przez labirynt do podziemnego świata czy innego miejsca, w którym zdobywamy nowe spojrzenie na rzeczy. Trzeba krok po kroku przejść proces, który z początku zdaje się potwornie zagmatwany, ale w końcu okazuje się prawdziwym, głębokim wzorem odnowy. W baśniach rozwiązanie paska czy opaski, rozsupłanie węzła, rozplatanie czegoś symbolizuje początek rozumienia rzeczy wcześniej niejasnych, ich użycia i zastosowania, tajemnej mądrości maga.

Kiedy rybak uwalnia z pęt Kobietę-Szkielet, zdobywa praktyczną wiedzę o konstrukcji, stawach i połączeniach kości Życia-Śmierci-Życia. Szkielet jest doskonałym psychicznym obrazem istoty Życia-Śmierci-Życia. Składa się z setek większych i mniejszych kijków i gałek o niezwykłych kształtach, połączonych w harmonijny mechanizm. Kiedy jedna z kości się obraca, powoduje ruch innych kości, choć czasem niedostrzegalny. Cykle Życia-Śmierci-Życia działają dokładnie tak samo. Kiedy porusza się życie, kości śmierci odpowiadają swym ruchem. Kiedy porusza się śmierć, zaczynają się obracać kości życia.

Kiedy choćby jedna mała kostka się przemieści, zostanie wybita, złamana, obita — integralność całości zostaje naruszona. Kiedy natura Życia-Śmierci-Życia u pojedynczego człowieka lub w związku dwojga jest tłumiona, zachodzi podobne zjawisko. Życie człowieka kuleje, utyka, kuśtyka, boi się ruchu. Kiedy konstrukcja i cykle doznają urazów, zawsze pojawia się zaburzenie libido. Wówczas nie jesteśmy zdolne do miłości. Leżymy pod wodą jak nagi szkielet dryfujący z prądem.

Rozplątywanie natury szkieletu oznacza poznawanie jej ruchów, zwyczajów, czułych punktów. Oznacza też zdobywanie wiedzy o cyklach życia i śmierci, zapamiętanie ich i w ten sposób ogarnięcie obrazu całości; widać wówczas, że poszczególne elementy współgrają ze sobą, tworząc jeden organizm.

Strach jest nędzną wymówką, żeby nic nie robić. Wszyscy się czegoś boimy. To nic nowego. Każdy, kto żyje, musi odczuwać strach. U Eskimosów Raven jest wcieleniem oszusta. W nierozwiniętej postaci Jest istotą rządzoną przez czcze zachcianki. Lubi tylko przyjemności, unika wszystkiego co niepewne i obaw związanych z niepewnością. Je$t niezwykle ostrożny a zarazem bardzo zachłanny. Cofa się, gdy w'dzi, że coś nie da od razu zaspokojenia. Rzuca się na to, co nasyca natychmiast.

Lubi jasne muszle, srebrne paciorki, nieskończenie długie, wykwintne posiłki, ploteczki i ciepły sen przy otworze odprowadzającym dym. Przyszły kochanek często przypomina Ravena domagającego się rzeczy pewnych. Jak Raven, ego boi się, że namiętność przeminie, i usiłuje uniknąć końca posiłku, końca dnia, wygaśnięcia ognia, końca przyjemności. Raven, niczym ego, jest przebiegły, lecz często na własną szkodę, bo kiedy zapomina o swej duszy, traci moc.

Ego boi się, że kiedy zaakceptujemy naturę Życia-Śmierci-Życia, nigdy już nie będziemy szczęśliwe. A czy dotąd rzeczywiście byłyśmy tak doskonale szczęśliwe? Otóż nie. Jednak nierozwinięte ego jest prymitywne, prostoduszne jak nie usocjalizowane dziecko, nieszczególnie j zresztą radosne; przypomina dorosłe dziecko, które cały czas poluje na największą kromkę, najwygodniejsze łóżko, najprzystojniejszego faceta.

Trzy rzeczy różnią życie wypływaj ące z duszy od życia zdominowa- | nego przez ego. Są to: zdolność wyczuwania i uczenia się nowych | rzeczy; wytrwałość w podróżach po wyboistych drogach; cierpliwe j uczenie się głębokiej miłości. Ego ma tendencję i talent do unikania nauki. Cierpliwość nie jest jego mocną stroną. Wierność w związku również nie. To nie ego, ta chorągiewka na wietrze, jest źródłem miłości, ale raczej nieoswojona dusza.

„Nieokiełznana cierpliwość", jak to ujęła poetka Adrienne Rich[6], | jest konieczna do rozplatania i ułożenia w porządku kości, nauczenia się znaczeń Pani Śmierci i wytrwania przy niej. Błędem byłoby sądzić, że trzeba atletycznego herosa, by tego dokonać. Nie trzeba być herosem. Trzeba serca, które ma wolę umierać i rodzić się w nieskończoność.

Rozplatanie Kobiety-Szkieletu ujawnia, że jest ona stara, starsza, niż sięga ludzka pamięć. To ona, Pani Śmierci, która na jednej szali kładzie siłę, na drugiej — dystans do przebycia, na jednej — czas, na drugiej —■ libido, na jednej — ducha, na drugiej—przetrwanie. Medytuje nad tym, bada uważnie, rozważa, po czym dodaje iskrę, dwie, wznieca trzaskający płomień albo go tłumi, nieco przygasza, całkowicie gasi. Ona wie, czego trzeba. Ona wie, kiedy nadchodzi czas.

Przez jej rozplatanie zdobywamy zdolność wyczuwania, co będzie potem; lepiej rozumiemy wzajemne relacje wszystkich aspektów ducha natury oraz nasz w nich udział. Rozplatać oznacza uzyskać dogłębną wiedzę o sobie i innych, umocnić zdolność do przejścia wszystkich etapów, projektów, okresów inkubacji, narodzin i transformacji tak spokojnie i tak dostojnie, jak tylko możemy.



W tym sensie kochanek, dotychczas niezgrabny w miłości, doskonali się w niej, obserwując Kobietę-Szkielet i porządkując jej kości. Kiedy ktoś zaczyna się upewniać w rytmach Życia-Smierci-Życia, może przewidzieć cykle związku, wiedząc, że po okresie posuchy nastąpi rozkwit, a po rozkwicie — obumieranie.

Ktoś, kto wyplątał z pęt Kobietę-Szkielet, wie, co to cierpliwość, umie czekać. Nie jest wstrząśnięty jej widokiem, nie obawia się niedostatku i głodu. Spełnienie nie przewraca mu w głowie. Nie ogarnia go samozadowolenie. Jego potrzeba, by zdobywać, by mieć wszystko od razu, ustąpiła miejsca doskonalszej sztuce odszukiwania wszystkich aspektów związku, obserwowania, jak jego cykle się zazębiają. Nie boi się związać z pięknem dzikości, pięknem nieznanego, pięknem brzydoty. Ucząc się i pracując nad tym wszystkim, staje się kwintesencją dzikiego kochanka.

Jak jednak mężczyzna do tego dochodzi? Jak ludzie w ogóle do tego dochodzą? Trzeba nawiązać bezpośredni dialog z naturą Życia-Śmier-ci-Życia, słuchając wewnętrznego głosu, który nie ma nic wspólnego z ego. Uczyć się, zadając bezpośrednie pytania naturze Życia-Smierci--Życia o miłość i kochanie drugiego człowieka i słuchając jej odpowiedzi. Dzięki temu nie damy się zwieść natarczywym podszeptom z zakątków umysłu, mówiącym: „Jakie to głupie... trzeba brać z życia co najlepsze". Uczymy się ignorować ten głos i słuchać tego, który brzmi za nim w oddali. Uczymy się postępować według tego, co słyszymy — robiąc wszystko to, co zbliża nas do wyostrzonej świadomości, miłości pełnej poświęcenia i jasnego oglądu duszy.

Dobrze jest się oddać codziennym ćwiczeniom medytacyjnym przy rozplątywaniu natury Życia-Śmierci-Życia. Rybak nuci krótką piosneczkę, by ułatwić sobie zadanie. Nie wiemy, co takiego śpiewa. Możemy się tylko domyślać. Podczas rozplątywania dobrze podśpiewywać sobie tak: „Co powinno

dzisiaj umrzeć, żeby pobudzić więcej życia? Co powinno umrzeć, choć boję się na to pozwolić? Co powinno umrzeć we mnie, żebym mogła/mógł kochać? Jakich niepięknych rzeczy się boję? Co mogę dziś zrobić z mocą niepięknego? Co powinno dzisiaj umrzeć? Co powinno żyć? Jakie życie boję się urodzić? Jeśli nie teraz. to kiedy?"

Jeśli będziemy śpiewać tę pieśń świadomości, aż poczujemy żar prawdy, to oświetlimy ciemności psychiki i zobaczymy, co robimy... co robimy naprawdę, nie to, co chcemy myśleć, że robimy. Oto prawdziwe

rozsupływanie węzła własnych uczuć i początek zrozumienia, dlaczego miłość i życie muszą być przeżyte przez kości.

Żeby spojrzeć w twarz Kobiety-Szkieletu nie trzeba przybierać pozy świetlanego bohatera, wytaczać ciężkiego oręża ani narażać życia w dzikich ostępach. Trzeba tylko się postarać ją rozplatać. Moc poznania Życia-Śmierci-Życia oczekuje kochanków, którzy są zdolni do czegoś więcej niż ucieczka, którzy wykroczą poza uciekanie, którzy przełamią chęć czucia się bezpiecznym.

Starożytni poszukujący sensu życia i śmierci nazywali go bezcenną perłą, niezrównanym skarbem. Trzymając w rękach nici tych tajemnic, rozplątując je, zdobywamy potężną wiedzę o przeznaczeniu i czasie, właściwym czasie na wszystkie rzeczy i zdarzenia toczące się po szorstkiej powierzchni, a ślizgające po gładkiej. Nie ma wiedzy bardziej podtrzymującej przy życiu, bardziej odżywczej, bardziej umacniającej w miłości niż ta.

Oto, co czeka kochanka, który siedzi przy ogniu z Kobietą-Szkiele-tem, który kontempluje ją i pozwala, by wezbrało w nim uczucie do niej. Oto, co czeka tych, którzy dotykają jej brzydoty i którzy z czułością zgłębiają jej naturę.

## *Ufny sen*

Na tym etapie związku kochanek powraca do stanu niewinności; stanu, w którym wciąż jeszcze przeraża go żywioł emocji, stanu pełnego życzeń, nadziei, marzeń, oczekiwań. Niewinność to nie to samo co naiwność. W niedostępnej krainie, z której pochodzę, jest powiedzenie: „Prostota to nic nie wiedzieć i zmierzać ku dobremu. Niewinność to wiedzieć wszystko i nadal zmierzać ku dobremu".

Spójrzmy, jak daleko zabrnęliśmy. Rybak-myśliwy wydobył istotę Życia-Śmierci-Życia na powierzchnię. Wbrew swojej woli był przez nią „ścigany". Zdobył się także na to, by spojrzeć jej w twarz, poczuł współczucie dla jej skrępowanych członków, dotknął jej. To wszystko prowadzi go do pełnego w niej uczestnictwa. To wszystko prowadzi do przeobrażenia, do miłości.

Metafora snu może oznaczać stan psychicznej nieświadomości, tutaj jednak symbolizuje tworzenie i odnowę. Sen jest symbolem odrodzenia.

W mitach kreacyjnych dusze kładą się spać, podczas gdy dokonuje się przeobrażenie, bo we śnie jesteśmy stwarzani na nowo, odnawiani.

> ...sen, niewinny sen, Który zwikłane węzły trosk rozplata, Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel Znużonej pracy, cierpiących serc balsam, Odżywiciela natury, głównego Posiłkodawcę na uczcie żywota.
>
> W. Szekspir, *Makbet,* II, ii, w. 119 Wrocław 1949, przel. H.J. Paszkowski

Gdyby przyszło nam spojrzeć na najbardziej nieczułego i bezlitosnego, najokrutniejszego człowieka pod słońcem podczas jego snu i w chwili przebudzenia, przez jeden krótki moment zobaczylibyśmy w nim nieskalaną dziecięcą duszyczkę, czystą niewinność. Sen przenosi raz jeszcze w stan słodkiej błogości. We śnie następuje przemiana. Sen wywraca podszewką do góry, daje świeżość dziecka.

W ten stan mądrej niewinności wchodzimy, odrzucając cynizm i asekuranctwo, powtórnie zadziwiając się światem, co jest charakterystyczne dla większości ludzi bardzo młodych i wielu starych. To ćwiczenie patrzenia oczami ducha przepełnionego mądrością i miłością, a nie wzrokiem zbitego psa, zaszczutego stworzenia czy człowieka zranionego. Niewinność powraca w czasie snu. Niestety, wielu ludzi, wstając każdego ranka, odrzuca ją razem z kołdrą. A byłoby lepiej zabrać przebudzoną ze sobą i ogrzać.

Początkowo powrót do tego stanu wymaga zdrapania wieloletniej skorupy wytartych poglądów i starannie wznoszonych murów obronnych, jednak kiedy już do niego wrócimy, nie musimy więcej wyważać drzwi, dokopy wać się doń mozolnie. To niewielki wysiłek, jak przeniesienie sterty cegieł z miejsca na miejsce, bo niewinność utrzymuje się dostatecznie długo, by można ją było odnaleźć. Mówi się, że to, czego szukasz, także ciebie szuka; jest porzekadło „Siedź w kącie, a znajdą cię". Niewinność czeka na ciebie od dawna. Skoro już jest, nie odsuwaj się od niej. Siedź spokojnie. Patrz, co będzie dalej.

Tak należy podchodzić do śmierci — nie jak do podstępnego mordercy, ale z ufnością ducha. Słowem „niewinny" (ang. *innocent)* często

określamy osobę żyjącą w ciemnocie, która nie ma wiedzy, prostaka. Ale w pierwotnym znaczeniu człowiek niewinny to ten, który nie czyni szkód, nie zadaje ran. W języku hiszpańskim *inocente* to osoba, która z jednej strony stara się nie krzywdzić innych, z drugiej jest zdolna do uzdrowienia samej siebie.

*La inocente* to imię nadawane często *curanderas* (uzdrowicielkom), które leczą ludzi z ran i urazów. Być niewinnym znaczy umieć rozpoznać naturę rany i wyleczyć ją. Takie potężne moce kryją się za pojęciem niewinności. Niewinność to postawa nie krzywdząca innych, zdolność leczenia, naprawiania, przywracania zdrowia. Zastanówcie się nad tym. To dobrodziejstwo dla wszystkich cykli miłości.

W metaforycznym niewinnym śnie rybak okazuje zaufanie naturze Życia-Śmierci-Życia na tyle, by w jej obecności spocząć i wrócić do życia. Wchodzi w czas przemiany, w stan przejściowy, który przeniesie go na wyższy poziom zrozumienia, dojrzałości. Kochankowie wkraczający w ten etap poddają się siłom w nich tkwiącym, siłom zaufania i wiary, potędze niewinności. Kochanek zdaje się ufać, że w tym duchowym śnie praca jego duszy dokona się w nim niejako sama przez się i wszystko będzie, jak ma być. Śpi snem człowieka mądrego, a nie czujnego i ostrożnego.

Istnieje prawdziwa ostrożność w obliczu realnego niebezpieczeństwa, ale jest i ostrożność nieuzasadniona, zbyteczna, spowodowana raną doznaną w przeszłości. Ta druga sprawia, że mężczyźni i kobiety okazują przewrażliwienie i obojętność, nawet wtedy, kiedy chcieliby okazać ciepło i czułość. Osoby, które boją się zostać oszukane albo złapane w pułapkę, które wniebogłosy wrzeszczą, że chcą „być wolne", pozwalają, by złoto przeciekało im przez palce.

Słyszałam niejednego mężczyznę twierdzącego, że ma „dobrą kobietę", w której jest z wzajemnością zakochany, zwyczajnie nie potrafiącego okazać, co do niej czuje. Punktem zwrotnym dla takich ludzi może być kochanie „mimo że": mimo że cierpi męki, mimo że jest pełen niepokoju, mimo dawnych ran, mimo że się boi nieznanego.

Czasami nie można dodać odwagi słowami. Czasami ludzie muszą skoczyć głową w dół. W życiu mężczyzny musi nastąpić moment, kiedy zaufa drodze miłości, kiedy bardziej się boi utknięcia na mieliźnie psychiki niż wypłynięcia na szerokie, piękne, lecz nieoznakowane terytorium. Kiedy życie jest zbyt kontrolowane, robi się go coraz mniej do kontrolowania.

**ir**

W tym stanie niewinności dusza rybaka wraca do młodości, bo podczas snu już się nie boi, nie rozpamiętuje blizn, nie wspomina, co było wczoraj albo jeszcze wcześniej. We śnie następuje odnowa.

W męskiej psychice zamieszkuje mężczyzna odporny na rany, który wierzy w dobro, nie ma życiowych wątpliwości, jest mądry i nie lęka się śmierci. Niektórzy nazywają tę istotę jaźnią Wojownika. Ale to nie to. To jaźń ducha, młodego ducha, który, nie bacząc na męki, rany i wygnanie, nie przestaje kochać, ponieważ to właśnie miłość go uzdrawia, miłość naprawia krzywdy.

Kobiety poświadczą, że widziały, jak ta postać wyziera z mężczyzny poza jego świadomością. Ta właściwa młodemu duchowi zdolność do umacniania i uzdrawiania własnej psychiki jest tak potężna, że aż zdumiewa. Jego ufność nie zależy od tego, że ukochana go nie krzywdzi. Jego ufność to wiara, że każda rana, jaką otrzyma, zostanie uleczona, to wiara, że nowe życie następuje po starym. To wiara, że we wszystkich drobnych, pozornie błahych rzeczach i zdarzeniach tkwi głębsze znaczenie, że wszystko ma swój sens, że wszystko w życiu człowieka — niedole i bieda, rany i blizny, wesołość i ból — może być przekształcone w życiową energię.

Nie zapominajmy, że czasami, kiedy mężczyzna odblokowuje się i zbliża do Kobiety-Szkieletu, jego ukochaną zaczyna ogarniać strach — teraz sama musi się zająć rozplątywaniem, rozwiązywaniem, obserwowaniem szkieletu, musi zapaść w sen przywracający niewinność i zaufanie do praw Życia-Śmierci-Życia. Kiedy oboje przejdą wszystkie etapy inicjacji, ich wspólna siła stanie się balsamem na każdą ranę, pozwoli przeżyć każdy ból.

Czasami człowiek boi się usnąć w obecności drugiego, obawia się powrotu do psychicznej niewinności, lęka się wykorzystania. Tacy ludzie podejrzewają innych o najgorsze i nie ufają sami sobie. To nie brak zaufania do ukochanej osoby. To brak rozliczenia z naturą Życia--Śmierci-Życia. To Śmierci muszą zaufać. Jak we śnie, natura Życia--Smierci-Życia w najdzikszej postaci jest tak prosta jak łagodny wydech (koniec) i wdech (początek). Trzeba tylko zaufać, że gdzie jeden się kończy, drugi się zaraz zaczyna.

Jeśli mamy szczęście, to niepostrzeżenie wśliźniemy się w stan ufności, poddając się jej przyciąganiu. Inną, trudniejszą drogą jest świadome wprawianie się w ten stan umysłu — trzeba się zmusić do rezygnacji ze wszelkich warunków, wszelkich „jeśli", „jak tylko", „o ile".

168
169

Jednak zwykle nie ma sensu czekać, aż poczujemy się na tyle silni, by zaufać, ponieważ taki dzień może nigdy nie nastąpić. Musimy zaryzykować, że przekonania wpojone przez kulturę na temat Życia-Śmierci--Życia są fałszywe i że rację ma instynkt.

By miłość mogła się rozwijać, partnerzy muszą ufać, że cokolwiek się stanie, posłuży przeobrażeniu. Kobieta i mężczyzna muszą się pogrążyć w ufnym śnie, w stanie przywracającym mądrą niewinność, która stwarza i wskrzesza, tak jak to być powinno, zawiłe sploty doświadczenia Życia-Śmierci-Życia.

## *Łza wzruszenia*

W czasie snu w kąciku oka rybaka pojawia się łza. Na ten widok Kobieta-Szkielet czuje wielkie pragnienie i niezgrabnie się czołga, by się napić z kielicha jego oka. Pomyślmy, co takiego śniło się rybakowi, co go doprowadziło do płaczu.

We łzach kryje się sprawcza, twórcza moc. W mitach łzy dokonują dzieła stworzenia, autentycznego zespolenia. W zielarstwie ludowym łzy służą za spoiwo — zespalają lecznicze składniki, jednoczą idee i myśli, łączą dusze. W baśniach łzy kapiące z oczu kruszą serca rabusiów; sprawiają, że rzeki występują z brzegów. Łzy rozpryśnięte po ziemi mogą wywoływać duchy. Jeśli pokropić nimi ciało, to leczą skaleczenia, przywracają wzrok. Dotknięcie łzy wywołuje poczęcie.

Dla tych, którzy odważyli się dojść do tego etapu kontaktu z naturą Życia-Śmierci-Życia, wypłakana łza jest łzą namiętności zmieszanej ze współczuciem do siebie i do drugiego człowieka. Taką łzę najtrudniej wypłakać, zwłaszcza mężczyznom i pewnym gatunkom „twardych" kobiet.

Ta łza namiętności i współczucia pojawia się w oku najczęściej po przypadkowym natknięciu się na skarb, po straszliwym pościgu, po wyplątaniu szkieletu z pęt — bo te zdarzenia powodują wyczerpanie, zburzenie mechanizmów obronnych, spojrzenie w głąb siebie, obdarcie do kości, pragnienie wiedzy i odczuwania ulgi. Doprowadziły do tego, że dusza patrzy wprost na to, czego autentycznie pragnie, i płacze nad stratą i nad swą miłością.

Tak niechybnie, jak kościotrup wypłynął na powierzchnię wody, tak teraz łza, znak uczucia budzącego się w mężczyźnie, wypływa z głębi na powierzchnię. To wskazówka, jak kochać siebie i drugiego człowieka. Obdarty z szat dziennego świata mężczyzna przyciąga szkielet dziewczyny do siebie, by się przy nim położył, by pił z niego i wykarmił się jego najgłębszym uczuciem. Teraz jest zdolny zaspokoić pragnienie drugiego człowieka.

Jego płacz wzywa jej ducha — idee i moce z odległego świata psychiki łączą się w cieple jego łzy. Długa i zawiła jest historia wody jako symbolu stwórcy i drogi. Wiosna przychodzi z deszczem łez. Zejście do podziemnego świata następuje w powodzi łez. Łza, którą słyszy czułe serce, to zew, by podejść bliżej. Rybak płacze, a ona podchodzi bliżej. Gdyby nie uronił tej łzy, pozostałaby nagim szkieletem. Gdyby nie uronił łzy, nie obudziłby się do miłości.

Łza śniącego przychodzi, kiedy przyszły kochanek pozwala sobie poczuć i opatrzyć swoją ranę; kiedy pozwala sobie spojrzeć na zniszczenie, które sprowadził na siebie przez utratę wiary w dobroć; kiedy czuje się odcięty od ożywczego cyklu Życia-Śmierci-Życia. Płacze dlatego, że doskwiera mu samotność i bezbrzeżna tęsknota za owym psychicznym domem, za pierwotną wiedzą.

Ten człowiek wraca do zdrowia, rośnie w nim zrozumienie. Zaczyna sam leczyć swoje rany, przygotowuje maści i mikstury, bierze na siebie zadanie wykarmienia „odrzuconego bliźniego". Swymi łzami zaczyna stwarzać.

Nie wystarczy kochać drugą osobę, nie wystarczy „nie przeszkadzać" drugiemu w życiu. Nie wystarczy być „uczynnym", „być na każde zawołanie", „skakać koło kogoś". Prawdziwym celem jest być źródłem wiedzy o drogach i prawach życia i śmierci we własnym życiu i w szerszej perspektywie. A jedyną drogą mężczyzny do mądrości jest szkoła nagich kości Kobiety-Szkieletu. Ona czeka na znak głębokiego uczucia, na tę jedną łzę, która mówi: „Przyjmuję swoje rany".

To przyjęcie karmi naturę Życia-Śmierci-Życia, powoduje nawiązanie więzi i budzi w mężczyźnie głęboką wiedzę. Wszyscy popełniamy błąd, sądząc, że drugi człowiek może być lekarstwem, wzruszeniem, spełnieniem. Dużo czasu upływa, zanim zrozumiemy, że tak nie jest, głównie dlatego, że uzewnętrzniamy własną ranę, zamiast się nią zająć, zadbać o nią w swym wnętrzu.

Niczego prawdopodobnie kobieta bardziej nie pragnie od mężczyzny, niż żeby spojrzał wprost na swoją ranę. Kiedy mężczyzna zagłębia się w nią, a jego wierność wobec świata wewnętrznego i zewnętrz-

170
171

nego staje się wyrazista i mocna, łza przychodzi w sposób naturalny. Zostaje swoim uzdrowicielem, nie jest już samotny, oderwany od głębokiej Jaźni. Nie musi już prosić kobiety, by była jego środkiem uśmierzającym.

Jest historia, która to dobrze ilustruje. W mitologii greckiej był człowiek imieniem Filoktet. Mit głosi, że odziedziczył po Heraklesie magiczny łuk i strzały. Filoktet został raniony w nogę podczas bitwy. Rana nie chciała się zagoić, zaczęła gnić i potwornie cuchnąć, a jego okrzyki bólu były tak rozdzierające, że towarzysze, nie mogąc tego znieść, porzucili go na wyspie Lemnos, by tam dokonał żywota.

Filoktet ledwie uniknął śmierci głodowej, łukiem Heraklesa polując na drobną zwierzynę. Ale rana nadal się jątrzyła i cuchnęła tak ohydnie, że żeglarze omijali wyspę z daleka. Wreszcie jednak grupa śmiałków postanowiła przezwyciężyć odór, żeby wykraść magiczny łuk i strzały Fiłokteta.

Ciągnęli losy i zadanie przypadło najmłodszemu[7]. Starsi poradzili mu, żeby sprawił się szybko i płynął pod osłoną nocy. Postawił więc żagle. Ale wiatr niósł wstrętny zapach rany, silniejszy niż zapach morza, tak nieznośny, że młody żeglarz owinął twarz szmatą zamoczoną w morskiej wodzie, żeby móc oddychać. Nic jednak nie chroniło jego uszu przed potwornym jękiem Fiłokteta.

Chmura przesłoniła księżyc. „To dobrze", pomyślał sobie, przybijając do brzegu, i podczołgał się do cierpiącego męki Fiłokteta. Kiedy jednak sięgnął po drogocenny łuk i strzały, księżyc nagle rzucił promień na wynędzniałą twarz konającego starca. I coś w młodzieńcu — nie wiedział co — nagle poruszyło go do głębi, do łez. Ogarnęło go współczucie i litość, które pomogły mu wytrwać.

Zamiast zabrać starcowi łuk i strzały, młodzieniec oczyścił ranę Fiłokteta, opatrzył ją i został przy nim; karmił go, mył, rozpalał mu ogień i dbał o niego, aż ten ozdrawiał na tyle, żeby zostać zaniesionym do Troi, gdzie wyleczył go pół boski lekarz Asklepios. I taki jest koniec tej historii.

Łza współczucia płynie w odpowiedzi na uświadomienie sobie cuchnącej rany, która u każdego człowieka może mieć inną postać i przyczynę. Dla niektórych oznacza strwonienie całego życia na mozolnym pięciu się na szczyt, by poniewczasie stwierdzić, że to nie ten szczyt. Dla innych są to nie rozwiązane, nie wyleczone trudne problemy dzieciństwa.

Jeszcze inni ponieśli druzgocącą życiową stratę lub miłosną porażkę, która stała się ich cuchnącą raną. Pewien znany mi młody człowiek cierpiał z powodu utraconej pierwszej miłości. Nie miał w nikim oparcia, nie wiedział, jak się wyleczyć. Przez całe lata chodził załamany, twierdząc, że nic mu nie jest. Pewien świetnie zapowiadający się sportowiec doznał trwałej kontuzji nogi, tak że jego marzenie o karierze rozwiało się z dnia na dzień. Jego cuchnącą raną była nie tylko tragedia związana z urazem nogi, ale także i to, że przez dwadzieścia lat jedynym lekarstwem, jakim traktował swoją ranę, była gorycz, nałogi, hulanki. Kiedy mężczyźni mają takie rany, roztaczają wokół siebie odór. Żadna kobieta, żadna miłość, żadne zabiegi ich nie uleczą; pomoże tylko współczucie dla samego siebie, tylko osobiste opatrzenie rany.

Kiedy mężczyzna roni łzę, to znaczy, że odnalazł swój ból i czuje go, dotykając rany. Zaczyna widzieć, że z jej powodu otoczył się skorupą ochronną. Widzi, co w życiu stracił i przegapił za jej sprawą. Widzi, jak okaleczył swą miłość do życia, do samego siebie i do innych.

W baśniach łzy odmieniają ludzi, przypominają im o tym, co ważne, zbawiają ich dusze. Tylko nieczułe serca wstrzymują się od płaczu i pojednania. Jest powiedzenie, które przetłumaczyłam dawno temu; właściwie jest to modlitwa sufich, prośba do Boga, by skruszył czyjeś kamienne serce: „Roztrzaskaj me serce, by zrobić miejsce dla bezgranicznej miłości".

Głębokie uczucie tkliwości, które popycha rybaka do rozplatania szkieletu, pozwala mu także odczuć inne zapomniane tęsknoty, wskrzesić współczucie dla samego siebie. Ponieważ znajduje się w stanie niewinności, a więc uznaje, że wszystko jest możliwe, nie obawia się wyrzec pragnienia swej duszy. Nie boi się pragnąć, bo wierzy, że jego pragnienie się urzeczywistni. Wiara, że pragnienie jego duszy będzie spełnione, przynosi mu wielką ulgę. Kiedy rybak wypłakuje swe prawdziwe uczucia, przyspiesza swoje pojednanie z cyklami Życia-Śmier-ci-Życia.

Łza rybaka przyciąga do niego Kobietę-Szkielet; sprawia, że chce jej się pić, że pragnie zbliżyć się do niego. W baśniach łzy przywołują, naprawiają, dostarczają brakujących kawałków. W afrykańskiej baśni o złotym wodospadzie czarownik daje schronienie dziewczynie, zbiegłej niewolnicy, płacząc tak rzęsiście, że powstaje wodospad, pod którym dziewczyna się chowa. W innej afrykańskiej baśni, o grzechotce z kości, dusze zmarłych wzywa się, rozpryskując po ziemi łzy dzieci. Wszędzie przypomina się nam o mocy tego wielkiego uczucia. Łzy mają moc przyciągania; w pojedynczej łzie kryją się potężne obrazy, które

nas prowadzą. Łzy nie tylko symbolizują uczucie czy wzruszenie, są także jak soczewki, które odmieniają wzrok, dają inny punkt widzenia.

Rybak w opowieści pozwala, żeby jego serce się rozpękło. Nie jest jednak złamane, ale otwarte. Nie chce miłości do *la teta,* do mlecznej matki; nie pragnie miłości do bogactwa, władzy, sławy czy seksu. Przychodzi do niego miłość w czystej postaci, miłość, którą zawsze w sobie nosił, choć wcześniej się do niej nie przyznawał.

Dusza mężczyzny zaczyna się głębiej i mocniej ukorzeniać, kiedy zrozumie sens związku dwojga. Łza się pojawia. Ona pije. Teraz rozwinie się coś nowego i powtórnie się w nim narodzi, coś, co będzie mógł jej ofiarować: serce rozległe jak ocean.

## Późniejsze fazy miłości

### *Bicie w bęben serca i śpiew*

Mówi się, że kształt bębna i skóra, z jakiej został zrobiony, decydują o tym, co będzie przezeń wezwane. Według niektórych wierzeń pewne bębny mogą wysyłać w podróż, przenosić grającego i słuchaczy (w niektórych tradycjach zwanych także pasażerami) w przeróżne miejsca. Każdy rodzaj bębna ma inną moc.

Bęben zrobiony z ludzkich kości wzywa umarłych. Bębny ze skóry zwierząt mają przyzywać duchy poszczególnych gatunków zwierząt. Bębny niezwykłej piękności przywołują piękno. Bębny z dzwoneczkami wywołują duchy dzieci i pogodę. Bębny o niskim brzmieniu wzywają duchy słyszące niskie tony. Bębny o brzmieniu wysokim — duchy słyszące wysokie dźwięki.

Bęben zaś zrobiony z serca wezwie duchy opiekujące się ludzkim sercem. Serce symbolizuje sedno, kwintesencję. To jeden z najważniejszych organów ludzkich i zwierzęcych, niezbędny do życia. Można przeżyć bez jednej nerki. Można żyć bez nóg, bez woreczka żółciowego, można wyciąć człowiekowi płuco, śledzionę, amputować ramię i człowiek żyje dalej, może w nie najlepszym stanie, ale wszak żyje. Można wyłączyć pewne funkcje mózgu bez szkody dla życia. Ale serca wyciąć nie można, od razu następuje śmierć.

Serce stanowi nasze fizjologiczne i psychiczne jądro. W hinduistycz-nych tantrach, które są zbiorem mistycznych nauk danych ludziom przez bogów, serce to *Anahata chakra,* ośrodek nerwowy obejmujący uczucia do innych, do samego siebie, do ziemi i Boga. To dzięki sercu możemy kochać tak, jak kocha dziecko: w sposób pełny, bez zastrzeżeń, bez powłoki sarkazmu, lekceważenia i asekuranctwa.

Kobieta-Szkielet, biorąc serce rybaka, bierze w ręce centralną siłę napędową całej psychiki; jedyną rzecz, która teraz naprawdę coś znaczy; jedyną rzecz zdolną do wywołania czystego i niewinnego uczucia. Mówi się, że to w umyśle rodzą się myśli i twórcze idee. Z naszej opowieści wynika co innego. Sugeruje ona, że myśl wypływa z serca, że to serce wzywa molekuły, atomy, uczucia, tęsknoty w jedno miejsce, żeby utworzyć substancję, która dopełnia dzieła stworzenia Kobiety-Szkieletu.

Opowieść zawiera obietnicę —jeśli pozwolisz, by Kobieta-Szkielet stała się bardziej namacalna w twoim życiu, ona w zamian uczyni je bardziej wartościowym, lepszym, obfitszym. Kiedy wyzwolisz ją ze splątanej liny, kiedy rozwiążesz jej zagadkę, zrozumiesz, że jest zarazem nauczycielką i kochanką; zostanie twym sprzymierzeńcem i partnerem.

Oddając serce nowemu dziełu stworzenia, nowemu życiu, siłom Życia-Śmierci-Życia, zstępujemy w dziedzinę uczuć. Może to być trudne, zwłaszcza jeśli nosimy w sobie rany zadane przez smutki i rozczarowania. Jednak trzeba tego dokonać, przez bębnienie tchnąć pełnię życia w Kobietę-Szkielet, zbliżyć się do tej, która zawsze była nam bliska.

Kiedy mężczyzna oddaje serce, jego moc staje się zdumiewająca — staje się źródłem natchnienia, muzą, choć w przeszłości ta rola była zastrzeżona wyłącznie dla kobiet. Kiedy Kobieta-Szkielet kładzie się przy nim spać, staje się płodny, zostaje obdarzony żeńską mocą w męskim ciele. Ma w sobie

nasienie nowego życia i nasienie koniecznej śmierci. Inspiruje nowe dzieło w swoim wnętrzu, ale także w tych, którzy są w pobliżu.

Przez lata obserwowałam to zjawisko u innych, doświadczałam go także na sobie. To niepowtarzalna chwila, kiedy tworzymy coś wartościowego dzięki temu, że ukochany pokłada w nas wiarę, dzięki jego szczerej życzliwości dla naszej pracy, projektów, ważnych spraw. To przedziwne zjawisko nie ogranicza się do kochanków: może się pojawiać dzięki każdemu, kto szczerze obdarza sercem.

Tak więc więź mężczyzny z prawami Życia-Śmierci-Życia roztoczy w końcu przed nim niezrównane idee, nowe sytuacje i ścieżki życiowe,

muzyczne partytury, kolory i obrazy — bo natura Życia-Śmierci-Życia, nierozerwalnie związana z archetypem Dzikiej Kobiety, ma do swojej dyspozycji wszystko, co kiedykolwiek było i będzie. Kiedy Kobieta--Szkielet śpiewem odtwarza swoje ciało, człowiek, którego sercem się posłużyła, czuje to, sam wypełnia się mocą sprawczą wzbierającą w nim po brzegi.

Opowieść ilustruje także moc rodzącą się w psychice reprezentowaną przez symboliczne bębnienie i śpiew. W mitach pieśni leczą rany, wabią zwierzynę łowną. Wzywa się ludzi przez wyśpiewanie ich imion. Pieśni przynoszą ulgę w bólu, ich magiczny oddech leczy ciało. Pieśnią się wzywa i wskrzesza umarłych.

Według wielu mitów dzieło stworzenia dokonało się przez dźwięk lub słowo wypowiedziane głośno, szeptem, niedosłyszalnym tchnieniem. Śpiew w mitach wypływa z tajemniczego źródła, które napełnia mądrością stworzenie — wszystkie zwierzęta, ludzi, drzewa i rośliny, wszystko, co go słyszy. Gawędziarze mówią, że wszystko, co ma „soki żywotne", ma zdolność do śpiewu.

Hymn stworzenia wywołuje psychiczne przemiany. Tradycja takich hymnów jest bogata: w Islandii, a także u ludów Wichita i Micmac spotykamy pieśni wywołujące miłość. W Irlandii magiczna pieśń sprowadza magiczną moc. W jednej z islandzkich legend człowiek przywalony bryłą lodu traci nogę, która odrasta dzięki pieśni.

We wszystkich niemal kulturach w momencie stworzenia świata bogowie dają ludziom pieśni, obiecując, że na głos pieśni przybędą, że pieśń sprowadzi wszystko, co ludziom potrzebne, że odmieni lub przegna to, co im szkodzi. Obdarowanie pieśnią to akt boskiego współczucia, który pozwala śmiertelnikom wezwać bogów i ich potężne moce do ludzkiego świata. Pieśń to szczególny język, który osiąga to, czego nie może mowa.

Od niepamiętnych czasów pieśnią i dźwiękiem bębnów posługiwano się do wywoływania odmiennych stanów świadomości, transów, żarliwej modlitwy. Stan świadomości wszystkich ludzi i niektórych gatunków zwierząt jest podatny na zmiany pod wpływem dźwięków. Pewne odgłosy, jak woda kapiąca z kranu albo natarczywy klakson, budzą irytację, nawet złość. Są i takie, na przykład szum morza czy liści na wietrze, które napełniają kojącym uczuciem błogości. Głuchy stukot — na przykład odgłos kroków — wywołuje u węży negatywne napięcie. Spokojna, miękka pieśń pobudza je do tańca.

Słowo *pneuma* (oddech) ma wspólne etymologiczne korzenie ze słowem *psyche* — oba odnoszą się do duszy. Jeśli więc w opowieści, legendzie czy micie pojawia się pieśń, to wiemy, że wzywa się bogów, by natchnęli ludzkie sprawy duchem mądrości i mocy. Wiemy, że te siły działają w świecie ducha, że za ich sprawą doskonali się kształt duszy.

Zatem śpiewanie pieśni i używanie serca jako bębna to akty mistyczne, rozbudzające pokłady psychiki, do których na co dzień się nie zagląda i których na co dzień się nie używa. *Pneuma,* boski oddech nas ogarniający, otwiera szczeliny, rozbudza zdolności niedostępne w inny sposób. Trudno przewidzieć, co się konkretnie otworzy w poszczególnym człowieku dzięki bębnieniu i śpiewaniu, bo są to rzeczy przedziwne i niespodziewane. Można jednak być pewnym, że cokolwiek powstanie, będzie przepełnione świętością i przykuwaj ąco piękne.

## Taniec ciała i duszy

Fizjologia ciała kobiety zbliża ją do natury Życia-Śmierci-Życia. Jeśli kobieta poddaje się instynktowi, to wszelkie idee i impulsy popychające ją do miłości, tworzenia, wiary, pożądania, we właściwym czasie przychodzą, odchodzą, rodzą się na nowo. Można powiedzieć, że kobiety świadomie lub nieświadomie praktykują tę głęboką wiedzę z każdym księżycowym cyklem. Według niektórych ów wyznaczający cykle księżyc jest wysoko na niebie. Według innych jest to Kobieta--Szkielet żyjąca w ich własnej psychice.

Ciało i krew, nieprzerwane cykle wypełniające i opróżniające czerwony wazon brzucha, pozwalają kobiecie rozumieć w sposób fizyczny, emocjonalny i duchowy, że wszystko, co w jednej chwili sięga zenitu, musi później zaniknąć i obumrzeć; a z tego, co pozostanie, życie narodzi się jeszcze raz, nieoczekiwanie, z nadprzyrodzonej przyczyny, po to, by znów się pogrążyć w nicości i począć się od nowa w pełnej chwale. Widać wyraźnie, że cykle Kobiety-Szkieletu przenikają kobietę na wskroś. Nie może być inaczej.

Niekiedy mężczyźni uciekający przed istotą Życia-Śmierci-Życia boją się takich kobiet, wyczuwając w nich naturalne sojuszniczki Kobiety-Szkieletu. Nie zawsze tak było. Symbol śmierci jako duchowej sprawczyni przeobrażenia jest pozostałością czasów, kiedy postać Śmierci była



witana jako bliski krewny, jak siostra, brat, ojciec, matka, kochanek czy kochanka. W swoich żeńskich wyobrażeniach, jako Śmierć-Kobieta, Śmierć-Matka, Śmierć-Dziewica, była ona zawsze przedstawiana jako niosąca przeznaczenie, sprawczyni, dziewczyna przy żniwach, matka, przekraczająca rzekę, stwórczym; wszystko to cyklicznie.

Czasem ten, kto ucieka przed naturą Życia-Śmierci-Życia, uparcie się domaga, żeby miłość przynosiła same dobrodziejstwa. Jednak miłość w najpełniejszej swej postaci jest ciągiem następujących po sobie śmierci i ponownych narodzin. Wychodzimy z jednej fazy, jednego aspektu miłości, by wkroczyć w kolejny. Namiętność przygasa i powraca. Ból przechodzi i znów się pojawia. Kochać, znaczy wziąć w objęcia i jednocześnie przetrwać wiele końców i wiele początków — wszystkie w jednym związku dwojga osób.

Proces ten komplikuje fakt, że odcięta od natury współczesna cywilizacja nie znosi przeobrażeń. Ale istnieją inne, lepsze niż w naszej kulturze postawy, dzięki którym można ogarnąć naturę Życia-Śmierci--Życia. Pod różnymi imionami, na całym świecie, postrzegano tę naturę jako *un baile con La Muerte* (taniec ze śmiercią), w którym Śmierć jest tancerzem, a życie jego partnerką.

Daleko na diunach Krainy Wielkich Jezior żyli w czasach mojej młodości ludzie mówiący biblijnym dialektem. Moja przyjaciółka z dzieciństwa, pani Arie Scheffeler, srebrnowłosa matka, która straciła jedynego syna podczas drugiej wojny światowej, była wierna tej archaicznej prozie. Pewnej letniej nocy ośmieliłam sieją zapytać, czy wciąż tęskni za synem, a ona łagodnie, językiem zrozumiałym dla dziecka, wytłumaczyła mi, jak rozumie sens życia i śmierci. Oto fragment opowieści, którą nazwała zagadkowo *Strzała Śmierci.*

Stara kobieta przy swym ogniu gości podróżnika imieniem Śmierć. Staruszka się go nie boi. Zdaje się wiedzieć, że Śmierć jest zarazem dawcą życia i dawcą śmierci. Jest pewna, że Śmierć jest przyczyną i śmiechu, i łez. Wita Śmierć przy swym palenisku, mówiąc, że kochała ją, „kiedy zbierała plony i kiedy pola schły jesienią, kiedy jej dzieci przychodziły na świat i kiedy dzieci marły". Mówi jej, że ją zna, że uważa za przyjaciela. „Tyś była przyczyną mego niepohamowanego płaczu i radosnego tańca, o Śmierci. Zatańczmy więc razem. Znam kroki!"[8]

Żeby kochać, jeśli już kochać chcemy, *bailamos con La Muerte,* tańczymy ze Śmiercią. Jest czas bujnych plonów i czas obumierania, są



narodziny żywe i martwe, po których znów rodzi się życie. Kochać, znaczy uczyć się tanecznych kroków, bo miłość jest jak taniec.

Energia, uczucia, bliskość, samotność, pożądanie i znużenie, wszystko wznosi się i opada, cykle zaś splatają się ze sobą. Pragnienie bliskości, pragnienie samotności, wszystko przychodzi i odchodzi falami. Natura Życia-Śmierci-Życia uczy nie tylko tańca z nimi i w nich, uczy także, że lekarstwem na każdą dolegliwość jest zawsze jej przeciwieństwo; aktywność jest lekarstwem na nudę, czyjaś bliskość — lekarstwem na samotność, samotność znów — lekarstwem na poczucie osaczenia przez ludzi.

Kto nie zna kroków tego tańca, ten lubi w okresach bezruchu zaspokajać potrzebę nowości i aktywności, szastając pieniędzmi, igrając z niebezpieczeństwem, podejmując bezmyślne decyzje, szukając nowego kochanka. Tak robią głupcy. Tak robią te, które nic nie wiedzą.

Początkowo wszystkim nam się zdaje, że możemy uciec przed aspektem śmierci w naturze Życia-Śmierci-Życia. To tylko złudzenia. Nie można uciec; Śmierć idzie tuż za nami, z klekotem nagich kości, stuk, stuk — wchodzi do naszych domów, do naszej świadomości. Jeśli nie w inny sposób, to poznajemy tę ciemną stronę życia, konstatując, że świat nie jest tak piękny i sprawiedliwy, jak się nam zdawało, że pogrzebałyśmy szansę, nie wykorzystałyśmy możliwości, że prawa Życia-Śmierci-Życia mają nas w swojej mocy, czy tego chcemy, czy nie. Jednak jeśli żyjemy tak, jak oddychamy, przyjmując i oddając

wszystko, co nas spotyka, to nie możemy zejść na złą drogę.

W opowieści jest mowa o dwóch metamorfozach. Pierwszą jest przeobrażenie myśliwego, drugą przemiana Kobiety-Szkieletu. W potocznym języku przemianę myśliwego można opisać tak: — Początkowo jest prostym i nieświadomym myśliwym: „Cześć, to ja. Łowię sobie ryby i pilnuję swego nosa". Potem jest to myśliwy przerażony, uciekający, gdzie pieprz rośnie: „Co? Chcesz mnie złapać? Muszę zmykać". Potem rozważa sprawę jeszcze raz i zaczyna rozplątywać gmatwaninę swych uczuć, znajduje sposób, by się do niej zbliżyć: „Czuję, że moja dusza ciągnie do ciebie. Kim naprawdę jesteś, z czego się składasz?" Potem kładzie się spać: „Pokażę ci moją niewinność". Łza głębokiego wzruszenia toczy mu się po twarzy i karmi ją. „Długo na ciebie czekałem". Użycza jej swego serca, żeby pomóc jej stworzyć ciało: „Weź moje serce i moim życiem przywróć życie sobie". I tak rybak-myśliwy zostaje w zamian obdarzony miłością. To typowa przemiana, jaką przechodzi osoba, która uczy się kochać głęboko i szczerze.

Przeobrażenie Kobiety-Szkieletu następuje nieco inaczej. Po pierwsze, jako wcielenie natury Życia-Śmierci-Życia, już przywykła, że jej kontakty z ludźmi kończą się, gdy tylko zostanie złapana na haczyk. Nic dziwnego, że obsypuje dobrodziejstwami tych, którzy przejdą z nią dłuższy kawałek drogi, bo zdążyła się przyzwyczaić, że zwykle odcinają przynętę i w szaleńczym pędzie rzucają się w stronę lądu.

Na początku zostaje odrzucona i wygnana. Potem przypadkiem łapie jąktoś, kto sięjej boi. Ze stanu letargu zaczyna wracać do życia; zaczyna jeść, gasi pragnienie łzą tego, który ją wyłowił, ulega przeobrażeniu dzięki sile jego serca, dzięki temu, że miał odwagę spojrzeć w jej straszną twarz... a także we własną. Z nagiego szkieletu przeistacza się w żywą istotę. Kocha i jest kochana. Obdarzają się nawzajem siłą. Ta, która jest wielkim kołem natury, i on, ludzki śmiertelnik, żyją teraz ze sobą w harmonii.

"Z opowieści wynika, że Śmierć stawia Miłości wymagania. Wymaga łzy — uczucia — i serca. Wymaga, żeby ją kochać. Natura Życia-Śmier-ci-Życia domaga się od kochanków, żeby spojrzeli w twarz jej prawom z prostotą, żeby nie mdleli na jej widok i nie robili uników, żeby ich wzajemne przywiązanie było czymś więcej niż „byciem razem", żeby ich miłość opierała się na wspólnej wiedzy i sile; wymaga wyjścia jej na spotkanie, kochania jej i tańczenia z nią.

Kobieta-Szkielet śpiewem wyczarowuje sobie dorodne ciało. Ciało to spełnia wszystkie żeńskie funkcje — nie są to części kobiecego ciała idealizowane przez pewne kultury, ale pełne ciało kobiece, zdolne do karmienia dzieci, kochania się, tańca i śpiewania, rodzenia i krwawienia bez śmierci.

Wyśpiewanie ciała jest kolejnym często występującym motywem ludowym. Kości przeobrażające się w żywego człowieka spotykamy w mitach afrykańskich, papuaskich, żydowskich, latynoskich i inuic-kich. Meksykańska Coatlicue w podziemnym świecie stwarza dojrzałych ludzi z kości umarłych. Szaman Indian Tlingit śpiewem zdejmuje szaty z kobiety, którą kocha. W opowieściach całego świata śpiew towarzyszy magii i czarom. Śpiew przynosi rozwój i wzrost.

W baśniach świata wróżki, nimfy i olbrzymki mają piersi tak długie, że mogą je sobie zarzucać na ramiona. W Skandynawii, krajach celtyckich i regionie okołopolamym istnieją opowieści o kobietach, które na życzenie tworzą swoje ciało.

Z naszej opowieści wynika, że oddanie ciała jest jedną z ostatnich faz miłości. Tak powinno być. Dobrze jest opanować po mistrzowsku pierwsze fazy spotkania z naturą Życia-Śmierci-Życia, a kontakt cielesny odłożyć na koniec. Zawsze przestrzegam kobiety, żeby nie wiązały się z ludźmi, którzy po przypadkowym złapaniu na haczyk od razu rzucają się na ich ciało. Trzeba nalegać na przejście wszystkich faz. Wówczas ta ostatnia sama zadba o siebie, czas jedności ciał nadejdzie w stosownej chwili.

Kiedy połączenie dwojga ludzi zaczyna się od fazy cielesnej, na proces spojrzenia w twarz naturze Życia-Śmierci-Życia nie jest jeszcze za późno, ale wymaga to o wiele więcej determinacji. To cięższa praca, ponieważ trzeba odciągnąć od cielesnych zachcianek żądne przyjemności ego, żeby zbudować fundamenty. Piesek z opowieści o Manawee pokazuje, jak ciężkie to zadanie pamiętać, do czego zmierzamy, kiedy nasz system nerwowy jest atakowany przez ziemskie rozkosze.

Kochać znaczy łączyć ciało i oddech, ducha i materię; jedno pasuje do drugiego. W naszej opowieści dokonują się zaślubiny śmiertelnego z nieśmiertelnym — tak samo się dzieje w trwałych, nierozerwalnych związkach miłosnych. Dokonuje się nieśmiertelne połączenie dusz, którego nie sposób opisać słowami, o którym nie sposób świadomie zdecydować, choć tak głęboko je przeżywamy. Z Indii pochodzi pewna wspaniała opowieść, w której śmiertelnik bije w bęben, żeby wróżki mogły zatańczyć przed boginią Indrą. Za tę usługę bębniarz dostaje wróżkę za żonę. W miłości dwojga jest coś podobnego; mężczyzna, który współdziała z tak tajemniczą i nieodgadnioną dla niego żeńską psychiką, zostaje nagrodzony.

W zakończeniu opowieści rybak oddechem i skórą jednoczy się z naturą Życia-Śmierci-Życia. Fakt ten ma odmienne znaczenie dla każdego mężczyzny. Jego doświadczenie pogłębienia związku jest równie niepowtarzalne. Wiemy tylko, że aby pokochać, musimy pocałować wiedźmę i pójść jeszcze dalej. Musimy się z nią kochać.

Opowieść mówi także o tym, jak wejść we współdziałanie i owocny kontakt z tym, czego się boimy. Rybak musi powierzyć swoje serce tej, której się lęka. Kiedy mężczyznajedna się z pierwiastkiem psychicznym i duchowym reprezentowanym przez Kobietę-Szkielet, zbliża się do niej, jak tylko można, i to nierozerwalnie wiąże go z jego widzialną kochanką. By znaleźć tego niezrównanego przewodnika po życiu i mi-

łości, musimy tylko zatrzymać się w biegu, rozplatać węzły splątanej liny, spojrzeć na własne rany i tęsknoty ze współczuciem, powierzyć całe serce temu procesowi.

Na koniec, tworząc swoje ciało, Kobieta-Szkielet przechodzi cały proces stworzenia, ale wbrew przyjętemu na Zachodzie poglądowi na życie i śmierć nie zaczyna od postaci niemowlęcia — odziewa się w żywe ciało, począwszy od starych kości. Uczy mężczyznę tworzenia nowego życia. Pokazuje mu, że droga serca jest drogą tworzenia. Pokazuje, że stworzenie obejmuje serię narodzin i śmierci. Naucza, że ase-kuranctwo, samolubstwo, zwlekanie i wrzaski nie prowadzą do niczego. Tylko otwarcie się, oddanie serca-bębna, potężnego instrumentu pierwotnej, dzikiej natury — tylko to ma stwórczą moc.

W ten właśnie sposób powinien funkcjonować związek dwojga ludzi: każde z partnerów ma przeobrażać drugie. Siła i moc obojga zostaje uwolniona z pęt i dzielona na dwoje. On daje jej bęben ze swego serca. Ona daje mu wiedzę o najbardziej skomplikowanych rytmach i emocjach, jakie można sobie wyobrazić. Kto wie, na co będą razem polować? Wiemy tylko, że do końca ich dni nie zabraknie im pożywienia.

**ir**

ROZDZIAŁ 6

# Wśród swoich: dobrodziejstwo przynależności

## Brzydkie Kaczątko

Czasem już od samego początku życie Dzikiej Kobiety wkracza na zle tory. Rodzice niejednej, patrząc na córkę w dzieciństwie, zachodzili w głowę, jakim cudem ten mały wyrodek wkradł się do rodziny. Niektórzy rodzice chodzili z głową w chmurach, zaniedbywali swe dziecko, znęcali się nad nim lub traktowali z lodowatą obojętnością.

Mimo takich doświadczeń nie wolno tracić ducha. Wzięłyście odwet na rodzicach, byłyście ich „krzyżem Pańskim", diabłem wcielonym i wiecznym cierniem w ich oku. Pewnie do dziś wzdrygają się ze strachu, kiedy pukacie do ich drzwi. Nie przejmujcie się tym, to wasza niewinna zemsta.

Szkoda czasu na rozpamiętywanie, co wasi rodzice zaniedbali, czego wam nie dali; lepiej poświęcić go na znalezienie ludzi, którzy was rozumieją. Biologicznie jesteście dziećmi waszych rodzin, ale temperament czyni was podobnymi do zupełnie innego gatunku ludzi. Możecie być pozornie związane z rodziną, ale dusze wyrywają się i gnają przed siebie, by znaleźć pełnię szczęścia i duchową strawę zupełnie gdzie indziej.

Hans Christian Andersen[1] napisał mnóstwo literackich opowieści o osieroconych dzieciach. Był pierwszym rzecznikiem i obrońcą praw dzieci samotnych, porzuconych, zaniedbywanych i gorąco wspierał poszukiwania właściwego duchowego otoczenia.

Jego wersję *Brzydkiego Kaczątka* po raz pierwszy opublikowano w 1845 roku. Stary motyw, na którym osnuta jest ta baśń, opowiada

o ludziach niezwykłych, pozbawionych swego miejsca, odrzuconych przez swoich, jest — na poły — wierną historią Dzikiej Kobiety. Przez ostatnie dwieście lat *Brzydkie Kaczątko* podtrzymywało na duchu kolejne pokolenia wyrzutków szukających swoich. Baśń ta należy do gatunku, który nazywam psychologiczną i duchową opowieścią o korzeniach. Zawiera ona prawdę tak fundamentalną dla rozwoju człowieka, że bez jej przyswojenia jakikolwiek dalszy postęp stoi pod znakiem zapytania; jeśli nie uświadomi się sobie jej przesłania, nie osiągnie się spokoju ducha. Oto więc *Brzydkie kaczątko* napisane przeze mnie na podstawie nieco ekscentrycznej wersji, którą pierwotnie opowiadały mi po węgiersku *falusias meselók,* wiejskie gawędziarki z mojej rodziny[2].

---

## *Brzydkie Kaczątko*

Zbliżała się pora żniw. Stare kobiety robiły zielone laleczki z kaczanów kukurydzy. Starzy mężczyźni naprawiali kołdry. Dziewczęta wyszywały czerwone kwiaty na białych sukienkach, chłopcy, śpiewając, układali stogi siana. Kobiety szyły szorstkie koszule z samodziału na nadchodzącą zimę. Mężczyźni pomagali zrywać, zbierać, ścinać i wykopywać plony, jakie dały pola. Liście na drzewach trzymały się coraz słabiej. A nad rzeką kacza matka siedziała w gnieździe.

Wszystko szło jak należy i wreszcie, jedno po drugim, jajka zaczęły drżeć w środku, na skorupkach pokazały się rysy i wykluły się młode kaczątka. Ale jedno jajo, większe od pozostałych, leżało dalej w gnieździe, nieruchome jak kamień.

Stara kaczka przyszła w odwiedziny do kaczej matki, a ta pochwaliła się swoimi dziećmi.

— Czy nie są piękne? — chełpiła się.

Ale stara kaczka dostrzegła jajko i zaczęła ją namawiać, żeby dała sobie z nim spokój.

— To indycze jajo — wykrzyknęła. — Nic ci po nim. Indyki boją się wody, nie zmusisz go do pływania żadną siłą. — Wiedziała, bo kiedyś już sama tego próbowała.

Ale kacza matka pomyślała, że skoro już tyle siedziała, jeszcze trochę nie zaszkodzi.

— Nie martwię się o to. Czy wiesz, że ten nicpoń, ich ojciec, ani raz się u mnie nie pojawił?

Wreszcie wielkie jajko zaczęło się trząść i obracać. W końcu pękło i z wnętrza wyturlało się wielkie, niezgrabne stworzenie. Skórę miało całą w niebieskich i czerwonych żyłkach, nogi jasnofioletowe, a oczy różowe.

Kacza matka przekrzywiła głowę, wyciągnęła szyję i bacznie się przyjrzała. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

— Co za brzydactwo! Może to rzeczywiście indyk? — martwiła się.

Jednak brzydkie pisklę razem z innymi powędrowało do wody.

— To moje własne, chociaż tak dziwnie wygląda. Ale właściwie, w odpowiednim świetle... jest prawie ładne.

Pokazała je więc innym ptakom na wiejskim podwórzu, ale nie minęła chwila, a któraś z kaczek podbiegła i uszczypnęła brzydkie kaczątko w szyję.

— Przestań! — krzyknęła matka.

Ale napastniczka splunęła z pogardą:

— Co za paskudne dziwadlo. Aż się prosi, żeby je poszturchać. Najważniejsza z kaczek, z czerwonym gałgankiem na łapie, odezwała się:

— O, następne! Jakbyśmy nie mieli dość dziobów do wykarmienia.

A widzicie to pisklę, to wielkie brzydactwo, to chyba jakaś pomyłka.

— To nie żadna pomyłka — żachnęła się kacza matka. — Będzie bardzo silny. Po prostu za długo siedział w jaju i jest trochę niewydarzony. Ale niedługo z tego wyrośnie i będzie jak wszystkie, zobaczycie. — I wygładziła mu postrzępione piórka.

Inne domowe ptaki robiły wszystko, by pognębić brzydkie kaczątko. Rzucały się na nie, biły, dziobały, syczały i skrzeczały. Z czasem traktowały je coraz gorzej. A ono się kryło, zaszywało w kącie, uskakiwało, uciekało na prawo i lewo, ale nie umiało uniknąć ciosów i docinków. Było najnieszczęśliwszym stworzeniem na świecie.

Na początku matka je broniła, ale później i ona, zmęczona tym wszystkim, wykrzyknęła w gniewie:

— Lepiej, żebyś sobie poszło w siną dal!

I brzydkie kaczątko odeszło. Z powyrywanymi piórami, potargane, poturbowane, biegło i biegło, aż dotarło do bagien. Tu wyczer-Pane położyło się z wyciągniętą szyją na skraju i napiło wody z moczarów.

Spomiędzy sitowia obserwowały go dwie dzikie gęsi. Właściwie były to młode gąsiory i dlatego puszyły się jak pawie.

— Hej, paskudo — zachichotały — chcesz z nami polecieć nad sąsiednie bagnisko? Pełno tam młodych niezamężnych gęsi, jest w czym wybierać.

Nagle rozległy się strzały i gąsiorki padły nieżywe, a woda w moczarach poczerwieniała od krwi. Brzydkie kaczątko dało nura w szuwary, skuliło się ze strachu; dookoła huczały wystrzały, unosił się dym i zapach prochu, ujadały myśliwskie psy.

Wreszcie zapadła cisza; kaczątko wyszło z kryjówki i zaczęło uciekać jak najdalej od bagien. Pod wieczór przybyło do nędznej chatynki, której drzwi trzymały się na jednym zawiasie, a w ścianach było więcej szpar niż całych desek. Mieszkała tu stara obdarta kobieta z kudłatym kotem i zezowatą kwoką. Kot za dach nad głową odwdzięczał się łowieniem myszy, a kwoka — składaniem jaj.

Stara kobieta ucieszyła się z kaczki.

— Może będzie się niosła — pomyślała — a jak nie, zabijemy ją i zjemy.

Kaczątko więc zostało, ale kot i kwoka nie dawały mu spokoju, gderając:

— Co z ciebie za pożytek, skoro nie umiesz ani składać jajek, ani łapać myszy?

Kaczątko z westchnieniem wyznało, że najbardziej na świecie kocha bezkresne błękitne niebo i nurkowanie pod chłodną niebieską wodą. Kotu nie mieściło się w głowie, jak można robić takie rzeczy, więc wyśmiał kaczątko za te głupie marzenia. Kwoka też drwiła, nie widząc sensu w nurkowaniu i moczeniu sobie piór. W końcu stało się jasne, że kaczątko nie zazna tam spokoju, więc poszło szukać szczęścia dalej.

Dotarło nad staw, a kiedy po nim pływało, zaczęło się robić coraz zimniej i zimniej. Po niebie przelatywał klucz urzekająco pięknych ptaków, jakich jeszcze nigdy w życiu nie widziało. Wołały do niego, a ich głosy obudziły w nim bezbrzeżną tęsknotę, aż serce mu podskoczyło i omal nie pękło z radości i bólu. Zawołało do nich obcym sobie głosem, jakiego nigdy wcześniej z siebie nie wydało. Nigdy nie widziało cudowniejszych stworzeń i nigdy nie czuło się tak osierocone.

Obracało się na wodzie, żeby jak najdłużej za nimi patrzeć, aż zniknęły mu z oczu; potem zanurkowało na samo dno jeziorka i przysiadło tam, drżąc. Nie posiadało się ze wzruszenia, bo poczuło roz-

ir

paczliwą miłość do tych wielkich białych ptaków, miłość, której nie pojmowało.

Zaczął wiać ostry, zimny wiatr i z każdym dniem wiał coraz mocniej; jezioro zamarzło, a lód pokrył się śniegiem. Starzy ludzie tłukli zamarznięte w wiadrach mleko, kobiety długo w noc siedziały przy kołowrotkach. Matki karmiły dzieci przy świetle świec, a mężczyźni nocą, pod białym północnym niebem, szukali zagubionych owiec. Młodzieńcy brnęli w śniegu po pas, by wydoić krowy, a dziewczęta przy gotowaniu wyobrażały sobie, że widzą twarze przystojnych chłopców w płomieniach ognia. A w pobliskim stawie kaczątko musiało pływać coraz szybciej i szybciej w kółeczko, żeby ostatnie miejsce na wodzie nie zamarzło.

Aż pewnego ranka obudziło się przymarznięte do lodu. Wtedy poczuło, że pewnie niedługo umrze. Dwie dzikie kaczki sfrunęły z góry i zaczęły się ślizgać po lodzie. Zauważyły kaczątko. — Aleś ty brzydki — kwaknęły. — Niedobrze, fatalnie. Dla takiego już nic nie można zrobić. — I odfrunęły.

Szczęśliwie się złożyło, że nadszedł jakiś wieśniak i uwolnił kaczątko, krusząc łopatą lód dookoła niego. Podniósł kaczątko, schował je pod płaszczem i pomaszerował z nim do domu. W domu gospodarza dzieci wyciągały ręce do kaczątka, ale ono się spłoszyło. Podfrunęło w górę, na krokiew, strącając cały kurz na masło. Stamtąd wpadło prosto do bańki z mlekiem, a kiedy szamotało się całe mokre i oślepione, przewróciło się i wpadło do mąki. Żona wieśniaka przegoniła je miotłą, a dzieci aż piszczały ze śmiechu.

Kaczątko wybiegło na dwór przez drzwiczki dla kota i padło w śniegu półżywe. Stamtąd powlokło się do następnego stawu, następnego domu, następnego stawu, następnego domu i tak spędziło całą zimę, między życiem a śmiercią.

Jednak w końcu przyszedł łagodny oddech wiosny — stare kobiety zaczęły trzepać puchowe pierzyny, a mężczyźni pochowali ciepłą bieliznę. Nocami rodziły się nowe dzieci, a ich ojcowie dreptali po podwórkach pod gwieździstym niebem. Za dnia dziewczęta wsuwały żonkile we włosy, a chłopcy przyglądali się ich zgrabnym łydkom. Woda w stawie zrobiła się cieplejsza i brzydkie kaczątko, które tam pływało, Wreszcie mogło rozpostrzeć skrzydła.

Jakie były wielkie i silne! Uniosły je wysoko nad ziemię. Z powierza zobaczyło sady w białym kwieciu, rolników orzących pola, młode

186
187

stworzenia wszelkiego rodzaju wykluwające się z jaj, gramolące się niezdarnie, bzyczące, pływające. I staw, w którym pluskały się trzy łabędzie, te same piękne ptaki, które kaczątko widziało jesienią, te same, które wzbudziły w jego sercu taką tęsknotę. I zapragnęło się do nich przyłączyć.

— A co będzie, jeśli najpierw udadzą, że mnie lubią, a jak się zbliżę, odlecą ze śmiechem? — pomyślało kaczątko. Ale poszybowało w dół i wylądowało na stawie z mocno bijącym sercem.

Gdy tylko go zobaczyły, zaczęły podpływać bliżej.

— Na pewno to już mój koniec — myślało kaczątko — ale jeśli mam zginąć, to wolę, żeby mnie zabiły te piękne stworzenia, a nie myśliwi, gospodynie albo mrozy.

I pochyliło głowę, czekając na cios.

Ale cóż to? W wodzie ujrzało odbicie łabędzia w pełnej krasie, w śnieżnobiałym upierzeniu, ze śliwkowymi oczyma. Brzydkie kaczątko zrazu nie rozpoznało w nim siebie, bo wyglądało zupełnie tak samo jak owi piękni nieznajomi, zupełnie jak te ptaki, na które z daleka patrzyło z takim podziwem.

I wreszcie okazało się, że jest jednym z nich. Jajo przypadkowo poturlało się do kaczego gniazda. Było łabędziem, pięknym, dostojnym łabędziem. Po raz pierwszy w życiu krewniacy zbliżyli się i dotknęli go delikatnie, kochająco, końcami długich skrzydeł. Głaskali go dziobami i pływali dokoła niego, jakby pozdrawiając.

A dzieci, które przyszły nakarmić łabędzie kawałkami chleba, zawołały:

— Patrzcie, jeszcze jeden! — I jak to dzieci, pobiegły wszystkim o tym opowiedzieć. Stare kobiety zeszły nad wodę, rozplatając długie srebrne włosy. Młodzi mężczyźni brali wodę w złożone dłonie i chlapali na dziewczęta, które czerwieniły się jak płatki róż. Mężczyźni przerywali dojenie, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Kobiety podnosiły głowy znad szycia, by się pośmiać do mężów. A starcy opowiadali: historie o tym, że wojna jest za długa, a życie za krótkie.

I jedno po drugim, bo i czas, i życie, i namiętność przemijają, oddalali się w tańcu; chłopcy i dziewczęta, mężowie i żony, dzieci i łabędzie, zostawiając tylko nas i wiosnę, a nad rzeką inna kacza matka siedziała w gnieździe, wysiadując jaja.

Problem odmieńców jest stary jak świat. Wiele baśni i mitów jest osnutych wokół motywu wyrzutka. W takich opowieściach główny bohater cierpi z powodu wydarzeń niezależnych od niego, często z powodu katastrofalnego w skutkach niedopatrzenia. W baśni o Śpiącej Królewnie trzynasta wróżka zostaje pominięta i nie zaproszona na chrzciny. Rzuca klątwę na dziecko, co kończy się wygnaniem wszystkich osób z nim związanych. Czasami wygnanie jest wynikiem czystej podłości, tak jak w baśni *Mądra Wasylisa,* w której niedobra macocha wysyła przybraną córkę w ciemny las.

W innych przypadkach wygnanie jest następstwem błędu naiwności. Grecki bóg Hefajstos bierze stronę swej matki Hery w sporze z Zeusem. Zeus wpada w straszliwy gniew i strąca Hefajstosa z Olimpu, skazując go na kalectwo i wygnanie.

Czasem wygnanie jest skutkiem zawartego w niewiedzy układu z siłą nieczystą, tak jak w opowieści o człowieku, który za garść złota godzi się przybrać na kilka lat postać zwierzęcia, a potem odkrywa, że oddał duszę diabłu pod przebraniem.

Temat *Brzydkiego Kaczątka* jest uniwersalny. Wszystkie baśnie dotyczące wygnania zawierają to samo jądro znaczeniowe, choć każda obleczona jest w zewnętrzne szaty oddające tło kulturowe danego społeczeństwa czy epoki, a także talent literacki indywidualnego pisarza.

Najważniejsze dla nas przesłania baśni, są następujące: — Kaczątko symbolizuje dzikie siły natury, które pod presją przeciwności i niedostatku instynktownie walczą o przetrwanie za wszelką cenę. Dzika natura instynktownie czepia się życia i wychodzi cało z opresji, raz z godnością, innym razem nie bacząc na honor, ale tak czy inaczej trwa. I za to należy być wdzięcznym. Dla Dzikiej Kobiety zdolność przetrwania to największy atut.

Drugi główny aspekt opowieści mówi o tym, że jeśli niepowtarzalna, duchowa wrażliwość jednostki, która zarazem tworzy jej instynktowną i duchową tożsamość, znajdzie się w otoczeniu rozumiejącym i akceptującym, to człowiek czuje niezwykły przypływ sił życiowych. Odnalezienie własnej psychicznej rodziny daje człowiekowi siłę witalną i poczucie przynależności.

## Wygnanie dziecka-podrzutka

W opowieści różne stworzenia na wiejskim podwórzu przyglądają się „brzydkiemu" kaczątku i w taki czy inny sposób ogłaszają, że go nie akceptują. W rzeczywistości nie jest brzydkie, po prostu nie pasuje do otoczenia. Tak się odróżnia od całej reszty jak ziarnko czarnej fasoli w korcu zielonego groszku. Kacza matka początkowo próbuje go bronić, wierząc, że jest jej własnym dzieckiem. Ale w końcu pada ofiarą nieznośnej emocjonalnej rozterki i przestaje darzyć miłością odmieńca.

Rodzeństwo i inni członkowie podwórzowej społeczności dziobią je i prześladują. Chcą je przegonić. Brzydkie kaczątko, odrzucone przez własny ród, czuje się głęboko nieszczęśliwe. Spotyka je rzecz straszna, zwłaszcza że niczym na to nie zasłużyło, jedynit>nieco innym wyglądem i zachowaniem. Prawdę powiedziawszy, mamy tu do czynienia z kaczątkiem, które jeszcze zanim dorosło, nabawiło się poważnych psychicznych kompleksów.

Małe dziewczynki, które przejawiają silną instynktowną naturę, często już w młodym wieku doświadczają wielkich cierpień. Od niemowlęctwa są ujarzmiane, na siłę oswajane, nieustannie słyszą, że są uparte, przewrotne i niepoprawne. Ich spontaniczne charaktery wcześnie wychodzą na jaw. Są ciekawe świata, pełne fantazji, mają różne dziwactwa, które jeśli nie zostaną zduszone w zarodku, stworzą podstawę twórczego podejścia na całą resztę życia. Zważywszy, że twórcza fantazja jest wodą i karmą dla duszy, rozwijanie jej jest sprawą najwyższej wagi.

Na ogół wczesne wyrzucanie poza nawias zaczyna się nie z winy dziecka i ulega zaostrzeniu z powodu niezrozumienia, okrucieństwa, ciemnoty albo umyślnej wrogości otoczenia. Wówczas następuj ą wczesne urazy psychiczne. W takiej sytuacji dziewczynka nabiera przeświadczenia, że jej negatywny obraz przekazywany jej przez rodzinę czy społeczeństwo jest nie tylko absolutnie prawdziwy, ale i absolutnie wolny od uprzedzeń, bezstronny, obiektywny. Dziewczynka zaczyna wierzyć, że jest słaba, brzydka, nieprzystosowana i nie do przyjęcia, i że tak będzie zawsze, bez względu na wszelkie jej starania.

Dziewczynka zostaje odrzucona dokładnie z tych samych przyczyn, które widzimy w *Brzydkim Kaczątku.* W wielu społeczeństwach od dziecka płci żeńskiej już od chwili narodzin oczekuje się pewnych cech charakteru, zachowań zgodnych z uświęconą tradycją, wyznawania



r

1

stereotypowych kobiecych wartości, jeśli nie identycznych z wyznawanymi przez rodzinę, to przynajmniej z nich wyrastających; oczekuje się, że w żadnym wypadku nie będą sprawiać kłopotów. Te oczekiwania są bardzo precyzyjnie zdefiniowane, kiedy rodzice życzą sobie mieć „anielskie dziecko", czyli doskonałego konformistę.

Niektórzy rodzice tworzą w marzeniach obraz doskonałego dziecka, powielającego wartości i styl życia rodziców. Jeśli dziewczynka niesfornie wymyka się stereotypom, to może na swoje nieszczęście paść ofiarą zakusów rodziców, którzy pragną położyć ją na stole operacyjnym i przerobić na swoją modłę wbrew skłonnościom jej duszy. Choć jej dusza chce widzieć, otoczenie usiłuje pozbawić ją wzroku. Choć dusza chce mówić prawdę, musi zamilknąć pod presją.

Ani dusza, ani psychika dziecka nie może się z tym pogodzić. Nakaz poprawnego zachowania, cokolwiek ma on oznaczać wedle panujących autorytetów, może spłoszyć dziecko, sprawić, że zamknie się w sobie albo wyruszy na długą tułaczkę w poszukiwaniu miejsca, w którym znajdzie spokój i pokrzepienie.

Kiedy kultura zbyt ściśle definiuje, co ma stanowić o powodzeniu lub pożądanej doskonałości w jakiejkolwiek sferze — czy chodzi o wygląd, wzrost, siłę, maniery, zdolności, gospodarność, bycie męskim, bycie kobiecą, bycie dobrym dzieckiem, dobre wychowanie czy przekonania religijne — wówczas w psychikę wszystkich członków społeczeństwa zostaje wszczepiony wynikający z tego przymus, by oceniać siebie wedle tych narzuconych kryteriów. Kłopoty niesfornej, żywiołowej kobiety wygnanej mają dwa oblicza: wewnętrzne i osobnicze oraz zewnętrzne i kulturowe.

Przyjrzyjmy się wewnętrznym zagadnieniom wygnania, bo kiedy człowiek rozwija w sobie odpowiednią siłę — nie siłę doskonałą, ale umiarkowaną i użyźwalną — będąc sobą i odnajdując swą przynależność, może on w znacznym stopniu wywrzeć wpływ na zewnętrzne otoczenie i kulturową świadomość. Czym jest jednak ta umiarkowana siła? Mamy z nią do czynienia, kiedy wewnętrzna matka nie jest fanatycznie, w stu procentach pewna tego, co ma robić. Siedemdziesiąt pięć procent pewności w zupełności wystarczy. Pamiętajcie, mówimy, że kwiat kwitnie, niezależnie od tego, czy jest w połowie, w trzech czwartych czy całkowicie rozwinięty.

## Rodzaje matek

Wprawdzie matkę z opowieści możemy interpretować jako symbol matki zewnętrznej, trzebajednak pamiętać, że większość osób dorosłych otrzymało spuściznę po matce rzeczywistej, uwewnętrznionej. Jest to aspekt psychiki, który działa i reaguje w sposób identyczny z doświadczeniami, jakie kobieta miała w dzieciństwie z własną matką. Ponadto na matkę wewnętrzną składają się nie tylko doświadczenia z matką rodzoną, ale także z innymi postaciami matek w naszym życiu oraz wyobrażenia o dobrej i złej matce dominujące w danej kulturze w czasach naszego dzieciństwa.

W psychice większości osób dorosłych, które miały w przeszłości kłopoty z matką, wciąż zamieszkuje jej duplikat, który przemawia, postępuje i reaguje tak samo jak we wczesnym dzieciństwie. Chociaż kultura, w której się urodziła kobieta, może w ciągu jej życia rozwinąć bardziej świadome poglądy na temat roli matki, wewnętrzna matka przechowuje takie same przekonania i wyobrażenia o wyglądzie i postępowaniu matki, jakie panowały w społeczeństwie za czasów dzieciństwa kobiety[3].

W psychologii głębi cały ten labirynt nazywa się kompleksem matki. Jest to jeden z głównych aspektów psychiki kobiecej i ważne jest, żeby rozpoznać jego stan, pewne aspekty umacniać, inne korygować, jeszcze innych się pozbyć i jeśli to konieczne, zacząć budować od początku.

Kacza matka w baśni ma kilka cech, które przeanalizujemy po kolei. Reprezentuje ona jednocześnie matkę ambiwalentną, matkę przegraną i matkę bez matki. Badając te psychiczne konstrukty matki, możemy rozpocząć ocenę, czy nasz własny wewnętrzny kompleks matki sprzyja naszym niepowtarzalnym cechom i rozwija je, czy też trzeba go całkowicie przestroić.

### *Matka ambiwalentna*

W opowieści kacza matka zostaje odcięta od instynktu, zmuszona do zerwania z nim. Jest napiętnowana za to, że ma inne dziecko. W rezultacie swego uczuciowego rozdarcia ponosi klęskęjako matka i wycofuje swoją miłość do odmieńca. Choć początkowo usiłuje stawiać czoło otoczeniu, odmienność kaczątka zaczyna zagrażać jej poczuciu bezpieczeństwa w społeczności, ucieka więc przed tą sytuacją.

Z pewnością spotkałyście w życiu matki zmuszone do podobnego wyboru, choćby tylko w pewnym stopniu. Matka nagina się do wymagań wioski, zamiast stanąć po stronie dziecka. W obecnych czasach matki wciąż uzewnętrzniają głęboko zakorzenione lęki wielu pokoleń kobiet przed nimi: kto jest odcięty od wspólnoty, ten jest ignorowany, w najlepszym razie traktowany z podejrzliwością, a w najgorszym — prześladowany i niszczony. Kobieta żyjąca w podobnym otoczeniu często próbuje tak ukształtować córkę, by ta spełniała wymogi świata zewnętrznego, zachowywała się poprawnie — w nadziei, że ocali córkę i samą siebie przed atakiem.

W ten sposób i matka, i dziecko są rozbite wewnętrznie. W *Brzydkim Kaczątku* kacza matka jest rozdarta psychicznie, rozrywana w kilku przeciwnych kierunkach, co można nazwać ambiwalencją. Każda matka, która kiedykolwiek znalazła się w takiej sytuacji, rozpozna w niej siebie. Pragnienie akceptacji wioski pcha w jedną stronę. Instynkt samozachowawczy w drugą; w trzecią stronę — konieczność reakcji na strach, że ona i dziecko będą ukarane, prześladowane albo i zabite. Ten strach to normalna reakcja na nienormalne psychiczne zagrożenie czy psychiczną przemoc. W czwartą stronę popycha instynktowna miłość macierzyńska i pragnienie ocalenia dziecka.

W społeczeństwach opartych na karze nie jest niczym nadzwyczajnym, że kobieta staje przed dylematem — albo akceptacja klasy rządzącej (wioska) albo miłość do dziecka, czy będzie to dziecko symboliczne, dziecko jej twórczej fantazji czy dziecko biologiczne. To historia stara jak świat. Kobiety ponosiły psychiczną i duchową śmierć za stawanie w obronie nieusankcjonowanego dziecka, które mogło oznaczać ich twórczość, kochanka, zaangażowanie w politykę, potomstwo, życie duchowe. W skrajnych przypadkach kobiety były wieszane, palone na stosach, mordowane za sprzeciwianie

się zakazom wioski i osłanianie nielegalnych dzieci.

Matka, która ma „inne" dziecko, musi być wytrwała jak Syzyf, groźna jak Cyklop i gruboskórna jak Kaliban[4], by stawić odpór wrogiemu otoczeniu. Najbardziej niszczycielskie warunki kulturowe, w jakich kobieta może się urodzić i żyć, to takie, które wymagają bezwzględnego Posłuszeństwa bez oglądania się na duszę; to kultury pozbawione dobrych rytuałów przebaczenia, zmuszające kobietę do wybierania między

tym, co dyktuje im dusza, a nakazami społeczeństwa, w którym nie ma miejsca na współczucie ze względu na warunki ekonomiczne lub system kastowy. To kultury, w których ciało jest traktowane jako coś brudnego, coś, co potrzebuje „oczyszczenia", albo jako świątynia podlegająca dekretom; w których rzeczy nowe, niezwykłe czy inne witane są z niechęcią; w których ciekawość świata i twórcza wyobraźnia są karane i piętnowane, a nie nagradzane, albo nagradzane tylko jeśli nie jest się kobietą; w których w imię różnych świętości ciało poddaje się bolesnym zabiegom; w których kobiety karze się niesprawiedliwie, jak to zwięźle ujmuje Alice Miller, „dla ich własnego dobra"[5], w których nie uznaje się prawa duszy do istnienia.

Kobieta, która ma w psychice osadzoną strukturę ambiwalentnej matki, może stwierdzić, że zbyt łatwo się poddaje, że boi się zająć określone stanowisko, boi się żądać szacunku, walczyć o swoje prawa do życia, postępowania i uczenia się w sposób przez siebie wybrany.

Czy te problemy wyrastają z konstrukcji wewnętrznej, czy narzuca je zewnętrzna kultura, żeby funkcja matki mogła przetrwać te represje, musi wyposażyć się w waleczność i gwałtowność — cechy, które w większości społeczeństw uważa się za typowo męskie. Ze smutkiem stwierdzamy, że od wielu pokoleń matki, które chcą zdobyć szacunek dla siebie i swego potomstwa, potrzebują właśnie tych cech, których się im jawnie zabrania: muszą być gwałtowne, pory wcze, nieulękłe i groźne.

Żeby stworzyć dobrą atmosferę, wychowując dziecko, które trochę czy bardzo odbiega od przeciętnej pod względem potrzeb psychiki i duszy, matka musi wzbudzać w sobie cechy heroiczne. Musi umieć, jak bohaterki mitów, odnaleźć w sobie i uzbroić się w cechy niedozwolone, pielęgnować je, w odpowiedniej chwili uruchamiać, bronić siebie i tego, w co wierzy. I nie można się do tego przygotować inaczej, niż tylko mobilizując odwagę i działając. Od niepamiętnych czasów każdy wielki akt heroizmu okazywał się lekarstwem na udaremniającą wszystko ambiwalencję.

### *Matka przegrana*

Przychodzi moment, kiedy kacza matka nie może dłużej znieść prześladowań i dokuczania dziecku, które wydała na świat. Jeszcze bardziej znamienne jest to, że nie może już wytrzymać tortur, jakich

sama doznaje ze strony swej społeczności, stając w obronie swego innego dziecka. Skutkiem tego załamuje się. Krzyczy do kaczątka: „Lepiej, żebyś sobie poszło w siną dal".

Kiedy matka załamuje się psychicznie, to znaczy, że straciła poczucie sensu własnego istnienia. Nierzadko budzi się w niej narcystyczna wściekłość — uważa, że sama ma prawo być dzieckiem. Bardziej jednak prawdopodobne, że została oderwana od swej pierwotnej jaźni i tak zastraszona, że w obliczu realnego psychicznego lub fizycznego zagrożenia załamuje się.

Ludzie załamani psychicznie zwykle popadają w jeden z trzech stanów emocjonalnych: stan zamętu (są zdezorientowani, nie wiedzą, co robić), „grzęzawisko" (czują, że nikt naprawdę nie popiera ich wysiłków) albo „wilczy dół" (emocjonalne otwarcie się starej rany, często powstałej w dzieciństwie i nie wyleczonej).

Matkę można doprowadzić do upadku, rozdzierając ją emocjonalnie. Od niepamiętnych czasów najpowszechniejszym sposobem było stawianie jej przed wyborem między dobrem dziecka a krzywdą, jaką „wioska" wyrządzi jej i dziecku, jeśli nie zastosuje się do reguł. W *Wyborze Zofii* Williama Styrona bohaterka jest więźniarką w faszystowskim obozie śmierci. Z dwójką dzieci na rękach stoi przed komendantem obozu. Ten każe jej wybrać, które z jej dzieci pójdzie na śmierć, a które przeżyje — jeśli się nie zdecyduje, to zginą oboje.

Choć przerasta to ludzką wyobraźnię, od wieków matki stawiano przed takim psychicznym dylematem. Stosuj się do przepisów i pozabijaj swoje dzieci albo cię zniszczymy. Do dziś niewiele się zmieniło. Jeśli matka ma wybierać między dzieckiem a wymogami społeczeństwa, to znaczy, że społeczeństwo jest okrutne i chore. Kultura, która domaga się wyrządzenia krzywdy duszy w imię swoich zakazów, jest kulturą patologiczną. Taką „kulturę" może stanowić

zewnętrzne otoczenie kobiety, ale stokroć gorzej, jeśli nosi ją ona w sobie i ulega jej we własnym umyśle.

Niezliczone są przykłady takich zdarzeń w historii świata[6], a zwłaszcza Ameryki, gdzie powszechną praktyką było odrywanie kobiet siłą od ukochanych ludzi i rzeczy. Mamy długą, haniebną historię rozdzielania rodzin niewolniczych w wieku XVIII, XIX i XX. W ostatnich stuleciach pojawił się niepisany nakaz, by matki z dumą i zadowoleniem Patrzyły, jak ich synowie giną „za ojczyznę". Są przypadki przymusowych przesiedleń zdarzające się jeszcze i dziś[7].

W różnych momentach historii świata rodziły się ideologie zabraniające kobiecie kochać i chronić tych, których kocha, w sposób przez siebie upragniony.

Niezwykle rzadko porusza się problem społecznych represji wobec uczuć milionów matek niezamężnych, tak zwanych „panien z dziećmi" na całym świecie, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi; nawet w XX wieku pod presją panującej obyczajowości zmuszano je do ukrywania swego stanu lub samych dzieci, do zabijania lub oddawania potomstwa albo do niepełnowartościowego życia pod zmienionym nazwiskiem, które piętnowano i pozbawiano praw obywatelskich[8].

Pokolenia kobiet godziły się, żeby małżeństwo z mężczyzną było jedynym czynnikiem sankcjonującym ich człowieczeństwo. Godziły się z mniemaniem, że bez przyzwolenia mężczyzny istota ludzka jest pozbawiona wartości, że bez tej „męskiej" opieki matka jest bezbronna. Jak na ironię, w *Brzydkim Kaczątku* o ojcu wspomina się tylko raz, w momencie kiedy kacza matka zastanawia się nad nie wyklutym jajem brzydkiego kaczątka. Narzeka na ojca swych dzieci: „Ten nicpoń ani razu mnie nie odwiedził". Od bardzo dawna w naszej kulturze ojciec — co niezależnie od przyczyn jest faktem godnym ubolewania[9] — nie mógł lub nie chciał służyć pomocą matce, a co gorsza, nawet samemu sobie. Można powiedzieć, że w oczach wielu dziewczynek ojciec przegrał swoją rolę, stając się jedynie cieniem, który co wieczór zawiesza się w przedpokoju w postaci płaszcza na kołku.

Jeśli kobieta ma w psychice konstrukt przegranej matki lub jeśli narzuca go kultura, to jej poczucie własnej wartości jest mocno zachwiane. Prawdopodobnie czuje, że wybór między oczekiwaniami zewnętrznego świata i potrzebami duszy jest sprawą życia i śmierci. Czuje się jak gnębiony wyrzutek, jak czarna owca, która nigdzie nie ma swego miejsca, co jest normalnym stanem wygnańca; nie jest natomiast normalne siedzieć, płakać nad sobą i nic nie robić. Trzeba wstać na równe nogi i wyruszyć na poszukiwanie swego miejsca. Dla każdego wygnańca zawsze jest to następny krok, a dla kobiety z uwewnętrznioną przegraną matką jest to krok decydujący. Jeśli kobieta ma w sobie przegraną matkę, to nie może pozwolić, żeby sama się taką stała.

## *Matka-dziecko i matka bez matki*

Obraz przedstawiony w baśni przez kaczą matkę jest, jak widzimy, bardzo uproszczony i naiwny. Najczęściej spotykanym typem słabej matki jest „matka bez matki". W opowieści ta, która upiera się mieć dzieci, w końcu odwraca się od własnego dziecka. Jest wiele przyczyn takiego zachowania ludzkiej lub psychicznej matki. Sama może być matką bez matki. Może być jedną z matek słabych, psychicznie niedojrzałych i naiwnych.

Niekiedy jest tak pozbawiona psychicznego oparcia, że uważa, iż nie jest godna nawet miłości swego dziecka. Może być do tego stopnia udręczona przez rodzinę i kulturę, że sądzi, iż nie jest warta, by dotknąć nawet rąbka archetypu „promiennej matki", który towarzyszy pierwszym chwilom macierzyństwa. Bez dwóch zdań: matka wychowująca potomstwo sama musi mieć matkę. Chociaż w świecie instynktownej Dzikiej Kobiety kobietę z potomstwem łączy nierozerwalna więź i fizyczna, i duchowa — jeśli jest zdana tylko na siebie, to nie może zostać w pełni ukształtowaną, praktycznie myślącą matką.

W dawnych czasach dobrodziejstwa pierwotnej natury przychodziły zwykle przez ręce i słowa kobiet, które otaczały młodą matkę troskliwą opieką. Zwłaszcza przy pierwszym dziecku matki nie mają w sobie doświadczonej staruchy, ale matkę-dziecko. Matka-dziecko może mieć lat osiemnaście lub czterdzieści, to nie ma znaczenia. Każda nowa matka zaczyna jako matka-dziecko. Ma dość lat, by mieć dzieci, kieruje się dobrym instynktem, ale sama potrzebuje macierzyńskiej opieki starszej kobiety lub kobiet, które będą dla niej opoką, będą ją wspierać, pobudzać, służyć radą w wychowywaniu dzieci.

Od niepamiętnych czasów tę funkcję spełniały starsze kobiety w plemieniu lub wiosce. Te „boginie-matki" w ludzkiej postaci, później przez instytucje religijne odsunięte do roli matek chrzestnych, stanowiły podstawowy system przekazu wiedzy między kobietami. Służył on pokrzepieniu zwłaszcza matek młodych, ucząc je, jak się troszczyć o psychikę i duszę potomstwa. Kiedy rola bogini-matki została poddana intelektualnej obróbce, matka chrzestna zaczęła znaczyć niewiele więcej niż ktoś, kto dba, by dziecko przestrzegało przykazań Kościoła. To niewiele. Wiele straciłyśmy na tej zmianie.

Starsze kobiety były niegdyś arką instynktownej wiedzy i zachowań, [a] ich zadaniem było obdarzyć tym samym młode matki. Kobiety prze-

kazują sobie tę wiedzę nie tylko słowami, ale i w inny sposób. Subtelne przekazy o tym, co i jak robić, wysyłały ich spojrzenia, dotyk dłoni, nucenie lub kochający uścisk.

Jaźń kierująca się instynktem zawsze czyni dobrodziejstwo i pomaga swoim następczyniom. Tak jest u zdrowych zwierząt i zdrowych ludzi. W ten sposób matka-dziecko przekracza próg i dołącza do kręgu matek dojrzałych, które witają ją żartami, podarkami i opowieściami.

Ten kobiecy krąg był niegdyś domenąDzikiej Kobiety i był dostępny każdej młodej kobiecie. Dziś pozostał z niego tylko strzępek, tradycja zwana „kąpielą noworodka", podczas której dwie godziny szybko schodzą na żartach związanych z narodzinami, wręczaniu podarunków dla matki, i opowiadaniu historyjek o genitaliach. Przez resztę życia matka jest go pozbawiona.

Dziś w większości krajów uprzemysłowionych młoda matka, która poczyna, nosi, rodzi i obdarza swe dziecko miłością, jest zdana na własne siły. To ogromna tragedia. Ponieważ wiele kobiet miało matki słabe, matki-dzieci lub matki bez matek, ich wewnętrzny styl macierzyństwa będzie podobnie słaby.

Kobieta, która w swej konstrukcji psychicznej ma postać matki--dziecka lub matki bez matki, dodatkowo gloryfikowaną przez kulturę i funkcjonującą w rodzinie, może paść ofiarą naiwnych przekonań, braku wprawy, a zwłaszcza osłabionej zdolności przewidywania, co przyniesie następna godzina, tydzień, miesiąc, rok czy parę lat.

Kobieta, która ma wewnątrz matkę-dziecko, sprawia wrażenie dziecka bawiącego się w matkę. Kobiety w tym stanie psychicznym często przyjmują niezróżnicowaną, zbyt entuzjastyczną postawę, chcą być hipermatkami, „wszystkim dla wszystkich". Nie potrafią pokierować dziećmi ani dać im oparcia. Jak dzieci wieśniaka w *Brzydkim Kaczątku,* podniecone nowym zwierzątkiem, a nie umiejące się nim właściwie zaopiekować, matki-dzieci doprowadzają potomstwo do opłakanego stanu. Nie zdając sobie z tego sprawy, męczą je nadmiarem destrukcyjnej troski, a nierzadko brakiem troski pożytecznej i właściwej.

Czasami słaba matka sama jest łabędziem wychowanym przez kaczki. Nie udało jej się w porę odnaleźć własnej tożsamości, by mogła służyć dobru swoich dzieci. Po latach, kiedy jej córka w okresie dojrzewania napotyka wielką tajemnicę dzikiej kobiecej natury, matka jednocześnie z nią zaczyna odczuwać bolesną tęsknotę do łabędzi. Zdarza się, że poszukiwanie tożsamości córki inauguruje „dziewczęcą" podróż matki po zagubioną jaźń. I oto matka i córka, dwie „dzikie" dusze w jednej rodzinie, stoją, jakby w piwnicy, wyciągając ramiona, żeby ktoś wniósłjenagórę.

Oto jak zgubne skutki następują, kiedy matka jest odcięta od instynktów. Ale nie wzdychajcie tak ciężko, bo jest na to ratunek.

## *Silna matka, silne dziecko*

Ratunkiem jest znalezienie matki dla własnej, zbyt młodej i niedojrzałej wewnętrznej matki. Znajdziemy ją w żywych kobietach z otoczenia, które są starsze i mądrzejsze, twarde jak stal, zahartowane w ogniu doświadczeń życiowych. Bez względu na cenę, jaką za to płacą, ich oczy naprawdę widzą, uszy naprawdę słyszą, a języki naprawdę mówią, a przy tym są one dobrymi ludźmi.

Nawet jeśli miałyście najwspanialszą matkę na świecie, to możecie mieć więcej niż jedną. Często powtarzam własnym córkom: „Urodziła was jedna matka, ale jeśli wam szczęście dopisze, to możecie mieć ich więcej. U nich znajdziecie prawie wszystko to, czego wam w życiu trzeba". Związki z *todas las madres,* wieloma matkami, będą najprawdopodobniej trwały przez całe życie, bo nigdy nie przestaje się potrzebować przewodniczki i doradczyni, a z punktu widzenia twórczego życia kobiety ta potrzeba nigdy nie powinna zaniknąć[10].

Stosunki między kobietami, bez względu na to, czy łączą je więzy krwi czy psychiki, takie jak stosunek między pacjentką i terapeutką, nauczycielką i uczennicą lub między bratnimi duszami, są więzami pokrewieństwa najważniejszego rodzaju.

Niektórzy dzisiejsi psycholodzy namawiają do odrzucenia matrycy matki, jakby to miał być decydujący krok, którego zaniedbanie zostawi skazę na całe życie; niektórzy twierdzą, że opluwanie rodzonej matki jest zbawienne z punktu widzenia zdrowia psychicznego — w rzeczywistości pojęcie dzikiej matki nie może i nie powinno być nigdy odrzucone. Bo jeśli tak się dzieje, to kobieta wyrzeka się swojej głębokiej natury, tej, w której tkwi najważniejsza wiedza — woreczki z ziarnem, igły do cerowania i wszystkie lekarstwa, praca, spoczynek, miłość i nadzieja.

Zamiast się odcinać od własnej matki, szukajmy matki dzikiej i mądrej. Nie jesteśmy, nie możemy być od niej oddzielone. Związek z tą

kochającą matką musi być w ciągłym ruchu, musi wciąż się zmieniać, co jest może paradoksem. Matka ta jest szkołą, w której się rodzimy, szkołą, w której jesteśmy zarazem uczennicami i nauczycielkami, jak życie długie. Czy mamy dzieci czy nie, czy zajmujemy się ogrodem, naukami czy burzliwym światem poezji — zawsze, na każdej drodze, ocieramy się o dziką matkę. I tak powinno być.

Co powiedzieć o kobiecie, która rzeczywiście w dzieciństwie miała destrukcyjną matkę? Oczywiście nie można tego okresu wymazać, ale można złagodzić jego skutki. Nie można osłodzić doznanej goryczy, ale można jeszcze teraz przebudować psychikę, umocnić ją, skierować na dobre tory. To nie przebudowa wewnętrznej matki budzi w wielu z nas takie obawy, ale raczej strach, że coś bardzo ważnego obumarło już dawno i nie da się tego w żaden sposób wskrzesić; obumarło coś, co nie mogło być pielęgnowane, ponieważ rzeczywista matka sama była martwa psychicznie. Ale nie bójcie się — wy jeszcze żyjecie i nie jesteście śmiertelnie ranne.

Jak w przyrodzie, dusza i duch potrafią sobie znaleźć zdumiewające źródła siły i pożywienia. Jak wilki i inne zwierzęta, dusza może żyć w niedostatku, czasem długo nie czerpiąc pożywienia. To dla mnie niepojęty cud. Kiedyś przesadzałam rząd bzów. Największy krzak z niewiadomej przyczyny obumarł, ale cała reszta wiosną obsypała się liliowym kwieciem. Martwe drzewo trzaskało i łamało się jak skorupka ziemnego orzeszka, kiedy je wykopywałam. Stwierdziłam, że jego system korzeniowy był powiązany z wszystkimi innymi żywymi krzakami bzu wzdłuż całego płotu.

Co jeszcze bardziej wprawiło mnie w zdumienie, martwy krzak **był** „matką". Miał najgrubsze i najstarsze korzenie. Wszystkie jej **duże** dzieci radziły sobie świetnie, mimo że ona sama, by tak rzec, była *botas arribas,* martwa jak głaz. Bzy rozmnażają się przez system odrostów korzeniowych, tak że każde młode drzewko wyrasta z macierzystego korzenia. W ten sposób, nawet jeśli matka ginie, to potomstwo przeżywa. Ten system daje nadzieję tym kobietom, które miały zbyt mało **lub** wcale nie miały opieki macierzyńskiej, a także tym, którym matka wyrządziła krzywdę. Nawet jeśli matka w jakiś sposób upada, ponosi klęskę, nawet jeśli nie ma już nic do zaoferowania, to potomstwo **się** rozwinie, urośnie i kiedyś rozkwitnie niezależnie od wszystkiego.

## Złe towarzystwo

Brzydkie kaczątko bezskutecznie chodzi od drzwi do drzwi, usiłując znaleźć spokój i zrozumienie. Instynkt wiodący w konkretne miejsce nie jest jeszcze w pełni rozwinięty, ale żywy jest instynkt nakazujący iść przed siebie, póki nie znajdzie się tego, czego się potrzebuje. Jednak jest w syndromie brzydkiego kaczątka swego rodzaju patologia. Człowiek wciąż puka do niewłaściwych drzwi, nawet kiedy wie, co go tam czeka. Trudno powiedzieć, jak odróżnić złe drzwi od dobrych, skoro jeszcze się ich nigdy nie widziało. Ale właśnie te złe drzwi sprawiają, że ciągle czuje się wyrzutkiem.

Takie szukanie miłości tam, gdzie jej nie ma, jest reakcją na wygnanie. Kiedy kobieta wpada w błędne koło kompulsywnych zachowań — ciągle wchodząc w te same jałowe sytuacje — sprowadza na siebie upadek, zamiast trzymać się przy życiu. By osłodzić wygnanie, w gruncie rzeczy sprowadza na siebie większe szkody, ponieważ jej pierwotna rana nie została opatrzona, a z każdą próbą podboju naraża się na nowy cios.

To zupełnie jakby smarować maścią nos, kiedy krwawi ręka. Różne kobiety wybierają różne rodzaje „niewłaściwego lekarstwa". Niektóre, w sposób oczywisty szkodliwe, na przykład złe towarzystwo, powodują, że zatracają się one ze szkodą dla duszy w uciechach, w rzeczach wpierw wynoszonych pod niebiosa, a następnie rzucanych o ziemię ze straszliwą siłą.

Jest kilka sposobów, by uwolnić się od błędnych wyborów. Jeśli kobieta potrafi spokojnie usiąść i spojrzeć w głąb serca, to zrozumie, że przede wszystkim powinna z całym szacunkiem zdać sobie dokładnie sprawę zarówno ze swoich talentów oraz zdolności, jak i z ograniczeń. Żeby zacząć proces uzdrowienia, po pierwsze trzeba przestać się oszukiwać, że uniesienia pośledniego gatunku pomogą na złamaną nogę. Trzeba powiedzieć sobie prawdę o swojej ranie i wtedy dopiero zyska się prawdziwe pojęcie o właściwym lekarstwie. Nie należy wypełniać Pustki tym, co najłatwiej zdobyć, tym, co jest pod ręką. Warto rozejrzeć się za najlepszym lekarstwem. Rozpoznamy je po tym, że nie osłabia, lecz wzmacnia.

## Zły wygląd

Podobnie jak brzydkie kaczątko, każdy autsajder uczy się trzymać z daleka od sytuacji, w których wprawdzie zachowuje się właściwie, ale ciągle wygląda „nie tak". Kaczątko, na przykład, świetnie pływa, ale jego wygląd budzi zastrzeżenia. I przeciwnie, często powierzchowności kobiety nie można nic zarzucić, ale nie potrafi się ona odpowiednio zachowywać. Krąży wiele powiedzonek o osobach, które nie mogą ukryć, kim są naprawdę (i w głębi serca wcale tego nie chcą) — od teksańskiego: „Można ją wystroić, ale nie można się z nią pokazać", po hiszpańskie: „Czarne piórko wystaje jej spod spódnicy"[11].

W opowieści kaczątko zaczyna się zachowywać jak skończona niezdara[12], jakby nic nie umiało zrobić jak należy... sypie kurz do masła, wpada do mąki, nie zapominając przedtem o wylaniu mleka. Wszystkim zdarzają się takie dni. Nic nie wychodzi tak jak trzeba, nic się nie udaje. Usiłujemy się poprawić, ale wychodzi jeszcze gorzej. Kaczątko nie ma czego szukać w tym domu. Tak się właśnie dzieje, kiedy ktoś jest w rozpaczy. Jak w dym brnie w złe miejsca, by tam napotkać złe rzeczy. Jak mawiała jedna z moich nieodżałowanych zmarłych koleżanek: „Nie można dostać mleka w zagrodzie dla baranów"[13].

Choć to chwalebne i pożyteczne przerzucać pomosty w stronę grup, do których nie należymy, choć to ważne, żeby być dobrym i uprzejmym — trzeba zachować umiar, nie robić tego na siłę i za wszelką cenę. Nie wolno ślepo wierzyć, że stosowne zachowanie, jeśli tylko uda się poskromić wszystkie odruchy nieokiełznanej, spontanicznej *criatury,* pozwoli uchodzić za miłą, dystyngowaną, opanowaną, łagodną damę. To właśnie takie postępowanie — pobożne życzenia ego, żeby za wszelką cenę należeć do kogokolwiek — przerywa psychiczna łączność z Dziką Kobietą. Zamiast pełnej życia kobiety widzimy ugrzecznioną, znerwicowaną istotę myślącą tylko o tym, żeby dobrze wypaść. Nie, jest lepiej, wdzięczniej i o wiele korzystniej dla duszy być tym, kim się jest, i pozwolić innym stworzeniom także być tym, kim są.

**ir**

## Zlodowaciałe uczucia, skostniała wyobraźnia

Kobiety radzą sobie z wygnaniem na różne sposoby. Podobnie jak brzydkie kaczątko, które zamarza na stawie, one też kostnieją z zimna. To najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć. Chłód jest pocałunkiem śmierci dla twórczej wyobraźni, związków z ludźmi i samego życia. Niektóre kobiety uważają za wielki sukces to, że są zimne. Nic bardziej błędnego. To tylko akt samoobrony i gniewu.

W psychologii archetypowej być zimnym znaczy być pozbawionym uczuć. Istnieją opowieści o zamarzniętych dzieciach — dzieciach, które nic nie czują, trupach zastygłych w lodzie, kiedy nic się nie porusza, nic się nie dzieje, nic się nie rodzi. Dla ludzkiej istoty zamarznąć to celowo wyzbyć się uczuć, najczęściej w stosunku do samej siebie, ale także — i w jeszcze większym stopniu — do innych. Jest to co prawda mechanizm samoobrony, ale ma zgubny wpływ na duszę i psychikę, ponieważ dusza nie reaguje na lód, lecz na ciepło. Lodowate nastawienie wygasza twórczy ogień w kobiecie. Hamuje jej twórczą funkcję.

To problem bardzo poważny, jednak w baśni znajdujemy pocieszającą myśl. Trzeba skruszyć lód i uwolnić duszę.

Jeśli pisarze czują się wypaleni, to wiedzą, że żeby odzyskać żyzną wilgoć, muszą pisać. Ale jeśli są skuci lodem, to pisać nie mogą. Są malarze, którzy rwą się do tworzenia, ale mówią: „Daj sobie spokój. Twoje dzieła są nic nie warte, ekscentryczne i brzydkie". Jest wielu artystów, i początkujących, i weteranów sztuki, którzy za każdym razem, kiedy sięgają po pióro, pędzel, maszynopis, słyszą: „Zawracanie głowy, twoja praca jest nieważna i niewydarzona — ponieważ sam jesteś nieważny i niewydarzony".

Jak wyjść z tego impasu? Róbcie tak, jak robi kaczątko. Idźcie naprzód, walczcie, torujcie sobie drogę. Weźcie pióro, przyłóżcie do kartki i przestańcie jęczeć. Piszcie. Weźcie pędzel i nie litujcie się nad sobą. Malujcie. Tancerki — nałóżcie zwiewną szatę, zawiążcie wstążki we włosach, w talii, na kostkach i proście swe ciało, żeby was uniosło daleko. Tańczcie. Aktorko, dramatopisarko, poetko, muzyku — najważniejsze, żeby przestać mówić. Ani słowa więcej, chyba że jest się pieśniarzem. Zamknijcie się w pokoju albo wyjdźcie na polanę, pod niebo. Zajmijcie się swoją sztuką. Coś, co jest w

ruchu, nie może zamarznąć. Ruszajcie się więc. Nie zatrzymujcie się.

## Przygodny przechodzień

Choć w opowieści wątek wieśniaka, który zabiera kaczątko do domu, wydaje się li tylko zabiegiem literackim służącym popchnięciu akcji naprzód, a nie archetypowym motywem na temat wygnania, nasuwa on myśl, którą uważam za bardzo cenną. Osoba, która wyzwala nas z lodu, która nawet psychicznie może nas wyzwolić z martwoty uczuć, niekoniecznie jest tą, do której należymy. Może być tak jak w opowieści, że jest to jeszcze jeden z tych magicznych przelotnych momentów, które nadchodzą, kiedy się najmniej spodziewamy — akt dobroci od przygodnego przechodnia.

Jest to kolejny przykład pokrzepienia duszy, kiedy człowiek jest już na skraju przepaści i czuje, że dłużej nie wytrzyma. Nagle, jakby znikąd, pojawia się pomocna dłoń i dźwiga nas do góry, by w równie niezbadany sposób zniknąć w ciemności nocy, zostawiając nas w zadziwieniu. Czy to był żywy człowiek czy zjawa? Może to nagły łut szczęścia, który podsuwa to, czego się najbardziej potrzebuje. Może to być coś tak prostego jak krótka chwila wytchnienia, zwolnienie napięcia, mały kawałek podłogi, na którym odzyska się siły.

Nie mówimy teraz o bajce, ale o realnym życiu. Cokolwiek to będzie, w takiej chwili duch w taki czy inny sposób karmi, wyciąga z biedy, pokazuje sekretne przejście, ukryte schronienie, drogę ucieczki. Dzieje się to, kiedy jesteśmy załamani, kiedy wokół szaleje burza albo panuje martwa ciemność — coś pomaga nam przejść przez mroczny tunel do następnego etapu, następnej fazy uczenia się siły na wygnaniu.

## Wygnanie jako dobrodziejstwo

Jeśli próbowałaś się wtłoczyć w jakiś szablon i to ci się nie udało, to masz prawdopodobnie duże szczęście. Może i jesteś wyrzutkiem, ale ocaliłaś duszę. Takim nieudanym próbom dostosowania się towarzyszy dziwne zjawisko. Chociaż wyrzutek zostaje przepędzony, jednocześnie jakaś siła przyciąga go prosto w ramiona psychicznej pokrewnej duszy, którą może być grupa ludzi, studia, jakaś forma sztuki. Bez porównania gorzej jest tkwić tam, gdzie nie mamy czego szukać, niż tułać się przez jakiś czas w poszukiwaniu psychicznego kontaktu, jakiego nam trzeba. Szukanie swego miejsca nigdy nie jest pomyłką. Nigdy.

Ten napór sił i napięć wywiera pożyteczny i dobroczynny wpływ. Wygnanie hartuje, temperuje, umacnia słabe kaczątko. Choć tej sytuacji nie życzyłybyśmy nikomu z żadnego powodu, jednak — tak jak węgiel pod wysokim ciśnieniem staje się diamentem — prowadzi ona do prawdziwej wielkości i oczyszczenia duszy.

W alchemii substancję wyjściową, ołów, poddaje się biciu i zgniataniu. Wprawdzie nikt nie pragnie wygnania dla niego samego, jednak daje ono niespodziewane korzyści; liczne są jego dobroczynne skutki. Ciosy od losu dają odporność. Przestajemy się użalać nad sobą, patrzymy głębiej, widzimy wyraźniej, nasza intuicja rośnie, zdobywamy zdolność bystrej obserwacji i szerokie horyzonty, jakich „niewygnańcy" nigdy nie osiągną.

Choć wygnanie ma wiele negatywnych stron, dzika psychika potrafi je przetrwać. Na wygnaniu o wiele mocniej dąży się do wyzwolenia prawdziwej natury, bardziej tęskni za sprzyjającym środowiskiem. To dążenie, ta tęsknota pozwalają posuwać się naprzód. Sprawiają, że kobieta nie ustaje w poszukiwaniu, a nie znajdując otoczenia, które by jej sprzyjało, zwykle postanawia sama je stworzyć. To dobrze, ponieważ kiedy je stworzy, inni, którzy też od dawna szukają, pewnego dnia w nieodgadniony sposób przybędą, entuzjastycznie wołając, że przez cały czas tego właśnie pragnęli.

## Kudłaty kot i zezowata kwoka

Kudłaty kot i zezowata kwoka uznają aspiracje kaczątka za głupotę i nonsens. Ten fragment baśni rzuca światło na fakt przewrażliwienia na punkcie swoim i swoich wartości występującego u tych ludzi, którzy potępiają każdego, kto nie jest do nich podobny. Któż by oczekiwał od kota, że będzie lubił wodę? Kto by kazał kurze pływać po stawie? Oczywiście nikt przy zdrowych zmysłach. Ale wygnaniec przyjmuje za pewnik, że skoro różni się od innych, jest przez to gorszy; nie potrafi właściwie ocenić ani ograniczeń, ani motywacji innych.

Nie chcąc potępiać jednych i wywyższać drugich, w każdym razie nie bardziej, niż jest to konieczne dla celów naszych wywodów, przyjmijmy, że

kaczątko doświadcza tutaj tego samego co tysiące kobiet-wy-rzutków — zasadniczej niemożności pogodzenia się z innością, przez nikogo nie zawinionej, chociaż większość kobiet w swej potulności zachowuje się tak, jakby zawiniły osobiście.

Takie kobiety są gotowe przepraszać za to, że żyją, boją się powiedzieć stanowczo: „Nie, dziękuję" i wyjść. Takie kobiety grzecznie słuchają, jak im się wmawia, że są krnąbrne i uparte, nie rozumiejąc podstawowej rzeczy — że koty nie pływają, a kury nie nurkują.

Muszę przyznać, że w mojej praktyce często przydaje mi się wyróżnienie typów osobowości, takich jak koty, kwoki, kaczki, łabędzie i tak dalej. Jeśli to wydaje się uzasadnione, proszę pacjentkę, żeby na chwilę wyobraziła sobie, że jest łabędziem, który o tym nie wie. Zakładamy też, że została wychowana (albo właśnie się znajduje) w otoczeniu kaczek.

Oczywiście nie mam nic ani przeciwko kaczkom, ani łabędziom. Ale kaczki to kaczki, a łabędzie to łabędzie. Czasami dla jasności muszę skorzystać z porównań do innych zwierząt. Jak byś się czuła, gdyby wychowali cię ludzie-myszy, jeśli jesteś, powiedzmy, łabędziem? Łabędzie i myszy żywią się czym innym. Brzydzą się swoim zapachem. Nie są zainteresowane wspólnym spędzaniem czasu, a jeśli już muszą razem przebywać, to będą się wzajemnie prześladować.

Jak byś się czuła, gdybyś, będąc łabędziem, musiała udawać mysz? Udawać, że jesteś malutka, masz szare futerko i długi cienki ogonek. Chcesz naśladować mysi chód, ale zamiast tego kolebiesz się z nogi na nogę. Próbujesz piszczeć jak mysz i za każdym razem wydajesz łabędzi krzyk. Czy nie byłabyś najnieszczęśliwszym stworzeniem na świecie?

Stanowczo tak. Dlaczego więc, jeśli tak jest, jeśli taka jest prawda, kobiety ciągle usiłują się naginać, przybierać kształty, które są im obce? Po latach klinicznych obserwacji tego problemu stwierdzam, że przeważnie nie jest to spowodowane ukrytymi skłonnościami masochistycznymi, patologicznym pędem do autodestrukcji ani niczym w tym rodzaju. Najczęściej dzieje się tak, ponieważ kobieta po prostu nie wie, co robić. Nie miała matki.

Jest powiedzenie: *tu puedes saber muchas cosas,* możesz wiele rzeczy wiedzieć, ale nie mieć *sentido,* zdrowego rozsądku. Kaczątko z pozoru „coś wie o świecie", ale rozsądku mu brakuje. Nie ma matki, a to znaczy, że nikt go nie nauczył podstawowych rzeczy. Pamiętajcie, to matka, nie kto inny, uczy przez rozwijanie wrodzonych zdolności potomstwa. W świecie zwierząt matki uczące swe młode polować nie udzielają dokładnych instrukcji, „jak polować", bo młode mają to już we krwi. Uczą je natomiast, czego się mają wystrzegać, na co

ir

zwracać uwagę; tego młode nie wiedzą dopóty, dopóki matka im nie pokaże, w ten sposób uruchamiając w nich nową wiedzę i wrodzoną mądrość.

Podobnie jest z kobietą na wygnaniu. Jeśli jest brzydkim kaczątkiem, jeśli nie miała matki, to jej instynkt nie został wyszlifowany. Uczy się więc metodą prób i błędów. Zazwyczaj i prób, i błędów jest nieskończenie wiele. Ale zawsze jest nadzieja, ponieważ wygnaniec nigdy się nie poddaje. Idzie przed siebie, póki nie znajdzie drogowskazu, zapachu, śladu, a wreszcie domu.

Wilki nigdy nie wyglądają zabawniej niż wtedy, kiedy zgubią trop i chcą go znowu odnaleźć: podskakują, biegają w kółko, ryją nosem w ziemi, drapią ziemię pazurami, biegną przed siebie, potem wracają, nieruchomieją jak kamień. Wyglądają, jakby postradały rozum. Ale tak naprawdę gromadzą wszystkie dostępne wskazówki. Łapią je zębami w powietrzu, węszą wokół siebie, smakują powietrze, żeby sprawdzić, kto ostatnio tędy przechodził, strzygą uszami, wychwytując dalekie dźwięki. Kiedy pozbierają wszystkie wskazówki, wiedzą, co robić dalej.

Chociaż kobieta, która traci kontakt z życiem, jakie najbardziej ceni, może wyglądać na rozbitą i rozproszoną, kiedy biega w kółko, by je podchwycić na nowo, najczęściej w ten sposób zbiera informacje, smakuje, chwyta, rozpoznaje. Ostatecznie można by jej wytłumaczyć, co takiego robi. Ale zostawmy ją w spokoju. Gdy tylko ze strzępków stworzy obraz całości, zacznie się znowu poruszać normalnym, celowym krokiem. Wtedy porzuci pragnienie dołączenia do kota i kwoki.

## Pamięć i przetrwanie bez względu na wszystko

Wszystkie tęsknimy za własnym dzikim rodzajem. Kaczątko, jak sobie przypominacie, uciekło z podwórza z powodu bezlitosnych tortur. Potem miało krótkie spotkanie z dzikimi gęśmi i omal nie zostało zabite przez myśliwych. Wygnano je z podwórza i z domu wieśniaka; wyczerpane drżało na brzegu

moczarów. Nie ma kobiety nie znającej tego uczucia. A mimo wszystko ta bezbrzeżna tęsknota pozwala się trzymać, iść naprzód, nie porzucać nadziei.

Oto obietnica dana wszystkim przez dziką, pierwotną psychikę. Jeśli ów cudowny świat choćby raz się przyśnił, jeśli tylko słyszałyśmy o nim,

jeśli tylko przemknął nam przed oczami, nawet jeśli nie zdążyłyśmy go dotknąć albo musnęłyśmy tylko przelotnie, nawet jeśli nie utożsamiamy się z nim, to jego wspomnienie jest latarnią morską, która prowadzi tam, gdzie przynależymy przez całą resztę życia. Na widok łabędzi wzbijających się w niebo w brzydkim kaczątku budzi się mądra, instynktowna tęsknota, a pamięć tego pojedynczego zdarzenia, pamięć tej wizji pozwala mu przetrwać.

Miałam kiedyś pacjentkę na skraju załamania nerwowego, myślącą o samobójstwie. Pewnego razu zdarzyła się jej dziwna rzecz — na werandzie swego domu dostrzegła pająka rozpinającego sieć. W jaki sposób to malutkie stworzonko skruszyło lód wokół jej duszy, co dokładnie sprawiło, że nagle poczuła się wolna i zaczęła żyć na nowo, nigdy się nie dowiemy. Ale ja, jako psychoanalityk i *cantadora,* jestem głęboko przekonana, że to właśnie zjawiska przyrody mają największą moc uzdrawiającą — szczególnie te najprostsze, spotykane na każdym kroku. Lekarstwa natury są potężne, choć zwyczajne: biedronka na liściu, wróbelek ze źdźbłem trawy w dziobie, chwast na doskonale utrzymanej grządce, spadająca gwiazda, nawet tęczowe błyski w rozbitym szkle na ulicy mogą sprawić cud. Siła przetrwania to dziwna rzecz: nawet pięć minut kontemplacji spokojnej wody może dać tyle energii, że i przez miesiąc trzyma nas przy życiu.

To ciekawe, że wilki, nie wiadomo jak chore, osaczone, osamotnione, przerażone czy opadłe z sił, nigdy nie tracą woli przetrwania. Wilczyca potrafi biec nawet ze złamaną łapą. Podchodzi do innych, szukając ratunku w stadzie. Choćby ostatkiem sił, przeczeka, przechytrzy, prześcignie i przetrwa wszystkie przeciwności losu. Da z siebie wszystko, by czerpać oddech za oddechem. Jeśli tak trzeba, to dopóty będzie się wlokła jak kaczątko z baśni od miejsca do miejsca, dopóki nie znajdzie tego jednego, które ją uzdrowi i pozwoli rozkwitnąć.

Znakiem rozpoznawczym dzikiej natury jest zdolność przetrwania. Zawsze potrafi wytrwać. Nie jest to coś, co świadomie robimy, ale coś, czym jesteśmy, naturalnie przyrodzona cecha. Jeśli nie możemy żyć pełnią życia, to dopóty egzystujemy, dopóki znowu nie będziemy mogły rozkwitać. Czy opuściła nas twórcza wyobraźnia, czy odrzuca nas kultura bądź religia, czy odpycha nas rodzina, grupa, czy ponosimy karę za jakieś decyzje, myśli i uczucia, ukryte dzikie życie trTa, a z nim trwamy i my. Dzika, pierwotna natura nie jest przyrodzona żadnej konkretnej grupie etnicznej. Tkwi głęboko w kobietach z Beninu, Kamerunu i Nowej Gwinei. Tkwi w kobietach z Łotwy, Niderlandów i Sierra Leone. Żyje w kobietach gwatemalskich, haitańskich, polinezyj-skich. W każdym kraju, w każdej rasie, religii, plemieniu, w każdym mieście, wiosce czy odległym przysiółku kobiety mają coś wspólnego — swoją Dziką Kobietę, swoją dziką duszę. Idą naprzód, wyczuwają swą dzikość i podążają za nią.

Jeśli tak trzeba, to kobieta namaluje błękitne niebo na murach więzienia. Jeśli spalą się nici, to uprzędzie nowe. Jeśli plony zniszczeją, to zasieje jeszcze raz. Narysuje drzwi, gdzie ich nie ma, otworzy je i przejdzie przez nie na nowe drogi nowego życia. Ponieważ dzika natura trwa i w końcu zwycięża, kobiety też nie giną i zwyciężają.

Kaczątko ostatkiem sił trzyma się życia. Było samotne, zziębnięte, skute lodem, nękane i ścigane; strzelano do niego, wyrzucano, głodzono, broniono wstępu; sięgnęło granicy życia i śmierci i nie wiedziało, co je jeszcze spotka. A teraz najważniejsza część opowieści: zbliża się wiosna, spieszy nowe życie, nastaje czas nowych możliwości, kolejnych prób. Najważniejsza rzecz to trzymać się i wciąż szukać, szukać twórczych dróg, szukać samotności, szukać czasu na bycie i działanie, szukać sensu istnienia; trzeba trwać, bo dzika natura daje obietnicę, że po zimie zawsze nadchodzi wiosna.

## Miłość duszy

Trwaj i wciąż szukaj. Rób swoje, a w końcu odnajdziesz drogę. Pod koniec baśni łabędzie wcześniej niż samo kaczątko poznają, że należy ono do ich rodu. To typowe dla kobiet wygnanych. Po trudach tułaczki udaje się im dotrzeć do granic własnego terytorium, lecz przez czas jakiś wcale nie zauważają, że ludzkie spojrzenia nie są już pogardliwe, że częściej są neutralne, a nawet pełne podziwu i aprobaty.

Można sądzić, że teraz, kiedy znalazły się wreszcie na własnym psychicznym gruncie, ogarnie je deliryczne szczęście. Ale nie. Przynajmniej przez jakiś czas są potwornie nieufne. Czy ci ludzie naprawdę mnie cenią? Czy jestem tu bezpieczna? Czy mnie nie przepędzą? Czy mogę spać spokojnie? Czy można zachowywać się jak… łabędź? Po jakimś czasie podejrzliwość ustępuje i nadchodzi kolejna faza powrotu do siebie: akceptacja własnej niepowtarzalnej urody — dzikiej duszy, z której nas zrobiono.

Nic tak wyraźnie nie świadczy o tym, że kobieta była „brzydkim kaczątkiem" przez całe życie albo na jakimś etapie swej drogi niż jej niezdolność do przyjęcia szczerego komplementu. Może to kwestia skromności, może należy to przypisać nieśmiałości[14] — chociaż zbyt wiele bolesnych ran bezmyślnie się lekceważy, tłumacząc je „zwykłą nieśmiałością" — częściej jednak komplement odbiera mowę, ponieważ wywołuje automatyczny i nieprzyjemny dialog w umyśle kobiety.

Jeśli jej powiedzieć, jaka jest cudowna, jak piękne jest to, co robi, albo obdarzyć komplementem coś, w co włożyła duszę, natchnienie, całą siebie, to coś w jej głowie zaczyna mówić, że na to nie zasługuje, i ten, który ją chwali, jest niemądry, że tak w ogóle myśli. Zamiast zrozumieć, że kiedy jest sobą, piękno jej duszy roztacza blask, kobieta zmienia temat i skutecznie odbiera ożywczą karmę swej duszy i jaźni, które przecież rozkwitają, kiedy sieje ceni, kiedy sieje dostrzega.

To jest więc ostatnie zadanie wygnańca, który znajduje swoich: nie tylko akceptować własną indywidualność, własną niepowtarzalną tożsamość, ale akceptować również swą urodę, kształty własnej duszy i fakt, że bliskość dzikiej istoty przeobraża wszystko, z czym się styka.

Akceptując własną dziką urodę, umieszczamy ją w szerszej perspektywie i przestajemy ją sobie tak boleśnie uświadamiać; jednocześnie nie zapieramy się jej, nie wyrzekamy. Czy wilczyca wie, jaka jest piękna, kiedy daje susa? Czy wielkie i małe koty wiedzą, ile mają uroku, kiedy po prostu siedzą? Czy ptak zachwyca się łopotem swych skrzydeł? Ucząc się od nich, zachowujemy się w sposób naturalny, nie ukrywamy naturalnej urody, nie uciekamy przed nią. Jak dzikie zwierzęta, po prostu jesteśmy i tak powinno być.

U kobiet szukanie i odnajdywanie siebie opiera się na tajemniczej, gorącej skłonności do natury, do wrodzonej im dzikości. Nazwałyśmy obiekt tej tęsknoty Dziką Kobietą. Ale nawet jeśli kobiety nie znają jej imienia, nawet jeśli nie wiedzą, gdzie przebywa, to wyrywają się do niej: kochającą całym sercem. Tęsknią za nią, a ta tęsknota jest zarazem siłą napędową i środkiem lokomocji. To owa tęsknota sprawia, że szukamy Dzikiej Kobiety i w końcu ją znajdujemy. Nie jest to takie trudne, jak z początku sądzimy, bo Dzika Kobieta także nas szuka. Jesteśmy jej młodymi.

## *Zamieniona Zygota*

W ciągu lat praktyki stało się dla mnie jasne, że do problemu przynależności trzeba czasami podejść z przymrużeniem oka, bo humor pozwala kobietom pozbyć się bólu. Zaczęłam opowiadać moim pacjentkom historyjkę, którą nazwałam *Zamieniona Zygota,* głównie po to, by tą pokrzepiającą metaforą pomóc im właściwie spojrzeć na całe ich „dzieje wyrzutka". Oto owa historia.

Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, w jaki sposób znalazłaś się w takiej dziwnej, obcej rodzinie jak twoja? Jeśli wiodłaś życie autsajde-ra, jeśli nazywano cię dziwadłem czy odmieńcem, jeśli jesteś samotnicą, nie poddajesz się szablonom, to z pewnością wiele wycierpiałaś. Ale przychodzi moment, by spojrzeć na to z dystansu, przyjąć inny punkt widzenia, powrócić do swoich.

Dość rozterek, dość zachodzenia w głowę, co zrobiłaś źle. Tajemnica twojej inności jest raz na zawsze rozwiązana. Spocznij na chwilę na dziobie statku, niech wiatr wiejący od ojczystego lądu orzeźwi twoją twarz.

Przez lata kobiety, w których archetyp Dzikiej Kobiety żyje mitycznym życiem, w cichości płakały: „Dlaczego jestem inna? Dlaczego przyszłam na świat wśród obcych ludzi, w rodzinie, która mnie nie rozumie?" Kiedy chcą się roz wij ać, zawsze znajdzie się ktoś, kto posypie ziemię solą, żeby nic nie urosło. Dręczą je nakazy i zakazy przeciwne ich naturalnym pragnieniom. Jeśli są dziećmi natury, to trzyma się je w zamknięciu. Jeśli chcą być naukowcami, to każe się im rodzić dzieci. Jeśli chcą być matkami, to muszą się dostosować do obowiązującego szablonu. Jeśli chcą coś wynaleźć, to musi to być praktyczne. Jeśli chcą tworzyć, to nie mają jak, bo domowe prace kobiety nigdy się nie kończą.

Czasem pragną się dostosować do panujących standardów i dopiero poniewczasie zdają sobie sprawę, czego naprawdę chciały, jak powinny były żyć. Więc żeby w ogóle mieć jakieś życie, dokonują bolesnych amputacji, porzucając rodziny, małżeństwa, w których miały wytrwać do śmierci, pracę, która miała dawać satysfakcję, dla monotonnych, jałowych, ale lepiej płatnych zajęć. Ich porzucone marzenia leżą jak kamienie przy drodze.

Jakże często kobiety o artystycznych duszach w imię „rozsądku" spędzają osiemdziesiąt procent czasu na zajęciach, które systematycz-

nie, dzień po dniu, uśmiercają ich twórczą wyobraźnię. Chociaż można mnożyć takie scenariusze, jedno jest niezmienne: bardzo wcześnie naznaczono je piętnem „odmieńca" z negatywną konotacją. A w rzeczywistości były to pełne pasji, ciekawe świata indywidualistki kierujące się dobrym instynktem.

Nie istnieje więc odpowiedź na pytanie: „Dlaczego ja, dlaczego ta rodzina, dlaczego jestem inna?" Jednak ego, zanim da sobie spokój, potrzebuje się nad czymś pogłowić, proponuję więc trzy odpowiedzi do wyboru. (Pacjentka może wybrać, którą zechce, ale musi się zdecydować przynajmniej na jedną. Większość wybiera ostatnią, choć wszystkie są równie dobre). Przygotujcie się. Oto one.

Urodziłyśmy się takie, jakie jesteśmy, i w tych przypadkowych rodzinach, ponieważ: (1) tak wyszło (prawie żadna w to nie wierzy); (2) Jaźń ma swój nieodgadniony plan, a nasze małe móżdżki są zbyt wątłe, by to ogarnąć (wielu kobietom dodaje to otuchy); (3) z powodu Syndromu Zamienionej Zygoty (tak, być może... ale co to takiego?).

Rodzina uważa cię za wyrodka. Ty masz pióra, oni łuski. Ty cenisz lasy, przyrodę, życie wewnętrzne, majestat wszechświata. Oni wolą równiutko składać ręczniki. Jeśli tak jest w twojej rodzinie, to jesteś ofiarą Syndromu Zamienionej Zygoty.

Twojej rodzinie czas powoli przecieka przez palce, ty pędzisz jak wicher; oni są krzykliwi, ty wrażliwa i cicha albo odwrotnie — oni milczą, ty śpiewasz. Ty wiesz, bo wiesz. Oni chcą dowodów i trzystu stron dysertacji. Tak, to z pewnością Syndrom Zamienionej Zygoty.

Nigdy o nim nie słyszałaś? Posłuchaj więc: pewnej nocy nad twoim miastem przelatywała Zygotowa Wróżka, a w jej koszyczku małe zy- gotki podskakiwały z podniecenia.

Ty byłaś przeznaczona dla rodziców, którzy umieliby cię zrozumieć, ale Zygotowa Wróżka dostała się w silny wir powietrza i — hop! wypadłaś z koszyka do całkiem innego domu. Koziołkując, stoczyłaś się prosto do rodziny, która nie była przeznaczona dla ciebie. Twoja prawdziwa rodzina mieszka trzy mile dalej.

To dlatego zapałałaś miłością do innej rodziny, która mieszkała o trzy mile dalej. Zawsze marzyłaś, żeby pan i pani X byli twoimi prawdziwymi rodzicami. Możliwe, że tak miało być.

To dlatego tanecznym krokiem mkniesz przez korytarz, chociaż twoja rodzina wegetuje przed telewizorem. To dlatego twoi rodzice wpadają w popłoch, kiedy przychodzisz lub dzwonisz. Zamartwiają się:

„Co ona jeszcze wymyśli? Ostatnio narobiła nam wstydu, Bóg jeden wie, co jej teraz wpadnie do głowy". Kiedy cię widzą, zasłaniają oczy, i to bynajmniej nie dlatego, że oślepia ich bijąca od ciebie światłość.

Ty pragniesz miłości, oni chcą spokoju.

Z różnych przyczyn (z powodu swoich upodobań, niewiedzy, urazów, stanu zdrowia, zaburzeń psychicznych lub kultywowanej ignorancji) członkowie twojej rodziny nie mają tak spontanicznego kontaktu ze sferą nieświadomą, a twoja wizyta oczywiście wyczarowuje archetyp trikstera — psotnika, który burzy ustalony porządek rzeczy. Zanim więc zdążycie przełamać się chlebem, zaczyna on szalony tan, usiłując wrzucić włos do rodzinnej potrawki.

Choć wcale nie masz zamiaru denerwować rodziny, to i tak wyprowadzisz ich z równowagi. Kiedy przychodzisz, wszystko staje na głowie.

Jeśli rodzice cały czas czują się dotknięci, a dzieci są traktowane tak, jakby nigdy nic nie robiły jak należy, to nieomylny znak, że w rodzinie znalazła się „dzika zygota".

Przyzwoita rodzina chce tylko jednego, ale zamieniona zygota nigdy nie pojmie, co to takiego, a jeśli byłaby do tego zdolna, to włosy zjeżyłyby się jej na głowie.

Przygotuj się, bo mam zamiar wyjawić wielką tajemnicę. Oto, czego od ciebie chcą, oto ta najdonioślejsza rzecz.

Przyzwoici ludzie chcą, byś postępowała logicznie i konsekwentnie.

Chcą, żebyś dziś była dokładnie taka sama jak wczoraj. Chcą, żebyś się nie zmieniała z każdym dniem, żebyś była taka sama jak na Początku Czasu.

Zapytaj rodziny, czy chcą od ciebie konsekwencji, a odpowiedzą twierdząco. We wszystkim? Nie, powiedzą, tylko w znaczących sprawach. Cokolwiek się liczy w ich systemie wartości, najczęściej jest przekleństwem dla dzikiej natury kobiety. Na nieszczęście, ich „znaczące sprawy" są sprzeczne ze sprawami znaczącymi dla spontanicznego dziecka.

Konsekwencja i logika w postępowaniu to dla Dzikiej Kobiety zbyt wysoki wymiar kary, wyrok nie do przyjęcia, bo jej największa siła Polega na umiejętności przystosowania do zmian, pomysłowości, nieustannym tańcu, wyciu, pomrukiwaniu, poleganiu na instynkcie, na jej

212
213

twórczym ogniu. Jej konsekwencja i logika nie objawiają się w postaci uniformizmu, ale w twórczym życiu; jej logika jest logiką zmysłów i doznań, bystrego patrzenia na świat, elastyczności i zwinności.

Jeślibyśmy miały wymienić jedyną rzecz, która czyni Dziką Kobietę tym, czym jest, to byłaby to jej wrażliwość (wyczulenie, zdolność szybkiej reakcji; ang. *responsiveness).* Słowo *response* wywodzi się od łacińskiego „odpowiadać, obiecywać" i taki jest charakterystyczny rys Dzikiej Kobiety. Jej wnikliwe i błyskawiczne reakcje są nieustanną obietnicą i ślubowaniem złożonym mocom twórczym, czy będzie to Duende (chochlik kryjący się za pasją twórczą), czy Piękno, Sztuka, Taniec, czy Życie. Dzika Kobieta obiecuje, że będzie nas wspierać, jeżeli jej tego nie udaremnimy. Będzie dla nas źródłem pełni życia przy całej naszej wrażliwości, konsekwencji i logice.

W ten sposób zamieniona zygota składa przysięgę wierności nie rodzinie, lecz wewnętrznej Jaźni. I dlatego czuje się rozdarta. Można powiedzieć, że jej wilcza matka złapała ją za ogon, a doczesna rodzina za ramiona i każde ciągnie w swoją stronę. Niebawem zapłacze z bólu, zacznie warczeć, gryźć siebie i wszystkich naokoło, aż wreszcie zapadnie martwa cisza. Spojrzysz jej w oczy i zobaczysz *ojos del cielo* — oczy pełne nieba; oczy osoby, której już tu nie ma.

Wprawdzie socjalizacja jest dla dzieci procesem niezwykle istotnym, ale uśmiercanie w jej imieniu wewnętrznej *criatury* jest równoznaczne z zabijaniem dziecka. Mieszkańcy Afryki Zachodniej wierzą, że surowe obchodzenie się z dzieckiem sprawia, że jego dusza ucieka z ciała, czasem tylko na parę metrów, czasami bardzo daleko.

Wprawdzie oprócz potrzeb duchowych dziecku trzeba również zapewnić bezpieczeństwo i właściwą opiekę fizyczną oraz zadbać o jego „dobre wychowanie", ja jednak zawsze niepokoję się o osoby zbyt dobrze wychowane; z ich oczu zbyt często wyziera „niknąca dusza". Coś nie jest w porządku. Zdrowa dusza przeważnie promieniuje, użyczając innym swego światła. Ale pod wpływem poważnych urazów dusza ucieka.

Czasami umyka tak daleko, że aby ją skłonić do powrotu, trzeba mistrzowskich zabiegów. Dużo czasu musi upłynąć, zanim spłoszona dusza zaufa na tyle, żeby wrócić, ale można tego dokonać. Powrót wymaga kilku warunków: bezwzględnej uczciwości, wytrwałości, czułości, dobroci, wyzbycia się gniewu, a także humoru. Złożą się one na pieśń wzywającą duszę do domu.

Jakie są potrzeby duszy? Odnajdziemy je w dwóch dziedzinach: w naturze i w twórczej wyobraźni. W nich mieszka Na'ashje'ii Asdzaa — Kobieta Pająk, wielki duch stworzenia plemienia Dine, ta, która chroni swój lud. Jednym z jej zadań jest uczyć umiłowania piękna.

Potrzeby duszy są ukryte w jaskini trzech starych (lub młodych, zależnie od dnia) sióstr: Kloto, Lachesis i Atropos, które snują nić życia kobiety oznaczającą namiętność, pasję. Przędą całe wieki kobiecych żywotów, zawiązują supełki; gdzie jeden się kończy, tam następny zaczyna. Potrzeby duszy tkwią w lasach, gdzie rządzi bogini łowów, Diana, kobieta-wilczyca symbolizująca zdolność do polowania, tropienia i przywracania rozlicznych aspektów psychiki.

Potrzebami duszy rządzi Coatlicue, aztecka bogini żeńskiej samowystarczalności, która rodzi, przykucnąwszy na piętach. Uczy kobiety samotności. Jest stworzycielką dzieci oznaczających nowy potencjał życia, ale zarazem matką śmierci, a czaszki na jej spódnicy grzechoczą jak węże; te grzechotki z kości wydają odgłos przypominający szum deszczu, za sprawą magii sympatycznej sprowadzając deszcz na wyschniętą ziemię. Jest opiekunką wszystkich kobiet samotnych i tych tak obdarzonych taką mocą myśli i idei, *magia,* że muszą żyć na odludziu, by swą potęgą nie oślepiać ludzi w wioskach. Coatlicue ma w szczególnej opiece kobietę-wyrzutka.

Jakie jest podstawowe pożywienie duszy? Każda istota żywi się czym innym, ale oto niektóre kombinacje. Pomyślcie o nich jak o psychicznej makrobiotyce. Niektóre kobiety do życia potrzebują powietrza, nocy, światła słońca, drzew. Inne karmią się tylko słowami, papierem, książkami. Dla jeszcze innych wartości absolutne to kolor, forma, cień, glina. Niektóre muszą skakać, giąć się i biec, bo ich dusza łaknie tańca. Jeszcze inne tęsknią tylko za spokojem w cieniu drzew.

Trzeba poruszyć jeszcze jedną sprawę. Zamienione zygoty uczą się przetrwania. Trudno jest spędzać rok za rokiem wśród ludzi, którzy nie pomagają w rozwoju. Jeśli można powiedzieć, że się przetrwało, to jest to spore osiągnięcie. Zdaniem wielu już w samych tych słowach tkwi wystarczająca siła. A jednak w procesie indywiduacji przychodzi czas, kiedy zagrożenie czy uraz zauważalnie ustępuje. Wtedy pora przejść do następnego etapu w walce o przetrwanie — do uzdrowienia i pełnego rozwoju.

Jeśli zatrzymamy się jako „te, które przetrwały", nie przechodząc do kolejnej fazy, fazy kwitnienia i pełni, to redukujemy do połowy naszą

wewnętrzną energię i zdolność działania w świecie. Tak się szczycimy samym faktem przetrwania, że zaczyna to zagrażać dalszemu twórczemu rozwojowi. Czasem kobiety obawiają wykroczyć poza status „tej, która przetrwała", ponieważ to jest właśnie pewien status, znak wyróżniający, niewątpliwe i ciężko okupione osiągnięcie.

Zamiast jednak czynić z przetrwania główny wątek życia, lepiej jest użyć go jako jednego z wielu, ale nie nadrzędnego. To prawda, że każda z nas zasługuje na cenne pamiątki, honorowe odznaczenia i medale za to, że żyła, żyła prawdziwie i zatriumfowała. Kiedy jednak zagrożenie mija, możemy wpaść w pułapkę, przywiązując się do imion, które przybrałyśmy w najtrudniejszych chwilach życia. Takie nastawienie umysłu jest bardzo ograniczające. Tożsamości duszy nie można budować wyłącznie na bohaterskich czynach, porażkach i zwycięstwach złych czasów. Wprawdzie fakt przetrwania może świadczyć, że kobieta jest silna jak atletka, jednak identyfikowanie się wyłącznie z tym obrazem zaczyna w pewnym momencie hamować dalszy rozwój.

Kiedy kobieta upiera się, by być „tą, która przetrwała", choć nie jest to już do niczego potrzebne, praca, którą musi wykonać, jest oczywista. Musi przestać się przywiązywać do archetypu „tej, która przetrwała", bo niczego więcej nie osiągnie. Porównuję to do małej roślinki, której udało się ■— bez wody, światła, składników odżywczych — wydać odważny i uparty listek. Pomimo wszelkich przeciwności.

Ale teraz, kiedy złe czasy są już za nami, pora zakwitnąć, a to oznacza, że trzeba wykorzystać wszelkie możliwości, czerpać światło, pożywienie i rozwijać się, wypuszczać gęste, bujne kwiecie i dorodne listowie. Czy nie lepiej nadawać sobie imiona, które rzucają wyzwanie, i wzrastać jako wolne stworzenie? Na tym polega rozwój i pełnia. To jest to, co było nam przeznaczone.

Rytuał jest jednym ze sposobów patrzenia na życie z dystansu, czy będzie to żydowskie święto Purim czy chrześcijański adwent, czy pogańskie obrzędy związane zkultem księżyca. Rytuały przywołują w jedno miejsce wszystkie cienie i widma w ludzkim życiu, porządkują je, uspokajają. Pewien obrządek związany z *El Dia de los Muertos,* (Dniem Zmarłych) można z powodzeniem stosować, by pomóc kobietom w przejściu ze stanu walki o przetrwanie do pełni życia. Opiera się on na zwyczaju układania *ofrendas,* które są ołtarzami dla bliskich zmarłych. *Ofrendas* to hołd, upamiętnienie i wyraz najgłębszego szacunku dla ukochanych bliskich, których już nie ma z nami na ziemi.

Zauważyłam, że wielu kobietom bardzo pomaga zrobienie takiego ołtarza dla dziecka, którym kiedyś były, w hołdzie dla jego heroicznych zmagań.

Kobiety wybierają różne przedmioty — stare zeszyty, ubrania, zabawki, pamiątki dawnych zdarzeń i inne symbole dzieciństwa, które zostaną wystawione na ołtarzyku. Układają go według swego gustu; jeśli chcą, to opowiadają historię, która się z nim wiąże, i pozostawiają na tak długo, jak uznają za stosowne. Jest to świadectwo ich minionych kłopotów, waleczności i triumfów nad przeciwnościami[15].

Taki sposób patrzenia na przeszłość daje kilka korzyści: spojrzenie z dystansu i żywe wyrażenie przeszłości dzięki unaocznieniu własnych doświadczeń — tego, co z nich wydobyłyśmy, i tego, co jest w nich godne podziwu. To właśnie podziw dla przeszłych walk, a nie samo ich przedstawienie uwalnia człowieka.

Zatrzymanie się na etapie dziecka walczącego o przetrwanie zbyt mocno przywiązuje do archetypu rannego wojownika. Kiedy w pełni zdamy sobie sprawę z doznanych urazów, kiedy je uczcimy i upamiętnimy, otwiera się przed nami droga pełni i rozwoju. A właśnie do rozwoju jesteśmy stworzone. Pełnia życia, nie tylko jałowe trwanie jest przyrodzonym prawem kobiety.

Jeśli okrzyknięto cię czarną owcą, odszczepieńcem, indywidualistką, samotną wilczycą, nie kurcz się w sobie, nie staraj się zniknąć. Tylko ślepcy mogą twierdzić, że nonkonformista jest przekleństwem dla społeczeństwa. Stulecia ludzkich dziejów potwierdzają, że każdy, kto się wyróżnia, wytycza nowe drogi i wnosi oryginalny, bogaty wkład w obraz społeczeństwa i kultury[16].

Szukając drogowskazu, duchowego przewodnika, nie słuchajcie nigdy ludzi małego serca. Bądźcie dla nich dobre, miłe, życzliwe, ale nie słuchajcie ich rad.

Jeśli kiedykolwiek twierdzono, że jesteście nieposłuszne, przekorne, niepoprawne, zuchwałe, przebiegłe, zbuntowane, niezdyscyplinowane, narwane, niepokorne, to jesteście na właściwym tropie. Dzika Kobieta jest przy was.

Jeśli nigdy was tak nie nazwano, to jeszcze jest na to czas. Bądźcie Dzikimi Kobietami. *Andele!* Nie rezygnujcie.

ROZDZIAŁ 7

# Radość ciała: fizyczna spontaniczność

Do głębi porusza mnie widok bawiących się wilków, kiedy w biegu zderzają się ciałami; stare wilki inaczej, młode inaczej, wilki chude i tłuste, długonogie, te ze spuszczonymi ogonami i oklapniętymi uszami i te, których złamane kończyny pozrastały się krzywo. Każdy ma inną budowę, każdy ma swoją siłę i własną szczególną urodę. Żyją i bawią się w zgodzie z naturą. Nie usiłują być tym, czym nie są.

Kiedyś na północy obserwowałam wilczycę o trzech nogach; tylko ona potrafiła się przecisnąć przez skalną szczelinę do miejsca, w którym rosły dzikie jagody. Pamiętam widok szarej wilczycy składającej się do skoku; śmignęła błyskawicznie, zostawiając w powietrzu srebrzystą smugę. Inna, delikatna, młoda matka z jeszcze obrzmiałym brzuchem, z gracją tancerki przemykała po leśnym mchu.

Pomimo ich szlachetnej urody i siły o wilkach najczęściej mówi się, że są zbyt żarłoczne, nienasycone, wyrachowane, bestialskie. Podobnie jak o wilkach, często mówi się o kobietach, tak jakby można było u nich zaakceptować tylko pewien konkretny temperament, tylko pewien ograniczony apetyt na życie. Co więcej, zbyt często nadaje się wymiar moralny wyglądowi zewnętrznemu, przypisując kobiecie dobro lub zło zależnie od tego, czyjej wymiary, wzrost, sylwetka i sposób poruszania są zgodne z jedynym obowiązującym ideałem. Kiedy kobietom wskazuje się pojedynczy wzorzec piękna, do którego mają dostosować swoje nastroje, sposób zachowania i sylwetkę, ich dusza i ciało zostają uwięzione, tracą swobodę.

Ola psychiki kierującej się instynktem ciało stanowi ośrodek czuciowy odbierający wszelkie wrażenia związane z istnieniem; jest siecią informacyjną z licznymi systemami komunikacji — układem sercowo-na-czyniowym, oddechowym, kostnym, autonomicznym układem nerwowym, a także systemem emocjonalnym i intuicyjnym. Dla wyobraźni ciało jest potężnym wehikułem, duchem żyjącym razem z nami, modlitwą życia; rządzi się własnymi prawami. W baśniach ciało symbolizowane jest często przez magiczne przedmioty o niezwykłych właściwościach; ma dwie pary uszu —jedną do słuchania zwykłych ziemskich odgłosów, drugą do wsłuchiwania się w głos duszy; dwie pary oczu — jedną do zwykłego patrzenia, drugą do jasnowidzenia; dwa rodzaje siły — siłę mięśni i niezwyciężoną siłę duszy. Takich par w ludzkim ciele jest więcej.

W systemach opisujących funkcjonowanie ludzkiego organizmu, takich jak *Ayurveda,* metoda Feldenkraisa i inne, przyjmuje się, że ciało ma nie pięć, a sześć zmysłów. Skóra, powięzi i muskulatura rejestrują i przechowują wszelkie bodźce pochodzące z otoczenia. Jak kamień z Rosetty dla tych, którzy umieją z niego czytać, ciało jest żywym zapisem życia, które zostało nam dane i odebrane, życia, na jakie mamy nadzieję, życia wracającego do zdrowia. Jego największą wartością jest zdolność do natychmiastowej reakcji, głębokiego odczuwania doznań, przeczuwania.

Ciało przemawia wieloma językami. Przemawia kolorem i temperaturą, rumieńcem rozpoznania, blaskiem miłości, popiołami bólu, żarem podniecenia, chłodem obojętności. Przemawia nieustannym, niedostrzegalnym tańcem, czasem kołysaniem, czasem pląsaniem, czasem drżeniem. Każde radosne drgnienie serca, każdy upadek ducha, depresja, budząca się nadzieja znaczą się na ciele.

Całe ciało, kości, stawy, nawet mały palec przechowują pamięć. W każdej komórce w postaci obrazów i wrażeń zamknięty jest zapis naszych doświadczeń. Ciało jest jak gąbka nasiąknięta wodą — jeśli je nacisnąć, wyżąć, nawet lekko musnąć, to pamięć wypływa z niego stłumieniem.

Odmawianie ciału tych wspaniałych właściwości i urody to odrywanie go od przyrodzonego mu ducha, przyrodzonej formy, pozbawianie Prawa do

radosnych uniesień. Uznając je za brzydkie i godne odrzucenia 'ylko dlatego, że jego uroda nie mieści się w obowiązujących kanonach, niszczymy naturalną radość pochodzącą od dzikiej pierwotnej natury.

218
219

Kobiety mają słuszne powody, by negować psychologiczne i fizyczne normy, które szkodzą ich życiu duchowemu, zrywają ich więź z dziką, spontaniczną duszą. Jest jasne, że kobieta kierująca się instynktem o wiele bardziej ceni swe ciało i ducha za witalność, zdolność reagowania, odporność i wytrwałość, a nie za jakiekolwiek elementy powierzchowności. Nie znaczy to, że należy odrzucać wszystkie rzeczy i ludzi, którzy w danej kulturze są uznawani za pięknych, trzeba jednak umieć dostrzegać wszelkie istniejące rodzaje piękna, formy i funkcji.

## Pogawędki o naszych ciałach

Kiedyś wraz z przyjaciółką odbyłyśmy spotkanie pod tytułem „Pogawędki o naszych ciałach" w formie wspólnego opowiadania historii 0 odkrywaniu fizycznych darów, które odziedziczyłyśmy po przodkach. Opalanga jest afroamerykańską *griot,* pieśniarką; jest bardzo wysoka 1 smukła jak cis. Ja jestem krzepką i przysadzistą *una Mexicana* o ciele raczej obfitym. Opalanga w dzieciństwie była obiektem kpin, nie tylko z powodu wysokiego wzrostu, ale także szczerby między przednimi zębami, która rzekomo miała świadczyć ojej skłonności do kłamstwa. Mnie zaś wmawiano, że moja sylwetka i tusza dowodzą niezbicie, że jestem „gorsza" i pozbawiona hamulców.

Podczas owego spotkania mówiłyśmy o cięgach, jakie zbierałyśmy przez całe życie, ponieważ według panujących „autorytetów" nasze ciała miały za dużo tego, a za mało tamtego. Śpiewałyśmy pieśń żalu za ciałem, którym nie wolno nam było się cieszyć. Tańcząc, kołysząc się, patrzyłyśmy na siebie. Głośno myślałyśmy, że ta druga jest tak tajemnicza w swojej urodzie, tak nieskończenie piękna, że któż by mógł twierdzić inaczej?

Jakże byłam zdumiona, dowiedziawszy się od Opalangi, że już jako dorosła osoba pojechała do Gambii w Afryce Zachodniej i odnalazła swoich przodków, w których plemieniu — o dziwo! — roiło się od ludzi ze szczerbą między zębami, wysokich i smukłych. Ta szczerba, jak jej wyjaśnili, nazywa się *Sakaya Yallah* (boża szczelina) i jest uważana za oznakę wielkiej mądrości.

Jakże zdumiona była Opalanga, dowiedziawszy się ode mnie, że jako dorosła osoba wybrałam się na Przesmyk Tehuantepec w Meksyku i odnalazłam moich przodków, którzy — o dziwo! — w swoim plemieniu mieli same tęgie, silne, zalotne kobiety potężnych rozmiarów. Poklepywały mnie[1] i poszczypywały bez żenady, zauważając, że jestem za chuda. Może za mało jem? Może jestem chora? Muszę się lepiej starać, bo kobieta to przecież *La Tierra,* ma być okrągła jak ziemia, bo ziemia tak wiele musi unieść[2].

Nasze opowieści, które zaczęły się od niewesołych, przygnębiających doświadczeń, skończyły się radosnym samopotwierdzeniem. Opalanga rozumie, że jej wysoki wzrost to część jej urody, że jej uśmiech świadczy o mądrości, a głos boga zawsze jest blisko jej ust. Ja pojęłam, że moje ciało nie jest oddzielone od ziemi, że moje stopy muszą dobrze trzymać się gruntu, że jestem naczyniem, które musi dużo pomieścić. Nauczyłyśmy się od mądrych, wspaniałych ludzi spoza kultury naszych ojczystych Stanów Zjednoczonych na nowo cenić swoje cielesne przymioty, odrzucać obiegowe poglądy i język, który urąga tajemniczej fizycznej postaci i lekceważy kobiece ciało jako instrument poznania[3].

Kobiety mają pełne prawo do radości i przyjemności w świecie, w którym piękno wyraża się na najróżniejsze sposoby. Kto opowiada się za jednym rodzajem piękna, musi być ślepy i głuchy na bogactwo przyrody. Nie ma wszak jednego gatunku śpiewających ptaków, sosen, wilków. Nie może być identycznych dzieci, mężczyzn, kobiet. Nie może być identycznych piersi, talii, skóry.

Wszystko, czego się dowiedziałam od tęgich meksykańskich kobiet, sprawiło, że zaczęłam kwestionować cały bagaż szczegółowych norm dotyczących

kobiecych wymiarów, kształtów, a zwłaszcza wagi. Groteskowo fałszywy wydał mi się zwłaszcza szeroko rozpowszechniony pogląd, że wszystkie „grube kobiety" czują nieustanny, niezaspokojony głód, że w ich wnętrzu tkwi szczupła kobieta, która krzyczy, żeby się wydostać. Kiedy napomknęłam o tej metaforze jednej z majestatycznych kobiet z plemienia Tehuana, ta wpatrzyła się we mnie zaniepokojona. Czyżbym miała na myśli „opętanie przez złego ducha?[4] Kto włożył w kobietę takiego demona?" Nie mieściło jej się w głowie, że uzdrowiciel czy ktokolwiek może sądzić, iż kobieta ma w sobie jakąś drugą, krzyczącą kobietę, bo przecież kobiety są duże z natury.

Kompulsywne, destrukcyjne zaburzenia odżywiania prowadzące do zniekształcenia naturalnych wymiarów i naturalnego obrazu ciała są w naszym społeczeństwie zjawiskiem jak najbardziej realnym i tragicznym, nie mogą one jednak stanowić normy dla wszystkich kobiet.

Kobiety drobne i potężne, o budowie wąskiej i szerokiej, niskie i wysokie są takie, jakie są najprawdopodobniej dlatego, że swą posturę odziedziczyły po przodkach, jeśli nie bezpośrednich, to z pokolenia lub dwóch wstecz. Wyszydzanie lub osądzanie kobiet z powodu dziedzicznej budowy fizycznej powoduje, że w każdym kolejnym pokoleniu jest coraz więcej sfrustrowanych neurotyczek. Wypowiadanie szkodliwych, jedynie słusznych sądów na temat dziedzicznych kształtów kobiety pozbawiają najcenniejszych psychicznych i duchowych skarbów. Odbiera jej dumę z typu sylwetki, jaki dostała w spadku po przodkach. Jeśli nauczy się negować dziedzictwo swego ciała, to straci poczucie cielesnej więzi z resztą rodziny.

Jeśli wpoi się kobiecie nienawiść do własnego ciała, to jak może ona kochać ciało swej matki, która ma tę samą budowę?[5] Ciało babki i ciała córek? Jak może kochać ciała innych jej bliskich kobiet (i mężczyzn), którzy odziedziczyli te same kształty po przodkach? Taki atak na powierzchowność kobiety niszczy jej słuszną dumę z przynależności do własnego rodu i pozbawiają naturalnej pieśni, która brzmi w jej ciele niezależnie od wzrostu, wagi, kształtów, wymiarów. Krótko mówiąc, krytykowanie ciała kobiety jest zmasowanym, dalekosiężnym atakiem na wszystkich, którzy byli przed nią, i tych, co przyjdą po niej[6].

Tymczasem za sprawą sztywnych kanonów atrakcyjności kobiecego ciała powiększają się rzesze wysokich dziewcząt, które się garbią, niskich kobiet na wysokich obcasach, tęgich w wyszczuplającej czerni, bardzo szczupłych wypychających się jak balony i innych, które najchętniej nie pokazywałyby się ludziom na oczy. Niszczenie instynktownej więzi kobiety z jej naturalną fizyczną postacią odziera ją z elementarnej pewności siebie. Wątpi ona, czy jest pełnowartościowym człowiekiem, a swoją samoocenę opiera na wyglądzie, a nie charakterze. Pod presją panujących norm traci energię na pilnowanie się, żeby za dużo nie jeść, z wypiekami na twarzy śledzi wskazania wagi, liczy centymetry. Jest nieustannie zaprzątnięta swym wyglądem, myśl o nim przenika wszystko, co robi, planuje, przewiduje. W świecie instynktów jest nie do pomyślenia, by kobieta była do tego stopnia pochłonięta swoją powierzchownością.

Bez wątpienia dobrze jest być silną, zdrową i jak najlepiej dbać o swoje ciało[7]. Zgadzam się, że rzeczywiście wiele kobiet ma wewnątrz ; „głodną kobietę". Ale nie jest to głód konkretnych wymiarów, sylwetki czy wzrostu, nie jest to pragnienie dopasowania się do stereotypu. To

głód elementarnego szacunku ze strony otaczającej kultury. Owa „głodna" w kobiecie łaknie poszanowania i akceptacji[8], a nie ciągłego przyrównywania do stereotypów. Jeśli rzeczywiście można mówić, że kobieta w środku krzyczy, to krzyczy ona, by inni zaprzestali pogardliwego rzutowania swych projekcji na jej ciało, twarz, wiek.

Patologizowanie każdej odmienności w kobiecym ciele ma źródło w głębokich uprzedzeniach popieranych cicho przez wielu teroretyków psychologii z Freudem na czele. W książce o swoim ojcu, Zygmuncie, Martin Freud opowiada, jak cała rodzina ośmieszała i niechętnie odnosiła się do ludzi otyłych[9]. Analiza podłoża poglądów Freuda z pewnością wykracza poza ramy mojej pracy, jednak trudno mi pojąć, jak takie nastawienie może iść w parze ze zrównoważonym poglądem na ciało kobiety.

Dość powiedzieć, że różni praktykujący psycholodzy wciąż szerzą te uprzedzenia wobec naturalnej urody ciała, co skłania kobiety do nieustannego dbania o linię i powierzchowność oraz nie pozwala na głębszą, subtelniejszą więź z postacią, która została im dana przez naturę. Lęki związane z wyglądem pozbawiają kobietę udziału w twórczym życiu, nie dopuszczają do samorealizacji i odwracają jej uwagę od rzeczywistych problemów.

Agitowanie kobiet do podejmowania różnych zabiegów upiększających uderzająco przypomina sposób, w jaki traktujemy naszą planetę — kroimy ją, palimy, odzieramy z naturalnych warstw, obnażamy do kości. Okaleczenia na psychice i ciele kobiet mają swoje odpowiedniki w kulturze i w samej przyrodzie. Psychologia holistyczna uznaje, że wszystko we wszechświecie jest wzajemnie zależne, że nie ma odrębnych, niezależnych światów. W tym świetle nie dziwi, że w naszej kulturze, w której naturalną fizyczną urodę ciała kobiety poddaje się okrutnym zabiegom, analogicznym manipulacjom poddaje się krajobraz [1] przyrodę, a także całe społeczeństwa, by dostosować je do obowiązujących mód. I choć kobiety z pewnością nie mogą z dnia na dzień Powstrzymać sekcji dokonywanej na planecie i społeczeństwie, mogą "e pozwolić, by to samo robiono z ich ciałem.

Dzika pierwotna natura nie popiera okrutnych tortur na ludzkim Clele, kulturze czy ziemi. Natura nie godzi się na manipulowanie fizycz-n3 postacią w celu udowodnienia swojej wartości, „panowania nad sobą" ub siły charakteru, w celu przypodobania się innym czy dla materiałach korzyści.

Kobieta nie może poprawić stanu świadomości społeczeństwa, mówiąc po prostu: „Zmień się". Może jednak zmienić swój stosunek do siebie, nie przyjmując obraźliwych projekcji. Dokona tego, akceptując na powrót swoje ciało. Dokona tego, nie wyrzekając się radości ze swej naturalnej urody, odmawiając pędu za powszechnym złudzeniem, że szczęście należy się tylko osobom o pewnej sylwetce czy w pewnym wieku, nie ograniczając siebie w żaden sposób, przystępując do działania, żyjąc prawdziwie i na pełnych obrotach. Taka dynamiczna samoakceptacja i szacunek dla siebie dadzą początek zmianie postaw dominujących w społeczeństwie.

## Ciało w baśniach

Jest wiele mitów i baśni opisujących słabości ciała i jego związki z dziką naturą. Grecki Hefajstos, chromy kowal szlachetnych metali, meksykański Hartar, jeden o dwóch ciałach, Wenus zrodzona z morskich fal, malutki krawiec, który był brzydki, ale miał moc tworzenia życia, kobiety z Góry Olbrzymek wielbione za swą siłę, Thumbelina w czarodziejski sposób przenosząca się z miejsca na miejsce i mnóstwo innych.

W baśniach pojawiają się magiczne przedmioty, takie jak czarodziejskie liście, latające kobierce, obłoki, które potrafią czuć i przenosić z miejsca na miejsce. Są to trafne metafory ludzkiego ciała. Płaszcze, buty, tarcze, kapelusze i hełmy mogą uczynić człowieka niewidzialnym, dać nadludzką siłę, moc jasnowidzenia. Archetypowo wszystkie są ze sobą spokrewnione. Dzięki nim ciało fizyczne zyskuje nadprzyrodzoną przenikliwość zmysłów, zdolność lotu, ochronę duszy i psychiki.

Zanim wynaleziono powozy, rydwany i dorożki, przed udomowieniem zwierząt pociągowych i wierzchowych w baśniach motywem symbolizującym uduchowione ciało był magiczny przedmiot. Części odzieży, amulety, talizmany i inne przedmioty użyte w pewien szczególny sposób przenoszą ludzi na drugą stronę rzeki lub świata.

Doskonałym symbolem zmysłowych i psychicznych właściwości ciała jest latający dywan. Baśnie, w których pojawia się ten motyw, imitują nie do końca uświadomioną postawę wobec ciała w naszej kulturze. Latający dywan początkowo jest uważany za całkiem zwyczaj-

W

ny, pozbawiony większej wartości. Ale kiedy ktoś usiądzie na jego gęstym włosiu i powie: „W górę!", dywan zaczyna drżeć, unosi się trochę, kołuje i nagle odlatuje, przenosząc podróżnego w inne miejsce, w inne otoczenie, ukazując inny punkt widzenia, inną wiedzę[10]. Ciało w stanach pobudzenia, pełni świadomości, głębokich doznań zmysłowych, takich jak na przykład słuchanie muzyki lub głosu ukochanej osoby czy wdychanie pewnych zapachów — ma moc przenoszenia nas, gdzie tylko zechcemy.

W baśniach i mitach dywan to środek lokomocji szczególnego rodzaju — umożliwia przenikliwe widzenie świata zewnętrznego i wewnętrznego. W opowieściach ze Środkowego Wschodu jest to wehikuł, na którym szamani odbywają duchowe loty. Ciało nie jest drętwą powłoką, z której chcemy się uwolnić. We właściwej perspektywie jest rakietą kosmiczną, skupiskiem mikroskopijnych liści koniczyny, unerwioną pępowiną łączącą z innymi światami i niezwykłymi doświadczeniami.

Prócz latających dywanów spotykamy i inne symbole ciała. Jest pewna opowieść, która przedstawia trzy z nich. Usłyszałam ją od Fahtah Kelly. Nazywa się po prostu *Baśń o latającym dywanie*^'. Sułtan wysyła trzech braci na poszukiwanie najpiękniejszego przedmiotu na świecie. Ten z braci, który przyniesie największy skarb, dostanie całe królestwo. Pierwszy powraca z rurką z kości słoniowej, przez którą można zobaczyć każde miejsce na ziemi. Drugi brat przynosi jabłko, którego zapach może uleczyć każdą dolegliwość. Trzeci przynosi latający kobierzec przenoszący w każde miejsce, o którym się pomyśli.

— Co jest najcenniejsze? — pyta sułtan. — Zdolność jasnowidzenia? Uzdrawiania? Czy duchowych podróży?

Bracia po kolei zachwalają swoje dary. Ale sułtan na koniec macha ręką i oświadcza:

— Żadna z tych rzeczy nie jest cenniejsza od innych, bo bez jednej inne byłyby bezużyteczne.

I królestwo zostaje podzielone na trzy równe części między wszystkich braci.

Baśń ta operuje potężnymi obrazami, które dają pojęcie, na czym polega prawdziwe życie ciała. Ta i inne podobne baśnie opisują wielkie moce intuicji, wnikliwości, uzdrawiania dotykiem i ekstazy ukryte w ciele[12]. Przeważnie jesteśmy skłonne uważać ciało za coś obcego, funkcjonującego niezależnie od umysłu; myślimy, że jeśli będziemy je

dobrze traktować, to ono sprawi, że się dobrze poczujemy. Wielu ludzi traktuje ciało jak niewolnika; często nawet dbają o nie, ale żądają, by spełniało ich życzenia i kaprysy.

Niektórzy twierdzą, że dusza ożywia ciało. Ale wyobraźmy sobie przez chwilę, że to ciało ożywia duszę, pomaga jej zaadaptować się do ziemskiego życia, tłumaczy gramatykę i słówka, daje czystą kartę, atrament i pióro, którym dusza będzie pisała na życiu. Przypuśćmy, że jak w baśniach o metamorfozach ciało jest pełnoprawnym bóstwem, nauczycielem, mentorem, przewodnikiem. Czy wobec tego mądrze jest spędzać całe życie, chłostając nauczyciela, który tak wiele może nam dać, tak wiele nauczyć? Czy chcemy przez całe życie pozwalać innym na ubliżanie naszym ciałom, osądzanie ich, doszukiwanie się w nich braków? Czy jesteśmy dość silne, by zanegować obiegowe poglądy i wsłuchać się głęboko w nasze ciało jak w potężną i świętą istotę?[13]

Panująca w naszej kulturze koncepcja ciała jako wyłącznie rzeźby jest błędna. Ciało nie jest posągiem z marmuru. Nie po to zostało stworzone. Ciało ma być schronieniem ducha, jego naczyniem, podporą i ogniem, ma przechowywać pamięć i wypełniać nas doznaniami i uczuciami — być najdoskonalszym pożywieniem dla psychiki. Ciało ma nas unosić, poruszać, wypełniać wrażeniami na dowód, że istniejemy, że jesteśmy tutaj; ma dawać oparcie, ciężar, poczucie fizyczności. Błędne jest mniemanie, że aby się wznieść w domenę ducha, trzeba opuścić ciało. To właśnie ciało jest odskocznią do duchowych doświadczeń. Bez ciała nie byłoby wrażenia przekraczania progów, nie byłoby uczucia uniesienia, wysokości, nieważkości. Wszystko to przychodzi z ciała. Ciało jest jak wyrzutnia rakietowa. Z jej kapsuły dusza wygląda przez okienko na tajemnicze gwiaździste niebo i jest olśniona.

## Potęga bioder

Co w świecie instynktów składa się na zdrowe ciało? Na najbardziej podstawowym poziomie — piersi, brzuch, wszystkie części pokryte skórą, wszystkie skupiska neuronów przekazujących doznania. Nie gra tu roli kształt, wymiary, kolor skóry ani wiek — ważne, czy nasze ciało czuje i funkcjonuje zgodnie z przeznaczeniem, czy jesteśmy zdolne do reagowania, do doznawania całego bogactwa odczuć. Czy nasze ciało się boi, czy paraliżuje je strach i ból, czy jest zdrętwiałe po dawnym wstrząsie, czy ma swoją muzykę, czy słucha brzuchem jak Baubo, czy umie patrzeć na wiele sposobów?

Mając niewiele ponad dwadzieścia lat, przeżyłam dwa przełomowe doświadczenia, które zadały kłam wszystkiemu, czego mnie dotąd uczono na temat ciała. Podczas pobytu na tygodniowym spotkaniu kobiet, pewnej nocy przy ognisku, w pobliżu gorących źródeł, ujrzałam nagą kobietę, blisko trzydziestopięcioletnią, z piersiami wyschłymi od karmienia dzieci i brzuchem pomarszczonym od rodzenia. Byłam wówczas bardzo młoda i pamiętam współczucie, jakie mnie ogarnęło na widok skaz na jej pięknej skórze. Ktoś grał na marakasach i bębnach, a ona zaczęła tańczyć. Włosy, piersi, skóra, ręce i nogi poruszały się we wszystkie strony. Jaka była piękna, jaka pełna życia. Jej wdzięk chwytał za serce. Zawsze śmiałam się z wyrażenia „ogień w jej lędźwiach". Tej nocy ujrzałam go na własne oczy. Ujrzałam moc w jej biodrach. Zobaczyłam to, czego uczono mnie nie dostrzegać, potęgę kobiecego ciała ożywionego wewnętrznym ogniem. Minęło trzydzieści lat, a ja ciągle mam ją przed oczyma, tańczącą w ciemnościach nocy, i wciąż jestem urzeczona mocą bijącą z jej postaci.

Drugie olśnienie dotyczy kobiety o wiele starszej. Jej biodra, wedle powszechnych standardów, zbytnio przypominały gruszkę, jej piersi były za małe i nieproporcjonalne do reszty, uda miała pocięte cieniutkimi fioletowymi żyłkami, przez brzuch biegła długa blizna po jakiejś poważnej operacji, co sprawiało, że wyglądała, jakby ją ktoś obrał jak jabłko, a w pasie była szeroka na cztery dłonie.

Ale z nieodgadnionej przyczyny mężczyźni lgnęli do niej jak pszczoły do miodu. Chcieli ugryźć gruszkę jej bioder, chcieli polizać bliznę, przytulić jej pierś, przytknąć policzki do pająkowatych żył. Jej uśmiech był olśniewający, jej ruchy pełne nieskończonej gracji, a kiedy na coś patrzyła, wręcz pochłaniała to wzrokiem. I znowu ujrzałam to, czego nauczono mnie nie dostrzegać, moc w ciele. W naszej kulturze „potęga cia-ta" polega na jego urodzie, ale „potęga w ciele" jest rzadkością, bo większość kobiet pozbyła się jej, torturując swe ciało lub wstydząc się go.

Tylko w takim świetle kobieta żyjąca w zgodzie z naturą może doświadczyć świętości własnego ciała i pojmować je niejako cielesną powlokę, brzemię, które jesteśmy skazane nieść przez całe życie, i niejako juczne zwierzę, które, czy dbamy o nie, czy nie, dożywotnio będzie nam służyć, ale jako nie kończący się ciąg drzwi i przejść, snów i poematów, z których się uczymy i poznajemy wszelkie rzeczy. Dla pierwotnej dzi-

kiej psychiki ciało jest samoistnym bytem; istotą, która nas kocha i zależy od nas; istotą, która czasem jest dla nas matką, a czasem dzieckiem.

## *La Mariposa* (Kobieta-Motyl)

Aby jeszcze inaczej wyrazić potęgę ciała, muszę przytoczyć pewną historię, historię prawdziwą i długą.

Od wielu lat turyści tłumnie przemierzają amerykańskie pustynie, podążając „duchową trasą": Monument Valley, Chaco Canyon, Mesa Verde, Kayenta, Keams Canyon, Painted Desert i Canyon de Chelly. Spoglądają w górę na miednicę Kanionu Wielkiej Matki, potrząsają głowami, wzruszają ramionami i spieszą do domu, by następnego lata znów tłumnie przybyć na pustynie i patrzeć, patrzeć bez końca.

U podłoża tego pędu leży głód duchowego doświadczenia, trawiący ludzi od zarania dziejów. Czasami ten głód bardzo się zaostrza, bo współcześnie wielu ludzi zagubiło swoich przodków[14]. Pamiętają co najwyżej imiona dziadków, nie dalej. A co najgorsze, stracili opowieści rodzinne. Taka sytuacja rodzi w ich duszach smutek... i głód. Wielu próbuje więc odtworzyć coś ważnego dla dobra swej duszy.

Przez lata turyści przybywali także do Puye — wielkiego, pokrytego pyłem i kurzem płaskowyżu na pustynnych obszarach Nowego Meksyku. To tutaj *Anasazi* (starożytni) wołali niegdyś do siebie przez góry. Prehistoryczne morze, jak powiadają, rzeźbiło w ścianach skalnych twarze, oczy, usta uśmiechające się, patrzące z ukosa, jęczące.

Zbierają się tutaj wszystkie pustynne plemiona indiańskie: Dine (Nawahowie), Apacze Jicarilla, południowi Ute, Hopi, Zuni, Santa Clara, Santa Domingo, Laguna, Picuris, Tesuque. To tutaj w rytualnym tańcu przeobrażają się w strzeliste sosny, jelenie, orły i *Katsinas* (potężne duchy).

Przybywają tu także turyści, ludzie oderwani od swego duchowego łożyska, pragnący odnaleźć mity przeszłości. Zapomnieli o swoich starożytnych bogach. Przybywają, by patrzeć na tych, którzy nie zapomnieli.

Droga do Puye została zbudowana dla koni i piechurów w mokasynach. Ale z czasem zwyciężyły samochody; teraz i lokalni mieszkańcy, i goście przyjeżdżają wszelkiego rodzaju autami, ciężarówkami, kabrio-



letami, limuzynami i terenówkami. Pojazdy wyją i dymią na drodze w powolnej, spowitej kurzem defiladzie.

Każdy parkuje *trochimochi* (gdzie popadnie) na wyboistych pagórkach. Do południa skraj płaskowyżu wygląda jak wielki piętrowy parking. Niektórzy zatrzymują się przy wysokich na sześć stóp malwach, sądząc, że wysiadając, po prostu przewrócą rośliny drzwiami. Stuletnie malwy sąjednakjak stare kobiety, niczym z żelaza. Parkujący obok nich zostają uwięzieni w swoich samochodach.

W południe słońce zmienia się w ognisty piec. Ludzie przestępują z nogi na nogę w uwierających butach, taszczą parasole na wypadek deszczu (na pewno będzie padać), składane krzesełka na wypadek zmęczenia (na pewno się zmęczą), a jeśli to turyści z prawdziwego zdarzenia, to i aparaty fotograficzne (jeśli wolno), i sznury kaset z filmami na szyjach wyglądające jak naszyjniki z czosnku.

Goście przybywają z wszelkiego rodzaju oczekiwaniami, od sacrum do profanum. Przybywają, by zobaczyć coś, co nie każdemu jest dane zobaczyć, rzecz najdzikszą z dzikich, żywego ducha, *La Mariposa* (Kobietę-Motyla).

Taniec motyla jest ostatnim wydarzeniem dnia. Wszyscy w wielkim napięciu wyczekują tego jednoosobowego spektaklu. Tańczyć ma kobieta, i to

nie byle jaka... Kiedy słońce skłania się ku zachodowi, nadchodzi stary mężczyzna spowity w olśniewający, uroczysty turkusowy strój. Przez megafon, skwiercząc jak kurczak na widok jastrzębia, szepcze do mikrofonu z lat trzydziestych: „Nasz następny taniec to taniec motyla". Odchodzi, kuśtykając i przydeptując sobie dżinsy.

W odróżnieniu od baletu, gdzie po zapowiedzi kurtyna się rozsuwa i na scenę wybiega rój tancerek, tu, w Puye, jak i w innych plemiennych tańcach, między zapowiedzią a pojawieniem się tancerza czy tancerki może minąć od dwudziestu minut do nieskończoności. Gdzie się podzie-wa tancerz? Może właśnie sprząta w przyczepie. Temperatura około 40°C nie jest tam niczym nadzwyczajnym, może więc trzeba zamalować strużki potu na misternym malowidle na ciele. Jeśli pas taneczny, należący jeszcze do dziadka tancerza, pęknie po drodze na scenę, tancerz się nie pojawi, ponieważ duch pasa musi odpocząć. Może się też ociągać, ponieważ w radiu Taos, w audycji „Tony Lujan's Indians Hour" nadają akurat jakąś dobrą piosenkę.

Czasami tancerz nie słyszy głośnika i trzeba po niego posłać. Potem jeszcze musi pogadać z wszystkimi krewnymi, których spotka po drodze

na scenę, a już najpewniej zatrzyma się, żeby wszyscy siostrzeńcy i siostrzenice dobrze mu się przyjrzeli. Małe dzieci są zachwycone widokiem górującego nad wszystkim potężnego ducha *Katsina,* który dziwnie przypomina wujka Tomasa, albo tancerki kukurydzianej uderzająco podobnej do ciotki Yazie. Ponadto zawsze jest możliwość, że tancerz znajduje się jeszcze na autostradzie do Tesuąue, z nogami zwisającymi z budy ciężarówki, w kłębach czarnego dymu z rury wydechowej.

W niecierpliwym oczekiwaniu na taniec motyla wszyscy rozprawiają o dziewicach-motylach i pięknych dziewczętach z plemienia Zuni, które tańczyły w czarnoczerwonych strojach z jednym ramieniem odsłoniętym, z jasnoróżowymi kręgami wymalowanymi na policzkach. Ludzie chwalą tancerzy-jeleni, młodzieńców tańczących z gałęziami sosen przywiązanymi do rąk i nóg.

Czas płynie.

I płynie.

I płynie.

Ludzie podzwaniają monetami w kieszeniach. Cmokają językami. Turyści nie mogą się doczekać cudnej Tancerki-Motyla.

Niespodziewanie, kiedy już wszyscy są znudzeni do niemożliwości, bębniarz zaczyna wybijać święty rytm motyla, a śpiewacy na całe gardło zawodzą do bogów.

Dla turystów motyl to delikatna istota. Spodziewają się zobaczyć kruchą piękność. Nic dziwnego więc, że są wstrząśnięci, kiedy w podskokach pojawia się Maria Lujan[15]. Jest wielka, naprawdę olbrzymia, jak Wenus z Willendorfu, jak matka-Dzień, jak potężna kobieta Diego Rivery, która zbudowała Mexico City jednym strzepnięciem nadgarstka.

A Maria Lujan, o zgrozo, jest stara, tak stara, jakby powstała z martwych, starajak najstarsza rzeka, starajak najstarsze sosny na skraju lasu. Jedno ramię ma odsłonięte. Czerwono-czarna *manta* (szata z derki) podskakuje razem z nią w górę i w dół. Jej ciężkie ciało i bardzo chude nogi sprawiają wrażenie, jakby była skaczącym pająkiem utaplanym w *tamale* (kukurydza z mięsem).

Skacze na jednej nodze, potem na drugiej. Macha na wszystkie strony wachlarzem z piór. Jest motylem, który przybywa, by pokrzepić słabnących. Jest wcieleniem tego, co uważa się powszechnie za słabe: starości, motyla, kobiety.

Włosy Dziewicy-Motyla sięgają ziemi. Są gęste jak włosy z dziesięciu kaczanów kukurydzy, kamiennoszare. Ma też motyle skrzydła — takie same jak u małych dzieci w rolach aniołków na szkolnych przedstawieniach. Jej biodra sąjak dwa wielkie kołyszące się kosze, a pośladki tworzą półeczkę, na której mogłaby usiąść dwójka dzieci.

Skacze, skacze, skacze, nie cicho jak królik, ale z głośnym przytupem, aż się niesie echo.

Jestem tutaj...

Jestem tutaj, tutaj, tutaj...

Obudźcie się, ty, i ty, i ty!

Kołysze wachlarzem z piór w górę i w dół, rozsiewając ducha motyla na całą ziemię i ludzi na niej żyjących. Bransolety z muszli grzechoczą jak węże, podwiązki z dzwoneczkami brzęczą jak deszcz. Jej cień 0 wielkim brzuchu i cienkich nogach tańczy z nią od jednej strony kręgu do drugiej. Stopy wzbijają obłoczki kurzu.

Plemiona indiańskie są pełne czci, przejęte. Ale niektórzy turyści patrzą po sobie i mruczą: „To ma być to? To ma być Dziewica-Motyl?" Są zaskoczeni, nawet rozczarowani. Już chyba nie pamiętają, że świat ducha to miejsce, gdzie wilki są kobietami, niedźwiedzie — mężczyznami, a stare kobiety o bujnych kształtach — motylami.

Tak, właśnie tak powinno być, że Dzika Kobieta albo Kobieta-Motyl jest stara i o bujnych kształtach, bo w jednej piersi dźwiga burze i pioruny, a w drugiej — cały świat podziemny. Plecy to widnokrąg Ziemi z wszystkimi plonami, pożywieniem i zwierzętami. Kark niesie wschód 1 zachód słońca. Lewe udo dźwiga wszystkie grube sosny, prawe — wszystkie wilczyce świata. Brzuch mieści wszystkie dzieci, które się kiedykolwiek narodzą.

Dziewica-Motyl uosabia żeńską siłę płodności. Przenosząc pyłek z miejsca na miejsce, zapładnia wszelkie życie, tak jak dusza zapładnia umysł

nocnymi marzeniami, tak jak archetypy zapładniają świat ziemski. Jest centrum świata. Łączy przeciwieństwa, biorąc z jednego i kładąc po drugiej stronie. Przeobrażenie jest nie bardziej skomplikowane. Tego właśnie uczy Kobieta-Motyl. Tak robią to motyle. Tak robi to dusza.

Kobieta-Motyl przeczy błędnemu przekonaniu, że przeobrażenie jest dobre dla męczenników, świętych albo nadludzko silnych. Jaźń nie musi przenosić gór, by ulec transformacji. Wystarczy tylko trochę. Mała rzecz może zmienić wiele. Siła zapladniająca zastępuje przenoszenie gór.

Kobieta-Motyl zapyla dusze tej ziemi, mówiąc: „To łatwiejsze, niż myślicie". Potrząsa wachlarzem z piór, podskakuje, bo musi rozsypać duchowy pyłek po wszystkich obecnych, rdzennych Amerykanach, małych dzieciach, turystach, po wszystkich. Całe jej ciało jest błogosławieństwem, ciało stare, słabe, wielkie, ciało o krótkich nogach i krótkim karku, ze skazami na skórze. Oto kobieta zjednoczona z dziką naturą, tłumaczka świata instynktów, siła zapładniająca, naprawiająca, pamiętająca odwieczne idee. Oto *La voz mitológica.* Oto wcielona Dzika Kobieta.

Tancerka-Motyl musi być stara, ponieważ symbolizuje odwieczną, starą duszę. Ma szerokie uda i szerokie pośladki, ponieważ tak wiele dźwiga. Siwe włosy są znakiem, że nie musi już przestrzegać tabu nie-dotykania innych. Wolno jej dotykać wszystkich: chłopców, dziewcząt niemowląt, mężczyzn, kobiet, dziewczynek, starych, chorych i umarłych. Kobieta-Motyl może dotykać każdego — to jej przywilej. Na tym polega jej moc. Jej ciało to ciało motyla, *La Mariposa.*

---

Ciało jest jak ziemia. Ma swój krajobraz, którego uroda jest wrażliwa na zabudowywanie, parcelowanie, rycie, kopanie i odzieranie z naturalnych sił. Kobieta żyjąca w zgodzie z naturą nie ulega łatwo planom przebudowy. Dla niej najistotniejszą kwestią nie jest kształtowanie formy, ale odczuwanie. Niezależnie od kształtu funkcją piersi jest karmić i czuć. Jeśli piersi karmią i czują, to są to dobre piersi.

Biodra są szerokie nie bez powodu — w nich mieści się miękko wyścielona kołyska dla nowego życia. Biodra kobiety są dźwignią dla ciała znajdującego się nad i pod nimi; są bramą, miękką poduszką, podstawą miłości, schronieniem dla dzieci. Nogi muszą być silne, bo mają dobrze nieść, czasem popędzać, dźwigać w górę, *snaniłło,* obręczą obejmującą kochanków. Nie mogą być za chude czy za grube, za krótkie czy za długie. Są tym, czym są.

Nie ma jednego przepisu na piękne ciało. Nie jest ważny kształt ani wiek, ani nawet to, czy mamy wszystkiego po dwa, niektórzy wszak mają po jednym. Natura chce, by ciało czuło, by miało kontakt z przyjemnością, sercem, duszą, dzikością. Czy umie się cieszyć, odczuwać szczęście? Czy umie się po swojemu poruszać, tańczyć, pląsać, kołysać, rzucać? Nic więcej nie ma znaczenia.

Jako dziecko zwiedzałam Muzeum Historii Naturalnej w Chicago. Widziałam tam rzeźby Malviny Hoffman — mnóstwo posągów z brązu naturalnej wielkości w wielkiej sali. Rzeźbiła przeważnie nagie ciała ludzi różnych ras, a z jej wizji przebijała miłość do natury.

Smukła łydka łowczyni, obwisłe piersi matki z dwojgiem dorosłych dzieci, stożki piersi dziewicy, nos z nozdrzami większymi od oczu, nos haczykowaty jak orli dziób, nos prosty jak kąt. Zakochała się w uszach wielkich jak semafory, uszach nisko osadzonych przy podbródku i małych jak orzeszki. Pokochała każdy włos na ludzkim ciele — ten skręcony jak wąż w koszyku, ten falisty jak rozwiązująca się wstążka, ten prosty jak słoma. Była w tych rzeźbach naturalna miłość do ludzkiego ciała. Było zrozumienie mocy, która jest w ciele.

W sztuce Ntozake Shange *For colored girls who have considered siucide/when the rainbow is enuf* (dla kolorowych dziewcząt myślących o samobójstwie) jest pewien znaczący fragment[16]. Kobieta w purpurze opowiada o walce, którą musiała stoczyć, żeby poradzić sobie ze wszystkimi aspektami swojej psychiki i fizyczności ignorowanymi lub umniej szanymi przez kulturę. Swoje zmagania ujmuje w mądre, spokojne słowa:

oto co mam...
wiersze
szerokie uda
małe cycki
&
tak wiele miłości

Oto potęga ciała, nasza moc, moc Dzikiej Kobiety. W mitach i baśniach bóstwa i duchy często wystawiają ludzkie serca na próbę, pojawiając się pod różnymi postaciami ukrywającymi ich boskość. Pojawiają się w szatach i łachmanach, spowite w srebrne szarfy i z ubłoconymi stopami. W skórze ciemnej jak stare drewno albo w płaszczu z płatków róż, jako słabe dziecko, pożółkła starucha, człowiek niemy lub zwierzę mówiące ludzkim głosem. Potężne moce sprawdzają, czy ludzie umieją rozpoznać wielkość duszy we wszystkich postaciach.

Dzika Kobieta pojawia się w różnej wielkości, kształtach, kolorach, w różnym położeniu. Bądźcie czujne, byście dostrzegły dziką duszę w każdym przebraniu.



ROZDZIAŁ 8

# Instynkt samozachowawczy: rozpoznawanie wnyków, pułapek i zatrutej przynęty

## Kobieta udomowiona

Według *Oxford English Dictionary* słowo *feral* (dziki, zdziczały) wywodzi się od łacińskiego *fer* (dzika bestia). W potocznej angiel-szczyźnie oznacza zwierzę, które kiedyś żyło na wolności, potem zostało oswojone, a następnie wróciło do swego naturalnego środowiska, zdziczało.

Przyjmuję, że kobieta udomowiona to osoba, która kiedyś żyła w naturalnym stanie psychiki — to jest w zgodzie z naturą i instynktami — potem na skutek jakiegoś splotu okoliczności popadła w niewolę, a zbyt długie udomowienie zabiło w niej prawidłowe instynkty. Kiedy odzyskuje wolność i może wrócić do swego pierwotnego środowiska, łatwo pada ofiarą wnyków i zatrutej przynęty. Ponieważ jej cykle życiowe i wewnętrzny system ostrzegawczy uległy zaburzeniom, więc życie na wolności, w naturalnym środowisku, staje się dla niej źródłem zagrożenia. Straciwszy czujność i ostrożność, łatwo staje się łupem.

Utrata instynktu przebiega według charakterystycznego wzoru. Koniecznie trzeba mu się przyjrzeć bliżej, wręcz wyuczyć na pamięć, żeby ustrzec siebie i swoje córki przed utratą najcenniejszych skarbów. W psychicznych leśnych ostępach czyhają pułapki, potrzaski z zardzewiałej stali ukryte tuż pod zielenią poszycia. Zastawia je wielki świat. Jesteśmy podatne na różne pokusy: nęcą z pozoru atrakcyjne związki, ludzie, przedsięwzięcia, którym nie potrafimy się oprzeć; lecz za smaczną przynętą często kryje się ostrze, które — kiedy tylko spróbujemy ugryźć kęs — zabija w nas ducha.

Udomowione kobiety w każdym wieku — choć szczególnie dotyczy to młodych — czują nieodpartą pokusę, by jakoś sobie wynagrodzić okres długotrwałego głodu i wygnania. Na zgubę naraża je nadmierny, bezmyślny pociąg do pustych ludzi i uciech, które nic nie dają, nie oferują niczego wartościowego, ożywczego, trwałego. Niezależnie od miejsca i epoki na takie kobiety zawsze czekają ciasne klatki, do których zostają zwabione lub wepchnięte siłą.

Jeśli kiedykolwiek dostałaś się do takiej niewoli, jeśli kiedyś doznałaś *hambre del alma* (głodu duszy), jeśli złapano cię w pułapkę, szczególnie zaś jeśli masz talent artystyczny i pragniesz tworzyć, to bardzo prawdopodobne, że byłaś lub jesteś kobietą udomowioną. Zwykle łaknie ona duchowej strawy i często połknie każdy zatruty smakowity kąsek na zaostrzonym kiju, wierząc, że to jest właśnie to, co ukoi głód jej duszy.

Choć niektóre kobiety w ostatniej chwili jakimś cudem unikają pułapek, zostawiając w nich tylko trochę sierści, o wiele liczniejsze rzesze wpadają w nie, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy; niektóre tracąprzytomność, inne zostają na zawsze złamane, jeszcze inne, którym udało się jakoś wyszarpnąć z potrzasku, wloką się do swoich nor, by tam lizać i leczyć rany.

Żeby uniknąć tych sideł i przynęt, na które naraża kobietę czas spędzony w niewoli i tęsknocie, musimy się nauczyć przewidywać je i omijać z daleka. Musimy od początku rozwijać w sobie zdolność przewidywania, rozwagę i ostrożność. Musimy się nauczyć obchodzić pułapki. Jednak by rozpoznać właściwe zakręty na drodze, musimy też umieć dostrzegać te złe.

Jest baśń, która, jak wierzę, jest strzępkiem pradawnej pouczającej opowieści dla kobiet i doskonale wyjaśnia położenie wygłodzonej udomowionej kobiety. Znana jest pod różnymi tytułami: *Diabelskie pantofelki do tańca, Rozpalone diabelskie trzewiki* i *Czerwone trzewiczki.* Ten ostatni tytuł nadał swojej wersji baśni Hans Christian Andersen. Jak przystało na prawdziwego gawędziarza, okrasił ją swą niezwykłą wrażliwością i ludowym kolorytem.

Pragnę przytoczyć wersję węgiersko-niemiecką za łaskawym przyzwoleniem mojej ciotki Terezy, która opowiadała ją nam w dzieciństwie. Po mistrzowsku zawsze zaczynała opowieść od słów: „Przypatrz -

cie się swoim bucikom i dziękujcie Bogu, że są takie zwyczajne, bo trzeba być w życiu bardzo ostrożnym, jeśli ma się buty za bardzo czerwone..."

---

## *Czerwone trzewiczki*

Była sobie raz biedna sierotka, która nie miała butów. Gdzie się tylko dało, zbierała gałganki i w końcu uszyła sobie parę czerwonych trzewicz- ków. Były toporne i niezgrabne, ale kochała je nade wszystko, bo dzięki nim czuła się jak bogata dama, chociaż całymi dniami aż do zmroku musiała chodzić po ciernistym lesie, żeby znaleźć coś do zjedzenia.

Pewnego dnia, kiedy znużona szła drogą w podartym ubraniu i swoich czerwonych trzewiczkach, zatrzymał się przy niej pozłacany powóz. W środku siedziała stara kobieta. Powiedziała dziewczynce, że zabierze ją ze sobą do domu i będzie traktować jak własną córkę. Pojechały więc do domu starej pani. Tam dziewczynce umyto i uczesano włosy, dostała też śnieżnobiałą bieliznę, piękną wełnianą sukienkę, białe pończochy i błyszczące czarne buciki. A kiedy dopytywała się o swoje stare ubranie i czerwone trzewiczki, stara pani rzekła, że ubranie było tak brudne, a buty tak dziwaczne, że wrzuciła je do ognia i spaliła na popiół.

Dziewczynka posmutniała, bo wszystkie otaczające ją bogactwa nie mogły się równać ze skromnymi bucikami, które uszyła własnoręcznie — one były jej największym szczęściem. Teraz kazano jej cały czas być grzeczną, chodzić dostojnie, nie podskakiwać i nie odzywać się bez pytania. W jej serduszku zapłonął ukryty ogień i wciąż ponad wszystko tęskniła za swoimi czerwonymi butkami.

Kiedy dziecko dorosło do konfirmacji, która miała się odbyć w Dzień Młodzianków, stara pani zabrała ją do kulawego szewca, żeby jej sprawić specjalną parę butów na tę okazję. U szewca w oszkłonej szafie dziewczynka zobaczyła czerwone trzewiki uszyte z najdelikatniejszej skórki, tak piękne, że wręcz blask od nich bił. I chociaż to gorszące zakładać czerwone buty do kościoła, dziewczynka, idąc za głosem zgłodniałego serca, wybrała właśnie czerwone. Stara pani miała już oczy tak słabe, że nie widziała, jakiego koloru są buty, i zapłaciła za nie. Szewc mrugnął do dziewczynki porozumiewawczo i zapakował trzewiki.

Nazajutrz ludzie w kościele z oburzeniem patrzyli na buty dziew czynki. Czerwone trzewiczki świeciły jak nawoskowane jabłka, jak serduszka w kartach, jak czerwone śliwki. Wszyscy w napięciu wpatrywali się w jej stopy, nawet święte obrazy na ścianach, nawet posągi spoglądały karcąco na czerwone buciki. Ale dziewczynka tym bardziej je lubiła. Kiedy biskup zaintonował pieśń, chór zawtórował i zagrzmiały organy, dziewczynka myślała tylko o tym, jak piękne są jej buciki.

Pod wieczór stara pani dowiedziała się od ludzi, że jej wychowanka poszła do kościoła w czerwonych trzewikach.

— Nigdy, nigdy ich już nie zakładaj! — ostrzegła.

Ale w następną niedzielę dziewczynka nie mogła się powstrzymać i znowu włożyła czerwone buty zamiast czarnych i poszła ze swą opiekunką do kościoła.

W drzwiach kościoła stał stary żołnierz z ręką na temblaku. Miał krótką kurtkę i rudą brodę. Pochylił się i zapytał dziewczynkę, czy pozwoli sobie obetrzeć kurz z bucików. Mała wysunęła stopkę, a żołnierz przetarł jej podeszwy, nucąc skoczną piosenkę, aż stopy ją za-swędziały.

— Trzymajcie się dobrze w tańcu! — uśmiechnął się i mrugnął do niej.

W kościele znów wszyscy patrzyli pytająco na czerwone buciki dziewczynki. Ale ona była nimi zachwycona — były tak jasne jak maliny Jak owoce granatu — nie mogła myśleć o niczym innym. Ledwie słuchała nabożeństwa. Tak była zajęta obracaniem ich na wszystkie strony i podziwianiem, że zapomniała nawet śpiewać.

Kiedy ze starą panią wychodziły z kościoła, kaleki żołnierz zawołał:

— Jakie piękne balowe pantofelki!

Na te słowa dziewczynka zakręciła się w kółko. Ale kiedy jej stopy raz zaczęły się poruszać, nie chciały się już zatrzymać i zaczęła tańczyć po klombach z

kwiatami, minęła kościół i dalej tańczyła, jakby zupełnie nie mogła nad sobą zapanować. Tańczyła gawota, potem czardasza, potem walca, po drodze, po polach.

Stangret starej pani zeskoczył z ławki i pobiegł za dziewczynką, złapał ją i zaniósł do powozu, ale nóżki dziewczynki w czerwonych bucikach ciągle tańczyły w powietrzu, tak jakby nadal dotykały ziemi. Stara pani i stangret ciągnęli i szarpali za trzewiczki, próbując je zdjąć. Co to był za widok — przekrzywione kapelusze, wierzgające w powietrzu nogi. Wreszcie jakoś je poskromiono.

W domu stara pani schowała czerwone buciki na najwyższą półkę i zakazała dziewczynce ich dotykać. Ale ona w żaden sposób nie mogła się powstrzymać od tęsknego spoglądania w górę. Dla niej była to ciągle najpiękniejsza rzecz pod słońcem.

Niedługo potem opatrzność zrządziła, że stara kobieta ciężko zachorowała; leżała przykuta do łóżka, a kiedy tylko doktorzy wyszli od niej, dziewczynka zakradła się do pokoju, gdzie schowano czerwone trze-wiczki. Patrzyła na nie, stojące wysoko na półce. Wpatrywała się z takim natężeniem, że omal nie pochłonęła ich wzrokiem, i w końcu poczuła tak straszną pokusę, że wspięła się na półkę, zdjęła je i obuła, czując, że nie robi nic złego. Ale kiedy tylko buciki objęły jej pięty i palce, opanowała ją chęć tańczenia.

W tańcu wybiegła z domu, po schodach, najpierw gawotem, potem czardaszem, potem zamaszystym walcem, na przemian. Była w takiej ekstazie, że nie zdawała sobie sprawy, iż dzieje się coś niedobrego. Ale kiedy chciała tańczyć w lewo, buciki tańczyły w prawo. Kiedy chciała tańczyć w kółko, buciki prowadziły ją prosto, zupełnie jakby to one miały nad nią władzę. Zaniosły ją na drogę, przez błotniste pola, w ciemny ponury las.

A tam pod drzewem stał ten sam stary rudobrody żołnierz z ręką na temblaku i w krótkiej kurtce.

— Oho — powiedział —jakie piękne balowe pantofelki.

Przerażona dziewczynka chciała zerwać buciki z nóg, ale im mocniej szarpała, tym mocniej się trzymały. Podskakując na jednej nodze, potem na drugiej, próbowała je zdjąć, ale jedna stopa na ziemi nie przestawała tańczyć, a stopa, którą trzymała w dłoni, też tańczyła.

I tak dziewczynka tańczyła, tańczyła i tańczyła bez końca. Przez najwyższe wzgórza i doliny, w deszczu, śniegu i słońcu. Tańczyła w ciemną noc, o wschodzie słońca i w południe. Ale nie był to radosny taniec. To był szalony, koszmarny pląs; nie było już dla niej wytchnienia.

Tańcząc, zawędrowała na przykościelny cmentarz. Tam wyszedł jej na spotkanie upiór i nie pozwolił wejść. Duch przemówił do niej w te słowa:

— Masz tańczyć! Będziesz tańczyć, aż sama staniesz się jak zjawa, blada i zimna, aż skóra uschnie na tobie jak na szkielecie, aż nie zostanie z ciebie nic, tylko tańczące wnętrzności; będziesz tańczyła od drzwi do drzwi po wszystkich wioskach, w każde drzwi zapukasz trzy razy, a ludzie, kiedy cię zobaczą, będą się ciebie lękać. Tańczcie, czerwone trzewiki, tańcz i ty z nimi.

Dziewczynka błagała o litość, ale czerwone buciki uniosły ją za bramę cmentarza i dalej, przez krzaki dzikich róż, przez strumienie, przez żywopłoty, dalej i dalej, aż ciągle tańcząc, dotarła do swego starego domu pełnego żałobników. Stara pani, która ją wzięła pod swój dach, umarła. Mimo to dziewczynka dalej tańczyła i tańczyła, bo nie mogła już inaczej. Wyczerpana i przerażona dotarła do domku pod lasem, gdzie mieszkał miejski kat. A topór wiszący na ścianie zaczął drżeć, gdy poczuł, że się zbliża.

— Kacie, kacie, wyjdź — prosiła dziewczynka, tańcząc przed jego drzwiami. — Rozetnij me buty, uwolnij mnie od przeklętego losu! — I kat toporem przeciął paski butów. Ale trzewiki dalej trzymały się stóp. Krzyknęła więc, że jej życie jest nic nie warte i żeby odrąbał jej stopy. Tak też uczynił. A czerwone trzewiki z nóżkami w środku dalej tańczyły przez pola, aż zniknęły za wzgórzem. Dziewczynka została biedną kaleką, która musiała zarabiać na życie, służąc innym, ale już nigdy, nigdy więcej nie chciała mieć czerwonych bucików.

---

## Brutalna strata w baśniach

Należałoby się zastanowić, dlaczego w baśniach pojawiają się tak drastyczne epizody. Obserwujemy to w mitach i folklorze całego świata. Ponure zakończenie tej baśni jest typowe dla opowieści, w których duchowy protagonista nie jest w stanie przejść do końca rozpoczętego procesu przeobrażenia.

Drastyczny epizod komunikuje nieuniknioną psychiczną prawdę. Jest to prawda niezwykłej wagi — choć tak łatwo zbyć ją słowami: Tak, tak, rozumiem, a potem pójść prosto ku zgubie — prawda tak doniosła, że trzeba ją wyrazić dobitnie, by zawarte w niej ostrzeżenie na pewno dotarło do odbiorcy.

W świecie współczesnej techniki odpowiednikiem drastycznych epizodów spotykanych w baśniach są obrazki z telewizyjnych spotów. Zdjęcie rodzinne z jedną osobą zamazaną i śladem krwi ma unaocznić konsekwencje jazdy samochodem po pijanemu. Jajo skwierczące na patelni ma uzmysłowić, co narkotyki robią z ludzkim mózgiem. Brutalny motyw to stary sposób, który ma wstrząsnąć wyobraźnią i skierować uwagę na doniosłe przesłanie.

Psychologiczna prawda zawarta w *Czerwonych trzewiczkach* mówi 0tym, że jeśli kobieta utraci więź z naturą i źródłem prawdziwej radości 1nie potrafi ich odzyskać, to na skutek podstępu, groźby lub przemocy może zagubić sens życia. Opowieść kieruje uwagę na pułapki i trucizny, które tak łatwo mamią, kiedy dusza krzyczy z głodu. Bez solidnej więzi z naturalną, pierwotną dzikością kobieta odczuwa głód i popada w ob sesję, szukając „lekarstwa na złe samopoczucie", „świętego spokoju", „zapomnienia w miłości".

Zgłodniała dusza kobiety zadowoli się każdą dostępną namiastką, łącznie z tymi, które, jak placebo, absolutnie w niczym jej nie pomagają, a wręcz niszczą i prowadzą do zguby, marnotrawienia czasu i talentu lub narażają na fizyczne niebezpieczeństwo. To głód duszy sprawia, że kobieta dokonuje w życiu wyborów wpędzających ją w obłąkańczy taniec, który kończy się pod drzwiami kata.

By głębiej zrozumieć sens baśni, musimy się zastanowić, w jaki sposób kobieta, utraciwszy instynkty i więź z naturą, może popaść w tak dramatyczny stan zagubienia. Jedynym sposobem, żeby utrzymać to, co mamy, jedynym sposobem odnalezienia drogi do dzikiej naturalnej kobiecości jest przyjrzenie się błędom, które kobieta złapana w pułapkę może popełnić. Potem trzeba jeszcze raz prześledzić bieg wypadków i *zabrać* się za ich naprawianie. Potem nastąpi pojednanie.

Jak się przekonamy, utrata własnoręcznie uszytych czerwonych trze-wiczków symbolizuje udaremnienie samodzielnie zaplanowanego życia, utratę spontaniczności i początek udomowienia, zbytniej uległości. To w konsekwencji doprowadza do zatraty zdolności oceny sytuacji i nadużywania wolności, a to wreszcie kończy się utratą stóp — oparcia, opoki, nieodłącznej części instynktownej natury, która jest podporą wolności.

*Czerwone trzewiczki* opisują początki upadku i stan, w jakim można się pogrążyć, jeśli się nie podejmie wysiłku ratowania autentycznej natury. Bez wątpienia, jeśli kobieta podejmuje walkę ze swym demonem, czymkolwiek on jest, to wdaje się w jedną z najbardziej wartościowych bitew, jakie może stoczyć w archetypach i codziennej rzeczywistości. Nawet jeśli kobieta, jak w baśni, znajdzie się na dnie za sprawą głodu, zniewolenia, uszkodzonego instynktu, destrukcyjnych wyborów życiowych, to powinna pamiętać, że na dnie znajdują się żywe korzenie psychiki. To tam, na dnie, znajdzie oparcie dla dzikiej natury. Na dnie leży najżyźniejsza gleba pod zasiew i uprawę czegoś nowego. W tym znaczeniu sięgnięcie dna, choć bardzo bolesne, jest także zasiewem.

Choć ani sobie, ani innym nie życzymy zdradliwych czerwonych bucików i upadku, do jakiego prowadzą, w samym środku tego niszczycielskiego żywiołu gwałtowność przeradza się w mądrość. Jest to mądrość kobiety, która tańczyła przeklęty taniec, zatraciła siebie i swe życie twórcze, doprowadziła się do piekła tanim (lub drogim) sposobem, ale jakimś cudem zdołała uchwycić się słowa, myśli, idei, które ją podtrzymały dopóty, dopóki nie wymknęła się demonowi przez jakąś wyrwę w czasie i nie ocalała, by o tym opowiedzieć.

Kobieta, która tańczyła niepohamowany taniec, która straciła grunt pod nogami, a potem i stopy, pod koniec baśni rozumie swój upadek, zdobywa szczególnie cenną mądrość. Jest jak *sciguaro,* piękny kaktus rosnący na pustyni. *Saguciro* można podziurawić kulami, pokroić, przewrócić, podeptać, a mimo to nie traci żywotności, wciąż przechowuje życiodajną wodę, wciąż rośnie dziko i regeneruje się z czasem.

Choć baśnie kończą się po dziesięciu stronach, życie trwa dalej. Ludzki żywot to wielotomowa powieść. Nawet jeśli jakiś epizod kończy się katastrofą i pożogą, to czeka nas kolejny rozdział, a po nim następny. Otwierają się przed nami nowe możliwości naprawienia błędów i stworzenia sobie życia takiego, na jakie zasługujemy. Jeśli poniosło się klęskę, nie warto tracić czasu na nienawiść. Każde niepowodzenie to wielki nauczyciel, lepszy niż sukces. Słuchać, uczyć się, iść dalej. Taki jest morał tej baśni. Słuchając jej odwiecznego przesłania, dowiadujemy się o czyhających na nas destrukcyjnych wzorcach, nabieramy siły i pewności, bo umiemy wyczuć, gdzie ustawiono pułapki, klatki i przynęty, zanim się w nich znajdziemy.

Zacznijmy odkrywanie znaczeń zawartych w tej bardzo ważnej baśni od zrozumienia, co się dzieje, kiedy życie, które najbardziej cenimy, nieważne jak to widzą inni, życie, które najbardziej kochamy, zostaje pozbawione wartości i obraca się w popiół.

## Własnoręcznie szyte czerwone buciki

W baśni dziewczynka traci czerwone buciki, które sama sobie uszyła — te, dzięki którym czuła się na swój sposób bogata. Była biedna, ale przedsiębiorcza: umiała sobie poradzić. Nie miała butów, a zdobyła takie, które dawały sens jej istnieniu pomimo wszystkich trudności

240
241

życiowych. Własnoręcznie szyte buciki są świadectwem, że z podłej egzystencji potrafiła się wznieść do wypełnionego treścią i pasją życia, jakie sama umyśliła. Jej buciki symbolizują ogromny, dosłowny krok w stronę integracji bogatej kobiecej natury pośród szarej codzienności. To nic, że życie nie jest doskonałe. Odnalazła źródło radości. Może się dalej rozwijać.

Często spotykany w baśniach biedny, ale obdarzony sprytem bohater to psychologiczny motyw symbolizujący człowieka bogatego duchem, który powoli, stopniowo zdobywa świadomość, dojrzałość i siłę. Można powiedzieć, że ta postać wyobraża każdą z nas, ponieważ wszystkie czynimy postępy powoli, ale z głęboką wewnętrzną pewnością.

Buty są oznaką pozycji społecznej, pozwalają rozpoznać, z jakim typem człowieka mamy do czynienia. Artysta, na przykład, zakłada na ogół inny fason butów niż, powiedzmy, inżynier. Buty wiele mówią
0 ludziach, odzwierciedlają charakter, a nierzadko nawet aspiracje i per sonę, którą chcemy wypróbować.

Archetypowy symbolizm buta sięga czasów starożytnych, kiedy to buty były oznaką władzy: panowie je mieli, niewolnicy zaś nie. Nawet
1 współcześnie wyciągamy pochopne wnioski na temat czyjejś inteligen cji i zdolności na podstawie tego, czy ktoś nosi buty czy nie, a także na temat zamożności tych, którzy buty noszą.

Moja wersja baśni powstała w zimnych, północnych krajach, w których posiadanie butów jest warunkiem przetrwania. Suche, ciepłe stopy pozwalają przeżyć ostre chłody i wilgoć. Pamiętam, jak ciotka mówiła mi, że kradzież jedynej pary butów w zimie była zbrodnią równą zabójstwu. Na to samo ryzyko narażona jest twórcza i nieokiełznana natura kobiety, kiedy nie ma dostępu do źródeł swego rozwoju i radości. To one ją grzeją i chronią.

W symbolu butów można się dopatrzyć psychologicznej metafory; buty chronią i bronią to, na czym stoimy — nasze stopy. W symbolice archetypów stopy reprezentują mobilność, swobodę i wolność. W tym znaczeniu posiadanie butów do obucia stóp oznacza ugruntowanie we własnych przekonaniach i hart ducha, by kierować się nimi w życiu. Bez psychicznych butów kobieta nie jest w stanie pokonywać wewnętrznych i zewnętrznych trudności, które wymagają wnikliwości, rozsądku, ostrożności i odporności.

Życie jest nierozłączne z poświęceniem. Czerwień to z jednej strony kolor życia, z drugiej zaś — kolor ofiary. By żyć pełnią życia, trzeba składać różne ofiary. Jeśli chce się pójść na uniwersytet, to trzeba poświęcić czas i pieniądze, intensywnie skupić się na swych dążeniach. Jeśli chce się tworzyć, to trzeba wyrzec się wszelkiej płycizny, poczucia bezpieczeństwa, a nawet zrezygnować z pragnienia ludzkiej sympatii, by móc wyrazić pełne rozmachu wizje i wnikać pod powierzchnię rzeczy.

Problemy powstają wtedy, kiedy z takich ofiar i wyrzeczeń nic nie wynika. Wtedy czerwień symbolizuje raczej upływ krwi niż krew życiodajną. Właśnie takie jest przesłanie baśni. Jeden rodzaj żywej, ukochanej czerwieni zostaje unicestwiony, kiedy buty, uszyte samodzielnie przez dziewczynkę, zostają spalone. To daje początek tęsknotom, obsesjom i ostatecznie powoduje uzależnienie od innego rodzaju czerwieni: czerwieni tanich dreszczyków, przelotnych uniesień i seksu bez miłości, czerwieni prowadzącej do życia pozbawionego głębszej treści.

Pojmując wszystkie aspekty baśni jako komponenty pojedynczej psychiki kobiecej, dochodzimy do wniosku, że szyjąc sobie czerwone buciki, dziewczynka dokonuje wielkiej rzeczy: będąc bosą nędzarką, znajduje siły do życia, idzie swoją drogą, nie oglądając się na prawo i lewo, i w końcu osiąga świadomość, która pozwala jej tworzyć, dostrzegać piękno i odczuwać radość, pasję życia i satysfakcję — wszystko, co składa się na zintegrowaną osobowość, którą możemy nazwać dziką, naturalną.

Fakt, że buciki są czerwone, naprowadza na myśl, że dziewczynkę czeka pasjonujące życie, nieodłączne z wyrzeczeniem, poświęceniem. Tak właśnie powinno być. Fakt, że buciki są ręcznie pozszywane ze skrawków, symbolizuje twórczą osobowość, która bez względu na przyczyny, będąc nieuczoną sierotą, wykorzystała wrodzony dar i stworzyła coś wartościowego ze strzępków, które udało się jej zebrać. Brawo! To piękne osiągnięcie.

Lepsze jest wrogiem dobrego. Gdyby ta sytuacja nie została zakłócona, rozwijałaby się i sprzyjałaby twórczej osobowości. Dziewczynka jest zachwycona dziełem swych rąk: faktem, że sobie poradziła, że miała cierpliwość, by szukać, zbierać, projektować i zszywać, nadawać kształt swoim pomysłom. To nic, że buciki są toporne i niezgrabne; we wszystkich kulturach, we wszystkich epokach spotykamy bogów-stworzycieli, których dzieło za pierwszym razem było niedoskonałe. Pierwszą próbę zawsze można poprawić, tak samo jak drugą, trzecią i czwartą. To nie ma nic wspólnego z dobrocią i talentem. Takie jest życie; polega na poszukiwaniach i rozwoju.

Gdyby nic jej nie przeszkodziło, dziewczynka uszyłaby sobie drugą parę bucików, a potem następną, która byłaby już lepsza i ładniejsza. Robiłaby postępy. Pomijając nawet fakt, że tak wspaniale wyraziła swą pomysłowość i umiejętność przetrwania w trudnych okolicznościach, te buty dawały jej bezbrzeżną radość, a radość jest krwią życia, pożywieniem dla ducha i duszy.

Kobieta czuje radość, kiedy przelewa słowa na papier, kiedy po raz pierwszy udaje się jej uderzyć we właściwą nutę, *al punto.* To niewiarygodne uczucie. Kobieta czuje taką radość, kiedy odkrywa, że jest w ciąży i pragnie mieć dziecko. Czuje ją, kiedy patrzy na szczęście swoich najbliższych. Czuje ją, kiedy osiąga coś, do czego dążyła ze wszystkich sił, coś, na czym jej zależało, coś, co wymagało ryzyka, wysiłku, zaangażowania i skończyło się sukcesem — w pięknym stylu albo i nie — najważniejsze, że tego dokonała, że coś stworzyła, że stoczyła bitwę, doczekała się wielkiej chwili, spełniła się w życiu. To naturalny, instynktowny stan kobiety. Z takiej radości emanuje Dzika Kobieta. Taki stan ducha woła japo imieniu.

Ale w baśni los zrządził, że pewnego dnia drogę do własnoręcznie szytych, prostych czerwonych bucików, drogę do prostych radości życia zagradza pozłacany powóz, wtaczający się bez pardonu w życie dziewczynki.

## Pułapki

### *Pułapka 1: Pozłacany powóz, życie odarte z wartości*

W symbolice archetypów powóz jest obrazem dosłownym, środkiem lokomocji przenoszącym coś z miejsca na miejsce. We współczesnych snach i folklorze zastąpiony został przez samochód, który ma tę samą archetypową wymowę. W klasycznym rozumieniu środek transportu wyobraża centralny stan psychiki przenoszący psychicznie z miejsca na miejsce, od jednej myśli do drugiej, od jednego wysiłku do drugiego.

Wejście do powozu starej pani przypomina wejście do ozdobnej klatki; niby oferuje życie wygodniejsze i wolne od trosk, ale w ostatecznym efekcie powoduje zniewolenie. Nie dostrzegamy, kiedy brama się

**T**

zatrzaskuje, bo złoto z początku oślepia. Wyobraźmy sobie, że idziemy drogą swego życia we własnoręcznie uszytych bucikach i ni stąd, ni zowąd nachodzi nas myśl: „Może jest coś lepszego, coś łatwiejszego, coś, co zabiera mniej czasu, energii, wysiłku".

W życiu kobiety takie nastroje nie są rzadkością. W połowie jakiegoś zadania, wysiłku, mamy przeróżne odczucia — i dobre, i złe. Po prostu układamy sobie życie, idąc naprzód, robiąc wszystko, co w naszej mocy. Wkrótce popadamy w zwątpienie, coś w nas powiada: „To za trudne". Gdzieś tam, na horyzoncie, jawi się coś pozornie pięknego. Ta rzecz wydaje się łatwiejsza, lepsza, bardziej kusząca. Nagle podjeżdża pozłacany powóz, drzwi się otwierają, opadają małe schodki i wstępujemy do środka. Zwabiono nas w pułapkę. Dałyśmy się skusić. Taka pokusa pojawia się regularnie, czasem codziennie. I często trudno jej się oprzeć.

W konsekwencji bierzemy ślub z nieodpowiednim człowiekiem, żeby zapewnić sobie komfort materialny. Porzucamy nowe, ambitne zadania i wracamy do tych łatwiejszych, wałkowanych od dziesięciu lat. Dobry wiersz zostawiamy w brudnopisie, zamiast nadać mu doskonalszą formę.

Obietnica pozłacanego powozu zwycięża prostą radość z czerwonych bucików. Wprawdzie możemy go interpretować jako pogoń za dobrem materialnym i wygodą, ale częściej jest on wyrazem psychicznej rezygnacji z twórczych ambicji i trudów. Samo pragnienie łatwości nie jest jeszcze pułapką; to naturalna potrzeba ego. Jednak płaci się za to pewną cenę. Tą ceną jest pułapka. Sidła zostają zastawione, kiedy dziewczynka porzuca swą drogę, by zamieszkać ze starą panią. Tam musi być grzeczna i cicha — nie wolno jej głośno mówić o swoich tęsknotach, a tym bardziej dążyć do ich zaspokojenia. W ten sposób

twórcza dusza zaczyna głodować.

Klasyczna psychologia jungowska podkreśla, że utrata duszy grozi najczęściej w połowie życia, około trzydziestu pięciu lat. Ale współczesnej kobiecie takie zagubienie zagraża co dnia, czy ma lat osiemnaście czy osiemdziesiąt, czy jest zamężna czy nie, niezależnie od pochodzenia, wykształcenia, sytuacji finansowej. Wiele „kulturalnych" osób uśmiecha się pobłażliwie, słysząc, że „ludzie prymitywni" obawiają się tak wielu sytuacji, które mogą skraść im duszę — od strzelania do niedźwiedzia w złym sezonie po wejście do domu, który nie został poświęcony po śmierci.

Choć współczesna cywilizacja pod wieloma względami jest zadziwiająco piękna i życiodajna, na jednej ulicy możemy spotkać więcej




zabitych nie w porę niedźwiedzi i nie poświęconych po śmierci domów niż na tysiącach mil bezludzia. Najważniejszym faktem psychicznym pozostaje konieczność nieustannego strzeżenia treści naszego życia, żarliwości, uczuć i najgłębszej natury. Mnóstwo rzeczy czyha na nasze ręcznie szyte buciki, chce je nam odebrać, wyrwać siłą lub podstępem, a mogą to być rzeczy tak niepozorne jak myśl: „Jeszcze zdążę zatańczyć, będę siać i sadzić, obejmować, odnajdywać, planować, uczyć się, nieść pokój, oczyszczać... później, jeszcze zdążę". Wszystko to pułapki.

## *Pułapka 2: Wysuszona staruszka, starcza siła*

W interpretacji snów i baśni ten, kto posiada „wehikuł postaw", czyli pozłacany powóz, symbolizuje główny czynnik wywierający nacisk na psychikę, wprawiający ją w ruch, posuwający w wybranym przez siebie kierunku. W tym przypadku motorem psychiki staje się system wartości starej pani, właścicielki powozu.

W klasycznej psychologii Junga archetypowa postać starca jest czasem określana jako „siła starości" *(senex force).* Po łacinie *senex* znaczy „starzec". Ściślej mówiąc, bez przypisywania kategorii rodzajowych symbol starego człowieka (kobiety lub mężczyzny) należałoby rozumieć jako siłę powodującą starzenie się, działającą w sposób charakterystyczny dla osób w podeszłym wieku[1].

W baśniach tę siłę starzenia uosabia stary mężczyzna lub stara kobieta ukazani jednostronnie dla podkreślenia, że procesy psychiczne jednostki także rozwijają się jednokierunkowo. W idealnej postaci stara kobieta symbolizuje godność, duchowego przewodnika, mądrość, sa-mowiedzę, ducha tradycji, dobrze określone granice, doświadczenie przyprawione dla równowagi sporą dozą zrzędliwości, rubasznego humoru, bezpośredniości i przekory.

Jednak kiedy stara kobieta w baśni używa tych atrybutów źle, jak w *Czerwonych trzewiczkach,* jest to przestroga, że aspekty psychiki, które powinny pozostać ciepłe i żywe, z czasem zamarzną. Coś, co w psychice normalnie tętni życiem, wkrótce skostnieje, dostanie baty, wypaczy się nie do poznania. Kiedy dziewczynka wsiada do pozłacanego powozu starej pani, a potem wkracza do jej domostwa, zostaje ujęta w niewolę tak niechybnie, jakby celowo weszła w podwójne wnyki.



T

Jak wynika z baśni, stara kobieta nie uszlachetnia młodości, którą wzięła pod opiekę, ale starczą postawą niszczy każdy świeży powiew. Zamiast stać się mentorką wychowanki, stara kobieta usiłuje ją zwapnić. Nie jest uosobieniem starego mędrca, ale uparcie wdraża jedynie słuszną wartość, broniąc wszelkich eksperymentów i nowości.

Wszystkie sceny w kościele świadczą, że tę jedyną wartość stanowi przekonanie, iż opinia ogółu znaczy więcej niż cokolwiek innego i powinna przyćmić indywidualne potrzeby wolnej duszy. Zbiorowość jest często utożsamiana z kulturą[2], która otacza jednostkę. To prawda; Jung jednak proponuje

inną definicję: „grupa w konfrontacji z jednostką". Pozostajemy pod wpływem wielu zbiorowości; zarówno grup, z którymi się utożsamiamy, jak i tych, do których wcale nie należymy. Czy otaczająca nas zbiorowość to środowisko akademickie, religijne, finansowe, zawodowe, rodzinne czy jeszcze inne, wszystkie stosują system kar i nagród zarówno wobec swoich członków, jak i wobec osób spoza grupy. Usiłują kontrolować wszystko bez wyjątku — od myśli po wybór partnera czy pracy. Często poniżają i odstraszają od przedsięwzięć, które nie są zgodne z ich preferencjami.

W baśni stara kobieta jest symbolem rygorystycznego strażnika kolektywnej tradycji, wymuszającego nie kwestionowane *status quo:* ,3ądź grzeczna, nie sprawiaj kłopotów, nie myśl za dużo, nie nabijaj sobie głowy wysokimi ideałami, bądź skromna, nie wychylaj się, naśladuj innych, bądź miła, zgadzaj się na wszystko, nawet jeśli ci się coś nie podoba, jeśli coś do ciebie nie pasuje, jeśli jest za małe lub za duże i nawet jeśli boli".

Kiedy przyjmujemy taki martwy system wartości, w zatrważającym stopniu zatracamy kontakt z duszą. Niezależnie od afiliacji z daną grupą i jej wpływu na nas, dla dobra duszy musimy zrobić wszystko, by nie identyfikować się bez reszty ze zbiorowością, ale zaznaczać swoją odrębność i kierując się własnym wyborem, przerzucać tylko pomosty do różnych grup. To my zdecydujemy, które mosty będą mocne i często używane, a które zostaną słabymi kładkami, po których nikt nie chodzi. I zapewne będziemy faworyzować te zbiorowości, które najbardziej sprzyjają naszej duszy i twórczym ambicjom w życiu.

Jeśli kobieta pracuje na uniwersytecie, to należy do środowiska akademickiego. Nie powinna jednak utożsamiać się bezgranicznie ze wszystkim, co ta zbiorowość reprezentuje, ale nadawać jej własne niepowtarzalne piętno. Jako integralna istota, jeśli nie ma silnego oparcia

w innych rzeczach w życiu, które mogłyby to zrównoważyć, to nie może dopuścić, by upaść tak nisko i stać się wiecznie poirytowaną osóbką, która podąża utartą koleiną z pracy do domu i z domu do pracy. Jeśli kobieta próbuje się włączyć do organizacji, stowarzyszenia czy rodziny, która nie chce dostrzec jej prawdziwej osobowości, nie jest ciekawa, jaka jest naprawdę, nie pyta, „Co nią powoduje?", odmawia stawiania ambitnych zadań i pozytywnej zachęty, to jej zdolność do rozwoju i tworzenia jest coraz mniejsza. Im twardsze okoliczności, tym bardziej kobieta zostaje wygnana na jałowe ugory, gdzie nic nie może urosnąć.

Jedną z najważniejszych rzeczy, jakich kobieta może dokonać, jest oddzielenie swego życia i umysłu od płaskiego kolektywnego myślenia i rozwijanie swych niepowtarzalnych zdolności, gdyż taki akt nie pozwala duszy i psychice popaść w niewolę. Kultura, która autentycznie popiera indywidualny rozwój, nigdy z żadnej grupy czy płci nie uczyni klasy niewolników.

Jednak w baśni dziecko przyjmuje skostniałe wartości starej pani. Zostaje więc stworzeniem udomowionym, przechodzi ze stanu naturalnej wolności do niewoli. Wkrótce, kiedy znów znajdzie się na wolności — już bez wrodzonego zmysłu, niezdolna do dostrzeżenia niebezpieczeństw, porwą ją w tan diaboliczne czerwone trzewiczki.

Jeśli zrezygnujemy z autentycznego, pełnego pasji życia i wsiądziemy do pozłacanego powozu wysuszonej staruszki, to w efekcie przyjmiemy personę i ambicje tej starej, niedołężnej pedantki. Wtedy, jak wszystkie pojmane stworzenia, dopadnie nas melancholia prowadząca do obsesyjnej tęsknoty, którą często w mojej praktyce określam jako „bezimienny niepokój". W konsekwencji grozi nam to, że uchwycimy się pierwszej lepszej rzeczy, która omami nas obietnicą powrotu do życia.

Jest rzeczą najwyższej wagi mieć oczy otwarte i z namysłem rozważać wszelkie okazje łatwiejszej egzystencji, ścieżki wolnej od trudów, szczególnie jeśli w zamian za to każe się nam rzucić w niszczący ogień radość tworzenia, zamiast rozpalić własny wewnętrzny ogień.

## *Pułapka 3: Palenie skarbu,* hambre del alma *(głód duszy)*

Istnieje ogień radości i ogień trawiący na popiół. Pierwszy to ogień przeobrażenia, drugi jest tylko ogniem unicestwienia. Niezbędny jest nam ogień przeobrażenia. Niestety, wiele kobiet pozbywa się swych niezgrabnych czerwonych trzewiczków i godzi się być zbyt schludną, zbyt miłą, zbyt uległą wobec cudzej wizji świata. Oddajemy radosne czerwone buciki na pastwę niszczycielskich płomieni, przyjmując hurtem narzucane wartości, propagandę i filozofię, nie wyłączając psychologii. Czerwone buciki płoną na popiół, kiedy tworzymy, malujemy, gramy, piszemy, działamy i żyjemy w sposób ograniczający nasze życie, osłabiający zdolność percepcji, łamiący duchowy kręgosłup.

Wówczas życie kobiety traci kolory, bo jest już tylko *hambre del alma* — wygłodzona, nienasycona dusza. Pragnie ona tylko jednego — powrotu głębszego sensu życia. Pragnie tylko własnoręcznie szytych czerwonych bucików. Spontaniczna radość, jaką symbolizują, mogła spłonąć w ogniu rezygnacji, w ogniu niedoceniania i lekceważenia własnej pracy. Mogła też spłonąć w ogniu ciszy, jaką same sobie narzucamy.

Zbyt wiele kobiet składa straszliwe przysięgi na wiele lat przedtem, zanim zdążą się czegoś nauczyć. W młodości zabrakło im przyjaznej atmosfery i wsparcia, więc zniechęconej zrezygnowane odkładająpióra, połykają słowa cisnące się na usta, przestają śpiewać, zwijają płótna i przysięgają nigdy ich więcej nie dotknąć. Kobieta w takim stanie wchodzi nieodwracalnie do pieca razem ze swym ręcznie szytym życiem. Życie obraca się w popioły.

Żywa kobieta obumiera w ogniu nienawiści do samej siebie, bo kompleksy gryzą dotkliwie i przynajmniej przez jakiś czas skutecznie odstraszają od życia lub satysfakcjonującej pracy. Mijają lata, a kobieta nie idzie naprzód, nie uczy się, nie dowiaduje niczego, niczego nie osiąga, nie podejmuje wyzwań, nie staje się kimś.

Wizja życia, jaką tworzy sobie kobieta, może także ulec unicestwieniu w płomieniach ludzkiej zazdrości lub otwartej wrogości. Rodzina, wychowawcy, nauczyciele i przyjaciele w założeniu nie mają jej tępić, nawet jeśli czują zawiść, ale niektórzy z nich robią to świadomie, w subtelny czy bardziej obcesowy sposób. Żadna kobieta nie może pozwolić, żeby jej twórcze ambicje zawisły na włosku tylko dlatego, że • •powinna" ulegać i służyć toksycznym dla niej związkom, rodzicom, nauczycielom czy przyjaciołom.

Kiedy osobiste życie duchowe pali się na popiół, kobieta traci najcenniejszy skarb i zaczyna przypominać wyschły szkielet. Tęsknota za czerwonymi

bucikami, za spontaniczną radością nie tylko dalej żyje w nieświadomości, ale nabrzmiewa i przelewa się, by wreszcie

248
249

stanąć na własnych nogach i przejąć władzę jak okrutna, wygłodzona dzika bestia.

Stan *hambre del alma* to nieustanne dręczące nienasycenie. Kobieta umiera z tęsknoty za czymkolwiek, co sprawi, że znów poczuje się żywa. Kobieta w niewoli działa po omacku i łapie się wszystkiego, co przypomina skarb, który niegdyś posiadała, nie bacząc na rzeczywistą tego wartość. Kobieta umierająca z głodu autentycznego życia może być na zewnątrz nienagannie umyta i uczesana, ale wewnątrz jest pełna błagalnie wzniesionych rąk i nienasyconych pustych ust.

W tym stanie połknie wszystko, nie bacząc na skutki, bo chce wynagrodzić sobie minione straty. I choć to sytuacja tragiczna, dzika Jaźń wciąż próbuje ją ocalić. Dopóty szepcze, jęczy, woła, ciągnie wyschnięte kadłuby, dopóki kobieta nie uświadomi sobie swojej kondycji i nie podejmie kroków, by odzyskać swój skarb.

Kobietę wiedzioną nienasyceniem duszy, która popada w skrajności zgubnych nałogów — najczęściej narkotyków, alkoholu, złych miłości — możemy lepiej zrozumieć, obserwując zachowanie wygłodzonych, rzucających się na zdobycz zwierząt. O wilkach, tak jak o wygłodzonych duszach mawia się, że są złe, nienasycone, krwiożercze, że napadają na niewinne, bezbronne stworzenia, zabijają dla samego zabijania, że nie znają miary. Jak widać, i baśniowa, i realna reputacja wilka jest nieza-służenie zła. W rzeczywistości wilki to szlachetne stadne zwierzęta. Dzięki instynktowi życie stada jest tak zorganizowane, że zdrowe wilki zabijają tylko tyle, ile trzeba im do przeżycia. Tylko pod wpływem szoku pojedynczy wilk albo stado może się wyłamać z tego wzorca.

Są dwa przypadki, kiedy wilk zabija za dużo. Oba są patologiczne. Wilki zabijają bez umiaru, kiedy są chore na wściekliznę lub psią zarazę. Zabijają też po długim okresie głodu. Przekonanie, że głód może wpływać na zmianę zachowania żywych istot, jest wiele mówiącą metaforą kobiety o wygłodzonej duszy. Dziewięć na dziesięć kobiet z problemem duchowym, który sprawia, że wpadają w pułapki i doznają ciężkich ran, to kobiety które teraz doświadczają głodu albo doświadczały w przeszłości.

Wilki głodują, kiedy śniegi są wysokie i nie mogą upolować żadnej zwierzyny. Jelenie i karibu są jak pługi śnieżne—wilki idą za nimi przez wysokie zaspy. Jeśli stado jeleni zostanie unieruchomione przez obfite opady śniegu, to przestaje torować drogę i wilki nie mogą posuwać się za nim. Najgroźniejszy głód grozi wilkom tylko zimą. Kobieta jest narażona na głód o każdej porze i z każdej strony, nawet ze strony własnej kultury.

Dla wilków czas głodu kończy się zwykle wiosną, kiedy śniegi topnieją. Zdarza się, że wówczas wygłodzone stada zabijają bez opamiętania. Nie mogą zjeść większości mięsa, nie robią zapasów. Po prostu porzucają zabitą zwierzynę. Zabijają o wiele więcej, niż mogą spożyć, o wiele więcej, niż potrzebują[3]. Z podobnym zjawiskiem spotykamy się, kiedy kobieta doświadczyła psychicznej niewoli i głodu. Nagła wolność odurza — można iść, dokąd się chce, robić, co się chce, żyć, jak się chce, zaczyna się szamotanina i utrata wszelkich hamulców — co się uważa za usprawiedliwione. Dziewczynka w baśni także czuje się usprawiedliwiona, kiedy za wszelką cenę chce zdobyć czerwone trze-wiczki. Głód powoduje utratę rozsądku.

Kiedy największy skarb kobiety — życie duchowe — pali się na popiół, zamiast kierować się przezornością, staje się ona żarłoczna, chce się najeść życiem. Jeśli jest rzeźbiarką, która nie mogła pracować, to nagle rzuca się w wir pracy, rzeźbi dniem i nocą, nie śpi, je byle co, rujnuje sobie zdrowie. Kiedy oczy już się same zamykają z niewyspania — sięga po narkotyki... bo kto wie, jak długo jeszcze będzie się cieszyć wolnością.

*Hambre del alma* dotyczy także sytuacji niedostatku atrybutów duszy: twórczej wyobraźni, doznań zmysłowych i innych instynktownych zdolności. Jeśli kobiecie każe się być dystyngowaną damą siedzącą z równo złączonymi kolanami, jeśli wychowano ją tak, że mdleje, słysząc dosadniejsze słowo, jeśli nigdy nie piła nic poza pasteryzowanym mlekiem... to trzeba uważać, kiedy się urwie ze sznurka. Nagle przestają jej wystarczać likiery owocowe, zaczyna upijać się na umór jak stary marynarz, a od jej przekleństw więdną uszy. Głód minął, ale pozostała obawa, że kiedyś znowu dostanie się do niewoli. Chce więc zakosztować wszystkiego, póki może[4].

Zachłanna postawa wobec życia, nadużywanie wolności, utrata kontroli nad sobą, wszystko to jest charakterystyczne dla kobiet, które umierają z tęsknoty za życiem znaczącym i pełnym treści. Jeśli kobieta przez dłuższy czas musiała funkcjonować wbrew naturalnym cyklom, zaprzeczać swym twórczym potrzebom, to dostaje obsesji na punkcie alkoholu, narkotyków, złości, życia duchowego, przemocy wobec innych, rozwiązłości, ciąż, studiów, twórczości, władzy, wykształcenia, porządku, sprawności fizycznej, objadania się chipsami, by wymienić najbardziej

typowe nałogi. W ten sposób kobiety kompensują sobie utratę regularnych cykli wyrażania siebie, wyrażania swej duszy, samorealizacji.

Nienasycona kobieta musi przetrwać niejeden okres głodu. Może planować ucieczkę, ale często dochodzi do wniosku, że cena jest zbyt wysoka, że będzieją to kosztowało za dużo libido, za dużo energii. Może być nieprzygotowana do ucieczki także pod innymi względami — intelektualnie, ekonomicznie, duchowo. Niestety, utrata skarbu i wciąż żywe wspomnienie głodu mogą sprawić, że zacznie usprawiedliwiać swoją postawę, tłumaczyć sobie, że szukanie wrażeń, używanie życia po prostu się jej należy. Czuje taką ulgę i przyjemność, że wreszcie może się cieszyć doznaniami... jakimikolwiek.

Kobieta świeżo wyzwolona od głodu po prostu chce nacieszyć się życiem. Tymczasem przytępiona zdolność dostrzegania emocjonalnych, racjonalnych, fizycznych, duchowych i materialnych granic wymaganych do przetrwania wystawiają na niebezpieczeństwo. Dla niej liczą się tylko błyszczące gdzieś w dali te czerwone zdradliwe trzewiki. Weźmie je, gdziekolwiek je znajdzie. Takie problemy stwarza głód duszy. Jeśli coś pozornie zaspokaja pragnienie, to kobieta uczepi się tego bez zbędnych pytań.

### *Pułapka 4: Okaleczenie podstawowych instynktów, konsekwencje ujarzmienia*

Instynkt jest pojęciem niezwykle trudnym do zdefiniowania, ponieważ jego konstelacje są niedostępne zmysłom. Chociaż czujemy, że były częścią ludzkiej natury od zarania, nikt nie wie na pewno, gdzie są ulokowane neurologicznie, ani nie potrafi precyzyjnie określić ich wpływu. Jung przypuszczał, że instynkty wywodzą się z nieświadomości psychoidalnej — warstwy psychiki, gdzie duch i biologia wzajemnie się przenikają. Jestem podobnego zdania i zaryzykuję twierdzenie, że zwłaszcza instynkt twórczy przemawia tym samym lirycznym językiem Jaźni co symbole zawarte w snach.

Etymologicznie słowo „instynkt" wywodzi się z łacińskiego *instin-guere,* co oznacza „dawać impuls", a także *instinctus,* czyli „namawianie", pobudzanie, poruszanie za pośrednictwem wrodzonego impulsu. Pojęcie instynktu można określić jako pozytywny wewnętrzny czynnik, który w połączeniu ze zdolnością przewidywania i świadomością pro-

*i*

wadzi ludzką istotę do zintegrowanych zachowań. Kobieta rodzi się z wszystkimi instynktami w stanie nienaruszonym.

Choć można by sądzić, że nieokrzesana dziewczynka dzięki wejściu w nowe otoczenie nabiera ogłady, a trudności same usuwają jej się z drogi, w rzeczywistości jej proces inydwiduacji zatrzymuje się, a pragnienie rozwoju zanika. A kiedy stara pani, paraliżująca swą obecnością, w dziele twórczej wyobraźni widzi śmieci zamiast bogactwa i pali czerwone, własnoręcznie szyte trzewiczki, dziewczynka staje się jeszcze cichsza i bardziej uległa. Pogrąża się w smutku i melancholii, co jest stanem zupełnie zrozumiałym, skoro twórczy duch został odcięty od drogi swobodnego rozwoju. Co gorsza, prawidłowy instynkt ucieczki z tego godnego pożałowania położenia został także zupełnie stępiony. Zamiast dążyć do nowego życia, dziewczynka tapla się w psychicznym błotku. Jeśli nie uciekamy, mając po temu wszelkie powody, to popadamy w depresję. To kolejna pułapka.

Różne nazwy można nadać duszy — zaślubiny z dzikością, nadzieja na przyszłość, wewnętrzna energia, pasja twórcza, własna droga, to, co robię, ukochany, dziki oblubieniec, „piórko na boskim oddechu"[5]. Jakiekolwiek słowa czy obrazy przychodzą kobiecie do głowy na wyrażenie tego procesu w jej życiu, właśnie to zostało pojmane w niewolę. Dlatego twórczy duch w psychice zamiera.

Badania nad różnymi gatunkami dzikich zwierząt w niewoli wykazały, że pomimo doskonałych, przypominających naturalne środowisko warunków w ogrodach zoologicznych i pomimo miłości opiekunów zwierzęta te często przestają się rozmnażać, tracą apetyt, chęć do snu, ze żwawych robią się otępiałe lub agresywne. Zoolodzy nazywają takie zachowania zwierzęcą depresją. Kiedy tylko zwierzę dostanie się do klatki, naturalne cykle snu, łączenia się w pary, rui, macierzyństwa i inne ulegają degeneracji. Kiedy naturalne cykle rozregulowują się, następuje pustka. W odróżnieniu od buddyjskiej świętej pustki nie można jej niczym wypełnić; jest jak przebywanie w zaspawanej skrzyni bez otworów.

Podobnie, kiedy kobieta wchodzi do symbolicznego domostwa zasuszonej starej pani, doświadcza utraty energii, apatii, znużenia, łagodnej depresji i nagłych stanów lękowych przypominających objawy zauważone u zwierząt oszołomionych wstrząsem lub niewolą. Zbytnie udomowienie wykorzenia z nas silne, najbardziej podstawowe impulsy do zabawy, wchodzenia w związki, radzenia sobie z trudnościami,

ciekawości świata, obcowania z innymi. Kiedy kobieta godzi się być zbyt dobrze wychowaną, te impulsy zostają zepchnięte w najciemniejsze zakątki nieświadomości, pozostają poza automatycznym zasięgiem. Wtedy mówi się, że instynkty uległy uszkodzeniu. To, co powinno przychodzić w sposób naturalny, wcale się nie pojawia lub pojawia dopiero po wielkich zmaganiach, pod wpływem racjonalnej argumentacji, w wyniku wewnętrznej walki.

Kiedy mówię o nadmiernym udomowieniu jako niewoli, nie mam na myśli socjalizacji — procesu, w którym dzieci uczą się mniej więcej właściwych zachowań społecznych. Rozwój społeczny jest sprawą niezwykle doniosłą. Bez niego nie można sobie radzić w świecie.

Jednak nadmierne oswojenie jest jak żądanie, by życiodajna krew przestała krążyć. W prawidłowym, zdrowym stanie dzika jaźń nie jest potulna ani otępiała. Jest czujna i reaguje na każdy ruch, na działanie każdej siły. Nie jest skazana na powtarzanie tego samego wzorca w każdej sytuacji. Ma twórczy wybór. Kobieta z uszkodzonym instynktem wyboru nie ma. Jest unieruchomiona.

Na wiele sposobów można popaść w takie znieruchomienie. Kobieta z uszkodzonym instynktem zwykle się poddaje, ponieważ nie potrafi poprosić o pomoc ani rozpoznać swoich potrzeb. Naturalne instynkty walki i ucieczki są drastycznie spowolnione albo wygasłe. W sposób niedostateczny lub wyolbrzymiony doświadcza ona zaspokojenia, niesmaku, podejrzeń, ostrożności oraz pociągu do pełnej i wolnej miłości.

Według naszej baśni jednym z najbardziej podstępnych ataków na dziką jaźń jest zmuszanie do poprawnego zachowania zwodniczą obietnicą nagrody (jeżeli ona kiedykolwiek nastąpi). Choć taka metoda może (podkreślam: może) na jakiś czas przekonać dwuletnią dziewczynkę do sprzątania w pokoju („nie zaczniesz się bawić, dopóki nie pościelimy łóżka")[6], nigdy, przenigdy nie zadziała w życiu dojrzałej witalnej kobiety. Wprawdzie konsekwencja, planowość i dobra organizacja są koniecznym elementem każdej twórczości, ale nakaz poprawnego zachowania wydany przez starą kobietę zabija możliwości rozwoju.

To zabawa, nie poprawność jest główną arterią twórczego życia, jego jądrem i rdzeniem. Impuls zabawy jest instynktem. Bez zabawy nie ma twórczego życia. Życie nie będzie twórcze, jeśli usiądzie się grzecznie w kąciku. Uległość i posłuszeństwo w mowie, myśli czy działaniu pozbawia soków twórczych. Każda grupa, społeczeństwo, instytucjaczy organizacja, która zachęca kobiety do pogardzania oryginalnością, do podejrzliwości wobec rzeczy nowych i niezwykłych, do unikania żaru, żywości, innowacji, do bezosobowości, zmierza do stworzenia społeczeństwa martwych kobiet.

Janis Joplin, wokalistka bluesowa z lat sześćdziesiątych, jest aż nadto trafnym przykładem udomowionej kobiety, której instynkt zginął pod wpływem sił niszczących ducha. Jej talent twórczy, niewinna ciekawość, miłość życia, nieco pogardliwy stosunek do świata w latach dorastania były bezlitośnie wyszydzane i tępione przez nauczycieli i wiele innych osób ze społeczności białych baptystów oczekujących od dziewcząt „przyzwoitego" zachowania.

Choć była świetną uczennicą i miała talent plastyczny, inne dziewczęta nie akceptowały jej za to, że nie nosiła makijażu[7], a sąsiedzi wytykali palcami, bo wspinała się na skały, śpiewała tam i słuchała jazzu. Kiedy w końcu uciekła w świat bluesa, była tak wygłodzona, że nie umiała powiedzieć sobie dość. Miała chwiejne granice, rzuciła się w wir seksu, alkoholu, narkotyków[8].

W życiorysach Bessie Smith, Annę Sexton, Edith Piaf, Marilyn Monroe i Judy Garland można wyczytać te same schematy uszkodzonego instynktu i głodu duszy: próby przystosowania, nieumiarkowanie, nałogi, niemożność zatrzymania się[9]. Ta lista utalentowanych kobiet z uszkodzonym instynktem, które w swym tragicznym położeniu podjęły wiele złych decyzji, mogłaby być dłuższa. Tak jak dziewczynka w baśni, wszystkie gdzieś po drodze straciły swe ręcznie szyte buciki i znalazły zdradliwe czerwone lakierki. Wszystkie popadły w melancholię, bo łaknęły strawy dla ducha, mądrych opowieści, wędrówek, ozdób wyrażających ich naturalne potrzeby, nauki o Bogu, prostego, zdrowego seksu. Bezwiednie wybrały przeklęte czerwone trzewiki, przekonania, czyny, ideały, które doprowadziły je do ruiny, które zmieniły je w zjawy tańczące obłąkańczy taniec.

Nie wolno nie dostrzegać uszkodzenia instynktu jako głównego czynnika powodującego szaleństwa i obsesje kobiety lub inne, mniej rujnujące, jednak niszczycielskie schematy. Uzdrowienie instynktu zaczyna się od uświadomienia, że zostało się schwytaną w niewolę, że po tym nastąpiło wygłodzenie duszy, że przekroczyło się granice wyznaczone przez czujność i instynkt samozachowawczy. Trzeba odwrócić Proces, który spowodował zniewolenie kobiety i wynikający z tego głód. Zanim to jednak nastąpi, wiele kobiet przechodzi następnych kilka etapów opisanych w naszej baśni.

## *Pułapka 5: Przemycanie ukrytego życia, rozdwojenie*

W tej części baśni dziewczynka ma być konfirmowana, udaje się więc do szewca, by sprawił jej nowe buciki na tę okazję. Motyw konfirmacji jest nowym dodatkiem w opowieści. Jest wysoce prawdopodobne, że *Czerwone trzewiczki* to wielokrotnie przekształcany fragment dużo starszej archetypowej opowieści lub mitu o nadejściu *menarche* i wyjściu spod skrzydeł matki po kilku latach uczenia się dojrzałej świadomości i zachowania w zewnętrznym świecie od starszych kobiet z rodu[10].

W matriarchalnych kulturach starożytnych Indii, Egiptu, części Azji i Turcji — które, jak się uważa, wywarły wielki wpływ na naszą koncepcję duszy kobiecej — głównym elementem rytuałów przejścia dziewcząt było dawanie im henny lub innych czerwonych barwników, żeby pomalowały nim stopy[1']. Jeden z najważniejszych rytuałów przejścia dotyczył pierwszej miesiączki. Obrzęd ten celebrował przejście od dzieciństwa do dojrzalej zdolności wydawania życia z własnego brzucha, nieodłącznej siły seksualności i wszystkich innych sił kobiecości. Ceremonia podkreślała czerwień krwi na wszystkich etapach życia kobiety: krwi menstruacyjnej, porodowej, poronieniowej, która spływała w dół, plamiąc stopy. Jak widać, czerwonym bucikom można przypi- ; sać wiele znaczeń.

Nawiązanie do Dnia Młodzianków również jest późniejszą wstawką. Jest to chrześcijańskie święto, które w Europie wyparło pogańskie obrzę dy zimowego zrównania dnia z nocą. W starszych obrzędach pogańskich kobiety dokonywały rytualnego oczyszczenia ciała i duszy w przygoto waniu na metaforyczne i dosłowne nowe życie mające nadejść z wiosną. Te rytuały prawdopodobnie obejmowały także zbiorowe opłakiwanie każdej utraty dziecka[12], łącznie z jego śmiercią, poronieniem, martwymi . narodzinami czy aborcją, oraz inne ważne zdarzenia w życiu seksualnym ; i rozrodczym kobiety, które zaszły w minionym roku[13]. ♦

Teraz w baśni następuje jeden z najbardziej znaczących epizodów ■ psychicznej represji. Niezaspokojona tęsknota dziewczynki za utraconą - duszą doprowadza do pęknięcia skorupy skostniałych zachowań. Za ( plecami starej pani przemyca od szewca czerwone trzewiki. Szalejący głód przeżyć duchowych wybił się na powierzchnię psychiki i zagarnia wszystko, czego może dosięgnąć, wiedząc, że wkrótce zostanie znów .* stłumiony.

Takie nagłe psychiczne „przemycanie" następuje, kiedy kobieta spycha ogromne obszary swej jaźni w sferę psychicznego cienia. W świetle psychologii analitycznej tłumienie zarówno negatywnych, jak i pozytywnych instynktów, popędów i uczuć w nieświadomości powoduje, że zasiedlają one strefę cienia. Ego i superego nieustannie cenzurują wszelkie impulsy pochodzące z cienia, a napięcie wywołane tym tłumieniem powoduje efekt podobny do małego przebicia w oponie pod zbyt wysokim ciśnieniem. Kiedy opona się obraca i nagrzewa, ciśnienie rośnie, powodując eksplozję, i cała zawartość wydostaje się z wielką siłą na zewnątrz.

Cień zachowuje się analogicznie. Dlatego skąpcy mogą nagle zadziwić wszystkich, ofiarowując miliony dolarów na sierociniec. Dlatego osoba zazwyczaj łagodna może wpaść w dziki szał, ciskając wokół siebie gromy. Wydaje się, że takich niespodziewanych eksplozji i podstępnych ataków cienia możemy uniknąć, lekko uchylając drzwi do jego sfery, wypuszczając jego różne elementy stopniowo, asymilując je, znajdując dla nich użytek, radząc sobie z nimi pojedynczo.

Choć każda kultura ceni inny system wartości, co sprawia, że w cieniu zalegają różne konfiguracje „negatywów" i „pozytywów", powszechnie za impulsy negatywne — i stąd relegowane do strefy cienia — uważa się skłonności do kradzieży, oszustwa, zdrady, zabójstwa, nieumiarkowania. Negatywne aspekty cienia często są dziwnie fascynujące, lecz powodują chaos, odbierając równowagę i harmonię zarówno jednostkom, jak i związkom oraz szerszym grupom.

Cień może jednak zawierać także elementy boskości, światłości, piękna i pozytywne cechy osobowości. Szczególnie u kobiet cień prawie zawsze zawiera piękne aspekty istnienia, które są zakazane albo nie popierane przez kulturę. Na dnie studni w psychice wielu kobiet tkwi charyzmatyczna twórczyni, miłośniczka prawdy, dalekowzroczna istota, która potrafi mówić o sobie bez fałszywej skromności, która potrafi spojrzeć na siebie, nie kuląc się tchórzliwie, która wciąż doskonali swe dzieło. Pozytywne impulsy pochodzące z cienia kobiet naszej współczesnej kultury najczęściej obracają się wokół zyskania prawa do stworzenia sobie „ręcznie szytego" życia.

Owe odrzucane, dewaluowane i nie uznane aspekty duszy i jaźni nie leżą sobie po prostu w ciemności, ale raczej obmyślają, jak i kiedy wyrwać się na wolność. W nieświadomości kipią, kotłują się, wrą, aż

256
257

pewnego dnia, choćby wieko było nie wiadomo jak szczelne, wybuchają gwałtownie i zaczynają się kierować własną wolą.

Potem następuje coś, co, jak powiadają w moich stronach, przypomina próbę wpakowania dziesięciu funtów mułu w pięciofuntowy worek. Niełatwo ujarzmić to, co po wielkiej detonacji wymknęło się z cienia. Choć daleko korzystniej byłoby w zintegrowany, świadomy sposób przeżywać radość twórczego życia, zamiast *grzebać* ją tak głęboko, kobieta często bywa przyparta do muru i skutek nie może być inny.

Cień zaczyna żyć własnym życiem, jeśli pisarki, malarki, tancerki, matki, poszukiwaczki, mistyczki, studentki i podróżniczki przestają pisać, malować, tańczyć, matkować, szukać, łączyć się z Bogiem, uczyć się, wędrować. Być może porzuciły swe wysiłki, bo mimo upływu czasu nie wyszło im tak, jak tego chciały, bo nie zyskiwały należnego uznania albo z niezliczonych innych powodów. Kiedy uzdolniona kobieta przestaje tworzyć, to bez względu na przyczynę niewykorzystana energia, która naturalnie do niej przypływa, kieruje się do wewnątrz, gdzie się kumuluje i przeciska na powierzchnię, kiedy tylko może. Ponieważ kobieta czuje, że w świetle dnia nie może jawnie robić tego, na czym jej zależy, więc zaczyna wieść dziwne podwójne życie, udając jedno w dzień i robiąc co innego, kiedy tylko ma szansę.

Jeśli kobieta udaje, że chce wtłoczyć swe życie w małą, zgrabną paczuszkę, to osiąga tylko tyle, że w sferze cienia powstaje olbrzymie ciśnienie życiodajnej energii. Wciąż powtarza, że czuje się świetnie. Widzimy ją w odległym kącie pokoju lub w lustrze i wiemy, że wcale tak nie jest. Któregoś dnia słyszymy, że związała się z jakimś flecistą i wyjechała do Tippicanoe, żeby zostać królową salonów bilardowych. Zastanawiamy się, co jej się stało, bo przecież wiemy, że nienawidzi flecistów, zawsze chciała mieszkać na Orkadach i nigdy dotąd nie wspominała o bilardzie.

Jak Hedda Gabler w sztuce Henryka Ibsena, kobieta o nieokiełznanej duszy może, zacisnąwszy zęby, udawać, że żyje zwykłym życiem, ale musi drogo za to zapłacić. Hedda ukradkiem prowadzi gorące, niebezpieczne życie, igrając z byłym kochankiem i Śmiercią. Na zewnątrz udaje, że jest zadowolona, chodząc v, czepku i słuchając zrzędzenia stetryczałego męża. Kobieta pozornie może być układna, nawet cyniczna, ale wewnętrznie krwawi.

Albo, śladem Janis Joplin, kobiety próbują podporządkować się panującym zasadom tak długo, jak długo mogą to znieść, a ich twórcza natura, wyniszczona i schorowana przez zepchnięcie w cień, wybucha w gwałtownym buncie przeciw dobrym manierom w sposób nieprzemyślany, lekceważący talent i samo życie.

Ukradkowe przemycanie życia, ponieważ to prawdziwe nie znajduje przestrzeni do rozwoju, odbija się boleśnie na witalności kobiety. Kobiety zniewolone i wygłodzone wykradają, co się da: przemycają zakazane książki i muzykę, przyjaźnie, seks, religie. Przemycają potajemne myśli, poglądy, sny o rewolucji. Kradną czas, który mają poświęcić rodzinom, mężom, kochankom. Chyłkiem wnoszą skarb do domu. Wykradają czas na pisanie, rozmyślania, na życie wewnętrzne. Kiedy nikt nie widzi, przemycają radosny podskok lub uścisk, wpuszczają ducha do sypialni, piszą wiersze przed wyjściem do pracy.

Żeby zejść z tej podwójnej drogi, kobieta musi porzucić udawanie. Ukradkowe, przemycane, symulowane życie wewnętrzne nie może się udać. Opona pęka w najmniej spodziewanym momencie, siejąc wokół zniszczenia. Stokroć lepiej jest stanąć na własnych nogach, choćby grunt pod nimi był prowizoryczny, i żyć najpełniej jak się da, najlepiej jak się da, porzuciwszy przemycanie i udawanie. Szukajcie tego, co ma dla was prawdziwą wartość i przywraca do zdrowia.

W baśni dziewczynka przemyca upatrzone buciki, korzystając ze słabego wzroku opiekunki. Oto potwierdzenie, że skostniały, pedantyczny system wartości sam w sobie pozbawiony jest zdolności wyraźnego widzenia, wrażliwości na to, co się dzieje wokół. Dla okaleczonej psychiki, podobniejak dla okaleczonej kultury, typowe jest niedostrzeganie osobistego rozpaczliwego położenia. Dziewczynka popełnia więc kolejny z wielu opłakanych błędów.

Załóżmy, że jej pierwszy krok w stronę zniewolenia — wejście do pozłacanego powozu — był spowodowany niewiedzą. Powiedzmy, że zgoda na zniszczenie dzieła własnych rąk była co prawda bezmyślna, ale dość typowa dla osoby o niewielkim doświadczeniu. Ale teraz chce mieć buty z oszklonej szafy szewca; co paradoksalne, ów impuls do nowego życia jest właściwy i słuszny, ale już za dużo czasu spędziła u starej kobiety i instynkt milczy, kiedy dziewczynka dokonuje zgubnego wyboru. Zauważmy, że szewc jest w zmowie z dzieckiem. Mruga d° niej i uśmiechem kwituje jej błąd. Razem przemycają czerwone trzewiki.

W ten sposób kobiety oszukują same siebie. Wyrzuciły swój skarb, cokolwiek to było, a potem, jak się da, przemycają namiastki. Piszą?

Owszem, ale w sekrecie, nie mają więc znikąd wsparcia, zachęty. A studentka, czy zmierza do celu? Tak, ale w tajemnicy, bez niczyjej pomocy, bez przewodnika duchowego. Czy artystka wystawia oryginalne prace, czy też prezentuje blade imitacje, stając się epigonem, a nie prekursorem? A co z ambitnymi kobietami, które udają, że nie mają ambicji, ale w skrytości pragną osiągnięć dla siebie, swej rodziny, swego świata? Mają wzniosłe marzenia, ale ograniczają się tylko do milczących zmagań. Brak powiernika, przewodnika, czegoś podnoszącego na duchu może zabijać.

Trudno jest przemycać strzępki życia w taki sposób, ale kobiety robią to co dzień. Kiedy okoliczności zmuszają kobietę do wykradania życia, żyje ona na najmniejszych obrotach. Robi wszystko tak, by „oni" tego nie słyszeli, kimkolwiek „oni" są w jej życiu. Na zewnątrz jest spokojna i obojętna, ale jeśli w jakiejś szczelinie pojawia się światło, to jej wygłodzona jaźń podskakuje, lgnie do najbliższej postaci życia, rozświetla się, wierzga, szarżuje szaleńczo, wpada w bezmyślny taniec, doprowadza się do wyczerpania, po czym usiłuje na powrót wpełznąć do ciemnej celi, zanim ktokolwiek dostrzeże, że się wydostała.

Tak robią kobiety nieszczęśliwe w małżeństwach. Tak robią kobiety, które czują się gorsze. Kobiety zakompleksione, dręczone wstydem, obawiające się kary, ośmieszenia, upokorzenia. Robią tak kobiety z uszkodzonym instynktem. Przemycanie przynosi korzyść uwięzionej tylko wtedy, gdy przemyca coś dobrego, tylko wtedy, gdy ta rzecz prowadzi do wyzwolenia. Krótko mówiąc, przemycanie dobrych, satysfakcjonujących, odważnych strzępków życia, może dać siłę, by skończyć z przemycaniem i zacząć jawne, wolne życie, na jakie się zasługuje.

Jest coś w dzikiej duszy, co nie pozwoli na wieczną wegetację na jałowym pożywieniu. W rzeczywistości kobieta, która walczy o świadomość, nie może tylko powąchać świeżego powietrza i tym się zadowolić. Każda w dzieciństwie próbowała powstrzymywać oddech. Każda przekonała się, że nie można nie oddychać ani oddychać zbyt płytko, że jakaś siła każe w końcu zrobić głęboki wdech. Otwierałyśmy szeroko usta, by znowu oddychać pełną piersią.

Na szczęście w psychice działa podobny mechanizm. Pokonuje nas

i zmusza do pełnego oddechu, do zaczerpnięcia świeżego powietrza. Wiemy, że nie można przeżyć, czerpiąc życie małymi łyczkami. Nie-okiełznana siła w duszy kobiety żąda dostępu do wszystkiego. Trzeba zachować czujność i brać tylko to, co jest dla nas dobre.

niepohamowanie się pragnie. Niełatwo ukrywać kradzione przyjemności, nawet jeśli nie dają satysfakcji.

W naturze negatywnych kompleksów i kultur leży skłonność do unicestwiania każdej rozbieżności między stanem ogólnie akceptowanym a impulsem jednostki do wyróżniania się. Negatywna ocena grupy bezlitośnie wydala każdego członka, który się jej nie podporządkuje.

Czasami zbiorowość wywiera nacisk na kobietę, by była świętą, oświeconą, politycznie poprawną, miała dobrze poukładane w głowie, żeby każdy jej wysiłek stał się skończonym dziełem. Jeśli kajamy się przed zbiorowością i ulegamy jej presjom w imię bezmyślnego konformizmu, to możemy uniknąć wygnania i odrzucenia, ale jednocześnie popełniamy zdradę wobec swojej dzikiej natury.

Niektórzy uważają, że czasy, kiedy tak zwana kobieta niepokorna bywała wyklęta, należą do przeszłości. Jeśli była niepokorna, to znaczy postępowała zgodnie z naturą swej duszy, to mówiło się, że jest „zła" lub że „zbłądziła". Te czasy nie minęły. Zmienił się tylko typ zachowań, które uznaje się u kobiet za niedozwolone. W różnych częściach dzisiejszego świata, jeśli kobieta zajmująca stanowisko polityczne, społeczne, duchowe, rodzinne, śmie twierdzić, że jakiś cesarz jest nagi albo przemawia w imieniu skrzywdzonych, którzy nie mają prawa głosu, to bardzo często bada się jej ukryte intencje, by stwierdzić, że postradała rozum.

Spontaniczne dziecko płci żeńskiej urodzone w surowej społeczności zazwyczaj prędzej czy później dozna podłości ostracyzmu. Traktuje sieją, jakby nie istniała, jak powietrze. Wspólnota wycofuje swą troskę, miłość, odmawia spełniania innych psychicznych potrzeb. Za takim ostracyzmem leży chęć zmuszenia jej, by się podporządkowała zasadom, chęć zabicia w niej ducha, wygnania jej z „przyzwoitej wioski" na zmarnowanie i śmierć na pustkowiu.

Kiedy kobieta zostaje napiętnowana, to prawie zawsze dlatego, że zrobiła albo ma zamiar zrobić coś niepokornego, częstokroć coś tak zwykłego jak wyrażenie innej opinii albo włożenie ubrania w zakazanym kolorze — mogą to być rzeczy i małe, i wielkie. Trzeba pamiętać, że kobieta pocidana presji nie tyle odmawia przystosowania się, ile nie potrafi się przystosować, ponieważ dopasowanie oznacza dla niej duchową śmierć. Jej duchowa integralność jest na szali i kobieta dąży do wolności w każdy możliwy sposób, nawet jeśli coś jej za to grozi.

Oto całkiem świeży przykład. Jak podało CNN, na początku wojny w Zatoce Perskiej kobiety muzułmańskie z Arabii Saudyjskiej, którym religia nie pozwala prowadzić samochodów, demonstrowały właśnie za kierownicą. Po wojnie kobiety te zostały postawione przed trybunałami, które potępiły ich postępowanie. Ostatecznie po długich przesłuchaniach i potępieniu zostały oddane pod kuratelę ojców, braci i mężów, którzy zobowiązali się na przyszłość trzymać je krótko.

Głos kobiet opowiadający się za życiem i pokojem w naszym postawionym na głowie świecie zostaje napiętnowany jako skandal, szaleństwo i wybryk. Dziewczynka z baśni przyzwala otaczającej ją kulturze wpędzić się w jeszcze większą martwotę; zamiast jednak tchórzliwie uginać się przed rygorystyczną zbiorowością, można zdobyć się na akt odwagi. Nie musi to być czyn poruszający niebo i ziemię. Odwaga to pójście za sercem. Są miliony kobiet, które codziennie dokonują takich aktów odwagi. Jednak nie pojedynczy akt przekształca skostniałą zbiorowość, a ich systematyczne powtarzanie. Jak kiedyś powiedziała mi młoda buddyjska mniszka: „Kropla drąży kamień".

Co więcej, większość zbiorowości ma pewną ukrytą tendencję, która sprzyja represjom wobec twórczego, uczuciowego, dzikiego życia kobiety. Jest to mianowicie fakt, że społeczeństwo zachęca kobiety do krytykowania się nawzajem i poświęcania swoich sióstr (lub braci) w imię zasad sprzecznych z rodzinnymi wartościami i naturalną uczuciowością, które kobiety najbardziej cenią. Chodzi tu nie tylko o donoszenie na inne i narażanie ich na karę za postępowanie zgodne z kobiecą naturą, ale także o zachęcanie starszych kobiet do współuczestniczenia w fizycznym, umysłowym i duchowym okrucieństwie wobec kobiet młodszych, słabszych, bezradnych oraz zachęcanie młodych kobiet do lekceważenia potrzeb kobiet o wiele starszych od nich.

Odmawiając poparcia dla skostniałej zbiorowości, kobieta odmawia jednocześnie porzucenia niezależnych myśli i potwierdza to swoimi czynami. *Czerwone trzewiczki* w swej wymowie uczą nas, że dzika psychika musi być właściwie chroniona — a to oznacza, że same musimy ją cenić, bronić jej, nie poddawać się psychicznej chorobie. Dowiadujemy się także, że nasza dzikość z racji swego piękna i energii zawsze może zostać zauważona przez kogoś, przez taką czy inną grupę jako zdobycz albo jako coś, co trzeba ukrócić, zmienić, ujarzmić, zamordować, przerobić, kontrolować. Dzikość potrzebuje silnego strażnika, bo inaczej ulegnie przemocy.

Kiedy grupa okazuje wrogość naturalnemu życiu kobiety, nie wolno Jej godzić się na pogardę i wyzwiska. Jak brzydkie kaczątko musi trwać

i szukać miejsca, do którego należy — przeczekać, przetrwać i twórczym życiem pokonać tych, którzy ją wyszydzają.

Problem z dziewczynką w czerwonych trzewikach polega na tym, że zamiast nabierać sił do walki, ona odpływa w krainę błogości urzeczona urokiem czerwonych trzewiczków. Najważniejszą rzeczą w każdym buncie jest to, żeby forma, jaką on przybiera, była skuteczna. Fascynacja czerwonymi bucikami w rzeczywistości powstrzymuje dziewczynkę od sensownego buntu, buntu który przyniósłby zmianę, wyrażał jakieś przesłanie, spowodował przebudzenie.

Pragnęłabym móc powiedzieć, że w naszych czasach pułapki na kobiety już nie istnieją albo że kobiety są już tak mądre, iż potrafią je wypatrzeć z daleka. Ale tak nie jest. W naszej kulturze wciąż żyje prześladowca, który nieustannie usiłuje podciąć i zniszczyć naszą świadomość, dążenie do spełnienia. Jest wiele prawdy w powiedzeniu, że o wszystkie swobody i prawa trzeba walczyć od nowa co dwadzieścia lat. Czasem wydaje się, że tę walkę trzeba podejmować co pięć minut.

Świat dzikiej przyrody uczy, by podejmować wyzwania, w miarę jak się pojawiają. Osaczony wilk nie woła bezradnie: „O nie! Tylko nie to!", ale odskakuje, rwie pazurami, biegnie, chowa się w norze, ryje w ziemi, udaje nieżywego, rzuca się do gardła — robi to, co w danej sytuacji trzeba zrobić. My też nie możemy pozwolić, by otępił nas chaos, upadek, ciężkie czasy. Musimy wreszcie zrozumieć, że wszystko, co więzi kobiecą radość, może nadejść z różnych stron i podstępnie zmieniać postać. Właśnie u podstaw naszej natury znajdziemy absolutną determinację, libido potrzebne we wszystkich aktach odwagi.

### *Pułapka 7: Kląska, ugrzecznienie, zgoda na nienormalność*

W dalszym ciągu baśni dziewczynka zostaje ukarana za włożenie czerwonych bucików do kościoła. Teraz, choć tęsknie spogląda w górę na czerwone trzewiczki, nie dotyka ich. Do tego momentu próbowała poradzić sobie bez życia duchowego i to się nie udało. Potem wiodła podwójne, przemycane życie, co również nie doprowadziło jej donikąd. Teraz chwyta się ostatniej deski ratunku, usiłując „być grzeczną".



I

Bycie przesadnie grzeczną nie rozwiązuje jednak podstawowego problemu cienia, który w jakiejś chwili znowu wybuchnie i rozszaleje się jak huragan, jak wielka fala przypływu, która, opadając, zniszczy wszystko na swojej drodze. Będąc „grzeczną", kobieta zamyka oczy na wszystko to, co wokół niej bezduszne, wypaczone, szkodliwe, i po prostu usiłuje „jakoś z tym żyć". Próby pogodzenia się z nienormalną sytuacją coraz bardziej niszczą instynkt prawidłowego reagowania, postrzegania, dążenia do zmiany, wpływania na zło i niesprawiedliwość.

Annę Sexton napisała wiersz pod tytułem *Czerwone trzewiczki,* nawiązujący do tej baśni:

Stoję w kręgu
w martwym mieście
i zawiązuję czerwone trzewiki...
Nie są moje.
To buty mojej matki.
Wcześniej należały do jej matki.
Przekazywane z rąk do rąk jak posag,
ale ukrywane jak wstydliwe listy.
Dom i ulica, skąd pochodzą,
są ukryte i wszystkie kobiety też
są ukryte...

Próbując być dobrą, posłuszną, ustępliwą w obliczu zewnętrznego lub wewnętrznego zagrożenia w celu ukrycia kryzysu psychicznego lub rzeczywistej sytuacji — kobieta wyrywa swoją duszę z korzeniami. Odcina się od wiedzy, od zdolności działania. Jak dziewczynka w baśni, która nie sprzeciwia się głośno, usiłuje ukryć głód, stwarza pozory, że nie trawi jej wewnętrzny ogień, tak współczesne kobiety cierpią na tę samą chorobę: sytuację nienormalną uznają za chleb powszedni. To zaburzenie szerzy się we wszystkich społeczeństwach. Oswojenie ze stanem nienormalnym ma przede wszystkim jeden skutek: sprawia, że duch, zamiast się zabrać za uzdrawianie sytuacji, popada w letarg, apatię, rozleniwienie i wreszcie, jak stara pani w baśni, w zupełną ślepotę.

Na początku lat sześćdziesiątych przeprowadzono ważne badania dające wgląd w zjawisko utraty instynktu samozachowawczego u kobiet. Grupa naukowców[16] badała zwierzęta w celu poznania zagadnienia instynktu ucieczki u ludzi. W jednym z eksperymentów psa umieszczo-

no w klatce, w której połowa podłogi była pod napięciem. Za każdym razem, kiedy pies postawił nogę po prawej stronie klatki, doznawał nieprzyjemnych wstrząsów. Wkrótce nauczył się trzymać lewej połowy.

Następnie w tym samym celu podłączono napięcie po lewej stronie, natomiast prawa była bezpieczna. Pies szybko się przeorientował i nauczył trzymać prawej strony klatki. Wreszcie podłączono prąd pod całą podłogą klatki i włączano w nieregularnych odstępach czasu, tak że niezależnie, gdzie pies stał czy leżał, prędzej czy później doznawał porażenia. Początkowo był zdezorientowany, potem wpadł w panikę. Na koniec poddał się i położył, obojętnie przyjmując wstrząsy, nie usiłował od nich uciec ani wykorzystać swego sprytu.

Na tym jednak eksperyment się nie zakończył. Drzwi klatki otwarto. Uczeni spodziewali się, że pies wybiegnie, ale nic podobnego się nie stało. Chociaż mógł w każdej chwili opuścić klatkę, leżał, narażając się na przypadkowe wstrząsy. Wyciągnięto z tego wniosek, że kiedy zwierzę jest długo narażone na przemoc, w końcu się do niej przyzwyczaja, tak że kiedy zagrożenie ustaje, kiedy zwierzęciu zwróci się wolność, zdrowy instynkt ucieczki zostaje w dużym stopniu okaleczony, a zwierzę pozostaje na miejscu[17].

Wracając do kobiet, właśnie takie uznanie przemocy za normę, określane przez badaczy terminem „wyuczona bezradność", skłania je nie tylko do pozostawania przy mężach alkoholikach, nadmiernie wyzyskujących pracodawcach, w grupach, które je wykorzystują i poniżają, ale także sprawia, że czują się niezdolne do podjęcia jakichkolwiek kroków, by walczyć o swoje przekonania, swoją sztukę, zamiłowania, styl życia, politykę.

Godzenie się z nienormalnością, nawet kiedy wyraźnie widać, że jest to działanie na własną szkodę[18], może dotyczyć wszelkich represji wobec fizycznej, emocjonalnej, twórczej, duchowej i instynktownej natury kobiety. Kobiety spotykają się z tym problemem za każdym razem, kiedy tracą energię do obrony swego wewnętrznego życia przed inwazją społecznych, kulturowych, psychicznych czy innych projekcji.

Psychika przyzwyczaja się do ciosów wycelowanych w dziką naturę. Przywykamy do przemocy skierowanej w mądrość duszy. Staramy się podporządkować, dostosować, uznając nienormalny stan za normę. W rezultacie tracimy zdolność do ucieczki. Tracimy siłę, by przemawiać za tymi elementami duszy i życia, które cenimy najbardziej. Kiedy mamy obsesję na punkcie czerwonych trzewików, wszystkie

ważne sprawy, czy to osobiste, czy dotyczące społeczeństwa, odsuwamy na bok.

Porzuciwszy ręcznie szyte życie, tracimy poczucie sensu istnienia w takim stopniu, że odbija się to bardzo niekorzystnie na naszej duszy, naturze, kulturze, rodzinie. Zniszczenie środowiska naturalnego idzie w parze ze znieczuleniem psychiki ludzkiej. Jeżeli jakaś grupa ludzi powtarza, że to, co naturalne, jest złe, inna zaś twierdzi, że naturze czyni się krzywdę, świadczy to o drastycznej sprzeczności. Dzika Kobieta z naszej instynktownej psychiki spogląda na las i widzi tam dom dla siebie i wszystkich ludzi. Jednak inni, patrząc na ten sam las, wyobrażają sobie, że wytną drzewa i zarobią na tym pieniądze. Istnieje poważny rozdźwięk między tymi postawami.

W latach pięćdziesiątych, kiedy byłam dzieckiem, a przemysł dopiero zaczynał zmieniać oblicze Ziemi, w basenie Chicago jeziora Michigan zatonęła barka z ropą naftową. Po każdym dniu spędzonym na plaży matki szorowały swoje dzieci, które lepiły się od ropy.

Z wraku barki wydostawała się maź unosząca się wielkimi płatami na powierzchni wody, tworząc pływające wyspy przy całym nadbrzeżu. Zanieczyszczenia wsiąkały w piasek. Przez całe lata nie można tam było pływać, bo na ciele pozostawała warstwa czarnej mazi. Dzieci budujące zamki z piasku ni stąd, ni zowąd wykopywały garście gumowatej ropy. Kochankowie nie mogli już tarzać się po plaży. Ucierpiały psy, ptactwo, zwierzęta i rośliny wodne, a także ludzie. Pamiętam, że miałam uczucie, jakby zbombardowano moją ukochaną katedrę.

To okaleczenie instynktu i pogodzenie z nienormalnością kazało matkom spokojnie zmywać oleiste plamy, a później i inne wyziewy fabryk, rafinerii, hut, ze swoich małych dzieci, z ich ubrań i z wnętrz własnych domów, najlepiej jak potrafiły. Choć zdezorientowane i zgnębione, kobiety skutecznie dusiły słuszny gniew. Może nie wszystkie, ale większość przyzwyczaiła się do myśli, że nie mają prawa ani możliwości interweniowania w takich skandalicznych sprawach. Za przerwanie zmowy milczenia, za uciekanie z klatki, za wytykanie błędów, za żądanie zmian groziły srogie kary.

Z wielu podobnych zdarzeń, jakie zaszły w ciągu naszego życia, wyciągamy wniosek, że kiedy kobiety nie mówią głośno, kiedy zbyt rnało ludzi mówi głośno, cichnie też głos Dzikiej Kobiety, cichnie natura ' świat przyrody. Nie słychać już wilków, niedźwiedzi, drapieżnych Ptaków. Nie słychać śpiewu, tańca i tworzenia. Cichnie miłość, chęć

naprawiania świata, harmonia z naturą. Światu brakuje świeżego powietrza i wody, a także głosów świadomości.

W tamtych czasach, i często też obecnie, choć kobiety tęskniły za dziką wolnością, niezmordowanie wypisywały SOS żrącymi środkami czyszczącymi, trwając, jak to ujęła Sylvia Plath, „na posterunku przy pralkach". Prały i wyżymały ubrania z wody zbyt gorącej dla ludzkich rąk, marząc o innym świecie[19]. Kiedy instynkt już nie działa, chlebem powszednim dla istot ludzkich stają się wszelkie zniewagi i napaści, wszelkie akty niesprawiedliwości i zniszczenia skierowane przeciw nim, ich potomstwu, ukochanym, ziemi, a nawet przeciwko ich bogom.

Odbudowując zniszczone instynkty, możemy sprzeciwić się nienormalnej, szkodliwej sytuacji. Wówczas powróci integralna, dzika natura. Zamiast tańczyć w czerwonych trzewikach, aż życie stanie się torturą i bezsensownym koszmarem, możemy wrócić do życia ręcznie szytego, pełnego znaczenia, uszyć buciki od nowa, iść swoją drogą, mówić po swojemu.

To prawda, że wiele można się nauczyć, uświadamiając sobie swoje projekcje („to ty jesteś zły, to ty mnie skrzywdziłeś") i rozumiejąc, że same jesteśmy dla siebie niedobre, same się krzywdzimy. Nie możemy jednak na tym poprzestać.

Mniemanie, że wszystkie problemy da się rozwiązać przez pozbycie się projekcji i dotarcie do świadomości, jest podwójną pułapką. Czasem to się sprawdza, czasem nie. Zamiast paradygmatu „albo-albo" (błąd tkwi albo na zewnątrz, albo we mnie), pożyteczniej byłoby przyjąć model „i-i" — (problemy tkwią i we mnie, i na zewnątrz). Takie postawienie sprawy pozwala wszechstronniej rozważyć każdą sytuację i daje większe szansę na jej uzdrowienie. Paradygmat „i-i" daje kobietom większą pewność siebie w podważaniu istniejącego stanu, wyzwala od nieustannego szukania winy w sobie, pozwala spojrzeć krytycznie na świat zewnętrzny, który przypadkowo, bezwiednie, ale nierzadko i złośliwie stosuje wobec nich przemoc. Paradygmat „i-i" nie ma służyć obwinianiu siebie i innych, ale jest raczej sposobem na dokonanie wnikliwej oceny zarówno swego wnętrza, jak i świata zewnętrznego; jest sposobem na ustalenie, co powinno się zmienić, co wymaga naprawy, nowego planu.

W jakiś sposób wielu kobietom udaje się przeżyć w niewoli, choć żyją tylko połową, ćwiercią lub jakąś entą częścią swoich możliwości-

Udaje im się, ale pod koniec życia będą zgorzkniałe. Jak niemowlę płaczące na próżno, tak one w końcu popadają w niemą rozpacz, czarną beznadzieję. Następuje skrajne zmęczenie i rezygnacja. Klatka zostaje zamknięta.

## *Pułapka 8: Niepohamowany taniec, obsesja i uzależnienie*

Stara kobieta popełniła trzy błędy w swoich sądach. Chociaż w idealnej sytuacji powinna być opiekunką, przewodnikiem duchowym i strażniczką dziewczynki, jest zbyt ślepa, żeby dostrzec prawdziwy charakter bucików, za które sama zapłaciła. Nie widzi, że dziecko znalazło się we władzy ich zaklęcia, nie potrafi też przejrzeć prawdziwego, zdradzieckiego charakteru mężczyzny z rudą brodą u progu kościoła.

Starzec z rudą brodą poklepuje podeszwy butów dziecka; pod wpływem tej świerzbiącej wibracji stopki dziewczynki ruszają w tan. Tańczy, tańczy przepięknie, tyle tylko, że nie potrafi się zatrzymać. Zarówno stara kobieta, od której można by oczekiwać, że będzie duchową przewodniczką i strażnikiem duszy, jak i dziewczynka, która powinna przejawiać radość duszy, są oderwane od instynktów i pozbawione zdrowego rozsądku.

Dziecko spróbowało wszystkiego: podporządkowania się staruszce, buntu, przemycania, „bycia grzeczną", pozbycia się hamulców i tańca, a potem ponownego narzucenia sobie rygorów. Jednak niespełniona tęsknota za duszą i sensem życia jeszcze raz zmusza je do porwania czerwonych bucików, założenia ich i puszczenia się w ostatni taniec, taniec, który zaprowadzi do spustoszenia.

Pogodziwszy się ze skostniałym życiem, dziewczynka uznała je za normę, co w sferze cienia wywołało jeszcze większe pragnienie szalonych bucików. Rudobrody starzec ożywia, ale nie duszę dziewczynki, lecz koszmarne trzewiki. Dziewczynka wiruje przez życie w tańcu, który tak samo jak nałogi nie przynosi spełnienia, nadziei ani szczęścia, lecz ból, strach i skrajne wyczerpanie. Nie ma dla niej spoczynku.

Kiedy tańczące buciki prowadzają na cmentarz, pojawia się przed nią upiór, który nie pozwala jej wejść. Wypowiada on klątwę: „Będziesz tańczyć, aż sama staniesz się jak zjawa... aż skóra uschnie na tobie jak na szkielecie, dopóki nie zostanie z ciebie nic, tylko tańczące wnętrz-

ności... Tańczcie, czerwone trzewiki, tańcz i ty z nimi". W ten sposób skazuje ją na obsesję, która oznacza uzależnienie.

Życiorysy wielu uzdolnionych kobiet zdumiewająco przypominają ten wzorzec. Jako nastolatka Janis Joplin usiłowała dostosować się do wymagań małomiasteczkowej mentalności. Potem buntowała się nie-groźnie, uciekała w góry, śpiewała po nocach, włóczyła się z „artystami". Kiedy jej rodziców wezwano do szkoły, zaczęła podwójne życie, z pozoru skromne, ale po nocach nadal przekraczała granice stanu, by słuchać jazzu. W college'u wycieńczyły ją narkotyki i alkohol, potem „poprawiła się" i starała żyć normalnie. Później jednak znowu zaczęła pić, wdała się w złe towarzystwo, wciągnęła w narkotyki i w ten sposób na dobre przypięła czerwone trzewiczki. Tańczyła i tańczyła, aż umarła z przedawkowania w wieku dwudziestu siedmiu lat.

To nie muzyka Joplin, nie jej śpiewanie ani życie artystyczne doprowadziły ją do ruiny i śmierci. To brak instynktu koniecznego, by rozpoznać pułapki, by powiedzieć dość, by wyznaczyć granice broniące zdrowia i pomyślności, by zrozumieć, że brak umiaru łamie najpierw mniejsze psychiczne kości, potem większe, aż wreszcie rozpada się kręgosłup i człowiek staje się stertą gruzu.

Potrzebowała tylko jednego mądrego wewnętrznego konstruktu, którego mogłaby się trzymać, jednego strzępka instynktu, który przetrwałby do rozpoczęcia czasochłonnej pracy nad odbudowaniem wewnętrznego sensu życia i instynktu. We wszystkich żyje głos natury, który szepcze: „Zostań tu tak długo, jak długo trzeba... zostań, dopóki nie przywrócisz sobie nadziei, aż porzucisz śmiertelny chłód i obronne półprawdy, zostań, aż zobaczysz, co jest dla ciebie dobre, aż się wzmocnisz, aż podejmiesz decydującą próbę, zostań, aż dojdziesz do mety, nieważne, jak długo to potrwa..."

## Uzależnienie

To nie radość życia zabija ducha w dziewczynce z *Czerwonych trzewiczków,* lecz jej brak. Kiedy kobieta jest nieświadoma swego wygłodzenia, nieświadoma konsekwencji nadużywania zgubnych substancji chemicznych, zaczyna nieprzerwany taniec. Chroniczny pesymizm, nieudane związki z ludźmi, nadużywanie narkotyków czy alkoholu — wszystko to jest jak czerwone buciki, które, raz założone, nie dają się zdjąć.

W tym kompensacyjnym uzależnieniu od fałszywej wolności główną rolę gra stara, wysuszona kobieta w psychice. Już od samego początku wzrok jej nie dopisuje. Potem zaczyna chorować. Jest unieruchomiona, zostawia próżnię w naszym wnętrzu. Psychice nadużywającej wolności nie ma kto przemówić do rozsądku. Wreszcie stara kobieta umiera, odchodzi, nie zostawiając po sobie bezpiecznego gruntu. A dziewczynka tańczy. Początkowo przewraca oczami z ekstazy, ale potem, kiedy buty nie dają jej odpocząć, już tylko z przerażenia i zgrozy.

W zdrowej, naturalnej psychice tkwią najsilniejsze instynkty przetrwania. Ale jeśli kobieta nie może regularnie korzystać z wewnętrznej i zewnętrznej wolności, to czas spędzony w niewoli, uległość i bierność stępiają wrodzony dar orientacji, postrzegania sytuacji, pewności siebie i wszystkie cechy, których potrzebuje, by stanąć na własnych nogach.

Zdrowy instynkt podpowiada, kiedy trzeba się zatrzymać. Jest roztropny, sprzyja życiu. Kobieta nie może wynagrodzić sobie zdrad i ran doznanych w życiu uciechami, wściekłością ani buntem. Stara kobieta w psychice powinna teraz uderzyć na alarm, dać znak. Ale w psychice, tak jak w baśni, stara kobieta jest martwa, nie ma już nic do powiedzenia.

Czasami trudno się zorientować, kiedy tracimy instynkt, ponieważ najczęściej jest to podstępny, niedostrzegalny proces, zachodzący nie z dnia na dzień, ale w ciągu dłuższego okresu. Ponadto utrata bądź zamieranie instynktu często są aprobowane przez otaczającą nas kulturę, a nierzadko przez inne kobiety, które już wyzbyły się instynktu, by znaleźć akceptację w społeczeństwie nie znajdującym miejsca dla kobiet żyjących w harmonii z naturą[20].

Uzależnienie zaczyna się, kiedy kobieta traci swoje ręcznie szyte, pełne treści życie, a potem koncentruje na zdobywaniu za wszelką cenę wszystkiego, co je przypomina. W opowieści dziewczynka podejmuje nieustanne próby zdobycia diabelskich czerwonych bucików, choć te coraz bardziej odbierają jej panowanie nad sobą. Straciła zdolność rozróżniania, zdolność wyczuwania prawdziwej natury rzeczy. Utraciwszy swą naturalną energię życiową, pragnie dostać jej śmiercionośny substytut. W psychologii analitycznej powiedzielibyśmy, że zdradziła swoją Jaźń.

270
271

Uzależnienie jest mocno powiązane ze stanem udomowienia. Większość kobiet przynajmniej przez jakiś czas żyła w takiej czy innej niewoli, niektóre nieskończenie długo. Są kobiety, które zaznały wolności tylko w łonie matki. Wszystkie one w różnym stopniu tracą instynkt, i to na długo. Niektóre nie potrafią instynktownie wyczuć, czy ktoś jest dobrym człowiekiem czy nie, łatwo dają się zwieść pozorom. Inne zbyt wolno reagują na niesprawiedliwość, często stają się mimowolnymi męczennicami, w każdej chwili gotowymi do odwetu. U jeszcze innych osłabiony jest instynkt ucieczki i stają się ofiarami. Można tę listę ciągnąć w nieskończoność. I przeciwnie, kobieta o zdrowych instynktach odrzuca panujące konwenanse, jeśli są jałowe i nie przynoszą jej pożytku.

Uzależnienie od substancji chemicznych jest wyjątkowo realną pułapką. Narkotyki i alkohol przypominają brutalnego kochanka, który raz traktuje dobrze, potem bije, przeprasza, przez chwilę jest miły i znowu zaczyna bić. Pułapka polega na tym, że nie potrafiąc od niego odejść, usiłujemy nie dostrzegać zła. To wielki błąd; takie postępowanie nic nie zmieni.

Joplin była także spełnieniem ukrytych pragnień innych ludzi. Została swego rodzaju archetypowym wcieleniem wszystkiego, co inni bali się wziąć na siebie. Tłumy cieszyły się jej buntem, tak jakby mogła je wyzwolić, wiodąc za nie burzliwe, pełne przygód życie.

Zanim zaczęła się staczać po równi pochyłej, Janis raz jeszcze spróbowała konformizmu. Powiększyła grono innych wspaniałych, ale poranionych kobiet, które zostały szamankami mas. One także wypaliły się i spadły z wyżyn. Frances Farmer, Billie Holiday, Annę Sexton, Sylvia Plath, Sara Teasdale, Judy Garland, Bessie Smith, Edith Piaf i Frida Kahlo — życie wielu naszych uwielbianych wzorców osobowych skończyło się przedwcześnie i tragicznie.

Kobieta udomowiona nie jest dość silna, by wcielić się w archetyp, za którym tęsknią tłumy; załamie się pod tym ciężarem. Powinna całkowicie oddać się swemu uzdrowieniu. Przecież nie prosimy rekonwalescenta, żeby wnosił fortepian na czwarte piętro. Kobieta powracająca do zdrowia musi mieć czas na nabranie sił.

Początkowo kobiety unoszone przez czerwone trzewiczki — czyli przez jakikolwiek nałóg — mają poczucie błogości i spełnienia w takim czy innym sensie. Może to być pozorny przypływ nadludzkiej siły, złudzenie, że mogą nie spać po nocach, tworzyć do świtu, nie jeść, nie pić.
Nałóg pozwala im zasnąć i odsunąć myśli o demonach, uspokaja skołatane nerwy, pozwala nie przejmować się zbytnio tym, czym się zwykle przejmują, a może pomaga pozbyć się pragnienia kochania i bycia kochaną. Ale na koniec, jak mówi nasza baśń, pozostaje im tylko obłąkańczy taniec, który nie pozwala naprawdę żyć. Uzależnienie[21] to obłąkana Baba-Jaga, która porywa zagubione dzieci i porzuca je pod drzwiami kata.

## Pod drzwiami kata

### *Za późno na zdjęcie trzewików*

Kiedy dzika natura została już niemal całkowicie unicestwiona, w skrajnych przypadkach kobieta może popaść w ciężką depresję albo psychozę[22]. Nie wstaje z łóżka, nie chce jej się ubrać, pląsze się po domu w szlafroku, w roztargnieniu zostawia trzy zapalone papierosy w popielniczce, płacze bez końca, włóczy się po ulicach z rozwianymi włosami, nagle porzuca rodzinę dla włóczęgi. Może mieć myśli samobójcze, często zabija się przypadkiem albo celowo. Najczęściej zostaje żywym trupem. Nie czuje się ani dobrze, ani źle, w ogóle nic nie czuje.

Co więc dzieje się z kobietą, kiedy jej żywe psychiczne kolory zleją się w jedno? Co się dzieje, kiedy zmiesza się szkarłat, zieleń i błękit? Malarze to wiedzą. Żywe barwy zmieszane razem dają kolor błota. Nie jest to żyzne błoto, ale jałowy szlam, martwy, pozbawiony światła. Kiedy malarzom się to przydarza, muszą wszystko zaczynać od początku.

To najtrudniejszy moment; teraz właśnie trzeba odrąbać czerwone trzewiki razem z nogami. Odcinając się od nałogu samozagłady, czujemy okrutny ból. Nikt nie wie dlaczego. Można by sądzić, że uwięziona kobieta poczuje ulgę, przeszedłszy ten próg. Można by sądzić, że w mgnieniu oka poczuje się ocalona. Można by sądzić, że zacznie się cieszyć. Ale nie, ogarniają strach, słyszy zgrzytanie zębów i odkrywa, że to ona sama wydaje ten dźwięk.

Czuje, że krw?' /i, choć nie widać krwi. Ale to ten ból, to cierpienie, ten brak stóp i brak domu, do którego można wrócić, są konieczne, żeby zacząć od nowa, od początku, żeby

272
273

wrócić do życia uszytego własnymi rękami i kunsztownie dopracowywać je co dnia.

Tak, odcinanie od czerwonych trzewików sprawia nieznośny ból. Ale radykalne odcięcie się od uzależnienia jest jedyną nadzieją. To cierpienie pod każdym względem błogosławione. Stopy odrosną, znajdziemy drogę, ozdrowiejemy, pewnego dnia znów będziemy biegać i przeskakiwać przeszkody. Wtedy nasze ręcznie szyte życie będzie gotowe. Przystroimy się w nie zdumione i wdzięczne, że dostałyśmy jeszcze jedną szansę od losu.

## Powrót do ręcznie szytego życia, leczenie okaleczonych instynktów

Kiedy jakaś baśń kończy się tak jak ta, śmiercią lub okaleczeniem bohatera, nasuwa się pytanie, jakie mogłoby być inne zakończenie?

Dla psychiki dobrze jest zatrzymać się w pół drogi, zrobić sobie przystanek w starannie wybranym miejscu, gdzie można spocząć i dojść do siebie po ucieczce przed głodem. Wbrew naszemu przeświadczeniu, rok czy dwa to wcale nie za dużo, by przyjrzeć się własnym ranom, poszukać przewodnika, zastosować odpowiednie leki, pomyśleć o przyszłości. Rok czy dwa to konieczne minimum. Kobieta udomowiona to kobieta powracająca do swego naturalnego otoczenia. Uczy się czujności i bacznej obserwacji, uczy się pokonywać naiwność i niewiedzę. Bierze życie we własne ręce. Aby na nowo nauczyć się najgłębszych żeńskich instynktów, musi najpierw zrozumieć, w jaki sposób zostały zniszczone.

Jeśli szkody poniosła sztuka, słowa, styl życia, myśli czy przekonania, jeśli czujemy się zaplątane w sweter o zbyt wielu rękawach, to należy przeciąć tę gmatwaninę i wyjść. Za wszystkimi żądzami i życzeniami, za wszystkimi starannie wypracowanymi metodami, które tak uwielbiamy, znajdziemy proste drzwi, czekające, aż przez nie przejdziemy. Po drugiej stronie znajdziemy nowe stopy. Wejdźmy w te drzwi. Wczołgajmy się, jeśli tak trzeba. Przestańmy mówić, porzućmy obsesje. Po prostu działajmy.

Nie mamy wpływu na to, kto powołuje nas na świat. Nie mamy wpływu na to, jak nas wychowano, nie możemy zmusić kultury, żeby w jednej chwili zaczęła nam sprzyjać. Ale jest i dobra wiadomość:

nawet okaleczone, udomowione, nawet jeszcze w niewoli możemy odzyskać życie.

Oto psychiczny plan powrotu na własny duchowy grunt: trzeba podjąć dodatkowe środki ostrożności, by na wolność wydostawać się stopniowo, budując etyczne struktury obronne, które pozwolą się zorientować, kiedy przebiera się miarę (jesteśmy już i tak zbyt wrażliwe na braki i niedostatki).

Powrót do dzikiej i wolnej psychiki wymaga śmiałości i rozwagi. Psychoanalitycy mówią, że żeby dobrze leczyć innych, trzeba wiedzieć nie tylko, co robić, ale i czego robić nie wolno. Kiedy wracamy z niewoli na wolność, obowiązuje ta sama zasada. Przyjrzyjmy się jej dokładniej.

Wszelkie pułapki, sidła, zatrute przynęty czyhające na kobietę o dzikiej duszy są charakterystyczne dla kultury, w której żyje. Omówiłam już te pojawiające się uniwersalnie we wszystkich społeczeństwach. Kobiety z różnych kręgów religijnych i etnicznych muszą pokonywać też inne, specyficzne dla ich kultur. W symbolicznym znaczeniu rysujemy mapę dżungli, w której żyjemy. Zaznaczamy obszary opanowane przez drapieżniki, opisujemy ich *modi operandi* (sposoby działania). Mówi się, że każdy pojedynczy wilk zna wszystkie stworzenia żyjące na całym jego terytorium. Ta wiedza pozwala mu wieść życie tak wolne, jak to jest możliwe.

Odzyskanie straconego instynktu i uzdrowienie okaleczonego jest zawsze możliwe: instynkt powraca, kiedy kobieta uważnie słucha, patrzy, wczuwa się w otaczający ją świat i postępuje tak, jak robią to inni; skutecznie, wydajnie, z uczuciem. Możność obserwowania innych istot 0 zdrowym instynkcie jest konieczna do jego odzyskania. Po jakimś czasie słuchanie, patrzenie, działanie łączą się w jeden rytm, który ćwiczymy dopóty, dopóki na nowo nie wejdzie nam w krew.

Jeśli dzika natura odniosła poważne rany, to nie wolno położyć się

1 czekać na śmierć. Nie wolno uznać rany za stan normalny. Przywołaj my instynkty i zróbmy to, co musimy zrobić. Każda dzika kobieta jest z natury głęboko uczuciowa i utalentowana. Ponieważ jest odcięta od instynktów, więc postępuje naiwnie, oswaja się z przemocą, przyzwy czaja do wygnania, oderwania od matki i ojca. Seks, narkotyki, alkohol, pieniądze, sława i władza w niczym nie pomogą zranionej kobiecie. Pomóc jej może tylko stopniowy powrót do świata instynktów. Do tego kobieta potrzebuje matki, „dostatecznie dobrej" dzikiej matki. Łatwo się

domyślić, kto pragnie nią być. Dzika Kobieta zastanawia się, co nas wstrzymuje, dlaczego tak długo zwlekamy, by się z nią połączyć, nie tylko od czasu do czasu albo kiedy nam wygodnie, ale na stałe.

Jeśli pragniemy dokonać czegoś, na czym nam naprawdę zależy, to jedną z najważniejszych rzeczy jest otoczyć się ludźmi, którzy popierają nasz wysiłek. Tak zwani przyjaciele, poranieni tak samo jak my, ale w gruncie rzeczy nie pragnący uzdrowienia, są pułapką i trucizną. Tacy ludzie namawiają do skandalicznych wybryków, zaprzeczania naturalnym cyklom, postępowania wbrew potrzebom duszy.

Kobieta udomowiona nie może sobie pozwolić na naiwność. Powracając do własnej natury, musi krytycznie spojrzeć na swoje szaleństwa i uświadomić sobie, jaką cenę płaci jej dusza, psychika, instynkt. Jak młode wilczęta uczymy się pułapek na pamięć, poznajemy ich budowę i rozmieszczenie. W ten sposób pozostajemy wolne.

Mimo wszystko utracony instynkt nie znika bez echa — zostawia ślad w naszych uczuciach, ślad, po którym możemy pójść, by go odzyskać. Nawet w aksamitnym uścisku poprawności i zasad, bliska ostatecznego upadku, czy też dopiero zaczynająca swój szaleńczy taniec, kobieta w każdej chwili może posłyszeć szept dzikiego bóstwa we krwi. Nawet w tym najgorszym położeniu, takim jak opisane w *Czerwonych trzewicz-kach,* nawet najbardziej uszkodzony instynkt można wyleczyć.

By naprostować swoje ścieżki, musimy wskrzeszać dziką naturę, i to za każdym razem, kiedy tracimy równowagę, kiedy przechylamy się za bardzo w jedną czy drugą stronę. Zorientujemy się, kiedy będzie powód do niepokoju, bo równowaga na ogół pozwala żyć pełniej, jej brak zaś ogranicza.

Jedną z najważniejszych rzeczy, jakie możemy zrobić, jest pojmowanie życia, całego życia, jako żywego organizmu, który oddycha, wymienia komórki, zrzuca skórę, zużywa się, wydala szkodliwe substancje. Niemądrze byłoby oczekiwać, że ciało będzie się pozbywało odpadów raz na pięć lat. To, że jadłyśmy wczoraj, nie oznacza, że dziś nie będziemy głodne.

Podobnie błędne byłoby przekonanie, że skoro raz rozwiązałyśmy jakiś problem, pozostanie on rozwiązany na zawsze; że jeśli raz się czegoś nauczymy, to będziemy na zawsze tego świadome. Otóż nie. Życie przypomina wielki organizm, który w różnym tempie miejscami wzrasta, miejscami zanika. Jeśli w sensie duchowym żyjemy tak jak żywe ciało, jeśli rośniemy, brniemy przez *la mierda* (gówno), oddychamy i wypoczywamy, to jesteśmy bardzo żywe, poddajemy się cyklom Dzikiej Kobiety. Byłybyśmy o wiele silniejsze i spokojniejsze, gdybyśmy jasno zdały sobie sprawę, że nie możemy przestać funkcjonować, że nie wolno nam ustawać w wysiłkach, spoczywać na laurach.

Żeby utrzymać wewnętrzną radość, czasem będziemy musiały o nią walczyć, będziemy musiały się wzmocnić, wytężyć wszystkie siły i spryt. Żeby przeżyć oblężenie, trzeba długo obchodzić się bez wygód. A wolno nam wyrzec się niemal wszystkiego z wyjątkiem naszej radości — ręcznie uszytych czerwonych bucików.

Prawdziwy cud indywiduacji i powrotu do Dzikiej Kobiety polega na tym, że wszystkie zaczynamy ten proces, zanim jesteśmy gotowe, zanim nabierzemy dość sił, zanim się dość nauczymy: zaczynamy dialog z myślami i uczuciami, które jednocześnie delikatnie w nas pobrzękują i grzmią. Odpowiadamy, zanim nauczymy się języka, zanim poznamy wszystkie odpowiedzi, zanim się dowiemy, do kogo właściwie mówimy.

Tak jak wilczyca ucząca młode polować i troszczyć się o siebie, tak Dzika Kobieta nas nie opuszcza, wyłania się z nas samych. Zaczynamy mówić jej głosem, patrzeć jej oczami, przejmować jej wartości. To ona uczy, jak wysłać sygnał oznajmujący nasz powrót, sygnał dla tych, którzy są tacy jak my.

Znam kilka pisarek, które mają pewne motto wypisane nad biurkiem. Znam jedną, która nosi je na karteczce w bucie. Pochodzi ono z wiersza CharlesaSimica i jest najważniejszą instrukcją dla nas wszystkich: „Kto nie potrafi wyć, ten nie odnajdzie swego stada"[23].

Jeśli chcesz na powrót wezwać Dziką Kobietę, nie pozwól się złapać[24]. Wyostrz swój instynkt — odskakuj daleko, wyj przeciągle, bierz to, co daje świat, i dowiedz się o nim wszystkiego; niech twoje oczy wyrażają uczucia, niech patrzą, niech widzą wszystko, co można zobaczyć. Tańcz w czerwonych bucikach, ale tylko w tych, które własnoręcznie uszyłaś. W ten sposób będziesz żyć pełnią życia.

ROZDZIAŁ 9

# Ku domowi: powrót do siebie

Natura odmierza czas inaczej niż człowiek. Jako dziecko, kiedy mieszkałam pośród lasów Północy, zanim się dowiedziałam, że rok ma cztery pory, myślałam, że są ich całe tuziny: pora nocnych burz z piorunami, pora gorących błyskawic, pora palenia ognisk na leśnych polanach, pora krwi na śniegu, pora kwiatów ze szronu na szybach, pora walących się drzew, płaczących drzew, lśniących drzew, drzew w pąkach, drzew kołyszących tylko wierzchołkami, pora drzew zrzucających z gałęzi swe dzieci. Kochałam porę diamentowego śniegu, śniegu parującego, trzeszczącego pod nogami, a nawet zabrudzonego i kamienistego, bo to oznaczało zbliżanie się pory pierwszych kwiatów nad rzeką.

Wszystkie te pory roku były jak bardzo ważni goście, niczym święci, a każda z nich miała swojego posłańca: otwarte szyszki sosen, zamknięte szyszki sosen, zapach zbutwiałych liści, zapach nadchodzącego deszczu, naelektryzowane włosy, włosy przylizane i włosy skłębione, drzwi uchylone, drzwi zamknięte, drzwi otwarte na oścież, parapety w soplach lodu, parapety w wilgotnych płatkach kwiatów, to znów całe w żółtym pyłku lub upstrzone żywicą. Nasza skóra też przechodziła swoje cykle: raz sucha i spieczona, raz spocona, raz szorstka, raz opalona, raz delikatnie miękka.

Psychika i dusza kobiety także ma swoje cykle, swoje pory roku: czas działania i czas samotności, biegu i znieruchomienia, zaangażowania i rezerwy, poszukiwania i spoczynku, tworzenia i wykluwania, aktywności w świecie i powrotu do duchowego odosobnienia. Jako dzieci i małe dziewczynki instynktownie dostrzegamy te wszystkie fazy i cyk-

T

le. Pozostajemy blisko sfery instynktów, jesteśmy świadome i aktywne w różnych okresach zgodnie z wewnętrznym rytmem.

Dzieci mają prawdziwy kontakt z dziką naturą. Przez nikogo nie proszone przygotowują się na nadejście wszystkich pór; witają je, żyją z nimi i przechowują *recuerdos* (pamiątki), by zachować ich wspomnienie: czerwony liść w grubym słowniku, naszyjniki z nasion srebrzystego klonu, kulki śniegowe w chłodnej spiżarni, jakiś niezwykły kamyk, kość, kijek czy strąk, osobliwą muszelkę, wstążkę z pogrzebu ptaszka, całą kolekcję zapachów tego czasu, spokój w sercu, grającą krew i wszystkie obrazy w pamięci.

Tak, kiedyś rok po roku żyłyśmy według cykli i zmieniających się pór, a one żyły w nas. Potrafiły nas ukoić, roztańczyć, poruszyć do głębi i dodać otuchy; uczyły żyć, takjak żyją zwierzęta. Tworzyły skórę naszej duszy — były skórą, która owijała i nas, i świat przyrody, przynajmniej do czasu, kiedy uświadomiono nam, że rok ma tylko cztery pory, a sama kobieta w rzeczywistości zaledwie trzy: dzieciństwo, wiek dojrzały i starość. To musiało wystarczyć.

Nie możemy się jednak godzić na to, by iść przez życie jak w lunatycznym śnie, w lichym i nieodpowiednim odzieniu, za którego sprawą kobieta

odchodzi od naturalnych duchowych cykli, by potem cierpieć z powodu zmęczenia, wyjałowienia i tęsknoty za domem. Trzeba nam regularnych powrotów do niepowtarzalnych cykli naszej duszy, do każdego z nich, do któregokolwiek. Następującą opowieść można odczytać jako komentarz do najważniejszego cyklu w życiu kobiety, jakim jest powrót do domu, do naturalnego, pierwotnego domu duszy.

Baśnie o zwierzętach tajemniczo spokrewnionych z ludźmi opowiada się na całym świecie, bo przekazują one archetypową, uniwersalną wiedzę o duszy. Czasem baśnie i opowieści ludowe tkwią korzeniami w duchu konkretnego miejsca, szczególnie bliskiego duszy. Baśń, którą przytoczę, powstała w zimnych krajach Północy, a opowiada sieją wszędzie tam, gdzie jest lodowate, zamarzające morze lub ocean. Jej różne wersje spotykamy u Celtów (np. Szkotów), plemion Indian Ameryki Północnej, na Syberii i w Islandii. Opowieść zwykle nazywa się *Dziewczyna-foka, Selkie-o, Pamrauk, Mała Foka* albo *Eyalirtaą, Ciało Foki.* Własną wersję literacką, którą napisałam dla pacjentek i do spektakli, nazwałam *Skóra foki — skóra duszy.* Jest to opowieść o prawdziwym pochodzeniu, 0 tym, z czego jesteśmy zrobione, i o tym, że wszystkie musimy regularnie i systematycznie iść za instynktem i wracać do domu[1].

## *Skóra foki — skóra duszy*

Dawno temu, w porze, która teraz przeminęła, lecz wkrótce powróci, każdy dzień wypełniało tylko białe niebo i biały śnieg, a małe czarne punkciki widoczne w oddali okazywały się ludźmi, psami albo niedźwiedziami.

W tych stronach nie żyje się za darmo. Wicher wieje tak silny, że ludzie rozmyślnie zakładają parki i mamleki (wysokie buty z foczej skóry) odwrócone na drugą stronę. Wymawiane słowa zamarzają w powietrzu, a żeby zrozumieć całe zdanie, trzeba je mówiącemu wyłamywać siłą spomiędzy warg i topić przy ogniu. Tutaj ludzie żyją pośród białych bujnych włosów starej Annuluk, naszej babki, prastarej czarownicy, która jest Ziemią. I w tej to właśnie krainie żył sobie człowiek... tak samotny, że z biegiem lat łzy wyżłobiły na jego policzkach głębokie bruzdy.

Próbował się uśmiechać, być szczęśliwy. Polował. Zastawiał sidła, tropił zwierzynę, twardo sypiał. Ale brakowało mu ludzkiego towarzystwa. Czasami, osiadłszy w kajaku na mieliźnie, patrzył na zbliżające się foki i przypominał sobie, co mówią stare legendy — foki były kiedyś ludźmi, a teraz jedynym śladem po tym są ich oczy, w których widać te same spojrzenia, mądre, gorące, kochające. Czasami czuł tak wielki przypływ bólu i samotności, że łzy toczyły mu się po głębokich bruzdach na twarzy.

Pewnej nocy wyruszył na polowanie tuż po świcie, ale niczego nie znalazł. Kiedy księżyc podnosił się na niebie, a kry lodowe zalśniły w jego świetle, człowiek podpłynął do wielkiej skały na morzu, a jego bystrym oczom wydało się, że coś się na niej porusza z nieskończonym wdziękiem.

Płynął powoli, głęboko zanurzając wiosła, by znaleźć się bliżej. Na szczycie skały wypatrzył grupkę tańczących dziewcząt, nagich jak w chwili narodzin. A że tak długo był samotny i po ludziach zostały mu tylko wspomnienia, zatrzymał się i patrzał. Kobiety wyglądały jak utkane z księżycowego mleczka, ich skóra migotała srebrnymi kropelkami jak łososie na wiosnę, a ich stopy i dłonie były smukłe, długie i piękne.

Tak niezwykłej urody były te dziewczęta, że usiadł oniemiały w łodzi, a woda uderzała o burtę, coraz bardziej przysuwając go do skały.

Słyszał śmiech tych pięknych istot... tak przynajmniej sądził, choć może to woda się śmiała, rozbijając się o urwisko. Był zmieszany i olśniony. W dziwny sposób poczucie osamotnienia, które ciążyło mu na piersiach jak mokra skórzana odzież, opuściło go i bez namysłu, jakby tak właśnie miało być, wyskoczył na skałę i zabrał jedną z foczych skór, które tam leżały. Ukrył się za występem skalnym i schował skórę za *qutnguq* (parką).

Wkrótce jedna z kobiet zawołała głosem tak pięknym, jakiego dotąd nie słyszał... zupełnie jak wieloryby śpiewające o świcie... nie, raczej jak małe wilczki baraszkujące wiosną... nie, ten głos był jeszcze piękniejszy, ale to nieważne, bo... co one robią?

A one zakładały na siebie focze skóry i jedna za drugą zsuwały się do morza, piszcząc i wołając radośnie. Oprócz jednej. Najwyższa z dziewcząt szukała wszędzie swojej skóry, lecz nigdzie jej nie było. I wtedy mężczyzna poczuł się ośmielony. Wyszedł zza skały i odezwał się:

— Kobieto... zostań moją żoną. Jestem taki samotny...

— Nie, nie mogę być niczyją żoną — powiedziała. — Nie jestem z twego rodu, jestem z rodu tych, co żyją *temeqvanek* — pod wodą.

— Zostań moją żoną — nalegał mężczyzna. — Po siedmiu latach oddam ci foczą skórę i zrobisz, jak zechcesz, odejdziesz albo zostaniesz.

Dziewczyna-foka przyglądała się długo jego twarzy oczami, które wbrew jej pochodzeniu wydawały się ludzkie. Niechętnie odrzekła:

— Dobrze, pójdę z tobą. Po siedmiu latach zdecyduję, co robić.

Po jakimś czasie urodziło im się dziecko, które nazwali Uruk. Był to chłopczyk gibki i pulchny. W zimie matka opowiadała mu baśnie 0 podwodnych stworzeniach, podczas gdy ojciec strugał mu nożem

niedźwiadki i wilki. Kiedy matka kładła Uruka spać, pokazywała mu przez otwór w suficie obłoki o różnych kształtach. Jednak nie widziała w nich kruków, niedźwiedzi ani wilków, lecz morsy, wieloryby, foki
1 łososie, bo te stworzenia dobrze znała.

Z biegiem czasu jej ciało zaczęło wysychać. Najpierw zwiotczało, potem zaczęło się kruszyć. Łuszczyła się skóra na powiekach. Wypadały włosy na głowie. Stała się *naluaą* — blada, prawie biała. Kiedyś tak krągła, schudła straszliwie. Usiłowała ukryć, że kuleje. Z każdym dniem jej wzrok się pogarszał. Musiała wyciągać ręce, by znaleźć drogę, bo Prawie nic nie widziała.

I tak było, aż pewnej nocy Uruka obudził krzyk i chłopiec usiadł na futrzanym posłaniu. Ktoś ryczał niczym niedźwiedź — to jego ojciec

wymyślał matce. Usłyszał też płacz, jakby srebrny pręt uderzał o kamień. To płakała jego matka.

— Siedem długich lat temu ukryłeś moją foczą skórę, idzie już na ósmą zimę. Chcę, żebyś mi zwrócił to, z czego jestem zrobiona — płakała kobieta-foka.

— Jeśli ci ją oddam, to zostawisz mnie, kobieto — grzmiał mąż.

— Nie wiem, co zrobię. Wiem tylko, że muszę mieć to, do czego należę.

— Zostanę bez żony, a chłopiec bez matki. Jesteś złą kobietą.

To mówiąc, mąż zerwał zasłonę z drzwi i zniknął w ciemności nocy.

Chłopiec bardzo kochał matkę. Bał sieją stracić i płakał tak długo, aż zasnął z wyczerpania. Obudził go wiatr. Dziwny to był wiatr; zdawało się, że woła jego imię:

— Uuuuruk, Uuuuruk.

Wstał z posłania i ubrał się tak pospiesznie, że założył parkę na odwrotną stronę, a mukluki (buty z foczej skóry) wciągnął tylko do połowy. Wciąż słysząc swe imię, wyszedł w rozgwieżdżoną noc.

— Uuuuruk.

Pobiegł na skalne urwisko i patrząc stamtąd na morze, daleko pośród wzburzonych fal na morzu zobaczył olbrzymią, kudłatą srebrzystą fokę... z wielką głową, z wąsami do piersi i żółtymi oczami.

— Uuuuruk.

Chłopiec spuścił się w dół po skale i poczuł pod stopami jakiś kamień... nie, to tobołek, który wytoczył się ze skalnej rozpadliny. Włosy chłopca opadły na twarz tysiącem zlodowaciałych kosmyków.

— Uuuuruk.

Chłopiec rozerwał tobołek i wytrząsnął jego zawartość — to była focza skóra jego matki. Poczuł jej zapach. A kiedy tulił skórę do twarzy i wdychał jej woń, dusza skóry zaczęła w nim trzepotać niczym letni powiew wiatru.

Zapłakał z bólu i radości i znów uniósł skórę do twarzy, i znów dusza matki przeszła przez jego duszę. Płakał, bo przepełniła go bezbrzeżna miłość do matki.

A stara srebrzysta foka w oddali zanurzyła się z wolna pod wodę.

Chłopiec wspiął się na urwisko i pobiegł do domu; focza skóra powiewała za nim, kiedy wpadł jak burza do domu. Matka podniosła go na rękach razem ze skórą i przymknęła oczy, wdzięczna losowi, że oboje są bezpieczni.

Zaczęła się ubierać w skórę.

— Matko, nie! — zakrzyknął chłopczyk.

Przygarnęła go, otoczyła ramieniem i kulejąc, biegła w stronę wzburzonego morza.

— Mamo, nie zostawiaj mnie!

Widać było, że pragnie zostać przy dziecku, chce tego, ale coś ją wzywało, coś starszego, potężniejszego od niej, od niego, od czasu.

— Mamo, nie! — odwróciła się do niego z wyrazem bezbrzeżnej, tragicznej miłości w oczach. Ujęła w dłonie jego głowę i tchnęła słodki oddech w jego płuca, raz, drugi, trzeci. I trzymając go pod pachą jak cenny tobołek, zanurkowała w morze, w dół, głęboko, a pod wodą oddychali lekko i swobodnie.

Płynęli przez głębiny, aż dotarli do podwodnej groty fok, gdzie przeróżne stworzenia śpiewały i jadły, tańczyły i rozmawiały, a olbrzymia stara foka, która nocą wołała Uruka, objęła go i nazwała wnukiem.

— Jak ci się wiedzie tam na górze, córko?

Kobieta-foka spojrzała w bok i rzekła:

— Skrzywdziłam człowieka, mężczyznę, który dał mi wszystko, co miał. Ale wrócić do niego nie mogę, bo zostałabym jego więźniem.

— A chłopiec? — spytał stary. — Mój wnuk? — Jego głos drżał z dumy, gdy to mówił.

— On musi wrócić, ojcze. Nie może tu zostać z nami. Jeszcze nie przyszedł jego czas. — I zapłakała, a po chwili płakali wszyscy razem.

Minęło tak kilka nocy i dni, dokładnie siedem, a w tym czasie blask powrócił we włosy i oczy kobiety-foki. Nabrała rumieńców, jej wzrok się poprawił, ciało odżyło, pływała z wielką gracją. Wreszcie przy szedł czas, by chłopiec wrócił na ląd. Tej nocy dziadek i piękna matka chłopca popłynęli, trzymając go między sobą. Wypłynęli na powierzchnię. Łagodnie umieścili Uruka na skalistym brzegu w promieniach księżyca.

Matka zapewniała go:

— Zawsze będę z tobą. Dotknij tylko, czego ja kiedyś dotykałam, moich patyków do krzesania ognia, mego *ulu* (noża), kościanych wydr
[1] fok, które dla ciebie wyrzeźbiłam, wtedy tchnę oddech w twoje płuca,
°yś mógł wyśpiewać swe pieśni.

Stara srebrzysta foka i jej córka ucałowali dziecko wiele razy. Wreszcie oderwali się od niego, odpłynęli w morze i rzuciwszy na

chłopca ostatnie spojrzenie, znikli w kipieli fal. A Uruk został, bo jego czas jeszcze nie nadszedł.

Z biegiem czasu chłopiec wyrósł na znaczącego bębni arza, pieśniarza i gawędziarza, a ludzie powiadali, że to wszystko dlatego, że w dzieciństwie potężne focze duchy wywiodły go w morską głębinę. Potem często widywano go, jak w szarej porannej mgle, uwiązawszy kajak, klęczał na morskiej skale i rozmawiał z foczą samicą, która często pojawiała się na brzegu. Choć wielu na nią polowało, nikomu nie udało się jej złowić. Nazywają ją *Tanqigcaq* (jasna) i mówią, że chociaż jest foką, w jej oczach widać ludzkie spojrzenie, mądre, gorące i kochające.

## Utrata kontaktu z duszą jako inicjacja

Foka jest jednym z najpiękniejszych symboli dzikiej, wolnej duszy. To osobliwe zwierzę od milionów lat ewoluuje i przystosowuje się do swego środowiska, podobnie jak instynktowna natura kobiety. Prawdziwe foki, jak dziewczyna-foka z baśni, na dłużej wychodzą na ląd tylko po to, żeby wydać na świat i wychować potomstwo. Matka troskliwie opiekuje się młodym około dwóch miesięcy — otacza je miłością, chroni, karmi własną piersią. W tym czasie piętnastokilowa młoda focz-ka czterokrotnie powiększa swą wagę. Wtedy matka wypływa w morze, a młode, teraz już prawie dorosłe i zdolne do samodzielnego życia, zaczyna samo się troszczyć o siebie.

U różnych ludów świata, nie wyłączając mieszkańców regionów okołopolarnych i zachodniej Afryki, spotykamy wierzenie, że człowiek dopóty nie może zacząć prawdziwego życia, dopóki jego dusza nie zrodzi ducha, dopóki go nie wychowa, nie wykarmi, nie napełni siłą- Według tych wierzeń dusza powraca potem do swego dawnego, dalekiego domu, a duch zaczyna samodzielne życie w świecie[2].

Symbol foki jako wyobrażenie duszy ludzkiej jest tym bardziej doskonały, że foki odznaczają się naturalną łagodnością i przystępno- ścią, którą dobrze znają ludzie żyjący w ich pobliżu. Foki przypominają psy — są z natury ufne, przy wiązują się. Emanują szczególną czystością-Potrafią również bardzo szybko reagować; pod wpływem zagrożenia rzucają się do ucieczki lub ostro odparowują atak. Dusza jest podobna-

Podpływa blisko. Opiekuje się duchem w nas. Nie płoszy się na widok czegoś nowego, niezwykłego, trudnego.

Czasem, zwłaszcza gdy foka nie jest oswojona z ludźmi i leży pogrążona w charakterystycznym dla tych zwierząt błogostanie, nie potrafi przewidzieć ludzkiego postępowania. Jak kobieta-foka z opowieści, jak dusze młodych lub niedoświadczonych kobiet, nie zdaje sobie sprawy z intencji otoczenia i potencjalnych zagrożeń. Wtedy łatwo zdobyć jej skórę.

Po latach pracy nad motywami uwięzienia i grabieży skarbu oraz analizowania psychiki licznych mężczyzn i kobiet stwierdziłam, że w trakcie procesu indywiduacji niemal każdemu człowiekowi przynajmniej raz zdarza się swego rodzaju kradzież. Niektóre osoby opisują to jako stratę wielkiej okazji życiowej. Inne widzą ją w utracie miłości, braku przeżyć duchowych, osłabieniu poczucia własnego ja. Dla niektórych kradzieżą jest zakłócenie, przeszkoda czy przerwa w realizacji czegoś niezwykle ważnego: sztuki, miłości, marzeń, nadziei; jest nią załamanie się wiary w ludzką dobroć, niemożność samorozwoju, utrata honoru.

Przeważnie ta wielka kradzież nadchodzi z najmniej spodziewanej strony. Przytrafia się kobietom z tych samych przyczyn co w baśni — z powodu naiwności, braku przenikliwości, niezdolności do przejrzenia intencji innych, nieumiejętności przewidywania, lekceważenia ważnych wskazówek z otoczenia, a także dlatego, że los swoje nauki często spowija we mgłę.

Te, które pozwoliły się w ten sposób ograbić, nie są złe. Nie weszły na złą drogę. Nie są głupie. Brakuje im natomiast doświadczenia albo popadły w coś w rodzaju psychicznej drzemki. Pomyłką byłoby przypisywać taki stan tylko osobom młodym wiekiem. Może on się przytrafić każdej, niezależnie od wieku, przynależności etnicznej, wykształcenia i nawet dobrych intencji. Z całą pewnością jednak takie wydarzenie w tajemniczy sposób stwarza archetypową okazję do wtajemniczenia[3] dla tych, które go doświadczyły, a dotyczy to niemal wszystkich.

Proces odzyskiwania skarbu i nauki, jak ponownie się zaopatrzyć w duchowe siły, kształtuje w psychice cztery ważne konstrukty. Kiedy dylemat ten

zaczniemy rozwiązywać od razu i zstąpimy do *Rio Abajo Rio* (Rzeki pod Rzeką), determinacja do walki o świadomą naprawę sytuacji rośnie. Dzięki temu z czasem nabieramy niewzruszonej pewności, co jest dla nas najważniejsze. Zaczynamy czuć potrzebę stworzenia

284
285

planu psychicznego uwolnienia i wykorzystania nowo zdobytej mądrości. Wreszcie, co najważniejsze, rozwija się nasza pośrednicząca natura — pierwotna, „wiedząca" część psychiki, która potrafi się przemieszczać między światem duszy i światem ludzkim.

Archetypowy rdzeń opowieści o foczej skórze jest szczególnie cenny, ponieważ zawierajasne i pełne treści wskazówki co do kroków, jakie musimy podjąć, by podołać tym zadaniom. Jeden z głównych i potencjalnie najbardziej destrukcyjnych problemów, jakie kobieta może napotkać, to rozpoczęcie różnych procesów związanych z inicjacją pod kierunkiem niewłaściwych mentorów, którzy sami nie przeszli tego procesu należycie i do końca. W takiej sytuacji kobieta nie ma przy sobie doświadczonej osoby, która by wiedziała, jak postępować. Jeśli osoba wtajemniczająca sama nie przeszła prawdziwej inicjacji, to może pomijać ważne aspekty tego procesu, nie zdając sobie z tego sprawy, i czasami sprowadza wielkie nieszczęścia na inicjowaną, ponieważ jej pojęcie
0 inicjacji jest fragmentaryczne, w taki czy inny sposób skażone[4].

Podobnie kobieta, która, doświadczywszy grabieży, stara się zdobywać wiedzę i opanować sytuację, nie ma skąd brać dalszych instrukcji
1 nie wie, że aby dojść do końca nauki, trzeba czegoś więcej. Powtarza więc w nieskończoność pierwszy etap — kradzież. Niezależnie od konkretnych okoliczności zostaje uwikłana. Przyczyna polega na braku wskazówek, przewodnika. Zamiast odkrywać, czego żąda zdrowa dzika dusza, kobieta staje się ofiarą nie ukończonej inicjacji.

Ponieważ matrylinearne linie inicjacji — starsze kobiety wpajające młodszym pewne psychiczne fakty i procedury ważne w życiu kobiety — w przypadku bardzo wielu kobiet nie istnieją, zostały zakłócone **lub** zerwane, więc prawdziwym błogosławieństwem jest archeologia baśni, z których możemy czerpać nauki. Wszystko, co można wydobyć z ich głębokiej mądrości, jest echem wrodzonych wzorców najbardziej integralnych psychicznych procesów kobiety. Pod tym względem baśnie i mity są wtajemniczającymi mędrcami, którzy uczą swoich następców.

Głębokie treści zawarte w baśni *Skóra foki — skóra duszy* są więc najcenniejsze dla kobiet, które nie przeszły pełnej inicjacji. Poznawszy wszystkie kroki, które należy wykonać, by ukończyć cykl powrotu do domu, możemy naprawić nieudaną inicjację, rozpocząć ją od nowa i ukończyć. Spójrzmy, jakie instrukcje daje baśń.

## Utrata skóry

Rozwój samopoznania, jak widzimy w różnych wersjach baśni o Si-nobrodym, Roszponce, Narzeczonej Diabła, Kwiecie Dzikiej Róży i innych, zaczyna się od cierpienia. Człowiek początkowo nieświadomy i niedoświadczony zostaje w taki czy inny sposób oszukany, ale na koniec odnajduje swą potęgę i głębię. Motyw nieuchronnego pojmania, które wystawia na próbę świadomość i kończy się zdobyciem głębszej wiedzy, jest odwiecznym motywem w baśniach, w których główną rolę gra kobieta. W takich baśniach odnajdujemy nagromadzenie wskazówek, jak postępować w razie uwięzienia i jak wyjść z niego ze zdolnością *pasar atravez del basque como una loba* (przemykania się przez las jak wilk) *con un ojo agud* (z najwyższą przenikliwością).

*Skóra foki — skóra duszy* zawiera przeciwny motyw. Czasem takie baśnie nazywa się „baśniami od końca". W wielu opowieściach istota ludzka zostaje zaklęta w zwierzę. Tu jest przeciwnie: zwierzę przybiera postać ludzką. Opowieść daje wgląd w strukturę psychiki kobiecej. Dziewczyna-foka, tak jak dziki element psychiki, jest mistycznym połączeniem natury zwierzęcej i zdolności do pełnego życia wśród ludzi.

Skóra w opowieści jest nie tyle zwykłym rekwizytem, ile wyobrażeniem stanu uczuciowego i stanu istnienia — stanu spójności, wrażliwości i harmonii z

dzikim pierwiastkiem żeńskim. Kiedy kobieta jest w tym stanie —jest całkowicie sobą, a nie istotą wyzutą z siebie i zagubioną w domysłach, czy robi dobrze, czy postępuje i myśli właściwie. Choć czasami ten stan harmonii ją opuszcza, czas, jaki w nim wcześniej spędziła, podtrzymuje ją, kiedy wypełnia swe światowe zadania. Powrót do stanu dzikości cyklicznie uzupełnia psychiczne rezerwy, których potrzebuje ona do realizacji swych planów, dla rodziny, związków i twórczego życia w zewnętrznym świecie.

Każda kobieta wyczerpuje się, gdy jest za długo odcięta od domu swej duszy. Tak musi być. Potem znów odszukuje swą skórę, aby na nowo ożywić poczucie siebie i duszy, aby przywrócić głęboką, oceaniczną wiedzę. Ten wielki cykl odejść i powrotów jest naturalnym •nstynktownym odruchem kobiety, wrodzonym i towarzyszącym jej P'zez całe życie, od dzieciństwa i młodości przez dojrzałość, miłość, macierzyństwo, w pracy, w zdobywaniu wiedzy, w starości. Te fazy "'ekoniecznie następują po sobie chronologicznie, bo kobieta w średnim

wieku często rodzi się na nowo — stare kobiety są zdolne do gorącej miłości, a małe dziewczynki znają się na czarach starych wiedźm.

Co jakiś czas tracimy poczucie, że jesteśmy całkowicie we własnej skórze, za sprawą czynników już omawianych, a także długotrwałego zniewolenia. Zagrożone są także kobiety, które zbyt długo i bez wytchnienia ciężko pracują. Skóra duszy zanika, kiedy przestajemy zauważać to, co naprawdę robimy, a zwłaszcza, kiedy nie zauważamy, jaką płacimy za to cenę.

Tracimy skórę duszy, pozwalając, by zawładnęło nami ego, kiedy jesteśmy zbyt wymagające i pedantyczne[5], kiedy bez potrzeby stajemy się męczennicami lub kiedy popycha nas ślepa ambicja. Tracimy skórę duszy, kiedy jesteśmy niezadowolone z siebie lub rodziny, ze środowiska, z kultury czy ze świata — i nic w tej sprawie nie mówimy, nie robimy, a także wtedy, gdy udajemy, że jesteśmy niewyczerpanym, niezastąpionym źródłem dla innych i nie robimy nic dla siebie. Skórę duszy można stracić na tyle sposobów, ile jest kobiet na świecie.

Jedynym sposobem utrzymania tej cennej skóry jest zachowanie pierwotnej świadomości, jej wartości i przydatności. Ale ponieważ nikt nie może nieustannie trwać w tak jaskrawej świadomości, więc nikt nie może też pilnować skóry w każdej chwili dnia i nocy. Możemy natomiast ograniczyć ryzyko kradzieży do minimum. Możemy rozwinąć w sobie owo *ojo agudo* — przenikliwe oko, które pozwoli nam obserwować, co się dzieje wokół nas, i strzec nasze psychiczne terytorium. *Skóra foki — skóra duszy* jest jednak opowieścią o przypadku, który można by nazwać spotęgowaną grabieżą. Jej skutki można w przyszłości złagodzić za pośrednictwem świadomości, jeśli skupimy się na naturalnych cyklach i usłyszymy głos wzywający do powrotu do domu.

Wszystkie żywe stworzenia na ziemi potrzebują powrotu do domu. Jest gorzka ironia w tym, że tworzymy naturalne rezerwaty dla ibisów, pelikanów, czapli, wilków, żurawi, jeleni, ryjówek, łosi i niedźwiedzi, a zapominamy o sobie, o miejscach, gdzie żyjemy dzień po dniu. Rozumiemy, że zniszczenie naturalnego środowiska jest największą katastrofą, jaka może się przydarzyć zwierzęciu na wolności. Żarliwie nawołujemy, że naturalne habitaty zwierząt giną pod naporem miast, wielkich farm, autostrad, hałasu i innych tworów cywilizacji, tak jakbyśmy same nie żyły pośród nich, tak jakby nas nie dotyczył ich szkodliwy wpływ. Wiemy, że wszystkie stworzenia, by żyć i się rozmnażać, muszą przynajmniej od czasu do czasu mieć dom, miejsce, gdzie czułyby się bezpieczne i wolne zarazem.

Tradycyjnie rekompensujemy sobie ten brak sprzyjającego habitatu, wyjeżdżając na urlop czy wakacje, co ma nam dać trochę przyjemności, ale najczęściej wakacje są tylko środkiem zastępczym. Dysharmonię dnia wypełnionego pracą możemy sobie wynagrodzić, rezygnując z niektórych karkołomnych ewolucji powodujących bolesne zapętlenie. Owszem, to dobrze, ale dla duszy-jaźni-psychiki wakacje to nie to samo co naturalne środowisko. Żadna krótka przerwa, żaden odpoczynek nie zastąpi powrotu do domu. Chwila spokoju nie jest tym samym co prawdziwe odosobnienie.

Utracie duszy możemy zapobiec, nie oddalając się od swojej żywotnej skóry. W swojej praktyce często spotykałam utalentowane kobiety, u których kradzież duszy powodowały niedobre związki same pozbawione zdrowej skóry; niektóre związki z ludźmi mogą być wręcz toksyczne. Trzeba dużo siły woli i charakteru, żeby je przezwyciężyć, ale nie jest to niemożliwe, zwłaszcza jeśli — tak jak w naszej baśni — obudzimy się na głos wołający z domu, wzywający do powrotu do jądra jaźni, gdzie bezpośrednia wiedza człowieka jest w całości dostępna. Będąc tam, kobieta może z jasnością umysłu zdecydować, co jest jej konieczne do życia i co powinna dalej robić.

Niszczycielska kradzież foczej skóry może też zajść w bardziej niezauważalny sposób, przez stopniowe okradanie kobiety z jej wewnętrznych zasobów i czasu. Cały świat żąda od niej pocieszenia, łaknie jej bioder i piersi. Wzywa ją tysiącem rąk i głosów, macha, ciągnie, domaga się jej uwagi. Czasem można mieć wrażenie, że gdziekolwiek się obrócimy, ktoś lub coś czegoś od nas chce, czegoś potrzebuje, czegoś się domaga. Niektórzy ludzie i sprawy tego świata są urzekające i fascynujące, inne stawiają srogie wymagania, jeszcze inne wydają się tak wzruszająco bezradne, że wbrew naszej woli zalewa nas współczucie. Wciąż chcemy komuś lub czemuś służyć. Ale jeśli to nie jest kwestia życia i śmierci, poczekajmy, zastanówmy się, załóżmy „stalowy gorset"[6]. Nie wykarmimy własnym mlekiem wszystkich naokoło. Zróbmy wysiłek i spójrzmy ku domowi.

Choć jasne jest, że skórę można stracić za sprawą rujnującej, złej miłości, można ją też postradać w miłości słusznej, dobrej i głębokiej. To nie dobro czy zło tkwiące w człowieku i w rzeczach przyczynia

się do kradzieży skóry. Kradzież jest ceną, jaką za nie płacimy. Poświęcamy czas, energię, uwagę, troskę, pielęgnujemy, poganiamy, dajemy instrukcje, uczymy, szkolimy. Każde z tych psychicznych posunięć przypomina wyciąganie gotówki z konta bankowego. Jednak to nie te konkretne „wypłaty energii" wyczerpują, ponieważ są one częścią życiowego bilansu zysku i strat. Ale jeśli debet będzie za duży, to stracimy skórę, krew odpłynie, a najzdrowsze instynkty ulegną stępieniu. To brak dalszych depozytów energii, wiedzy, zrozumienia, pomysłów i żarliwości powoduje, że kobieta czuje psychiczne umieranie.

W opowieści dziewczyna-foka traci skórę podczas czynności bardzo wdzięcznej — dzikiego, spontanicznego tańca. Zatopiona w nim nie zwraca uwagi na to, co się dzieje dokoła. Wszystkie czujemy tę jasną radość życia, kiedy jesteśmy w harmonii z naturą. To jedna z oznak, że jesteśmy blisko Dzikiej Kobiety. Wszystkie przychodzimy na świat, tańcząc. Nasza skóra jest wtedy nienaruszona.

Jednak, przynajmniej dopóki nie staniemy się bardziej świadome, wszystkie musimy przejść przez tę fazę indy widuacji. Wszystkie wypływamy na skały, tańczymy, nie bacząc na nic, niczym się nie troszcząc. To właśnie wtedy ujawnia się podstępny aspekt psychiki i nagle w pół kroku rozglądamy się, by stwierdzić, że nie możemy znaleźć tego, co do nas należy, albo tego, do czego my należymy. Wówczas w nieodgadnio-ny sposób kontakt z własną duszą znika, a co więcej, dusza zostaje ukryta. Zaczynamy się poruszać po omacku. W takim stanie niedobrze jest podejmować jakiekolwiek decyzje, lecz często to robimy.

Błędne decyzje są bardzo różne. Część kobiet zbyt wcześnie wychodzi za mąż. Niektóre zachodzą w ciążę w zbyt młodym wieku lub wiążą się z nieodpowiednim partnerem. Inne porzucają twórczość, by się „czegoś dorobić". Jedne dają się zwieść złudzeniom, inne obietnicom, jedne są zbyt górnolotne, inne za mało praktyczne. Jeśli na kobiecie zostało tylko pół naturalnej skóry, nie musi to znaczyć, że jej decyzje były złe, ale raczej, że zbyt długo była oddalona od domu swej duszy i zaczyna usychać. Nie może się przydać nikomu, a najmniej samej sobie. Są setki sposobów na utratę skóry duszy.

Jeśli się zagłębić w symbol skóry zwierzęcej, to nasuwa się myśl, że u wszystkich zwierząt, łącznie z nami, jeżenie się włosów jest reakcją na to, co zwierzę widzi bądź wyczuwa. Włosy podnoszące się na skórze wysyłają po całym ciele „prąd" — impuls wywołujący podejrzliwość, ostrożność, czujność i inne odruchy obronne. Inuici powiadają, że sierść i skóra zwierząt mają zdolność widzenia na dużą odległość; *angakok* (szaman) chodzi przystrojony w futra i pióra, żeby zyskać setki oczu do przejrzenia wszelkich tajemnic tego świata. Skóra focza jest symbolem duszy, która nie tylko daje ciepło, ale także zapewnia system wczesnego ostrzegania dzięki własnemu przenikliwemu wzrokowi.

W kulturach łowieckich skóra, obok pożywienia, jest najważniejszym produktem potrzebnym do przetrwania. To z niej wytwarza się obuwie i kurtki (parki), to ona chroni twarze i dłonie przed wilgocią i lodem. Zwierzęce skóry zapewniają dzieciom ciepło i bezpieczeństwo, chronią przed wilgocią i ogrzewają wrażliwe części ciała — brzuch, plecy, stopy, dłonie i głowę. Utrata skóry jest równoznaczna z utratą osłony, ciepła własnego ciała, systemu ostrzegania, instynktownego postrzegania. Jeśli kobieta jest psychicznie pozbawiona skóry, to zaczyna szukać tego, co tylko wydaje jej się dobre, a nie tego, czego naprawdę potrzebuje. Brak skóry sprawia, że idzie za tym, co robi wrażenie najsilniejszego, niezależnie, czy jest to dla niej dobre czy nie. Radośnie podskakuje, nie rozgląda się wokół. Zamiast traktować życie poważnie, obraca wszystko w żart, zbywa śmiechem, odkłada na potem. Uchyla się przed następnym krokiem, przed konieczną głęboką refleksją, czeka tak długo, aż coś się wreszcie wydarzy.

Widać więc jasno, że w świecie, który docenia tylko kobiety zagonione, żyjące w szaleńczym pędzie, łatwo się narazić na kradzież skóry, tym łatwiej, że pierwsza taka kradzież zachodzi już między siódmym a osiemnastym rokiem życia. Wtedy większość kobiet zaczyna swój taniec na skale. Wtedy wiele z nich sięga po skórę, ale jej nie znajduje. I choć początkowo wydaje się, że to wydarzenie ma uruchomić w psychice rozwój struktury pośredniej — to jest zdolnej do życia zarówno w świecie ducha, jak i w zewnętrznej rzeczywistości — często ten etap nie zostaje osiągnięty, podobnie jak reszta doświadczenia inicjacyjnego, i kobieta brnie przez życie pozbawiona skóry.

Choć można próbować się ustrzec przed ponowną kradzieżą, zaszywając się w skórę, bardzo niewiele kobiet osiągających pełnoletność ma na sobie więcej niż parę skrawków pierwotnej, nienaruszonej skóry. Na czas tańca odkładamy ją na bok. Uczymy się świata, ale skórę tracimy. Potem okazuje się,

że bez niej zaczynamy usychać. A ponieważ większość kobiet wychowano tak, by znosiły to ze stoickim spokojem, jak ich matki przed nimi, więc nikt nie zauważa, że następuje powolna śmierć, aż pewnego dnia...

290
291

Kiedy jesteśmy młode i nasze duchowe życie wchodzi w kolizję z życzeniami i wymaganiami kultury i świata, czujemy wyraźnie, że oddalamy się od domu. Jednak jako osoby dorosłe pozwalamy się odciągnąć jeszcze dalej w rezultacie własnych decyzji o tym, kto, co, gdzie i na jak długo. Jeśli w dzieciństwie nie nauczono nas wracać do domu, to jesteśmy skazane na powtarzanie w nieskończoność schematu kradzieży i zagubienia. Ale nawet jeśli niefortunne decyzje skierowały nas na złe tory — zbyt daleko od tego, co jest konieczne do życia — to nie tracimy wiary, bo w duszy tkwi coś w rodzaju kompasu. Wszystkie możemy odnaleźć drogę powrotną.

## Samotny mężczyzna

W innej opowieści, która w zasadniczej treści przypomina naszą, kobieta uwodzi mężczyznę-wieloryba, kradnąc jego płetwę. W niektórych baśniach dziecko urodzone z ich związku jest chłopcem, w innych dziewczynką. Stare zwierzę daleko na morzu bywa niekiedy sędziwą samicą. Ponieważ we wszystkich tych opowieściach płeć postaci często się zmienia, więc wydaje się, że nie gra ona tak istotnej roli jak sam opisywany proces.

Wobec powyższego możemy przyjąć, że samotny mężczyzna, który wykrada foczą skórę, reprezentuje ego kobiecej psychiki. Zdrowie ego często zależy od umiejętności wyznaczania granic w zewnętrznym świecie, od tego, w jakim stopniu ukształtowana jest tożsamość, w jakim stopniu rozgraniczamy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, oraz w jakim stopniu postrzeganie świata zgadza się z otaczającą rzeczywistością. W ludzkiej psychice toczy się odwieczna walka ego i duszy o panowanie nad siłami życiowymi. W młodości zachłanne ego często wiedzie prym, nieustannie gotuje smakowite, apetycznie pachnące potrawy. W tym czasie jest bardzo muskularne. Duszę odsyła do pomocniczych zajęć na zapleczu.

Ale w którymś momencie, czasem około dwudziestki, trzydziestki, najczęściej czterdziestki, choć niektóre kobiety nie osiągają tej gotowości przed ukończeniem pięćdziesięciu, sześćdziesięciu albo nawet osiemdziesięciu lat życia, zaczynamy wreszcie pozwalać duszy na objęcie przewodnictwa. Akcent przesuwa się z tanich ozdóbek i uciech na

głęboką wrażliwość, uczuciowość. I choć dusza nie zdobywa władzy dzięki uśmierceniu ego, zostaje ono zdegradowane i otrzymuje w psychice inne zadania — poddajemy się dyktatowi duszy.

Już od narodzin w naszej naturze tkwi pragnienie, by to dusza wiodła prym, bo horyzonty ego są ograniczone. Wyobraźmy sobie ego na stałej, stosunkowo krótkiej smyczy. Nie może przekroczyć pewnej granicy co do wglądu w tajemnice życia i ducha. Zwykle opanowuje je strach. Ma brzydki zwyczaj kwitowania sfery duchowej obojętnym: „To nic, tylko.. ." Potrzebuje faktów dających się obserwować. Świadectwa natury uczuciowej lub mistycznej nie przemawiają do ego. Dlatego jest osamotnione. Jego wewnętrzne struktury są ograniczone, nie może w pełni uczestniczyć w tajemniczych procesach duszy i psychiki. Ale samotny mężczyzna tęskni za duszą, mętnie rozpoznaje dzikość i duchowość, kiedy są w pobliżu.

Niektórzy zamiennie używają słów dusza i duch. Ale w baśniach dusza zawsze jest przodkiem, rodzicem ducha. Hermeneutyka dowodzi, że duch rodzi się z duszy. Duch dziedziczy materię albo wciela się w nią, by zdobyć wiedzę o świecie i przekazać ją duszy. Jeśli nic tego nie zaburza, to kontakt między duszą a duchem jest doskonale symetryczny — jedno wzbogaca drugie. Razem tworzą zamknięty ekosystem, jak w stawie, gdzie stworzenia żyjące na dnie są pożywieniem tych żyjących bliżej powierzchni i odwrotnie.

W psychologii Junga ego jest często określane jako mała wyspa świadomości dryfująca po morzu nieświadomości. Jednakże folklor najczęściej wyobraża ego jako zachłanne stworzenie, często symbolizowane przez niezbyt bystrego człowieka albo zwierzę otoczone przez siły bardzo dlań tajemnicze, nad którymi usiłuje zapanować. Czasem ego dokonuje tego w najbardziej brutalny i niszczycielski sposób, ale w końcu, w miarę rozwoju bohatera czy bohaterki, najczęściej traci władzę.

U progu ludzkiego życia ego jest wprawdzie ciekawe świata duszy, ale częściej koncentruje się na zaspokajaniu własnych żądz. Początkowo ego rodzi się jako potencjał kształtowany, rozwijany, wypełniany ideami, wartościami, obowiązkami przez otaczający świat: rodziców, nauczycieli, kulturę. Tak powinno być, bo w ten sposób staje się eskortą, pancerzem, zwiadowcą w zewnętrznym świecie. Jednak, jeśli dziki element natury nie może emanować przez ego, dodawać mu kolorów, soków i instynktownej wrażliwości, to mimo że kultura aprobu-





je taki kształt ego, dusza nie może i nie chce pogodzić się z nie dokończonym dziełem.

Samotny mężczyzna w baśni usiłuje partycypować w życiu duszy. Ale podobnie jak ego, nie ma do tego odpowiedniej konstrukcji i próbuje zawładnąć duszą, zamiast nawiązać z nią więź. Dlaczego ego kradnie foczą skórę? Jak wszystkie samotne i wygłodzone stworzenia, kocha światło. Widzi je, widzi możliwość zbliżenia się do duszy, podkrada się więc i zabiera jeden z jej najważniejszych atrybutów. Nie potrafi się powstrzymać. Światło je przyciąga. Nawet jeśli nie może żyć pod wodą, tęskni za kontaktem z duszą. W porównaniu z duszą jest toporne. Jego sposób działania nie odznacza się specjalną wrażliwością ani delikatnością. Ale drzemie w nim niejasna, na wpół rozumiana tęsknota za pięknem światła. I to na swój sposób na jakiś czas ucisza ego.

To z tęsknoty za duszą ego kradnie skórę. „Zostań ze mną", szepcze. „Uczynię cię szczęśliwą — izolując cię od twojej duszy i cykli powrotu do prawdziwego domu. Uczynię cię bardzo, bardzo szczęśliwą. Proszę, zostań". I w ten sposób, co zresztą na początku indywiduacji kobiety jest słuszne, dusza pod naciskiem nawiązuje kontakt z ego. Ziemska funkcja podporządkowania duszy panowaniu ego ma nauczyć nas czegoś o świecie; ma nauczyć zdobywania potrzebnych rzeczy, pracy, odróżniania dobrego od złego, nauczyć nas, kiedy iść i kiedy stać w miejscu, jak żyć z innymi ludźmi; ma nauczyć mechanizmów i machinacji społeczeństwa, utrzymywania pracy, kontaktu z dzieckiem, dbałości 0 ciało, dbałości o interesy; ma nauczyć wszystkiego o zewnętrznej rzeczywistości.

Pierwszym celem tego bardzo ważnego konstruktu w kobiecej psychice — małżeństwa kobiety-foki i samotnego mężczyzny, małżeństwa, w którym ona jest zdecydowanie stroną podporządkowaną —jest ustanowienie czasowej umowy, która wyda duchowe dziecko potrafiące żyć 1 tu, i tam, pośredniczyć między światem ziemskim a światem dzikości. Kiedy to symboliczne dziecko się rodzi, dojrzewa i przechodzi inicjację, wynurza się na świat zewnętrzny, a jego więź z duszą jest zdrowa. I choć samotny mężczyzna — ego — nie może wiecznie dominować — bo pewnego dnia, na resztę życia kobiety, musi ulec wymaganiom duszy — żyjąc z kobietą-foką, kobietą-duszą, doświadcza dotyku wielkości i w ten sposób zostaje nagrodzony, wzbogacony i upokorzony równo cześnie.

# 1

## Duchowe dziecko

Stwierdzamy więc, że pojednanie przeciwieństw między ego i duszą rodzi coś o nieskończonej wartości, duchowe dziecko. To prawda, że chociaż ego dokonuje brutalnej inwazji w subtelne aspekty psychiki i duszy, dzięki temu następuje zapłodnienie. Paradoksalnie, kradnąc osłonę duszy i odcinając jej swobodny dostęp do wody, ego uczestniczy w spłodzeniu dziecka, które będzie miało podwójne dziedzictwo, ziemskie i duchowe, dziecka, które będzie pośrednikiem i posłańcem między dwoma światami.

W niektórych słynnych baśniach, takich jak celtycka *Piękna i Bestia,* meksykańska *Bruja Milagra* i japońska *Tsukino Waguma: Niedźwiedź,* odnajdywanie drogi powrotnej do należnego psychicznego ładu zaczyna się od karmienia bądź pielęgnowania samotnej lub rannej kobiety, takiegoż mężczyzny czy dzikiego zwierzęcia. To jeden z odwiecznych cudów psychiki, że dziecko obdarzone zdolnością łączenia tak różnych światów może się narodzić z łona kobiety, która jest pozbawiona skóry i poślubiona wewnętrznej lub zewnętrznej istocie tak samotnej i niedoskonałej. Choć jesteśmy w opłakanym stanie, coś się w nas dzieje, coś, co powoduje pewien stan uczuciowy, zalążek nowego życia, mały płomyczek, który płonie w niedoskonałych, uciążliwych albo nawet nieludzkich warunkach.

To duchowe dziecko jest *la niha milagrosa* (dziecko-cud), zdolne do posłyszenia wołania z oddali, które wzywa do powrotu. Dziecko jest częścią natury pośredniej, która zmusza do działania dzięki temu, że słyszy ów głos. To właśnie dziecko zrywające się ze snu, wychodzące w ciemną wietrzną noc nad wzburzone morze sprawia, że czujemy pewność: „Bóg mi świadkiem, pójdę tą drogą", „Wytrwam", „Nie dam się odwieść", „Znajdę sposób, by iść dalej".

To właśnie dziecko przynosi matce jej foczą skórę, skórę duszy. To dziecko umożliwia matce powrót do domu. Dziecko to siłą duchowa, która pobudza nas do kontynuowania ważnej pracy, odpierania przeciwności, dokonywania zmian w życiu, ulepszania społeczeństwa, włączania się w działalność na rzecz równowagi w świecie... dzięki powrotom do domu. Jeśli chcemy mieć udział w tych rzeczach, to wpierw muszą nastąpić trudne zaślubiny ego z duszą, a duchowe dziecko musi zostać powołane do życia. Najdonioślejszym celem jest naprawienie błędów i powrót do domu.

Niezależnie od warunków, w jakich żyje kobieta, zawsze w jej pobliżu jest duchowe dziecko, stara foka wychylająca się z fal, wzywająca córkę do domu i otwarte morze. Nawet tam, gdzie najmniej się tego spodziewamy.

Od 1971 roku uczę pisarstwa jako ćwiczenia kontemplacyjnego w więzieniach i zakładach karnych w całym kraju. Podczas jednego z wyjazdów z grupą artystów do więzienia federalnego dla kobiet^, wyjazdu połączonego ze spektaklem i zajęciami dla prawie stu kobiet aktywnie zaangażowanych w program indywidualnego rozwoju, jak zwykle spotkałam niewiele „zatwardziałych", zasklepionych w sobie kobiet. Zobaczyłam raczej kobiety przechodzące różne stadia rozwoju kobiety-foki. Większość z nich nie tylko w przenośni, ale i dosłownie została uwięziona na skutek własnych, bardzo naiwnych decyzji. Niezależnie od przyczyny, z jakiej tam się znalazły, pomimo warunków ograniczenia wolności widać było wyraźnie, że każda z tych kobiet na swój własny sposób jest w trakcie tworzenia duchowego dziecka mozolnie i w bólach rodzącego się z ich ciała, z ich kości. Każda z tych kobiet poszukiwała swej foczej skóry, każda sięgała pamięcią do czasów, kiedy dusza była w domu.

Jedna z artystek naszej trupy, młoda czarna skrzypaczka nazwiskiem India Cook, zagrała dla więźniarek koncert. Odbywał się na otwartym dziedzińcu, było bardzo chłodno, a wiatr zawodził przeciągle na scenie ustawionej pod gołym niebem. Skrzypaczka wodziła smyczkiem po strunach elektrycznych skrzypiec, wydobywając przeszywające serce dźwięki. Miało się wrażenie, że skrzypce płaczą. Wielka kobieta z plemienia Lakota złapała mnie za ramię i chrapliwym głosem szepnęła: „Ten dźwięk... te skrzypce coś we mnie otwierają... A już sądziłam, że jestem zamknięta raz na zawsze". Na jej szerokiej twarzy malowało się zdumienie i uniesienie. Serce mi się ścisnęło, bo zrozumiałam, że cokolwiek jej się w życiu przydarzyło — a przydarzyło się niemało — wciąż była zdolna usłyszeć głos z morza, glos z domu.

W opowieści *Skóra foki — skóra duszy* matka-foka opowiada dziecku historie o stworzeniach żyjących pod wodą. W ten sposób naucza i formuje dziecko zrodzone z jej związku z ego. Kształtuje je, zapoznaje z terytorium i prawami innego świata. Dusza w ten sposób przygotowuje psychicznie swe dzikie dziecko na coś bardzo ważnego.

## Usychanie i kalectwo

Większość przypadków kobiecych depresji, marazmu i zagubienia wynika z rygorystycznego ograniczania życia duchowego, w którym nie ma miejsca na innowacje, natchnienie, tworzenie. Kobiety posiadają ogromną siłę twórczą dającą potężne impulsy do działania. Nie możemy nie dostrzegać faktu, że w dzisiejszym świecie wciąż zdarzają się „kradzieże" i krępowanie talentów kobiet będące konsekwencją kulturowych sankcji i kar za naturalne, dzikie instynkty.

Możemy wyrwać się z tego stanu, jeśli mamy dostęp do podziemnej rzeki lub choćby malutkiego źródełka bijącego ze świata ducha w nasze życie. Ale jeśli oddalona od domu kobieta poddaje się całkowicie, to stanie się jak mgła, jak opar, wreszcie jak cień dawnej, dzikiej jaźni.

Ukrywanie naturalnej skóry kobiety i wynikające z tego usychanie i kalectwo kojarzy mi się ze starą historyjką, którą opowiadali w naszej rodzinie wiejscy krawcy. Opowiadał ją też mój zmarły wujek Vilmos, kiedy chciał uspokoić i pouczyć rozgniewanych dorosłych, którzy zbyt ostro traktowali dzieci. Wujek Vilmos odznaczał się nieskończoną cierpliwością, tkliwością i łagodnością wobec ludzi i wszystkich żywych stworzeń. Miał naturalny dar opowiadania w tradycji *mesemondók* i bardzo biegle stosował swoje historie jako łagodnie działające lekarstwa.

---

Pewien mężczyzna miał przymiarkę u *szabó* (krawca). Stojąc przed lustrem, zauważył, że kamizelka jest u dołu trochę nierówna.

— Och — powiedział krawiec — nie ma się czym przejmować. Musi pan tylko przytrzymać krótszy koniec lewą ręką i nikt nie zauważy.

Kiedy klient zrobił, jak mu polecono, zauważył, że klapa marynarki odstaje, zamiast leżeć płasko.

— To? — zdziwił się krawiec. — To drobiazg. Niech pan przekręci trochę głowę i przytrzyma klapę podbródkiem.

Klient przystał na to i wtedy odczuł, że wewnętrzny szew w spodniach jest za ciasny i spodnie uwierają go w kroku.

— To też nic wielkiego — uznał krawiec. — Prawą ręką niech pan Pociągnie za szew i wszystko będzie dobrze.

Klient się zgodził i zapłacił za ubranie.

Następnego dnia założył garnitur, nie zapominając o radach krawca. Kiedy kuśtykał po parku z brodą przyciśniętą do klapy, jedną ręką ciągnąc kamizelkę, a drugą — spodnie w kroku, dwóch staruszków przerwało grę w warcaby, by mu się przyjrzeć.

— *M'Isten,* mój Boże — odezwał się jeden. — Spójrz na tego biednego kalekę!

Drugi człowiek podumał chwilę, a potem mruknął: — *Igen,* rzeczywiście, ledwie idzie, ale wiesz... zastanawiam się, gdzie on dostał taki piękny garnitur?

---

Reakcja drugiego staruszka trafnie odzwierciedla powszechną społeczną postawę wobec kobiety, która wypracowała sobie nienaganną personę, ale musi się okaleczać, by ją utrzymać. Owszem, jest kaleka, ale popatrzcie, jak ładnie wygląda, jakaż niej dobra, przykładna, znająca swe miejsce pani. Nawet kiedy usychamy i kulejemy, staramy się funkcjonować normalnie i stwarzać pozory, że trzymamy wszystko w garści, że dajemy sobie radę, że wszystko w porządku. Czy to skóry duszy nam brakuje, czy też skóra narzucona przez kulturę na nas nie pasuje, skazujemy się na kalectwo, udając, że jest inaczej. Ale robiąc to, zawężamy nasze życie i płacimy wysoką cenę.

Kiedy kobieta zaczyna wysychać, z każdym dniem coraz trudniej jej funkcjonować w zgodzie z autentyczną, spontaniczną naturą. Ideały, twórczość i życie żywią się wilgocią. Kobiety usychające często miewają sny z mężczyzną w ciemności: bandyci, rzezimieszki i gwałciciele grożą im, łapią, okradają. Zdarza się, że te sny to koszmary mające źródło w prawdziwym wydarzeniu. Ale najczęściej są to sny kobiet, które usychają, które nie dbają należycie o sferę instynktów, które okradają same siebie, pozbawiają się twórczej funkcji, a nierzadko nie czynią żadnego wysiłku, by zrobić coś dla siebie, albo dokonują wszelkich starań, by nie usłyszeć wołania z wody.

W ciągu wielu lat praktyki widziałam liczne kobiety w tym stanie, niektóre dotknięte łagodną postacią, inne ostrzejszą. Nie jest przypadkiem, że te same kobiety opowiadały mi sny o zranionych zwierzętach, które (u kobiet i mężczyzn) w ciągu ostatnich dziesięciu lat zaczęły występować znacznie częściej. Trudno nie zauważyć, że częstsze pojawianie się snów o zranionym zwierzęciu idzie w parze z dewastacją naturalnego środowiska zarówno w ludzkim wnętrzu, jak i w realnym świecie.

W tych snach zwierzęta — lanie, jaszczurki, konie, niedźwiedzie, bawoły, wieloryby i inne — są kalekie, tak jak mężczyzna u krawca, tak jak kobieta-foka. Choć sny o rannych zwierzętach są komentarzem do kondycji, w jakiej znajduje się instynktowna sfera psychiki kobiety i jej relacja z naturą, jednocześnie te same sny odzwierciedlają głębokie rozdarcia w zbiorowej nieświadomości spowodowane utratą instynktów. Jeśli kultura z jakichkolwiek powodów odbiera kobiecie prawo do zdrowego integralnego życia, to w jej snach pojawią się ranne zwierzęta. I choć psychika czyni regularne wysiłki, by się oczyszczać i umacniać, każdy cios pochodzący z zewnętrznego świata zapisuje się w nieświadomości, wewnątrz, tak że na śniącej znaczy się piętno utraty osobistej więzi z Dziką Kobietą, a także globalnej utraty więzi z najgłębszą naturą człowieka.

Można więc powiedzieć, że w wielu przypadkach chodzi nie tylko o usychanie pojedynczej kobiety. Czasami najważniejsze aspekty czyjegoś mikrośrodowiska wewnętrznego—na przykład rodzina bądź miejsce pracy — albo szerzej pojęta kultura wykruszają się i rozpadają w proch, co oczywiście ma negatywny, szkodliwy wpływ na kobietę. Aby mogła się przyczynić do ratowania sytuacji, musi koniecznie powrócić do własnej skóry, do własnego intuicyjnego zdrowego rozsądku, do domu.

Jak same możemy stwierdzić, często mamy kłopoty z rozpoznaniem swego stanu, dopóki nie popadniemy w skrajną ruinę jak kobieta-foka w baśni, która rozpada się, kuleje, traci żywotne soki, niemal ślepnie. Jest więc wielkim darem od nieskończenie żywotnej psychiki, że w głębokiej nieświadomości jest ktoś, kto nas woła — starzec wynurzający się na powierzchnię świadomości, aby nieprzerwanie nawoływać do powrotu do prawdziwej natury.

## Głos starej foki

Czym jest owo wołanie z morza? Ten głos niesiony przez wiatr, który wyrywa dziecko ze snu i wiedzie je w ciemną noc, przypomina nocny koszmar, który śniąca pamięta jako odcieleśniony głos. To jeden z najpotężniejszych snów, jakie mogą się przyśnić. W mojej tradycji kultu-

298
299

rowej wszystko, co powie ten głos, trzeba uważać za bezpośredni przekaz od duszy.

Powiada się, że odcieleśniony głos może się przyśnić w każdej chwili, ale zwłaszcza wtedy, kiedy dusza jest w rozterce, bo właśnie wówczas najgłębsze pokłady jaźni wychodzą, by tak rzec, na połów. Dusza kobiety przemawia. A mówi o tym, co będzie.

W baśni stara foka wynurza się ze swego żywiołu, by rozpocząć wołanie. Nasza psychika ma tę cudowną właściwość, że jeśli same nie wyruszymy, jeśli lekceważymy pory roku i czas powrotu, to przyjdzie po nas i będzie wzywać tak długo, aż coś w nas odpowie.

Bądźmy wdzięczne za ten naturalny sygnał, który brzmi tym głośniej, im bardziej potrzebujemy powrotu. Sygnał rozlega się, kiedy wszystko zaczyna być „za bardzo" w negatywnym czy pozytywnym sensie. Czas powrotu do domu może nadejść zarówno w chwili, kiedy mamy zbyt wiele pozytywnej stymulacji, jak i kiedy jesteśmy zupełnie rozstrojone. Może jakiejś rzeczy poświęcamy za dużo uwagi i sił. Może jesteśmy czymś za bardzo wyczerpane. Może ktoś za bardzo nas kocha lub kocha za mało, może pracujemy zbyt dużo, może za mało... wszystko to ma swoją cenę. W warunkach przesytu stopniowo wysychamy, upadamy na duchu, ogarnia nas znużenie i coraz bardziej wzbiera tęsknota za czymś, na co nie znajdujemy nazwy. Wtedy odzywa się Stara Foka.

Charakterystyczne, że w naszej opowieści osobą, która słyszy i odpowiada na wołanie z morza, jest małe duchowe dziecko. To ono odważa się brnąć przez lody, śniegi i skały; ono po omacku idzie za wołaniem i ono wreszcie przypadkowo natyka się na zwiniętą skórę matki.

Niespokojny sen dziecka jest wyrazistym i trafnym odbiciem niepokoju kobiety, jaki rodzi w niej tęsknota za powrotem do psychicznej ojczyzny. Ponieważ psychika to skończony system, więc wszystkie jej elementy rezonują na głos. Często niepokojowi kobiety towarzyszy rozdrażnienie i poczucie, że wszystko albo ją przytłacza, albo jest niedosięgłe. Czuje się zagubiona — mniej lub bardziej — bo za długo była oddzielona od domu. To dobrze, że ma takie odczucia. One komunikują: „Przyjdź natychmiast". Uczucie rozdarcia pojawia się, kiedy — świadomie lub nie — dobiega nas głos wzywający do powrotu i nie możemy mu odmówić, nie narażając się na krzywdy.

Jeśli nie pójdziemy, kiedy czas po temu, to przyjdzie po nas dusza. Oddaje to fragment wiersza pod tytułem *Kobieta, która mieszka pod powierzchnią jeziora*:

...pewnej nocy
rozlega się pukanie serca do drzwi.
Na progu kobieta spowita we mgłę,
Z włosami z wierzbowych gałązek, w sukni z wodorostów,
ocieka zieloną wodą z jeziora.
Mówi: „Jestem tobą
i przeszłam długą drogę.
Chodź ze mną, coś ci muszę pokazać.
Odwraca się by iść, jej płaszcz się rozwiewa,
Nagle złote światło... wszędzie złote światło.. .[8]

Nocą stara foka wynurza się z wody i nocą dziecko posuwa się po omacku za głosem. Zarówno w tej, jak i innych baśniach bohaterka odkrywa zdumiewającą prawdę lub drogocenny skarb, poruszając się w ciemnościach. Ten motyw jest uniwersalny w baśniach. Nigdzie tak wyraźnie nie widać światła, cudu, skarbu jak właśnie w ciemności. „Ciemna noc duszy" stała się niemal sloganem w niektórych kręgach kultury. W ciemnościach Hel czy Hadesu dokonuje się wskrzeszenie boskości. Chrystus powraca w światłości z otchłani piekielnej. Azjatycka bogini słońca Amaterasu wybucha z ciemności górskiej jaskini. Sumeryjska Inana w swojej wodnej postaci „rozżarza się jak białe złoto, leżąc w świeżo zoranej czarnej ziemi"[9]. W górach w stanie Chiapas mówi się, że codziennie „żółte słońce musi wypalić dziurę w najczarniejszej *huipil* — koszuli nocy — żeby mogło wzejść na niebie"[10].

Wszystkie te motywy związane z poruszaniem się w ciemności zawierają odwieczne przesłanie brzmiące: „Nie bójcie się niewiedzy". W różnych fazach życia jest ona naturalna. Baśnie i mity dodają odwagi, by iść za wołaniem, nawet jeśli nie ma się pojęcia dokąd, w jakim kierunku ani na jak długo. Wiemy tylko, że tak jak dziecko w baśni musimy zerwać się z posłania, wstać i pójść. I nawet jeśli przez jakiś czas brniemy po omacku, starając się dowiedzieć, co nas wzywa, to sam fakt, że mimo wszystko wychodzimy, niechybnie zaprowadzi nas do foczej skóry. A kiedy zaczynamy oddychać jej wonią,

automatycznie czujemy: „To właśnie to. Teraz wiem, czego potrzebuję".

Dla wielu współczesnych kobiet nie błądzenie w ciemności w poszukiwaniu skóry jest najstraszniejsze. To raczej moment zanurzenia, rzeczywisty powrót do swego żywiołu, a zwłaszcza sam moment wyruszenia budzą taką grozę. Choć kobiety zbierają się w sobie, wciągają

skórę foki, przyklepują ciasno i są gotowe iść, trudno im wyruszyć; a najciężej jest przerwać swoje zajęcia, przekazać innym obowiązki i po postu pójść.

## Zwlekanie

W baśni kobieta-foka wysycha, bo za długo przebywa na lądzie. Doznaje dolegliwości, jakich doświadczamy wszyscy, oddalając się od życiodajnych źródeł. Jej skóra pęka z braku wilgoci. Skóra jest najważniejszym organem zmysłowym: to dzięki niej odczuwamy zimno i ciepło, niepokój, podniecenie, strach. Kiedy kobieta zbyt długo przebywa poza naturalnym domem, wykrusza się jej zdolność trafnego oceniania stanu własnych uczuć, zdolność wyrobienia sobie poglądu na siebie i świat. Jest jak leming. Ponieważ nie dostrzega, że jedne rzeczy przygniatają, a innych brakuje, rzuca się na oślep z krawędzi.

W baśni włosy rzedną, ciało chudnie, kobieta staje się cieniem samej siebie. Zwlekając zbyt długo, także i my tracimy ideały, więź z duszą staje się coraz bardziej nikła, krew rzednie i płynie powoli. Kobieta-foka kuleje, jej oczy tracą wilgotność, zaczyna niedowidzieć. Kiedy spóźniamy się do domu, nasze oczy przestają błyszczeć, w kości wkrada się zmęczenie, nic już nie chroni nerwów i nie możemy się skupić na ludziach i rzeczach, na których nam zależy.

Pośród zalesionych wzgórz Indiany i Michigan mieszkają osobliwi farmerzy, których przodkowie dawno temu przybyli ze wzgórz Kentu-cky i Tennessee. Choć ich mowa jest niegramatyczna i pełna błędów, regularnie czytają Biblię i używają pięknych, dźwięcznych długich słów, takich jak „niegodziwości", „aromatyczny", „kantyczka"[11]. Niezwykle celnie potrafią także opisać kobietę umęczoną życiem, wyczerpaną, otępiałą. Ludzie lasu nie bawią się w subtelności. Przez zęby rzucają zbitki słów, które mają być zdaniami, wyrzucają z siebie bez ogódek, szorstko: „Za długo biegała w zaprzęgu", „Zajeździła się na śmierć", „Tak zaharowana, że nie może trafić do otwartej na oścież stajni". Szczególnie brutalne powiedzonko: „Karmi nieżywy pomiot" ma oznaczać, że marnuje życie w niedobranym małżeństwie czy jałowej pracy.

Kiedy kobieta zbyt długo jest z dala od domu, traci stopniowo umiejętność czynienia postępów w życiu. Zamiast ciągnąć zaprzęg, który sama wybrała, wlecze go ze spuszczoną głową. Z wyczerpania mąci jej się w oczach i omija miejsca, gdzie mogłaby znaleźć pomoc i pociechę. „Martwy pomiot" to pozbawione życia, wypijające energię ideały, obowiązki, zadania i wymagania, w których ponosi porażkę. Taka kobieta staje się wyblakła i nieciekawa, za to gderliwa i uparta, coraz bardziej kłótliwa i rozbita. Jej lont nie pali się długo. Potoczny język nazywa to „wypaleniem", ale to coś gorszego, to *hambre del alma* — głód duszy. Wówczas kobieta chwyta się ostatniej deski ratunku. W końcu dociera do niej, że musi — nie „być może", nie „dobrze by było", ale musi — powrócić do domu.

W baśni dana obietnica zostaje złamana. Mężczyzna, sam wyschnięty i jałowy, z bruzdami na twarzy wyżłobionymi przez samotne życie, przymusza kobietę-fokę, by zamieszkała w jego domu i sercu, przyrzekając, że po upływie określonego czasu zwróci jej skórę i wówczas będzie mogła wybrać, czy z nim zostanie, czy wróci do swego żywiołu, tak jak tego pragnie.

Która kobieta nie zna na pamięć tych nigdy nie dotrzymanych obietnic? „Jak tylko skończę to czy tamto, pójdę... Jak tylko uda mi się wyrwać od... Pójdę, jak tylko przyjdzie wiosna... Pójdę, niech tylko minie lato. Gdy dzieci pójdą do szkoły... późną jesienią, kiedy drzewa są takie piękne, wtedy już pójdę. Nie, w zimie nie ma co zaczynać. Poczekam na wiosnę... tym razem na pewno".

Powrót do domu jest szczególnie ważny i naglący jeżeli, uwikłane w codzienne sprawy, przegapimy właściwy moment. Tylko kiedy przychodzi ten właściwy moment? Dla każdej kobiety w innym czasie, dość powiedzieć, że kobieta z absolutną pewnością wie, kiedy już za długo zostaje w świecie. Wie, kiedy zaczyna się spóźniać. Jej ciało jest tu i teraz, ale umysł błądzi daleko.

Umierają z tęsknoty za nowym życiem. Łakną morza. Egzystują do następnego miesiąca, do końca semestru, nie mogą się doczekać, aż minie zima i poczują się znowu żywe. Czekają na jakąś mistyczną datę w nieokreślonej przyszłości, kiedy będą wreszcie wolne, by robić te wszystkie cudowne rzeczy. Zdaje im się, że umrą, jeśli nie... dokończcie same. Jest w tym poczucie tragiczności. Jest udręka i poczucie osierocenia. Jest smutek i tęsknota. Nerwowe szarpanie za spódnicę, roztarg-

302
303

nione spojrzenia przez okno. I nie jest to tymczasowa niewygoda. Siedzi głęboko, rośnie i coraz mocniej doskwiera.

Mimo to kobiety oddają się codziennej rutynie — bojaźliwe, pełne wyrzutów sumienia, z afektowanym uśmiechem. „Tak, tak, wiem", powtarzają. „Powinnam, ale, ale..." Te wieczne „ale" zdradzają, że zwlekały już zbyt długo.

Nie w pełni wtajemniczona kobieta w swym rozdarciu fałszywie mniema, że zyska więcej, zostając, niż odchodząc. Inne, jak to mówią w Meksyku — *dar a algo un tirón fuerte* — wiecznie ciągną Najświętszą Panienkę za rękaw, co ma oznaczać, że dokładają wszelkich starań, by udowodnić, że są coś warte, że są dobrymi ludźmi.

Są i inne pobudki kierujące wewnętrznie rozdartą kobietą. Nie ma ona zwyczaju przekazywać steru innym. Myśli, że jest niezastąpiona. Niejedna jest nadopiekuńczą kwoką, która powtarza w kółko tę samą śpiewkę: „Moje dzieci potrzebują tego, tamtego, owego"[12]. Nie rozumie, że rezygnując z pragnienia powrotu do domu, swoim przykładem uczy dzieci podobnie lekceważyć ich własne potrzeby, kiedy dorosną.

Niektóre kobiety obawiają się, że ludzie dokoła nie zrozumieją ich potrzeby powrotu. Rzeczywiście nie wszyscy potrafią to zrozumieć. Ale kobieta musi przede wszystkim rozumieć to sama; jeśli wraca do domu zgodnie z wewnętrznymi cyklami, to bliscy otrzymują własne ważne zadania, mogą pracować nad własną indy widuacją. Jej odejście do domu pozwala innym na rozwój i dojrzewanie.

Wilki nie przeżywają takich dylematów, ponieważ cyklicznie pracują, szczenią się, odpoczywają i odbywają wędrówki. Są częścią współdziałającej grupy, która dzieli się pracą i opieką nad młodymi, kiedy inne odpoczywają. To dobry sposób na życie. To sposób na życie zgodny z dziką żeńską naturą.

Trzeba podkreślić, że powrót do domu może dla każdej kobiety oznaczać co innego. Mój przyjaciel, rumuński malarz, dobrze wiedział, że dla jego babci powrót do domu oznaczał posiedzieć na drewnianym krześle na końcu ogrodu i patrzeć w słońce szeroko otwartymi oczami. „To dobrze robi moim oczom", mawiała. Wszyscy wiedzieli, że nie wolno jej wtedy przeszkadzać, a jeśli nie wiedzieli, to szybko się dowiadywali. Zauważmy też, że powrót do domu wcale nie wiąże się z wydawaniem pieniędzy. Trzeba natomiast zainwestować swój czas. Trzeba aktu woli, by powiedzieć nieodwołalnie: „Idę". Jak radzi moja
przyjaciółka Jane, można zawołać przez ramię: „Nie ma mnie dla nikogo, ale niedługo wrócę", nie przerywając marszu.

Wiele dróg prowadzi do domu — jedne są ziemskie, inne boskie. Pacjentki często mówią mi, że wszystkie drobne codzienne sprawy są dla nich powrotem do domu... chociaż muszę przestrzec, że przejście do domu, ta mała szczelinka, może zmieniać usytuowanie z miesiąca na miesiąc. Może to być czytanie ulubionych wyjątków z książek czy wierszy. Choćby kilka chwil nad rzeką, strumieniem, potokiem. Położyć się na trawie w cętkach światła. Być z ukochanym mężczyzną bez natrętnych dzieci. Posiedzieć na werandzie, obierając owoce, robiąc na drutach, łuskając fasolę. Pojeździć bez celu samochodem. Wsiąść do pierwszego lepszego pociągu. Bębnić w rytm muzyki. Witać wschodzące słońce. Wyjechać za miasto, gdzie latarnie i neony nie zakłócają nocnego nieba. Modlitwa. Przyjaciel od serca. Posiedzieć na moście, machając nogami. Przytulić dziecko. Usiąść przy oknie w kafejce i pisać. Posiedzieć w kręgu drzew. Suszyć włosy na słońcu. Włożyć ręce do beczki z deszczówką. Sadzić rośliny w doniczkach, brudząc sobie ręce ziemią. Obserwować piękno, wdzięk, wzruszającą kruchość istot ludzkich.

Powrót do domu nie oznacza dalekich, nużących podróży, choć nie chciałabym upraszczać, ponieważ niezależnie od tego, czy droga przed nami jest łatwa czy trudna, opór związany z odejściem jest zawsze ogromny.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego kobiety wzbraniają się przed powrotem, o wiele bardziej zagadkowy. Mam na myśli zbytnie identyfikowanie się kobiet z archetypem uzdrowiciela. Archetyp jest potężną siłą, z jednej strony niepojętą, z drugiej — pouczającą. Ogromnie się wzbogacamy, zbliżając się do niego, wzorując się na nim, pozostając z nim w wyważonym kontakcie. Każdy archetyp ma swoje szczególne właściwości, które tłumaczą jego nazwę: wielka matka, boskie dziecko, słoneczny bohater.

Archetyp wielkiego uzdrowiciela to mądrość, dobroć, wiedza, troskliwość, opiekuńczość i wszystkie inne cechy kojarzone z uzdrawianiem. Dobrze jest być wspaniałomyślnym, uczynnym, pomocnym niczym archetyp wielkiego uzdrowiciela. Ale tylko do pewnej granicy. Jeśli ją przekroczymy, to zaczyna przeszkadzać w życiu. Częste u kobiet kom-pulsywne pragnienie leczenia i ratowania wszystkich i wszystkiego to pułapka skonstruowana przez wymagania, jakie stawia nam społeczeń-

stwo nieustannie żądające dowodów, że nie jesteśmy bezużyteczne, że nie zajmujemy miejsca bez potrzeby, że nie tracimy czasu na własne uciechy, ale że jesteśmy praktyczne, że nasze istnienie jest usprawiedliwione. Można śmiało powiedzieć, że pewnych częściach świata kobiety muszą udowodnić swoją wartość, okupić się czymś, by mieć prawo do życia. Takie naciski na psychikę wprowadzane są w bardzo młodym wieku, kiedy nie potrafimy ani ich należycie ocenić, ani się im oprzeć. Stają się dla nas nie kwestionowanym prawem... dopóki nie rzucimy im wyzwania.

Jedna kobieta nie może biec na każde zawołanie o pomoc, zbawiać całego świata. Naprawdę mamy prawo zająć się tylko tym, co pozwala na regularne bywanie w domu. Inaczej płomień w naszych sercach zgaśnie. Serce rwie się do pomocy, ale niekoniecznie odnajdzie w tym akcie duchową strawę. Jeśli kobieta wysoko ceni skórę swej duszy, to rozstrzygnie ten dylemat według tego, czy jest blisko domu i jak często w nim bywa.

Wprawdzie są krótkie chwile — na przykład różnego rodzaju doświadczenia duchowe — kiedy archetypy emanują z nas wielkim blaskiem, jednak żadna kobieta nie może nieprzerwanie utożsamiać się z archetypem. Tylko archetyp sam w sobie może być zawsze gotowy, wszechobdarzający, wiecznie dynamiczny, energiczny, wszechpotężny. Można gorliwie próbować go naśladować, ale należy pamiętać, że to ideał nieosiągalny dla śmiertelników i wcale nie trzeba mu dorównać. Pułapka polega na tym, że od kobiety wymaga się, by do ostatnich sił starała się wzbić na te nierealne wyżyny. By tego uniknąć, trzeba się nauczyć mówić: „Dość", i to stanowczo.

Kobieta musi od czasu do czasu odchodzić, być sam na sam ze sobą, zastanowić się, w jaki sposób dostała się w pułapkę archetypu[13]. Musi odzyskać i rozwinąć podstawowy naturalny instynkt, który określa zdrowe granice i nie pozwala ich przekroczyć. W ten sposób odzyska grunt pod nogami. Lepiej udać się do domu choćby na chwilę, nawet jeśli to powoduje irytację innych, niż zostawać i coraz bardziej podupadać, by w końcu rozlecieć się na kawałki.

Nadszedł czas przebudzenia kobiet udręczonych, chorych od spraw tego świata, bojących się oderwać, zatrzymać, odpocząć. Zagłuszmy grubym kocem gong, który każe wiecznie dawać z siebie wszystko, służyć pomocą innym. Zdejmiemy go, jeśli zechcemy, ale dopiero po powrocie. Jeśli nie odejdziemy do domu, kiedy przychodzi na to czas, to stracimy ostrość spojrzenia. Wejście we własną skórę, powrót do własnego żywiołu pomoże skuteczniej wypełniać zadania po powrocie. Stare powiedzenie: „Nie można wrócić do domu" jest nieprawdą. Nie możemy wprawdzie wrócić do łona matki, ale możemy powrócić do domu naszej duszy. Jest to nie tylko możliwe, ale absolutnie konieczne.

## Zanurzenie

Czym jest wewnętrzny kompas wskazujący drogę do domu? To instynkt powrotu do miejsca, które żyje w pamięci. To zdolność odnalezienia i w ciemności, i w świetle dnia swojego naturalnego żywiołu. Wszystkie znamy tę drogę. Nieważne, ile upłynie czasu, odnajdujemy ją. Idziemy przez noc, przez obce krainy, obce plemiona i nie potrzeba nam map, nie musimy pytać nikogo o drogę.

Dokładna odpowiedź na pytanie: „Gdzie jest dom" jest raczej złożona. W pewnym sensie jest to miejsce wieczne, miejsce raczej w czasie niż w przestrzeni, gdzie kobieta czuje się pełną całością. Dom jest tam, gdzie myśl, uczucie, nastrój, stan ducha można zatrzymać na dłużej; gdzie nie trzeba się od nich odrywać siłą, bo coś „ważniejszego" domaga się czasu i uwagi. Przez wieki kobiety znajdowały tysiące sposobów, by sobie zapewnić takie miejsca mimo nawału obowiązków i ciężkiej pracy.

Po raz pierwszy zrozumiałam to jeszcze jako dziecko w swojej rodzinnej miejscowości. Pobożne kobiety wstawały tam przed piątą rano i w długich czarnych sukniach, z chustkami zaciągniętymi na oczy szły szarym świtem, by uklęknąć w chłodnej nawie kościoła. Zatapiały twarze w czerwonych, spracowanych dłoniach i modliły się, zwierzając Bogu ze swej doli. Czerpały z tych chwil spokój, siłę, mądrość. Moja ciotka Katerin często zabierała mnie z sobą. Kiedy raz zauważyłam: „Jak tu ładnie i cicho", uciszyła mnie jednym mrugnięciem. „Tylko nikomu nie mów, to bardzo wielka tajemnica". I tak właśnie było, bo ścieżka wiodąca do kościoła i jego ciemne wnętrze to były jedyne dwa miejsca, gdzie kobiecie nie wolno było przeszkadzać.

Jest rzeczą słuszną i godziwą, że kobiety wszelkimi sposobami, walką i fortelem, domagają się prawa do powrotu. Dom to trwały nastrój,




czy też stan ducha, który pozwala doświadczać uczuć i przeżyć odrzucanych przez szarą rzeczywistość: zadziwienia, objawienia, spokoju, wolności od trosk, od ludzkich żądań i pretensji, od nieustannego zgiełku. Wszystkie te „domowe" skarby trzeba przechowywać i pielęgnować w psychice na późniejszy użytek w zewnętrznym świecie.

Choć jest mnóstwo fizycznych miejsc, do których można się udać, by poczuć się jak „w drodze do domu", żadne miejsce w sensie fizycznym nie jest nim; może tylko być wehikułem, który kołysze ego do snu, żebyśmy mogły resztę drogi przejść w samotności. Mnóstwo jest takich wehikułów, dzięki którym kobieta dociera do domu: muzyka, sztuka, las, spienione fale oceanu, wschody słońca, samotność. Wiodą one do domu, do odżywczego wewnętrznego świata, który rządzi się własnym ładem, własnymi ideami, własnym bogactwem.

Domem jest pierwotna sfera instynktów funkcjonująca tak gładko jak dobrze naoliwione koło, gdzie wszystko jest tak, jak powinno być, gdzie wszystkie dźwięki brzmią harmonijnie, gdzie światło jest dobre, a zapachy kojące. Nieważne, jak spędzamy czas w domu. Najważniejsze jest robić to, co przywraca równowagę. To jest prawdziwy dom.

Jest w nim czas nie tylko na kontemplację, ale także na naukę i odkrywanie wszystkiego, co zapomniane, zarzucone, pogrzebane. Tam możemy wyobrażać sobie przyszłość i zagłębić się w mapę blizn naszej psychiki, *łączyć* przyczyny i skutki, planować kolejne kroki. Jak pisze Adrienne Rich w swoim poruszającym wierszu *Nurkując do wraku}*[0]".

Drabinka,
jest tam od zawsze,
niewinnie zwisa
z burty szkunera...
schodzę...
badam wrak statku...
widzę zniszczenia
i skarby, które przetrwały...

Najważniejsze, co można powiedzieć o rytmach powrotu: ten czas przychodzi, kiedy przychodzi. Nawet jeśli nie jesteś gotowa, nawet jeśli czegoś nie dokończyłaś, nawet jeśli dziś twój statek wpływa do portu. Czas przychodzi, kiedy przychodzi. Kobieta-foka powraca do morza nie dlatego, że jej się tak podoba, nie dlatego, że to akurat dobry dzień na


to, nie dlatego, że zrobiła porządek w życiu — w życiu nigdy nie zapanuje idealny porządek. Idzie, ponieważ nadszedł jej czas — musi.

Wszystkie same przed sobą stosujemy ulubione wykręty, by się powstrzymać od powrotu; jednak kiedy odzyskamy instynktowne, naturalne cykle, czujemy psychiczny przymus, by tak zorganizować życie, żeby stawało się coraz bardziej harmonijne. Wszelkie argumenty za i przeciw odejściu są bezużyteczne. Prosta prawda brzmi: „Czas nadszedł"[15].

Niektóre kobiety nigdy nie udają się do domu, zamiast niego wybierając życie *a la żona zotnbi* — w strefie zombi, w martwej strefie. Najokrutniejszy w tej martwej egzystencji jest fakt, że kobieta funkcjonuje, chodzi, mówi, działa, nawet osiąga wiele rzeczy, ale już nie potrafi odczuć negatywnych skutków tego, co się z nią stało — gdyby mogła, nieznośny ból kazałby jej natychmiast coś zmienić.

Niestety, kobieta w takim stanie ducha, utykając, brnie dalej z wyciągniętymi ramionami, broni się przed bolesną tęsknotą za domem; jest ślepa i, jak mówią na Bahamach, *sparat,* co znaczy, że dusza ją opuściła i cokolwiek teraz zrobi, czuje się jakby nierzeczywista. Doznaje dziwacznego poczucia, że

choć wiele zdziałała, nie dało jej to żadnej satysfakcji. Robi to, czego, jak sądzi, zawsze pragnęła, ale skarb w jej rękach niewytłumaczalnie obraca się w popioły. Dobrze, jeśli kobieta ma tego świadomość. Niezadowolenie to sekretne drzwi do wielkiej życiowej przemiany.

Moje pacjentki, które nie odwiedzały domu od ponad dwudziestu lat, zawsze płaczą, kiedy po latach po raz pierwszy znów postawią stopę na tym psychicznym gruncie. Z różnych przyczyn, które wydawały im się kiedyś słuszne, spędzały lata, godząc się na trwałe wygnanie z ojczystej krainy, zapominając, jak dobrze jest, kiedy deszcz pada na wyschniętą ziemię.

Dla niektórych kobiet dom jest podjęciem jakiegoś wyzwania. Po latach szukania wykrętów i wymówek zaczynają znów śpiewać. Zaczynają się uczyć czegoś, co pociągało je od dawna. Szukają zagubionych ludzi i rzeczy w swoim życiu. Odzyskują głos, piszą. Uczą się odpoczywać. Zajmują dla siebie jakiś zakątek świata. Podejmują stanowcze decyzje. Robią coś, co zostawia ślad.

Dla niektórych domem jest las, morze, pustynia. W gruncie rzeczy dom jest jak hologram. Cała jego moc może się zmieścić w pojedynczym drzewie, samotnym kaktusie na wystawie kwiaciarni, stawie ze stojącą



wodą. Cała jego siłą może tkwić w pożółkłym liściu na asfalcie, czerwonej glinianej doniczce czekającej na korzenie, kropli wody na skórze. Kiedy spojrzycie oczami duszy, zobaczycie swój dom w wielu, wielu miejscach.

Na jak długo trzeba wracać do domu? Na tak długo, jak się da, albo dopóki samej nie zechce się wrócić do świata. Jak często trzeba się tam wybierać? O wiele częściej, jeśli jest się „wrażliwcem" lub osobą bardzo aktywną w zewnętrznym świecie. Rzadziej, jeśli ma się grubą skórę i nie jest się osobą tak zaangażowaną. Każda kobieta w głębi serca wie, jak często i na jak długo musi powracać do domu. Trzeba umieć ocenić blask swoich oczu, subtelne drgania nastroju, ostrość zmysłów.

Jak pogodzić potrzebę powrotu z codziennym życiem? Trzeba planowo wygospodarować dla niego czas. Zastanawiające, jak sprawnie kobiety potrafią zorganizować sobie chwilę „wolnego", kiedy są chore, kiedy dziecko potrzebuje ich opieki, kiedy zepsuje się samochód, kiedy rozboli ząb. Powrót do domu musi mieć taką samą rangę jak te nieprzewidziane przypadki, nawet jeśli przeznaczamy na niego tylko konieczne minimum. Jest rzeczą pewną, że jeśli kobieta nie uda się do domu, gdy przychodzi jej czas, to cieniutka rysa na jej duszy i psychice może się zmienić w wąwóz, a wąwóz w bezdenną otchłań.

Jeśli kobieta nade wszystko ceni swoje cykle powrotu, to ludzie jej bliscy także nauczą się je szanować. To prawda, że poczucie „bycia w domu" można osiągnąć, dając sobie chwilę czasu na odpoczynek od codziennej rutyny, czasu niczym nie zmąconego, tylko dla siebie. Czas „tylko dla siebie" różnych kobiet może wyglądać inaczej. Niektórym wystarczy zamknąć się w pustym pokoju, ale w zasięgu innych. Inne jednak potrzebują, żeby miejsce, z którego zanurkują pod wodę, było absolutnie spokojne, żeby nic im nie przeszkadzało, nawet w najmniejszym stopniu. Żadnych: „Mamo, nie widziałaś moich butów?" ani: „Kochanie, nie trzeba czegoś przynieść ze sklepu?"

Dla takich kobiet wejście do głęboko ukrytego domu otwiera się w ciszy. *No me molestes.* Absolutna Cisza, przez duże A i C. Dla nich szum wiatru w gąszczu drzew jest ciszą. Ciszą jest szmer górskiego strumienia. I grzmot pioruna jest ciszą. Naturalny ład przyrody, który o nic nie prosi w zamian, jest życiodajną ciszą. Każda kobieta wybiera, kierując się własnym pragnieniem i koniecznością.

Niezależnie od tego, czy w domu spędza się godzi 'ię czy kilka dni, dobrze jest pamiętać, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w tym czasie



ktoś inny zaopiekował się kotem, choćby sam kot twierdził, że tylko właścicielka umie go głaskać. Pies zechce wzbudzić litość, zachowując się jak porzucony szczeniak, ale w końcu przebaczy. Trawnik spłowieje, ale niedługo odżyje. Tęsknota za dzieckiem wzmocni radość powitania po powrocie. Mąż będzie zrzędził, ale nastąpi pogodzenie. Szef zacznie rzucać pogróżki, ale da się ugłaskać. Zwlekanie z powrotem jest szaleństwem. Powrót do domu przynosi psychiczne zdrowie.

Kiedy kultura, społeczeństwo albo psychika usiłuje udaremnić cykl powrotu do domu, niejedna kobieta musi się nauczyć przeskakiwać przez zamknięte bramy i kopać podkopy. Zaczyna obłożnie chorować, w ten sposób kradnąc czas na czytanie w łóżku. Uśmiecha się znacząco, jakby wszystko było dobrze, i na jakiś czas zwalnia tempo.

Kiedy cykle powrotu ulegają zaburzeniom, wiele kobiet czuje, że aby się wreszcie wyzwolić, muszą zrobić dziką awanturę szefowi, dzieciom, rodzicom, partnerowi i w ten sposób wywalczyć swoje psychiczne prawa. I zdarza się, że w samym środku takiej czy innej bitwy kobieta oświadcza hardo: „Odchodzę! Skoro jesteś taki... (wstaw właściwe słowo) i zupełnie cię nie obchodzi... (wstaw właściwe słowo), odchodzę, bez dyskusji, do widzenia". Zgrzyt, pisk opon i już jej nie ma.

Jeśli kobieta musi walczyć o to, co jej się słusznie należy, to czuje się usprawiedliwiona, absolutnie rozgrzeszona ze swojej tęsknoty za domem. Interesujące, że jeśli to konieczne, wilki też walczą, żeby zyskać to, czego chcą: pożywienie, sen, seks czy spokój. Wydawałoby się, że walka o własne potrzeby jest słuszną, instynktowną reakcją na przeszkody. Jednak w przypadku wielu kobiet walka ta musi przede wszystkim albo wyłącznie stoczyć się wewnątrz. Trzeba pokonać cały wewnętrzny kompleks zaprzeczający potrzebom. Agresywne naciski kultury można odeprzeć o wiele skuteczniej po pokrzepiającym pobycie w psychicznym domu.

Jeśli, zanim wyruszysz, za każdym razem musisz toczyć boje, to może powinnaś zrewidować stan swoich związków z bliskimi. Jeśli możesz, to uświadom rodzinie, że kiedy wrócisz, będziesz lepsza, odmieniona, że ich nie porzucasz, nie zaniedbujesz, ale uczysz się siebie na nowo i odzyskujesz głębię życia. Zwłaszcza jeśli jesteś artystką, to staraj się otaczać osobami, które rozumieją potrzebę domu, bo bardzo możliwe, że częściej niż większość kobiet będziesz musiała odgradzać od świata swój psychiczny dom, by nauczyć się cykli tworzenia. Mów krótko, ale stanowczo. Moja przyjaciółka, Normandi, utalentowana

pisarka, twierdzi, że stawia sprawę tak: „Idę". To najlepsze słowa. Wypowiedz je. Potem idź.

U poszczególnych kobiet różne względy decydują o tym, jak długo powinny przebywać w domu. Większość z nas nie może w dowolnej chwili odejść, na jak długo zechce, dostosowujemy się więc do możliwości. Czasem jest to tylko konieczne minimum. Innymi razy siedzimy w domu tak długo, aż zatęsknimy za tym, cośmy pozostawiły. Czasem zanurzamy się i wynurzamy na przemian. Większość kobiet powracających do naturalnych cykli kieruje się zewnętrznymi okolicznościami i swoimi potrzebami. Jedno jest pewne — dobrze jest zawsze trzymać małą walizeczkę przy drzwiach. Na wszelki wypadek.

## Pośrednicząca natura kobiety: oddychanie pod wodą

W baśni dochodzi do osobliwego kompromisu. Zamiast zostawić dziecko albo zabrać je ze sobą na zawsze, kobieta-foka zabiera je w odwiedziny do stworzeń żyjących pod wodą. Dziecko zostaje włączone do klanu fok dzięki związkom krwi matki. Tam, w podwodnym domu, uczy się dróg dzikiej duszy.

Dziecko reprezentuje nowy ład psychiczny. Jego matka, foka, tchnęła swój oddech, swój szczególny dar życia w jego płuca, dokonując w ten sposób, jak to nazywa psychologia, transformacji w „istotę pośredniczącą"[16] zdolną do tworzenia pomostu między dwoma różnymi światami. Jednak, mimo że dziecko przechodzi inicjację pod wodą, nie może tam pozostać, musi powrócić na ziemię. Od tamtej pory przypada mu szczególna rola. Dziecko, które zanurzyło się w morską toń i wynurzyło z niej, nie jest wyłącznie ego ani wyłącznie duszą, jest istotą pośrednią.

W głębi psychiki wszystkich kobiet istnieje coś, co zwolenniczka szkoły Junga, Toni Wolffe, żyjąca w pierwszej połowie XX wieku, nazywa „kobietą pośredniczącą". Stoi ona między światem rzeczywistości a mistyczną nieświadomością i pośredniczy między nimi. Przekazuje i odbiera sygnały z dwóch różnych systemów wartości i idei. Jest tą, która powołuje nowe idee do życia, wymienia zużyte na odkrywcze, jest łącznikiem między światem racjonalnym i światem wyobraźni. Słyszy, rozpoznaje, wyczuwa, co nastąpi.

Ten punkt — w połowie drogi pomiędzy światami rozumu i wyo-braźri, między uczuciem i logicznym myśleniem, między materią i duchem, pomiędzy wszystkimi przeciwieństwami i odcieniami znaczeń, jakie możemy sobie wyobrazić —jest domem kobiety pośredniczącej. Kobieta-foka w baśni jest emanacją duszy. Może żyć i tu, i tam, w świecie zewnętrznym, materialnym i ukrytym, podwodnym, który jest jej duchowym domem. Nie może za długo przebywać na ziemi. Ona i rybak, eso i psyche, płodzą dziecko, które także może żyć w obu światach, ale nie może za długo przebywać w domu duszy.

Kobieta-foka i dziecko tworzą w kobiecej psychice system, który działa na zasadzie przekazywania wiader z rąk do rąk. Kobieta-foka, dusza-jaźń czerpie z wody myśli, idee, uczucia i impulsy, przekazuje je wyżej, do jaźni pośredniej, która z kolei wynosi je na ląd, do zewnętrznego świata świadomości. System ten działa także w drugą stronę. Wydarzenia codzienne, wszystkie tragedie i radości, lęki i nadzieje na przyszłość są przekazywane z rąk do rąk do duszy, która komentuje je w snach, uzewnętrznia uczucia za pośrednictwem naszych ciał lub przeszywa nas inspiracją.

Dzika Kobieta jest połączeniem ziemskiego zdrowego rozsądku i percepcji duchowej. Kobieta pośrednicząca jest jej powtórzeniem — także porusza się w dwóch światach. Jak dziecko w baśni, jest ona z tego świata, ale z łatwością może wyruszyć do najgłębszych pokładów psychiki. Są kobiety, które rodzą się z tym darem. Inne potrafią wyuczyć się tej zdolności. Nie ma znaczenia, w jaki sposób do tego dochodzimy. Ale jednym z rezultatów regularnego „bywania w domu" jest umacnianie się kobiety pośredniczącej w psychice z każdą taką podróżą.

## Wynurzenie

Cud i ból powracania do dzikiego domostwa polega na tym, że możemy je odwiedzać, ale nie możemy zamieszkać w nim na zawsze. Bez względu na to, jak wspaniały jest dom w głębinach, nie możemy zostać pod wodą — w końcu musimy wynurzyć się na powierzchnię. Juk Uruk łagodnie osadzony

na kamienistym brzegu, tak my wracamy do ziemskich spraw, natchnione nowym życiem. Smutna to chwila,

312
313

kiedy znów osiadamy na piasku zdane wyłącznie na siebie. W starożytnych obrzędach mistycznych powrót do zewnętrznego świata po inicjacji także wywoływał melancholię u inicjowanych. Choć radośni i odświeżeni, z początku czuli nostalgię.

Lekarstwem na ten smutek są słowa matki-foki, która tłumaczy dziecku: „Zawsze będę przy tobie. Dotknij tylko tego, czego ja niegdyś dotykałam, moich patyków do krzesania ognia, mojego *ulu,* rzeźbionych w kości wydr i fok, a tchnę w twoje płuca oddech, na którym wyśpiewasz swą pieśń"[17]. Te słowa są szczególną obietnicą. Zawierają myśl, że nie powinnyśmy tracić czasu na tęsknotę za powrotem. Jeśli zrozumiemy znaczenie tych przedmiotów, wejdziemy z nimi w kontakt, to poczujemy się jak skóra bębna uderzona dziką dłonią.

Inuici uważają, że wspomniane przedmioty należą do „prawdziwej kobiety". Są niezbędne, by mogła „wyrzeźbić swoje życie". Nóż służy do cięcia, oprawiania, ozdabiania, uwalniania, nadawania kształtu, przygotowania surowca. Krzesiwo umożliwia rozpalenie twórczego ognia nawet w najsurowszych warunkach. Rzeźby w kamieniu symbolizują mistyczną wiedzę, dar uzdrawiania i osobistą więź ze światem ducha.

Z punktu widzenia psychologii metafory te reprezentują siły właściwe dzikiej naturze. Klasyczna psychologia Junga niekiedy ujmuje ten tandem jako oś ego-jaźń. W języku baśni nóż jest między innymi narzędziem wizjonera, służącym do przecinania ciemnych zasłon, pomagającym wejrzeć pod powierzchnię rzeczy. Narzędzia do krzesania ognia symbolizują zdolność zdobywania pożywienia, przeobrażania starego życia w nowe, odrzucenia wszystkiego co złe, bezużyteczne, zbędne. Można upatrywać w nich symbolu wewnętrznego impulsu, żaru, który przez wypalanie utwardza surowy materiał psychiczny. Tradycyjnie wyrób fetyszy i talizmanów pomaga baśniowym bohaterkom i bohaterom pamiętać o bliskości sił duchowych.

Dla kobiety współczesnej *ulu* symbolizuje wnikliwość, wolę i zdolność odcinania rzeczy zbędnych; wyznaczanie wyraźnego końca i początku Rozpalanie ognia świadczy o zdolności do podnoszenia się z upadku, do podsycania swoich pasji, a także wypalenia czegoś do cna, jeśli to konieczne. Kamienne rzeźby ucieleśniają pamięć własnej dzikiej świadomości, jedności z instynktowną naturą.

Podobnie jak dziecko kobiety-foki, uczymy się, że bliski kontakt z dziełami matki-duszy przepełnia nas nią. Chociaż odeszła do swoich podwodnych krewniaków, jej siła daje się odczuć w całej pełni dzięki

314

1

kobiecej intuicji, pasji, bliskości z naturą. Obiecuje nam, żejeśli dotkniemy narzędzi stanowiących o psychicznej sile, to poczujemy jej ducha, jej oddech połączy się z naszym i wypełnimy się świętym wiatrem, by śpiewać. Starzy Inuici mawiają, że kiedy oddech boga i oddech człowieka zmieszają się ze sobą, człowiek tworzy gorącą, świętą poezję[18].

To właśnie do tej świętej poezji i śpiewu dążymy. Pragniemy potężnych słów i pieśni, które będą słyszalne i pod wodą, i na lądzie. Szukamy nieokiełznanej pieśni, szansy przemawiania pierwotnym językiem, którego uczymy się pod wodą. Kobieta wtedy śpiewa, żyje w oddechu duszy, kiedy wypowiada swoją prawdę, kiedy rozpala ogień pod swymi zamierzeniami i uczuciami, kiedy wiąże się z instynktowną naturą. Takie życie to osobny cykl, który ma trwać nieprzerwanie.

Dlatego Uruk nie próbuje wracać do morza ani nie prosi matki, by zabrała go z sobą, kiedy ta odpływa w morze i znika mu z oczu. Dlatego spokojnie zostaje na lądzie. Otrzymał obietnicę. Gdy powracamy do zgiełku tego świata, zwłaszcza jeśli podczas podróży do domu byłyśmy w jakiś sposób odseparowane, ludzie, maszyny i inne przedmioty wydają się jakieś obce, niesamowite, nawet zwykłe rozmowy otaczających nas ludzi brzmią jakoś niedorzecznie. Ta faza powrotu, powtórne wejście w świat, jest najzupełniej naturalna. Uczucie „bycia z innego świata" mija po kilku godzinach lub kilku dniach. Potem spędzimy dłuższy okres w ziemskiej codzienności, napędzane energią zebraną podczas podróży do domu, wciąż wprawiając się w kontaktach z duszą przez oddawanie się samotności.

W baśni dziecko kobiety-foki staje się istotą pośredniczącą. Zostaje pieśniarzem, gawędziarzem, gra na bębnie. W interpretacji baśni bęb- niarz, uderzając w swój insrument, staje się sercem, centrum, wokół którego powstaje i rozbrzmiewa nowe życie, nowe uczucia. Ma moc odstraszania i przywoływania. Pieśniarz przekazuje wieści między potężną duszą a ziemską jaźnią. Operując głosem, pieśniarz może rozkładać na części, burzyć, niszczyć, budować i tworzyć. Gawędziarz pod-Pełza w pobliże bogów i słucha, co mówią przez sen[19].

Dzięki tym wszystkim aktom twórczym dziecko daje swoim życiem świadectwo temu, co tchnęła w nie kobieta-foka. Dziecko żyje tym, czego nauczyło się pod wodą — życiem nieodłącznym od dzikiej c.uszy. Wówczas odnajdujemy siebie, wypełnione dźwiękiem bębna, śpiewem, słuchaniem i własnymi słowami, nowymi wierszami, nowym sposobem Patrzenia, nowym sposobem działania i myślenia. Zamiast dokładać

starań, „by czary trwały dalej", po prostu żyjemy. Zamiast unikać czy .; bać się wybranej pracy, przechodzimy do niej płynnie; żywe, pełne nowych pomysłów, ciekawe przyszłych zdarzeń. Mimo wszystko osoba powracająca do domu przetrwała na otwartym morzu wśród wielkich foczych duchów.

## Zamierzone odosobnienie

W szarej mgle poranka dojrzałe już dziecko przyklęka na morskiej skale i rozmawia z kobietą-foką. To zamierzone codzienne wprawianie się w samotności i obcowaniu z duszą w bardzo ważny sposób zbliża chłopca do domu; może nie tylko zanurzyć się w domu duszy na dłużej, ale, co równie ważne, potrafi także przywołać duszę na krótko do zewnętrznego świata.

Aby obcować z dziką stroną swej natury, kobieta musi na jakiś czas zostawić świat i pogrążyć się w stanie odosobnienia *(aloneness)* w najstarszym sensie tego słowa. W dawnej angielszczyźnie słowo *alone* pisano rozdzielnie, *all one*®, co można przetłumaczyć jako jednia, pełna ' całość. Właśnie taki jest cel samotności — stać się jednią. Jest to ■ lekarstwo na tak powszechne u współczesnych kobiet wewnętrzne rozbicie, stan, który dobrze ilustruje stare powiedzenie: „Wskoczyła na? konia i rozjechała się na wszystkie strony".

Samotność nie wiąże się z brakiem energii i działania, jak siej niektórym zdaje. Jest raczej darem i błogosławieństwem, jakim obdarza,] dzika dusza. W czasach starożytnych, jak przekazują znachorzy, mistycy • i ludzie głęboko religijni, dobrowolna izolacja od świata miała działać *]* zarówno kojąco, jak i zapobiegawczo. Zalecano ją, by leczyć znużenie,: unikać zmęczenia. Sprzyjała też przepowiadaniu przyszłości, dawała; możność wsłuchania się w wewnętrzny głos, który miał udzielić odpowiedzi na trudne pytania, głos niedosłyszalny w zgiełku dnia.

Kobiety starożytności, podobnie jak współczesne aborygenki, często, j ustanawiały jakieś uświęcone miejsca, w których mogły obcować ze.j sobą, wejrzeć w głąb siebie. Tradycyjnie odbywało się to podczas i menstruacji, jako że w tym czasie kobieta jest o wiele bliższa osiągnięcia \ samowiedzy niż zwykle; membrana między nieświadomością a świadomym umysłem staje się o wiele cieńsza. Uczucia, wspomnienia, doznania, które normalnie są zablokowane, niedostępne świadomemu umysłowi, są bez oporu rozpoznawane. Jeśli kobieta w tym czasie odizoluje się od świata, to ma więcej materiału do analizowania.

Jednakże, jak wynika z moich rozmów z kobietami z plemion Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej, a także żeńskiego potomstwa niektórych plemion słowiańskich, te „kobiece miejsca" były odwiedzane w dowolnych momentach, nie tylko podczas miesiączki; co więcej, każda kobieta często miała własne miejsce odosobnienia, jakieś drzewo, zakątek nad wodą, w lesie, na pustyni czy nad brzegiem oceanu.

Moje doświadczenia jako psychoanalityka doprowadziły mnie do przekonania, że u wielu współczesnych kobiet napięcie przedmiesiącz-kowe jest nie tylko syndromem fizjologicznym. W równym stopniu można je przypisać temu, że właśnie w tym szczególnym czasie kobiety nie mogą znaleźć chwili na ożywienie i odnowę[21]. Trochę mnie śmieszą poglądy wczesnych antropologów, którzy twierdzili, że menstruujące kobiety w różnych plemionach były uważane za „nieczyste" i na ten czas zmuszane do opuszczenia wioski. Nawet jeśli tak było i kobiety z potulnie opuszczonymi głowami wychodziły z wioski, to chyba nie będę odosobniona w przekonaniu, że kiedy tylko znikały wszystkim z oczu, zaczynały iść tanecznym krokiem i radośnie chichotać przez całą drogę.

Podobnie w baśni —jeśli będziemy regularnie ćwiczyć przebywanie w dobrowolnym odosobnieniu, to rozpoczniemy rozmowę z dziką, wolną duszą, która wita nas na brzegu. Robimy to nie tylko po to, żeby być blisko dzikiej, pierwotnej natury; podobnie jak we wszystkich odwiecznych tradycjach mistycznych, owo pojednanie z sobą ma także być okazją do zadawania pytań duszy i słuchania jej rad.

Jak jednak zawezwać duszę? Sposobów jest wiele: medytacja, wszystkie czynności mające własny rytm, jak bieganie, bębnienie, śpiewanie, pisanie, malowanie, muzykowanie, piękne widoki, modlitwa, kontemplacja, obrzędy i rytuały, znieruchomienie, wywoływanie nastrojów i myśli. Wszystko to są psychiczne wezwania, sprowadzające duszę Tsjej siedziby.

Jestem zwolenniczką metod nie wymagających ani specjalnych rekwizytów, ani żadnego specjalnego miejsca — takich, które dostępne są w każdej chwili. Oznacza to posługiwanie się tylko umysłem. Każda zna Przynajmniej jeden stan umysłu, który sprzyja temu rodzajowi samotności. Dla mnie

samotność jest jak składany las, który noszę ze sobą Wszędzie; rozkładam go wokół siebie, kiedy mam taką potrzebę. Siadam

316
317

u stóp wielkich starych drzew dzieciństwa. Z tej dogodnej pozycji zadaję pytania, otrzymuję odpowiedzi, potem zwijam leśne ostępy do rozmiarów listka — do następnego razu. To doświadczenie bezpośrednie, krótkie i bardzo pouczające.

Jedyną rzeczą, jakiej człowiek istotnie potrzebuje, by znaleźć się w dobrowolnym odosobnieniu, jest zdolność wyeliminowania wszystkiego, co przeszkadza i rozprasza. Kobieta może się nauczyć „wyłączać" na innych ludzi, dźwięki, rozmowy, bez względu na to, czy jest zaangażowana w spór na zebraniu rady, czy dręczy się bałaganem w domu, czy otaczają tłum rozgadanych krewnych po trzydniowym balu. Jeśli byłaś nastolatką, to z pewnością wiesz, jak się odseparować i wyłączyć. Jeśli byłaś matką źle sypiającego dwulatka, to wiesz, jak zdobyć dla siebie trochę samotności. Nie jest trudno tego dokonać, trudno tylko o tym na co dzień pamiętać.

Choć wszystkie zapewne wolałybyśmy, żeby nasz pobyt w domu duszy był dłuższy i niczym nie zakłócany, żeby nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy, dobrze jest umieć się odizolować w pokoju pełnym ludzi. W pierwszej chwili może się to wydawać niedorzeczne, ale naprawdę rozmowę z duszą można prowadzić w każdej chwili. Są osoby, które potrafią wprowadzić się w ten stan świadomie, ale częściej popada się weń niespodziewanie, zupełnie nagle czy po krótkiej zadumie.

Ponieważ zachowanie takie uznaje się za bardzo niestosowne, nauczyłyśmy się kamuflować te chwile kontaktu z duszą, określając je bardzo przyziemnie. Mówimy więc, że „ktoś rozmawia ze sobą", jest „zagubiony w myślach", „gapi się w przestrzeń", albo „śni na jawie". Te eufemizmy wszczepia kultura, bo niestety od dzieciństwa wpajano nam, że trzeba się wstydzić, kiedy przyłapią nas na obcowaniu z duszą, zwłaszcza w miejscach publicznych, jak praca albo szkoła.

Ciekawe, że współczesne instytucje oświatowe i świat biznesu uważają ów czas spędzony w odosobnieniu, w pojednaniu ze sobą *(all one)* za niewydajny, nieproduktywny, stracony, podczas gdy w rzeczywistości są to chwile wyjątkowo płodne. To dusza podsuwa pomysły naszej wyobraźni, gdzie je przeglądamy, by wybrać te, które zastosujemy w życiu, które przyniosą owoce, korzyści. To właśnie zespolenie z duszą sprawia, że rodzi się w nas natchnienie, że pragniemy uzewnętrzniać nasze talenty, jakiekolwiek są. To owo krótkie, nawet chwilowe, ale dokonane z wyboru pojednanie sprawia, że zostajemy wierne naszemu wewnętrznemu życiu, że nie chowamy go pod maską wstydu, marazmu,

amozadowolenia, lęku przed odwetem lub atakiem czy innych wydumanych wymówek i tłumaczeń. Pozwalamy, by wewnętrzne życie pulsowało, płonęło, kwitło w sposób widoczny dla wszystkich.

Prócz odpowiedzi na nurtujące pytania, chwilę samotności można wykorzystać na ocenę, jak radzimy sobie w określonej sferze życia. Wcześniej w baśni dowiadujemy się, że dziecko zostało pod wodą siedem dni i nocy, ucząc się w tym czasie jednego z najstarszych cykli natury. Siedem często uważa się za liczbę kobiety — mistyczna siódemka symbolizuje podział cyklu księżycowego, z którym zsynchronizowany jest cykl płodności, na cztery siedmiodniowe kwadry. W społeczeństwach pierwotnych tradycja nakazywała kobietom, by w czasie pełni księżyca zastanowiły się nad swoim życiem; nad stanem swoich przyjaźni, życia rodzinnego, więzi z partnerem i dziećmi.

Możemy to również robić, oddając się odosobnieniu, bo właśnie wtedy wszystkie aspekty jaźni mogą się objawić w jednym momencie, możemy w nie wejrzeć, zbadać je, przeanalizować, dowiedzieć się, czego w danym momencie pragną one-my-dusza i w miarę możliwości zdobywać to. W ten sposób przeprowadzamy ważny sondaż na temat własnej kondycji. Jest wiele aspektów życia, które musimy oceniać systematycznie: najbliższe środowisko, praca, życie twórcze, rodzina, partner, dzieci, rodzice, seks, życie duchowe.

Miara, którą stosujemy do oceny, jest prosta: Co potrzebuje mniej uwagi? Co więcej? Pytamy jako istota kierująca się instynktem, a nie sztywną logiką; nie jak ego, ale jak Dzika Kobieta; jakie musimy wykonać zadania, co trzeba poprawić, rozluźnić, na co położyć nacisk? Czy nasza dusza i duch zmierzają dobrą drogą? Czy nasze życie wewnętrzne widoczne jest na zewnątrz? Co trzeba załatać, osłonić, wzmocnić, zrównoważyć? Czego można się pozbyć, co przesunąć, co zmienić?

Po jakimś czasie praktyki praca nad sobą w samotności przyniesie skumulowany efekt, zacznie funkcjonować jak żywy układ oddechowy. W naturalnym rytmie będziemy przyjmować nową wiedzę, dokonywać drobnych poprawek i pozbywać się tego co bezużyteczne. Taki mechanizm jest nie

tylko skuteczny, ale pragmatyczny, bo u jego podstaw leży samotność, a tę możemy osiągnąć w dowolnym czasie i dowolnym miejscu, co wymaga tylko woli i samodyscypliny. Z czasem dzięki ćwiczeniom można się nauczyć zadawać dobre pytania duszy. Czasami "Cdzie tylko jedno. Czasem może nie być żadnych, chce się tylko °dpocząć na skale, w bliskości duszy, łącząc się z nią oddechem.

318
319

## Wewnętrzny ekosystem kobiety

Baśń mówi, że wielu myśliwych próbowało upolować i zabić fokę--duszę, ale żadnemu się nie udało. Jest to jedno z licznych baśniowych odniesień do niezniszczalności dzikiej, wolnej duszy. Dzika Kobieta nie ginie, nawet jeśli rytmy pracy, seksu, odpoczynku i zabawy kłócą się z naturalnymi cyklami; to tylko my męczymy się i wyczerpujemy. Nie jest to jednak sytuacja bez wyjścia — zawsze możemy poczynić konieczne poprawki i przywrócić naturalne cykle. Dzięki miłości do własnych, naturalnych pór roku, dzięki pielęgnowaniu ich w sobie możemy się bronić przed narzucanym siłą cudzym rytmem, cudzym tańcem, cudzym głodem. Właśnie przez honorowanie odrębnych cykli seksu, tworzenia, odpoczynku, zabawy i pracy na nowo uczymy się definiować i rozróżniać naturalne pory roku i naturalne odczucia.

Nie możemy pozwolić, by skonfiskowano nam życie. Wiemy, że są chwile, kiedy trzeba na jakiś czas odłożyć sprawy tego świata, mężczyzn, innych ludzi. Jesteśmy jak płazy — możemy żyć na lądzie, ale nie przez cały czas — potrzebujemy wypraw do wody, która jest naszym domem i żywiołem. Kult cywilizacji i presja społeczeństwa usiłują zagrodzić kobiecie drogę do domu. Często tak długo odstrasza sieją od wody, że wysycha na wiór, a jej wewnętrzne światło gaśnie.

Jednak kiedy rozlega się zew do powrotu, jakąś cząstką siebie mimo wszystko go słyszy, jakąś cząstką siebie nań czeka. Pójdzie za nim, bo od dawna się na to przygotowywała, otwarcie czy w tajemnicy. Mobilizując wszystkie sprzyjające wewnętrzne siły psychiczne, odbuduje zdolność do powrotu. Taka mobilizacja nie przytrafia się tylko pojedynczym, wybranym kobietom, ale dotyczy nas wszystkich. Wszystkie mamy pilne zobowiązania na lądzie. Ale stara foka z morza woła każdą z nas. I wszystkie musimy powracać.

Powrót do psychicznego domu nie wymaga zamożności, pozycji społecznej, wykształcenia ani fizycznej mobilności. Naturalne cykle może rozbudzić nawet pojedyncze źdźbło trawy, nawet mały kawałek nieba, nawet jeden zabłąkany chwast między płytkami chodnika. Wszystkie możemy wypłynąć na morze. Wszystkie możemy pojednać się z foką na skale. Każdej kobiecie należy się to pojednanie: matkom z kilkorgiem dzieci, kobietom zakochanym, samotnym, pracującym, kobietom w depresji, kobietom sukcesu, kobietom zamkniętym w sobie, otwartym na świat, obciążonym poważnymi obowiązkami.

Jung powiedział: „Byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy umieli po prostu się przyznać do naszego duchowego ubóstwa (…) Kiedy substancje lotne stają się ciężkie, zmieniają się w ciecz (…) tak więc droga duszy prowadzi do wody"[22]. Powrót do domu i chwile rozmowy z foką na morskiej skale to naturalne czynności wewnętrznego, integralnego ekosystemu, bo oznaczają powrót do wody, spotkanie z przyjacielem ze świata natury, który kocha nas nieustannie, bezinteresownie, bez ograniczeń i na zawsze. Musimy tylko spojrzeć w jego pełne uczucia „mądre, gorące, kochające oczy" i uczyć się z nich.

ROZDZIAŁ 10

# Czyste wody: pielęgnowanie energii twórczej

Wyobraźnia twórcza może przybierać różne postacie. Zmienia się z chwili na chwilę, nie sposób jej opisać, bo każda z nas co innego \ dostrzega w jej oślepiającym blasku. Jej śladem są barwy na płótnie, wzory na ścianach, deseń na tapecie. Świadczą o jej istnieniu papier i pióro, kwiaty przy ogrodowych ścieżkach, dostojny gmach uniwersy- ] tetu. Jest w nienagannie wyprasowanym kołnierzyku i rewolucyjnym spisku. Tej iskry bożej trzeba, by czule dotknąć rośliny, zrobić „wielki interes", tkać gobeliny; by odnaleźć własny głos i kochać dobrą miłością; by złapać gorące ciało noworodka, wychować dziecko, wprowadzić je w dorosłe życie; by podnieść naród z kolan; by pielęgnować małżeństwo jak sad; by kopać w poszukiwaniu psychicznego złota, znaleźć trafne słowo, uszyć niebieskie zasłony. Wszystko to jest tworzeniem; pochodzi od Dzikiej Kobiety, z *Rio Abajo Rio,* która nieprzerwanie przepływa przez nasze życie.

Jedne widzą życie twórcze w ideach czy w artystycznej wizji, inne w działaniu. Ale w każdym przypadku jest ono nierozłączne z naszym istnieniem. To nie to samo co wirtuozeria, choć często sięga artystycznych wyżyn. Twórcza postawa wyrasta z miłości — do osoby, słowa, obrazu, jakiejś idei, ziemi czy ludzkości — z umiłowania, które wzbiera i przepełnia nas do tego stopnia, że musimy je uzewnętrznić, tworząc. To nie kwestia chęci czy postanowienia, nie pojedynczy akt woli, ale wewnętrzna konieczność.

Siły twórcze płynące przez krajobraz psychiki szukają istniejących w nas naturalnych zagłębień, *arroyos* (koryt, kanałów). Stajemy się ich odnogami, ich basenami, stawami, jeziorami, strumieniami i sanktuariami- Spontaniczna energia twórcza wlewa się w koryta, które są w nas — te, z którymi się rodzimy, i te, które kopiemy własnymi rękami. Nie musimy ich wypełniać, wystarczy, że je zbudujemy.

Archetypowa mądrość zawiera myśl, że jeśli przygotujemy specjalne psychiczne miejsce, to owa istota, owa twórcza siła wypływająca z duszy dowie się o nim, wyczuje drogę do niego i zamieszka w nim. Siłę tę wzywa biblijne „Idźcie i przygotujcie miejsce dla duszy"; w filmie *Field ofDreams*^ pewien farmer słyszy głos nakazujący mu zbudować boisko bejsbolowe dla duchów zmarłych zawodników — „Jeśli je zbudujesz, to się pojawią". Przygotowanie dobrego miejsca powoduje przypływ twórczych sił.

Jeśli wielka podziemna rzeka znajdzie ujścia i odgałęzienia w naszej psychice, to nasze twórcze życie zacznie pulsować, falować, wznosić się i opadać cyklicznie jak nieujarzmiona rzeka. Dzięki tym cyklom coś się rodzi, rośnie, obumiera i zanika w swoim czasie, po czym odradza się na nowo.

Dzieło powstające w jakimś punkcie rzeki staje się pożywieniem nie tylko dla tych, którzy do rzeki przychodzą, ale i dla stworzeń daleko w jej dole oraz dla tych żyjących w głębinach. Twórczość nie jest odosobnionym aktem. Jej potęga polega na tym, że ożywia wszystko, z czymkolwiek się zetknie; kto ją posłyszy, zobaczy, wyczuje i pozna, ten czerpie z niej strawę. Dlatego też podziw dla twórczości innych, dla ich słów, obrazów, idei jest natchnieniem, inspiruje do własnej twórczej pracy. Pojedynczy akt twórczy ma wielki potencjał — może wykarmić cały kontynent. Może być początkiem rwącego potoku zdolnego przebić litą skałę.

Zdolności twórcze kobiety są jej najcenniejszym atutem, bo promieniują na zewnątrz, a jednocześnie są strawą dla wnętrza pod każdym względem: psychicznym, duchowym, umysłowym, emocjonalnym i ekonomicznym. Dzika natura otwiera przed nami nieskończone możliwości; jest kanałem rodnym, orzeźwia i wzmacnia, gasi pragnienie, zaspokaja głód głębi i spontaniczności. Twórczego nurtu w postaci idealnej nie blokują żadne tamy, zapory i

zawirowania, a co ważniejsze, nie przynosi on szkód[2].

322
323

Rzeka Dzikiej Kobiety karmi i pielęgnuje tak długo, aż staniemy się istotami podobnymi do niej: życiodajnymi. Kiedy tworzymy, ta dzika i tajemnicza istota tworzy z kolei nas, wypełniając nas miłością. Pobudza nas w taki sposób, jak słońce i wiatr pobudzają przyrodę do życia. Wzbiera w nas życiowa energia, aż zaczynamy wydawać z siebie życie: otwieramy się, kwitniemy, dzielimy i mnożymy, zapładniamy, nosimy pod sercem, rodzimy, dzielimy się życiem.

Bez wątpienia twórcza postawa jest rezultatem wewnętrznego ruchu, wrzenia, pulsowania i wibracji; nie stoi w miejscu, czekając, aż znajdziemy do niej okrężną drogę. W tym sensie nigdy nie możemy „stracić" twórczej wyobraźni. Jest zawsze i albo wypełnia nas swobodnie, albo napotyka przeszkody na swojej drodze. Jeśli nie utoruje sobie drogi do naszego wnętrza, to cofa się, zbiera siły i znów próbuje się przedrzeć, aż przerwie wszelkie zapory. Uniknąć tej nieodpartej energii możemy jedynie, wciąż wznosząc przed nią bariery albo zatruwając ją niszczycielskim pesymizmem, zaniedbaniem czy rezygnacją.

Jeśli brakuje nam energii twórczej, jeśli nie potrafimy dotrzeć do żyznych pól wyobraźni i idei, skoncentrować się na własnej wizji, wyrazić jej i doprowadzić do końca, to znaczy, że między dopływem a głównym nurtem jest jakaś blokada. Możliwe też, że nasze twórcze ; wody płyną przez zanieczyszczone okolice, gdzie żywe formy wyo- ; braźni umierają, zanim zdążą osiągnąć dojrzałość. Najczęściej, kiedy \ kobieta traci siły twórcze, wszystkie te okoliczności wchodzą po trosze w grę.

Są i inne, bardziej zdradzieckie pułapki. Może się zdarzyć, że tak bardzo podziwiamy talent, sławę i sukcesy odnoszone przez innych, że stajemy się epigonami; zadowalamy się tworzeniem miernych imitacji, zamiast rozwijać i pogłębiać własny, niepowtarzalny dar. Może kult jakiegoś „bożyszcza" przesłania nam świat i nie pozwala wydobyć własnego, wyjątkowego stylu. Niejedna kobieta się boi, gdyż właściwe warunki konieczne do rozwoju najbardziej oryginalnych i wartościo-; wych darów to głębokie wody, ciemna noc i długa, niełatwa droga.

Ponieważ Dzika Kobieta jest *Rio Abajo Rio,* kiedy wpływa w nas, więc my płyniemy z nią. Jeśli kanały między nią a nami zostają zablokowane, to my też się blokujemy. Jeśli jej nurty zostaną zatrute naszymi negatywnymi kompleksami albo nieprzyjaznym stosunkiem otoczenia, to delikatny proces doskonalenia naszych idei także zostaje zatruty-Wówczas jesteśmy jak umierająca rzeka. Nie wolno nam tego ignoro-

wać. Utrata czystego twórczego nurtu powoduje bowiem psychiczny i duchowy kryzys.

W skażonej rzece wszystko zaczyna wymierać, ponieważ, jak uczy biologia środowiska naturalnego, wszystkie formy życia są wzajemnie zależne. Jeśli roślinność wokół prawdziwej rzeki marnieje z braku tlenu, to kwiaty nie zostaną zapylone, lilie wodne się nie rozwiną, wierzby nie wypuszczą bazi, nie rozmnożą się traszki ani ważki. Ryby nie będą skakać, ptaki — nurkować pod wodę, a wilki i inne zwierzęta przychodzące do wodopoju ominą to miejsce lub zginą zatrute złą wodą albo zwierzyną, która ją piła.

Kiedy przestają płynąć wody twórczej wyobraźni, efekt jest ten sam: głód świeżości, słabe rozmnażanie, brak miejsca dla mniejszych form życia pomiędzy większymi; idee nie zapładniają się wzajemnie, nie łączą w całość, nic się nie wykluwa, nie rodzi się nowe życie. Czujemy się chore, chcemy odejść. Tułamy się bez celu, udając, że bujne, twórcze życie nie jest nam potrzebne, albo szukamy namiastek; lecz ani jedno, ani drugie nie pomaga. By życie powróciło, twórcza rzeka musi być oczyszczona. Musimy brnąć przez ścieki, odfiltrować szkodliwe substancje, pootwierać zatkane przejścia i chronić nurt od przyszłych szkód.

Narody hiszpańskojęzyczne znają starą opowieść zwaną *La Lloro-na}* (Płacząca kobieta). Niektórzy badacze twierdzą, że powstała na początku wieku XVI, kiedy konkwistadorzy podbijali meksykańskich Azteków, ale w rzeczywistości jest o wiele starsza. Jest to opowieść o rzece życia, która przeistacza się w rzekę śmierci. Główna bohaterka to kobieta znad rzeki, dobra i zdrowa, dająca życie. Jest biedna i nieopisanie piękna, bogata duchem.

*La Llorona* to osobliwa baśń, ponieważ jej treść zmienia się z biegiem lat, zupełnie jakby żyła własnym wewnętrznym życiem. Jak wielka wędrująca piaszczysta wydma, która zagarnia i wchłania wszystko na swej drodze, opowieść ta wchłania psychiczne problemy każdego pokolenia. Bohaterką wielu jej wersji jest Ce. Malinalli albo Malinche — Indianka, która miała być tłumaczką i kochanką hiszpańskiego zdobywcy Hernana Cortesa.

Pierwsza wersja *La Llorony,* z jaką się zetknęłam, ukazuje bohaterkę na tle wojny separatystycznej w lasach Północy, gdzie się wychowałam. Następna, jaką usłyszałam, dzieje się podczas przymusowych wysiedleń ludności meksykańskiej ze Stanów Zjednoczonych w latach pięćdziesiątych XX wieku. Liczne wersje krążą na Południowym Zachodzie —

starzy hiszpańscy osadnicy utrzymują, że *La Llorona* była uczestniczką walk o ziemie w Nowym Meksyku i została wykorzystana przez bogatego przemysłowca.

Jest i opowieść grozy, w której *La Llorona* straszy nocą na starym parkingu. Jest opowieść o prostytutce chorej na AIDS; *La Llorona* ma swój rewir niedaleko Town River w Austin. Jednak najbardziej zaskakującą wersję usłyszałam od pewnego małego chłopaka. Oto opowieść w ogólnym zarysie.

---

## *La Llorona*

Bogaty hidalgo, hiszpański szlachcic, zaleca się do pięknej, ale ubogiej dziewczyny i zdobywa jej serce. Mimo że rodzi mu ona dwóch synów, nie raczy się z nią ożenić. Pewnego dnia oświadcza jej, że wraca do Hiszpanii, gdzie ma poślubić majętną kobietę wybraną przez jego rodzinę, a synów zabiera ze sobą.

Młoda kobieta wpada w rozpacz, szaleje. Drapie jego i siebie po twarzy, rozdziera szaty. Wreszcie zabiera chłopczyków, biegnie nad rzekę i wrzuca ich w nurt. Dzieci toną, a *La Llorona* pada na brzeg i umiera z żalu.

Hidalgo wraca do Hiszpanii i żeni się z bogaczką. Dusza *La Llorona* idzie do nieba. Tam święty Piotr oświadcza, że będzie w niebie przyjęta, ponieważ wiele wycierpiała, ale dopiero wtedy, gdy odnajdzie dusze swoich dzieci utopionych w rzece.

I dlatego właśnie *La Llorona,* płacząca kobieta, ciągnie swe długie włosy po brzegu rzeki, zanurza długie palce w wodzie, by na dnie znaleźć swoje dzieci. Dlatego też żywe dzieci nie mogą się zbliżać do brzegu po zmroku, bo *La Llorona* może je wziąć za swoje i zabrać na zawsze[4].

---

Przejdźmy do wersji współczesnej. W miarę jak z biegiem historii kultura poddaje się różnym wpływom, ulegają przemianom myślenie, postawy i problemy. Zmienia się też opowieść o *La Llorona.* Kiedy w zeszłym roku w Kolorado zbierałam opowieści o duchach, dziesięcio-

I lemni Danny Salazar, szczerbaty, niewiarygodnie chudy chłopak o wielkich stopach zapowiadających wysoki wzrost, opowiedział mi swoją wersję. Dodał, że *La Llorona* zabiła swoje dzieci z zupełnie innych przyczyn niż w starej baśni.

— To było inaczej — upierał się Danny. — *La Llorona* została kochanką bogatego hidalgo, który miał fabryki nad rzeką. Kiedy była w ciąży, napiła się wody z tej rzeki. Jej synowie, bliźniacy, urodzili się niewidomi, ze zrośniętymi palcami, bo hidalgo zatruł rzekę ściekami z fabryki.

Hidalgo powiedział *La Lloronie,* że nie chce ani jej, ani dzieci. Ożenił się z bogatą kobietą, która chciała mieć to wszystko, co produkowała fabryka. *La Llorona* utopiła dzieci w rzece, a potem sama umarła z żalu. Poszła do nieba, ale święty Piotr nie chciał jej wpuścić, zanim nie odnajdzie duszyczek dzieci. I *La Llorona* do dziś szuka dzieci w brudnej rzece, ale nic w niej nie widzi, bo woda jest brudna i ciemna. Jej duch szuka dzieci na dnie albo błąka się po brzegu i nawołuje.

## Skażenie dzikiej duszy

*La Llorona* należy do kategorii opowieści, które *cantadoras y cuen-ti staś* w naszej rodzinie nazywały *temblón* — opowieści z dreszczykiem. W zewnętrznej warstwie służą tylko rozrywce, ale ich głębsze treści mają u słuchacza wywołać dreszcz świadomości, który prowadzi do głębszej refleksji, kontemplacji i działania. Niezależnie od historycznego tła opowieści główny motyw pozostaje ten sam: zagłada płodnej, życiodajnej siły żeńskiej. I bez względu na to, czy skażenie naturalnego piękna zachodzi w świecie wewnętrznym czy zewnętrznym, jego konsekwencje są bardzo bolesne. W naszej współczesnej kulturze często to pierwsze uznać można za bardziej niszczycielskie, ale i drugiego nie wolno lekceważyć.

Choć czasem umieszczam tę baśń w dwóch wersjach w zupełnie odmiennych kontekstach[5], zauważyłam, że jeśli używam ich jako metafory zniszczenia nurtu twórczej wyobraźni, to każdy, kto ich słucha — w tym samym stopniu kobiety co mężczyźni — wykazuje niezwykłe zrozumienie. Jeśli przyjmiemy, że opowieść ukazuje kondycję psychiczną pojedynczej kobiety, to możemy dzięki niej zrozumieć, dlaczego

proces twórczy u kobiet tak często ulega osłabieniu i wyczerpaniu. Podobnie jak inne opowieści kończące się tragicznie, i ta pomaga kobietom uzmysłowić sobie, czego nie powinny robić i jak wycofać się z chybionych decyzji, żeby zmniejszyć ich negatywne skutki. Ogólnie rzecz biorąc, wybierając taktykę przeciwną niż bohaterka, możemy się nauczyć, jak się utrzymać na wzburzonej fali, zamiast w niej utonąć.

W baśni piękna młoda dziewczyna i czysta rzeka to metafory opisujące procesy twórcze kobiety w stanie naturalnym Po spotkaniu z destrukcyjnym animusem i kobieta, i rzeka zostają zniszczone. Kobieta, której twórcze życie zamiera —jak *La Llorona* — ma uczucie, że została zatruta, zniekształcona i doznaje pragnienia, by zabijać wszystko na swej drodze. W rezultacie zostaje skazana na nie kończącą się tułaczkę po gruzach swego potencjału twórczego.

Aby psychiczny ekosystem odzyskał swój pierwotny stan, wody rzeki muszą znów stać się czyste. Opowieść nie zajmuje się jakością dzieła, ale podstawową koniecznością dostrzeżenia własnego talentu i metodami pielęgnowania twórczej postawy, której ten talent wymaga. Za każdym twórczym aktem — czy będzie to pisanie, malarstwo, myślenie, uzdrawianie, gotowanie, rozmawianie, uśmiech czy rękodzieło — płynie rzeka, *Rio Abajo Rio,* która dostarcza odżywczych wód wszystkiemu, co robimy.

Wielkie masy wodne symbolizują miejsce, w którym powstaje życie. Na latynoskim Południowym Zachodzie rzeka symbolizuje zdolność do autentycznego życia. Otaczana jest czcią jako matka, *La Mądre Grandę, La Mujer Grandę,* Wielka Kobieta, której wody nie tylko wypełniają kanały i koryta rzek, ale wylewają się z ciał kobiet podczas porodu. Rzeka to *Grań Dama,* która chodzi po ziemi w wirującej spódnicy — niebieskiej, srebrzystej, czasem złotej; która łączy się z ziemią na polach, by je użyźnić.

Moje stare przyjaciółki z południowego Teksasu powiadają, że *El Rio Grandę* nie może być płci męskiej — może być tylko kobietą. Śmiejąc się, mówią: „Jak można rzekę porównać do czegoś innego niż *La Dulce Acequia* — słodka szczelinka między udami ziemi?" Na północy Nowego Meksyku o rzece wzburzonej podczas burzy, wichury, powodzi mówi się często jak o kobiecie pobudzonej seksualnie, rozpalonej, pragnącej dotknąć wszystkiego w swoim zasięgu, by zaczęło rosnąć.

Rzeka w opowieści symbolizuje więc żeńską wszechogarniającą szczodrość i życiodajność, która wzbiera, pobudza, rozpala gorącą namiętność. W twórczym zapale oczy kobiet płoną, ich słowa zmieniają się w pieśń, twarze jaśnieją życiem, nawet włosy zdają się piękniej błyszczeć. Porywa je idea, podniecają rozliczne możliwości, gorącą pasję budzi sama myśl. Od tego momentu powinny płynąć szerokim, nieprzerwanym nurtem jak wielka rzeka; płynąć własną, nieporównaną twórczą drogą. To daje im poczucie spełnienia. Tak wyglądała rzeka, nad którą żyła *La Llorona,* zanim zdarzyła się katastrofa.

Czasem, niczym w naszej baśni, twórcze życie kobiety dostaje się pod panowanie sił, które pragną tworzyć tylko to, co służy potrzebom ego — rzeczy, które nie mają trwałej wartości dla duszy. Społeczeństwo zaś odmawia kobiecie wsparcia, przekonując, że jej twórcze idee są bezużyteczne, że nikt ich nie potrzebuje, że to jałowe wysiłki. To tak, jakby zanieczyszczać rzekę ołowiem. To zatruwanie psychiki.

W zaspokajaniu potrzeb ego nie ma nic złego; przeciwnie, one także są ważne. Problem w tym, że trujące wyziewy negatywnych kompleksów niszczą świeżość, nowość, potencjał twórczy, wszystko, co dopiero się rodzi, jest w stadium poczwarki, wszystko, co zdążyło odrosnąć od ziemi, na równi z tym, co stare i okrzepłe. Kiedy fabryki wokół nas produkują bezduszność i drwinę, toksyczne odpady leją się do czystej rzeki, zabijając każdy impuls i energię do tworzenia.

## Rzeka zatruta

W wielu mitach pojawia się motyw zatrucia lub izolowania wszystkiego co twórcze i spontaniczne; skalanie czystości symbolizuje zabójcza mgła

osnuwająca wyspę Lecia, gdzie spoczywają nici życia usnute przez Parki^; są baśnie o złoczyńcach zatruwających wiejskie studnie, by sprowadzić cierpienie i śmierć na spokojnych ludzi. Najbardziej wymowne opowieści to współczesne *Jean de Florette* i *Manon of the Springi.* Źli ludzie, chcąc pozbawić rodzinę biednego garbusa ziemi, którą z taką miłością uprawiają, zasypują źródło karmiące tę ziemię, sprowadzając ruinę na dobrych, pracowitych ludzi.

Najczęstszym skutkiem zatrucia twórczego życia kobiety jest utrata wigoru i witalności. Trucizna odbiera kobiecie zdolność do tworzenia ªˈbo dz·ałania w świecie zewnętrznym. Wprawdzie w zdrowym cyklu tworzenia są okresy, kiedy rzeka twórczej wyobraźni znika na chwilę

pod ziemią, ale w tym samym czasie coś się wszak wykluwa, rozwija z zalążka. Nie ma to nic wspólnego z duchowym kryzysem.

W naturalnym cyklu są niewątpliwie okresy niepokoju i niecierpliwości, ale nie ma w nim miejsca na poczucie, że swobodna dusza umiera. Możemy rozróżnić te stany po tym, jak patrzymy w przyszłość: nawet jeśli nasza energia twórcza przechodzi inkubację, to wciąż z nadzieją czekamy na rezultat, czujemy, że coś w nas kiełkuje, wibruje, drga. Nie odczuwamy czarnej rozpaczy, beznadziei. Nie dusimy się, nie dławimy z braku powietrza.

Jednak kiedy twórcze życie w nas umiera, bo nie dbamy o zdrowie i czystość rzeki, to już zupełnie inna sprawa. Wtedy czujemy się jak umierająca rzeka; czujemy zmęczenie i odpływ żywotnych sił, nic się w nas nie porusza, nie pełza, nie wypuszcza liści; tężejemy, jesteśmy 1 powolne, zatrute ściekami, nasze wewnętrzne bogactwa są poza zasięgiem. Wszystko wydaje się skażone, nieczyste, toksyczne.

W jaki sposób trucizna atakuje twórcze życie kobiety? Skażenie twórczej postawy wobec życia może dotknąć wszystkie pięć faz tworzenia: natchnienie, koncentrację, organizację, realizację i pielęgnowanie. Kobiety, które nie potrafią radzić sobie z jedną czy kilkoma z tych faz, opowiadają, że „nie widzą dla siebie nic nowego, pożytecznego, znaczącego". Rozpraszają się w romansach, codziennych obowiązkach, rozrywkach; rezygnują w obliczu zmęczenia czy lęku przed niepowodzeniem^.

Czasami brakuje im samodyscypliny i dobrej organizacji; projekt leży rozproszony w stu miejscach, w stu kawałkach. Czasami problemy wynikają z typowo kobiecego naiwnego stosunku do własnej ekspresji: kobieta sądzi, że wykonując kilka posunięć w zewnętrznym świecie, rzeczywiście czegoś dokonała. To tak, jakby zrobić ręce, nogi czy głowę i nazwać to skończoną postacią.

Czasami kobieta nie może się wydostać ze swego wewnętrznego świata i chce samym życzeniem powołać coś do życia; zdaje się jej, że sam zamysł wystarczy, że nie trzeba zewnętrznej manifestacji. Wtedy czuje się ograbiona i niespełniona. Są to objawy zanieczyszczenia rzeki. Nie tworzymy życia, ale coś, co je niszczy.

Zdarza się też, że kobieta pada ofiarą krytyki otoczenia albo swoich natrętnych myśli: „To, co robisz, jest nieudolne, nie dość dobre pod takim czy innym względem. Zbyt pompatyczne, zbyt minimalistyczne, zabiera za dużo czasu, jest za mało ambitne, za trudne dla ciebie". To lanie kadmu do wody.

Jest inna opowieść opisująca ten sam proces, ale posługująca się odmienną symboliką. W jednym z mitów greckich bogowie, chcąc ukarać człowieka imieniem Fineus, nasyłają na niego Harpie^. Za każdym razem, kiedy Fineus chce coś zjeść, nadlatuje stado Harpii, by roznieść lub zanieczyścić odchodami jego pożywienie — nieszczęśnik cierpi wieczny głód[10].

Zanieczyszczenie pożywienia odchodami jest wymowną przenośnią obrazującą łańcuch psychicznych kompleksów, których jedyną racją bytu jest plugawić i kalać. Mit zdecydowanie można zaliczyć do *temblón* — opowieści wywołujących w nas dreszcz na skutek rozpoznania w nim swojej sytuacji. Syndrom Harpii dokonuje zniszczeń przez degradację uzdolnień i wysiłków i pełen jadu wewnętrzny dialog. Każdy pomysł pojawiający się w głowie kobiety zostaje zbrukany przez Harpie. Ko bieta mówi: „Chciałabym zrobić to czy tamto", Harpia odpowiada: „Co za bzdura, kogo to obchodzi, to śmieszne i prostackie. Zrozum, twoje pomysły są idiotyczne, ludzie cię wyśmieją, przecież ty nie masz nic do powiedzenia".

Inną formą skażenia są własne wymówki i wykręty. Wszystkie pisarki, malarki, tancerki, inne artystki znają je od początku świata. „Zabiorę się za to niedługo". Tymczasem wpadają w głęboką depresję. „Cały czas jestem zajęta, jeśli tylko znajdę chwilę, to staram się pisać — zeszłego roku napisałam dwa wiersze, skończyłam jeden obraz i zaczęłam drugi, zajęło mi to półtora roku, bo dom na głowie, dzieciaki, mąż, przyjaciel, kot, ciągle ktoś mnie potrzebuje. Zabiorę się za to, ale na razie nie mam pieniędzy, nie mam czasu, po prostu nie mogę wykroić dość czasu; dopóty nie zacznę, dopóki nie sprawię sobie porządnych narzędzi, dopóki czegoś nie przeżyję; teraz właściwie nie mam na to

ochoty, nie jestem w odpowiednim nastroju. Przecież trzeba przynaj mniej całego dnia, paru swobodnych dni. Muszę mieć kilka tygodni spokoju, żeby to skończyć" i tak dalej.

## Rzeka w ogniu

W latach siedemdziesiątych rzeka Cuyahoga w Clevelandzie została tak zanieczyszczona, że zaczęła płonąć. Twórczy nurt do tego stopnia skażony może nagle wybuchnąć toksycznym ogniem, który pali się nie

tylko z powodu odpadów w rzece, ale trawi także wszystkie formy życia. Nagromadzenie szkodliwych psychicznych kompleksów działających w tym samym czasie powoduje olbrzymie szkody w naszej rzece. Kompleksy nasilają się i podważają wartość, szczerość intencji, uczciwość i talent. Utrzymują w przekonaniu, że trzeba harować, by „zarobić na życie", robiąc rzeczy, które męczą i brzydzą, odbierają czas na tworzenie, niszczą wyobraźnię.

Ulubioną torturą i karą za ambicje twórcze, jaką wymierzają nam nasze kompleksy, jest złudna obietnica, że kiedyś w mglistej przyszłości przyjdzie czas na tworzenie. Płonna nadzieja, że kiedy nastąpi kilka z rzędu wolnych dni, zacznie się dynamiczny wir pracy twórczej. Nie dajmy się zwieść. Kompleksy nie mają takich intencji. Chcą tylko zdusić i zagłuszyć twórczy impuls.

Słyszymy także inne podszepty: „Tylko po doktoracie będziesz coś warta, dopiero kiedy dostaniesz odznaczenie od królowej, dopiero po takiej czy innej nagrodzie, jeśli wydrukują twój artykuł w takim czy innym czasopiśmie, jeśli to, jeśli tamto etc."

Takie myślenie jest jak zapychanie duszy pustymi kaloriami. Czym innym jest jeść byle co, czym innym — dobrze się odżywiać. Logika kompleksów jest najczęściej fałszywa i zwodnicza, choć bardzo przekonująca.

Być może najtrudniej się uporać z oskarżeniem, że wszystko, co się robi, nie zda się na nic, ponieważ nie myśli się logicznie, nie postępuje logicznie, to, co zostało zrobione do tej pory, nie jest logiczne, zatem skazane na klęskę. Przede wszystkim początkowe fazy tworzenia nie rządzą się — i nie mogą się rządzić — zwykłą logiką. Jeśli pozwolimy, by kompleksy w ten sposób nas powstrzymały, to nie mamy szans. Każmy im zamilknąć, aż skończymy to, co zaczęłyśmy. Pamiętajmy — gdyby wszystkim rządziła wyłącznie logika, ludzie byliby tacy sami.

Znałam kobiety całymi dniami pracujące przy zajęciach, którymi gardziły, tylko po to, żeby kupić bardzo kosztowne rzeczy do domu, dla mężów, dzieci, na dalszy plan spychając swe prawdziwe zdolności. Znałam kobiety, które zanim usiadły do pisania, najpierw musiały posprzątać dom na błysk... a wiecie, jak to jest ze sprzątaniem domu... nigdy nie ma końca. Doskonały sposób, by powstrzymać kobietę.

Trzeba być czujną, nie pozwolić, by przyziemne obowiązki okradały z twórczych uniesień, twórczych myśli, twórczego odpoczynku. Trzeba tupnąć nogą i odmówić robienia połowy rzeczy, które, jak się zdaje,

„powinno się" robić. Sztuką nie można się zajmować tylko w kradzionych chwilach.

Plany i projekty rozwiewają się jak za podmuchem wiatru, kobieta próbuje się zorganizować wokół swej twórczej idei, ale jej wysiłki idą na marne, stają się coraz bardziej chaotyczne. Nie idzie w żadnym kierunku, bo znowu nie ma czasu wszystkiego spisać i uporządkować albo zajmuje się tyloma rzeczami naraz, że traci grunt pod nogami i nie potrafi go odzyskać.

Często spotyka się z niezrozumieniem i pogardą osób najbliższych. Ale to właśnie ona powinna ich poinformować, że ten dziwny wyraz jej oczu nie znaczy, że nie ma co robić i trzeba jej znaleźć zajęcie. On świadczy o tym, że właśnie buduje wielki domek z kart swoich idei, balansuje nim na końcu palca, usiłuje połączyć w całość cieniutkimi nićmi. Przeszkodzić jej w takiej chwili, to wywołać wiatr harpii, który rozniesie całą budowlę na strzępy. Przeszkodzić jej w takiej chwili, to złamać jej serce.

Nierzadko jednak wyrządza sobie krzywdę sama. Tak długo bije się z myślami, aż opuści ją natchnienie; pozwala, by rodzina niszczyła narzędzia i materiały; przez zwykłe niedopatrzenie zapomina sprawić sobie odpowiedni sprzęt; przerywa i zaczyna na nowo setki razy; pozwala wszystkim chodzić sobie po głowie, aż jej projekt rozpada się w strzępy.

Jeśli kultura, w której żyje kobieta, nieustannie atakuje funkcję twórczą swoich członków, jeśli niszczy i okalecza archetypy albo opacznie interpretuje ich sens i znaczenie, to utrwalają się one w psychice jej członków w podobnie okaleczonej postaci: są jak ptak o złamanych skrzydłach.

Jeśli takie okaleczone koncepcje na temat tego, jak ma wyglądać życie twórcze i jak je trzeba pielęgnować, dochodzą do głosu w kobiecej psychice, to niełatwo się zorientować, co jest nie tak. Popaść w kompleks, to jakby dostać się do czarnego worka. Wewnątrz panuje ciemność, nie wiadomo, kto uwięził, wiadomo tylko tyle, że jest się w niewoli. Potem przejściowo trudno uporządkować myśli, ustalić, co jest najważniejsze; jak zwierzę w worku, działa się bez przemyślenia. Działanie pod wpływem impulsu może być czasem nieocenione, jest nawet powiedzenie — „najlepsza jest pierwsza myśl" — ale w tej

sytuacji zupełnie się ono nie sprawdza.

Jeśli kobieta tworzy w stanie zatrucia, to karmi swe piękne wnętrze „pustymi kaloriami". Lekceważy zły stan swego animusu. Chodzi na

jakieś warsztaty, trochę poczyta. W rezultacie nie daje jej to nic trwałego. Oszukuje samą siebie.

Kiedy ta rzeka umiera, jej nurt staje w miejscu, traci dynamikę. Hindusi mówią, że bez Śakti, wcielonej żeńskiej siły życiowej, Siwa, moc sprawcza, umiera. To Śakti jest energią życia ożywiającą męską zasadę, która z kolei pobudza do działania w zewnętrznym świecie[11].

Widzimy więc, że w rzece musi zapanować rozsądna równowaga między czyszczeniem a napływem nieczystości, inaczej wszystko obraca się wniwecz. Aby ten proces mógł przebiegać bez zakłóceń, bezpośrednie otoczenie musi sprzyjać i odżywiać. Jeśli nie zapewnimy sobie podstaw do przetrwania — pożywienia, wody, bezpieczeństwa i schronienia — to mamy mniejsze szansę na przeżycie. A im mniejsze szansę, tym mniej tworzenia, bo twórczość żywi się różnorodnością, nieskończonymi kombinacjami wszystkiego, co istnieje.

Niszczycielski hidalgo w baśni jest głęboko ukrytym, ale natychmiast rozpoznawalnym elementem psychiki zranionej kobiety. To jej animus, który każe jej zmagać się nie z twórczością—często nie dociera wcale do tego punktu—ale raczej z uzyskaniem wyraźnego pozwolenia, solidnego wewnętrznego systemu dającego podstawy do twórczości. Zdrowy animus ma za zadanie angażować się w pracę rzeki, tak być powinno. Jeśli jest dobrze zintegrowany, to służy pomocą, czuwa nad całością. Ale w opowieści o *La Llorona* animus jest jednostronny; przejmuje władzę, nie dopuszcza do powstania nowego życia i rości sobie prawo do dominacji w życiu psychicznym. Kiedy tak wypaczony animus zdobywa wielką władzę, kobieta przestaje cenić swoje dzieło, gardzi nim albo wpada w drugą skrajność — próbuje podrabiać autentyczne dzieła. Kiedy zdarza się jedno albo drugie, kobiecie zostaje coraz mniej opcji twórczych. Animus nią rozporządza, drwi z jej pracy, odbierając autentyczność i oryginalność. Robi to, niszcząc życie w rzece.

Przyjrzyjmy się wpierw ogólnym cechom animusu, by lepiej zrozumieć, jak jego negatywny wpływ może zaburzyć twórcze funkcje kobiety i co można na to poradzić. Twórczość musi być aktem czystej świadomości; działanie z nią związane odbija stan czystości rzeki. Animus — czynnik, który stanowi podstawę zewnętrznej aktywności — to mężczyzna nad rzeką. Jest kimś w rodzaju zarządcy. Ma sprawować nad rzeką opiekę i chronić czystość wód.

**r**

## Mężczyzna nad rzeką

Zanim zrozumiemy, co zrobił mężczyzna z *La Llorona,* zanieczyszczając rzekę, musimy zauważyć, że wszystko, co sobą reprezentuje, ma pierwotnie spełniać rolę pozytywnego konstruktu w psychice kobiety. Według klasycznej definicji Junga animus jest duchową siłą w kobiecie i uważa się go za pierwiastek męski. Jednakże wiele kobiet zajmujących się psychoanalizą, nie wyłączając mnie samej, dzięki własnym obserwacjom doszło do odrzucenia klasycznego poglądu i do przekonania, że ożywcze źródło w kobiecej psychice nie jest obcym pierwiastkiem męskim, ale żeńskim, dobrze znajomym[12].

Niemniej jednak wierzę, że koncepcja męskości animusu ma doniosłe znaczenie. Istnieje współzależność między występowaniem u kobiet obawy przed tworzeniem — kobiety boją się uzewnętrzniać swoje idee albo robią to w sposób połowiczny i chaotyczny — a pojawianiem się u nich snów o rannych lub raniących mężczyznach. I odwrotnie, w snach kobiet o silnej zdolności przemawiania w świecie zewnętrznym konsekwentnie pojawia się silna postać męska w różnych przebraniach.

Animus najlepiej można zrozumieć jako siłę, która asystuje kobiecie w działaniu na swoją rzecz w zewnętrznym świecie. Animus pomaga kobiecie wyrazić specyficzne wewnętrzne myśli i uczucia w sposób konkretny — emocjonalnie i materialnie, przez zmysłowość i twórczość — a nie w postaci abstrakcyjnych konstrukcji wzorowanych na narzuconych przez kulturę standardach męskiego rozwoju w danym społeczeństwie.

Postacie męskie w snach kobiet wydają się wskazywać, że animus nie jest duszą kobiety, ale tym, co tej duszy służy i towarzyszy[13]. W swej zrównoważonej i nie wypaczonej postaci animus odgrywa doniosłą rolę łącznika. Postać ta często ma wspaniałe zdolności, predestynujące do roli dostawcy czy pośrednika. Jest kupcem dusz. Importuje i eksportuje wiedzę i jej produkty. Wybiera najlepszą ofertę, negocjuje korzystną cenę, czuwa nad uczciwością transakcji, doprowadzają do końca.

Można przywołać i inne trafne analogie. Pomyślmy o Dzikiej Kobiecie, duszy-jaźni, jako o malarce, a o animusie jako ojej ręce[14]. Dzika Kobieta jest kierowcą, animus nadaje prędkość pojazdowi. Ona komponuje pieśń, on zapisuje nuty. Ona puszcza wodze wyobraźni, on podsuwa rady. Bez niego sztuka

powstaje w zamyśle, ale nie zostanie zapisana

334
335

i wystawiona. Bez niego scena będzie pełna, ale kurtyny nigdy się nie rozsuną a światła w teatrze się nie zapalą.

Jeśli użyć hiszpańskiej metafory, to zdrowy animus byłby *el agri-mensor*—mierniczym, który zna geograficzne położenie kawałka gruntu i za pomocą kompasu i nici mierzy odległość między dwoma punktami. Wyznacza krańce pola, ustala granice. Można go również nazwać *el jugador* — zawodowym graczem, który wie, co zrobić, by wygrać. To niektóre z najważniejszych cech silnego animusu.

Animus porusza się więc między dwoma, a czasami i trzema terytoriami: światem nieświadomości, światem wewnętrznym i zewnętrznym. Animus — który rozumie te wszystkie światy — gromadzi i przewozi we wszystkich kierunkach wszystkie uczucia i myśli kobiety. Idee pochodzące z zewnętrznego świata przenosi do jej wnętrza, a idee owocujące w jej duszy na drugą stronę mostu, „na targ". Bez budowniczego i konserwatora owego mostu między światami życie wewnętrzne kobiety nie mogłoby się przejawiać i wywierać piętna na zewnętrznym świecie.

Oczywiście nie musimy nazywać go animusem, można wyrazić go za pomocą innych słów i obrazów, jakie się nasuwają. Ale trzeba również zrozumieć, że współczesna kultura narzuca kobietom nieufność wobec męskości; dla niektórych jest to lęk przed zależnością od mężczyzny, dla innych bolesny powrót do zdrowia po ranach zadanych przez męski świat. Najogólniej mówiąc, ta ostrożność (podejrzliwość) ma źródła w ledwie zaleczonych urazach powstałych w rodzinie i społeczeństwie w czasach wcześniejszych, kiedy kobietę traktowano jak niewolnika, a nie pełnoprawną osobę. Wciąż świeże w pamięci Dzikiej Kobiety są czasy, kiedy kobiety o wielkich zdolnościach uznawano za wyrzutki społeczeństwa, kiedy nie wolno im było mieć własnych przekonań, poglądów, chyba że je kultywowały w tajemnicy i lokowały w mężczyznach, którzy potem wynosili je na świat pod własnym imieniem.

Uważam jednak, że nie możemy odrzucać żadnej metafory, która pomaga nam istnieć i zrozumieć siebie. Nie ufałabym palecie barw, na której nie byłoby czerwieni, żółci, błękitu, czerni czy bieli. Wy prawdopodobnie też nie. Animus to podstawowy kolor na palecie psychiki kobiecej.

Animus, element płci przeciwnej w naturze kobiety, nie jest więc istotą duszy — jest raczej głęboką psychiczną inteligencją obdarzoną

T

zdolnością działania. Podróżuje pomiędzy światami, pomiędzy różnymi węzłowymi punktami psychiki. Ma zdolność przejawiania się na zewnątrz i spełniania pragnień ego, realizuje impulsy i idee duszy, wydobywa twórcze zdolności kobiety w sposób widoczny i konkretny.

Podstawowym aspektem w pozytywnym rozwoju animusu jest rzeczywista manifestacja spójnych myśli, impulsów, idei powstających wewnątrz. Choć mówimy tu o pozytywnym rozwoju animusu, trzeba uczynić jedno zastrzeżenie: integralny animus musi się rozwijać przy pełnej świadomości, a wymaga to samodyscypliny i dogłębnej samoana-lizy. Jeśli na każdym kroku swej drogi nie będziemy zgłębiać własnych intencji i żądz, to animus rozwinie się w złym kierunku. Taki szkodliwy animus może i będzie bezsensownie starać się forsować nieprzemyślane impulsy ego, idąc za ślepą ambicją i zaspokajając setki niepotrzebnych życzeń. Co więcej, animus jest elementem kobiecej psychiki, który trzeba poddawać regularnym ćwiczeniom, żeby oboje mogli działać w sposób pełny. Jeśli dobroczynny animus jest zaniedbywany w życiu psychicznym kobiety, to ulega atrofii, zupełnie tak samo jak mięśnie, które zbyt długo nie pracowały.

Wprawdzie wiele kobiet podpisuje się pod teorią, że ów męski pierwiastek w żeńskiej psychice może zastąpić postać kobiety-wojow- nika, Amazonki, łowczyni, ale w moim przekonaniu istnieje wiele odcieni i warstw męskiej natury, takich jak intelektualna zdolność do ustanawiania reguł i praw, ustalania granic, które są nieocenione dla kobiety żyjącej we współczesnym świecie. Te męskie atrybuty nie wyłaniają się z rządzonego instynktem psychicznego temperamentu kobiety w takiej samej formie jak właściwości typowo kobiece[15].

Ponieważ żyjemy w świecie, który wymaga zarówno podejścia medytacyjnego, jak i zewnętrznej aktywności, więc uważam koncepcję męskiego pierwiastka w kobiecej psychice za bardzo pożyteczną. Przy zachowaniu stosownej równowagi animus zachowuje się jak pomocnik, współpracownik, towarzysz, kochanek, brat, ojciec czy król. Oczywiście nie znaczy to, że animus jest królem kobiecej psychiki, jak można by twierdzić z punktu widzenia wypaczonego patriarchalnego porządku. Mam na myśli, że królewski aspekt istniejący w kobiecej psychice, królewski element rozwinięty w odpowiednim kierunku działa i pośredniczy w służbie dzikiej natury. Archetyp króla symbolizuje siłę, która powinna działać dla dobra kobiety, rządzić tym, co ona i dusza mu powierzają, władać psychicznymi obszarami, które zostały mu nadane.

Tak być powinno teoretycznie, ale w baśni animus obiera sobie inne cele kosztem dzikiej natury; a kiedy rzeka wypełnia się ściekiem, nurt przenosi truciznę na inne aspekty twórczej psychiki, co szczególnie dotyczy nie narodzonych dzieci kobiety.

Co to znaczy, że psychika oddaje animusowi władzę nad rzeką, a ten jej nadużywa? Gdy byłam dzieckiem, ktoś powiedział mi, że równie łatwo jest tworzyć w służbie dobra jak w służbie zła. Nigdy jednak nie znalazłam potwierdzenia tej myśli. O wiele trudniej jest utrzymać rzekę w czystości. O wiele łatwiej ją zniszczyć. Utrzymanie jej nurtu w czystości jest naturalnym wyzwaniem, które stoi przed każdą z nas. Mamy nadzieję, że zdołamy uratować wodę przed zanieczyszczeniem tak szybko i skutecznie, jak to tylko możliwe.

Ale co robić, kiedy coś zawładnie twórczym nurtem i coraz bardziej mu szkodzi? Co robić, jeśli wpadniemy w pułapkę i przewrotnie zaczniemy z tego czerpać korzyści, jeśli ten stan nie tylko nam się spodoba, ale zaczniemy od niego zależeć, żyć z tego, żywić się tym? Co robić, jeśli właśnie dzięki temu wstajemy rano z łóżka, dążymy do czegoś, jeśli dzięki temu stajemy się kimś we własnych oczach? Takie pułapki czyhają na każdą z nas.

Hidalgo w opowieści reprezentuje aspekt kobiecej psychiki, który, mówiąc potocznym językiem, zszedł na złą drogę. Jest zepsuty, czerpie korzyści z wytwarzania trucizny, w jakiś sposób jest przywiązany do niezdrowego życia. Jest jak król, który wymusza posłuszeństwo głodem. Nie postępuje mądrze, nie pokocha go kobieta, której rzekomo chce służyć.

Dobrze jeśli w psychice kobiety istnieje wierna postać animusu, silna, dalekowzroczna, słuchająca głosów z zewnątrz i wewnątrz, przewidująca, decydująca o prawach, wyrokująca sprawiedliwie według wiedzy zdobytej w dwóch światach. Ale w baśni animus okazuje się zdrajcą. Rolą animusu, wyrażonego w postaci sprawiedliwego hidalgo, króla czy mistrza w kobiecej psychice, ma być pomoc w realizowaniu możliwości i dążeń, uzewnętrznianiu ideałów i myśli jej drogich, baczenie na uczciwość i sprawiedliwość, dbanie o jej oręż, planowanie strategii w razie zagrożenia, pomaganie jej w jednoczeniu wszystkich psychicznych terytoriów.

Kiedy jednak animus zaczyna siać zniszczenie, tak jak się to dzieje w baśni, kobieta traci wiarę we własne decyzje. W miarę jak animus staje się coraz słabszy przez swą jednostronność — przez fałsze, grabieże,

T

przybieranie póz — wody niegdyś życiodajnej rzeki zaczynają być groźne, trzeba się mieć przed nimi na baczności jak przed płatnym zabójcą. Okoliczne pola nie dają plonów, rzeka jest zatruta.

Po łacinie[16] *creare* znaczy stworzyć, sprawić, wywołać, powołać (do życia), uczynić coś tam, gdzie wcześniej nic nie było. Picie wody z zatrutej rzeki powoduje ustanie życia wewnętrznego, a zatem i zewnętrznego. W jednej z wersji baśni zanieczyszczenia powodują deformację dzieci, które symbolizują młode ideały, myśli, przekonania. Dzieci reprezentują naszą zdolność do stworzenia czegoś tam, gdzie dawniej nie było nic. Dostrzegamy, że owa deformacja nowego potencjału zachodzi, kiedy zaczynamy wątpić w nasze zdolności, szczególnie w nasze prawo do myślenia, działania czy istnienia.

Uzdolnione kobiety, nawet jeśli udaje im się wydobyć twórczą postawę, nawet jeśli z ich rąk, piór, ciał spływają piękne dzieła, jednak kwestionują fakt, że są pisarkami, malarkami, artystkami, ludźmi z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście, że są prawdziwe, nawet jeśli łamią sobie głowę nad tym, co to właściwie znaczy. Kobieta pracująca na roli jest prawdziwa, kiedy spogląda na zorane pola i myśli o wiosennych plonach. Sprinterka jest prawdziwa, już kiedy zrobi pierwszy krok, kwiat jest prawdziwy jeszcze w pączku, jeszcze na macierzystej gałązce, drzewo jest prawdziwe jeszcze w nasionku tkwiącym w szyszce. Stare drzewo też jest prawdziwą żywą istotą. Prawdziwe jest to, co ma w sobie życie.

Rozwój animusu przebiega rozmaicie u poszczególnych kobiet. Nie jest to doskonale ukształtowany byt, który wytryska spomiędzy ud bogów. Wydaje się mieć wrodzone właściwości, ale musi również dojrzewać, uczyć się, doskonalić. Ma się stać potężną, wyrazistą siłą. Ale kiedy animus doznaje obrażeń pod wpływem rozlicznych sił działających w kulturze i psychice, pojawia się wyczerpanie, niechęć, odrętwienie, określane przez niektórych obojętnością, które staje między wewnętrznym światem psychiki a zewnętrznym światem czystej kartki, białego płótna, tanecznego parkietu, ważnego zebrania. To „coś" — zwykle opacznie rozumiane, sprzeniewierzone — zamula rzekę, blokuje myślenie, unieruchamia pióra i pędzle, zatyka na bardzo długo wewnętrzne przejścia, rozbija oryginalne pomysły i wywołuje cierpienie.

W psychice zachodzi dziwne zjawisko: kiedy kobieta jest pod wpływem negatywnego animusu, każdy jej twórczy wysiłek, każda próba podjęcia twórczego aktu odbija się rykoszetem i uderza w nią samą. Gdy tylko bierze do ręki pióro, z fabryki wylewają się ścieki. Rozważa

338

339

zapisanie się do szkoły, bierze lekcje, ale zatrzymuje się w pół drogi, dusi się z braku wewnętrznej strawy i poparcia. Kobieta nabiera rozpędu, ale za każdym razem go traci. Coraz więcej nie skończonego szycia, nigdy nie urządzonych klombów, nie zrealizowanych wycieczek, nie zapisanych myśli, coraz więcej obcych języków, których się nie nauczyła, porzuconych lekcji muzyki, zaczętych gobelinów; a wszystko to czeka i czeka...

To są właśnie zniekształcone formy życia. To zatrute dzieci *La Llorona.* Wszystkie zostają wrzucone do rzeki, z powrotem w zatrute nurty wody, która już na początku dotknęła je nieszczęściem. W idealnej archetypowej sytuacji powinny się tam przetworzyć i narodzić w nowej postaci jak feniks z popiołów. Ale animus nie funkcjonuje prawidłowo, nie potrafimy więc należycie odróżnić jednego impulsu od drugiego, nie mówiąc już o zastosowaniu swoich idei w świecie. A rzeka jest tak pełna ekskrementów-kompleksów, że nowe życie nie może się w niej narodzić.

Teraz czeka nas najtrudniejszy etap: musimy wejść w brud, szlam i ścieki, by szukać cennych darów leżących pod nimi. Jak *La Llorona* musimy przeczesać dno rzeki w poszukiwaniu wewnętrznego życia, życia twórczego. I jeszcze jedno, równie trudne zadanie: musimy rzekę oczyścić, żeby *La Llorona* mogła przejrzeć jej wody, żebyśmy razem z nią mogły odnaleźć dusze dzieci i wreszcie zdobyć spokój ducha potrzebny do tworzenia.

Działanie śmiercionośnych fabryk jest potęgowane przez kulturę, która degraduje wartość kobiecości oraz nie rozumie pośredniczącej natury pierwiastka męskiego[17]. Nasza kultura często skazuje animus na wygnanie, zmuszając kobietę do zadawania sobie absurdalnych pytań bez odpowiedzi, które nasze kompleksy uznają za kwestie wielkiej wagi i przed którymi wiele kobiet drży: Czy jesteś prawdziwą pisarką (artystką, matką, córką, siostrą, żoną, kochanką, pracownicą, tancerką, osobą)? Czy naprawdę masz talent? Czy jesteś coś warta? Czy naprawdę masz do powiedzenia coś ważnego (odkrywczego, oryginalnego, zbawiennego dla ludzkości)?

Nic dziwnego, że kiedy animus kobiety jest zajęty wytwarzaniem szkodliwych psychicznych substancji, kobieta daje z siebie coraz mniej, bo „mięśnie" odpowiedzialne za pewność siebie i tworzenie zanikają. Kobiety w takim położeniu zwierzają mi się często, że „nie widzą wyjścia" z tego twórczego impasu, nie mówiąc już o zgłębieniu jego przyczyn. Ich animus odbiera rzece tlen, a one czują się „straszliwie zmęczone", cierpią na „brak energii", „nie mogą się za nic zabrać", czują, że „coś je powstrzymuje".

## Rzeka oczyszczona

Natura Życia-Śmierci-Życia obraca przeznaczeniem, związkami, miłością, twórczością i wszystkimi innymi zjawiskami w jednym wielkim cyklu; jedno następuje po drugim w następującym porządku: tworzenie, wzrastanie, potęga, rozkład, śmierć, powstawanie, tworzenie i tak dalej. Utrata czy nieobecność idei, myśli, uczuć jest wynikiem zaburzeń przepływu. Oto, jak można odzyskać czystą, zdrową rzekę.

Przyjmuj pożywienie dające siły, by zacząć czyszczenie rzeki. Trudno uniknąć trujących substancji w rzece, jeśli kobieta odrzuca szczere komplementy na temat swojej twórczości. Trucizny nie musi być wiele, jak w niedbałym: „To miło z twojej strony", ale bywa, że jest jej za dużo: „To nic nie warte", „Upadłaś na głowę?" Przez asekuranckie: „Pewnie, że jestem wspaniała; wszyscy powinni o tym wiedzieć" przemawia ranny animus. Ktoś wlewa w nas zdrowy, odżywczy nurt, a my go natychmiast zatruwamy.

By do tego nie dopuścić, kobieta musi się nauczyć przyjmować pochwały i komplementy (nawet jeśli z początku robi przy tym wrażenie, że nachalnie się ich domaga), delektować się nimi i zamykać usta złośliwemu animusowi, który pragnie chwalącemu rzucić w twarz: „To tylko ty tak uważasz, nie wiesz, ile błędów popełniła, nie widzisz, jaka to miernota".

Kompleksy narastają szczególnie wokół najbardziej oryginalnych zamierzeń, najbardziej odkrywczych i wspaniałych idei, najśmielszych form twórczości. Nie ma więc innej drogi, jak zawezwać animus, który nas oczyści; poprzedni niech odejdzie do archiwalnej warstwy psychiki, gdzie gromadzimy spłaszczone, niepotrzebne impulsy i bodźce. Tam stają się raczej rekwizytami niż aktywnymi czynnikami.

Reaguj na wszystko wokół. W ten sposób oczyszczasz rzekę. Wilki to niezwykle twórcze zwierzęta. Co dnia podejmują mnóstwo decyzji. Decydują, w którą stronę pójść i jak daleko odejść, koncentrują się na zdobyczy, obliczają swe szansę, wykorzystują okazje,

reagują z ogromną wrażliwością, by osiągnąć cel. Ich zdolność do znajdowania tego, co ukryte, łączenia wspólnych wysiłków, koncentracji na pożądanym skutku i działania, by swój cel osiągnąć, to cechy, jakich potrzebuje także człowiek do realizacji ambicji twórczych.

By tworzyć, trzeba być wrażliwą na świat. Twórcze podejście to zdolność reagowania na wszystko, co się wokół dzieje, umiejętność wybierania kilku spośród setek możliwych myśli, uczuć, sposobów postępowania i reakcji, które w nas powstają i łączenia ich w niepowtarzalną ekspresję czy przekaz, w których jest i rozmach, i pasja, i głęboka treść. W tym sensie utrata środowiska sprzyjającego twórczości sprawia, że możliwości są ograniczone, że tłumimy lub cenzurujemy nasze uczucia i myśli, nie działamy, nie przemawiamy, nie robimy nic, przestajemy istnieć.

Bądź spontaniczna. Tak się czyści rzekę. W swej pierwotnej postaci rzeka, która w nas wpływa, nie jest zatruta; to my ją zatruwamy. Rzeka nie wysycha sama; to my blokujemy jej nurt. Jeśli chcemy przywrócić jej wolność, to musimy uwolnić wyobraźnię, pozwolić jej płynąc nieskrępowanym potokiem, przyjmować z niej wszystko, niczego nie cenzurować. Istotę twórczego życia tworzy boski paradoks. By tworzyć, trzeba czasem znieruchomieć jak kamień, usiąść na ośle i rzucać rubiny z ust. Wówczas rzeka zacznie płynąć, a my staniemy w jej strumieniu z rozpostartymi spódnicami, przyjmując wszystko, co na nas spływa.

Zacznij. Tak się czyści zatrutą rzekę. Jeśli się boisz niepowodzenia, zacznij mimo to, a jeśli nie można inaczej, to ponieś klęskę, pozbieraj się i zacznij od nowa. Jeśli znów się nie uda, to co z tego? Zacznij jeszcze raz. To nie porażka powstrzymuje — to niechęć do zaczynania od początku powoduje stagnację. Co z tego, że się boisz? Jeśli się obawiasz, że coś wyskoczy i cię ugryzie, to niech się to wreszcie stanie. Niech twój strach wyjrzy z ciemności i cię ukąsi, żebyś miała to już za sobąi mogła się posuwać dalej. Przezwyciężysz to. Strach minie. Lepiej, żebyś wyszła mu naprzeciw, poczuła go i pokonała, zamiast mieć w nim wieczną wymówkę od czyszczenia rzeki.

Szanuj czas. W ten sposób pozbędziesz się trucizn. Znam wspaniałą malarkę mieszkającą w Górach Skalistych, która, mając nastrój do malowania lub rozmyślań, wiesza taką wiadomość na łańcuchu otaczającym jej posiadłość: „Dziś pracuję i nie przyjmuję gości. Nie myśl, że ciebie to nie dotyczy, ponieważ jesteś pracownikiem mojego banku, agentem albo najlepszą przyjaciółką. Dotyczy".

T

Inna znajoma, rzeźbiarka, wiesza na bramie kartkę: „Nie przeszkadzać pod żadnym pozorem, chyba że wygrałam na loterii albo Jezus się pojawił na autostradzie". Jak widzicie, dojrzały animus ma doskonale wyznaczone granice.

Nie rezygnuj. Jak jeszcze skuteczniej pozbywać się trujących substancji? Wbrew wszelkim przeciwnościom doskonaląc w sobie dobrze zintegrowany animus; trwając przy uskrzydlających przedsięwzięciach, przy sztuce, psychicznym cerowaniu i szyciu, bez względu na to, czy czujemy się silne i gotowe czy nie. Jeśli to konieczne, przywiążmy się do masztu, krzesła, biurka, drzewa, kaktusa — gdziekolwiek tworzymy. Choć często to trudne i bolesne, rzeczą największej wagi jest zainwestować konieczny czas, nie ślizgać się po powierzchni trudnych zadań nieodłącznie związanych z mistrzostwem. Prawdziwe życie twórcze płonie na wiele sposobów.

Kompleksy stające nam na drodze trzeba odrzucić albo przeobrazić — przez ten ostatni etap przeprowadzą marzenia. Trzeba stanowczo i raz na zawsze ogłosić: „Kocham moją twórczość bardziej niż rozpamiętywanie własnej depresji". Jeśli maltretujemy dzieci, to prędzej czy później zaingeruje opieka społeczna. Jeśli znęcamy się nad zwierzętami, to zareaguje Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt. Ale nad tworzeniem nie czuwa żaden patrol, żadna Policja Duszy nie będzie interweniować, kiedy głodzimy własną duszę. Mamy tylko siebie. Jesteśmy jedynymi osobami, które czuwają nad naszą jaźnią i heroicznym animusem. To wielkie okrucieństwo poić je raz na tydzień, na miesiąc, na rok. One też żyją według własnego rytmu. Codziennie potrzebują nas i życiodajnej wody naszej sztuki.

Broń swego twórczego życia. Jeśli masz uniknąć *hambre del alma,* to nazwij problem po imieniu — i zajmij się nim. Codziennie oddawaj się pracy. Niech żadna myśl, żaden mężczyzna, żadna kobieta, żaden partner czy przyjaciel, żadna religia czy błahe zajęcie, żaden wrogi wewnętrzny głos nie wpędzi cię znowu w głód. Jeśli będzie konieczne, to pokaż kły.

Doskonal swoje dzieło. Zbuduj chatkę pełną ciepła i mądrości. Przywołaj całą energię. Staraj się utrzymać równowagę między nudnymi

codziennymi obowiązkami a swoją natchnioną wizją. Osłaniaj duszę. Dąż do doskonałości. Ani własne kompleksy, ani społeczeństwo, ani intelektualne odpadki, ani wzniosie brzmiące arystokratyczne, pedagogiczne czy polityczne slogany nie mogą zniszczyć postawy twórczej.

342
343

Zapewnij t w ó r c z o ś c i  s t r a w ę. Choć dusza może się karmić wieloma rzeczami, większość z nich należy do czterech podstawowych kategorii: czas, przynależność, pasja i niezależność. Gromadź je, bo to one utrzymują rzekę w czystości.

Po przywróceniu rzece czystości popłynie ona swobodnie. Kobieta daje z siebie coraz więcej, a jej dzieła powstają w naturalnym cyklu opartym na wzroście i obumieraniu. Nic nie wymyka jej się z rąk, nie zostaje zatrute. Jeśli zanieczyszczenia się pojawią, to będą skutecznie neutralizowane. Rzeka powraca jako źródło pożywienia, można wejść do niej bez obaw, można pić z niej bez strachu, nad jej brzegiem uciszy się udręczona dusza La Llorony, która odzyska swe dzieci całe i zdrowe. Można unieszkodliwić trucizny wypluwane przez fabryki, odnowić animus. Można żyć zgodnie z pragnieniami, tam, nad rzeką, tuląc swe dzieci w ramionach, pokazując im ich odbicia w czystej przejrzystej wodzie.

## Wizja życia i młyn fantazji

W Ameryce Północnej baśń *Dziewczynka z zapałkami* jest najszerzej znana w wersji Hansa Christiana Andersena. W najgłębszej warstwie opisuje ona brak spójnej wizji życia, brak pożywienia dla ducha oraz tego konsekwencje. Jest to bardzo stara baśń, pojawiająca się na całym świecie w różnych postaciach; w jednej z nich bohaterem jest palacz, który zużywa ostatnie kawałki węgla, by się ogrzać, śniąc o dawnych dobrych czasach. W niektórych wersjach zamiast zapałek pojawia się inny symbol, na przykład w *Małym sprzedawcy kwiatów* złamany życiem człowiek wpatruje się w ostatnie kwiaty, jakie mu pozostały, i odchodzi z tego świata.

Choć w zewnętrznej warstwie opowieść ta może się wydać łzawa i sentymentalna, byłoby błędem tak lekceważąco ją skwitować. W rzeczywistości najgłębsze treści wspomnianych historii oddają stan negatywnie zahipnotyzowanej psychiki poddającej się ułudom do tego stopnia, że prawdziwe życie zaczyna w nich umierać[1]**.

Wersję *Dziewczynki z zapałkami* tu przytoczoną poznałam dzięki mojej ciotce Katerinie, która przybyła do Stanów Zjednoczonych po drugiej wojnie światowej. W czasie wojny jej rodzinna węgierska wioska była trzykrotnie okupowana przez trzy różne wrogie armie. Ciotka zawsze rozpoczynała opowieść słowami, że słodkie sny w ciężkim życiu to nic dobrego, że w ciężkich czasach lepiej mieć złe sny, prawdziwe sny, takie, które się sprawdzą, jeśli będziemy pilnie pracować i pić mleko na cześć Najświętszej Panienki.

---

## *Dziewczynka z zapałkami*

Była sobie mała dziewczynka, która nie miała matki ani ojca i mieszkała w ciemnym lesie. Na skraju lasu była wioseczka; dziewczynka kupowała tam zapałki po pól pensa i sprzedawała je na ulicach miasta za całego pensa. Jeśli sprzedała dość zapałek, to mogła sobie kupić kawałek chleba. Potem wracała do swego szałasu w lesie i kładła się spać, nałożywszy na siebie wszystkie ubrania, jakie miała.

Nadeszły zimowe chłody i mrozy. Dziewczynka nie miała bucików, a jej płaszczyk był tak przetarty, że niemal przeświecał. Stopy miała odmrożone i sine, palce u nóg zbielały, podobnie jak palce u rąk i koniec noska. Chodziła po ulicach i pytała przechodniów, czy kupią od niej zapałki. Ale nikt się nie zatrzymał, nikt nie zwracał na nią uwagi.

Pewnego wieczoru siadła więc, mówiąc do siebie:

— Mam przecież zapałki. Mogę je pozapalać i ogrzać się przy nich.

Nie miała nic na podpałkę, nie miała drewna. Mimo to postanowiła zapalić zapałki.

Usiadła, wyciągnęła nóżki przed siebie i zapaliła pierwszą zapałkę. Wtedy wydało się jej, że mróz i śnieg zniknęły. Zamiast wirujących płatków śniegu

zobaczyła piękny pokój z wielkim ciemnozielonym kaflowym piecem z ozdobnymi drzwiczkami. Piec dawał tyle ciepła, że aż powietrze drgało. Przytuliła się do niego i poczuła jak w niebie.

Ale zapałka zgasła, piec zniknął i znowu siedziała na śniegu, trzęsąc się tak bardzo, że zęby jej dzwoniły. Potarła więc drugą zapałkę. A Hedy jej blask padł na ścianę budynku naprzeciw, zobaczyła, co się dzieje w środku. W jasnym pokoju stał stół przykryty śnieżnobiałym obrusem, na stole zastawa z najbielszej porcelany i świeżo upieczona gęś na półmisku. Ale w chwili gdy dziewczynka już się miała nią posilić, wizja się rozwiała.

344
345

Znowu siedziała na śniegu. Kolana i biodra już nie bolały. Teraz przejmujący chłód przenikał ramiona i tułów, zapaliła więc trzecią zapałkę.

W jej świetle zobaczyła przepiękną świąteczną choinkę ozdobioną białymi kręconymi świeczkami, ślicznymi szklanymi świecidełkami — całą w drobnych punkcikach światła.

A kiedy tak patrzyła na drzewko, zdawało się jej, że robi się ono coraz wyższe i wyższe, aż po sufit, który nagle zamienił się w niebo, a światełka na choince w gwiazdy. Jedna z nich spadła, zostawiając jasny ślad; dziewczynka przypomniała sobie, jak jej matka mówiła, że kiedy ktoś umiera, spada jedna gwiazda.

Wtedy pojawiła się przed nią jej kochana babcia, dobra i ciepła. Na jej widok dziewczynka poczuła przypływ szczęścia. Babcia zdjęła fartuch i owinęła nim dziecko, przytuliła mocno obiema rękami — dziewczynce już nic nie było trzeba.

Ale i babcia zaczęła znikać. A dziewczynka zapalała coraz to nowe zapałki, by ją dłużej zatrzymać przy sobie... jeszcze więcej... i jeszcze. Razem zaczęły się unosić do nieba, gdzie nie było już mrozu, głodu ani bólu. Rankiem pomiędzy domami znaleziono zimne, martwe ciało małej dziewczynki.

---

## Oddalanie twórczej fantazji

Bohaterka opowieści żyje pośród obojętnych, nieczułych ludzi. Jeśli z tobą jest podobnie, to trzeba coś z tym zrobić. Dziewczynkę otacza świat, w którym nikt nie ceni tego, co ona posiada — zapałek, małych płomyczków na patyczkach, zaczątku twórczych możliwości. Jeśli jesteś w podobnym położeniu, to odwróć się plecami i odejdź stamtąd. Dziewczynka jest w sytuacji psychicznej, która daje bardzo niewiele możliwości. Pogodziła się ze swoim „miejscem" w życiu. Jeśli coś podobnego przydarzyło się tobie, to przestań się z tym godzić, podnieś bunt. Dzika Kobieta przyparta do muru nie poddaje się, ale stawia czoło przeciwnościom, wystawia pazury i walczy.

Co ma zrobić dziewczynka z zapałkami? Gdyby miała zdrowy instynkt, zauważyłaby możliwość wyboru. Pójść do innego miasta,

T zdobyć coś na podpałkę, nazbierać węgla w jakiejś piwnicy. Dzika Kobieta wiedziałaby, co robić. Ale dziewczynka z zapałkami nie ma już kontaktu z Dziką Kobietą. Jej dzika dusza zamarza na mrozie, zostaje tylko cielesna powłoka chodząca jak w transie.

Twórcze życie może się rozwinąć jedynie w otoczeniu żywych ludzi, którzy ogrzewają swoim ciepłem, podziwiają i chwalą. W przeciwnym razie zamarzamy. Pożywieniem jest chór głosów z wewnątrz i zewnątrz, które potrafią kobietę docenić taką, jaką jest, dodają otuchy, zachęcają, a jeśli trzeba, również pocieszają. Trudno powiedzieć, ilu przyjaciół potrzebuje człowiek, ale z pewnością nie może żyć bez tej jednej czy dwóch osób, które uważałyby jego talent, jakikolwiek jest, *za pan de cielo* (chleb z niebios). Każdej kobiecie należy się hymn pochwalny.

Kobieta zostawiona sama sobie, traktowana z zimną obojętnością, zaczyna się żywić złudą i fantazją zamiast działaniem. Fantazje to środek znieczulający. Znam kobiety obdarzone pięknymi głosami. Znam kobiety, które mają niezwykły dar opowiadania, a wszystko, co wychodzi z ich ust, jest świeże i doskonałe w formie. Ale kobiety te są odizolowane albo w jakiś sposób zniewolone. Pod maską nieśmiałości ukrywają wygłodniały animus. Nie potrafią znaleźć wsparcia ani w sobie samych, ani u przyjaciół, rodziny czy społeczeństwa.

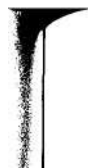
Aby nie zostać dziewczynką z zapałkami, trzeba dokonać radykalnego cięcia. Kto nie popiera twojej sztuki czy twego sposobu życia, nie jest wart twego czasu. To okrutne, ale prawdziwe. W przeciwnym razie staniesz się dziewczynką z zapałkami w łachmanach, żyjącą tylko połowicznie w przejmującym chłodzie, który ścina wszelką myśl, nadzieję, talent, wszystko, co warto napisać, zagrać, zaplanować, wytańczyć.

Dziewczynka z zapałkami powinna szukać przede wszystkim ciepła. W bajce tak nie jest. Dziewczynka wyprzedaje zapałki — swoje źródło ciepła. Czyniąc tak, kobieta nie ogrzewa swej duszy, nie wzbogaca się, nie zdobywa mądrości, przestaje się rozwijać.

Ciepło to bardzo tajemnicze zjawisko. Uzdrawia, karmi, pobudza. Rozluźnia to, co zbyt ciasne, wywołuje ruch, tajemną chęć autentycznego

istnienia, dziewiczy lot świeżych, odkrywczych idei. Czymkolwiek jest ciepło, przyciąga nas coraz bliżej.

Otoczenie dziewczynki z zapałkami nie sprzyja jej rozwojowi. Nie ma w nim ciepła, drewna na opał. Co zrobiłybyśmy na jej miejscu? Przede wszystkim nie powinnyśmy żywić świata fantazji zapalaniem



zapałek. Istnieją trzy rodzaje fantazji. Pierwszy to przyjemne marzenia, coś w rodzaju lodów dla umysłu, które po prostu cieszą. Drugi to świadome posługiwanie się wyobraźnią. Ten rodzaj fantazji przypomina burzę mózgów; jest wehikułem wiozącym do działania. Każdy sukces — psychiczny, duchowy, finansowy, twórczy wreszcie — zaczyna się od fantazji tego rodzaju. I trzeci rodzaj fantazjowania to ucieczka w rojenia, które udaremniają wszystko. To fantazje, które w czasie kryzysu powstrzymują od właściwego postępowania.

Niestety, właśnie takie fantazje snuje dziewczynka. Pogrąża się w świecie złudzeń zupełnie oderwanych od rzeczywistości, natomiast nierozerwalnych z poczuciem, że nic nie można zrobić, poradzić, że wszystko jest za trudne, więc równie dobrze można snuć puste rojenia. Czasem fantazja tkwi korzeniami w umyśle kobiety. Czasem przychodzi z wypitą butelką, strzykawką z narkotykiem — albo ich brakiem. W świat fantazji przenosi marihuana lub pokój z obcym mężczyzną, o którym się szybko zapomni. Kobiety w takich sytuacjach grają rolę dziewczynki z zapałkami, pogrążając się co noc w wyimaginowanym świecie i budząc się rano skostniałe i zmarznięte. Wiele jest dróg, na których można zgubić swój cel — spójną wizję życia.

Jak można tego uniknąć, jak przywrócić szacunek do siebie i własnej duszy? Musimy zrobić coś diametralnie innego niż dziewczynka z zapałkami. Musimy nasze myśli i zamiary zabrać w miejsce, w którym znajdą wsparcie. Tylko nieliczne z nas potrafią tworzyć wyłącznie o własnych siłach. Większość potrzebuje dotknięcia skrzydeł anioła, słów zachęty i poparcia.

W naszych głowach wciąż rodzą się wspaniałe pomysły: przemaluję ściany na kolor, który lubię; mam pomysł, który zachwyci całe miasto; zaprojektuję kafelki do łazienki, a jeśli będą naprawdę dobre, to zacznę je sprzedawać; wrócę na uczelnię; sprzedam dom i będę podróżować; będę miała dziecko; zostawię to, zajmę się tamtym, pójdę swoją drogą, spróbuję coś zrobić z tą czy inną niesprawiedliwością, będę bronić bezbronnych.

Takie plany potrzebują strawy. Potrzebują żywego wsparcia — wsparcia od ciepłych ludzi. Dziewczynka z zapałkami jest psychicznie rozbita. Jak w starej ludowej piosence, tak długo była na dnie, że myśli, iż to szczyt. W jej sytuacji nie można się rozwijać. Trzeba to zmienić —■ pójść tam, gdzie jak drzewa i inne rośliny będzie można się odwracać do słońca. Ale do tego potrzebne jest słońce. Żeby je znaleźć, trzeba się poruszać, a nie ciągle tkwić w miejscu. Trzeba zmienić położenie. Jeśli nie wykonamy ruchu, to znów wylądujemy na ulicy, sprzedając zapałki.

Przyjaciele, którzy szczerze kochają i ciepło odnoszą się do naszej twórczości, to najlepsze słońca, jakie można znaleźć. Jeśli, tak jak dziewczynka z zapałkami, nie mamy przyjaciół, to zamarzamy w udręce i gniewie. Nawet jeśli ich mamy, to nie zawsze są oni dla nas słońcami. Zamiast uświadomić, będą tylko pocieszać. Pocieszać, ale nie pielęgnować. Pielęgnowanie posuwa naprzód. Jest jak psychiczna uprawa zboża na chleb.

Oto różnica między pocieszaniem a pielęgnowaniem: jeśli hodujesz roślinę, która choruje, bo trzymasz ją w ciemnym, ciasnym pomieszczeniu i przemawiasz do niej uspokajająco, to jest to pocieszanie; gdy wyniesiesz ją na słońce, podlejesz i dopiero wtedy z nią porozmawiasz, wówczas właściwie ją pielęgnujesz.

Zamarzająca kobieta, o którą nikt nie dba, często zaczyna snuć sny na jawie, w nieskończoność wymyślając, „co by było, gdyby". Ale nawet skostniała z zimna — zwłaszcza wtedy — musi te pocieszające fantazje odrzucić, bo wiodą one ku śmierci. Wszystkie na pewno znacie te zabójcze rojenia: „Któregoś dnia...", „Gdybym tylko miała...", „On się zmieni...", „Gdybym tylko umiała się opanować...", „Kiedy się porządnie przygotuję... kiedy będę miała dość xyz, kiedy dzieci urosną, kiedy będę stabilna finansowo, kiedy znajdę nowego mężczyznę" i tak dalej.

Dziewczynka z zapałkami ma wewnętrzną babcię, która zamiast ją ofuknąć: „Wstawaj! Bierz się do roboty! Choćby nie wiem co, znajdź jakieś ciepłe miejsce!", zabiera ją w świat fantazji, prowadzi do „nieba". Ale niebo w tej sytuacji nie może pomóc Dzikiej Kobiecie, dzikiemu dziecku w pułapce ani dziewczynce z zapałkami. Pocieszających fantazji nie można rozniecać. Są zwodnicze i śmiercionośne — odrywają od prawdziwej pracy psychicznej.

Dziewczynka handlująca zapałkami pozornie zarabia, ale to tylko źle pojęta zaradność, bo wyprzedaje jedyną rzecz, która może dać jej ciepło. Jeśli kobieta jest pozbawiona pokrzepiającej, odżywczej miłości dzikiej matki, to tak, jakby przeszła na rygorystyczną dietę. Jej ego ledwie utrzymuje się przy

życiu, czerpiąc z zewnątrz najbardziej podstawowe składniki odżywcze, lecz każdego wieczoru wraca do punktu wyjścia i wyczerpane kładzie się spać.

348
349

Nie może obudzić się do życia, które dawałoby perspektywy na przyszłość, ponieważ jej żałosne życie jest jak hak, na którym zawiesza się dzień w dzień. Podczas inicjacji okres prób i przeciwności ma nas oderwać od łatwizny, wygodnictwa i samozadowolenia. W rytuałach przejścia okres ten kończy się, gdy kobieta, świeżo „wypolerowana", podejmuje nowe, odświeżone i oświecone życie duchowe i twórcze. Można powiedzieć, że kobiety podobne do dziewczynki z zapałkami rozpoczęły inicjację, która poszła w złym kierunku. Przeciwności, zamiast sprzyjać kształtowaniu osobowości, powodują rozbicie. Trzeba wybrać inne miejsce, inne otoczenie, innych mistrzów.

Historia uczy, szczególnie jeśli chodzi o psychologię męską, że choroba, wygnanie czy cierpienie są często pojmowane jako rozczłonkowanie niezbędne do wtajemniczenia, o głębokim znaczeniu dla dalszej części procesu. W przypadku kobiet z ich wrodzonej konstrukcji psychicznej i fizycznej wyłaniają się inne archetypy związane z inicjacją; jednym z nich jest rodzenie, dawanie życia, innym — symboliczna potęga krwi, jeszcze innym — stan zakochania i potrzeba ożywczej, pokrzepiającej miłości. Jeśli kobieta ma szczęście mieć kogoś, kto w nią wierzy, kto użyczy jej głębokich, wspierających nauk, to głęboki proces wtajemniczenia może się dokonać właśnie dzięki nim.

Wydaje się, że dziewczynka z zapałkami była już bardzo blisko — choć jednocześnie daleko — tej przejściowej fazy ruchu i aktywności, która mogłaby zwieńczyć jej inicjację. W swoim żałosnym życiu posiadła wprawdzie rekwizyty potrzebne do doświadczenia inicjacyjnego, lecz ani w jej psychice, ani w otoczeniu zewnętrznym nie było nikogo, kto by przeprowadził ją przez ten proces.

Psychiczna zima przynosi pocałunek śmierci w najbardziej negatywnym sensie — oziębia wszystko, czego się tknie. Chłód kładzie kres wszelkim ludzkim więziom. Jeśli chcesz coś uśmiercić, to traktuj to z obojętnym chłodem. Gdy uczucia, myśli, postępowanie ogarnie chłód, nie jesteśmy w stanie nawiązać żadnych więzi. Ludzie chcący porzucić coś w sobie lub kogoś — ignorują, odpychają, pozbywają się, unikają, żeby nie słyszeć głosów, nie musieć patrzeć. Taka jest psychiczna sytuacja dziewczynki z zapałkami.

Dziewczynka chodzi po ulicach i prosi obcych ludzi, by kupili od niej zapałki. Ta scenka ukazuje najbardziej irytującą cechę kobiet o uszkodzonym instynkcie — oddają swe światło za bezcen. Światełka na patyczkach kojarzą się z większym światłem, na przykład z ognistą czaszką

**T**

na kiju niesioną przez Wasylisę. Nie tylko symbolizują mądrość, ale, co ważniejsze, rozświetlają świadomość, zastępując ciemność światłością, rozpalając na nowo to, co zagasło. Ogień to najważniejszy symbol tkwiącej w psychice siły odrodzenia.

Dziewczynka z zapałkami, będąc w wielkiej potrzebie, błaga o cokolwiek, oferując w zamian rzecz o nieporównanie większej wartości — oddaje swoją światłość za nędznego pensa. Czy ta wymiana dokonuje się w psychice, czy wydarza w realnym świecie, skutekjest jednakowy: coraz większa utrata energii. Prowadzi ona do tego, że kobieta nie może już zaspokajać własnych potrzeb. Coś w niej chce żyć i błaga o to, ale nikt nie odpowiada. Oto widzimy kogoś, kto jak Sofia, grecki duch mądrości, czerpie światło z otchłani, ale wyprzedaje je po kawałku i zaczyna snuć bezużyteczne fantazje. Złe miłości, bezwzględni pracodawcy, dyskryminacja, podstępne kompleksy i wszelkiego rodzaju pokusy nakłaniają kobietę do takiego wyboru.

Kiedy dziewczynka postanawia zapalić zapałki, zużywa bogate zasoby swej wyobraźni na fantazjowanie zamiast na działanie. Wyczerpuje swoją energię w mgnieniu oka. Widać to jak na dłoni w życiu wielu kobiet. Postanawia iść do college'u, ale trzy lata schodzącej na wahaniu, który wybrać. Chce stworzyć cykl płócien, ale ponieważ nie będzie ich miała gdzie wystawić, więc odsuwa to na drugi plan. Chce zrobić to czy tamto, ale nie inwestuje czasu w naukę, rozwijanie swej wrażliwości czy wprawy. Ma dziesięć grubych zeszytów, w których spisuje sny, ale pochłonięta ich interpretacją, nie potrafi wykorzystać ich znaczenia w życiu. Wie, że powinna odejść, zacząć coś od nowa, zatrzymać się, iść, ale nie robi nic.

Zastanówmy się, dlaczego. Kiedy uczucia kobiety skuwa lód, kiedy przestaje czuć samą siebie, kiedy jej zapał i entuzjazm nie sięgają szczytów jej możliwości psychicznych, kiedy popada w rozpacz, życie w świecie iluzji sprawia jej o wiele większą przyjemność niż cokolwiek, co widzi wokół siebie. Ponieważ nie ma drewna, więc małe światełko zapałki spala jej psychikę, jakby była wielką suchą kłodą. Psychika oszukuje samą siebie, żyje w ogniu fantazji, gdzie spełniają się wszystkie marzenia. Takie fantazjowanie jest jak kłamstwo: jeśli dość często sieje powtarza, to w końcu się w nie wierzy.

Ucieczka od udręki, kiedy bagatelizujemy problemy, entuzjastycznie wymyślając nierealne rozwiązania albo marząc o lepszych czasach, nie tylko godzi w pojedynczą kobietę, ale dotyka całą ludzkość. Piec

350
351

w wyobraźni dziewczynki symbolizuje cieple, przyjemne myśli. Jest także symbolem centrum, serca, wewnętrznego paleniska. Mówi nam, że fantazja ma służyć prawdziwej jaźni, ma być sercem psychiki, ciepłem wewnętrznego domu.

Piec znika równie nagle, jak się pojawił. Dziewczynka z zapałkami, jak wszystkie kobiety w podobnym psychicznym położeniu, znowu siedzi na śniegu. Widzimy, że taka fantazja, choć krótka i przelotna, może być nieskończenie destrukcyjna. Jedynym paliwem jest życiowa energia. Wprawdzie kobieta może się ogrzać przy marzeniach, ale wkrótce znów znajdzie się na mrozie.

Dziewczynka zapala kolejne zapałki. Kolejne wizje wypalają się i znikają. Znów trzęsie się z zimna na śniegu. Kiedy psychika zamarza, kobieta zwraca się do wewnątrz, nie mając przy sobie nikogo. Trzeci raz zapala zapałkę. Baśniowa trójka to magiczna liczba oznaczająca moment, w którym powinno się wydarzyć coś nowego. W tym przypadku nic się nie wydarza, ponieważ fantazjowanie bierze górę nad działaniem.

Pełen ironicznej wymowy jest fakt, że w opowieści pojawia się świąteczna choinka. Drzewko wiecznie zielone to prechrześcijański symbol wiecznego życia. Można by sądzić, że idea wiecznej zieleni, wiecznego wzrostu, wiecznego ruchu psychiki, powinna przynieść ratunek. Ale w pokoju nie ma sufitu. Idea życia nie może zostać zatrzymana w psychice. Kobieta jest jak zahipnotyzowana.

Babcia pojawiająca się z trzecią zapałką emanuje ciepłem i dobrocią, ale to ona jest ostateczną dawką morfiny, ostatnim łykiem cykuty. Wciąga dziecko w śmiertelny sen. W najbardziej negatywnym rozumieniu jest to sen samozadowolenia, sen otępienia — „Już dobrze, jakoś to wytrzymam"; sen zaprzeczenia: „Po prostu nie będę na to patrzeć". To sen złej fantazji, który budzi płonną nadzieję, że wszystkie trudy i znoje znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Jest psychiczną prawdą, że jeśli libido czy energia zanika do punktu, kiedy ich oddechu nie widać już w lustrze, to pojawia się jakaś personifikacja natury Życia-Śmierci-Życia. W tym przypadku jest to babcia. Ma za zadanie przybyć, kiedy coś umiera; przygarnąć duszę, która opuściła swoją doczesną powłokę, dać zaczyn nowego życia i pielęgnować duszę, póki się nie narodzi na nowo.

Ten dar pojawia się w psychice każdego człowieka. Nawet tak tragiczne zakończenie jak w *Dziewczynce z zapałkami* zawiera promyczek światła. Jeśli mamy dość czasu, dość powodów do niezadowolenia, dość

T

mobilizacji, to Dzika Kobieta w psychice natchnie nasz umysł nowym życiem, jeszcze raz da szansę uczynienia czegoś dla siebie. Ponieważ fantazje przynoszą dalsze cierpienia, więc lepiej uniezależnić się od nich, zamiast czekać w nadziei, że cudem powstaniemy z martwych.

## Odnawianie twórczego ognia

Wyobraźmy sobie teraz, że mamy wszystko poukładane, nasze zamiary są jasno sprecyzowane, nie toniemy w eskapistycznych fantazjach, nasza osobowość jest zintegrowana, a nasze życie twórcze rozkwita. Potrzeba nam jeszcze jednego atrybutu; musimy się przygotować na nieuniknioną chwilę, kiedy nasza spójna wizja zacznie się zacierać, to jest kiedy na jakiś czas nasze siły się wyczerpią. Co? Po tych wszystkich trudach miałybyśmy stracić swoją wyraźną wizję? Tak, stracimy ją, choć tylko przejściowo; taki jest naturalny porządek rzeczy. A oto piękna opowieść o tym, opowieść, która w mojej rodzinie nosi nazwę *Trzy złote włosy.*

Moi krewni często powtarzają, że opowieści mają skrzydła. Kiedy moja węgierska przybrana rodzina musiała podczas wojny uciekać z rodzinnych stron i przebyć ocean, razem z nią przyleciało z Karpat wiele historii, które znam i wykorzystuję. Na jakiś czas zatrzymali się na Uralu, stamtąd przypłynęli do Ameryki Północnej. Byli niewielką, zrujnowaną grupką ludzi, a ich opowieści, kształtowane przez życiowe doświadczenia, podróżowały przez lądy, morza i lasy aż nad Wielkie Jeziora.

Pierwsze ziarenko baśni *Trzy złote włosy,* które tutaj wyrasta w roślinę, zasiała „Tante" Kata — oddana modlitwie zdolna znachorka wychowana w

Europie Wschodniej. W moich badaniach dotarłam do zupełnie innych germańskich i celtyckich baśni, które obracają się wokół tego samego lejtmotywu „złotego włosa". Ów lejtmotyw symbolizuje archetypowy moment zwrotny w psychice. Taka jest natura archetypów. .. wchodząc w kontakt z psychiką, odsłaniają pewne niuanse swej natury. Jako obrazy symboliczne czasami zostawiają za sobą świadectwa — wplatając się w ludzkie losy, marzenia, ideał każdego śmiertelnika. W swojej nieznanej siedzibie archetypy stanowią zbiór psychicznych instrukcji, które przemierzają czas i przestrzeń, oświecając każde kolejne pokolenie.

352
353

Tematem tej opowieści jest odzyskanie utraconej koncentracji na swojej wizji. Odbywa się ono za pośrednictwem postrzegania zmysłowego, wychwytywania i kierowania się wskazówkami głosu duszy. Wiele kobiet potrafi osiągać takie skupienie, ale kiedy ich wizja traci ostrość, rozlatują się jak pierze z rozdartej pierzyny.

Ważną rzeczą jest mieć symboliczne naczynie, by włożyć w nie wszystko, co wychwytujemy z dzikiej natury. Dla niektórych kobiet są to pamiętniki, gdzie notują każde przelatujące piórko, dla innych — twórczość artystyczna, taniec, malarstwo, pisarstwo. Czy pamiętacie Babę-Jagę? Ma wielki garniec i lata w kotle, który przypomina moździerz z tłuczkiem. Innymi słowy, posiada naczynia, które wszystko mieszczą. Jej myśli i ruchy zebrane są w jednym miejscu. Tak, posiadanie symbolicznego naczynia jest rozwiązaniem problemu utraty energii. Ale nie tylko to. Posłuchajcie...

**ir**

ła, objęła ramionami i przeniosła do ognia. Trzymała go w ramionach, jak matka trzyma dziecko. Siedziała i kołysała się z nim w fotelu na biegunach. Przesiedzieli tak całą noc — biedny, słaby starzec jak worek kości i silna, choć też wiekowa kobieta kołysząca go i powtarzająca, że już wszystko dobrze.

Przed samym świtem starzec zaczął młodnieć; był teraz pięknym młodzieńcem o gęstych, złotych włosach, silnych rękach i nogach. A ona dalej go kołysała.

Czas płynął, a młodzieniec zmieniał się w małego, ślicznego chłopczyka o pszenicznych złotych włosach.

O brzasku stara kobieta wyrwała szybko trzy złote włosy z główki dziecka i rzuciła na drewniane deski. Rozległ się dźwięk: tiiii, tiiii, tiiii.

A dziecko zsunęło się z jej kolan i pobiegło do drzwi. Odwróciło się do niej na chwilę, uśmiechnęło promiennie i wzbiło w niebo, by stać się błyszczącym, porannym słońcem[19].

---

*Trzy złote włosy*

Było to dawno temu, podczas głębokiej, ciemnej nocy—jednej z tych nocy, kiedy ziemia wydaje się czarna, a drzewa wyglądają jak zaciśnięte pięści wyciągnięte do nieba. Właśnie w taką noc szedł przez las samotny stary wędrowiec. Choć gałęzie drapały mu twarz, kłuły w oczy, oślepiały, cały czas trzymał przed sobą mały, dogasający kaganek.

Wędrowiec stanowił niesamowity widok — długie żółte włosy, krzywe pożółkłe zęby i zakrzywione paznokcie. Plecy miał przygarbione, jakby niósł worek mąki, a był tak stary i zgrzybiały, że skóra na twarzy, rękach i biodrach zwisała w luźnych fałdach.

Starzec przedzierał się przez las, wlókł się, chwytając gałązek, ledwie dysząc.

Stopy paliły go jak ogniem. Sowy w koronach drzew pohukiwały razem z jego skrzypiącymi stawami, kiedy krok po kroku posuwał się naprzód. W oddali migotało małe światełko; była tam chatka, ogień, przytulne miejsce, do którego zdążał. Kiedy podchodził do drzwi, jego latarenka już dogasała, a był tak wycieńczony, że upadł na progu.

Wewnątrz przed ogniem buzującym na kominku siedziała kobieta. Gdy tylko starzec pojawił się w drzwiach, podbiegła do niego, podnios-

W nocy wszystko wydaje się inne, aby więc dobrze zrozumieć tę historię, musimy wejść w stan nocnej świadomości, stan, w którym jesteśmy wyczulone na każde skrzypnięcie, każdy najlżejszy odgłos. Nocą jesteśmy bliższe samych siebie, bliższe naszym najbardziej podstawowym myślom i uczuciom, których w świetle dnia nie odbieramy tak wyraźnie.

W mitach noc to świat, którym włada Matka-Noc, stworzycielka świata. To Odwieczna Matka Dni, starucha znająca Życie i Śmierć. Nadejście nocy w baśniach można interpretować jako zstąpienie w nieświadomość. *San Juan de la Cruz* (Święty Jan od Krzyża) nazywał ten stan ciemną nocą duszy. W opowieści noc oznacza czas, kiedy życiowa energia, wyobrażana przez postać bardzo starego mężczyzny, rozprasza się, staje się coraz słabsza. To czas, kiedy — pod jakimś ważnym dla nas względem — idziemy ostatkiem sił.

Kiedy tracimy z oczu jasną, spójną wizję, jednocześnie tracimy energię. W takiej sytuacji najgorsze, co można zrobić, to usiłować za wszelką cenę pozbierać siły. To nic nie da. Jak pokazuje baśń, właściwą rzeczą jest usiąść w spokoju i się kołysać. Cierpliwość, wyciszenie i delikatne kołysanie odnawiają twórcze myśli. Niejedna kobieta nazwałby taką chwilę luksusem. Dzika Kobieta nazywa to koniecznością.

Wiedzą o tym wilki. Kiedy pojawia się intruz, wilki szczekają, warczą, nawet gryzą, ale często wybierają przeciwną taktykę — wycofują się na pewną odległość i siadają zbite w grupkę jak przykładna rodzina. Siedzą i oddychają razem. *"Zebra,* poruszają się w górę i w dół, a zwierzęta koncentrują się, zbierają siły, zwracają się do wewnątrz i decydują, co w tej sytuacji jest najważniejsze, co robić dalej. Decydują, że „w danej chwili nie zrobią najmniejszego ruchu, będą siedzieć i oddychać, kołysać się razem".

Częstokroć, jeśli nasze idee czy zamysły się nie rozwijają, nie działają gładko lub kiedy nie potrafimy ich dobrze wprowadzić w życie, to tracimy zdolność koncentracji. Jest to faza naturalnego cyklu, nadchodząca, kiedy nasze idee zużywają się, kostnieją albo kiedy to my tracimy świeżość spojrzenia. Jesteśmy stare i zgrzybiałe jak staruszek w baśni *Trzy złote włosy.* Istnieje wiele teorii wyjaśniających blokady twórcze, w rzeczywistości jednak ich łagodne postacie przychodzą i odchodzą jak pory roku, jak zmieniająca się pogoda — z wyjątkiem blokad psychicznych, o którym mówiłam wcześniej, takich jak niemożność dotarcia do własnej prawdy, lęk przed odrzuceniem, obawa przed artykulacją własnej wiedzy, obawa przed niekompetencją, zatrucie głównego nurtu twórczego, nastawienie na przeciętność lub naśladownictwo.

Doskonałość powyższej opowieści polega na tym, że zarysowuje całkowity cykl rozwoju idei twórczej; małe płonące światełko symbolizuje oczywiście samą ideę, która powoli wyczerpuje się i niemal gaśnie, zgodnie z naturalnym cyklem. Kiedy w baśni dzieje się coś złego, oznacza to najczęściej, że trzeba wypróbować coś nowego, wprowadzić nową energię, poszukać pomocnika, uzdrowiciela, mistrza czy pomocy magicznych sił.

W baśni spotykamy znów starą *La Que Sabe* — kobietę, która ma dwa miliony lat. To Ta, Która Wie. W jej ramionach, przy ogniu, przechodzimy odnowę, odczuwamy przypływ nowych sił[20]. To do tego ognia i do tych ramion wlecze się osłabiony starzec, bez nich musiałby zginąć.

Starzec jest wymęczony długotrwałą pracą, jaką mu wyznaczamy. Na pewno znacie kobiety harujące jak woły, które nagle zupełnie opadają z sił. Znacie kobiety, które potrafiły poruszyć niebo i ziemię dla jakiejś publicznej sprawy, by pewnego dnia odwrócić się plecami i powiedzieć: „Do diabła z tym". Ich animus jest wyczerpany, potrzebuje kołysania, kojących ramion *La Que Sabe.* Kobieta, której energia czy inwencja twórcza zanika, przygasa albo opuszcza ją całkowicie, musi znaleźć drogę do chaty starej kobiety, *curandery,* znachorki, musi zanieść tam swój wycieńczony animus, by odnowić jego siły.

Mam wiele pacjentek głęboko zaangażowanych w działalność społeczną. Bez wątpienia w swojej pracy często docierają do momentu, kiedy czują się wyczerpane, na drżących nogach wloką się przez las z gasnącym kagankiem. Wtedy mówią: „Mam tego po dziurki w nosie. Dość, oddam moją przepustkę prasową, legitymację, rzucam działalność związkową..." Zaklinają się, że wyjadą do Auckland, że będą zajadać się ciasteczkami, że cały świat nic je nie obchodzi. Chcą sobie kupić niemodne buty, przeprowadzić tam, gdzie nic się nie dzieje, i przez resztę życia oglądać mydlane opery. Od tej chwili będą pilnować własnego nosa, odwracać się od problemów... wreszcie będą miały spokój.

Choć przemawia przez nie skrajne zmęczenie i frustracja, bez względu na to, jakie jest ich wyobrażenie o odpoczynku, twierdzę, że zawieszenie aktywności to dobry pomysł, bo to jest właśnie czas na odpoczynek. Jednak zwykle słyszę: „Odpoczynek! Jak mogę odpoczywać, skoro cały świat na moich oczach stacza się w przepaść?!"

W końcu kobieta musi odpocząć, pokołysać się w fotelu, odzyskać skupioną uwagę. Musi odmłodnieć, odzyskać energię. Wbrew pozorom jest to możliwe — nie jesteśmy same — w każdym kręgu kobiet, matek, studentek, artystek czy działaczek zawsze jest ktoś, kto zastąpi te, które potrzebują wytchnienia. Kobieta o twórczej osobowości musi zregenerować siły, by potem wrócić do intensywnej pracy. Musi się spotkać w lesie ze starą kobietą, wskrzesicielką, Dziką Kobietą w jednej z jej wielu postaci. Dzika Kobieta jest przygotowana na to, że animus co jakiś czas czuje zmęczenie. Nie jest wstrząśnięta, kiedy pada u progu. I nie jest wstrząśnięta, kiedy my padamy. Jest na to gotowa. Nie podbiegnie do nas w panice. Podniesie nas po prostu i będzie trzymać tak długo, aż odzyskamy naszą moc.

My też nie wpadajmy w popłoch, kiedy tracimy impet, rozpęd czy jasność wizji. Tak jak Dzika Kobieta, musimy spokojnie przytulić własne myśli, idee i po prostu z nimi być. Czy zajmujemy się własnym rozwojem, sprawami publicznymi czy związkami z ludźmi, nasz animus musi od czasu do czasu

poczuć zmęczenie. Wszystkie poważne przed-

356
357

sięwzięcia, takie jak ukończenie szkoły, rękopisu, dzieła sztuki, opieka nad chorym bliskim, wchodzą w końcu w etap, kiedy energia, niegdyś świeża i młoda, starzeje się, podupada i nie może nic więcej udźwignąć.

Najlepiej, żeby kobieta zdała sobie z tego sprawę już na samym początku przedsięwzięcia, bo często zmęczenie jest dla niej zaskoczeniem. Wtedy załamuje ręce, lamentuje, szepcze o klęsce, swojej niezdat-ności do niczego, bezwartościowości i tym podobnych. To nie tak. Utrata energii to zwykła kolej rzeczy. Tak działa Natura.

Błędne jest założenie, że w pierwiastku męskim tkwi wieczna, niepokonana siła. To fałszywe przekonanie wpojone nam przez kulturę, które trzeba wykorzenić z psychiki. Ono sprawia, że zarówno męska energia w psychice, jak i sami mężczyźni w społeczeństwie czują się niepotrzebni i bezwartościowi, kiedy ulegają zmęczeniu i pragną odpocząć. To naturalne, że każdy człowiek potrzebuje przerwy w intensywnej pracy, by odnowić swe siły, odświeżyć się. Funkcjonowanie natury Życia-Smierci-Życia polega na cyklicznym ruchu, który stosuje się do wszystkich istot i rzeczy.

W opowieści stara kobieta rzuca na podłogę trzy włosy. W mojej rodzinie jest powiedzenie: „Rzuć trochę złota na podłogę". Wywodzi się ono od *desprender laspalabras,* co w tradycji *cuentistas* — gawędziarzy i znachorów — znaczy, że dla mocniejszej wymowy opowieści należy odrzucić trochę słów.

Włos symbolizuje myśl, jest tym, co wyrasta z głowy. Odrzucenie kilku włosów czyni chłopca lżejszym, sprawia, że promienieje jeszcze większym blaskiem. Podobnie zużyte idee czy wysiłki nabiorą blasku, jeśli ujmie się z nich nieco i odrzuci. Rzeźbiarz odrzuca kawałki marmuru, by odsłonić ukryte w nim formy. Jeśli nasze zamierzenia, zamysły, idee tracą siłę wyrazu, to musimy niektóre z nich odrzucić. To skuteczny sposób na odnowienie sił, umocnienie w osłabionych aspiracjach i działaniach, skoncentrowanie uwagi.

Wyrwij trzy włosy ze swego wysiłku, rzuć je na ziemię. Tam staną się jak sygnał pobudki. Padając na ziemię, wywołają dźwięk w psychice, rozdzwonią się, wzbudzą w duszy pobudzający do działania rezonans. Odgłos odrzucanych idei ogłasza nastanie ery nowych możliwości.

Stara *La Que Sabe* pielęgnuje element męski, „przycinając zbyteczne gałązki". Dzięki wycięciu uschniętych gałęzi drzewo staje się silniejsze. Wiele roślin rozkrzewia się bujniej, jeśli przytniemy ich kwiatowe pędy. U Dzikiej Kobiety cykl wzrostu i obumierania animusu jest naturalny.

To proces pierwotny, odwieczny. Od niepamiętnych czasów kobiety w ten sposób podchodziły do świata idei i ich zewnętrznej ekspresji. Staruszka w baśni *Trzy złote włosy* na nowo poucza nas, jak się to robi.

Jaki jest cel tego uzdrowienia, ponownego skupienia uwagi, odzyskiwania tego, co stracone, biegania z wilkami? Dotrzeć do głównej arterii, do jądra rzeczy, do nasienia i kości wszystkiego w życiu, ponieważ tam właśnie tkwi radość, tam jest kobiecy raj, tam jest miejsce, gdzie znajdziemy czas i wolność, by być, wędrować, zachwycać się, pisać, śpiewać, tworzyć i nie bać się. Kiedy wilki wyczuwają przyjemność albo niebezpieczeństwo, najpierw nieruchomieją jak posągi, skupione całkowicie tylko na tym, co widzą, co słyszą, co wyczuwają, co tkwi przed nimi w najbardziej podstawowej formie.

Oto, co daje nam dzika natura — zdolność jasnego, skupionego patrzenia na to, co jest przed nami, smakowanie tego wszystkimi zmysłami. Do spójnej, skupionej wizji potrzeba wszystkich zmysłów, łącznie z intuicją. To do tego świata przychodzą kobiety, kiedy chcą odzyskać własny głos, własne wartości, wyobraźnię, czystość spojrzenia, losy i odwieczne wspomnienia. Takie jest dzieło skupienia i tworzenia. Jeśli twoja wizja się zaciera, to usiądź bez ruchu. Weź swe idee w ramiona i kołysz je. Część ich zatrzymaj, część odrzuć, a odrodzą się. Niczego więcej nie trzeba.

ROZDZIAŁ 11

# Zar: powrót do świętej zmysłowości

## Obsceniczne boginki

W dzikich zakamarkach kobiecej psychiki żyje pewna istota. Jest to natura zmysłowa, która, jak każdy tkwiący w nas byt, rządzi się własnymi, naturalnymi cyklami rozwoju. Jest to istota ciekawa świata, towarzyska, czasem kipiąca energią, czasem spokojna i cicha. Jest szczególnie wrażliwa na bodźce zmysłowe: muzykę, ruch, jedzenie, picie, spokój, ciszę, piękno, ciemność[1].

To właśnie ta strona kobiecej natury przepełniona jest żarem. Nie chodzi o żar pożądania, gotowość do seksu. Mam na myśli ukryty wewnętrzny ogień, który płonie raz wysoko, raz nisko, zgodnie ze swym cyklem. Z energią przezeń uwalnianą kobieta może zrobić, co zechce. Wewnętrzny żar kobiety nie jest tym samym co erotyczne podniecenie; jest to stan intensywnych przeżyć zmysłowych, które obejmują także i sferę erotyczną, ale nie kończą się na niej. Wiele można napisać o złych i dobrych obliczach zmysłowej natury kobiety — o tym, jak sama kobieta lub inni ludzie rozniecają ogień zbyt mocno, wbrew naturalnym rytmom, albo próbują doszczętnie go stłam-sić. Skoncentrujmy się jednak na aspekcie żywiołowym, spontanicznym, roztaczającym żar, który ogrzewa i budzi przyjemne uczucia. Kultura rozprawia się stanowczo ze zmysłową ekspresją współczesnych kobiet; w wielu miejscach i epokach bywała ona całkowicie zakazana. Jest pewien aspekt kobiecej seksualności, który w starożytności zwano świętą obscenicznością, nie w dzisiejszym znaczeniu słowa „ob-sceniczny", ale w dawniejszym, oznaczającym wtajemniczenie w sprawy seksu z domieszką humoru. Istniały kulty bogiń, w których wiele miejsca zajmowała kobieca bezwstydna zmysłowość. Obrzędy z nimi związane nie uwłaczały kobiecej godności, miały raczej na celu wyrażenie tych pokładów nieświadomości, które i dziś pozostają nieprzeniknione i tajemnicze.

Sama koncepcja seksualności jako czegoś świętego, a ściślej mówiąc, obsceniczności jako jednej ze stron uświęconej seksualności, jest żywotną częścią dzikiej natury. W starożytnych kulturach czczono obsceniczne boginki, zwane tak z powodu swej niewinnej, a zarazem pełnej humoru lubieżności. Jednak język, przynajmniej angielski, z trudem może oddać pojęcie obscenicznej bogini bez ocierania się o wulgarność. Oto kilka słownikowych definicji, którejak sądzę, mogą rzucić pewne światło na fakt, dlaczego ów aspekt kultu starych bogiń został zepchnięty w cień.

Przyjrzyjcie się trzem słownikowym hasłom i wyciągnijcie własne wnioski:

• *Dirt* (brud, nieprzyzwoitość): w języku średnioangielskim *drit,* prawdopodobnie z islandzkiego — ekskrementy. Znaczenie objęło póź niej ogólnie brud; ziemię, kurz, pył etc. oraz obsceniczność, wulgarność, zwłaszcza języka.

• *Dirtyword* (brzydkie słowo): słowo obsceniczne, nieprzyzwoite, współcześnie określające także coś społecznie lub politycznie niepopu

larnego, obraźliwego lub uwłaczającego, sprzeciwiającego się ogólnie panującym tendencjom.

• *Obscene:* ze starohebrajskiego *Ob* — w znaczeniu czarownik, czarownica.

Słowa te konotują wulgarność, jednak w kulturach całego świata znajdziemy szczątki dawnych mitów i baśni, które przetrwały próby „oczyszczenia". Świadczą one o tym, że to, co obsceniczne, nie musi być wcale wulgarne i nieprzyzwoite, a przypomina raczej fantastyczne, mityczne stworzenie, które każdy pragnąłby poznać bliżej.

Kilka lat temu, kiedy zaczynałam opowiadać historie o obscenicznych boginkach, słuchające mnie kobiety wpierw się uśmiechały, potem śmiały w głos z wyczynów prawdziwych i mitycznych kobiet, które używały właśnie seksualności i zmysłowości, by coś dobitnie wyrazić, rozwiać smutki, wywołać śmiech i w ten sposób uleczyć wszelkie negatywne stany psychiczne. Uderzył mnie także sposób, w jaki kobiety śmieją się z tych spraw, i zauważyłam, że wcale nie przychodzi im to łatwo.

Najpierw muszą się pozbyć bagażu swego wychowania, bo wpojono im, że damie nie przystoi śmiać się z takich rzeczy takim śmiechem.

Nie raz byłam świadkiem, jak dobre maniery w pewnych sytuacjach tłamszą kobietę i nie pozwalają jej oddychać. A przecież śmiech polega właśnie na oddychaniu, jest ciągiem szybkich wdechów i wydechów. Kinezjologia i inne terapie ciała, na przykład Hakomi, dowodzą, że zaczerpnięcie oddechu pozwala wyraźniej odczuwać własne emocje, natomiast kiedy nie chcemy czuć, powstrzymujemy oddech.

Śmiejąc się, oddychamy pełną piersią i w trakcie tej czynności możemy poczuć niedozwolone uczucia. A jakie to mogą być uczucia? Okazuje się, że są to nie tyle uczucia, ile raczej ulga i lekarstwo na uczucia negatywne — uwolnienie długo powstrzymywanych łez, przypływ zepchniętych w cień wspomnień, zerwanie kajdanów krępujących zmysłową osobowość.

Stało się dla mnie jasne, że znaczenie dawnych obscenicznych boginek polega na ich zdolności rozluźnienia tego, co za ciasne i krępujące, na darze rozwiewania ponurych nastrojów i wprowadzania ciała w stan ożywienia, który nie ma nic wspólnego z intelektem, ale wyłącznie ze sferą fizyczną. To ciała śmieją się z dykteryjek o kojotach, opowieści Wujka Trungpy[2], wierszy Mae West i tak dalej. Frywolność i pikantny, rubaszny humor obscenicznych boginek stają się dobroczynnym balsamem dla systemu nerwowego i endokrynologicznego organizmu.

Następujące trzy historyjki są „obsceniczne" właśnie w tym szczególnym sensie, to znaczy mają pewien zmysłowy urok wywołujący pozytywne emocje. Dwie pochodzą z czasów starożytnych, jedna jest współczesna. Opowiadają o „brudnych" boginkach. Nazywam je tak, bo długo się snuły po podziemnym świecie. W sensie najbardziej pozytywnym ich żywiołem jest żyzna gleba, błoto, szlam psychiki — substancja życiodajna, z której wyrasta cała sztuka. W gruncie rzeczy brudne boginki reprezentują pewien aspekt Dzikiej Kobiety, zmysłowy i święty zarazem.

## Baubo: boginka brzucha

Istnieje piękne powiedzenie: *Ella hablapor en medio en las piernas* (przemawia spomiędzy nóg). Krótkie historyjki o tym, co „między nogami" znane są na całym świecie. Jedną z nich jest opowieść o Baubo.

TT

Ta starogrecka boginka obsceniczności, dawniej zwana także Iambe, została, jak się wydaje, przejęta przez Greków od jeszcze starszej kultury. Archetypowe pierwotne boginki świętej seksualności, płodności, Życia-Smierci-Życia istniały tak dawno, jak sięga pamięć.

W tekstach starożytnych zachowanych do dziś jest tylko jedna wzmianka o Baubo, co nasuwa przypuszczenie, że jej kult zginął w zamęcie wojen i podbojów. Mam jednak nieodparte wrażenie, że gdzieś między leśnymi wzgórzami i jeziorami Europy i Wschodu znajdują się jej świątynie, pełne wizerunków i kościanych figurek[3].

Nie jest więc przypadkiem, że niewielu ludzi słyszało o Baubo. Ale nawet jeden najmniejszy odłamek archetypu może zawierać jego całkowity sens. Posiadamy ten fragment, bo mamy opowieść, w której Baubo się pojawia. To jedna z najbardziej malowniczych i uroczych postaci ze wszystkich mieszkanek Olimpu. Oto moja wersja oparta na śladach Baubo, które wciąż pobłyskują w postmatriarchalnych mitach greckich i Homerowych hymnach[4].

---

Matka-Ziemia, Demeter, miała niezwykłej urody córkę imieniem Per-sefona. Pewnego dnia Persefona, bawiąc się na łące, ujrzała prześliczny kwiat i wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego płatków. Nagle ziemia zadrżała i rozpękła się, a wielka zygzakowata szczelina przecięła łąkę. Z podziemnej otchłani wynurzył się Hades, bóg świata umarłych. Wysoki i potężny stał w czarnym rydwanie ciągnionym przez czwórkę czarnych koni.

Hades porwał Persefonę i uwiózł w swoim rydwanie, poganiając konie coraz niżej, w głąb ziemi. Krzyk Persefony cichł coraz bardziej, kiedy szczelina zasklepiała się za nimi, nie zostawiając śladu, tak jakby nic się nie stało.

Ale głos dziewczyny poniósł się echem po górskich skałach, brzmiał w dźwięku morskich fal. Demeter słyszała, jak płaczą kamienie, jak płacze woda. A potem na całej ziemi nastała niesamowita cisza; unosił się tylko zapach zdeptanych kwiatów.

Demeter szalała z rozpaczy, rwała włosy ze swej nieśmiertelnej głowy. Zarzuciwszy ciemne szaty, leciała nad ziemią jak wielki ptak, wszędzie wypatrując córki, wołając ją po imieniu.

Tej nocy stara czarownica siedząca u wejścia do groty rzekła do swych sióstr, że trzykrotnie słyszała krzyk tego dnia: najpierw mło-

dy, przerażony glos, potem żałosne wołanie, wreszcie nieutulony płacz matki.

Demeter długo szukała na próżno. Tak zaczęła się jej pełna żalu, trwająca długie miesiące tułaczka. Szalała z gniewu i rozpaczy, płakała, krzyczała, dopytywała się, przeszukiwała wszystkie zakamarki ziemi, błagała bogów o litość, o śmierć, a choć czyniła wszystko, nie mogła znaleźć umiłowanej córki.

I wreszcie ta potężna bogini, opiekunka wiecznie odradzającego się życia, przeklęła żyzne pola, wołaj ąc w żalu i rozpaczy: — Niech wszystko umiera! — Klątwa Demeter sprawiła, że dzieci przestały się rodzić, zboża przestały rosnąć i wydawać plon na chleb, ginęły kwiaty i drzewa. Wszystko usychało — i ziemia, i piersi kobiet.

Pogrążona w bólu Demeter nie zażywała już nawet kąpieli. Snuła się zabiedzona, w łachmanach, ze splątanymi włosami. Choć smutek przeszywał jej serce, nie poddawała się. Wciąż chodziła, szukała, pytała, błagała. Wreszcie, po wielu daremnych wysiłkach, dotarła do wioski, w której nikt nie wiedział, kim jest, i spoczęła przy studni. A kiedy opierała swe zbolałe ciało na chłodnym kamieniu cembrowiny, pojawiła się przy niej kobieta, a raczej istota podobna do kobiety. Zaczęła tańczyć przed Demeter, kołysała biodrami i piersiami, wymownie naśladując akt miłosny. Demeter, ujrzawszy ją, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

W istocie tańcząca żeńska postać była zaczarowana; nie miała głowy, jej oczami były sutki, a pochwa ustami. To właśnie te usta zaczęły opowiadać Demerter zabawne, rubaszne historyjki. Demeter najpierw się uśmiechnęła, potem zaczęła chichotać, aż wybuchnęła śmiechem z głębi brzucha. Śmiały się razem, mała brzuchata boginka Baubo i potężna Matka-Ziemia, Demeter.

Śmiech wydobył Demeter z rozpaczy i dał jej siłę do dalszych poszukiwań. W końcu z pomocą Baubo, starej Hekate i boga słońca, Heliosa, odnalazła swą córkę. Persefona została zwrócona matce. Cały świat, ziemia i łona kobiet znów zaczęły rodzić.

---

Mała Baubo zawsze była moją ulubioną postacią z mitologii greckiej, a może nawet ze wszystkich mitologii świata. Niewątpliwie wywodzi się od neolitycznych brzuchatych boginek, tajemniczych postaci bez

głów, często pozbawionych też rąk i nóg. Dużym uproszczeniem jest nazywać je symbolami płodności, ponieważ są one czymś znacznie więcej. To talizmany kobiecych rozmów, wszystkiego, czego kobieta nigdy, przenigdy nie powie przy mężczyźnie, chyba że w bardzo wyjątkowej sytuacji.

Te małe posążki reprezentują niepowtarzalną wrażliwość i zdolność ekspresji; piersi i to, co kobieta czuje dzięki ich wrażliwości; wargi pochwowe, miejsce najdelikatniejszych doznań, które mężczyźni mogą sobie wyobrażać, ale tylko kobieta je zna. I śmiech z głębi brzucha, najlepsze lekarstwo na wszelkie strapienia.

Zawsze uważałam, że Kaffeeklatsch jest pozostałością po starożytnych kobiecych rytuałach bycia razem i tak jak owe rytuały, stanowi okazję do szczerej rozmowy, do opowieści o najskrytszych rzeczach, do mówienia prawdy, do frywolnego śmiechu, do radości, euforii, powrotu do domu, wszystkiego, co najlepsze.

Czasem trudno jest skłonić mężczyzn, by zostawili kobiety we własnym gronie. Jestem przekonana, że w starożytności kobiety zachęcały mężczyzn, żeby „wybrali się na ryby". Jest to fortel, jaki kobiety stosują od niepamiętnych czasów, by się pozbyć mężczyzn na chwilę, żeby mogły być same albo tylko z innymi kobietami. Od czasu do czasu muszą pooddychać wyłącznie „kobiecym powietrzem". Tego wymaga naturalny cykl życia istoty rodzaju żeńskiego.

Męska energia jest przyjemna. Więcej niż przyjemna —jest wzniosła i potężna. Ale czasami można się nią przejeść jak czekoladkami. Tęsknimy za zwykłym zimnym ryżem i czystym, gorącym rosołem, by przepłukać podniebienie. Od czasu do czasu musimy to robić.

Mała brzuchata boginka Baubo podsuwa interesuj ącą myśl, że trochę rubasznego humoru może dopomóc w przełamaniu depresji. To prawda, że może tego dokonać pewien rodzaj śmiechu, który budzą te wszystkie kobiece opowieści — opowieści czasem tak wulgarne, że aż niesmaczne. .. Te opowieści

pobudzają libido. Rozpalają w kobiecie ogień, przywracają zainteresowanie życiem. Właśnie tego nam trzeba — brzuchatych boginek i śmiechu z głębi brzucha.

Jeśli chcesz się wyleczyć ze smutków, to zaaplikuj sobie jakąś „pikantną historyjkę", jaką opowiedziałaby Baubo. Te krótkie opowiastki mają potężną moc uzdrawiającą. Śmieszne, rubaszne historyjki potrafią nie tylko wydobyć z przygnębienia, ale i wygnać z serca urazę i złość, uczynić cię szczęśliwszą niż dotąd. Możesz to sprawdzić na sobie.

Innych aspektów opowiastki o Baubo nie będę poruszać, bo powinno się to robić w małym gronie i tylko między kobietami. Mogę zdradzić tylko tyle: Baubo ma jeszcze jedną osobliwą cechę — widzi sutkami. Dla mężczyzn to zagadka, ale kiedy wspominam o tym przy kobietach, przytakują entuzjastycznie, mówiąc „Wiem, co masz na myśli!"

Patrzenie sutkami to oczywiście atrybut zmysłowy. Sutki są organami psychicznymi, są wrażliwe na temperaturę, strach, gniew, hałas. Są narządem zmysłu tak samo jak oko w głowie.

Jeśli chodzi o mówienie pochwą, to jest to symboliczny głos z *primae materia,* głoszący najbardziej podstawową, uczciwą prawdę — żywe *os.* Nie trzeba chyba dodawać, że Baubo przemawia z matczynego wnętrza, głębokiej kopalni życia, ze swej dosłownej głębi.

## Kojot Dick*

Sądzę, że żarty, jakie Baubo opowiadała Demeter, to kobiece opowiastki o naszych najwrażliwszych, najbardziej intymnych obszarach: genitaliach. Jeśli tak było, to może opowiedziała historię podobną do tej, którą usłyszałam wiele lat temu od starego zarządcy kempingu w Noga-les. Nazywał się Old Red i twierdził, że w jego żyłach płynie indiańska krew.

Był to bezzębny człowiek z kilkudniowym zarostem. Jego przemiła żona, Willowdean, miała twarz ładną, choć zniszczoną. Jak mi powiedziała, podczas bójki w barze złamano jej nos. Mieli trzy cadillaki, wszystkie zepsute. Willowdean miała też psa rasy chihuahua, którego trzymała w dziecięcym kojcu w kuchni. Jej mąż należał do tych facetów, którzy nie zdejmują kapelusza nawet w ustępie.

Jeździłam po kraju w poszukiwaniu opowieści i wjechałam moim małym Napanee na ich teren. Spytałam, czy znają jakieś historie o „tych okolicach", wcale nie mając na myśli „okolic intymnych".

Ale Old Red tak właśnie mnie zrozumiał i rzuciwszy żonie szelmowskie spojrzenie, zaczął się z nią drażnić z dwuznacznym uśmiechem:

— Opowiem pani o Kojocie Dicku[5].

— Red, dajże spokój. Nie mów tego.

* Kojot Dick, Kojot, Starzec Kojot — bohater „nieprzyzwoitych opowiastek" Indian z plemienia Crow i innych (przyp. tłum.).

— Chcesz czy nie, opowiem jej — powtórzył Red z uporem.

Willowdean ukryła twarz w dłoniach i przemówiła do stołu:

— Nie wygłupiaj się, Red, nie opowiadaj tego.

— Właśnie że opowiem, i to już.

Willowdean usiadła bokiem na krześle, zasłaniając oczy rękami, jakby nagle oślepia.

A oto, co opowiedział mi Old Red. Twierdził, że usłyszał tę historię od jednego z Nawahów, któremu opowiedział ją jakiś Meksykanin, który usłyszał ją od kogoś z plemienia Hopi.

Był sobie raz Kojot Dick, najgłupszy i zarazem najsprytniejszy typ, jakiego można sobie wyobrazić. Ciągle się za czymś uganiał, ciągle próbował kogoś okpić, żeby dostać, czego chciał. Poza tym nic nie robił, tylko spał.

Pewnego razu, kiedy Kojot Dick drzemał sobie w najlepsze, jego fiut znudzony tym wszystkim postanowił go zostawić i poszukać przygód na własną rękę. Odczepił się więc od Kojota Dicka i ruszył w drogę. Tak naprawdę to skakał, bo jak wiadomo, miał tylko jedną nogę.

Skakał sobie radośnie i bardzo mu się to podobało, aż zeskoczył z drogi w las, a tam — rety! — wskoczył prosto w kępę pokrzyw. Zaczął krzyczeć: Auu! Auuu! Ratunku!

Przeraźliwe krzyki zbudziły Kojota Dicka, a gdy się obudził i sięgnął ręką, żeby ulżyć pęcherzowi, nie znalazł fiuta na miejscu! Kojot Dick popędził drogą,

trzymając ręce między nogami i w końcu znalazł uciekiniera w wielkich tarapatach. Delikatnie wydobył swego poszukiwacza przygód z pokrzyw, pogłaskał, uspokoił i włożył na miejsce.

---

Old Red śmiał się jak wariat, aż dostał napadu kaszlu, a oczy niemal wyszły mu z orbit.

— Taka była historia z Kojotem Dickiem.

Ale Willowdean go ofuknęła:

— Zapomniałeś o zakończeniu.

— O jakim zakończeniu? To już wszystko — mruknął Old Red.

— Stary pijaku, zapomniałeś powiedzieć prawdziwe zakończenie.

— Skoro tak dobrze pamiętasz, to sama opowiadaj. — Zadzwonił dzwonek u drzwi i Old Red podniósł się z krzesła.

Willowdean spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami.

— Na końcu jest morał — powiedziała.

W tym momencie chyba wstąpiła w nią Baubo, bo zaczęła chichotać, parskać i śmiać się do łez, tak że dwa ostatnie zdania krztusiła przez całe dwie minuty, a każde słowo powtarzała kilka razy między haustami powietrza.

— Morał jest taki, że odkąd fiut poparzył się pokrzywami, to tak zaczął Dicka swędzieć, że do tej pory nie przestał. I dlatego każdy chłop dobiera się do baby i chce się poocierać, jakby go swędziało. Odkąd ten fiut raz uciekł, wszystkie fiuty na świecie swędzą tak samo.

Myślę, że takie właśnie historie opowiadała Baubo. W jej repertuarze znajdują się historie, które potrafią wzbudzić ten szczególny śmiech, śmiech niepohamowany, na całe gardło, śmiech, od którego brzuch aż pęka, a piersi się trzęsą. Ze spraw intymnych śmiejemy się inaczej niż ze zwykłych, bardziej „oswojonych" rzeczy. Śmiech „seksualny" wydaje się sięgać daleko i głęboko w psychikę, wstrząsa nią całą, gra na naszych kościach i wywołuje rozkoszne dreszcze w całym ciele. To forma spontanicznej radości należąca do psychicznego repertuaru każdej kobiety.

Świętość i zmysłowość-seksualność sąsiadują ze sobą w psychice, bo jedna i druga objawia się jako cud, nie dzięki procesom intelektualnym, ale przez bezpośrednie doznania fizyczne; na krótką chwilę albo na zawsze pocałunek, wizja czy szczery śmiech zmieniają nas, wstrząsają naszymi podstawami, zabierają na szczyt, prostują ścieżki, dają taneczny krok, nagły gwizd, prawdziwą eksplozję życia.

W sferze świętości, obsceniczności, zmysłowości kryje się spontaniczny śmiech, gotów zawsze wybuchnąć, śmiech cichy i przelotny, starczy obleśny rechot, nagłe parsknięcie, dziki zwierzęcy śmiech albo dreszcz przypominający muzyczne pasaże. Śmiech jest ukrytą stroną kobiecej seksualności; jest fizyczny, elementarny, żywiołowy, ożywczy i pobudzający. Ten rodzaj seksualności nie dąży do zaspokojenia geni-talnego podniecenia. To radosna zmysłowość dla samej chwili, prawdziwa zmysłowa miłość, która leci jak wolny ptak, żyje, umiera i ożywa znów dzięki własnej energii. Jest święta, ponieważ jest uzdrawiająca. Jest zmysłowa, bo budzi z uśpienia ciało i emocje. Jest pełna seksu, ponieważ podnieca i wywołuje fale przyjemności. Nie jest jednowymia-
rowa, bo śmiech przeżywamy i samotnie, i wspólnie z innymi. To seksualność kobiety w najbardziej spontanicznej postaci.

A oto jeszcze jedno spojrzenie na kobiece opowiastki i obsceniczne boginki. Tę historię poznałam jako dziecko. Zdumiewające, czego mogą dowiedzieć się dzieci za plecami dorosłych.

## Podróż do Rwandy

Miałam może dwanaście lat, kiedy całą rodziną wybraliśmy się do Big Bass Lakę w Michigan. Ugotowawszy śniadanie i lunch dla czterdziestu osób, wszystkie moje mile, okrąglutkie ciotki wygrzewały się razem z mamą w słońcu na leżakach, gawędząc i żartując. Panowie byli „na rybach", co oznaczało, że świetnie się bawili, klnąc siarczyście i opowiadając własne zabawne historie. A ja bawiłam się w pobliżu kobiet.

Nagle od strony kobiet dobiegł mnie przenikliwy pisk. Zaalarmowana, natychmiast przybiegłam. Ale moje krewniaczki nie skręcały się z bólu. Śmiały się jak szalone, a jedna z cioć powtarzała w kółko, gdy tylko złapała oddech:

— Pozasłaniały sobie twarze... pozasłaniały sobie twarze!...

To zagadkowe zdanie budziło kolejne paroksyzmy śmiechu.

Piszczały, śmiały się, chichotały jeszcze długo. Jedna z ciotek miała na kolanach pismo ilustrowane. Dużo później, kiedy zapadły w drzemkę, wykradłam je z rąk śpiącej i położyłam się, czytając i szeroko otwierając oczy ze zdumienia. Na otwartej stronie była anegdota z czasów drugiej wojny światowej.

Generał Eisenhower miał wizytować oddziały wojskowe w Rwan-dzie (może to było Borneo, może to był generał MacArthur. Nazwy i nazwiska niewiele mi wtedy mówiły). Gubernator zażyczył sobie, żeby wszystkie tubylcze kobiety stanęły na poboczu drogi i wiwatowały na cześć generała, który miał przejeżdżać tamtędy dżipem. Jedyny kłopot w tym, że te Afrykanki nie nosiły żadnych ubrań oprócz paciorków i małych przepasek.

368
369

Tak przecież nie wypada. Gubernator wezwał więc naczelnika plemienia i zwierzył się z kłopotu. Ten uspokoił go. Jeśli gubernator dostarczy kilka tuzinów spódnic i koszul, on już dopilnuje, żeby włożyły je na tę jedną szczególną okazję. Gubernator i miejscowi misjonarze przyobiecali dostarczyć odzież.

W dniu wielkiej parady, dosłownie na kilka minut przed przejazdem Eisenhowera odkryto, że choć kobiety posłusznie włożyły spódnice, nie chciały za nic koszul i zostawiły je w domach. Ustawiono je więc rzędem po obu stronach drogi, wprawdzie w spódnicach, ale z odsłoniętymi piersiami, oczywiście bez żadnej bielizny.

Gubernator dostał niemal apopleksji na ten widok i wściekły wezwał wodza, który zapewnił go, że kobiety zgodziły się zasłonić piersi, kiedy generał będzie przejeżdżał.

— Na pewno? — zagrzmiał gubernator.

— Na pewno — potwierdził naczelnik.

Nie było już czasu na spory i możemy się tylko domyślać reakcji generała Eisenhowera, kiedy jego dżip przejeżdżał między kobietami, a te z gracją unosiły spódnice i zarzucały je sobie na twarze.

W tym sensie sfera erotyki może być lekarstwem na choroby ducha, a to nadaje jej świętość. Jeśli śmiech z seksu jest dla nas *un remedio,* to jest to święty śmiech. A to, co wywołuje uzdrawiający śmiech, także jest święte. Jeśli śmiech pomaga, nie czyniąc żadnych szkód, jeśli śmiech niesie światło, prostuje kręte ścieżki, porządkuje, przywraca siłę, to jest to śmiech przynoszący zdrowie. Jeśli śmiech sprawia, że ludzie cieszą się życiem, są szczęśliwi tu i teraz, wyraźniej czują miłość i doznania erotyczne, jeśli śmiech rozwiewa ludzkie smutki i uwalnia od złości, to jest to święty śmiech. Jeśli ludzie stają się szlachetniejsi, lepsi, bardziej wspaniałomyślni i wrażliwi, to jest to święty śmiech.

W archetypie Dzikiej Kobiety jest wiele miejsca dla obscenicznych bogинек. W naturze świętość i frywolność nie są od siebie oddzielone, ale żyją wspólnym życiem; wyobrażam je sobie jako stare kobiety czekające na nas przy drodze. Zawsze są w naszej psychice — czekają, aż do nich przyjdziemy, snując opowiastki i śmiejąc się do rozpuku.

---

Ukryta za leżakiem tłumiłam śmiech. To była najśmieszniejsza historia, jaką słyszałam. Wspaniała i poruszająca. Intuicyjnie wyczuwałam, że jest zakazana, więc zachowałam ją dla siebie na długie lata. W trudnych momentach życia, kiedy byłam spięta, nawet przed egzaminami w college'u, przypominałam sobie Murzynki z Rwandy zakrywające twarze spódnicami i myślałam, że na pewno śmiały się wtedy do rozpuku. Śmiejąc się z tej historii, czułam się skupiona, silna, z nogami twardo stąpającymi po ziemi.

Kobiece żarty i wspólny śmiech są wielkim dobrodziejstwem. To lekarstwo na złe chwile, dające siłę na przyszłość. To radość, dobra, czysta, choć „brudna". Czy sfera seksu, bezwstydna frywolność, może uchodzić za świętość? Z całą pewnością tak, zwłaszcza kiedy działa jak leczniczy balsam, podnosi na duchu i prowadzi do pełni. Jung zauważył, że u jego pacjentów problemy w życiu seksualnym miały często źródło w sprawach ducha i duszy. Kiedy ktoś się zwierzał z kłopotów duchowych, w rzeczywistości problem był często natury seksualnej.

ROZDZIAŁ 12

# Zaznaczanie terytorium: granice gniewu i przebaczenia

## *Włos niedźwiedzia*

Pod kierunkiem Dzikiej Kobiety docieramy do tego, co w nas pierwotne, intuicyjne, gorące. Kiedy nasze życie jest odbiciem jej życia, panuje w nim harmonia i konsekwencja. Realizujemy swoje zadania, a jeśli tego nie umiemy, to się uczymy. Zaczynamy uzewnętrzniać swoje idee. Jeśli tracimy jasność wizji, to odzyskujemy ją, wsłuchując się w wewnętrzne rytmy, dobierając przyjaciół i partnerów, którzy żyją w harmonii z naturalnymi rytmami. Nawiązujemy więzi, które rozbudzają twórcze i instynktowne zdolności. Jeśli zachodzi potrzeba, to pragniemy obudzić naturalne rytmy także w naszych bliskich.

Poza tym wszystkim musimy doskonalić w sobie jeszcze jeden aspekt, mianowicie nauczyć się radzić sobie z czymś, co można określić kobiecym gniewem. Od gniewu trzeba się uwolnić. Często na samą myśl 0 jego przyczynach kobiety czują, że nigdy nie przestaną zgrzytać zębami. Jednocześnie niecierpliwie pragną się go wyzbyć, bo dręczy je 1unieszczęśliwia. Chciałyby jak najszybciej się z nim rozprawić.

Tłumienie gniewu nie pomaga. To tak, jakby próbować zgasić pożar za pomocą jutowego worka. Nic dobrego nie przynosi też parzenie tym ogniem siebie i innych. Targają nami potężne, niechciane emocje. Przypominają toksyczne odpady: spiętrzają się, nikt ich nie chce, a odpowiednie składowisko jest bardzo daleko. Oto literacka wersja krótkiej japońskiej bajki, której szczegóły dopracowywałam latami. Nazywa się *Tsukina Waguma, niedźwiedź z białym półksiężycem.* Wierzę, że baśń ta może nam pomóc w uporaniu się z gniewem. Główny motyw tej opowieści poznałam wiele lat temu dzięki sierżantowi I. Sagarze, weteranowi drugiej wojny światowej, pacjentowi Szpitala dla Weteranów w Hines, w stanie Illinois.

Była sobie kiedyś młoda kobieta, która mieszkała w pachnącym sosnowym lesie. Jej mąż wiele lat spędził na wojnie. Kiedy wreszcie skończył służbę, powrócił bardzo przygnębiony. Za nic nie chciał wejść do domu, bo przyzwyczaił się do spania na gołych kamieniach. Całymi dniami i nocami przesiadywał samotnie w lesie.

Młoda żona ucieszyła się na wieść o jego powrocie. Zrobiła wielkie zakupy, przyrządziła mnóstwo przysmaków: zsiadłe sojowe mleko, trzy gatunki ryby, trzy rodzaje glonów morskich, ryż z papryką i pyszne zimne krewetki.

Z nieśmiałym uśmiechem nosiła jedzenie do lasu, przyklękała u boku zmęczonego wojowaniem małżonka i podsuwała mu przysmaki. Ale on zrywał się na równe nogi i przewracał talerze z jedzeniem. Mleko się lało, ryby fruwały w powietrzu, glony i ryż lądowały w piasku, a dorodne pomarańczowe krewetki toczyły się po drodze.

— Zostaw mnie w spokoju! — ryczał małżonek i odwracał się plecami. Wpadał w taką wściekłość, że żona zaczęła się go bać. Tak było za każdym razem, aż wreszcie zrozpaczona młoda kobieta udała się do starej znachorki, która mieszkała w grocie na krańcu wioski.

— Mój mąż wrócił z wojny strasznie zmieniony — skarżyła się. —

Ciągle się złości i nic nie je. Nie chce wejść do domu i nie żyje ze mną tak jak dawniej. Czy dasz mi takie zioła, żeby znów był dobry i kocha jący jak kiedyś?

Znachorka zapewniła ją:

— Mogę to dla ciebie zrobić, ale brakuje mi pewnego składnika. Niestety, skończyły mi się niedźwiedzie włosy. Musisz więc wspiąć się na tę wysoką górę, znaleźć czarnego niedźwiedzia i przynieść mi włos z białego półksiężyca na jego szyi. Wtedy będę mogła dać ci to, czego żądasz, a twoje życie będzie takie jak dawniej.

Wiele kobiet przestraszyłoby się takiego zadania. Wiele uznałoby je za niemożliwe. Ale nie ona, bo ona kochała prawdziwie.

— Nie wiem, jak się odwdzięczę — rzekła. — Tak dobrze usłyszeć, że jest na to jakaś rada.

Wyruszyła więc skwapliwie w drogę i już następnego ranka stanęła u stóp góry. Śpiewała przy tym *Arigato zaishó,* co jest pozdrowieniem dla góry i podziękowaniem za to, że pozwala się wspinać na swoje ciało.

Minęła podnóże góry pełne głazów jak wielkie bochny chleba. Wspięła się na wysoką równinę porośniętą lasem. Drzewa miały długie, nisko zwieszone gałęzie i liście w kształcie gwiazd.

*Arigato zaishó* — zaśpiewała młoda kobieta. W ten sposób dziękowała drzewom, że podnosiły swe włosy i pozwalały jej przejść pod nimi. Tak przebrnęła przez las i znowu zaczęła się wspinać pod górę.

A było coraz trudniej. Na stoku rosły ciemiste kwiaty, które zaczepiały o jej kimono, ostre skały drapały jej drobne dłonie. O zmroku nadleciały dziwaczne czarne ptaki. Przestraszyła się, bo wiedziała, że to *muen-botoke* — duchy zmarłych, którzy nie mieli krewnych. Zaczęła śpiewać modlitwy:

— Będę waszą krewniaczką, pochowam was, złożę na spoczynek.

Wspinała się coraz wyżej, bo kochała prawdziwie. Wspinała się długo, aż dotarła do ośnieżonego szczytu. Wkrótce przemoczyła stopy i przemarzła do kości, ale szła coraz wyżej, bo prowadziła ją miłość. Zerwała się burza, mokry śnieg sypał w oczy i uszy. Oślepiona szła dalej. A kiedy śnieg ustał, wyśpiewała *Arigato zaishó,* by podziękować wiatrom, że przestały nią targać.

Schroniła się w płytkiej grocie, by tam odpocząć. Choć miała spory zapas jedzenia, nie tknęła go, ale nakryła się liśćmi i zasnęła. Ranek był spokojny i bezwietrzny, a spod śniegu tu i tam wystawały nawet małe zielone roślinki. „Teraz trzeba znaleźć niedźwiedzia", pomyślała.

Szukała cały dzień, a gdy zaczęło się zmierzchać, trafiła na gruby kawał zwierzęcych odchodów i nie musiała już szukać dłużej, bo olbrzymi czarny niedźwiedź wygramolił się zza śnieżnej zaspy, zostawiając za sobą głębokie ślady łap i pazurów. Niedźwiedź zaryczał wściekle i wlazł do swojej nory. Kobieta sięgnęła do tobołka i włożyła do miski jedzenie, które ze sobą przyniosła. Postawiła miskę przed legowiskiem i ukryła się. Niedźwiedź zwęszył pokarm i wyjrzał z gawry, rycząc tak grzmiąco, że kamienie się toczyły. W pewnej odległości obszedł jedzenie dookoła, węszył długo, wreszcie połknął wszytko jednym haustem. Cofnął się, powęszył i znów zniknął w norze.

Następnego wieczoru kobieta postąpiła tak samo, położyła jedzenie przed jamą, ale tym razem nie ukryła się, tylko cofnęła w pół drogi.

T

Niedźwiedź zwietrzył jedzenie, wysunął się z gawry, ryknął, aż gwiazdy na niebie zadrżały, zrobił okrążenie, powęszył czujnie w powietrzu, wreszcie zjadł i wpełzł na powrót do swej kryjówki. Tak było przez wiele wieczorów, aż pewnego dnia kobieta nabrała dość odwagi, żeby się zbliżyć do jaskini.

Jak zwykle postawiła misę u wejścia i stała tuż przy nim. Kiedy niedźwiedź poczuł jedzenie i wynurzył się z jamy, obok swej codziennej porcji zobaczył małe ludzkie stopy. Porozglądał się nieufnie na boki i zaryczał tak głośno, że kości w kobiecie jęknęły.

Cała drżała, ale nie cofnęła się. Niedźwiedź uniósł się na tylnych łapach, kłapnął szczęką i tak zaryczał, że widać było czerwonobrązowe podniebienie. Kobieta nie uciekła. Niedźwiedź ryczał dalej, wyciągnął łapy, jakby chciał jąpochwycić; pazury, jak długie noże, zawisły nad jej głową. Trzęsła się biedna jak listek na wietrze, ale nie uciekała.

— Niedźwiedziu, mam do ciebie prośbę — odezwała się. — Prze
szłam tę długą drogę, bo potrzebuję lekarstwa dla mojego męża.

Niedźwiedź postawił przednie łapy na śniegu i zaczął się wpatrywać w jej przerażoną twarz. Przez chwilę zdawało się kobiecie, że widzi całe łańcuchy górskie, doliny, rzeki i wioski odbite w jego bardzo starych oczach. Ogarnął ją niespodziewany spokój i przestała się trząść.

— Niedźwiedziu, karmiłam cię przez tyle dni. Czy mogłabym do
stać jeden z twoich białych włosów na szyi?

Niedźwiedź znieruchomiał; ta słaba istota byłaby dlań łatwym łupem. Ale nagle poczuł dla niej litość.

— To prawda — powiedział — byłaś dla mnie dobra. Możesz sobie
wziąć mój włos. Ale zrób to szybko, a potem zostaw mnie i wracaj, skąd

przyszłaś.

Uniósł pysk, odsłaniając biały półksiężyc na gardzieli, a kobieta widziała, jak mocno dudni jego serce. Przyłożyła jedną rękę do szyi, drugą złapała pojedynczy lśniący biały włos. Wyrwała go jednym ruchem. Niedźwiedź odskoczył do tyłu i ryknął jak raniony. A ból przeszedł w niecierpliwe sapanie.

— Dzięki, niedźwiedziu, wielkie dzięki. — Długo kłaniała się przed nim. Ale niedźwiedź warknął i posunął się o krok. Ryknął, a w jego ryku brzmiały słowa, których nie rozróżniała, choć wydawały się znajome od dawna. Odwróciła się i ile sił w nogach pobiegła w dół. Biegła pod drzewami o liściach w kształcie gwiazd. A przez całą drogę wołała *Arigato zaishó',* by podziękować drzewom, że unosiły gałęzie i pozwa-

lały jej przejść. Potykała się o głazy wielkie jak bochny chleba i śpiewała *Arigato zaislio* w podzięce górze za to, że pozwoliła jej wejść na swój szczyt.

Poszarpana, z włosami w nieładzie, z twarzą umorusaną biegła w dół po kamiennych schodach prowadzących do wioski, potem piaszczystą drogą przez miasteczko, aż do samotnej groty, gdzie stara znachorka siedziała, pilnując ognia.

— Patrz! Patrz! Mam go! Znalazłam, zdobyłam włos niedźwiedzia! — krzyczała.

— To bardzo dobrze — uśmiechnęła się znachorka.

Przyjrzała się bacznie młodej kobiecie, ujęła bielutki włos i obejrzała go pod światło. Ważyła go w dłoni, mierzyła palcem i wreszcie wykrzyknęła:

— Tak! To prawdziwy włos z białego półksiężyca niedźwiedzia.

Odwróciła się raptownie i wrzuciła go w ogień, gdzie zwinął się, skwiercząc, i zniknął w płomieniach.

— Nie!! — zakrzyknęła młoda żona. — Coś ty zrobiła?!

— Uspokój się. Wiem, co robię. Wszystko w porządku — zapewniła znachorka. — Pamiętasz każdy krok na swojej drodze pod wielką górę? Pamiętasz wszystko, co robiłaś, żeby zdobyć zaufanie niedźwiedzia? Pamiętasz wszystko, co tam widziałaś, co słyszałaś, co czułaś?

— Tak — odrzekła kobieta — pamiętam dokładnie.

Znachorka uśmiechnęła się łagodnie i rzekła:

— Proszę teraz, córko, idź do domu z tym wszystkim, czego się nauczyłaś, i postępuj tak samo ze swoim mężem.

---

## Gniew jako nauczyciel

Główny motyw tej baśni — poszukiwanie magicznego przedmiotu — pojawia się na całym świecie. Niekiedy w podróż wyrusza kobieta, niekiedy mężczyzna. Magiczny przedmiot, którego szukają, to rzęsa, włos z nosa, ząb, pióro, pierścień. Skóra lub część ciała zwierzęcia jako bezcenny skarb pojawia się w różnych wersjach baśni pochodzących z Korei, Niemiec, Uralu. W Chinach dawcą jest często tygrys. W Japonii bywa to niedźwiedź albo lis. W Rosji poszukiwany talizman to broda

T

niedźwiedzia. W jednej z odmian tej baśni, popularnej w mojej rodzinie, włos ma pochodzić z podbródka samej Baby-Jagi.

*Włos niedźwiedzia* należy do kategorii baśni, które nazywam opowieścią z podwójnym dnem. Ukazują one swe ukryte uzdrowicielskie warstwy i głębsze znaczenie, a nie tylko powierzchowną treść. Zewnętrzna treść mówi o tym, że cierpliwość jest lekarstwem na gniew, lecz głębszy przekaz baśni dotyczy szczegółów tego, co kobieta powinna zrobić, żeby odzyskać lad psychiczny i uzdrowić gniewną jaźń.

Opowieść z podwójnym dnem nie mówi wprost, ale operuje symbolem i aluzją. Ukryta struktura tej baśni zawiera całkowity, skończony wzorzec radzenia sobie z gniewem i leczenia się zeń: szukanie mądrej, spokojnej siły uzdrawiającej (udanie się do znachorki); przyjęcie wyzwania, które polega na zagłębieniu się w nieznane psychiczne terytorium (wspinaczka na górę); rozpoznanie własnych iluzji (pokonywanie głazów, przejście przez gąszcz drzew); uspokojenie ciągłych obsesyjnych myśli i uczuć (spotkanie z *muen-botoke* — niespokojnymi duchami, których nikt nie pogrzebał); zabieganie o pomoc

wielkiej współczującej Jaźni (cierpliwe karmienie niedźwiedzia, zdobywanie jego wdzięczności); zrozumienie burzliwej strony współczującej psychiki (zrozumienie, że niedźwiedź — współczująca jaźń — nie jest łagodny ani oswojony).

Opowieść podkreśla doniosłość wykorzystywania psychicznej wiedzy w prawdziwym życiu (zejście z góry z powrotem do wioski), zrozumienia, że uzdrowienie polega na długim procesie poszukiwania i praktyki, a nie na pojedynczej idei (zniszczenie włosa). Sedno opowieści tkwi w zdaniu: „Postępuj tak samo ze swoim gniewem, a wszystko będzie dobrze" (ostatnia rada czarownicy).

Istnieje grupa baśni o podobnym początku: bohater lub bohaterka szuka pomocy dla zranionej, samotnej istoty. Jeśli przyjmiemy, że wszystkie elementy baśni stanowią aspekty psychiki pojedynczej kobiety, to stwierdzimy, że w psychice istnieje zły, udręczony sektor, reprezentowany przez męża powracającego z wojny. Żona — kochający element psychiki — podejmuje się trudnego zadania, by znaleźć lekarstwo na jego wściekłość i gniew; by przywrócić sobie i ukochanemu życie w pokoju i miłości. Taki wysiłek daje każdej kobiecie bardzo wiele, ponieważ leczy z gniewu i pozwala znaleźć drogę do przebaczenia.

Baśń uczy, że cierpliwość jest zbawiennym balsamem na gniew, świeży lub zastarzały, podobnie jak znojna podróż w poszukiwaniu reme-

dium. Choć u każdej osoby proces zrozumienia problemu i leczenia go jest inny, opowieść nasuwa interesujące idee dotyczące jego przebiegu.

W Japonii na początku VI wieku żył książę i wielki filozof, Shotoku Taishi. Nauczał między innymi, że psychiczna praca nad sobą musi się dokonywać zarówno w świecie wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Co więcej, głosił potrzebę tolerancji wobec wszystkich ludzi, wszystkich żywych stworzeń i wszystkich emocji. Zrównoważona ocena własnych uczuć jest rzeczywiście świadectwem szacunku do samej siebie.

Nawet surowe i chaotyczne emocje można pojmować jako formę światła, promieniującego energią. Światło gniewu możemy wykorzystać pozytywnie, żeby wejrzeć w te zakamarki swej duszy, których normalnie nie widzimy. Gniew użyty negatywnie koncentruje niszczycielską siłę na jednym punkcie, póki, jak żrący kwas, nie wypali czarnej dziury w delikatnych warstwach psychiki.

Jest inna droga. Wszystkie emocje, nawet gniew, mogą przynieść wiedzę i intuicyjną prawdę, zwane przez niektórych oświeceniem. Gniew może na jakiś czas stać się dobrym nauczycielem... bo gniew to coś, czego nie można się pozbyć w jednej chwili. By się od niego uwolnić, trzeba się wspiąć na stromą górę, trzeba go ubrać w symbole i obrazy; żeby się o nim czegoś dowiedzieć, trzeba sobie z nim radzić wewnętrznie, przeobrazić go w coś pożytecznego w świecie zewnętrznym albo odrzucić całkowicie. W życiu, w którym rządzi harmonia, gniew nie jest niezmiennym elementem, odseparowanym od reszty. To surowy materiał czekający, aż podejmiemy trud przeobrażenia go. Cykl gniewu nie różni się od innych cykli życia: wznosi się, opada, zamiera i uwalnia się w postaci nowej energii. Skupienie uwagi na gniewie zaczyna proces przeobrażenia.

Jeśli pozwolimy, by gniew stał się naszym mistrzem, i w ten sposób go odmienimy, to pozbawimy go oręża. Energia zużywana na gniew powraca i daje się wykorzystać w innych dziedzinach, zwłaszcza w pracy twórczej. Choć wiele osób twierdzi, że właśnie chroniczny gniew jest motorem ich twórczości, problem w tym, że gniew ogranicza dostęp do zbiorowej nieświadomości — tej przebogatej skarbnicy symbolicznych idei i obrazów — tak że twórca powodowany gniewem ma tendencję do powtarzania wciąż tego samego, nie przyjmuje nowych idei. Gniew nie przeobrażony może się stać źródłem nie kończącej się litanii o udręczeniu, ranach i torturach.

TMoja przyjaciółka i współtwórczyni spektakli, która twierdzi, że jest od niepamiętnych czasów wściekła, w żaden sposób nie pozwala sobie pomóc. Kiedy pisze scenariusze o wojnie, pisze o ludzkiej podłości, kiedy pisze o kulturze, przedstawia podobnie negatywne postacie. Ci sami źli ludzie o tych samych złych intencjach pojawiają się, kiedy pisze o miłości. Gniew niszczy wiarę w to, że w ogóle może się zdarzyć coś dobrego. W pewnym momencie tracimy nadzieję. A za utratą nadziei kryje się zwykle gniew, za gniewem — ból, za bólem — jakaś rana, czasem całkiem świeża, ale najczęściej zastarzała.

W rehabilitacji obrażeń fizycznych jest oczywiste, że im wcześniej rana zostanie opatrzona i odpowiednio leczona, tym mniejsze będą jej negatywne skutki i tym szybszy powrót do zdrowia. Jest to prawdą także w odniesieniu do urazów psychicznych. Jak by się to skończyło, gdyby noga złamana w dzieciństwie nie została i po trzydziestu latach właściwie nastawiona?

Pierwotny uraz fizyczny powoduje wtórne zaburzenia funkcjonowania innych systemów i rytmów organizmu, odbija się na układzie immunologicznym i kostnym, na zdolności poruszania się. Podobnie stara rana psychiczna. Mnóstwo ludzi nosi ślady obrażeń, którymi nie zajęto się w porę, z niewiedzy lub przez zaniedbanie. Człowiek wraca do domu, by tak rzec, po wojnie, ale czuje się tak, jakby w jego ciele i umyśle wojna toczyła się nadal. Przez podsycanie gniewu — który jest skutkiem ubocznym urazu — zamiast szukać rozwiązań, zamiast starać się pojąć jego przyczyny i zastanowić się, co można zrobić, zamyka się na resztę życia w klatce własnej złości. Tak nie da się żyć ani na dłuższą, ani na krótszą metę. Poza granicą bezmyślnego gniewu jest inne życie. I jak uczy baśń, trzeba świadomej praktyki, by ująć go w ramy i się zeń uzdrowić. Wymaga to trudów, lecz nie jest niemożliwe. Nie trzeba niczego więcej, tylko piąć się pod górę krok po kroku.

## Za radą czarownicy: wspinaczka na górę

Zamiast usiłować „być miłą" i za wszelką cenę udawać, że nie czuje się gniewu, zamiast palić jego ogniem wszystko, co żyje w promieniu stu mil, lepiej jest zaprosić gniew na spotkanie, na herbatkę i pogawędkę, aby się zorientować, co sprowadza tego gościa. Początkowo gniew

378
379

zachowuje się jak rozjuszony mąż z opowieści. Nie chce rozmawiać, nie chce jeść, uparcie milczy i gapi się w ścianę albo burczy i żąda świętego spokoju. To w tym krytycznym momencie wzywa się znachorkę, najmądrzejszą część jaźni, sięga po najlepsze psychiczne zasoby, które pozwolą spojrzeć dalej niż rozdrażnienie i złość ego. Uzdrowicielka widzi dalej i więcej. To ona może uzmysłowić dobro wynikające z głębszej analizy przypływu burzliwych emocji.

Mądre czarownice lub znachorki w baśniach zazwyczaj reprezentują spokojny, wyciszony aspekt psychiki. Nawet gdy świat wokół zdaje się rozlatywać w kawałki, wewnętrzna uzdrowicielka pozostaje nieporu-szona, zachowuje równowagę ducha i w spokoju opracowuje najlepszy sposób postępowania. Każda psychika kobieca zawiera taką siłę naprawczą. To część pierwotnej, naturalnej sfery psychiki, z którą się rodzimy. Jeśli zgubiłyśmy drogę do jej siedziby, to możemy ją przywołać, spokojnie przyjrzeć się sytuacji powodującej gniew, wybiec myślą w przyszłość i z tej pozycji zdecydować, jakie postępowanie przyniesie kiedyś dumę.

Naturalne rozdrażnienie i złość, jaką wywołują różne życiowe sytuacje lub otaczająca kultura, o wiele głębiej i ostrzej przeżywają osoby, którym w dzieciństwie odmawiano miłości i szacunku, które były zaniedbywane i upokarzane lub wychowywane w atmosferze uczuciowej ambiwalencji[1]. Osoby w taki sposób krzywdzone w dorosłym życiu bywają przewrażliwione, boją się dalszych urazów i stosują wszelkie środki obrony, by ich uniknąć[2]. Bezsilność polegająca na utracie wiary, że jesteśmy warte troski, szacunku, miłości, budzi w dziecku wielki żal i smutek, rodząc gniewne dziecięce przysięgi, że kiedy dorośnie, nigdy więcej nie pozwoli się skrzywdzić.

Jeśli kobietę wychowywano w przekonaniu, że powinna oczekiwać od życia mniej niż reszta członków rodziny, jeśli narzucano jej surowe reguły dotyczące wolności osobistej, dobrych manier, języka, to jej normalny gniew potęguje się pod wpływem sytuacji, tonu głosu, gestów, słów czy innych bodźców, które przypominają przykre doświadczenia z przeszłości[3]. Czasem można trafnie rozpoznać rany odniesione w dzieciństwie, badając to, co u dorosłych powoduje irracjonalną utratę panowania nad sobą[4].

Pragniemy przekształcić nasz gniew w siłę twórczą. Chcemy go użyć, by się zmieniać, rozwijać i bronić. Bez względu na to, czy trzeba poradzić sobie z przelotną złością na dzieci czy z rozległym życiowym problemem, z perspektywy znachorki wygląda to tak samo: spokój sprzyja zdobywaniu wiedzy i twórczemu wyjściu z sytuacji; jeśli wewnątrz lub na zewnątrz szaleje burza z piorunami, to wszystko płonie, zostają tylko popioły. Jeśli w przyszłości chcemy bez wstydu patrzeć wstecz na swoje postępowanie, to musimy wydobyć z gniewu coś pożytecznego.

Wprawdzie czasami dobrze jest rozładować gniew, zanim przejdziemy do spokojnej nauki, trzeba to jednak zrobić w sposób ujęty w jakieś ramy. W przeciwnym razie dolewamy tylko oliwy do ognia. Znachorka potwierdza, że gniew można przeobrazić, ale potrzeba czegoś, co pochodzi z innego świata, ze świata instynktów, świata zamieszkanego przez duchy i zwierzęta mówiące ludzkim głosem — potrzeba czegoś, co pochodzi z ludzkiej wyobraźni.

W buddyzmie istnieje obrzęd zwany *nyiibu,* polegający na wejściu na wysoką górę, by zrozumieć siebie i odnowić więź z Wielkim. Jest to bardzo stary rytuał, związany z cyklem przygotowania gleby, siania i zbierania plonów. Jeśli to możliwe, dobrze byłoby wspiąć się na prawdziwą górę, ale są też góry w świecie psychicznym, w nieświadomości; na szczęście wszystkie mamy w psychice bramy do świata nieświadomości, możemy więc w każdej chwili udać się na górę, by dokonać odnowy.

W mitach góra często symbolizuje kolejne etapy życia, które trzeba opanować, zanim przejdziemy do następnych. Najniższa część góry, podnóże, często reprezentuje pęd do wyższej świadomości. Wszystko, co się rozgrywa u stóp góry, symbolizuje dojrzewającą świadomość. Środkowa część góry odzwierciedla coraz trudniejszą część procesu dojrzewania, podczas której sprawdza się wiedza zdobyta na niższych poziomach. Naj wyższe partie góry symbol izuj ą intensywne zdobywanie wiedzy; powietrze jest tam rozrzedzone, trzeba wielkiej wytrwałości i dyscypliny, by sprostać zadaniom. Szczyt góry jest konfrontacją z najwyższą mądrością, tak jak w mitach, w których na szczycie mieszka stara czarownica lub mądry niedźwiedź, jak w naszej baśni.

Kiedy nie wiemy, jak postąpić, dobrze jest się udać na szczyt góry. Poszukiwanie prawdy na drodze, o której niewiele wiemy, staje się treścią życia i wzbogaca duszę. Wspinając się na nieznaną górę, zdobywamy autentyczną wiedzę o instynktownej sferze psychiki i twórczych aktach, do jakich jest zdolna

— i taki jest nasz cel. U każdego człowieka proces uczenia się życia przebiega inaczej. Ale instynktowne spojrzenie,

cyklicznie wypływające z nieświadomości, staje się jedynym, które nadaje sens i głębię życiu. Bezbłędnie wskazuje, jak dalej postępować. I właśnie na wysokiej górze możemy rozpocząć ten wyzwalający proces.

W drodze na szczyt napotykamy dodatkowe wskazówki, jak przeobrazić poczucie krzywdy, pesymizm i żal do całego świata — uczucia, które na początku były w dużej mierze usprawiedliwione. Jedną z nich jest wers *Arigato zaishó,* który młoda kobieta śpiewa w podzięce drzewom i górze za to, że pozwalają jej przejść. W wolnym tłumaczeniu znaczy to „Dziękuję ci, Iluzjo". W języku japońskim *zaishó* oznacza jasny sposób patrzenia na rzeczy, które przeszkadzają w głębszym zrozumieniu samych siebie i świata.

Złudzenie to obraz, który w rzeczywistości nie istnieje. W upalne dni mamy na przykład wrażenie, że od rozgrzanego powietrza droga przed nami faluje. Owszem, fale gorącego powietrza są rzeczywiste, ale falowanie drogi jest złudzeniem optycznym. Pierwsza część stwierdzenia jest zgodna z prawdą, ale wniosek jest fałszywy.

W opowieści góra pozwala kobiecie przejść po sobie, a drzewa unoszą gałęzie, by ustąpić jej miejsca. To symbol rozwiewających się złudzeń, dzięki czemu kobieta może dalej dążyć do celu. Buddyzm powiada, że istnieje siedem zasłon iluzji. Unosząc je, zgłębiamy i poznajemy kolejny aspekt prawdziwej natury życia i własnej tożsamości. Uniesienie tych zasłon daje siłę do znoszenia trudów życia, pozwala wejrzeć we wzorce wydarzeń, przejrzeć pozory stwarzane przez ludzi i rzeczy, a na koniec zrozumieć, że pierwszego wrażenia nie można traktować śmiertelnie poważnie, że trzeba patrzeć w głąb, poza nie.

W buddyzmie uniesienie tych zasłon jest konieczne do oświecenia. Bohaterka baśni w swej podróży zmierza do tego, by wnieść światłość w mroki gniewu. Aby tego dokonać, musi na szczycie góry przejrzeć wiele warstw rzeczywistości. Mamy bardzo wiele złudzeń co do życia. „Jest piękna, zatem godna pożądania" jest powszechnie spotykanym złudzeniem. „Jestem dobra, będę więc poważana i akceptowana" także bywa iluzją. Poszukując własnej prawdy, dążymy jednocześnie do wyzbycia się iluzji. Jeśli jesteśmy zdolne przeniknąć te bariery utrudniające oświecenie, jak nazywa je buddyzm, to odkryjemy ukrytą stronę własnego gniewu.

Na temat gniewu także pokutuje mnóstwo fałszywych wyobrażeń. „Jeśli przestanę się złościć, to się zmienię, stanę się bezsilna" (założenie jest prawdziwe, ale wniosek fałszywy). „Nauczyłam się złości od ojca, matki, babki, i jestem na nią skazana do końca życia, (początek zgodny z prawdą, wniosek fałszywy). Te iluzje podważamy na drodze do prawdy, stawiając sobie pytania, zdobywając wiedzę, zaglądając pod gałęzie drzew i wspinając się mozolnie pod górę. Pozbywamy się iluzji, kiedy podejmujemy ryzyko spotkania z prawdziwie dzikim aspektem naszej natury; z mistrzem, który naucza o życiu, gniewie, cierpliwości, podejrzliwości, czujności, skrytości, odosobnieniu i źródłach duchowego bogactwa; z mistrzem, którego symbolem jest niedźwiedź.

Po drodze bohaterka napotyka stado czarnych ptaków. Są to *muen--botoke* — duchy zmarłych, których nie miał kto pogrzebać, karmić, opłakiwać. Modląc się za nie, zastępuje im rodzinę, dba o nie, koi ich żal. To piękna metafora pozwalająca zrozumieć, czym są opuszczeni zmarli w psychice. A są nimi twórcze zamysły, słowa i idee w życiu kobiety, które zginęły przedwczesną śmiercią, powodując narastanie gniewu. W pewnym sensie gniew ma swoje źródła w istnieniu duchów, którym uniemożliwiono udanie się na spoczynek. W podrozdziale *Des-cansos* podaję kilka sugestii, jak można poradzić sobie z *muen-botoke* w psychice kobiety.

Jak uczy baśń, warto sobie zaskarbić przychylność mądrego niedźwiedzia, czyli instynktownej sfery psychiki, i dawać mu regularnie duchową strawę, którą może być religia, modlitwa, psychologia archetypów, marzenia, sztuka, górskie wspinaczki, kajakarstwo, podróże. Karmimy niedźwiedzia, żeby zgłębić jego tajemnicę. Leczenie gniewu to długa i niełatwa droga, a jej najważniejsze elementy to zrywanie zasłon iluzji, traktowanie gniewu jak nauczyciela, zwracanie się o pomoc do sfery instynktów, grzebanie umarłych.

Co o radzeniu sobie z gniewem mówi nam symbol niedźwiedzia, w odróżnieniu od lisa, borsuka czy kwezala? W starożytności niedźwiedź był symbolem wskrzeszenia. Zwierzę to zapada w długi zimowy sen, podczas którego bicie serca nieomal ustaje. Tuż przed hibernacją samiec najczęściej zapładnia samicę, ale jajeczko i plemnik nie łączą się od razu. Długo jeszcze unoszą się w płynie macicznym. Pod koniec snu zimowego jajeczko i plemnik się łączą i zaczyna się podział komórek;

382
383

młode rodzą się wiosną, jeszcze w czasie snu matki, która budzi się w samą porę, by zająć się wychowaniem potomstwa. Niedźwiedź jest trafną metaforą ludzkiego życia, symbolem powrotu i odrodzenia z martwych, nie tylko dlatego, że budzi się ze snu jak ze śmierci, ale, co ważniejsze, ponieważ niedźwiedzica budzi się, rodząc młode.

Niedźwiedź jest związany z boginiami polowania, z Artemidą i Dianą w starożytnej Grecji i Rzymie, a także z Muerte i Hecoteptl, żeńskimi bóstwami ziemi czczonymi w kulturach latynoskich. Boginie te obdarzają kobiety zdolnością tropienia, wyczuwania, „wykopywania" z głębi psychicznych aspektów wszystkich zjawisk. Japończycy uważają niedźwiedzia za symbol wierności, mądrości i siły. W północnej Japonii, na terenach zamieszkanych przez plemię Ajnów, rozpowszechnione jest wierzenie, że niedźwiedź może rozmawiać bezpośrednio z bogiem i przekazywać ludziom jego polecenia. Niedźwiedź himalajski jest uważany za święte zwierzę, które otrzymało biały znak na szyi od buddyjskiej bogini Kwan Yin, której emblematem jest półksiężyc. Kwan Yin jest boginią miłosierdzia, a niedźwiedź —jej wysłannikiem[5].

W ludzkiej psychice niedźwiedź może symbolizować zdolność do porządkowania własnego życia, zwłaszcza uczuciowego. Siłą niedźwiedzia jest harmonia z naturalnymi cyklami, pełna czujność i wyciszenie podczas snu zimowego, w którym odradza się energia do następnego cyklu. Przykład niedźwiedzia uczy, że można regulować ciśnienie życia emocjonalnego jak za pomocą manometru, zwłaszcza że człowiek może być gwałtowny i wspaniałomyślny jednocześnie. Będąc skrytym samotnikiem, można być jednocześnie kimś wartościowym. Można zaciekle bronić swego terytorium, wyznaczać wyraźne granice, potrząsać niebem i ziemią, jeśli trzeba, nie przestając być zarazem uczynną, miłosierną, wspaniałomyślną osobą.

Włos z niedźwiedziej gardzieli jest talizmanem, który pozwala zachować w pamięci zdobytą wiedzę. Jak widzimy, jest bezcenny.

## Przeobrażający ogień i prawe postępowanie

Niedźwiedź okazuje głębokie współczucie kobiecie, pozwalając jej wyrwać jeden ze swoich włosów. Ona zaś pospiesznie zbiega z góry, wykonując te same gesty, śpiewając te same pieśni, które spontanicznie wydała z siebie podczas wspinaczki. Niecierpliwie biegnie do znachorki. Jakby mówiła: Jątrz, udało mi się, zrobiłam, co mi poleciłaś, przetrwałam wszystkie przeciwności, zwyciężyłam". Stara znachorka, dobra czarownica, odczekuje chwilę, pozwala bohaterce nacieszyć się tym osiągnięciem, po czym wrzuca z takim trudem zdobyty włos do ognia.

Młoda kobieta jest oszołomiona. Co robi ta szalona wiedźma? A znachorka poleca jej: „Idź do domu i sprawdź w praktyce to, czego się nauczyłaś". Według buddyzmu zen moment, kiedy włos ląduje w ogniu, a znachorka wymawia te proste słowa, jest momentem najwyższego oświecenia. Zauważmy, że oświecenie nie następuje na szczycie góry. Przychodzi dopiero wtedy, gdy po spaleniu niedźwiedziego włosa rozwiewa się wyobrażenie o magicznym lekarstwie. Wszystkie w życiu napotykamy takie sytuacje, ponieważ wszystkie się łudzimy nadzieją, że po ciężkiej pracy i uświęconych poszukiwaniach czeka nagroda, coś namacalnego, uchwytnego, choć niekoniecznie materialnego, co w mgnieniu oka wprowadzi ład w nasze życie i rozwiąże wszystkie problemy.

Tak niejest. Jest tak, jak oddaje to baśń. Możemy zdobyć całą wiedzę wszechświata, ale sprowadza się ona do jednej jedynej rzeczy: praktyki i samodyscypliny. Oznacza to, że wróciwszy do domu, musimy krok po kroku wprowadzać w życie zdobytą mądrość. Tak często jak to konieczne, tak długo jak to możliwe albo zawsze. Wielkiej otuchy dodaje pewność, że jeśli dostaniemy się w szpony gniewu, to będziemy dokładnie wiedziały, jak po mistrzowsku go zwalczyć: cierpliwie przeczekać, pozbyć się iluzji, zabrać swój gniew na wysoką górę, rozmawiać z nim, szanować go jako mistrza i nauczyciela.

W opowieści natrafiamy na wiele cennych myśli tyczących powrotu do równowagi ducha: cierpliwość, reagowanie dobrocią na gniew, pokonywanie go przez introspekcję i wewnętrzne poszukiwania. Jest stare powiedzenie:

> Przed zen góry były górami, a drzewa — drzewami. W czasie zen góry były tronami duchów, a drzewa — głosami mądrości. Po zen góry były górami, a drzewa — drzewami.

Kiedy kobieta na szczycie góry gromadziła wiedzę, wszystko było jak zaczarowane. Po zejściu z góry domniemany magiczny włos płonie

384
385

w ogniu niszczącym iluzje; kiedy przychodzi czas „po zen", życie staje się znowu zwyczajne. Ale po wyprawie na górę bohaterka jest bogatsza
0 nowe doświadczenia. Posiadła dużą wiedzę. Energia, którą wiązał
gniew, może być użyta do innych rzeczy.

Teraz kobieta, która pogodziła się ze swoim gniewem, powraca do codziennego życia z nową wiedzą, z nieznanym dotąd uczuciem, że jej życie będzie lepsze i bardziej wartościowe. Być może pewnego dnia w przyszłości znów się coś zdarzy —jakieś spojrzenie, słowo, ton głosu, poczucie, że ktoś traktuje nas z góry, upokarza czy manipuluje nami wbrew naszej woli. Wówczas ognisko bólu znów zacznie się jątrzyć[6].

Gniew pozostały po starych ranach może być porównany do obrażeń od szrapnela. Można wydobyć prawie wszystkie większe odłamki metalu z rozszarpanego pocisku, ale tych najmniejszych nie da się usunąć. Można by sądzić, że jeśli pozbędziemy się większości obcych ciał, to to wystarczy. Nie wystarczy. Nadejdzie moment, kiedy te mikroskopijne cząsteczki zaczną się j ątrzyć i spowoduj ą taki sam ból j ak pierwotna rana (gniew znowu narasta).

Trzeba zauważyć, że to nie początkowy wielki gniew powoduje, że rana nabrzmiewa i puchnie, lecz jego małe odłamki, obce jątrzące ciała wciąż tkwiące w psychice i nie dające się całkowicie usunąć. To one powodują ból, prawie tak samo intensywny i dotkliwy jak pierwotna rana. Napinamy się wewnętrznie w przeczuciu ataku bólu, co powoduje jeszcze większe cierpienie. Angażujemy się w dramatyczne manewry na trzech frontach: po pierwsze, próbujemy zrozumieć zewnętrzne wydarzenie, po drugie — ujarzmić ból promieniujący ze starej rany, po trzecie, staramy się zapewnić sobie bezpieczną pozycję, uciekając i kuląc się w sobie.

Jeden człowiek nie może się zmierzyć z trójką napastników i pokonać ich wszystkich za jednym zamachem. Dlatego nie ma innego wyjścia, jak przerwać tę nierówną walkę i wycofać się w samotność. Walka
1 jednoczesne znoszenie potwornego bólu w trzewiach przerasta ludzkie
siły. Kobieta, która się wspina na górę, dystansuje się, żeby najpierw
uporać się z minionym wydarzeniem, potem z tym świeższym; wybiera
odpowiednie stanowisko, stroszy włosy, wystawia czujnie uszy i powra
ca, by działać z godnością.

Nikt nie może uciec przed swoją przeszłością. Możemy usunąć ją w cień, ale zawsze będzie tam tkwić. Jednak jeśli naprawdę tego pragniemy, to uspokoimy swój gniew i w końcu wszystko dojdzie do ładu.

Może nie będzie doskonale, ale przynajmniej odzyskamy spokój. Będzie można posuwać się naprzód. Czas gniewu — rany od szrapnela — minie. Za każdym razem będziemy radzić sobie lepiej, bo same wyczujemy, kiedy nadchodzi czas wizyty u znachorki, czas wejścia na górę, czas wyzwolenia się z iluzji; zrozumiemy, że teraźniejszość jest dokładnym powtórzeniem przeszłości. Kobieta pamięta, że może być zarazem groźna i wspaniałomyślna. Gniew nie jest jak kamień nerkowy — nie wystarczy poczekać dość długo, by ustąpił. Nie. Trzeba podjąć właściwe działania. Wtedy rzeczywiście przeminie, a życie stanie się bardziej twórcze.

## Słuszny gniew

Są sytuacje, w których trzeba dokładnie rozważyć zasadność nadstawiania drugiego policzka, czyli potulnego znoszenia niesprawiedliwości czy okrucieństwa. Z jednej strony bierny opór może posłużyć jako narzędzie politycznego nacisku, czego przykładem jest Gandhi, który porwał za sobą tłumy. Co innego jednak, kiedy kobiety są zachęcane lub zmuszane do milczącej uległości, byle tylko przetrwać niemożliwe do zniesienia nadużywanie władzy albo niesprawiedliwość panujące w rodzinie, społeczności czy współczesnym świecie. W takich sytuacjach kobieta zostaje siłą oderwana od swej autentycznej, dzikiej natury, a jej milczenie to nie łagodność charakteru, ale potężny mechanizm obronny mający bronić przed zranieniem. Błędem byłoby sądzić, że skoro kobieta nie protestuje, to bezkrytycznie aprobuje swą życiową sytuację.

Są chwile kiedy potężny wybuch gniewu jest wyższą koniecznością. Są chwile — choć z pewnością zdarzają się rzadko — kiedy trzeba wypuścić na wolność tkwiący wewnątrz żywioł. Na naprawdę poważne niesprawiedliwości, godzące w duszę, trzeba tak odpowiadać. Jeśli zawiodą wszelkie inne

rozsądne środki, to czas uciec się do gniewu. Jeśli kobieta dba o sferę instynktów, to tak jak bohater poniższej baśni, wie, kiedy nadchodzi ten właściwy czas. Rozumie to intuicyjnie i zaczyna działać. Jej gniew będzie słuszny i naturalny jak deszcz.

Ta opowieść pochodzi ze Środkowego Wschodu. W Azji różne jej wersje opowiadają sufiowie, buddyści, hindusi[7]. Należy do cyklu baśni traktujących o przestępstwie lub zakazanym czynie popełnionym w celu ocalenia życia.

386

387

## *Usychająca oaza*

Był sobie człowiek bardzo gwałtowny i porywczy, który przez swój zły charakter stracił mnóstwo czasu i dobrych przyjaciół. Zgnębiony swoim losem podszedł kiedyś do starego mędrca w łachmanach i zapytał:

— Jak mam poskromić tego demona gniewu, który jest we mnie?

Starzec pouczył go, żeby osiadł w odległej pustynnej oazie i tam, pomiędzy usychającymi drzewami, czerpał wodę dla przejeżdżających tamtędy podróżników.

Chcąc przezwyciężyć swój gniew, wyruszył ów człowiek na pustynię i znalazł kępę usychających palm. Przez całe miesiące, zawinięty w długie szaty i burnus dla ochrony przed piaskiem, wyciągał ze studni kwaśną wodę i dawał ją wszystkim, którzy nadjeżdżali. Tak minęło wiele lat i napady gniewu ustąpiły.

Jednak pewnego dnia w zamierającej oazie pojawił się jeździec w ciemnych szatach. Rzucił pełne pychy spojrzenie na człowieka podającego mu wodę w misce. Pogardliwie burknął, że jest mętna, nie przyjął jej i chciał odjechać.

Człowiek z wodą, zaślepiony gniewem, zrzucił jeźdźca z wielbłąda i zabił go. O biada! Natychmiast głęboko pożałował, że dał się ponieść wściekłości. I do czego to doprowadziło?

Nagle jak błyskawica nadjechał drugi jeździec. Spojrzał w twarz zabitego i wykrzyknął:

— Dzięki ci, Allahu! Zabiłeś człowieka, który chciał zamordować króla!

W jednej chwili mętna woda w oazie stała się przejrzysta i słodka, a usychające drzewa wypuściły zielone liście i pięknie zakwitły.

---

Baśń tę należy rozumieć symbolicznie. Nie jest to baśń o zabijaniu. Uczy ona, że wodzy gniewu nie wolno puszczać bezmyślnie, pod wpływem impulsu, lecz trzeba to zrobić we właściwym momencie. Na początku opowieści bohater uczy się rozdawać wodę, symbol życia, choć sam żyje w niełatwych warunkach. Wszystkie niemal bez wyjątku kobiety czują wrodzony impuls dawania życia. Przeważnie są w tym

*W*

niezrównane. Ale przychodzą też chwile słusznego buntu i gniewu, chwile gwałtowności[8].

Wiele jest kobiet wrażliwych, podobnie jak piasek wrażliwy jest na fale, drzewa na czystość powietrza, a wilki na daleki odgłos innych zwierząt wkraczających na ich terytorium. Kobiety tak wyczulone na otoczenie mają wspaniały dar widzenia, słyszenia, wyczuwania, odbierania i przekazywania obrazów, idei i uczuć z prędkością błyskawicy. Większość kobiet potrafi wyczuć najlżejszą zmianę nastroju drugiego człowieka, czytać z twarzy, gestów i ruchów — co potoczny język nazywa intuicją. Dzięki całemu mnóstwu niemal niedostrzegalnych sygnałów składających się na istotną informację kobieta potrafi rozszyfrować intencje innych, wie, co myślą i czują. By w pełni korzystać z tych darów natury, kobieta musi być otwarta na wszystko. Ale to właśnie ta otwartość sprawia, że przestaje dobrze strzec swoich granic, w ten sposób narażając się na duchowe obrażenia.

Każda kobieta w mniejszym lub większym stopniu napotyka problem bohatera *Usychającej oazy.* Jej gniew może przybierać formę rozproszoną i podżegać do nieustannego dogryzania, chowania się za maską oziębłości lub karania i poniżania innych pod pozorem słodkich słów. Wymusza swoją wolę na tych, którzy są od niej zależni, szantażuje zerwaniem związku albo odebraniem uczucia. Nie potrafi innych chwalić, obdarzyć należnym zaufaniem, i ogólnie postępuje tak, jakby jej instynkt był uszkodzony. Osoba, która innych traktuje w ten sposób, z całą pewnością sama się znajduje pod silną presją demona we własnej psychice, który w ten sam sposób traktuje ją.

Niejedna kobieta cierpiąca na takie przypadłości, pragnąc podjąć uzdrawiającą kampanię, czyni mocne postanowienia, że nigdy więcej nie będzie małostkowa, że będzie „milsza", bardziej wspaniałomyślna, ugodowa. To wartościowe postanowienia i często są ulgą dla otoczenia, jeżeli kobieta nie popadnie w skrajność i nie utożsami się nadmiernie z osobowością służebną wobec innych, tak jak bohater baśni. W dalekiej oazie, służąc innym, zaczyna się czuć coraz lepiej. Identyfikuje się ze spokojem, ale zarazem z monotonią i płycizną swego życia.

Podobnie kobieta, która unika wszelkiej konfrontacji, zaczyna mieć lepsze samopoczucie. Ale to tylko tymczasowa poprawa, z której nie wynika żadna wiedza. A przecież dowiedzieć się, to zrozumieć, kiedy możemy pozwolić sobie na słuszny gniew, a kiedy nie. Baśń nie mówi





o dążeniu do potulnej świętości. Jej treścią jest wybór właściwego momentu do stanowczego, żywiołowego czynu w słusznej sprawie. Wilki na ogół unikają konfrontacji, ale kiedy muszą umocnić swoje terytorium, kiedy coś lub ktoś stale je nęka, tropi, osacza, potrafią się zdobyć na skuteczną, gwałtowną reakcję. Zdarza się to rzadko, ale zdolność do wyrażenia gniewu jest stale w ich repertuarze, tak jak powinna się znaleźć w naszym.

Często się mówi, że gniewna kobieta to żywioł groźny i potężny, wywołujący wokół tylko lęk i drżenie. Jest to zbyt daleko idąca projekcja osobistego niepokój u obserwatora, raczej krzywdząca dla kobiet. Dzięki instynktownej sferze psychiki sprowokowana kobieta potrafi skierować swój gniew na słuszne tory — na tym polega jej potęga. Gniew jest jednym z wrodzonych mechanizmów pozwalających kobiecie wprowadzić i zachować równowagę pomiędzy rzeczami, które są dla niej drogie, wszystkim, co naprawdę kocha. Jest to jej prawo, a w pewnych momentach i okoliczościach także moralny obowiązek.

Dla kobiety oznacza to, że są chwile, gdy trzeba obnażyć kły, pokazać, że potrafi się bronić swego terytorium i powiedzieć: „Ani kroku dalej, ja też mam coś do powiedzenia, to się musi zmienić".

Jak mężczyzna na początku baśni *Usychająca oaza* i wojownik z *Włosa niedźwiedzia,* wiele kobiet często ma w swojej psychice umęczonego bitwami żołnierza, który po prostu nie chce więcej słyszeć zgiełku bitwy, nie chce o tym mówić ani myśleć. W ten sposób w psychice powstaje wyschła oaza. Jest to, na zewnątrz lub wewnątrz nas, obszar wypełniony martwą ciszą i oczekiwaniem, błaganiem o krzyk, grzmot, wybuch, wstrząs, który obudzi nas do życia.

Człowiek w opowieści początkowo żałuje, że zabił czarnego jeźdźca. Jednak kiedy zrozumie że w tym przypadku „pierwszy impuls był słuszny", nie będzie dłużej się podporządkowywać bezwzględnej zasadzie, że nigdy nie wolno się złościć. Podobnie jak we *Włosie niedźwiedzia* oświecenie nie następuje w momencie samego czynu, lecz pojawia się dopiero po zniszczeniu złudzeń, kiedy człowiek zaczyna rozumieć ukryte znaczenia.



## *Descansos*

Wiemy już, że gniew powinnyśmy przemienić w ogień, na którym można coś ugotować, a nie w ogień pożogi. Wiemy, że praca nad gniewem nie będzie w pełni ukończona bez rytualnego przebaczenia. Wspomniałam, że gniew kobiety często ma źródła w sytuacji rodzinnej, społecznej, a nierzadko w urazie doznanym już w dorosłości. Bez względu na to, jakie jest źródło gniewu, musi się wydarzyć coś, co pomoże nam go rozpoznać, pobłogosławić, ujarzmić i wyrzucić z siebie.

Trudne życiowe doświadczenia często kształtują u kobiet ogromną wrażliwość, głęboką mądrość życiową. I choć nikomu nie życzę cierpień tylko po to, by posiąść tajniki nieświadomości, faktem pozostaje, że przeżyte udręki przynoszą i odporność, i zadośćuczynienie.

Zważywszy na to, widzimy, że kobieta, która doznała w życiu wielu dotkliwych cierpień i niepowodzeń, bogaci się wewnętrznie. Choć jej droga była usłana cierniami, jeśli przez cały ten czas dążyła do świadomości, to osiągnie głębię psychiczną i niezachwianą wiarę w siebie, niezależną od zdarzających

się czasem załamań.

W życiu każdej kobiety, najczęściej w średnim wieku, przychodzi czas, kiedy musi ona dokonać wyboru — być może najważniejszego psychicznego wyboru co do dalszego życia — czy być zgorzkniałą czy nie. Zbliżając się do czterdziestki lub nieco później, kobiety bywają rozczarowane życiem. Dochodzą do punktu, kiedy przepełnia się czara goryczy, kiedy mają wszystkiego dość, czują się zawiedzione i niespełnione. Marzenia młodości prawdopodobnie legły w gruzach. Mają za sobą złamane serca, rozbite małżeństwa, nie dotrzymane obietnice.

Każdy organizm w ciągu długiego życia gromadzi zbędne, toksyczne substancje. Nie można tego uniknąć. Ale jeśli kobieta, zamiast się zasklepiać w goryczy, powróci do naturalnych instynktów, to odżyje i narodzi się na nowo. Wilczęta rodzą się każdej wiosny. Te małe, skomlące, sennookie, ciemne stworzonka, utytłane w kurzu i liściach, od chwili narodzin są żwawe, skore do zabawy, serdeczne, przejawiają potrzebę bliskości i miłości. Chcą się bawić, chcą rosnąć. Kobieta, która powraca do swej instynktownej, twórczej natury, też powróci do pełni życia. Poczuje chęć do zabawy. Zapragnie rosnąć i rozwijać się, na zewnątrz i w głąb. Wcześniej jednak musi dokonać oczyszczenia.

Pragnę zapoznać was z pojęciem *descansos,* którego używam w pracy z pacjentkami. Jeśli kiedyś podróżowałyście po Starym czy Nowym

Meksyku, południu Kolorado, Arizony lub innych południowych obszarach Ameryki Północnej, to z pewnością zauważyłyście małe białe krzyże przy drogach. To właśnie *descansos* — miejsca wiecznego spoczynku[9]. Znajdziecie je też na skrajach urwisk, przy malowniczych, ale niebezpiecznych szosach Grecji, Włoch i innych krajów śródziemnomorskich. Czasem w jednym miejscu stoi kilka krzyży. Widnieją na nich nazwiska — Jesiis Mendez, Arturo Buenofuentes, Jeannie Abeyta. Czasami nazwiska wybite są gwoździami, czasami wymalowane farbą, czasem wycięte w drewnie.

Toną w sztucznych lub prawdziwych kwiatach; heblowane listwy błyszczą w słońcu jak złoto. Niekiedy *descanso* to dwa zwykłe kije lub kawałki rur związane sznurkiem na krzyż i wetknięte w ziemię. Przy najbardziej skalistych drogach krzyż maluje się po prostu na szerokiej skale przy poboczu.

*Descansos* upamiętniają zmarłych. Właśnie tu, w tym miejscu, ktoś nagle zginął tragiczną śmiercią. Mógł to być wypadek drogowy, udar słoneczny, bójka. Stało się coś, co na zawsze zmieniło bieg życia tego człowieka i życia jego bliskich.

Kobiety, zanim skończądwadzieścia lat, umierają tysiąc razy. Poszły taką czy inną drogą i zostały podcięte w pół kroku. Miały wiele nadziei i marzeń, które nie doczekały realizacji. Ktokolwiek twierdzi inaczej, jeszcze się nie przebudził. Te wszystkie wydarzenia potrzebują swoich *descansos.*

Wprawdzie wszystkie życiowe klęski pogłębiają naszą indywidua-cję, wyostrzają świadomość i rozumienie świata, przyczyniają się do mądrości, dojrzałości i pełni rozkwitu, ale jednocześnie są to głębokie tragedie, które trzeba opłakać.

Robiąc własne *descansos,* przyglądamy się swemu życiu i zaznaczamy te miejsca, gdzie nastąpiły *las muertes chiquitas* (małe śmierci) i *las muertes grandotas* (wielkie śmierci). Na dużym arkuszu papieru pakowego rysuję linię życia kobiety (pacjentki) i poczynając od wczesnego dzieciństwa aż do teraźniejszości, zaznaczam na niej krzyże w miejscach, gdzie umarły jakieś części jej osobowości, jej życia.

Rysujemy drogi, którymi się nie poszło, ścieżki, które zostały odcięte, wszystkie zasadzki, zdrady i śmierci. Kładziemy mały krzyżyk na linii czasu przy zdarzeniach, które trzeba było opłakać, i tych, które wciąż potrzebują żałoby. Potem piszę „zapomniane" przy tych rzeczach, które kobieta wyczuwa, ale które jeszcze nie wydostały się na po-

f

wierzchnie. Piszę „wybaczone" przy wydarzeniach, z którymi pacjentka już się w dużej mierze uporała.

Należy zrobić swoje *descansos* — pomyśleć nad linią swego losu i zadać sobie pytania: „Gdzie stoją moje krzyże? Które miejsca w życiu powinnam upamiętnić, otoczyć czcią?" Wszystkie one są istotne dla teraźniejszego życia. Trzeba o nich pamiętać, a zarazem zapomnieć o nich. Na to trzeba czasu. I cierpliwości.

W baśni *Włos niedźwiedzia* bohaterka modli się za błąkające się duchy zmarłych i kładzie je na wieczny spoczynek. Podobny jest sens *descansos. Descansos* to świadome ćwiczenie duchowe, podczas którego okazuje się miłosierdzie i oddaje cześć osieroconym zmarłym w psychice, składając ich na wieczny spoczynek.

Okaż miłosierdzie samej sobie i zrób *descansos,* miejsca spoczynku, dla wszystkiego w tobie, co do czegoś zmierzało, ale nigdy nie dotarło do celu. *Descansos* upamiętniają miejsca śmierci, mroczne chwile, ale zarazem są słowami pociechy dla cierpienia. Mają moc przeobrażającą. W życiu jest wiele rzeczy, które trzeba przygwoździć do ziemi, by przestały się za nami ciągnąć. Jest także wiele rzeczy, które trzeba złożyć na wieczny spoczynek.

## Okaleczony instynkt i gniew

Kobiety (a także mężczyźni) często są skłonne kwitować stare epizody słowami: „Ja (on, ona, oni) zrobiłam już wszystko, co w mojej mocy". Ale powiedzieć, że „zrobiło się wszystko, co w mojej mocy", nie znaczy przebaczyć. Nawet jeśli to prawda, takie apodyktyczne, nieodwołalne stwierdzenia uniemożliwiają uzdrowienie. Są jak opaska zaciskowa założona na otwartą ranę. Jeśli jej na czas nie zdejmiemy, to brak krążenia krwi może spowodować gangrenę. Wypieranie się gniewu i bólu nie rozwiązuje sprawy.

Jeśli kobieta nie kieruje się zdrowym instynktem, to najczęściej staje przed kilkoma niebezpieczeństwami związanymi z gniewem. Po pierwsze, ma kłopoty z rozpoznaniem ataku; zbyt późno dostrzega, że jej terytorium zostało pogwałcone i nie rejestruje rodzącego się w niej gniewu, póki jej on nie powali. Jak dla człowieka w *Usychającej oazie,* gwałtowna reakcja jest dla niej samej zaskoczeniem.

392
393

To spowolnienie reakcji jest rezultatem okaleczenia instynktu już w dzieciństwie, kiedy dziewczynki są usilnie zachęcane do ustępliwości, niewdawania się w kłótnie, grzeczności za wszelką cenę, niewtrą-cania się do innych i znoszenia upokorzeń dopóty, dopóki problem sam nie zniknie. Kobiety, które odebrały takie wychowanie, zazwyczaj nie okazują odczuwanej złości, ale przedwcześnie ją uciszają; często muszą upłynąć całe tygodnie, miesiące czy lata, zanim kobieta zrozumie, co powinna była, mogła była powiedzieć lub zrobić.

Najczęściej przyczyną takiego stanu rzeczy nie jest nieśmiałość czy skrytość, ale raczej za dużo spekulacji, staranie, by „dobrze wypaść" i niezdolność do kierowania się uczuciami. Spontaniczna dusza wie, kiedy i jak zadziałać, ale kobieta nie chce jej słuchać. Właściwa reakcja jest sumą intuicji, współczucia i siły charakteru. Okaleczony instynkt trzeba leczyć, wyznaczając silnie strzeżone granice, ucząc się reakcji stanowczych i jeśli to możliwe, wyrozumiałych, lecz zawsze konsekwentnych.

Kobiety mają trudności w okazywaniu gniewu nawet wtedy, gdy nie pozwala on im normalnie żyć, nawet kiedy obsesyjnie zadręczają się wydarzeniami sprzed lat, jak gdyby zdarzyły się wczoraj. Intensywna analiza własnych urazów jest na pewnym etapie nieodzowna do uzdrowienia. Ostatecznie na ranę trzeba nałożyć szwy i pozwolić jej się zabliźnić.

## Zbiorowy gniew

Zbiorowy gniew czy złość jest również naturalną funkcją. Istnieją takie zjawiska jak grupowy uraz czy grupowy żal. Kobiety, zdobywając świadomość społeczną, polityczną, kulturową, często stają przed koniecznością uporania się ze zbiorowym gniewem, który narasta w nich co jakiś czas.

Odczuwanie takiego gniewu jest dla kobiet absolutnie zdrowe psychicznie. To zdrowy objaw, jeśli gniew wywołany niesprawiedliwością staje się motorem pożytecznych zmian. Natomiast nie jest zdrowe neutralizowanie go; jeśli kobiety go nie czują, to nie mają motywacji do postępu i zmian. Podobnie jak gniew jednostki, zbiorowy gniew także może być nauczycielem. Kobieta może zasięgnąć jego rady, zadawać pytania w samotności lub wspólnie z innymi i działać wedle jego
podpowiedzi. Jest duża różnica między noszeniem w sobie starego, skamieniałego gniewu a wejrzeniem weń, by doprowadzić do konstruktywnych zmian.

Zbiorowy gniew może zmobilizować do poszukiwania wsparcia dla siebie i dawania go innym, stać się inspiracją do dialogu między grupami czy jednostkami, do domagania się postępu, ulepszeń, odpowiedzialności. Dla kobiety dążącej do świadomości są to bardzo pożądane procesy. Idą w parze z troską o to, co najważniejsze. *'Żywa* reakcja na zagrożenie, dziejącą się krzywdę, nieposzanowanie praw, niesprawiedliwość jest przejawem nienaruszonych instynktów i psychicznego zdrowia. Gorące zaangażowanie to naturalny i oczekiwany element zdobywania wiedzy o świecie zbiorowej duszy i psychiki.

## W kleszczach zastarzałego gniewu

Kiedy gniew zaczyna tamować twórcze myśli i działania, trzeba go w jakiś sposób złagodzić lub przeobrazić. Każdy, kto poświęcił sporo czasu na pracę nad głębokim urazem psychicznym, spowodowanym ludzkim okrucieństwem, lekceważeniem, brakiem szacunku, nieodpowiedzialnością, arogancją, ignorancją, a nawet przypadkiem losu, staje w końcu przed koniecznością przebaczenia, które pozwoli uwolnić psychikę i przywróci jej stan normalnego spokoju[10].

Jeżeli kobieta nie potrafi się pozbyć zadawnionej złości czy gniewu, to często dlatego, że gniew daje jej poczucie siły i władzy. I choć na początku było to być może słuszne, teraz musi być z tym bardzo ostrożna, bo długotrwały gniew jest jak ogień, który trawi podstawową życiową energię. Taki stan przypomina jazdę przez życie „na pełnym gazie"; a przecież przy zawrotnej szybkości nie można prowadzić zrównoważonego życia.

Fałszywe jest też przekonanie, że żywiołowość uczucia gniewu może zastąpić autentyczne, pełne pasji życie. Nie jest to pełne, wartościowe życie, ale mechanizm obronny — fortyfikacja, która, kiedy przestaje być potrzebna, staje się coraz bardziej kosztowna w utrzymaniu. Z czasem coraz trudniej

ugasić gniew, który płonie gorącym płomieniem, zatruwa myśli czarnym dymem i uniemożliwia inny sposób patrzenia na świat.

394
395

Nie chcę nikomu wmawiać, że z gniewu można się oczyścić dziś czy w ciągu tygodnia i pozbyć się go na dobre. Krzywdy i udręki doznane w przeszłości co jakiś czas, cyklicznie dochodzą do głosu w psychice. Chociaż głębokie oczyszczenie może w dużym stopniu rozładować zastarzałe urazy i złość, drobnych ich pozostałości nie jesteśmy w stanie usunąć do końca. Oczyszczanie się z tych szczątków zalegającego gniewu musi się stać regularnym rytuałem higienicznym. Przyniesie on wyzwolenie, bo żywić gniew w nieskończoność, kiedy nie ma on już żadnej racji bytu, oznacza nieustający, choćby nieuświadomiony, niepokój i lęk.

Wiele osób błędnie sądzi, że zasklepienie w zastarzałym gniewie jest równoznaczne z wpadaniem w furię, wyżywaniem się i rzucaniem przedmiotami. W większości przypadków tak nie jest. Oznacza natomiast nieustanne zmęczenie, grubą skorupę cynizmu, odrzucenie wszystkiego, co dobre, obiecujące, pełne nadziei. Zastarzały gniew budzi strach, że się przegra, zanim się otworzy usta. Oznacza, że wewnątrz osiąga się temperaturę krytyczną, czy się to okazuje na zewnątrz czy nie. Zastarzały gniew otacza murem milczenia i poczuciem kompletnej bezsilności. Ale istnieje wyjście z tego zaklętego kręgu, a jest nim przebaczenie.

„Ach tak, przebaczenie" — powiecie. Wszystko, tylko nie to? Ale w głębi serca zdajecie sobie sprawę, że któregoś dnia ta chwila musi nastąpić. Nawet jeśli stanie się to dopiero na łożu śmierci. Rozważcie to: wiele osób nie umie przebaczać, ponieważ wpojono im mylne przekonanie, że jest to pojedynczy akt, którego można dokonać podczas jednej rozmowy. Nic bardziej fałszywego. Przebaczenie ma wiele warstw, wiele faz. W naszej kulturze panuje opinia, że przebaczenie powinno być stuprocentowe. Wszystko albo nic. Uczy się nas także, że przebaczyć to patrzeć przez palce na przewinienia i zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. To także nieprawda.

Kobieta, która umie wybaczyć wielką krzywdę w dziewięćdziesięciu pięciu procentach, kwalifikuje się niemal do beatyfikacji, jeśli nie do świętości. Jeśli przebacza w siedemdziesięciu pięciu procentach, a w dwudziestu pięciu nie jest pewna i nawet nie wie, czy tego pragnie, to i tak jest to nieprzeciętnie dużo. W zupełności wystarczy, że przebaczy w sześćdziesięciu procentach przy czterdziestu: „Nie wiem, nie jestem pewna, wciąż nad tym pracuję". Jeśli jesteśmy w stanie przebaczyć w pięćdziesięciu procentach, to praca psychiczna wciąż jest w toku.
A jeśli to mniej niż dziesięć procent? Dopiero zaczęłaś, a może jeszcze nie podjęłaś naprawdę poważnych prób.

Kiedy uporasz się z połową zadania, reszta przyjdzie z czasem, stopniowo. Podstawową rzeczą w przebaczeniu jest zacząć i kontynuować pracę nad nim. Ukończenie tego procesu jest często kwestią całego życia. Masz przed sobą całe życie na zajęcie się tym mniejszym procentem. To prawda, że jeśli moglibyśmy wszystko zrozumieć, to potrafilibyśmy wszystko wybaczyć. Ale większość osób musi spędzić dużo czasu w tej „alchemicznej kąpieli", by do tego dojść. Nie ma w tym nic złego. Mamy swego uzdrowiciela, mamy więc też cierpliwość, by wniknąć w to jak najgłębiej.

Są ludzie, którzy dzięki wrodzonym cechom charakteru potrafią wybaczać łatwiej niż inni. Jedni się z tym rodzą, inni mogą się tego nauczyć. Duży wpływ na umiejętność puszczania krzywd w niepamięć ma witalność i wrażliwość leżąca w charakterze. Duża witalność i wrażliwość nie zawsze jednak idą w parze z łatwością wybaczania. Jeśli przebaczanie przychodzi ci z trudem, to nie znaczy, że jesteś zła. Tak samo jak łatwość wybaczania nie czyni cię świętą. Wszystko zależy od konkretnej jednostki; wszystko nastąpi w swoim czasie.

Jednak żeby się rzeczywiście uleczyć, trzeba wpierw powiedzieć sobie prawdę, i to nie tylko o żalu i bólu, ale i o doznanych krzywdach, wściekłości i wstręcie, a także o pragnieniu ukarania samej siebie i zemsty, o wszystkich uczuciach, które w nas wzbierają. Stara znachor-ka w naszej psychice rozumie ludzką naturę ze wszystkimi ułomnościami i wybacza, znając nagą prawdę. Daje nie tylko jeszcze jedną szansę, daje ich całe mnóstwo.

Przyjrzyjmy się czterem etapom przebaczenia. Opracowałam je na cele pracy terapeutycznej i stosowałam przez długie lata. Każdy poziom ma wiele warstw. Można się nimi zajmować w dowolnym porządku i dowolnie długo, wymieniam je jednak w kolejności takiej, jaką uważam za najwłaściwszą dla moich pacjentek.

Cztery fazy przebaczenia

1) zaniechać — ustąpić z pola bitwy,
2) rozgrzeszyć — powstrzymać się od kary,
3) zapomnieć — wymazać z pamięci, nie roztrząsać dłużej,
4) wybaczyć — darować wszelkie winy.

## Zaniechanie 11

Na początku trudnej drogi do wybaczenia dobrze jest na chwilę ustąpić z pola bitwy. Trzeba przestać myśleć o danej osobie czy wydarzeniu. Nie będzie to zostawianie nie dokończonych spraw, ale coś w rodzaju urlopu od nich. Dzięki temu unikniemy skrajnego wyczerpania, umocnimy się w innych sferach życia, zaczniemy dostrzegać inne radości.

Takie ćwiczenie sprzyja późniejszemu całkowitemu odpuszczeniu win, które ma przyjść z wybaczeniem. Trzeba się starać zostawić daleko przykre wydarzenia, wspomnienia, konflikty. Nie chodzi o to, by przymykać oko na czyjeś przewinienia, ale by nabrać wprawy i siły w dystansowaniu się od nich. Zaniechanie może oznaczać zajęcie się ulubioną czynnością — tkanie, pisanie, wyjazd nad morze, naukę i miłość, wszystko, co przywraca siły i pozwala na jakiś czas porzucić myśl o gniewie. To słuszne, dobre i uzdrawiające. Problemy związane z dawnym urazem są dla kobiety o wiele mniejszą udręką, jeśli przekona swą zranioną psychikę, że teraz tylko nakłada kojący balsam, a całością sprawy zajmie się niebawem.

## 12 Rozgrzeszenie

Druga faza to rozgrzeszenie, szczególnie w sensie powstrzymania się od wymierzenia kary; nie planujemy jej i nie staramy się mścić ani na małą, ani na dużą skalę. Takie zapanowanie nad emocjami jest ćwiczeniem niezwykle owocnym, ponieważ sprowadza problem w jedno miejsce, zamiast rozprzestrzeniać go na wszystkie sfery życia. W ten sposób przygotowujemy się do chwili przejścia do następnych kroków. Oczywiście nie oznacza to, że mamy stać się ślepe, głuche i zatracić samozachowawczą czujność. Musimy natomiast okazać wyrozumiałość i sprawdzić, jak ona zadziała.

Rozgrzeszyć, znaczy okazać cierpliwość, zachować godną twarz, opanować emocje. To dobre lekarstwa. Zrób w tym kierunku tyle, ile akurat potrafisz. Poddaj się reżimowi oczyszczenia. Nie musisz robić wszystkiego naraz, możesz wybrać na przykład cierpliwość i wprawiać się w niej. Możesz się powstrzymać od karzących półsłówek, uszczypliwych uwag, pretensji, wrogości. Rezygnacja z niepotrzebnych sankcji

podkreśla prawość twego charakteru i czynów. Rozgrzeszenie wiąże się z okazaniem wspaniałomyślności; w ten sposób pozwalasz, by twoja szlachetna strona mogła uczestniczyć w rozwiązaniu problemów, które dawniej wzbudzały w tobie cały wachlarz emocji, od nieznacznego poirytowania do wybuchów furii.

## Zapomnienie win

Zapomnieć, znaczy usunąć z pamięci, zaprzestać roztrząsania sprawy — innymi słowy, dać spokój i nie rozgrzebywać wspomnień. Nie chodzi o absolutne zapomnienie. Świadome zapominanie oznacza odłożenie bolesnego wydarzenia do przeszłości, nie wysuwanie go na pierwszy plan, lecz usunięcie ze sceny, na plan drugi.

Świadome puszczanie win w niepamięć jest w praktyce powstrzymaniem się od zaogniania konfliktu, odrzuceniem bolesnych wspomnień. Jest to wysiłek aktywny. Nie wywlekamy starych spraw, nie wałkujemy ich w nieskończoność, nie zadręczamy się powracającymi myślami, obrazami, emocjami. To wysiłek woli, by nie poddać się obsesjom, nabrać dystansu i nie patrzeć wstecz. Dzięki temu możemy zacząć żyć w nowym krajobrazie, tworzyć sobie inne życie, zdobywać nowe doświadczenia, które nas pochłoną, zamiast wciąż się dręczyć przeszłością. Takie zapominanie oczywiście nie oznacza kompletnej amnezji, pozwala natomiast złożyć na wieczny spoczynek uczucia wzbudzane przez pamięć.

## Wybaczenie

Jest wiele dróg i wiele etapów wiodących do wybaczenia, czy to osobie, czy społeczności, czy narodowi, który wyrządził nam krzywdę. Trzeba pamiętać, że ostateczne wybaczenie nie jest kapitulacją. To świadoma decyzja, że odtąd przestajemy żywić żal i pretensje, że darujemy wszelkie winy i rezygnujemy z zaprzysiężonej zemsty. To ty zdecydujesz, kiedy wybaczyć i jaki rytuał zastosować, by podkreślić to wydarzenie. To ty ogłosisz, że nie chcesz już żadnej spłaty długów.

Niektórzy wybierają absolutne przebaczenie; raz na zawsze przestają żądać jakiegokolwiek zadośćuczynienia. Inni wolą zażądać naprawienia

krzywd, a dopiero potem darować winy. Inny rodzaj przebaczenia to darowanie win bez żądania ani emocjonalnego, ani żadnego innego zadośćuczynienia.

Dla niektórych przebaczenie jest okazaniem winnemu pobłażliwości, a jest to najłatwiejsze przy stosunkowo niewielkich przewinieniach. Jedną z najszlachetniejszych form przebaczenia jest podanie pomocnej dłoni krzywdzicielowi[15]. Nie oznacza to wejścia prosto w paszczę lwa, lecz jest działaniem wynikającym z wielkoduszności, gotowości pomocy i pewności siebie[1^].

Wybaczenie jest kulminacją wcześniejszego zaniechania sprawy, rozgrzeszenia i zapomnienia. Nie oznacza, że przestajemy się bronić — przestajemy tylko ozięble traktować drugiego. Głębokie przebaczenie okazujemy też, kiedy przestajemy odtrącać tego, kto nas skrzywdził, trzymać go na dystans, ignorować, traktować z góry, sztucznie, z lodowatym chłodem. Dla naszego psychicznego samopoczucia będzie lepiej od czasu do czasu wdać się w sprzeczkę, niż zachowywać się jak nieczuły manekin.

Wybaczenie jest aktem twórczym. Jest wiele starych, wypróbowanych sposobów do wyboru. Można wybaczyć na razie, do jakiegoś czasu, do następnego razu, można wybaczyć, nie dając więcej szans — jeśli incydent się powtórzy, to zupełnie inna sprawa. Można dać jedną czy więcej szans, ale tylko pod jakimś warunkiem. Można wybaczyć częściowo, całkowicie, tylko w połowie. Można odkryć przebaczenie absolutne. Decydujesz ty[17].

Po czym kobieta pozna, że już przebaczyła? Po tym, że dawne wydarzenia budzą w niej raczej smutek niż gniew, a ten, kto ją skrzywdził — współczucie, nie wściekłość. Czuje, że wszystko już na ten temat zostało powiedziane. Rozumie cierpienie, które było źródłem przewinienia. Woli być już poza tym wszystkim. Nie czeka na nic, niczego nie chce, jej ruchów nie krępują żadne pęta, jest swobodna. I nawet jeśli jej baśń nie kończy się zdaniem: „I żyli długo i szczęśliwie", to kolejne „Dawno, dawno temu..." otwiera przed nią nowe możliwości.

ROZDZIAŁ 13

# Po bitwie: członkinie Klanu Blizn

Łzy są rzeką, która dokądś prowadzi. Rzeka płaczu unosi łódź wewnętrznego życia. Łzy unoszą tę łódź, kiedy utknie na skałach czy suchym lądzie, ich nurt niesie ją w nieznane, lepsze miejsca.

Są oceany nigdy nie wypłakanych łez kobiecych, gdyż kobiety nauczono zabierać do grobu własne sekrety, sekrety matek i ojców, sekrety mężczyzn i społeczeństwa. Świat uważa płacz kobiety za rzecz niebezpieczną, bo łzy otwierają zaryglowane bramy do sekretów tajonych na dnie serca. W rzeczywistości dla dobra dzikiej duszy lepiej jest płakać. Niepohamowane łzy są dla kobiet początkiem inicjacji w Klanie Blizn — odwiecznym plemieniu kobiet wszystkich ras, kolorów, narodów i języków, które w ciągu dziejów przeżyły coś strasznego, a mimo to zachowały dumę.

Osobiste losy każdej kobiety są tak głębokie i wieloznaczne jak baśnie. Ale są baśnie i opowieści, które szczególnie dotyczą kobiecych tajemnic, zwłaszcza tych wiążących się ze wstydem i hańbą; są wśród nich niezwykłej wagi historie, które kobiety powinny przemyśleć i rozwikłać. Dla wielu kobiet opowieści o sekretach są odbiciem ich własnych skrywanych historii, które tkwią w nich głęboko, nie jak klejnot w koronie, ale raczej jak czarny żużel pod skórą duszy.

# Zabójcza moc sekretów

W ciągu dwudziestu lat praktyki wysłuchałam setek „sekretnych historii"; historii, które przeważnie były tajone przez długie lata, czasem prawie przez całe życie. Bez względu na to, czy milczenie kobiety jest dobrowolne czy wymuszone groźbą kogoś silniejszego, obawia się ona konsekwencji ujawnienia prawdy, które mogą dla niej oznaczać odrzucenie, zerwanie ważnych związków czy nawet fizyczną krzywdę.

Są kobiety, które rozmyślnym kłamstwem lub podłością ściągnęły na kogoś kłopoty i cierpienia. Jednak z mojego doświadczenia wynika, że są to przypadki stosunkowo rzadkie. Najczęściej sekrety kobiet wynikają z naruszenia jakichś społecznych lub moralnych norm zakorzenionych w kulturze, religii czy osobistym systemie wartości. Niektóre z tych czynów, wydarzeń i decyzji, zwłaszcza te, które dotykają kwestii wolności kobiety w jakiejś dziedzinie życia, były i są często przez społeczeństwo piętnowane jako haniebne i niedozwolone dla kobiet, natomiast tolerowane u mężczyzn.

Szkodliwość i zło takich wstydliwych tajemnic polega na tym, że odcinają one kobietę od sfery instynktów, to jest od radości, swobody, spontaniczności. Jeśli w psychice zalega czarny sekret, to kobieta nie chce i nie może się do niego zbliżać i w konsekwencji unika jak ognia wszystkiego, co wywołuje najlżejsze z nim skojarzenia i powoduje, że chroniczny ból zaczyna nieznośnie narastać.

Ten manewr obronny jest bardzo powszechny i podobnie jak skutki uboczne wszelkich urazów, w niedostrzegalny sposób wywiera presję na wszystkie decyzje kobiety co do jej życia w zewnętrznym świecie: jakie książki będzie czytać, jakie filmy oglądać, w jakich wydarzeniach brać udział, z czego się będzie lub nie będzie śmiać, czym się zainteresuje. W ten sposób dzika natura kobiety, która powinna mieć swobodę działania, istnienia i patrzenia, na co zechce, znajduje się w pułapce.

Na ogół mroczne sekrety osnute są na tych samych motywach co wielkie tragedie w literaturze. Motywy te to zdrada, zakazana miłość, występna ciekawość, czyny popełnione w rozpaczy, czyny wymuszone, nieodwzajemniona miłość, zazdrość i odrzucenie, gniew i zemsta, okrucieństwo wobec siebie lub innych, potępiane żądze, życzenia i marzenia, nieaprobowane zainteresowania seksualne i styl życia, niechciane ciąże, nienawiść i agresja, przypadkowe spowodowanie czyjejś śmierci lub kalectwa, złamane obietnice, tchórzostwo, utrata panowania nad sobą,

fl

niedokończenie czegoś, niezdolność do czegoś, zakulisowe intrygi i manipulacje, zaniedbywanie, wykorzystywanie — listę tę można ciągnąć dalej. Jednak większość z tych rzeczy można by nazwać godnym pożałowania niefortunnym błędem[1].

Sekrety, podobniejak baśnie i sny, rządzą się tymi samymi wzorcami, na jakich oparte są wielkie dramaty, z tą różnicą, że najczęściej ich struktura nie jest heroiczna, ale tragiczna. Dramat heroiczny rozpoczyna się w momencie wyruszenia bohaterki w życiową podróż. Czasem jest ona niedojrzała psychicznie, czasem zbyt niewinna i nie dostrzega czyhających niebezpieczeństw. Czasem już wcześniej została skrzywdzona i miota się rozpaczliwie jak pojmane zwierzę. Jakkolwiek bohaterka zaczyna, w końcu dostaje się w kleszcze okoliczności i zostaje poddana surowej próbie. Potem dzięki własnej inteligencji i pomocy kochających osób zostaje uwolniona i w rezultacie wychodzi z opresji silniejsza[2].

W tragedii bohaterka jest bezsilna, uwięziona lub dąży wprost do upadku i w konsekwencji zostaje zdruzgotana. Nikt nie słyszy jej płaczu, albo też jej nawoływania są lekceważone. Traci nadzieję, traci kontakt z tym, co w jej życiu najdroższe, i ponosi klęskę. Zamiast poznać smak zwycięstwa nad przeciwnościami, mądrego wyboru i wytrwałości, zostaje poniżona i duchowo uśmiercona. Sekrety, które kobieta chowa na dnie serca, to niemal bez wyjątku heroiczne dramaty, które zboczyły z toru i zmieniły się w tragedie wiodące donikąd. Ale jest i światełko w tunelu. Żeby zmienić tragedię w dramat heroiczny, trzeba ujawnić swój sekret, zwierzyć się komuś, dopisać inne zakończenie, przemyśleć swoją w nim rolę i własne cechy dające szansę na wytrwanie. W takiej życiowej nauce udziałem kobiety staje się w równym stopniu cierpienie i mądrość. Samo przeżycie jest triumfem jej głębokiego, dzikiego ducha.

Wstydliwe sekrety kobiet to historie stare jak świat. Każda z nas, która ku własnej zgubie dusi w sobie sekret, zostaje przytłoczona brzemieniem hańby. Ten uniwersalny stan podlega archetypowemu wzorcowi: bohaterka albo została zmuszona do zrobienia czegoś, albo, utraciwszy zdrowy instynkt, wpadła w pułapkę. Na ogół jest tak bezsilna, że nie umie polepszyć swej nieszczęsnej sytuacji. Przysięga lub poczucie wstydu zmusza ją do zachowania tajemnicy. Milczy

z obawy przed utratą miłości, szacunku, środków do życia. Dodatkowo sekretu strzeże często klątwa, groźba surowej kary rzucona na tego, kto go zdradzi.

Kobiety wychowuje się w przekonaniu, że pewne wydarzenia, decyzje i sytuacje życiowe najczęściej związane z seksem, miłością, pie-

402
403

niędzmi, przemocą i kłopotami, a więc okoliczności, którymi przepełniona jest ludzka kondycja, mają naturę najbardziej intymną i hańbiącą i nie można się spodziewać za nie rozgrzeszenia. A jest to nieprawda.

Każda z nas błądzi, słowem lub czynem może popełnić omyłkę, czy to z niewiedzy, czy też z niezdolności dostrzeżenia konsekwencji. Ale nie ma takich czynów, które nie mogłyby być wybaczone. Niejedna z was powie: „To, co ja zrobiłam, jest niewybaczalne". Ja natomiast twierdzę, że czynów niewybaczalnych nie ma. Cokolwiek człowiek zrobił, robi lub zrobi w przyszłości, może być wybaczone.

Jaźń nie jest karzącym bóstwem, mocą, która wymierza srogie kary kobietom, mężczyznom i dzieciom. Jaźń to dzikie, pierwotne bóstwo, które rozumie naturę żywych stworzeń. Często nie potrafimy postąpić „dobrze i właściwie", zwłaszcza jeśli straciłyśmy podstawowe instynkty, na czele z intuicją. Wówczas trudno jest z góry przewidzieć konsekwencje swoich czynów, stajemy przed nimi dopiero po fakcie. Dzika dusza jest bezgranicznie wyrozumiała i bierze to wszystko pod uwagę.

W archetypie sekretu na kobiecą psychikę jak czarna sieć spada jakiś urok; utwierdza kobietę w fałszywym przekonaniu, że sekretu pod żadnym pozorem nie wolno odsłonić, a co więcej, że jeśli go odsłoni, to skaże się na pogardę wszystkich przyzwoitych ludzi, którzy się z nią stykają. Ta dodatkowa groźba publicznej hańby, tak jak tajony wstyd, sprawia, że kobieta dźwiga podwójne brzemię.

Rzucanie gróźb i klątw cieszy jednak tylko ludzi o ciasnych, mrocznych sercach. Osoby serdeczne i rozumiejące ludzkie słabości postąpią odwrotnie. Pomogą wydobyć sekret, bo wiedzą, że rana nie może się zagoić, dopóki sekret nie zostanie ubrany w słowa przy świadkach.

reaguje odpowiednio na wydarzenia we własnym życiu emocjonalnym ani emocjonalnym życiu innych.

Martwa strefa jest bardzo dobrze broniona. Pełno tam zaryglowanych bram i warownych murów, a homunkulusy — karzełki pojawiające się w snach — wciąż pracowicie wznoszą nowe mury i ryglują przejścia, tworząc coraz więcej zabezpieczeń, żeby sekret nie wydostał się na światło dzienne.

Dzikiej Kobiety nie można oszukać. Ona wie, że w umyśle kobiety istnieją te czarne tobołki owiązane ciasno grubymi sznurami. Te obszary w umyśle kobiety są tak głęboko ukryte, że nie reagują na światłość, na współczucie ani wyrozumiałość. Ponieważ jednak w psychice rządzi zasada kompensacji, więc sekret znajdzie w końcu drogę ujścia, jeśli nie w bezpośrednich słowach, to w postaci nagłych napadów melancholii, powtarzających się niewytłumaczalnych wybuchów gniewu, wszystkich fizycznych tików, bólów, dwuznacznych rozmów, które urywają się nagle bez wyjaśnienia, i nagłych, niewytłumaczalnych reakcji na filmy, książki czy reklamy.

Sekret przedrze się na powierzchnię, jeśli nie w bezpośrednich słowach, to za pomocą objawów somatycznych, i najczęściej w taki sposób, że nie można się tym zająć i pomóc bezpośrednio. Co więc robi kobieta, kiedy sekret przecieka? Goni go, wydatkując dużo energii. Upycha go, zawija i zakopuje znowu w martwej strefie, budując silniejsze fortyfikacje. Woła swoje homunkulusy — wewnętrznych strażników, obrońców ego — każe budować więcej bram, więcej ścian. Opiera się o swój ostatni psychiczny grobowiec, pocąc się krwawo, dysząc jak lokomotywa. Kobieta, która dusi w sobie sekret, jest kobietą wyczerpaną.

Moje *nagynenik* (ciotki), opowiadając historię o tego rodzaju sekretach, nazywały ją *Aranyos Haj* (Złote Włosy, Kobieta o złotych włosach).

## Martwa strefa

„Hańbiąca" tajemnica w sercu odgradza kobietę od ludzi, którzy mogliby ją otoczyć miłością, wspomożeniem, opieką. Sama musi nieść brzemię żalu, grzechu i strachu. Czasem dotyczy to całej grupy, rodziny czy społeczności. Co więcej, jak zauważył Jung, potajemne sekrety odcinają od nieświadomości. Wstydliwy sekret otoczony jest w psychice kobiety martwą strefą, obszarem niewrażliwym, który nie czuje, nie

## *Kobieta o złotych włosach*

Była sobie niezwykła i urodziwa dziewczyna o długich, jasnych włosach, pięknych jak złote nici. Nie miała matki ani ojca, żyła ubogo. Mieszkała samotnie w lesie; na krosnach zrobionych z gałęzi tkała

404
405

piękne tkaniny. Pewien niegodziwiec, syn wypalacza węgla, chciał ją zmusić do małżeństwa. Ona, usiłując go odprawić, dała mu pukiel swoich złotych włosów. Ów prostak nie poznał się na ich duchowej wartości i chciał je sprzedać na targu, jednak ludzie tylko patrzyli na niego, jakby postradał zmysły.

Rozsierdzony wrócił nocą do chaty młodej kobiety i zamordował ją własnymi rękami, a ciało zakopał nad rzeką. Długo jeszcze ludzie nie zauważali jej zniknięcia. Nikt się nie troszczył o jej zdrowie i pomyślność. Jednak złote włosy w mogile wciąż rosły i rosły. Piękne sploty wiły się, przebijały przez czarną ziemię, kłębiły i kręciły, aż cały grób porósł gęsto złocistą trzciną.

Pasterze robili z niej piszczałki, a kiedy zaczynali na nich grać, maluśkie fujarki śpiewały:

Tu leży dziewczyna o złotych włosach, zamordowana spoczywa w mogile, zabił ją syn wypalacza węgla dlatego, że
chciała żyć.

W ten sposób ludzie dowiedzieli się o zabójcy i postawili go przed sądem, żeby wszyscy mieszkańcy lasów mogli znów żyć bezpiecznie.

---

W powierzchownej treści baśń zawiera dobrze znaną przestrogę, żeby w odludnych miejscach mieć się na baczności, jej ukryty przekaz jest wszelako daleko głębszy. Mówi on o tym, że siła życiowa pięknej pustelniczki, którą uosabiają rosnące włosy, nie ginie, jest wciąż żywa i emanuje świadomą wiedzę, choć została pozornie uśmiercona i pogrzebana. Lejtmotyw tej baśni jest prawdopodobnie fragmentem obszerniejszej i starszej opowieści o śmierci i zmartwychwstaniu, osnutej wokół kultu żeńskich bóstw.

Fragment to piękny i wartościowy, a co więcej, odkrywa przed nami naturę sekretów, a nawet — być może — tłumaczy, czym jest to coś, co ginie w psychice, kiedy życie kobiety nie jest należycie cenione. W baśni mrocznym sekretem jest zabójstwo kobiety mieszkającej w lesie. Symbolizuje ona *korę* — kobietę, która rezygnuje z zamążpójścia, czyli reprezentuje aspekt psychiki dążący do odosobnienia. Jest to mistyczna izolacja w pozytywnym sensie, ponieważ zadaniem *korę* jest porządkowanie i tkanie idei, myśli i trudów ludzkiego życia.

Ta niezależna od nikogo pustelniczka ponosi najwięcej krzywd z powodu ran lub sekretów. Ta szlachetna osobowość, która niewiele potrzebuje do szczęścia, to serce kobiecej psychiki, które w głębokim lesie pracuje przy krosnach zrobionych z gałęzi i znajduje tam spokój i harmonię.

W baśni nikt nie dostrzega zniknięcia tej wspaniałej kobiety. Ani w baśniach, ani w życiu nie jest to nic niezwykłego. Rodziny kobiet zamordowanych przez Sinobrodego także nie przychodzą szukać swoich córek. Z punktu widzenia naszej kultury fakt ten nie wymaga skomplikowanej interpretacji. Niestety, aż nazbyt wiele kobiet natychmiast pojmuje, co znaczy ten brak zainteresowania. Z taką samą postawą otoczenia spotyka się często kobieta, która ma coś do ukrycia. Choć ludzie być może dostrzegają, że jej serce zostało zranione, celowo albo mimowolnie okazują jej obojętność i ślepotę.

Cud w dzikiej psychice polega na tym, że bez względu na to, jak zdradliwie kobieta została „zabita", bez względu na to, jak wielkie odniosła obrażenia, jej życie wewnętrzne trwa dalej i wyrasta ponad ziemię, gdzie, jeśli nadarzy się sposobność, wyśpiewa swój powrót. Doznane krzywdy zostają świadomie dostrzeżone i psychika rozpoczyna proces odrodzenia.

To doprawdy zdumiewające, że siły życiowe nie giną, nawet kiedy pozornie kobieta jest bez życia. To obietnica, że nawet bardzo nadwątlone, dzikie siły życiowe będą podtrzymywać nasze idee i rozwijać je, choćby pod ziemią. Życie przedrze się, przebije przez warstwę ziemi. Ta życiowa siła nie spocznie, dopóki wszystkie skrywane okoliczności nie wyjdą na jaw.

Jak sugeruje epizod z pasterzami w baśni, aby poznać prawdziwy stan rzeczy w psychice i znaleźć dlań rozwiązanie, trzeba wpierw zaczerpnąć głęboki oddech i tchnąć ducha — *pneuina* — w trzcinową piszczałkę. To pierwsze zadanie — wykrzyczeć. Kolejnym jest wykopanie spod ziemi.

Są tajemnice, które umacniają — na przykład te, które są częścią strategii wiodącej do osiągnięcia chwalebnego celu, albo radosne sekrety, które chowamy na dnie serca, by je lepiej smakować. Ale sekrety wstydliwe różnią się od nich jak dzień od nocy. Te drugie trzeba wydobyć na jaw i pokazać wyrozumiałym ludziom. Kiedy kobieta kryje

jakąś hańbę, musi znosić ogromne wyrzuty sumienia i cierpienia, które sama sobie zadaje. Poczucie winy i udręki, które miałyby nastąpić po zdradzeniu sekretu, i tak na nią spadają, mimo że milczy; cierpienie atakuje ją od wewnątrz.

Dzika i wolna kobieta nie może z tym żyć. Wstydliwe sekrety sprawiają, że czuje się osaczona. Cierpi na bezsenność, bo sekret, jak ostry drut kolczasty, wgryza się w trzewia, kiedy próbuje uciekać. Sekrety wstydu nie tylko rujnują psychiczne zdrowie kobiety, ale także jej kontakt ze sferą własnych instynktów. Dzika Kobieta wykopuje je spod ziemi, wyrzuca wysoko w powietrze, przegania. Nie zagrzebuje ich, nie próbuje zapomnieć. A jeśli coś zagrzebuje, to pamięta, co to było i gdzie to zakopała. Niedużo czasu upłynie, a znów to odsłoni.

Potajemny wstyd może głęboko zaburzyć funkcjonowanie psychiki. Sekrety wybuchają w materiale sennym. Analityk musi często zajrzeć pod powierzchowne treści, a nierzadko nawet pod archetypową zawartość snu, żeby stwierdzić, że w rzeczywistości sygnały wysyła sam sekret, którego śniąca nie ośmiela się głośno wypowiedzieć.

Wiele jest snów, które po przeanalizowaniu okazują się manifestacją potężnych, głębokich uczuć, których śniąca nie potrafi wykrzyczeć w realnym życiu. Niektóre z tych snów dotyczą sekretów. Najczęstsze tego rodzaju obrazy, z jakimi się spotkałam, to migające światła elektryczne i inne, zapalające się i gasnące na przemian, a także sny, w których śniąca choruje po zjedzeniu czegoś, na próżno usiłuje uciec przed zagrożeniem albo usiłuje krzyczeć, ale nie może wydobyć z siebie głosu.

Czy pamiętacie *canto hondo* (pieśń z głębi) i *hambre del alma* (głód duszy)? Z biegiem czasu te dwie moce, dzięki snom i spontanicznej sile życiowej kobiety, przebijają się na powierzchnię psychiki i wywołują potrzebny krzyk — krzyk, który wyzwala. Wówczas kobieta odnajduje swój głos. Potrafi wyśpiewać, wypłakać swój sekret i jest słyszana. Odzyskuje psychiczne oparcie.

Według etnicznych i religijnych tradycji kultywowanych w mojej rodzinie sednem przesłania tej i innych podobnych baśni są lekarstwa na nasze trzymane w sekrecie rany. Według błagalnej *curanderisma* są to: zachęta, dobra rada i przemyślenia. U podstaw kształtowania się baśniowej mądrości leży fakt, że zarówno u kobiet, jak i mężczyzn rany zadane jaźni, duszy czy psychice przez sekret są nieodłącznym elementem życia większości ludzi. Nie da się uniknąć wynikających stąd blizn. Ale ratunek istnieje i bez wątpienia można te rany uleczyć.

Są rany „ogólne", ale są też rany charakterystyczne dla mężczyzn i kobiet. Aborcja zostawia trwałe blizny, podobnie jak poronienie. Czasami nawet intymna bliskość z drugim człowiekiem zostawia blizny w psychice. Szramy powstają po naiwnych decyzjach, pułapkach, ale i w rezultacie słusznych a trudnych wyborów. Blizny mogą przybierać tyle kształtów, ile jest rodzajów psychicznych ran.

Tłumienie sekretów otoczonych wstydem, lękiem, gniewem, poczuciem winy, upokorzeniem, skutecznie zamyka przez nami inne obszary nieświadomości, leżące w pobliżu sekretu[3]. Przypomina to działanie środków znieczulających. Znieczulający zastrzyk, naprzykład w kostkę, powoduje, że cała noga, nad kostką i poniżej, też jest pod wpływem znieczulenia, drętwa i pozbawiona czucia. Analogiczny jest wpływ głęboko skrywanych sekretów na psychikę. Odrętwienie obejmuje

0 wiele więcej, niż to naprawdę konieczne.

Bez względu na to, jaki jest sekret i ile bólu się z nim wiąże, psychika doznaje takich samych szkód. Oto przykład. Pewna kobieta, której mąż czterdzieści lat wcześniej popełnił samobójstwo zaledwie w trzy miesiące po ich ślubie, za namową jego rodziny ukrywała nie tylko fakt, że cierpiał na poważną depresję, ale także własny głęboki żal i gniew z tamtego okresu. W rezultacie stworzyła „martwą strefę" wokół swego

1 jego nieszczęścia, a także wokół swego buntu przeciw kulturowemu

stygmatowi związanemu z tym zdarzeniem.

Zgodziła się na zdradę ze strony rodziny męża, ulegając ich żądaniom, by nie ujawniać prawdy o tym, jak okrutnie go traktowali przez całe lata. Każdego roku w rocznicę jego śmierci krewni nabierali wody w usta. Nikt nie dzwonił do niej, by spytać, jak się czuje, czy nie wolałaby, żeby ktoś przy niej był. Nikt go nie wspominał, nie pytał, czy za nim tęskni, nie proponował spotkania. Kobieta po raz drugi w samotności kopała mężowi grób, a razem z nim rok po roku grzebała swój żal i ból.

W końcu zaczęła unikać innych rodzinnych rocznic i urodzin, łącznie z własnymi. Martwa strefa zaczęła zataczać coraz szersze kręgi wokół leżącego w centrum sekretu. Objęła wreszcie nie tylko rocznice, ale wszystkie święta i uroczystości, a nawet jeszcze więcej. Wszystkie rodzinne imprezy i przyjacielskie spotkania owa kobieta omijała z daleka, uznając je rzekomo za stratę czasu.

Nieświadomie jednak dostrzegała w nich tylko puste gesty, ponieważ nikt nie wyciągnął do niej ręki w chwilach największej rozpaczy. Jej chroniczny żal

i wstydliwa tajemnica wżerały się w te obszary

408
409

psychiki, które rządzą zdolnością nawiązywania więzi. Najczęściej ra-nimy innych właśnie w te miejsca, w które sami zostaliśmy ugodzeni.

Jeśli jednak kobieta pragnie zachować zdrowy instynkt i możność swobodnego poruszania się po swojej psychice, to może swój sekret (lub sekrety) wyjawić zaufanej osobie i mówić o tym tak często, jak tego potrzebuje. Rana z reguły nie zabliźnia się od razu i nie znika z pamięci, ale w ten sposób jest regularnie przemywana i bandażowana podczas gojenia.

Kiedy sekret zostanie głośno wypowiedziany, człowiek potrzebuje od słuchacza głębszej reakcji, czegoś więcej niż głupie: „Hmmm, no to fatalnie". „Tak, tak, życie jest trudne". Dotyczy to i opowiadającego, i słuchającego. Mamy doprawdy wielkie szczęście, jeśli powiernik jest osobą umiejącą słuchać całym sercem, drżeć, czuć taki sam ból we własnym sercu i się nie załamać. Częścią leczenia z sekretu jest poruszenie innych. W ten sposób kobieta zaczyna się odradzać ze wstydu, otrzymując wsparcie, troskę i serdeczność, których jej brakowało podczas pierwotnego urazu.

W małych, zaufanych grupkach zachęcam kobiety do takich rozmów, prosząc je, by przyniosły zdjęcia matek, sióstr, ciotek, koleżanek, babek i innych kobiet ważnych w ich życiu. Układamy rządkiem wszystkie fotografie. Złuszczone, odrapane, pogięte, niektóre ze śladami kawy, niektóre rozdarte na pół i sklejone, niektóre laminowane. Wiele ma dedykacje i podpisy na odwrocie: „Miłej koleżance", „Na wieczną pamiątkę", „Ja i Joe w Atlantic City", „Moja fantastyczna współlokatorka", „Dziewczęta z fabryki".

Sugeruję, żeby każda kobieta zaczęła swoją opowieść od słów: „Oto kobiety, z którymi łączą mnie więzy krwi" albo „Jestem ich spadkobierczynią". Patrząc na fotografie żeńskiej części rodziny i przyjaciółek, kobiety z głębokim uczuciem zaczynają opowiadać o ich losach i tajemnicach, wszystko, co o nich wiedzą, o wielkich radościach i wielkich niedolach, o trudach ich życia i wielkich triumfach. W czasie tych spotkań jest wiele momentów, kiedy musimy zrobić przerwę, bo wyzwalają się potoki łez — lez unoszących nasze łodzie z suchych doków na szerokie, wody. Dryfujemy więc razem przez jakiś czas[4].

Terapeutyczna moc takich sesji polega na ostatecznym wypraniu wszystkich długo składowanych „brudów". Niepisany zakaz publicznego prania rodzinnych brudów mija się z celem, ponieważ owe brudy wcale nie zostają wyprane w kręgu rodziny. Leżą w najciemniejszym kącie piwnicy przesiąknięte tajemnicami. Uparte milczenie działa jak jadowita trucizna i w gruncie rzeczy świadczy o tym, że kobieta nie znajduje w bliskich dość oparcia, żeby poradzić sobie z bolesnymi problemami.

Jest wiele bardzo intymnych spraw i sekretów, o których nie da się otwarcie rozmawiać z rodziną czy przyjaciółmi. Nie chcą wierzyć albo lekceważąco zbywają i bagatelizują sprawę, mając zresztą po temu zrozumiałe powody. Gdyby zdecydowali się ją naświetlić, przedyskutować i pracować nad tym problemem, musieliby wziąć na siebie część żalu kobiety. Nie mogliby spokojnie stać z boku, powtarzając: „Tak, tak". Nie mogliby powiedzieć: „Zajmijmy się czymś innym i przestańmy to roztrząsać". Gdyby przyjaciele, rodzina, społeczność mieli naprawdę szczerze podzielać żal nad śmiercią kobiety o złotych włosach, musieliby wszyscy zająć swoje miejsca w orszaku żałobnym. Wszyscy musieliby płakać nad mogiłą. Nikt nie mógłby się od tego wykręcić, a nie jest to wszak przeżycie łatwe.

Kiedy kobiety poświęcają własnym sekretom więcej myśli niż reszta członków rodziny, świadomie wybierają cierpienie w samotności[5]. Psychologiczny cel rodziny — wspólnota — nie zostaje osiągnięty. Ale dzika natura domaga się oczyszczenia z przyczyn bólu i zagrożeń; domaga się, żeby sprawy, które gnębią, zostały w jak największym stopniu zredukowane. Zwykle jest więc tylko kwestią czasu, zanim kobieta zbierze się na odwagę, wytnie złotą piszczałkę i silnym głosem wygra na niej swój sekret.

Archetypowa mądrość wydobyta z baśni takich jak *Sinobrody, Mr. Fox, Narzeczony zbójcą, Mary Culhane*[6] i innych daje nam wskazówki, co zrobić z mrocznym, wstydliwym sekretem. W baśniach tych bohaterki odmawiają tajenia prawdy i dzięki temu zostają wyzwolone, by zacząć żyć pełnią życia.

Mów głośno o tym, co widzisz. Zwierz się komuś. Na to nigdy nie jest za późno. Jeśli czujesz, że nie potrafisz powiedzieć tego głośno, to napisz. Wybierz osobę, której intuicyjnie wierzysz i ufasz. Puszka Pandory, którą boisz się otworzyć, będzie o wiele mniej groźna po otwarciu ni i ropiejąca w twoim wnętrzu. Jeśli wolisz, to znajdź terapeut-kę, która umiejętnie zajmie się sekretami. Znajdziesz w niej osobę wyrozumiałą, która nie będzie ci wtłaczać do głowy, co jest dobre, a co złe; osobę, która potrafi rozróżnić rzeczywistą winę od wyrzutów sumienia, która zna naturę żalu i wskrzeszeniu ducha.

Cokolwiek jest treścią sekretu, trzeba zrozumieć, że odtąd jest on częścią pracy psychicznej. Pokuta i żal uleczą kiedyś otwartą ranę. Ale blizna pozostanie. Taka jest natura szczerego żalu.

Przez lata klasyczne psychologie błędnie utrzymywały, że z żalem można się uporać jednorazowo, najlepiej w ciągu jednego roku, po czym wszystko ma wrócić do normy. Każdy, kto nie chce lub nie potrafi ukończyć tego procesu w „przepisowym" czasie, cierpi na jakieś zaburzenia. Obecnie wiadomo, że prawdą jest to, co istoty ludzkie instynktownie wyczuwały od wieków: pewne rodzaje krzywd, nieszczęść i wstydu nie dają się wymazać przez rytualny żal; strata dziecka z powodu jego śmierci lub rozdzielenia z nim jest jedną z największych, jeśli nie największą próbą wytrzymałości psychicznej.

Paul C. Rosenblatt, badając pamiętniki[7] różnych osób pisane w ciągu wielu lat, stwierdził, że ludzie przychodzą do siebie po najgorszych upadkach czy żałobie w ciągu jednego lub dwóch lat po przeżytej tragedii, zależnie od odporności psychicznej i innych czynników. Później jednak człowiek przeżywa okresy aktywnego nawrotu smutku i żalu — wprawdzie epizody te są z biegiem czasu coraz rzadsze i krótsze, ale każdy nawrót ma niemal tę samą intensywność jak za pierwszym razem.

Te odkrycia pomagają zrozumieć, że długotrwałość żalu jest zjawiskiem normalnym. Jeśli nie wyjawiamy sekretów, to żal towarzyszy nam bez przerwy, przez całe życie. Tajemnice, których boimy się ujawnić, przeszkadzają w naturalnej, uzdrawiającej higienie psychicznej i duchowej. Jest to kolejny powód, by nie dusić ich w sobie. Jeśli je opowiemy i odżałujemy, to wyzwolimy się z martwej strefy. Zostawimy za sobą śmiercionośny kult sekretów. Możemy ciężko ubolewać, ale wyjdziemy z tego splamione tylko łzami, a nie wstydem. Będziemy bogatsze wewnętrznie, świadome i pełne nowego życia.

Dzika Kobieta utuli nas w żalu. Jest naszą instynktowną Jaźnią. Może znieść nasz krzyk i płacz, lamenty i pragnienie śmierci. Na najbardziej bolące miejsca nałoży cudowne lekarstwa. Będzie szeptać do ucha pociechę. Będzie bolała wraz z nami. Zniesie to, nie będzie przed tym uciekać. Choć pozostanie mnóstwo blizn, pamiętajmy, że tkanka blizny jest silniejsza i odporniejsza na wszelkie urazy niż zwykła skóra.

T

## Płaszcz ofiarny

W pracy terapeutycznej pokazuję czasem kobietom, jak zrobić długi do samej ziemi płaszcz ofiarny z płótna czy innego materiału. Jest to coś w rodzaju peleryny, na której maluje się, wypisuje, przypina czy przymocowuje przeróżne rzeczy symbolizujące wszystko, co kobieta w życiu przeszła; wszystkie obelgi, zniewagi, urazy, wstrząsy, rany i blizny. Jest to zapis jej wszystkich ofiar i poświęceń. Czasami zrobienie takiego płaszcza zabiera tylko dzień czy dwa, ale niektóre kobiety potrzebują na to miesięcy. Jest to niezwykle pomocne w wyszczególnieniu wszystkich krzywd, policzków od losu i ciosów, jakich doznały w życiu.

Najpierw zaczęłam robić płaszcz ofiarny dla siebie. Wkrótce stał się tak ciężki, że dźwigać go musiał cały orszak Muz. Początkowo zamierzałam złożyć wszystkie swoje psychiczne śmieci w tym jednym przedmiocie, a potem pozbyć się ich przez spalenie go. Zamiast tego powiesiłam go w korytarzu i za każdym razem, kiedy koło niego przechodziłam, czułam się dobrze, nie miałam żadnych negatywnych odczuć. Byłam pełna podziwu dla *ovarios* kobiety, która była zdolna unieść na sobie ten płaszcz, nie zachwiać się pod nim, lecz śpiewać, tworzyć i radośnie przyjmować wszystko.

Stwierdziłam, że sprawdza się to także w przypadku moich pacjentek. Nie chciały niszczyć płaszczy ofiarnych, kiedy je już zrobiły. Pragnęły zachować je na zawsze, a im bardziej były bolesne i skrwawione, tym lepiej. Czasami nazywamy je też płaszczami bitewnymi, bo są dowodem wytrwałości, męstwa, upadków, niepowodzeń i zwycięstw danej kobiety.

Czasem dobrze jest policzyć swój wiek nie w latach, ale w liczbie blizn zdobytych w bitwach.

— Ile masz lat? — pytają mnie czasem. — Siedemnaście blizn — odpowiadam. — Zwykle ludzie nie krzywią się i sami chętnie obliczają swój wiek w taki sposób.

Indianie Lakota malują na skórach zwierząt, zapisując zimowe wydarzenia. Indianie Nahua, Majowie i Egipcjanie mieli kodeksy, w których notowali wielkie wydarzenia — wojny i zwycięstwa. Na ich podobieństwo kobiety mają swoje płaszcze ofiarne, płaszcze bitewne. Zastanawiam się, co nasze prawnuczki i praprawnuczki pomyślą o takim zapisie naszego życia. Mam nadzieję, że trzeba im będzie to wyjaśniać.

412
413

Nie może być wątpliwości — zasłużyłyście na to, dokonując trudnych życiowych wyborów. Jeśli ktoś was zapyta o narodowość, pochodzenie etniczne, linię krwi, to uśmiechnijcie się zagadkowo. Powiedzcie, że należycie do Klanu Blizn.

f

ROZDZIAŁ 14

# *La Selva Subterrdnea:* inicjacja w podziemnym lesie

## *Bezręka dziewczyna*

Jeśli opowieści są ziarnem, to my jesteśmy dla nich glebą. Słuchając opowieści, przeżywamy je tak, jakbyśmy same były jej bohaterkami, które w zakończeniu ponoszą klęskę lub wychodzą z opresji zwycięsko. Wysłuchawszy opowiadania o wilku, przez jakiś czas patrzymy na świat i czujemy jak wilk. Opowieść o gołębicy, która odnalazła zaginione pisklęta, sprawia, że czujemy, jak coś drży ze wzruszenia w naszej opierzonej piersi. Jeśli jest to baśń o wyrwaniu świętej perły z pazurów smoka, to czujemy po niej wyczerpanie, ale i satysfakcję. Słuchanie baśni w bardzo realny sposób zostawia piętno poznania.

Jung nazywał to zjawisko *participation mystique* —jest to termin zapożyczony od antropologa Levy-Bruhla oznaczający „związek między podmiotem a przedmiotem, w którym jednostka nie odróżnia się wyraźnie od przedmiotu czy zjawiska, które obserwuje". Freudyści posługują się określeniem „identyfikacja projekcyjna", natomiast w antropologii używa się terminu „magia sympatyczna". Wszystkie te określenia oznaczają zdolność umysłu do odsunięcia się na jakiś czas od ego i utożsamienia z inną rzeczywistością, innym sposobem pojmowania świata, innym rozumowaniem. Dla znachorek z mojej rodziny, po których objęłam spuściznę, jest to doświadczanie idei i zdobywanie wiedzy przez pogrążenie się w modlitwie czy innych odmiennych stanach umysłu i zdolność przenoszenia wiedzy zdobytej w ten sposób na powrót do rzeczywistego świata[1].

*Bezręka dziewczyna* jest baśnią godną uwagi, bo mnóstwo tu okruchów starych pogańskich religii wyzierających spod zewnętrznej treści. Opowieść jest tak zbudowana, że słuchacze uczestniczą niemal osobiście w sprawdzianie wytrwałości, który przechodzi bohaterka; jest tak obszerna, że trzeba ją długo opowiadać, a jeszcze dłużej przyswajać. Mam zwyczaj poświęcać jej siedem wieczorów, choć czasem, zależnie od woli słuchaczek, zajmuje to siedem tygodni, a nawet siedem miesięcy — jeden wieczór, tydzień czy miesiąc poświęcamy na każde zadanie psychiczne w opowieści.

Baśń ta wprowadza nas w świat leżący dużo głębiej niż korzenie drzew. Z tej perspektywy widzimy, że *Bezręka dziewczyna* zawiera materiał obejmujący pełny proces życia kobiety. Porusza temat prawie wszystkich najważniejszych podróży kobiecej psychiki. W odróżnieniu od innych omawianych w tej książce baśni, które zajmują się określonym zadaniem, wyzwaniem czy zdobywaniem konkretnej wiedzy w ciągu kilku dni lub tygodni, *Bezręka dziewczyna* obejmuje okres wielu lat — wędrówkę całego życia. Jest to więc opowieść szczególna, a naj lepiej < jest ją czytać w asyście swej Muzy, kawałek po kawałku, w ciągu *I* dłuższego czasu.

*Bezręka dziewczyna* opowiada o kobiecej inicjacji w podziemnym lesie, o rytuale wytrwałości. Słowo „wytrwałość" brzmi tak, jakby znaczyło „trwanie bez końca", i choć jest ono częścią zadań tworzących zrąb baśni, jest także wytrzymałością i odpornością, umacnianiem i utwardzaniem i właśnie w tym znaczeniu stanowi główny ładunek opowieści oraz cechę napędzającą całe życie psychiczne kobiety. Nie trwamy, żeby trwać. Wytrwałość jest tworzeniem czegoś solidnego i ważnego.

W całym świecie przyrody toczy się nauka odporności i wytrzymałości. W chwili urodzenia podeszwy łapek małych wilczków są miękkie jak glina. Dopiero pierwsze spacery, wędrówki, szlaki, na które zabierają je rodzice, utwardzają delikatne poduszki na spodzie łap. Wtedy już mogą się wspinać i skakać po ostrym żwirze, po kłujących pokrzywach, a nawet po tłuczonym szkle, nie raniąc sobie stóp.

Widziałam wilczyce wpychające swoje młode do lodowatych potoków, biegnące tak szybko, że małe omal nie pogubiły nóg. W ten sposób hartują te słodkie małe stworzenia, kształtują w nich siłę i sprężystość, „ gibkość ruchów. W mitach próba wytrwałości jest jednym z rytuałów * Odwiecznej Pierwotnej Matki, archetypu Dzikiej Kobiety. Jej odwiecznym obrzędem jest kształtowanie siły w potomstwie. To ona hartuje, uczy odporności i wytrzymałości.

Gdzie odbywa się ta nauka, gdzie nabywamy te wszystkie przymioty? W podziemnym lesie, *La Selva Subterrdnea,* w zaświatach kobiecej mądrości. Ten pierwotny świat leży pod światem widzialnym, pod światem postrzeganym przez ego. Przebywając tam, uczymy się jeżyka instynktów, intuicyjnej mądrości. Z tej perspektywy zaczynamy rozumieć to wszystko, co z punktu widzenia zewnętrznego świata wydaje się niezrozumiałe.

Dziewczyna w baśni kilkakrotnie zstępuje w podziemny świat. Po opanowaniu jednego etapu zstąpienia i transformacji zagłębia się w następny. Te alchemiczne szczeble stanowią pełne cykle, a w każdym z nich następują po sobie *nigredo* (zagubienie), *rubedo* (ofiara) i *albedo* (nadejście światła). Całe to zstąpienie do podziemnego świata, zagubienie, odnalezienie siebie i umocnienie sił obrazuje toczący się przez całe życie proces wtajemniczenia kobiety w odrodzenie dzikości.

Baśń o bezrękiej dziewczynie w różnych częściach świata występuje pod różnymi tytułami: *Dłonie ze srebra, Bezręka narzeczona, Sad.* Badacze folkloru doliczyli się ponad stu wersji tej baśni. Rdzeń mojej literackiej wersji przekazała mi ciotka Magdalena, jedna z najbardziej malowniczych wiejskich gospodyń, jakie spotkałam w dzieciństwie. Inne warianty baśni można spotkać w Europie Wschodniej i Środkowej. Ale prawdę powiedziawszy, najgłębsze doświadczenia kobiet leżące u podstaw tej baśni są uniwersalne — można je spotkać wszędzie, gdzie kobiety tęsknią za swą Pierwotną Matką.

Ciotka Magdalena miała bardzo chytry styl opowiadania. Usypiała czujność słuchaczy, zaczynając baśń zdaniem: „Działo się to dziesięć lat temu", po czym następowały średniowieczne historie pełne rycerzy, fos, zamków. Albo mówiła: „Dawno, dawno temu, w zeszłym tygodniu...", a potem opowiadała bajkę z czasów, kiedy ludzie jeszcze chodzili nago.

Oto więc ta współczesno-starożytna opowieść o bezrękiej dziewczynie.

Pewnego razu, parę dni temu, człowiek, który mieszka przy końcu drogi, miał wielki młyn i mełł ziarna na mąkę dla wszystkich wieśniaków. Ale w końcu przyszła na niego bieda i nic mu nie zostało oprócz

---

416

417

wielkiego młyńskiego kamienia w starej szopie i rozłożystej, kwitnącej jabłoni, która za nią rosła.

Pewnego dnia, kiedy z siekierą o srebrzystym ostrzu szedł do lasu, by narąbać drewna, zza drzewa wyłonił się nieznajomy, który rzekł:

— Nie musisz się już trudzić rąbaniem drewna. Obsypię cię wszelkim bogactwem, jeśli dasz mi to, co stoi za twoim młynem.

— Przecież za młynem jest tylko kwitnąca jabłoń — pomyślał młynarz i zgodził się dobić targu.

— Za trzy lata przyjdę zabrać, co do mnie należy — zarechotał niemiłym śmiechem nieznajomy i kulejącym krokiem odszedł, znikając w gąszczu drzew.

Wracając do domu, młynarz spotkał na drodze swą żonę. Biegła od strony domu w powiewającym fartuchu, z rozrzuconymi włosami.

— Mężu, mężu, coś się dzieje w naszym domu, nowy zegar na ścianie, nasze liche drewniane krzesła zmieniły się w fotele wyściełane aksamitem, półki w spiżarni uginają się od przysmaków, a skrzynie i pudła pełne są wszelakiego dobra. Jak to się mogło stać?

A kiedy to mówiła, na jej palcach pojawiły się złote pierścienie, a we włosach drogocenny diadem.

— Ach —rzekł młynarz, patrząc z niedowierzaniem, jak jego stary kubrak zmienia się w oczach w atłasy, a drewniane chodaki o zdartych obcasach w piękne nowe buty.

— To ten dziwny nieznajomy — wysapał. — Spotkałem dziś w lesie niezwykłego człowieka w czarnym surducie. Obiecał mi wielkie bogactwa, jeśli dam mu to, co mam za młynem. Żono moja, przecież możemy zasadzić sobie nowąjabłoń.

— O, nieszczęsny — zapłakała kobieta i spojrzała tak, jakby jej zadano śmiertelny cios. — Człowiek w czarnym surducie to sam Diabeł, a za młynem, oprócz jabłoni, jest teraz nasza córka i miotłą z witek zamiata podwórze.

Pobiegli więc rodzice do domu, lejąc gorzkie łzy na nowe piękne stroje. Ich córka przez następne trzy lata nie wyszła za mąż; a charakter miała słodki jak pierwsze letnie jabłka. W dniu, kiedy Diabeł po nią przyszedł, wykąpała się, założyła czystą białą suknię, a wyrysowawszy kredą krąg, stanęła pośrodku niego. Kiedy Diabeł wyciągnął ręce, by ją pochwycić, niewidzialna siła odepchnęła go przez całe podwórze.

Diabeł krzyknął — Nie wolno jej się kąpać, aż po nią nie wrócę!

Rodzice i córka poczuli wielką trwogę. Dziewczyna nie myła się przez kilka tygodni, aż włosy jej zmatowiały, za paznokciami widniały czarne półksiężyce, skóra poszarzała, a ubranie było ciemne i sztywne od brudu.

Z każdym dniem coraz bardziej przypominała dziką bestię, aż w końcu Diabeł znów się pojawił. Dziewczyna płakała i płakała. Łzy kapały na palce i ramiona, płynęły strumieniem tak, że jej brudne ręce znów stały się czyste i białe. Diabeł się rozgniewał.

— Odrąbać jej ręce, bo inaczej nie mogę się do niej zbliżyć.

Ojciec był wstrząśnięty i przerażony. —Żądasz, żebym odrąbał ręce własnemu dziecku?

Diabeł zagrzmiał: — Jeśli tego nie zrobisz, wszystko zginie, wszystko umrze, ty i twoja żona, i pola jak okiem sięgnąć.

Ojciec ze strachu usłuchał i błagając córkę o przebaczenie, zaczął ostrzyć siekierę o srebrnym ostrzu. Córka poddała sięjego woli, mówiąc: — Jestem twoim dzieckiem, rób to, co musisz zrobić.

Odrąbał jej ręce i nie wiadomo, kto bardziej rozpaczał i głośniej wył w udręce, córka czy ojciec. Tak się skończyło życie dziewczyny, jakie dotychczas znała.

Kiedy Diabeł znów po nią przyszedł, dziewczyna dalej płakała; płakała tak mocno, że kikuty pozostałe po jej dłoniach znów były czyste i diabeł jeszcze raz przeleciał przez podwórze, odepchnięty nieznaną siłą. Przeklinając tak siarczyście, że w lesie zapalały się drzewa, zniknął na zawsze, bo

stracił już do niej wszelkie prawa.

Po tym wydarzeniu ojciec i matka postarzeli się jakby o sto lat. Ale jako prości ludzie chcieli żyć dalej, najlepiej jak mogli. Stary ojciec chciał zatrzymać córkę w nowym pięknym zamku, pośród wszelkich bogactw, ale ona rzekła, że teraz bardziej jej przystoi zostać żebraczką i żyć z łaski dobrych ludzi. Owinęła kikuty czystymi bandażami i o świcie zostawiła za sobą swoje dotychczasowe życie.

Długo szła przed siebie. W południowym słońcu ociekała potem. Wiatr rozwiewał jej włosy, aż wyglądały jak gniazdo bocianie, splątane i skołtunione. W środku nocy doszła do królewskiego sadu. Promienie księżyca padały na owoce wiszące na drzewach.

Nie mogła jednak tam wejść, bo sad otoczony był fosą. Upadła na kolana, tak była osłabiona głodem. Wtedy pojawił się przed nią duch w bieli, zamknął śluzę i opróżnił fosę z wody.

Dziewczyna weszła między grusze i w niewiadomy sposób wyczuła, że wszystkie gruszki na drzewach są policzone i dobrze pilnowane. Ale jedna z gałęzi pochyliła się nisko, cicho skrzypiąc, tak że dziewczyna mogła dosięgnąć owocu. Przyłożyła wargi do jego złocistej skórki i stojąc w księżycowej poświacie, posilała się z rękami w bandażach, z rozczochranymi włosami — wyglądała jak zjawa.

Widział to wszystko ogrodnik, ale poznał się na czarach ducha, który był z dziewczyną, i nie śmiał im przeszkadzać. Kiedy dziewczyna skończyła jeść, wyszła z ogrodu przez fosę i schroniwszy się w lesie, zasnęła.

Nazajutrz król przybył, by policzyć gruszki. Poznał, że jednej brakowało, i choć szukał wszędzie, nie wypatrzył jej. Ogrodnik opowiedział mu wszystko, co zdarzyło się nocą.

Król postanowił, że tej nocy sam będzie pilnował sadu. Po zmroku przyszedł tam z ogrodnikiem i magiem, który umiał rozmawiać z duchami. Cała trójka usiadła pod drzewem i patrzyła. O północy ujrzeli dziewczynę, która jak zjawa przemknęła przez las, w brudnych łachmanach, z rozczochranymi włosami, z podrapaną twarzą, bez rąk. Towarzyszył jej duch w bieli.

Tak jak poprzedniej nocy, weszła do sadu. I znowu drzewo nachyliło gałąź, żeby mogła dosięgnąć owocu ustami.

Mag podszedł bliżej, ale nie za blisko, i zapytał: — Powiedz, czy jesteś z tego świata czy nie z tego świata? — A dziewczyna odrzekła: — Kiedyś należałam do świata, ale nie jestem z tego świata.

Król zapytał maga: — Czy to istota ludzka, czy zjawa? — Czarownik odparł, że dziewczyna jest jednym i drugim. Serce króla zabiło mocniej, podbiegł do niej i rzekł: — Nie opuszczę cię. Od tej pory będę się tobą opiekował. — W swoim zamku kazał dla niej zrobić parę srebrnych dłoni, które przymocowano jej do rąk. I tak się stało, że król wkrótce poślubił bezręką dziewczynę.

Po jakimś czasie król musiał się udać na wojnę do odległych krain i prosił swą matkę, by dobrze dbała o młodą królową, bo kochał ją całym sercem.

— Jeśli urodzi dziecko, to przyślij niezwłocznie posłańca z wieścią.

Młoda królowa urodziła śliczne maleństwo, a królowa matka wysłała tę dobrą nowinę królowi. Ale po drodze do króla posłaniec poczuł znużenie, a kiedy znalazł się nad rzeką, zaczęła go ogarniać coraz większa senność i wreszcie położył się na brzegu i usnął. Wtedy zza drzew wyszedł Diabeł, odebrał mu list i podłożył inny, który obwieszczał, że młoda królowa powiła pół dziecko, pół psa.

Zgroza ogarnęła króla na tę wieść, ale odpisał matce, by w tych ciężkich chwilach dbała o młodą królową i otaczała ją miłością. Kiedy chłopak niosący wiadomość dotarł nad rzekę, znów poczuł nieprzezwyciężoną senność i wkrótce zasnął nad wodą. Znów Diabeł wyrósł jak spod ziemi i znów zamienił listy. Tym razem napisał: „Zabić i dziecko, i królową".

Stara matka przeraziła się rozkazu syna i jeszcze raz wysłała posłańca, by król rozkaz potwierdził. Posłaniec biegał tam i z powrotem, ale za każdym razem zapadał w sen nad rzeką, a diabeł podkładał mu coraz to straszniejsze listy. Ostatni z nich nakazywał: „Zatrzymaj język i oczy królowej na dowód, że nie żyje".

Stara matka nie mogła jednak zabić młodej niewinnej królowej. Kazała więc poświęcić łanię, wyjęła jej oczy i język, po czym je ukryła. Później pomogła młodej matce przywiązać dziecko przy piersi i zarzucając na jej twarz zasłonę, kazała uciekać, by ratować życie. Obie kobiety płakały rzęsiście i ucałowały się na pożegnanie.

Młoda królowa tułała się po świecie, aż doszła do największego, najdzikszego lasu, jaki w życiu widziała. Brnęła przez tę puszczę, daremnie próbując znaleźć jakąś ścieżkę. Tuż przed zachodem słońca pojawił się przy niej duch w bieli, ten sam co niegdyś, i poprowadził ją do ubogiej gospody prowadzonej przez dobrych ludzi z lasu. Tam dziewczyna w białej sukni zabrała ją do wnętrza, nazywając po imieniu. Dziecko ułożono do snu.

— Skąd wiesz, że jestem królową? — spytała bezręka dziewczyna.

— My, mieszkańcy lasu, wiemy takie rzeczy, moja pani. A teraz proszę odpocząć.

Królowa została tam przez siedem lat i żyła szczęśliwie, wychowując swe dziecko. Jej ręce zaczęły odrastać; najpierw pojawiły się małe, różowe jak perełki niemowlęce rączki, potem ręce małej dziewczynki, wreszcie ręce dojrzałej kobiety.

Tymczasem król wrócił z wojny, a stara matka powitała go z płaczem.

— Czemuś mi kazał zabić te dwie niewinne istoty? — I pokazała mu oczy i język.

Słysząc tę straszną nowinę, król zadrżał i zapłakał niepocieszony. Matka, ujrzawszy jego żal, powiedziała mu prawdę, że oczy i język należą do łani, a królowa z dzieckiem wyruszyła do puszczy.

Król przysiągł, że nic do ust nie weźmie i pójdzie nawet na kraj świata, byle ich odnaleźć. Szukał przez siedem lat. Jego ręce poczerniały, broda pachniała mchem, oczy nabiegły krwią. W tym czasie nic nie jadł i nie pił, ale przy życiu trzymała go moc silniejsza od niego.

Wreszcie przybył do gospody leśnych ludzi. Kobieta w bieli zaprosiła go do środka i tam spoczął wreszcie, wyczerpany. Wtedy gospodyni zasłoniła mu twarz zasłoną i zasnął. Kiedy oddychał we śnie, zasłona falowała i w końcu zsunęła mu się z twarzy. Przebudził się, by zobaczyć nad sobą przyglądającą mu się piękną kobietę i urocze dziecko.

— Jestem twą żoną, a to twoje dziecko. — Król chciał uwierzyć, ale widział, że kobieta ma zdrowe ręce. — W trudach i radościach życia ręce mi odrosły — powiedziała. A kobieta w bieli przyniosła srebrne dłonie ze skrzyni, gdzie je złożono. Król podniósł się, objął królową i dziecko i w lesie zapanowała wielka radość.

Wszyscy obecni urządzili świetną ucztę. Potem król, królowa i dziecko wrócili do starej królowej matki, wyprawili drugie wesele i mieli więcej dzieci, które opowiedziały tę historie swoim dzieciom, które przekazały ją jeszcze dalej, tak jak ja ci ją opowiadam.

---

## Faza pierwsza — nieświadomy pakt z diabłem

W pierwszej części opowieści słaby i zachłanny młynarz dobija niefortunnego targu z diabłem. Ma nadzieję, że się wzbogaci, lecz poniewczasie zdaje sobie sprawę, że cena, jaką ma zapłacić, będzie zbyt wysoka. Sądził, że za majątek oddaje starą jabłoń, tymczasem musi oddać diabłu własną córkę.

W psychologii archetypów przyjmuje się, że poszczególne elementy baśni opisują różne aspekty pojedynczej psychiki kobiecej. Jeśli chodzi o powyższą baśń, to na samym początku musimy zadać sobie pytanie, w jakie to niefortunne pakty z diabłem wdaje się każda kobieta?

Choć każdego dnia może paść inna odpowiedź, jedna z nich stale przewija się w losach kobiet. Wprawdzie niechętnie się do tego przyznajemy, ale ów niefortunny układ z diabłem to najczęściej rezygnacja z mądrego, głębokiego, solidnego życia na rzecz czegoś złudnego i nietrwałego — pozbywamy się kłów i pazurów, zmysłu powonienia i dotyku, tracimy dziką naturę za obietnicę czegoś, co wydaje się skarbem,

ale w rzeczywistości jest wypełnione pustką. Jak ojciec w baśni, dokonujemy tej wymiany, nie zdając sobie sprawy ze smutku, bólu i chaosu, jakie ona przyniesie.

Możemy sobie świetnie radzić w codziennym życiu, ale każda kobieta, jeśli tylko trafi się okazja, bez namysłu da się wciągnąć w pakt z diabłem. Ta katastrofalna w skutkach transakcja wiąże się z ogromnym i znamiennym paradoksem. Choć niefortunną decyzję można uznać za patologiczny akt samozniszczenia, najczęściej staje się on przełomowym i życiodajnym wydarzeniem, które otwiera drogę do odrodzenia potęgi instynktownej natury. Biorąc to pod uwagę, choć następuje chaos, nieszczęście i smutek, błędna decyzja, tak jak narodziny i śmierć, okazuje się dobroczynnym w skutkach balansowaniem na skraju przepaści, zaplanowanym przez Jaźń, żeby wprowadzić kobietę na głębiny jej dzikości.

Inicjacja zaczyna się w momencie zawarcia nieszczęsnej umowy, u progu życia, kiedy kobieta jeszcze się nie przebudziła. Wybierając to, co skusiło ją bogactwem, oddała w zamian władzę nad jakąś częścią albo całością swego pulsującego, twórczego, instynktownego życia. Psychiczna drzemka kobiety jest stanem przypominającym lunatyczny sen. W tym czasie chodzi, mówi, ale nie jest przytomna. Kocha i pracuje, ale jej decyzje ujawniają prawdę o tym, że zmysły, dociekliwość, dobroć i inicjatywa nie są w pełni rozbudzone.

Jest to stan córki młynarza w baśni. Jest dziewczyną piękną i niewinną. Ale nie może przecież w nieskończoność zamiatać podwórka za młynem, chodzić w kółko i nie zdobywać żadnej wiedzy o życiu. Jej metamorfoza jest pozbawiona metabolizmu.

Baśń zaczyna się więc od nieumyślnej, ale bolesnej zdrady, której doświadcza młoda kobieta, wcielenie niewinności[2]. Można powiedzieć, że ojciec, reprezentujący funkcję psychiczną, która ma prowadzić ją po zewnętrznym świecie, w gruncie rzeczy sam niewiele wie o wspólnym funkcjonowaniu świata wewnętrznego i zewnętrznego. Kiedy ojcowska funkcja w psychice ponosi klęskę i nie potrafi zrozumieć spraw duszy, łatwo ulegamy zdradliwym podszeptom. Ojciec nie rozumie podstawowej prawdy rządzącej światem duszy i światem materialnym — to jest tego, że nic nie jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka.

Wtajemniczenia w tę wiedzę nikt sam z siebie nie pragnie, choć prędzej czy później wszystkie musimy tę naukę otrzymać. Wiele baśni — *Piękna i Bestia, Sinobrody, Reynard Lis* — zaczyna się od epizodu,

w którym ojciec wystawia córkę na niebezpieczeństwo[3]. Mimo że ojciec zawiera tę zgubną umowę, nie znając ciemnych stron tego świata i nieświadomości, w psychice kobiety ten potworny moment wyznacza dramatyczny początek czegoś nowego, nadejście świadomości i przenikliwości.

Żadna czująca istota nie może na zawsze pozostać niewinna. By umożliwić pełny rozkwit, własny instynkt prowadzi nas do odkrycia faktu, że nic nie jest takie, jakie się z pozoru wydaje. Pierwotna, twórcza funkcja popycha nas do nauki o wielu stanach istnienia, percepcji i świadomości. Stanowią one kanały, którymi przemawia do nas Dzika Kobieta. Zagubienie i zdrada to pierwsze nieporadne kroki na długiej drodze inicjacji, która osiągnie apogeum w *la selva subterrdnea* — w podziemnym lesie. Tam, nierzadko po raz pierwszy w życiu, możemy przestać się obijać o mury wzniesione własnymi rękami i wyjść z ich kręgu.

We współczesnych społeczeństwach fakt kobiecej utraty niewinności jest najczęściej ignorowany, ale w podziemnym lesie kobieta, która przeżyła śmierć swej niewinności, jest uważana za kogoś szczególnego, częściowo dlatego, że została zraniona, ale bardziej dlatego, że wytrwała, że z wysiłkiem dąży do wyższej świadomości, do zerwania pozorów stwarzanych przez zmysły i mechanizmy obronne, by zobaczyć, co kryje się pod spodem. W tamtym świecie utrata niewinności jest traktowana jak rytuał przejścia[4]. Kobieta jest podziwiana za to, że teraz widzi lepiej i wyraźniej. Za to, że wytrwała i uczy się dalej, czekają wysoki status i respekt.

Niekorzystna transakcja z diabłem nie jest charakterystyczna wyłącznie dla psychiki młodych kobiet; może się zdarzyć w każdym wieku u tych, które nie przeszły inicjacji albo utknęły w połowie drogi. W jaki sposób można się uwikłać w taki pakt? Opowieść rozpoczyna się od symbolu młyna i młynarza. Psychika jest młynem idei — kruszy je i rozdrabnia, żeby można się było nimi posilić. Otwiera surowe ziarna w postaci idei, uczuć, myśli, spostrzeżeń, tak że dają się spożyć.

Tę psychiczną zdolność można nazwać obróbką, przetwarzaniem. W czasie tego procesu sortujemy cały surowy materiał psychiczny, wszystko, czego się dowiadujemy, uczymy, za czym tęskniłyśmy i co kiedyś poczułyśmy. Kruszymy go na mniejsze cząstki, pytając: „Jak to najlepiej spożytkować?" Przetworzone idee i energie pomagają wypełniać najważniejsze przedsięwzięcia i stworzyć podstawy przeróżnych twórczych wysiłków. Dzięki temu pozostajemy silne, zdecydowane i pełne wigoru.

W opowieści młyn nie miele mąki. Psychiczny młynarz nie ma pracy. A to oznacza, że surowy materiał psychiczny, który co dzień regularnie napływa w nasze życie, leży odłogiem; nic się z nim nie dzieje; z ziaren wiedzy, które świat wewnętrzny i zewnętrzny rzuca nam w twarz, nic się nie wytwarza. Jeśli młynarz[5] nie pracuje, to psychice brakuje podstawowego pożywienia.

Mielenie ziarna kojarzy się z impulsem twórczym. Coś sprawiło, że twórcze życie w psychice kobiety zamarło w bezruchu. Kobieta w tym stanie czuje, że nie roztacza już zapachu nowych pomysłów, że nie płonie w niej inwencja twórcza, że nie miele ziarna, by dotrzeć do sedna rzeczy. Jej młyn ucichł.

Wydaje się, że w pewnych momentach życia wszyscy ludzie popadają w naturalną drzemkę. Obserwując własne dzieci i grupę dzieci, z którą kilka lat pracowałam, doszłam do wniosku, że ten sen spada na dzieci w wieku około jedenastu lat. Wtedy właśnie zaczynają sprawdzać, jak wypadają w porównaniu z rówieśnikami. W tym czasie na bystre oczy opadają kaptury i choć dzieci są zawsze w ruchu, często umierają od wewnętrznego chłodu. Czy są zbyt wychłodzone, czy dobrze wychowane, w żadnym z tych stanów nie reagują z pełną wrażliwością na to, co się dzieje w ich wnętrzu, i senność ogarnia stopniowo ich jasnookie, wrażliwe natury.

Wyobraźmy sobie teraz, że w tym czasie dostajemy coś za nic. Że z jakiejś przyczyny zaczynamy wierzyć, że w czasie snu nasze bogactwa się pomnożą. Kobiety wiedzą, co to znaczy.

Kiedy kobieta traci instynkt podpowiadający, kiedy należy powiedzieć „tak", a kiedy „nie", gdy wyrzeka się intuicji, głosu przeczucia, wnikliwości, spostrzegawczości i innych cech danych przez naturę, wówczas znajduje się w typowej sytuacji, kiedy po obiecanym złocie zostaje tylko żal. Niektóre kobiety poświęcają swą sztukę dla groteskowych małżeństw dla pieniędzy, inne porzucają największe życiowe marzenia, żeby zostać „przykładną" żoną, córką, dziewczyną, albo rezygnują z prawdziwego powołania, żeby wieść życie, które — jak mają nadzieję — będzie bardziej akceptowane przez otoczenie, da większe spełnienie i, co najważniejsze, będzie bezpieczniejsze.

Właśnie dla takich albo podobnych celów wyzbywamy się instynktów. Nasza egzystencja, zamiast zbliżać nas do oświecenia, dryfuje

w strefę „zaćmienia". Zarówno zewnętrzna zdolność wglądu w naturę zjawisk, jak i „wewnętrzny wzrok" zasypiają, a kiedy diabeł zaczyna pukać, w lunatycznym śnie podchodzimy do drzwi i wpuszczamy go.

Diabeł symbolizuje mroczne siły psychiki, prześladowcę, który w baśni nie zostaje rozpoznany. Diabeł to archetypowy złoczyńca, który zachłannie pragnie światła i wysysa je chciwie. Teoretycznie, gdyby mu je dać — to jest dać mu możliwość miłości i tworzenia — diabeł przestałby być diabłem.

W baśni diabeł się pojawia, ponieważ przyciąga go niewinne światło bijące od młodej dziewczyny. Nie jest to zwykłe światło, ale światłość dziewiczej duszy uwięzionej w somnambulicznym stanie. Cóż za smaczny kąsek! Dziewczyna roztacza blask niezwykłej piękności, ale nie jest świadoma swojej wartości. Takie światło, czy emanuje z twórczego , życia kobiety, z jej dzikiej duszy, z fizycznej urody, inteligencji czy ze szczodrości, zawsze zwabi złoczyńcę. Takie światło, nie uświadomione i jednocześnie nie strzeżone, zawsze staje się celem napaści.

Moją pacjentką była kiedyś kobieta, która pozwalała się wykorzystywać wszystkim naokoło — małżonkowi, dzieciom, matce, ojcu, a nawet obcym osobom. W wieku czterdziestu lat wciąż tkwiła na wewnętrznym etapie rozwoju zdradliwej umowy z diabłem. Swoją niewinnością, dobrocią, ciepłym, zapraszającym głosem i uroczym sposobem bycia nie tylko przyciągała tych, którzy kradli jej wewnętrzny żar, ale ściągała ich taki tłum, że sama nie miała ze swego żaru żadnego pożytku.

Niekorzystna transakcja polegała na tym, że ta kobieta nigdy nikomu . nie odmawiała, aby być nieustannie kochaną. Prześladowca w jej własnej psychice obiecywał złoto miłości w zamian za porzucenie instynktu, który nakazuje mówić „nie". W pełni zdała sobie sprawę, że działa na swoją niekorzyść, kiedy przyśnił jej się sen, w którym na czworakach, w gęstym tłumie ludzi, usiłowała przez las nóg dosięgnąć drogocennej korony, którą ktoś porzucił w kącie.

W ten sposób sfera instynktów psychiki wskazywała kobiecie wyraźnie, że straciła panowanie nad własnym życiem, i że odzyskanie go wymaga ciężkiej pracy na kolanach. By odzyskać koronę, kobieta ta musi na nowo nauczyć się cenić swój czas, zrewidować swą wszech-obdarzającą postawę zbawicielki i nadmierną troskę o innych.

Kwitnąca jabłoń w baśni symbolizuje szlachetny aspekt natury kobiety, korzeniami wyrastający ze świata Pierwotnej Matki, która daje pożywienie. Drzewo jest archetypowym symbolem indywiduacji; ozna-

cza nieśmiertelność —jego nasiona są kontynuacją życia, system korzeni chroni i odradza życie — drzewo stanowi dom dla całego łańcucha pokarmowego życia. Drzewo, tak jak kobieta, żyje zgodnie z porami roku, poddaje się im, ma swoje etapy wzrostu, ma swoją zimę i swoją wiosnę.

W lasach północy pełnych jabłoniowych sadów farmerzy zwą swoje klacze i psy „dziewczętami", a kwitnące drzewa owocowe „damami". Drzewa w sadzie są jak młode nagie kobiety w wiośnie życia, są „najpierwszym zapachem", jak mawialiśmy. Ze wszystkich zwiastunów wiosny najwspanialszy był właśnie słodki zapach gęstego kwiecia na drzewach, który przewyższał nawet szalone skaczące wróble na podwórzu za domem i kiełkujące zboża, które jak małe zielone płomyki wyrastały z czarnej ziemi.

W moich stronach mówiło się, że młode jabłka są kwaśne, dojrzałe zaś słodkie jak miód. Symbol jabłka ma podwójną naturę. Późną wiosną wyglądają już pięknie, okrąglutkie i jakby skąpane we wschodzącym słońcu. Ale są jeszcze zbyt cierpkie, aż ciarki przechodzą, kiedy sieje ugryzie. Potem, jesienią, kęs jabłka smakuje jak słodki cukierek.

Jabłoń i młoda dziewczyna to zamienne symbole żeńskiej Jaźni, owoc natomiast oznacza karmienie i dojrzewanie naszej o niej wiedzy. Jeśli wiedza o prawach rządzących duszą jest niedojrzała, to nie może stać się pożywieniem, bo jeszcze nie osiągnęła pełni. Jabłka też potrzebują czasu, by dojrzeć, a korzenie muszą dobrze siedzieć w ziemi, mieć dobrą glebę i musi minąć przynajmniej jeden sezon, jeśli nie więcej. Jeśli dojrzałość tożsamości dziewczyny nie zostanie poddana próbie, to w życiu nic nowego nie może się wydarzyć. Ale jeśli korzenie w podziemnym świecie się rozrosną, to możemy dojrzewać i karmić naszą duszę, Jaźń i psychikę.

Kwitnąca jabłoń jest metaforą płodności i urodzaju. Jest także, a może przede wszystkim, symbolem intensywnej, zmysłowej potrzeby twórczej i dojrzewania idei. A te są dziełem *las curanderas* — kobiet--korzeni żyjących głęboko pośród gór i skał nieświadomości. One to eksploatują głębokie

pokłady nieświadomości i dostarczają nam pracy, którą wypełniamy, w rezultacie czego rodzi się potężny ogień, nieomylne instynkty i głęboka wiedza, a my rozwijamy się i pogłębiamy swoje życie w wewnętrznym i zewnętrznym świecie.

Drzewo symbolizuje bujność i bogactwo dzikości i wolnej natury kobiecej psychiki; jednak psychika nie zdaje sobie sprawy z ich wartości.

Można powiedzieć, że cała psychika jest uśpiona i nie dostrzega szerokich możliwości żeńskiej natury. Kiedy mówimy o życiu kobiety w związku z symbolem drzewa, mamy na myśli kwitnącą żeńską energię, która do nas należy i przychodzi do nas cyklicznie, w regularnych przypływach i odpływach, tak jak psychiczna zima następuje po psychicznej wiośnie. Jeśli impuls kwitnienia nie odnawia się w naszym życiu, to nadzieja pozostaje przysłonięta, a gleba umysłów i serc nie zostaje wzruszona i zaorana. Kwitnąca jabłoń to symbol życia wewnętrznego.

Kiedy ojciec mówi: „Możemy zasadzić nową jabłoń", daje wyraz niszczącej degradacji wartości zawartych w młodym żywiołowym pierwiastku żeńskim. Psychika nie rozpoznaje własnej bogini-stworzycielki wcielonej w kwitnącą jabłoń. Młodzieńcza jaźń zostaje przehandlowa-na, bo nie zdajemy sobie sprawy z jej wartości i roli najważniejszego posłańca Pierwotnej Matki. Jednak to właśnie ten brak wiedzy zapoczątkowuje inicjację w tajemnicę wytrwałości.

Młynarz, pozbawiony zajęcia, zaczyna rąbać drewno. Jest to niewątpliwie ciężka praca. Trzeba przy niej wytężać mięśnie, dźwigać i ciągnąć. Rąbanie drewna symbolizuje wielkie psychiczne zasoby: zdolność zdobywania energii do wypełniania zadań, do rozwijania idei, realizacji marzeń. Kiedy więc młynarz zaczyna rąbać drewno, oznacza to, że psychika rozpoczęła wysiłek zmierzający do ciepła i światła.

Nieszczęsne ego zawsze szuka łatwego wyjścia z sytuacji. Kiedy diabeł mami młynarza obietnicą, że oszczędzi mu znojów w zamian za światło kobiecości, niemądry młynarz przystaje na to. W ten sposób przypieczętowujemy swoje przeznaczenie. W głębi surowych krain naszych umysłów jesteśmy harde, nieugięte i zdajemy sobie sprawę, że bez wysiłku nie ma przeobrażenia. Wiemy, że w taki czy inny sposób trzeba się wypalić do cna, a potem usiąść w popiołach dotychczasowego życia i zacząć od nowa.

Ale druga strona naszej natury — ospała, ociężała, lubiąca błogie lenistwo — łudzi się, że tak być nie musi; ma nadzieję, że można ulżyć sobie w pracy i wrócić do słodkiej drzemki. Kiedy nadchodzi prześladowca, już na niego czeka i czuje ulgę na myśl, że łatwe wyjście istnieje.

Jeśli porzucimy rąbanie drewna, to psychiczne dłonie zostaną za to odrąbane... bo bez pracy psychicznej psychiczne ręce zanikają. Ale chęć wykorzystania nadarzającej się okazji i porzucenia ciężkiej pracy jest ludzka i tak powszechna, że trudno spotkać żywą osobę, która nie poszłaby na taką ugodę. Jest to wybór tak nagminny, że długo by trzeba

wymieniać przykłady kobiet (i mężczyzn), które z ochotą zapłacą utratą rąk za życie wolne od wysiłku, od rąbania drew.

Mnóstwo kobiet, na przykład, wychodzi za mąż z niskich pobudek i w ten sposób kończy swoje twórcze życie. Mają jakieś preferencje seksualne, ale zmuszają się do innych. Pragną żyć, być w ruchu, dokonywać wielkich rzeczy, ale siedzą w domu i liczą spinacze. Chcą, by ich życie było autentyczne, ale zachowują tylko jego małe strzępki. Są odrębnymi osobami, ale oddają ręce, nogi, oczy pierwszemu lepszemu kochankowi. Promieniują energią twórczą, ale zapraszają do jej źródeł przyjaciół, którzy wysysają ją jak wampiry. Chcą dalej żyć tak, jak żyły, ale coś w nich mówi: „Nie, w klatce jest bezpieczniej". To właśnie diabelskie podszepty: „Jeśli oddasz mi to, czego chcę, to dostaniesz coś za to". To układ zawarty w niewiedzy.

To, co miało się stać psychicznym drzewem, kwitnącym i dającym pożywienie, traci swą moc, traci kwiecie, traci energię, zostaje sprzedane, zmuszone do roztrwonienia swego potencjału, bez najmniejszego pojęcia jak bardzo krzywdząca to zamiana. Cały dramat prawie zawsze zaczyna się i ustala poza świadomością kobiety.

Trzeba jednak podkreślić, że tak zaczyna każda z nas. W baśni ojciec reprezentuje punkt widzenia zewnętrznego świata — kolektywne ideały, pod presją których kobieta zgadza się być istotą słabą zamiast dziką i spontaniczną. Nawet jeśli tak się stało, to nie musi się wstydzić ani obwiniać, że oddała swoje kwitnące gałęzie. Z pewnością przez to cierpiała. Może oddała je na lata, na dziesiątki lat. Ale nie wszystko stracone.

Matka w baśni ogłasza całej psychice, co się stało. Mówi: „Obudź się! Popatrz, co narobiłaś!" I wszyscy budzą się tak nagle, że to aż boli[6]. Ciągle nie wszystko jest stracone; mdfa, niezdecydowana, chwiejna matka psychiczna, ta sama, która kiedyś przyczyniła się do rozmycia i stępienia funkcji uczuciowej, przebudziła się właśnie, pojęła z całą ostrością potworne znaczenie paktu z diabłem. Teraz kobieta uświadamia sobie swój ból. A uświadomiwszy go sobie, może coś z nim zrobić. Może się od niego uczyć, czerpać z niego siły, zdobywać dojrzałą mądrość.

Na dłuższą metę będą jeszcze lepsze wieści. To, co byłyśmy zmuszone oddać, zostanie nam zwrócone i zajmie należne miejsce w psychice. Zaraz się

przekonacie.

428
429

## Faza druga — rozczłonkowanie

W drugiej części baśni przygnębieni rodzice wracają do domu, wypłakując gorzkie łzy na swoje kosztowne odzienie. Zostały trzy lata do dnia, kiedy diabeł przyjdzie po ich córkę. Czas mija — w krytycznym dniu córka bierze kąpiel i nakłada białą suknię. Kredą rysuje wokół siebie biały krąg. Kiedy diabeł sięga, by ją pochwycić, odrzuca go niewidzialna siła. Wtedy diabeł rozkazuje, by więcej się nie myła. Dziewczyna zaczyna przypominać dzikie zwierzę. Ale wciąż płacze, łzy obmywają jej ręce i następnym razem diabeł znowu nie może jej tknąć. Każe więc ojcu odrąbać jej dłonie, żeby nie mogła na nie płakać. Ten czyni to, w ten sposób kończąc dotychczasowe życie bohaterki. Ale ona płacze dalej na kikuty swoich rąk; diabeł znowu nie może nią zawładnąć i wreszcie daje za wygraną.

Zważywszy na okoliczności, córka młynarza zachowuje się z godną podziwu roztropnością. Ale po przejściu tej fazy jesteśmy martwe i odrętwiałe, zdając sobie sprawę, co się z nami stało, pojmując, że poddanie się woli prześladowcy i zastraszonego ojca pozbawiło nas rąk.

Teraz duch porusza się z nami, idzie tam, gdzie my, sięga po to, po co my sięgamy, ale jest pozbawiony czucia. Drętwiejemy, kiedy tylko uprzytomnimy sobie, co się stało. Jesteśmy zbyt przerażone, by dobić ostatecznego targu. Na ogół sądzimy, że wewnętrzne konstrukty rodzicielskie są czujne i przezorne, że zareagują i obronią kwitnącą psychikę. Teraz widzimy, co się dzieje, kiedy tak nie jest.

Od chwili zawarcia umowy z diabłem do jego powrotu mijają trzy lata. Owe trzy lata reprezentują czas, kiedy kobieta nie ma pełnej świadomości faktu, że stała się ofiarą. Jest barankiem całopalnym, ofiarowanym na skutek zdradzieckiej umowy. W różnych mitologiach okres trzech lat to czas wzrastającego napięcia; w mitologii skandynawskiej trzy lata zimy poprzedzają *Ragnarok* (Zmierzch Bogów). Jest wiele podobnych mitów, w których po trzyletnim okresie nadchodzi całkowite zniszczenie, po czym z ruin podnosi się nowy, spokojny świat[7].

Ta liczba lat symbolizuje czas, kiedy kobieta rozmyśla nad tym, co się teraz z nią stanie, zastanawia się, czy to, czego się obawia najbardziej — totalne opanowanie przez niszczycielską siłę — rzeczywiście nastąpi. W baśniach często następują właśnie trzy próby: pierwsza i druga są nieudane, trzecia przynosi coś nowego.

Wkrótce energia wreszcie znów się obudzi, zerwie się wiatr duszy, który popchnie nasz statek na szerokie wody. Lao-Cy[8] powiada: „Z jednego powstaje dwa, z dwóch trzy. A z trzech powstają tysiące". Kiedy dochodzimy do „trzech", to jest do momentu przeobrażenia, wszystkie atomy w nas podskakują, a gdzie dotąd panował bezwład, zaczyna się ruch.

Trzy lata w panieństwie można pojmować jako okres psychicznego dojrzewania, stan, w którym nawiązywanie zewnętrznych więzi jest za trudne i zbyt rozpraszające. Praca tych trzech lat ma na celu umocnienie, wykorzystanie dla swego dobra wszystkich psychicznych zasobów i dojście do najwyższej możliwej świadomości. Oznacza to nabranie dystansu do własnego cierpienia, zrozumienie jego sensu i wzorców, którymi się rządzi, przez obserwację innych ludzi, którzy przeszli podobne doświadczenia, i naśladowanie tego, co może się przydać.

Potrzeba obserwacji różnych sytuacji i różnych rozwiązań każe kobiecie zostać tylko ze sobą, trzymać się z dala od innych; jest to właściwa droga, ponieważ, jak baśń pokaże, bohaterka ma za zadanie *znaleźć* oblubieńca w podziemnym świecie, nie w świecie zewnętrznym. Kobiety, patrząc wstecz na swe życie, uświadamiają sobie, że przygotowanie do inicjacyjnego zstąpienia w głąb duszy trwało w nich i narastało przez długi czas, często przez wiele lat, aż nagle z wielką prędkością zaczynają spadać z krawędzi, najczęściej zepchnięte siłą, rzadziej — skoczywszy z własnej woli.

Wspomniany okres charakteryzuje się często bezwładem i apatią. Kobiety często relacjonują, że nie potrafią dosięgnąć tego, czego chcą, czy jest to praca, kochanek, czas czy twórcza praca. Mają trudności z koncentracją. Trudno im działać efektywnie. Takie rozkojarzenie i niepokój są typowe dla tego stadium duchowego rozwoju. Czas spędzany w samotności na początku życiowej drogi prowadzi nad urwisko, z którego w końcu trzeba zejść, spaść, zeskoczyć, zanurkować.

W tym momencie widzimy w baśni relikty starych pogańskich religii. Młoda kobieta kąpie się, ubiera w białe szaty, rysuje wokół siebie kredowy krąg. Wszystko to należy do obrzędów kultowych dawnych bogiń; kąpiel jest oczyszczeniem, biała szata symbolizuje zejście do świata umarłych, magiczny

krąg — święta myśl — chroni przed siłami zła. Dziewczyna robi to wszystko jak w transie, jakby pod wpływem wskazówek z zamierzchłych czasów.

430
431

Kiedy w napięciu czekamy na nieuniknione wydarzenie, które ma oznaczać koniec, zniszczenie, przychodzi wreszcie punkt przełomowy. W tym oczekiwaniu, tak jak bohaterka baśni, wsłuchujemy się w odległy głos przychodzący z pradawnych czasów, głos, który mówi, jak być silną, jak zachować prostotę i czystość. Kiedyś, gdy sama byłam w czarnej rozpaczy, przyśnił mi się głos mówiący: „Dotknij słońca". Po tym śnie, dokądkolwiek szłam, zawsze dotykałam plam słońca na ścianach, podłogach, drzwiach — plecami, stopą, dłońmi. Opierałam się o te złote kształty i odpoczywałam. Czułam, że wspomagają moją duszę. Nie wiem na jakiej zasadzie, ale wiem, że tak było.

Jeśli uważnie wsłuchujemy się w głosy ze snów, obrazy, opowieści — szczególnie te, które nas osobiście dotyczą, jeśli słuchamy własnej sztuki, naszych przodków, jeśli słuchamy siebie nawzajem, to w końcu coś zostanie nam przekazane, pewne rytuały, osobiste psychologiczne obrzędy służące odzyskaniu równowagi w tej fazie procesu[9].

Rdzeń tej historii wywodzi się z czasów, kiedy boginie czesały włosy śmiertelnych kobiet i darzyły je miłością. W tym świetle kolejne zstąpienia do podziemi w tej opowieści oznaczają podróż do osnutej mrokiem przeszłości, do naszych przodkiń w linii żeńskiej w zaświatach. Oto zadanie, które stoi przed nami — poprzez mgłę czasu dotrzeć do siedziby *La Que Sabe,* która nas wyczekuje. Jej podziemne nauki są wielką wartością dla naszego ducha i dla nas samych w zewnętrznym świecie.

W dawnych religiach oblekanie się w nieskazitelną biel w przygotowaniu na śmierć miało uczynić nietykalnym, niedostępnym dla złych mocy. Otaczanie się strefą ochronną Pierwotnej Matki — kredowym kręgiem modlitwy, najświętszej myśli, troski o zbawienie duszy — umożliwia kontynuowanie podziemnej podróży bez zbaczania z kursu, nie pozwala, by diabelska moc wygasiła zapał.

Oto stoimy ubrane w biel, chronione na wszelkie sposoby, czekając na swe przeznaczenie. Ale dziewczyna płacze, oblewa łzami swoje dłonie. Z początku, kiedy psychika płacze nieświadomie, nie słyszymy tego płaczu, czujemy tylko bezradność. Dziewczyna dalej płacze. Tej łzy są kiełkowaniem tego, co ją ocali, co oczyści ranę, którą otrzymała.

C.S. Lewis napisał opowiastkę o buteleczce dziecięcych łez, których jedna kropla uleczy każdą ranę. W mitach łzy topią twarde serca. W *Kamiennym dziecku™,* opowieści, którą rozwinęłam z wiersza-pio-senki przekazanego mi przez moją ukochaną inuicką *madrina,* Mary Uukalat, gorące łzy małego chłopca kruszą kamień, uwalniając zeń opiekuńczego ducha. W baśni *Mary Culhane* demon, który opętał Mary, nie może wejść do żadnego domu, gdzie ktoś szczerze płakał, bo takie łzy działają nań jak święcona woda. Łzy pełnią potrójną funkcję: przyzywają przyjazne duchy, odpędzają siły, które krępują i tłamszą duszę człowieka oraz leczą rany po zgubnych kontraktach z diabłem.

W życiu kobiety są chwile, kiedy płacze niepohamowanie i nawet jeśli ma podporę i opiekę w kochających bliskich, to nie przestaje płakać. Ten płacz w niewytłumaczalny sposób trzyma prześladowcę z daleka, trzyma z daleka niezdrowe pragnienia lub chęć zysku, które mogłyby ją zrujnować. Łzy naprawiają pęknięcia w psychice, którymi wycieka energia. Poważna to sprawa, ale do najgorszego nie dochodzi — światło nie zostaje skradzione — łzy budzą świadomość. Ten, kto płacze, nie zapadnie łatwo w sen. Jeśli po płaczu następuje sen, to jest to tylko zasłużony odpoczynek dla fizycznego ciała.

Kobiety czasem mówią: „Mam dość swojego płaczu, męczy mnie, chciałabym przestać". Ale łzy płyną z duszy i to one właśnie ją chronią. Trzeba więc płakać tak długo, jak potrzeba. Niektóre kobiety nie mogą się nadziwić, ile wody może z nich wypłynąć, kiedy płaczą. Ale nie będzie to trwało wiecznie, tylko do chwili, aż dusza wyrazi to wszystko, co w niej tkwi.

Diabeł próbuje się zbliżyć do córki młynarza, ale nie może, bo ta wykąpała się i płakała. Przyznaje, że ta „święcona woda" osłabia jego moc, i żąda, żeby dziewczyna przestała się kąpać. To jednak jej nie upokarza, ale odnosi przeciwny skutek[11]. Zaczyna przypominać dzikie zwierzę obdarzone mocami pierwotnej, dzikiej przyrody, które także ją chronią. Na tym etapie może się zdarzyć, że kobieta mniej dba o swój wygląd zewnętrzny. Może chodzić ubrana w byle co, niestarannie uczesana. Kiedy kontempluje swoje obecne psychiczne położenie, jej dawniejsze zainteresowania odsuwają się na dalszy plan.

— Dobrze — mówi diabeł — jeśli zedrę z ciebie tę cywilizowaną powłokę, to może wówczas na zawsze skradnę z ciebie życie. — Prześladowca pragnie ją poniżyć, upodlić, osłabić swoimi zakazami. Sądzi, że jeśli dziewczyna będzie brudna i niechlujna, to łatwiej pozbawi ją duszy. Ale staje się odwrotnie, bo kobieta brudna od sadzy i błota jest istotą szczególnie ukochaną i chronioną przez Dziką Kobietę[12]. Demon zdaje się nie rozumieć, że jego nakazy tylko zbliżają kobietę do jej potężnej dzikiej natury.

Ale diabeł nie może się zbliżyć do dzikiej jaźni. Ma ona w sobie czystość, która koniec końców odpycha bezwzględną, niszczycielską energię. W połączeniu z czystością łez zapobiega dostępowi złych mocy, które życzą sobie jej zagłady.

Następnie diabeł rozkazuje ojcu okaleczyć córkę przez odrąbanie jej rąk. Jeśli ojciec nie podda się jego woli, to demon grozi uśmierceniem całej psychiki: — Wszystko wkoło zginie, ty, twoja żona i wszystkie pola w zasięgu wzroku. — Celem diabła jest spowodować utratę rąk — to jest psychicznej zdolności chwytania, trzymania i pomagania sobie oraz innym.

Ojcowski element w psychice nie jest dojrzały, nie potrafi przeciwstawić się silnemu demonowi, godzi się więc odrąbać córce ręce. Usiłuje błagać o litość dla niej, ale cena — zniszczenie całej twórczej energii psychicznej — okazuje się zbyt wysoka. Córka poddaje się tej profanacji i w ten sposób zostaje złożona krwawa ofiara, która w czasach starożytnych oznaczała pełne zstąpienie do świata umarłych.

Wraz z aktem utraty rąk kobieta wyrusza do *la selva subterrdnea,* miejsca inicjacji w podziemnym świecie. Gdyby to była grecka tragedia, chór zapłakałby teraz gorzkimi łzami, bo mimo że akt ten pozwala na zdobycie ogromnej potęgi, w tym momencie ginie niewinność kobiety i nigdy już nie wróci w tej samej postaci.

Siekiera o srebrnym ostrzu pochodzi z kolejnej archeologicznej warstwy pogańskich kobiecych wierzeń, w których srebro jest szczególnym kolorem świata duchowego i księżyca. Siekiery o srebrnym ostrzu wykonywano w dawnych czasach z czarnej, hartowanej stali, a ich krawędzie ostrzono na osełce, aż nabierały jasnego, srebrzystego połysku. W starych wierzeniach minojskich topór poświęcony bogini używany był do wyznaczania rytualnej ścieżki inicjowanych kobiet i zaznaczania miejsc świętych. Od starych chorwackich „bajarek" usłyszałam, że w dawnych obrzędach stosowano małe rytualne siekierki do odcinania pępowiny noworodków — obrzęd ten miał wyzwalać dziecko od władzy zaświatów, aby mogło żyć w tym świecie[1]-^.

Motyw srebra powtarza się w srebrnych dłoniach, które później bohaterka otrzymuje od króla. Fragment ten nasuwa przypuszczenie, że usunięcie psychicznych rąk mogło być czynnością rytualną. W kultywowanych przez kobiety uzdrowicielskich obrzędach wschodniej i północnej Europy przycinano toporkiem młode drzewka, aby się lepiej rozrastały[14]. W dawnych czasach drzewa otaczano szczególnym kultem. Były symbolem zdolności powrotu do życia po śmierci. Ceniono je za wszystkie życiodajne dary, jakie dawały ludziom — drewno na opał, do gotowania, na kołyski, chodaki, budowę domu, leki na gorączkę; na drzewa można się też wspinać i spoglądać w dal, a w razie konieczności schronić przed wrogiem. Drzewo było w istocie wielką pierwotną matką.

W starożytnych kobiecych wierzeniach wspomniana siekiera jest nieodłącznym atrybutem bogini, nie zaś ojca. Ta sekwencja baśni sugeruje wymownie, że fakt posiadania siekiery przez ojca pojawia się w opowieści w rezultacie zderzenia starszych i nowszych religii, po którym z tych starszych zostały jedynie fragmenty. Jednak pomimo że mroki dziejów i późniejsze warstwy przesłoniły starsze koncepcje kobiecej inicjacji, analizując opowieści takie jak ta, możemy z nich wydobyć zasadnicze treści, możemy odtworzyć mapę, która wskazuje drogę zstąpienia i drogę powrotu na powierzchnię świata.

Możemy odczytać akt usunięcia psychicznych rąk w podobny sposób, jak rozumieli ten symbol nasi przodkowie. W Azji boska siekiera używana była do odcinania się od nieoświeconego ja. Motyw cięcia jako inicjacji jest w naszej opowieści motywem centralnym. Jeśli we współczesnym społeczeństwie ręce ego muszą być odrąbane, żebyśmy mogły odzyskać dzikość, żeńskie zmysły, to lepiej je stracić, bo w ten sposób możemy uniknąć wszelkich pokus i rzeczy bez znaczenia, które czekają w naszym zasięgu, wszystkich marności powstrzymujących rozwój. Jeśli rzeczywiście jest tak, że rąk trzeba się na chwilę pozbyć, to niech tak się stanie.

Ojciec unosi ostre srebrne narzędzie i choć ogromnie nad tym ubolewa, nad ręce córki przedkłada życie własne i życie psychiki dokoła — niektóre gawędziarki w mojej rodzinie jasno dają do zrozumienia, że najbardziej drży o własne życie. Jeśli ojca pojmujemy jako zasadę organizującą, władcę zewnętrznej, ziemskiej psychiki, to rozumiemy, że zewnętrzna tożsamość kobiety, jej ziemska, władcza jaźń ego, boi się śmierci.

Jest to w zupełności zrozumiałe. Tak jest zawsze, kiedy mamy zstąpić do podziemi. Jakąś częścią istnienia pragniemy zejść w głąb, w mroczną, gorzkosłodką ciemność. Jednocześnie ogarnia nas trwoga, mroczny świat odpycha i mkniemy przez psychiczne ulice, autostrady, kontynenty, byle tylko uciec. Baśń przekonuje, że kwitnące drzewo musi przejść bolesną amputację. Jedynym sposobem, żeby znieść tę myśl, jest obietnica, że gdzieś w głębinach psychiki czeka na nas ktoś, kto pragnie

nam pomóc, uzdrowić nas. I tak jest. Czeka tam wielki Ktoś, kto nas uleczy, kto opatrzy nasze poranione członki.

W moich rodzinnych rolniczych stronach burze z piorunami zwano koszącymi burzami, a czasem też burzami-żniwiarzami, bo jak ponury żniwiarz — śmierć, kładły pokotem wszystko, co żyło: inwentarz, czasami ludzi, a najczęściej rośliny uprawne i drzewa. Po wielkiej burzy wszyscy członkowie rodziny wychodzili z piwnic i pochylali się nad ziemią, patrząc, jak pomóc powalonym plonom, zniszczonym kwiatom i drzewom. Najmłodsze dzieci zbierały połamane, zwalone gałęzie, ciężkie od liści i owocu. Starsze podpierały rośliny wciąż całe, ale przechylone. Umacniały je drewnianymi szczapkami, wiązały białymi szmatkami. Dorośli rąbali i palili to, czego nie dało się już uratować.

Taka kochająca rodzina czeka na bohaterkę opowieści w świecie duchów, jak zobaczymy w dalszej części baśni. Z metafory obcięcia dłoni dowiadujemy się, że coś musi z tego wyniknąć. W podziemnym świecie, kiedy coś nie może dłużej żyć, zostaje rozczłonkowane, pocięte na kawałki i użyte w inny sposób. Kobieta w opowieści nie jest stara ani chora, ale musi poddać się rozczłonkowaniu, dezintegracji, ponieważ nie może już dalej istnieć w dotychczasowy sposób. Czekają na nią uzdrowicielskie moce, które jej pomogą.

Przez odcięcie rąk córki ojciec pogłębia jej zejście, przyspiesza *disolutio* — trudną do zniesienia stratę wszystkich najdroższych wartości: dotychczasowych punktów odniesienia, linii horyzontu, ugruntowania we własnych przekonaniach. W rytuałach społeczności pierwotnych na całym świecie pojawia się idea wprowadzania chaosu w ziemski umysł, żeby inicjowani łatwiej przyjmowali mistyczne nauki'^.

Odcięcie rąk podkreśla wagę reszty psychicznego ciała i jego atrybutów; pojmujemy, że głupi, władający psychiką ojciec nie ma przed sobą długiego życia, bo okaleczona kobieta i tak sprosta swoim zadaniom, z jego pomocą i ochroną czy bez niej. I choć początkowo wydaje się to makabryczne, właśnie nowa wersja jej ciała okaże się najlepsza.

Podczas tego zstąpienia tracimy psychiczne dłonie, te części ciała, które same w sobie stanowią jakby dwie ludzkie istoty. W dawnych czasach palce przyrównywano do nóg i ramion, a nadgarstek do głowy. Te istoty umieją tańczyć i śpiewać. Kiedyś klaskałam do taktu z Renee Heredią, świetnym gitarzystą flamenco. We flamenco dłonie przemawiają, wydają dźwięki przypominające słowa: „Szybciej, piękna tancer-



ko, unieś się wysoko, poczuj mnie, poczuj tę muzykę, poczuj cały świat". Dłonie są osobnymi istotami, mają własne życie.

Jeśli przyjrzymy się bożonarodzeniowym szopkom znad Morza Śródziemnego, to zauważymy, że dłonie pasterzy, Trzech Króli, Marii i Józefa są prawie zawsze otwarte i wyciągnięte w stronę Bożego Dzieciątka, tak jakby światłość bijącą od niego dało się odbierać przez skórę dłoni. W Meksyku widać to również na figurach Pani z Gwadelupy, która z rozpostartych dłoni wylewa uzdrawiającą światłość. W dziejach całego świata znajdujemy świadectwa wiary w moc rąk. W rezerwacie Indian Dine (Nawahowie) w Kayenta stoi *hogan* (chata) ze starym, czerwonym odciskiem dłoni na drzwiach, który znaczy: — Tutaj jesteśmy bezpieczni.

Jako kobiety dotykamy niezliczonych ludzi. Wiemy, że dłoń jest czymś w rodzaju czujnika. Obejmując kogoś, poklepując czy tylko dotykając ramienia, możemy czytać w nim jak w księdze. Jeśli w jakikolwiek sposób mamy kontakt z *La Que Sabe,* to wiemy, co czuje osoba, której dotykamy, wyczuwamy to dłońmi. U niektórych ten przekaz pojawia się w postaci obrazów czy nawet słów informujących o stanie uczuciowym innych. Można powiedzieć, że dłonie działają jak radar.

Ręce nie tylko odbierają wrażenia, ale i wysyłają sygnały. Uścisk dłoni jest komunikatem, często wysyłanym nieświadomie za pomocą intensywności uścisku, czasu jego trwania, temperatury skóry. Osoby, które mają świadome lub nieświadome złe zamiary, przez swój dotyk wywołują bolesne ukłucia w psychicznym ciele drugiego człowieka. Z drugiej strony położenie na kimś dłoni może koić, pocieszać, usuwać ból, uzdrawiać. Tę mądrość od wieków kobiety przekazują z matki na córkę[16].

Prześladowca w psychice wie wszystko o najgłębszych tajemnicach dłoni. W wielu częściach świata dokonuje się jeszcze haniebnych, nieludzkich praktyk obcinania dłoni niewinnym ludziom, by zniszczyć w nich zdolność odczuwania, widzenia, uzdrawiania. Zabójca nie czuje, nie ma uczuć, nie chce więc, żeby jego ofiara cokolwiek odczuwała. Właśnie taka jest intencja diabła, ponieważ ów opanowany przez zło aspekt psychiki nie jest zdolny do uczuć i w swej chorobliwej zawiści do tych, którzy czują, zadaje im nienawistne ciosy. W wielu baśniach pojawia się motyw zabójstwa kobiety przez ćwiartowanie. Ale diabeł jest więcej niż mordercą, nie tylko zabija, ale i okalecza. Żąda trwałego okaleczenia, nie dekoracyjnej czy inicjacyjnej blizny, ale takiego, które uczyni na zawsze kaleką.

Mówiąc, że ręce kobiety są odcięte, mamy na myśli, że nie potrafi sama przynieść sobie pocieszenia, sama się uleczyć; jest tak bezradna, że nie potrafi już nic, tylko podążać odwieczną drogą. Jedyną słuszną rzeczą w tym czasie jest nieprzerwany płacz. To prosta i potężna zarazem obrona przed demonem, tak złym, że żadna z nas nie może w pełni ogarnąć jego intencji i racji bytu.

W baśniach pojawia się często motyw rzucanego za siebie przedmiotu. Bohaterka, którą ktoś goni, wyjmuje z włosów czarodziejski grzebień, a kiedy rzuca go za siebie, wyrasta z niego gęsty las nie do przebycia. W innych baśniach bohaterka odkorkowuje małą buteleczkę wody i uciekając, rozpryskuje zawartość za sobą. Kropelki zmieniają się w powódź i skutecznie opóźniają pogoń.

W naszej opowieści młoda kobieta oblewa potokiem łez kikuty swoich rąk, a diabeł zostaje odepchnięty przez nieznaną siłę, która ją otacza. Nie może jej pochwycić, jak to sobie zamierzył. Tutaj łzy pełnią tę samą funkcję co przedmiot rzucany za siebie, tworzą wodny mur, który trzyma diabła na odległość, nie dlatego, że jest nimi wzruszony czy zmiękczony — bo nie jest — ale ponieważ w czystości szczerych łez jest coś takiego, co odbiera moc diabłu. Sprawdza się to w naszym życiu, kiedy z płaczem prosimy o zmiłowanie boskie, bo na horyzoncie nie widzimy nic — nic, tylko najczarniejsze, najbardziej ponure możliwości — wtedy łzy ocalają nas od zguby i popiołów[17].

Córka młynarza musi opłakiwać swój los. Zdumiewa mnie, jak mało płaczą współczesne kobiety, a jeśli już płaczą, to wstydliwie i jakby przepraszająco. Ubolewania godne, że wstyd lub moda odbierają nam tę naturalną funkcję. Potrzebujemy wilgoci, by stać się kwitnącym drzewem, inaczej poniesiemy klęskę. Płacz jest rzeczą dobrą, zbawienną, słuszną. Nie rozwiązuje dylematów, ale dzięki niemu trwamy, nie upadamy. Życie dziewczyny, jakie dotąd znała, jej dotychczasowe pojmowanie świata, należy już do przeszłości. Przechodzi do kolejnego poziomu podziemnego świata. A my idziemy jej śladem. Posuwamy się naprzód, mimo że jesteśmy bezbronne, a nasze ego pozbawione jest osłony jak drzewo odarte z kory. Ale jesteśmy potężne, umiemy już odrzucić diabła na drugi koniec podwórza.

W tym czasie dostrzegamy, że cokolwiek zrobimy, zamiary ego wymykają się nam z rąk. W naszym życiu nastąpi zmiana, wielka zmiana bez względu na to, jakie kolejne posunięcie planuje ten mały, niezmordowany dyrygent, nasze ego. Naszym losem zaczyna rządzić potężne przeznaczenie — a nie jest nim młyn ani zamiatanie podwórza, ani błogi sen. Dotychczasowe życie minęło bezpowrotnie. Pragniemy samotności, pragniemy, żeby zostawiono nas w spokoju. Nie możemy dłużej polegać na dominującej ojcowskiej kulturze, po raz pierwszy uczymy się prawdziwego życia. Posuwamy się naprzód.

To czas, kiedy wszystko, co cenimy, traci swoją wewnętrzną pieśń. Jung przywołuje tu termin używany przez Heraklita, *enantiodromia* — co oznacza odpływanie wstecz. Ale to odpływanie może być czymś więcej niż regresją do osobistej, jednostkowej nieświadomości, może być szczerym powrotem do dostępnych nam odwiecznych wartości, idei, które tkwią w nas o wiele głębiej[18]. Jeśli ten etap wtajemniczenia w cnotę wytrwałości rozumiemy jako krok wstecz, to musimy go też uznać za krok w głąb, do dziedziny Dzikiej Kobiety.

Wszystko to sprawia, że diabeł odwraca się i odchodzi. Wypływa stąd morał, że nawet kiedy kobiecie się zdaje, że traci zmysł czucia, swój normalny sposób kontaktu ze światem, wciąż pozostaje silna dzięki czystości swej duszy, dzięki pogrążeniu się w smutku. Ta siła sprawia, że ten, który pragnie ją zniszczyć, musi dać za wygraną.

Psychiczne ciało straciło bezcenne ręce; to prawda. Ale reszta psychiki wynagrodzi nam tę stratę. Wciąż są stopy, które znają drogę, dalekosiężny umysł, piersi i brzuch, które czują, zupełnie jak egzotyczna i tajemnicza boginka Baubo, symbol najgłębszych instynktów kobiety... ona też przecież pozbawiona jest rąk.

Z tym bezcielesnym, nieziemskim ciałem idziemy dalej. Przed nami kolejne wejście do podziemi.

## Faza trzecia — tułaczka

W trzeciej fazie opowieści ojciec proponuje córce, że zatrzyma ją przy sobie i zapewni dostatek na całe życie, ale ta odmawia, mówiąc, że musi odejść i poddać się swemu przeznaczeniu. O świcie, z rękami owiązanymi czystym bandażem, zostawia za sobą znane dotąd życie.

Znowu staje się niechlujna i podobna dzikiemu zwierzęciu. Późno w noc przychodzi głodna do sadu, w którym wszystkie gruszki na drzewach są policzone[19]. Towarzyszący jej duch osusza fosę wokół ogrodu i na oczach zdumionego ogrodnika młoda kobieta posila się gruszką, która sama się do niej

pochyla.

438
439

Inicjacja jest procesem, który odciąga nas od naturalnych skłonności do tkwienia w nieświadomości i decyduje o tym, że niezależnie od ceny — cierpień, znojów, przeciwności — dążymy do świadomej unii z głębokim umysłem, dziką Jaźnią. W baśni matka i ojciec próbują wciągnąć córkę z powrotem w stan nieświadomości: „Zostań z nami, jesteś ułomna, ale sprawimy, że o tym zapomnisz". Czy teraz, kiedy pokonała diabła, ma spocząć na laurach? Czy przejdzie, bezręka i okaleczona, na psychiczną emeryturę, czy do końca życia inni będą się o nią troszczyć, czy będzie tylko dryfować przez życie i robić, co jej każą?

Nie, ona się nie wycofa niczym oblana kwasem piękność ukryta na zawsze w ciemnym pokoju. Ubierze się, opatrzy swe psychiczne rany, najlepiej jak potrafi, i zejdzie po jeszcze jednych kamiennych schodach w jeszcze głębsze pokłady psychiki. Stara, dominująca część psychiki oferuje bezpieczeństwo i dożywotnie schronienie, ale instynkt podpowiada, by odrzucić tę ofertę i podjąć wysiłek życia w pełnej świadomości, bez względu na wszystko.

Rany dziewczyny zostały owinięte białą gazą. Biel jest kolorem krainy śmierci, ale zarazem alchemicznego *albedo,* zmartwychwstania duszy ze świata umarłych. Kolor ten jest zwiastunem cyklu zejścia w piekielne otchłanie i powrotu stamtąd. Na początku dziewczyna się tuła, co stanowi wskrzeszenie do nowego życia, a jednocześnie śmierć starego. Tułaczka to dobra decyzja.

Kobiety na tym etapie rozwoju często czują się jednocześnie zdesperowane i na tyle nieugięte, by wyruszyć w tę wewnętrzną podróż, cokolwiek ona przyniesie. I robią tak, zostawiając jedno życie dla innego, jeden etap dla następnego, czasem nawet kochanka dla samotności. Przejście od okresu dziewczęcego do dojrzałej młodej kobiecości, od panieństwa do małżeństwa, przekroczenie granicy starości, przejście od okaleczenia do nowego systemu wartości — wszystko to jest śmiercią i zmartwychwstaniem. Jeśli porzucamy partnera lub dom rodzicielski, żegnamy przebrzmiałe wartości, stajemy się naprawdę sobą i wkraczamy w najgłębsze, dzikie obszary psychiki dlatego, że po prostu musimy, to przyjmujemy nasze przeznaczenie i zstępujemy do świata podziemi.

Wyruszamy więc w głąb, do innego świata, pod inne niebo, by poczuć nieznany grunt pod stopami. Ale w tej podróży jesteśmy bezradne, bo pozbawiono nas rąk, nie mamy czym chwytać, podeprzeć się, trzymać, wyczuwać drogi przed sobą.

Matka i ojciec — zbiorowe egoistyczne aspekty psychiki — nie mają już swojej dawnej władzy nad nami. Zostali ukarani krwią przelaną na skutek ich beztroskiej ignorancji. I choć teraz chcą zapewnić córce wygodę i dostatek, nie mogąjuż pokierować jej życiem, bo przeznaczenie każe jej rozpocząć życie tułacze. W pewnym sensie matka i ojciec umierają. Nowymi rodzicami zostają droga i wiatr.

Archetyp tułaczki konsteluje, to jest wyzwala i uaktywnia inny archetyp: samotnej wilczycy lub wyrzutka. Bohaterka nie ma wstępu do szczęśliwych rodzin z mijanych wiosek, wędruje w chłodzie, z dala od ciepłych izb. Takie jest teraz jej życie[20]. Jest to żywa metafora kobiety w podróży. Staje się jakby nieczuła, niewrażliwa na życie toczące się wokół niej. Zgiełk świata do niej nie dociera, kupcy i kramarze, cały olśniewający cyrk zewnętrznego świata chwieje się i wali w proch, kiedy schodzi coraz głębiej do świata podziemi.

To znów okruch pogańskich religii. Mit o Hadesie porywającym Persefonę do krainy umarłych to piękna i dramatyczna historia, ale
0 wiele starsze mity związane z kultem bogiń takich jak Isztar (sumeryjska Inana) wskazują wyraźnie, że między królem krainy cieni a dziewczyną istnieje „pragnienie miłosnej więzi".

W dawnych mitach żaden mroczny bóg nie musi porywać dziewczyny do zaświatów. Sama wie, że musi za nim pójść; rozumie, że to część uświęconego obrzędu. I choć się lęka, pragnie spotkania ze swoim królem, ze swoim oblubieńcem z zaświatów. Zstępując do podziemi, doznaje przeobrażenia, dostępuje głębokiej mądrości i powraca na powierzchnię, do zewnętrznego świata.

Zarówno klasyczny mit o Persefonie, jak i rdzeń baśni *Bezręka dziewczyna* są fragmentarycznymi scenami pochodzącymi ze zwartych, obszerniejszych mitów pogańskich religii. To, co było w nich przedstawiane jako tęsknota za odnalezieniem ukochanego w zaświatach, z czasem w późniejszych mitach przybrało postać pożądania
1porwania.

W epoce matriarchatu rozumiano, że kobieta w naturalny sposób skieruje się do podziemnego świata, że poprowadzą ją tam fundamentalne siły kobiecości. Było to częścią edukacji młodej kobiety, a zdobycie tej wiedzy dzięki bezpośredniemu doświadczeniu stanowiło największe osiągnięcie. Prawdziwy charakter owych zejść do podziemi jest archetypowym fundamentem zarówno baśni o bezrękiej dziewczynie, jak i mitu o Demeter i Persefonie.

Teraz więc bohaterka baśni wyrusza na tułaczkę, po raz drugi zaniedbana, przypominająca zwierzę. Takiej właśnie postawy wymaga zstąpienie — „Nie dbam o sprawy tego świata". Ale, jak się przekonujemy, jej uroda i tak świeci. Idea niemycia się również przynależy do starych pogańskich obrzędów, których kulminacją jest ablucja i założenie nowych, czystych szat reprezentujących wkroczenie do nowego lub odnowionego związku z Jaźnią.

W ten sposób bezręka dziewczyna przechodzi jeden pełny cykl zstąpienia i przeobrażenia — przebudzenie. Traktaty alchemiczne opisują trzy stadia konieczne do transformacji: *nigredo* — czarne, mroczne stadium rozpadu, *rubedo* — stadium czerwieni lub ofiary oraz *albedo* — stadium bieli lub odrodzenia. Pakt z diabłem to *nigredo* — zaciemnienie; odrąbanie rąk stanowi fazę *rubedo* — krwawej ofiary, natomiast opuszczenie domu w bieli to *albedo* — narodziny nowego życia. Podczas tułaczki bohaterka powraca do *nigredo*. Ale teraz jej dawne ja należy już do przeszłości, a naga, najgłębsza jaźń staje się potężnym wędrowcem[21].

Dziewczyna jest nie tylko zaniedbana, ale i głodna. Klęka przed sadem, jakby to był ołtarz — i w istocie jest to ołtarz dzikich pod ziemnych bóstw. Kiedy zstępujemy do pierwotnej natury, dotychczasowe, automatyczne sposoby odżywiania przestają funkcjonować. Strawa ziemska, strawa z tego świata, która służyła dotąd, traci wartość. Przestają ekscytować dotychczasowe dążenia. Tracimy zainteresowanie osiągnięciami. Nic w zewnętrznym świecie nie może nas wykarmić. Prawdziwym psychicznym cudem jest więc fakt, że kiedy jesteśmy tak bezradne, ratunek nadchodzi w samą porę.

Bezbronną dziewczynę nawiedza wysłannik duszy, duch w bieli. Usuwa on bariery dzielące od pożywienia. Osusza fosę z wody. Fosa ma ukryte znaczenie. Według starożytnych Greków świat żywych od świata zmarłych oddziela rzeka Styks. W jej wodach unoszą się wspomnienia wszystkich uczynków zmarłych od początku świata. Umarli potrafią odczytać te wspomnienia i trzymać je w porządku, bo ich wzrok jest ostrzejszy przez to, że nie mają materialnego ciała.

Dla żywych wody Styksu są trucizną. Jeśli żywym nie towarzyszy duchowy przewodnik, to utoną i przejdą do niższego poziomu pod ziemnego świata, gdzie już zawsze będą się snuć we mgle. Dante miał za przewodnika Wergiliusza, Coatlicue — żywego węża, który towarzyszył jej do świata ognia, bezrękiej dziewczynie natomiast asystuje
duch w bieli. Najpierw więc kobieta ucieka od nieprzebudzonej matki i chciwego, niekonsekwentnego ojca, a potem pozwala się prowadzić dzikiej duszy.

W baśni duchowy przewodnik prowadzi bezręką dziewczynę przez podziemną dziedzinę drzew, sad należący do króla. Tu także znajdujemy szczątki dawnych wierzeń. W starożytnych praktykach religijnych młode osoby przechodzące inicjację zawsze otrzymywały przewodnika, mistrza, mentora. Greckie mity pełne są przekazów o młodych kobietach, którym towarzyszy kobieta-wilk, kobieta-lew lub inne postacie wprowadzające w inicjację. Nawet we współcześnie spotykanych obrzędach związanych z kultem przyrody, na przykład u Indian Dine (Nawahowie), tajemnicze *yeibecheis* są żywiołami zwierzęcymi, towarzyszącymi obrzędom związanym z inicjacją i uzdrawianiem.

Psychiczny sens w nich zawarty jest taki, że świat podziemi, tak jak ludzka nieświadomość, roi się od nadprzyrodzonych rzeczy, urzekających obrazów, archetypów, pokus, gróźb, skarbów, tortur i prób. Kobieta w swojej indy widuacji musi posiadać duchową mądrość albo przewodnika, który mądrością zapobiega popadnięciu w fantasmagorie nieświadomości, zatraceniu się w ułudach. Jak wynika z baśni, trzeba poczuć głód i zacząć od zaspokojenia go.

Jak przed nią Persefona, a przed Persefoną boginie Życia-Śmierci--Życia, bohaterka baśni znajduje drogę do krainy, gdzie w czarodziej skim sadzie czeka na nią król. Dawne religie zaczynają teraz świecić w baśni bardziej intensywnym światłem. Mity greckie[22] mówią o dwóch splecionych drzewach u bram zaświatów, a Elizjum, miejsce, gdzie wysyłano prawych i szlachetnych zmarłych, było także pełne sadów.

Mity przedstawiają Elizjum jako krainę wiecznego dnia, a przebywające tam dusze mogą się narodzić powtórnie, kiedykolwiek zechcą. Jest to bliźniacze odbicie ziemskiego świata. Mogą się w nim pojawiać przeciwności, ale ich sens i nauka z nich płynąca są inne niż w zewnętrznym świecie. Na ziemi wszystko jest interpretowane w kategoriach prostych zysków i strat. W zaświatach, w świecie podziemi, wszystkie zdarzenia interpretowane są w świetle tajemnic prawdziwego wzroku, właściwego działania i rozwoju pełnej, silnej, wiedzącej tożsamości.

Akcja baśni koncentruje się teraz na drzewie owocowym, które w starożytności zwano Drzewem Życia, Drzewem Mądrości, Drzewem Życia i Śmierci, Drzewem Wiedzy. W odróżnieniu od drzew iglastych i liściastych, drzewo owocowe jest nie tylko drzewem pożywienia, ale

i wody, którą magazynuje w owocach. Woda, podstawowy płyn zapewniający wzrost i trwanie życia, przez korzenie i naczynia włoskowate, całą sieć niewidocznych komórek, wędruje w górę, by zasilić dorodne owoce.

Dlatego właśnie się uważa, że owoc jest obdarzony duszą, siłą życiową, która rozwija się z wody, powietrza, ziemi, pożywienia i nasion, i zawiera pewną ilość tych składników, a smak jego jest boski. Kobiety, które w podziemnym świecie spożywają owoce, wodę i nasiona, również stają się psychicznie dorodne; ich psychika stale dojrzewa.

Jak matka podająca pierś dziecku, grusza w sadzie pochyla gałęzie i podaje dziewczynie owoce. Ten matczyny sok to eliksir odrodzenia. Po zjedzeniu gruszki dziewczyna jest syta, ale ważniejszy jest fakt, że owoc nieświadomości pochyla się do niej, by ją nakarmić. W ten sposób nieświadomość składa swój pocałunek na wargach dziewczyny. Daje przedsmak Jaźni, tchnienie i substancję jej własnego dzikiego bóstwa, jest komunią z dzikością.

Nawiedzenie Maryi przez jej krewną, św. Elżbietę, o którym mowa w Nowym Testamencie, jest prawdopodobnie echem odwiecznego porozumienia między kobietami. Elżbieta mówi[23]: „Niech będzie błogosławiony owoc twego łona". We wcześniejszych pogańskich wierzeniach kobieta, która niedawno przeszła inicjację i jest brzemienna nową wiedzą, witana była z powrotem w świecie żywych błogosławieństwem spokrewnionych z nią kobiet.

Cechą szczególną opowieści jest to, że nawet podczas chwil najbardziej mrocznych kobieca nieświadomość, nieświadomość maciczna, nasza najgłębsza natura, karmi duszę kobiety. Kobiety relacjonują, że nawet w nieprzeniknionych ciemnościach duszy czują muśnięcie skrzydeł i doznają oświecenia. Czują przypływ pożywienia z wewnątrz, wytrysk świętej wody z suchej spękanej ziemi... skąd dokładnie, nie wiedzą. To źródło nie kładzie kresu cierpieniom, ale karmi w chwilach, kiedy nic innego nie ma. Jest jak manna na pustyni. Jak woda wytrysku-jąca ze skały. Zaspokaja głód, byśmy mogły iść dalej. A to najważniejsze — iść dalej. Dążyć do przeznaczonej nam wiedzy.

Baśń wskrzesza pamięć o bardzo starej obietnicy, że podczas wędrówki przez podziemną krainę nie zabraknie pożywienia, mimo że panuje mrok, mimo że czujemy się tam zagubione. Pośród niewiedzy, ciemności, nieomal ślepoty, jest przy nas Coś, jakaś nieokreślona obec-
ność dotrzymująca nam kroku. Czy idziemy w prawo czy w lewo, towarzyszy nam, wspiera, toruje drogę.

Zapadamy w kolejne *nigredo,* tułamy się i nie wiemy, co się z nami stanie, ale nawet w tym pożałowania godnym położeniu możemy się pożywić owocem z Drzewa Życia. Zakosztowanie owocu Drzewa Życia w krainie cieni jest starożytną metaforą zapłodnienia. Istniały wierzenia, że w krainie umarłych dusza może wejść w owoc lub inną jadalną rzecz; kiedy przyszła matka go spożywa, dusza ukryta w owocu zaczyna się odradzać w jej ciele. Teraz, w połowie podróży, pod postacią gruszki otrzymujemy ciało Pierwotnej Matki, spożywamy to, czym same mamy się stać[24].

## Faza czwarta — miłość w podziemnym świecie

Następnego poranka król przybywa, by policzyć gruszki. Okazuje się, że jednej z nich brakuje, a ogrodnik opowiada mu o tym, co widział. — Zeszłej nocy dwa duchy wypuściły wodę z fosy, weszły do ogrodu przy świetle księżyca i jeden z nich, bezręki, zjadł gruszkę z gałęzi, która sama się doń nachyliła.

Tej nocy król osobiście trzyma straż w sadzie razem z ogrodnikiem i magiem, który wie, jak rozmawiać z duchami. O północy dziewczyna jak zjawa przepływa przez las w brudnych łachmanach, z potarganymi włosami, podrapaną twarzą i rękami bez dłoni w asyście ducha w bieli.

I znów drzewo wdzięcznie pochyla gałęzie, by mogła dosięgnąć ustami gruszki. Mag podchodzi bliżej, ale nie za blisko, i pyta: — Czyś ty z tego świata czy nie z tego świata?

Dziewczyna odpowiada: — Kiedyś należałam do świata, ale nie jestem z tego świata.

Król zapytuje maga, czy dziewczyna jest zjawą czy żywym człowiekiem. Czarownik odpowiada, że jest jednym i drugim jednocześnie. Król biegnie do niej, ślubując wierność i miłość.

— Nie opuszczę cię w biedzie. Od tej pory zawsze będę dbał o ciebie.

Biorą ślub, a on każe jej zrobić parę dłoni ze srebra.

Król w podziemiach psychiki jest istotą niosącą mądrość. Nie jest to zwykły stary król, ale jeden z głównych stróżów kobiecej nieświadomości . Opiekuje się roślinnością duszy — w sadzie jego (i jego matki) rosną

dorodne drzewa życia i śmierci. Jest spokrewniony z dzikimi bóstwami. Podobnie jak córka młynarza, potrafi wiele wytrwać. I podobnie jak ona, ma przed sobą jeszcze jedno zstąpienie do podziemi. Ale tym zajmiemy się później.

W pewnym sensie podąża jej śladem. Psychika zawsze pilnie śledzi swój proces rozwoju. To znaczy, że kiedy się tułasz, jest przy tobie jeszcze jedna istota — czasem kilka — zahartowana i doświadczona, która czeka, aż zapukasz do drzwi, zjesz gruszkę albo po prostu się pojawisz, żeby obwieścić przybycie do podziemnego świata. Ta przyjazna istota czeka i wypatruje poszukiwacza-włóczęgi. Kobiety dobrze zdają sobie z tego sprawę. Nazywają to promyczkiem światła, intuicją, przeczuciem albo tajemną obecnością.

Ogrodnik, król i czarownik to trzy dojrzałe personifikacje archetypowej męskości. Stanowią odpowiednik świętej żeńskiej triady — dziewczyny, matki i staruchy. W tej opowieści starożytna triada bogiń lub trzy boginie w jednej są przedstawione w sposób następujący: dziewczynę przedstawia bezręka kobieta, natomiast matkę i staruchę reprezentuje królowa matka, która pojawia się w dalszej części baśni. Współczesne naleciałości zmieniły dawny kształt baśni w ten sposób, że obraz diabła reprezentuje tę samą postać, która w dawnych kobiecych obrzędach inicjacyjnych zwykle przedstawiana była przez staruchę
0 podwójnej naturze — dającą i odbierającą życie. Natomiast diabeł w naszej baśni jedynie odbiera życie.

Można jednak założyć, że pierwotnie, w dawnych, osnutych mgłą czasu wersjach tej historii właśnie starucha odgrywała rolę przewodniczki inicjacji piętrzącej trudności przed niewinną młodą dziewczyną, tak aby ta mogła wyruszyć z krainy życia do krainy śmierci. Psychologicznie zgadza się to z pojęciami zawartymi w psychologii Junga, teologii
1religiach pogańskich — Jaźń albo, mówiąc językiem tej książki, Dzika Kobieta, rozsiewa przed psychiką niebezpieczeństwa i wyzwania po to, żeby ta w obliczu przeciwności zagłębiła się w swoją pierwotną naturę i tam szukała odpowiedzi i siły, jednocząc się z wielką dziką Jaźnią.

Z jednej strony to późniejsze zniekształcenie baśni zaciemnia wiedzę o starożytnym rytuale powrotu kobiety do świata podziemi. Ale w istocie zastąpienie mądrej staruchy diabłem ma obecnie szczególną wymowę, ponieważ żeby odkryć odwieczne prawa nieświadomości, często musimy zwalczyć diabla w postaci kulturowych, społecznych, rodzinnych lub wewnątrzpsychicznych nakazów, które dewaluują dziką kobiecość.

Oddziaływanie baśni jest więc dwojakie: z jednej strony zostało w niej wystarczająco dużo śladów dawnych rytuałów, które możemy zrekonstruować, z drugiej — ukazuje naturalnego prześladowcę, który próbuje nas odciąć od wrodzonych energii, udaremnić wewnętrzną pracę.

Główne postacie biorące udział w procesie przeobrażenia obecne w sadzie to w przybliżonym porządku pojawiania się: dziewczyna, duch w bieli, ogrodnik, król, mag, matka/starucha i diabeł. Tradycyjnie reprezentują one następujące siły wewnątrzpsychiczne:

### Dziewczyna

Dziewczyna to niewinna i dawniej uśpiona psychika. Ale pod powłoką łagodności kryje się bohaterka-wojowniczka obdarzona odpornością samotnej wilczycy. Potrafi znieść brud, plugastwo, zdradę, krzywdy, samotność i wygnanie związane z inicjacją. Potrafi przejść przez podziemny świat i wraca stamtąd wzbogacona. Kieruje się wskazówkami Odwiecznej Pierwotnej Matki, Dzikiej Kobiety, choć po raz pierwszy zstępując do podziemi, nie potrafi ich być może wyrazić.

### Duch w bieli

W legendach i baśniach całego świata biały duch jest przewodnikiem, który posiada nieodłączną głęboką wiedzę i jest siłą asystującą kobiecie w podróży. Według niektórych *mesemondók* duch ten jest okruchem starego wszechobecnego Boga, który mieszka w każdym człowieku. Jego odzienie świadczy o powiązaniach z niezliczonymi boginiami Życia--Śmierci-Życia w różnych kręgach kultur — wszystkie oblekają się w nieskazitelną biel, by wymienić

tu La Lloronę, Berchtę, Hel i wiele innych. Sugeruje to, że duch w bieli jest pomocnikiem matki/staruchy, która w psychologii archetypów jest także Boginią Życia-Śmierci-Życia.

## Ogrodnik

Ogrodnik jest rolnikiem uprawiającym duszę, wskrzeszającym strażnikiem ziarna, gleby i korzeni. Przypomina Kokopelli plemienia Hopi

446

447

— garbatego ducha, który wiosną nawiedza wioski, by zapłodnić ziemię i kobiety. Funkcją ogrodnika jest odrodzenie. W psychice kobiety musi się dokonywać nieustanny zasiew, pielęgnowanie i żniwa nowej energii, która zastąpi to, co stare i zużyte. Elementy psychiki w naturalny sposób rozpadają się, obumierają, zużywają. Jest to naturalny porządek rzeczy — tak działa psychika, trzeba jednak mieć nową energię w pogotowiu. Tę właśnie rolę odgrywa w pracy psychicznej ogrodnik. Dogląda psy chiki, obserwuje, co trzeba zmienić, co uzupełnić. Wewnątrz psychiki ciągle i na przemian toczą się życie i śmierć, nieustanna wymiana idei, obrazów, energii.

giwać się nimi w zewnętrznym świecie. Choć może być dowolnej płci, tu mamy do czynienia z potężną figurą męską, przypominającą mężnego brata z niektórych baśni, tak kochającego siostrę, że zrobiłby dla niej wszystko. Mag może w każdej chwili przybrać dowolną postać. W snach i baśniach pojawia się równie częstojako kobieta, jak i jako mężczyzna. Może być również zwierzęciem lub minerałem, tak jak starucha —jego żeński odpowiednik, który równie łatwo zmienia kształt. W świadomym życiu mag asystuje kobiecej zdolności stawania się tym, czym pragnie, ukazywania się światu w wybrany przez siebie sposób.

## Król

Król[25] reprezentuje skarbnicę mądrości podziemnego świata. Posiada zdolność wprowadzania wewnętrznej wiedzy w świat zewnętrzny, w praktykę, planowo, bez wahania, silną, stanowczą ręką. Jest synem królowej matki-staruchy. Jak ona i prawdopodobnie pod jej kierunkiem uczestniczy w najbardziej podstawowych mechanizmach psychicznych: upadku, obumieraniu, powrocie do świadomości. W późniejszej części baśni, kiedy się tuła, szukając zagubionej żony, przejdzie swego rodzaju śmierć, która z cywilizowanego króla przeobrazi go niemal w dzikie zwierzę. Kiedy odnajdzie królową, narodzi się na nowo. W kategoriach psychologicznych oznacza to obumieranie dawnych dominujących postaw psychicznych w miarę zdobywania nowej wiedzy. Stare postawy ustąpią nowym albo odnowionym poglądom na niemal wszystko w życiu kobiety. W tym sensie król symbolizuje odnowę dominujących postaw i praw rządzących kobiecą psychiką.

## Królowa matka/starucha

Królowa matka/starucha jest w baśni matką króla. Postać ta jest symbolem wieloznacznym, reprezentuje między innymi urodzajność, płodność, zdolność przejrzenia intryg prześladowcy i odczyniania uroków. Słowo „urodzajność" *(fecundity),* które wypowiedziane głośno brzmi jak dźwięk bębna, znaczy więcej niż żyzność — oznacza stałą gotowość do zapłodnienia i rodzenia w takim sensie, jak ziemia zawsze gotowa jest wydawać plon. Królowa matka jest czarną glebą, połyskującą miką z czarnymi włochatymi korzeniami i poprzednim życiem, które rozkłada się pośród zapachu humusu. Słowo płodność *(fertility)* nasuwa skojarzenie z nasionami, jajeczkami, nowymi bytami i ideami. Urodzajna gleba to podstawowa materia, w którą pada ziarno, gdzie przygotowuje się do wykiełkowania, dojrzewa i trwa. Dlatego stara matka często dostaje starsze imiona — Matka Ziemia, Mam i Ma, bo jest żyznym gruntem, z którego wyrastają idee.

## Mag

Czarownik, mag[26], którego król zabiera ze sobą, by objaśnił mu znaczenie dziwnych zjawisk w sadzie, symbolizuje bezpośrednie, nadprzyrodzone zdolności kobiety. Przeczucia, jasnowidzenie, wizje, em-patyczna zdolność patrzenia oczami drugiego — człowieka lub zwierzęcia— należą do instynktownych, intuicyjnych przymiotów kobiet. Mag także posiada te zdolności i wedle tradycji pomaga je utrzymać i posłu-

## Diabeł

W tej opowieści podwójna natura kobiecej duszy, która jednocześnie dręczy i leczy, została zastąpiona przez jednostronną postać diabła. Jak zauważyłam wcześniej, diabeł symbolizuje naturalnego prześladowcę kobiecej psychiki, aspekt *contra natur am,* który uniemożliwia rozwój psychiki i próbuje uśmiercić duszę. Jest to moc, która oddzieliła się od swego życiodajnego aspektu; siła, która musi być pokonana i poskro miona. Postać diabła niejest tym samym co inne naturalne źródło udręki

448
449

i pokus, które także działa w kobiecej psychice — siła, którą nazywam drugą duszą. Druga dusza jest siłą przeciwstawną, lecz pozytywną. Często dochodzi do głosu w snach kobiet, baśniach i mitach jako zmieniająca postać wiedźma, starucha, która wabi kobietę do podziemi, co w idealnych warunkach kończy się dotarciem do najgłębszych wewnętrznych zasobów.

Tak więc w podziemnym ogrodzie czeka zgromadzenie potężnych męskich i żeńskich elementów psychiki. Tworzą one *coniunctio.* Jest to termin alchemiczny oznaczający wyższy, przeobrażający związek substancji o przeciwnych właściwościach. Kiedy te przeciwieństwa się zespalają, następuje aktywacja pewnych wewnątrzpsychicznych procesów. Spotkanie to działa jak krzemień uderzony o skałę, żeby skrzesać ogień. *Coniunctio* i nacisk przeciwstawnych elementów zamieszkujących tę samą przestrzeń psychiczną powodują powstanie duchowej energii, intuicji i wiedzy.

Powstanie *coniunctio* opisywanego w baśni sygnalizuje rozpoczęcie nowego, świeżego cyklu Życia-Śmierci-Życia. Widząc te cenne i rzadkie siły zebrane w jednym miejscu, wiemy, że nastąpi duchowa śmierć, że zbliżają się duchowe zaślubiny, a także narodziny nowego życia. Jest to zapowiedź tego, co ma nastąpić. *Coniunctio* nie jest czymś, co można uostać za darmo. Przychodzi w wyniku ciężkiej, mozolnej pracy.

Oto więc w zabłoconych łachmanach idziemy drogą, której nie znamy, a piętno dzikiej natury jest w nas coraz lepiej widoczne. Trzeba powiedzieć, że *coniunctio* domaga się głębokiej rewizji starego ja. Skoro jesteśmy w sadzie wraz z owymi możliwymi do rozróżnienia aspektami psychicznymi, to nie ma odwrotu — trzeba się posuwać naprzód.

Teraz przyjrzyjmy się bliżej gruszkom. Są przeznaczone dla tych, które czują głód podczas długiej podziemnej podróży. W różnych tradycjach symbol kobiecego łona to najczęściej gruszki, jabłka, figi, brzoskwinie, choć właściwie cokolwiek, co posiada wewnętrzne i zewnętrzne struktury, a w samym środku zarodek, z którego może wyrosnąć żywa istota. Podobnie jajko może oznaczać tę szczególną cechę kobiecości pierwiastka żeńskiego — życie zawarte w życiu. Gruszki są tu archetypowym obrazem reprezentującym rozkwit nowego życia, ziarno nowej tożsamości.

W większości baśni i mitów drzewa owocowe należą do dominium Wielkiej Matki, Odwiecznej Pierwotnej Matki, król zaś i jego świta są jej sługami. Gruszki w sadzie są policzone, ponieważ w procesie przeobrażenia nawet najmniejsza rzecz ma swoje miejsce. Nie ma tu nic przypadkowego. Wszystko jest zapisane i oznaczone. Odwieczna Pierwotna Matka wie, ile transformacyjnych substancji posiada. Król liczy gruszki nie dlatego, że jest zazdrosny o swoją własność, ale żeby odkryć, czy ktoś nowy nie przybył do świata podziemi, by rozpocząć głęboką inicjację. Świat duszy zawsze czeka na nowicjuszy i wędrowców.

Grusza pochylająca się, by nakarmić dziewczynę, jest jak dzwon bijący w podziemnym sadzie, dzwon przyzywający wszystkie zasoby i siły — króla, maga, ogrodnika i wreszcie starą matkę; wszyscy oni spieszą, by nowicjuszkę pozdrowić, podtrzymać, asystować jej.

Wszystkie święte postacie z różnych epok zapewniają wciąż na nowo, że na otwartej drodze przeobrażenia jest już dla nas przygotowane miejsce. Do tego miejsca, dzięki instynktowi i intuicji, wiedzie przeznaczenie. Wszystkie przybywamy w końcu do królewskiego sadu. Jest to jedyna słuszna droga.

W tym epizodzie trzy męskie atrybuty kobiecej psychiki — ogrodnik, król i mag — strzegą, zadają pytania i służą pomocą w podziemnej podróży, gdzie nic nie jest takie, jakie się z pozoru wydaje. Kiedy królewski aspekt w głębokich pokładach kobiecej psychiki stwierdza, że w dotychczasowym porządku sadu nastąpiła zmiana, przychodzi z magiem psychiki, który rozumie zarówno świat ziemski, jak i świat duchów, i orientuje się w psychicznych zawiłościach nieświadomości.

Razem obserwują, jak duch po raz drugi osusza fosę. Jak wspominałam wcześniej, owa fosa ma symboliczne znaczenie, podobnie jak Styks, rzeka o trujących wodach, przez którą dusze zmarłych przeprawiały się do krainy cieni. Wody Styksu były trujące tylko dla żywych. Strzeżmy się poczucia satysfakcji i złudnego samozadowolenia, bo po spełnieniu duchowego aktu lub po ukończeniu duchowego cyklu łatwo dać się omamić osiągnięciem i spocząć na laurach. Fosa jest miejscem odpoczynku umarłych, spełnieniem ukończonego życia, ale żywa kobieta nie może zbyt długo przebywać w jej pobliżu, bo inaczej w jej duchowe cykle wkradnie się apatia[27].

Fosa, kolisty symbol rzeki, jest przestrogą, że nie mamy do czynienia ze zwykłą wodą, ale z wodą bardzo szczególną. To woda graniczna, przypominająca kredowy krąg, który dziewczyna rysuje wokół siebie,

F

by nie dopuścić diabła. Jeśli się przekroczy tę granicę, to wkracza się lub przechodzi przez inny stan istnienia, inny stan świadomości lub też jej braku.

Tu dziewczyna przechodzi przez stan nieświadomości zastrzeżony dla umarłych. Nie będzie pić wody z fosy ani przeprawiać się przez nią w bród, ma przejść suchą nogą po jej korycie. Ponieważ zstępując do podziemi psychiki, kobieta musi przejść przez krainę umarłych, więc czasem ulega złudzeniu i sądzi, że musi umrzeć na zawsze. Ale to nieprawda. Jej zadaniem jest przejść przez krainę umarłych jako żywa istota, bo w ten sposób rodzi się świadomość.

Tak więc fosa jest symbolem znaczącym, a fakt, że duch w baśni ją osusza, pomaga zrozumieć, co musimy zrobić w naszej własnej podróży. Nie dać się zwieść temu, cośmy do tej pory osiągnęły, i nie zapadać w błogą drzemkę. Nie wolno też skakać do rzeki w szalonej próbie przyspieszenia całego procesu. Istnieje śmierć przez małe „ś" i Śmierć przez duże „S". Śmierć, do której dąży psychika w cyklu Życia-Śmier- ci-Życia to *la muertepor un instante* (śmierć przejściowa, tymczasowa), a nie *La Muerte Eterna* (Śmierć na Wieki).

Mag podchodzi dość blisko, ale nie za blisko ducha i młodej kobiety. Pyta, czy jest z tego czy nie z tego świata. A dziewczyna, odziana w zaniedbane i podarte łachmany dzikuski odartej z ego, w asyście jaśniejącego białego ducha, odpowiada magowi, że jest w krainie umarłych, mimo że wciąż żyje.

— Należałam kiedyś do świata, ale nie jestem z tego świata.

Kiedy król pyta maga, czy dziewczyna jest człowiekiem czy duchem, mag odpowiada, że jednym i drugim zarazem.

Zagadkowa odpowiedź dziewczyny daje do zrozumienia, że należy ona do świata żywych, ale kroczy w rytmie Życia-Śmierci-Życia, a to dlatego, że jest istotą ludzką, która zstąpiła w otchłanie, a jednocześnie cieniem swego poprzedniego *ja.* Za dnia może żyć w zewnętrznym, widzialnym świecie, ale praca przeobrażenia dokonuje się w mrocznych podziemiach, a ona jest zdolna do życia w obu tych dziedzinach jak *La Que Sabe.* Wszystko to odbywa się po to, by mogła zdobyć wiedzę o sobie, przetrzeć ścieżki do najgłębszej, najprawdziwszej dzikiej jaźni.

By odkryć głęboki sens treści *Bezrękiej dziewczyny,* zadajmy sobie kilka pytań, które mogą pomóc w oświetleniu podróży przez świat podziemi. Formułuję je tak, by można było odpowiedzieć na nie indywidualnie i zbiorowo. Zadawanie pytań tworzy świetlistą pajęczynę;

sieć, która się rozsnuwa, kiedy kobiety rozmawiają między sobą, potem zarzucają tę sieć na zbiorowy umysł i podnoszą ją, wypełnioną połyskującymi, przelewającymi się, splątanymi, bezwładnymi, oddychającymi formami wewnętrznego życia. Wszystkie mogą je zobaczyć i pracować nad nimi.

Odpowiedź na jedno pytanie nasuwa kolejne i na te też musimy odpowiedzieć, by pogłębić swą wiedzę. Oto niektóre: jak można, dzień po dniu, żyć w widzialnym świecie i świecie podziemnym jednocześnie? Co trzeba zrobić, by zejść do własnych mrocznych otchłani? Jakie okoliczności w życiu dopomagają kobiecie w tym zstąpieniu? Czy „iść czy zostać" jest kwestią własnego wyboru? Jaką spontaniczną pomoc otrzymuje się w tym czasie od swej instynktownej natury?

Kiedy kobiety (albo mężczyźni) znajdują się w stanie „podwójnego obywatelstwa", czasami sądzą błędnie, że złotym środkiem będzie odsunąć się od świata, zostawić ziemskie sprawy, męczące obowiązki, wszystkie uciążliwości, które nie tylko wciąż wzywają, ale i bezbrzeżnie irytują. Nie jest to najlepsza z dróg, ponieważ zewnętrzny świat w takich chwilach jest jedyną liną ratunkową przywiązaną do nogi osoby, która błąka się zagubiona w swej podziemnej pracy. Jest to czas nadzwyczaj ważny — czas, kiedy ziemski świat ma odegrać swą właściwą rolę w równoważeniu ciśnienia „z innego świata".

Wędrujemy więc swoją drogą, pytając w duchu, nawet mrucząc do siebie: „Czy jestem z tego świata czy nie z tego świata?" i odpowiadając: ‚2 obu". I po drodze wciąż sobie o tym przypominamy. Kobieta przechodząca proces dojrzewania musi należeć do obu światów. W ten sposób wyzbywa się wewnętrznego oporu, arogancji, wymówek, bo taka tułaczka jest bardzo męcząca. Ten szczególny rodzaj zmęczenia w ostatecznym rozrachunku sprawia, że porzucamy lęki i ambicje ego, po prostu przyjmując to, co przychodzi. W rezultacie nasze zrozumienie czasu w podziemnym lesie będzie głębokie i kompletne.

W baśni druga gruszka nachyla się ku dziewczynie, a ponieważ król jest synem Odwiecznej Pierwotnej Matki i ponieważ sad należy do niej, więc młoda dziewczyna w rzeczywistości smakuje owocu tajemnicy życia i śmierci. Owoc jest podstawowym symbolem i obrazem cyklu kwitnienia, wzrostu, dojrzewania i obumierania, tak więc zjedzenie go powoduje internalizację psychicznego zegara, który zna rytm Życia--Śmierci-Życia, i dzwoni zawsze, kiedy trzeba pozwolić umrzeć jednej rzeczy i narodzić się następnej.

W jaki sposób znajdujemy tę gruszkę? Zagłębiamy się w tajemnice kobiecości, w cykle płodnej ziemi, owadów, zwierząt, ptaków, drzew, kwiatów, pór roku, wylewów rzek, gęstniejących i rzednących sierści zwierząt w różnych porach roku, w cykle ciemności i jasności we własnym procesie indy widuacji, w cykle seksualności, religijności, zstępowania w otchłań i powrotu.

Zjedzenie gruszki jest symbolicznym zaspokojeniem głębokiego twórczego głodu pisania, malowania, rzeźbienia czy tkania, wypowiedzenia swoich prawd, nadziei, marzeń, stworzenia dzieł, jakich świat dotąd nie znał. Wzbogacimy swoje obecne życie, jeśli włączymy w nie duchową strawę płynącą z odwiecznych żeńskich cykli, pradawnych wzorców wewnętrznej kobiecej wrażliwości.

Oto prawdziwa natura psychicznego drzewa: rośnie, wydaje owoce, obumiera i zostawia nasiona; darzy nas miłością. Taka jest tajemnica Życia-Smierci-Życia. To przedwieczny rytm, starszy niż woda, niż światło, rytm niezachwiany. Raz poznawszy te cykle i ich symboliczne reprezentacje, czy będzie to gruszka, drzewo, sad czy fazy w życiu kobiety, możemy być pewne, że powtórzą się znów, od początku, według tego samego wzorca. A jest on taki: pozorna bezużyteczność każdej śmierci okazuje się mieć sens, który poznajemy, przechodząc ten proces. Cała wiedza odsłania się przed nami, kiedy idziemy. Wszelkie życie rządzi się zasadą, że strata przynosi rozwój. Naszą pracą jest interpretować sens cyklu Życia-Śmierci-Życia, żyć najpiękniej, jak potrafimy, wyć jak szalone, kiedy nie możemy tak żyć — i nie zatrzymywać się, bo u końca drogi czeka podziemna psychiczna rodzina, która nas przygarnie i wspomoże.

Król pomaga dziewczynie żyć godniej i mądrzej w podziemnym świecie jej wewnętrznej pracy. To dobrze, ponieważ czasami, zstępując do otchłani, kobieta czuje się nie tyle jak nowicjuszka, ile jak biedne monstrum, przypadkowo wypuszczone z laboratorium szalonego profesora. Jednak ze swej pozycji postacie z podziemnego świata widzą w nas istoty błogosławione pośród walk i zmagań. Według kryteriów podziemnego świata jesteśmy silnym płomieniem bijącym w ciemne szkło, by je pokonać i się wyzwolić. I wszystkie pomocne siły w tym podziemnym domu spieszą nam na pomoc.

W dawnych czasach opowieści o zstąpieniu kobiety do podziemi ujawniały, że jego głównym celem jest poślubienie króla (w niektórych rytuałach król był nieobecny, a nowicjuszka zapewne poślubiała jakiś inny istniejący *imago* Dzikiej Kobiety w podziemnym świecie). W naszej baśni widzimy ślad tych obrzędów, kiedy król, rzuciwszy jedno spojrzenie na dziewczynę, natychmiast bez wahania zakochuje się w niej. Uważają za swoją, nie pomimo łachmanów, dzikości i braku rąk, ale właśnie dlatego. Motyw bogactwa w ubóstwie powtarza się dalej. Nawet jeśli się tułamy, brudne, samotne, na pół ślepe i bezrękie, to wielka moc Jaźni będzie nas kochać i przytulać do serca.

Kobiety w tym stanie często czują niezwykłe podniecenie, podobne do olśnienia na widok wymarzonego mężczyzny. To niesamowity czas, pełen paradoksów, bo jesteśmy nad ziemią, a zarazem pod ziemią. Tułamy się samotnie, a jednak jesteśmy kochane. Jesteśmy ubogie, ale mamy co jeść. Jung określa ten stan jako „napięcie przeciwieństw", w którym przeciwne bieguny psychiki konstelują jednocześnie, tworząc nową płaszczyznę. W psychologii Freuda istnieje termin „rozwidlenie", który oznacza podział głównej dyspozycji lub postawy psychiki na dwa bieguny: czarne i białe, dobre i złe. Gawędziarki z mojego kręgu kulturowego nazywają ten stan *nacio dos vesas* (podwójne narodziny). To czas, kiedy w nadprzyrodzony sposób rodzimy się po raz drugi, i odtąd nasza dusza ma dwa pochodzenia — jedno ze świata fizycznego, drugie z niewidzialnego.

Król powiada, że będzie ochraniał i kochał swą żonę. Teraz psychika jest bardziej świadoma; nastąpią bardzo interesujące zaślubiny pomiędzy żywym królem krainy umarłych i bezręką dziewczyną ze świata żywych. Zaślubiny tak zasadniczo odmiennych stron wystawiają na próbę najwspanialszy rodzaj miłości, jaki może łączyć dwoje ludzi. Jednak to małżeństwo przypomina inne niezliczone malownicze baśniowe pary dynamicznych, ale odmiennych istot, które łączą się świętym węzłem. Kopciuszek i książę, kobieta i niedźwiedź, dziewczyna i księżyc, dziewczyna-foka i rybak, dziewczyna z pustyni i kojot. Dusza jednoczy tak różną wiedzę tych istot. W ten sposób rodzimy się dwa razy.

W baśniowych małżeństwach, tak jak w tych rzeczywistych, wielka miłość i więź między przeciwieństwami może trwać wieki albo tylko tak długo, jak długo czegoś uczy. W alchemii zaślubiny przeciwieństw zwiastują śmierć i narodziny, co zobaczymy w następnej części baśni.

Król nakazuje wykonać parę srebrnych dłoni, które pomogą dziewczynie w podziemnym świecie. To od tej chwili kobieta zaczyna się pewnie poruszać w swej podróży: może się jej oddać bez reszty, znajduje nie tylko „grunt pod nogami", ale i „oparcie dla rąk". Dzięki temu uczy

się wzywać, kierować, apelować do mocy tamtego świata, ale także odwracać, odsuwać jego niepożądane aspekty, jak senność czy rozleni wienie. Jeśli symbol dłoni w zewnętrznym świecie jest zmysłowym radarem badającym innych, to symboliczna dłoń w podziemnym świecie oznacza widzenie w ciemności, spoglądanie w przeszłość i przyszłość.

Dawne są dzieje zastępowania utraconych członków srebrnymi, złotymi albo drewnianymi. W baśniach Europy i regionów okołopolar-nych wykonywaniem przedmiotów ze srebra zajmują się *homunkulusy* — karzełki, *dvergar*— koboldy, gremliny i elfy, które w przełożeniu na język psychologii są elementarnymi aspektami ducha, zamieszkującymi psychiczne głębie, gdzie poszukują szlachetnych idei. Te stworzenia to przewodnicy dusz, pośrednicy między siłami duszy a ludzkimi istotami. Od niepamiętnych czasów przedmioty wyrabiane ze szlachetnych metali kojarzą się z tymi pracowitymi, często raczej zrzędliwymi rękodzielnikami. Jest to kolejny obraz psychiki działającej dla naszego dobra, nawet jeśli nie jesteśmy przy tym stale obecne.

Jak we wszystkich sprawach ducha, symbol srebrnych dłoni ma znaczenia zarówno historyczne, jak i mistyczne. Wiele mitów i baśni opisuje miejsca, w których powstawały czarodziejskie protezy, oraz tych, którzy je wytwarzali, formowali, odlewali, chłodzili, polerowali i dopasowywali. Według klasycznych Greków srebro jest jednym z cennych metali w kuźni Hefajstosa. Jak nasza bohaterka, bóg Hefajstos został okaleczony wskutek dramatycznych wydarzeń związanych z jego rodzicami. Niewykluczone, że Hefajstos i król w naszej baśni to postacie zamienne.

Hefajstos i dziewczyna ze srebrnymi dłońmi są archetypowym rodzeństwem — oboje mają rodziców, którzy nie rozumieją ich wartości. Po narodzinach Hefajstosa jego ojciec, Zeus, żąda, by go oddalić, a matka, Hera, godzi się na to — przynajmniej dopóki syn nie urośnie. Potem pozwala mu wrócić na Olimp. Dzięki swym nadzwyczajnym zdolnościom dziecko zostaje kowalem bogów. Między Herą a zazdrosnym Zeusem dochodzi do sprzeczki. Hefajstos ujmuje się za matką, a Zeus strąca go z Olimpu, łamiąc mu nogi.

Hefajstos, ułomny po upadku, nie chce się poddać i umrzeć. Rozpala w swym piecu wielki ogień i wykuwa sobie parę nóg ze srebra i złota. Zajmuje się wyrobem przeróżnych magicznych przedmiotów z cennych kruszców, zostaje bogiem miłości i mistycznego odrodzenia. Można powiedzieć, że jest patronem rzeczy i ludzi okaleczonych, ułomnych,
rozdartych, pękniętych, wypaczonych. Darzy szczególną miłością tych, którzy urodzili się kalecy, i tych o złamanych sercach i marzeniach.

Lekarstwa na ten stan rzeczy wykuwa w swej cudownej kuźni; serca łata żyłami ze szczerego złota, złamane kończyny umacnia szlachetnym kruszcem i nadaje im magiczną moc, która wynagrodzi kalectwo.

Nie jest przypadkiem, że ludziom jednookim, kalekim, chromym czy w jakiś inny sposób ułomnym przypisywano od wieków nadprzyrodzoną wiedzę i zdolności. Ich kalectwo lub odmienność wcześnie pozwala im rozbudzić te obszary psychiki, które normalnie są zarezerwowane dla ludzi sędziwych. Opiekę nad nimi sprawuje kochający rzemieślnik psychiki — Hefajstos. On to kiedyś w swojej kuźni stworzył dwanaście dziewic o kończynach ze srebra i złota, które umiały chodzić i rozmawiać. Legenda mówi, że zakochał się w jednej z nich i prosił bogów, by zmienili ją w żywą kobietę, ale to już osobna historia.

Ten, kto otrzymał srebrne ręce, zostaje obdarzony darem rąk duchowych — uzdrowicielskim dotykiem, zdolnością widzenia w ciemności i zdobywania potężnej wiedzy za pośrednictwem fizycznych zmysłów. W dłoniach kryją się wszystkie psychiczne medykamenty, wzmacniające, uzdrawiające, wspierające. Na tym etapie dziewczyna otrzymuje moc dotyku rannego uzdrowiciela. Psychiczne dłonie sprawiają, że może pojąć tajemnice podziemnego świata, ale zachowa je także jako dar i później, kiedy ukończy swą wewnętrzną pracę i wynurzy się na powierzchnię.

Na tym etapie podziemnej podróży zdarzają się nadprzyrodzone, niewytłumaczalne cuda i akty uzdrowienia, niezależne od woli ego, które zawdzięczamy właśnie duchowym dłoniom — to jest mistycznej, uzdrowicielskiej mocy. W dawnych czasach te mistyczne zdolności przypisywano najstarszym kobietom w wiosce. Ale nie otrzymywały tego daru z pierwszym siwym włosem; był on owocem długich lat ciężkiej pracy i wytrwałości. My także do tego dążymy.

Można powiedzieć, że dłonie ze srebra symbolizują koronację bohaterki w kolejnej roli. Zostaje ukoronowana, lecz nie koroną na głowie, a srebrnymi dłońmi na końcach ramion. W ten sposób zostaje królową podziemnego świata. By zaczerpnąć ze skarbnicy paleomitologii, przypomnijmy sobie, że w mitologii greckiej Persefona jest nie tylko córką Demeter, ale także królową zaświatów.

W nieco mniej znanych opowieściach o Persefonie znosi ona rozliczne udręki, na przykład przez trzy dni zwisa z Drzewa Świata, żeby

odkupić dusze zmarłych, którzy nie przeszli w życiu dość cierpień, by dojść do duchowej głębi. Ten żeński Chrystus odbija się echem w *Bez-rękiej dziewczynie.* Paralelę podkreśla dodatkowo fakt, że Elizjum, siedziba Persefony w królestwie cieni, oznacza krainę jabłoni, *alisier* bowiem to pregalijski odpowiednik *sorb* (jabłko); podobne znaczenie ma arturiański Avalon. Bezręka dziewczyna ma bezpośredni związek z kwitnącym drzewem jabłoni.

W miarę jak uczymy się odczytywać te starożytne szyfry, zaczynamy rozumieć, że Persefona z krainy jabłoni, bezręka dziewczyna i kwitnąca jabłoń są tym samym gościem w dzikim świecie. W baśniach i mitach dostrzegamy wyraźną mapę wiedzy i obrzędowych praktyk przeszłości znaczących przed nami drogę, którą podążamy w teraźniejszości.

Teraz, kiedy bezręka dziewczyna zbliża się do końca swej czwartej pracy, moglibyśmy powiedzieć, że jej zadania w podziemnym świecie zostały wypełnione, ponieważ uczyniono ją królową życia i śmierci. Jest księżycową istotą, która wie, co dzieje się w nocy, nawet samo słońce musi przejść przez jej mroki, by o świcie wyłonić się spod ziemi. Ale to jeszcze nie *lysis* (ostateczne rozwiązanie). Jesteśmy dopiero w połowie transformacji, w miejscu dostąpienia miłości, lecz przed nami wciąż powolny skok w kolejną otchłań. Idźmy więc dalej.

## Faza piąta — udręka duszy

Król wyrusza na wojnę do odległego królestwa, prosząc swą matkę, by dbała o jego młodą żonę i powiadomiła go przez posłańca, gdy na świat przyjdzie dziecko. Młoda królowa rodzi śliczne dzieciątko i radosna nowina zostaje wysłana do króla. Ale posłaniec po drodze zapada w sen nad rzeką, a wtedy pojawia się diabeł i zamienia listy. Król czyta: „Królowa urodziła pół dziecko, pół psa".

Król przerażony i przejęty zgrozą, odsyła posłańca z poleceniem, by młodą królową otaczać miłością i troską w tych trudnych chwilach. Posłaniec jeszcze raz zapada w sen nad rzeką, a diabeł po raz drugi zamienia list: „Zabić królową razem z dzieckiem". Stara matka, wstrząśnięta tym rozkazem, prosi o potwierdzenie; posłaniec krąży tam i *z* powrotem, za każdym razem zapadając w sen nad rzeką. Diabelskie wiadomości są coraz bardziej nikczemne, ostatnia z nich brzmi: „Zatrzymać język i oczy królowej na dowód, że nie żyje".

Matka nie chce jednak zabić niewinnej, młodej królowej. Zamiast niej każe ubić łanię, po czym chowa jej język i oczy. Pomaga młodej królowej przywiązać dziecko do piersi i zakrywając jej twarz zasłoną, każe uciekać. Kobiety płaczą i całują się na pożegnanie.

Tak jak Sinobrody, Jazon Argonauta, hidalgo w *La Lloronie* oraz inni baśniowi i mityczne mężowie czy kochankowie, król żeni się, po czym zaraz odwołują go jakieś obowiązki. Dlaczego mityczni małżonkowie tak szybko się usuwają po nocy poślubnej? Baśnie podają różne przyczyny, ale podstawowy fakt psychiczny leżący u ich podłoża jest ten sam: królewska energia w psychice traci na sile i wycofuje się, po to, żeby kobieta mogła dokonać następnego samodzielnego kroku w procesie swego rozwoju: sprawdzić nowo nabytą postawę psychiczną. Król nie porzuca jej całkowicie, ponieważ na czas swej nieobecności powierzają opiece matki.

Następnym etapem jest nawiązanie więzi między dziewczyną a Odwieczną Pierwotną Matką i przygotowanie na narodziny dziecka. Jest to test miłosnej więzi między bohaterką a królem, a także między bohaterką i starą matką. Pierwszy dotyczy miłości przeciwieństw, drugi miłości do najgłębszej żeńskiej Jaźni.

Odjazd króla jest w baśniach motywem uniwersalnym. Nie oznacza wycofania miłości i wsparcia, ale oddalenie ich źródła; wtedy zaczyna się okres próby; dopóty będziemy musiały się karmić pamięcią, dopóki ukochany nie wróci. W tym czasie jedyną miłością, jaka nam zostaje, są sny, zwłaszcza te najbardziej przejmujące.

Oto przykłady snów, które, według relacji kobiet, trzymały je przy życiu podczas tej następnej fazy.

Pewnej łagodnej, uduchowionej kobiecie w średnim wieku przyśniły się usta wyrastające wprost z ziemi; we śnie położyła się przy nich, a one przemawiały do niej szeptem, po czym znienacka pocałowały ją w policzek.

Inna kobieta, bardzo zapracowana, miała sen pozornie bardzo prosty: że przespała całą noc zdrowym snem. Kiedy się obudziła, stwierdziła, że czuje się jak nigdy wypoczęta, że ustąpiło napięcie mięśni i nerwów, że wszystko w niej wróciło na swoje miejsce.

Jeszcze inna pacjentka śniła, że miała operację na otwartym sercu. W sali operacyjnej nie było sufitu, tak że zamiast lampy operacyjnej świeciło słońce. Czuła, jak promienie słońca dotykają jej otwartego serca. Słyszała, jak chirurg powiada, że operacja nie jest już potrzebna.

Sny takie jak te, są doświadczeniem dzikiej żeńskiej natury i Tej, która oświeca wszystko. Głęboko odczuwane emocjonalnie, a także fizycznie, stanowią zapas energii i pożywienia. Możemy z niego czerpać, kiedy ledwie trzymamy się na duchu.

Kiedy król odjeżdża na wojenną przygodę, jego psychiczny wkład w zstąpienie kobiety trwa dzięki miłości i pamięci. Dziewczyna rozumie, że królewska zasada rządząca podziemnym światem jest jej oddana i nie opuści jej, zgodnie z przyrzeczeniem, które król złożył przed ślubem. W tym czasie kobieta jest „przepełniona sobą". Jest brzemienna, to znaczy poczyna się w niej idea tego, czym może się stać jej życie, jeśli tylko nie będzie ustawać w pracy. To czas magiczny i frustrujący zarazem, bo wiąże się z cyklem kolejnych zstąpień do otchłani, a za zakrętem czeka już kolejne.

To właśnie poczęcie nowego życia powoduje, że kobieta znów niebezpiecznie zbliża się do krawędzi i znowu skacze prosto w otchłań. Ale tym razem miłość wewnętrznego pierwiastka męskiego i starej dzikiej Jaźni podtrzymająjająk nigdy przedtem.

Ze związku króla i królowej podziemnego świata poczyna się dziecko. Dziecko poczęte w podziemnym świecie jest dzieckiem magicznym, posiadającym wszelkie nadprzyrodzone dary związane z podziemnym światem, takie jak bystry wewnętrzny słuch i intuicja, ale jest jeszcze w stanie *anlage* —jest „tym, co ma się dopiero stać". W tym czasie kobieta podróżująca przez podziemny świat miewa zdumiewające, wspaniałe idee i pomysły, które są wynikiem nowego, świeżego spojrzenia, nowych oczekiwań. U osób bardzo młodych może się to wyrażać dość prosto w nowych zainteresowaniach, nowych przyjaźniach. W życiu starszych kobiet może to oznaczać całą tragikomedię rozwodów, pojednań oraz odnowione, szczęśliwe dalsze życie.

Duchowe dziecko sprawia, że czterdziestopięcioletnie kury domowe zaczynają się wspinać w Alpach. Za sprawą duchowego dziecka niejedna kobieta zerwała z pastowaniem podłóg i zapisała się na uniwersytet. To dzięki niemu kobiety, które utkwiły w bezpiecznej stabilizacji, wychodzą na szeroką drogę, uginając się pod wypchanym plecakiem.

Urodzenie dziecka jest psychiczną przenośnią oznaczającą stawanie się sobą, osiąganie wewnętrznej jedności, niepodzielności. Przed tymi narodzinami w podziemnym świecie kobieta jest skłonna sądzić, że wszystkie elementy jej psychiki, różne osobowości w jej wnętrzu stanowią bezładny tłum wędrowców wchodzących i wychodzących z jej

życia. Podczas narodzin w podziemnym świecie kobieta zdaje sobie sprawę, że wszystko, co w niej się odzywa, jest częścią niej samej. Czasem trudno nam wyodrębnić i porozróżniać wszystkie aspekty psychiki, szczególnie te tendencje i popędy, które budzą odrazę. Stajemy przed wyzwaniem pokochania „brzydkich" aspektów naszej osobowości i jest to największy wysiłek, jaki musi podjąć każda bohaterka.

Czasami się obawiamy, że posiadanie więcej niż jednego *ja* może oznaczać jakąś chorobę psychiczną. To prawda, że ludzie z zaburzeniami psychotycznymi doświadczają wielu osobowości, identyfikują się z nimi lub buntują przeciw nim; ale osoba zdrowa psychicznie potrafi racjonalnie nad nimi zapanować. Wykorzystuje js dla swego pożytku, rozwija się i kwitnie. Dla większości kobiet pielęgnowanie różnych wewnętrznych jaźni jest twórczym wysiłkiem i drogą sarnopoznania, a nie powodem do rozstroju.

Bezręka dziewczyna czeka więc na narodziny dziecka, nowej małej dzikiej jaźni, nowej tożsamości. Ciało brzemiennej kobiety wie, czego chce i potrzebuje, i potrafi to zdobyć. Nowe życie wykluwa się, dzieli, rośnie. Kobieta na tym etapie psychicznego rozwoju może zapaść w kolejną *enantiodromię* — stan psychiczny, w którym wszystkie dotychczasowe wartości tracą znaczenie, a co więcej, mogą być zastąpione nowymi, skrajnie odmiennymi pragnieniami nowych perspektyw, przeżyć, przedsięwzięć.

Wiele kobiet uważało małżeństwo za ostateczny cel życia. Ale w stanie *enantiodromii* chcą się wyzwolić z jego pęt: widzą w nim tylko zło, stratę czasu, bezsens. Zamiast małżeństwa możemy podstawić słowa: kochanek, praca, ciało, sztuka, życie, decyzje, a wówczas zrozumiemy, jakie jest wtedy nastawienie umysłu.

Pojawiają się nienasycone pragnienia. Kobieta tęskni, by siedzieć nad wodą, leżeć na brzuchu z twarzą w trawie i wdychać zapachy natury. Pragnie ulecieć z wiatrem. Chce coś posadzić, coś wyrwać z korzeniami, coś zakopać. Rozczynić ciasto, zanurzyć w nim ręce po łokcie, upiec chleb.

Pragnie wędrować po wzgórzach, skakać ze skały na skałę, krzyczeć w głos. Godzinami patrzeć w pogodne nocne niebo z gwiazdami jak srebrny puder na czarnej marmurowej posadzce. Czuje, że umrze, jeśli nie zatańczy nago wśród burzy z piorunami, nie posiedzi w absolutnej ciszy, jeśli nie będzie wracać do domu poplamiona atramentem, farbą, łzami, światłem księżyca.

Nowa jaźń jest już w drodze. Wewnętrzne życie, jakie znałyśmy dotąd, musi się zmienić. Choć to nie znaczy, że powinnyśmy porzucić podziemną podróż i wewnętrzne podpory i wpaść w szał sprzątania, musimy jednak przygotować się na to, że świat zewnętrzny z jego ideami blednie, i przez jakiś czas będziemy niespokojne i niezaspokojone, ponieważ spełnienie i satysfakcja dopiero się rodzą w naszej wewnętrznej rzeczywistości.

Tego, za czym głęboko tęsknimy, nie zaspokoi żaden partner, praca, pieniądze, nowy kosztowny przedmiot. Tęsknimy wszak za innym światem, za światem, dzięki któremu żyjemy jako kobiety. A dziecko-Jaźń, którego oczekujemy, rodzi się właśnie za sprawą oczekiwania. Podczas gdy żyjemy i pracujemy nad sobą w podziemnym świecie, dziecko rozwija się w naszym łonie i wkrótce przyjdzie na świat. W tym czasie sny kobiet przeważnie zapowiadają narodziny; kobiety w dosłownym sensie śnią o nowym dziecku, nowym domu, nowym życiu.

Teraz matka królewska i młoda królowa zostają tylko we dwie. Matka króla to nikt inny jak stara *La Que Sabe.* Ona zna wszystkie ścieżki życia. Królowa matka w nieświadomości kobiety[2^] reprezentuje zarówno macierzyńskie uczucia Demeter, jak i mądrą staruchę Hekate[29].

Ta żeńska alchemia dziewicy, matki i *la curandera* (wiedźmy-zna-chorki) odbija się echem w więzi między bezręką dziewczyną a królewską matką. Psychicznie są równoważne. Choć w baśni matka króla potraktowana jest nieco szkicowo, jak się przekonamy, ona również ma swoje pradawne rytuały, tak jak dziewczyna na początku baśni w obrzędowej białej szacie i kredowym kręgu.

Kiedy rodzi się dziecko-Jaźń, stara królowa matka wysyła nowinę królowi. Posłaniec wydaje się godzien zaufania, ale zbliżając się do rzeki, czuje coraz większą senność, w końcu zasypia i wtedy pojawia się diabeł. To sygnał, że znowu ma nastąpić zmiana orientacji w psychice podczas kolejnej pracy w podziemnym świecie.

W mitach greckich w zaświatach płynie rzeka zwana Lete. Łyk jej wody sprowadza całkowite zapomnienie. Psychologicznie oznacza to, że zapadamy w sen, zapominamy o rzeczywistym życiu. Biegnący posłaniec, który ma umożliwić komunikację między dwoma głównymi komponentami nowej psychiki, nie potrafi jeszcze przeciwstawić się destrukcyjnej kuszącej sile w psychice. Komunikacyjna funkcja psychiki czuje senność, kładzie się, zasypia i zapomina.

Odwieczny prześladowca dziewic, nienasycony diabeł, czyha nieustannie. Pojawienie się w opowieści samego słowa „diabeł" świadczy o tym, że na jej pierwotną treść nakładały się kolejne warstwy wierzeń i przekonań religijnych. Posłaniec, strumień i sen powodujący zapomnienie ujawniają, że tuż pod zewnętrzną warstwą baśni kryją się pogańskie religie.

Jest to archetypowy obraz zstąpienia do podziemi i my także naśladujemy ten odwieczny wzorzec. Podobnie mamy za sobą trudną drogę, nużące obowiązki. Widziałyśmy parujący oddech śmierci. Pokonałyśmy dzielnie nieprzebyte puszcze, maszerujące drzewa, wystające korzenie, mgłę, która oślepia. Jesteśmy psychicznymi bohaterkami z walizką pełną orderów. Czy można nas winić za to, że chcemy trochę odpocząć? Zasługujemy na to, bo przecież tyle przeszłyśmy. I kładziemy się nad spokojnym strumieniem. Nie, nie zapominamy o naszych świętych obowiązkach, tylko, tylko... potrzeba nam chwili odpoczynku, musimy przymknąć zmęczone oczy...

I zanim się obejrzymy, wyrasta jak spod ziemi diabeł i zamienia wiadomość, która miała głosić miłość i poszanowanie, na słowa nienawiści i odrazy. Diabeł reprezentuje psychiczny bunt i irytację, która zwodzi i szydzi: — Czy powróciłaś do swojej dawnej naiwności i niewinności teraz, kiedy jesteś kochana? Kiedy powiłaś dziecię? Czy ci się zdaje, że to koniec twoich prób, głupia kobieto?

A ponieważ znajdujemy się w pobliżu Lete, więc zapadamy w drzemkę. Ten błąd popełniają wszystkie kobiety, nie raz w życiu, ale wielokrotnie. Zapominamy o istnieniu diabła. Triumfalna nowina: „Królowa urodziła śliczne dziecię" zostaje podle wypaczona: „Królowa urodziła półpsa". Istnieje podobna wersja baśni, gdzie zmieniona wiadomość brzmi jeszcze bardziej dosadnie: „Królowa urodziła półpsa, ponieważ miała stosunek z dziką bestią w lesie".

Obraz półpsa w baśni nie jest przypadkowy; w rzeczywistości jest to znamienna pozostałość kultu wielkiej bogini o trzech obliczach czczonej od Europy po Azję. W różnych systemach religijnych pojawiała się jako Hekate, Baba-Jaga, Matka Holle, Berchta, Artemida i inne. Każda z nich przybierała postać psa albo pojawiała się w towarzystwie tego zwierzęcia.

W dawnych religiach te i inne potężne, dzikie żeńskie bóstwa czuwały nad tradycyjnymi obrzędami inicjacji żeńskiej, przekazując kobietom naukę o wszystkich etapach życia, od dziewczęcego przez macierzyństwo po sędziwą starość. Narodziny półpsa to skrzywiony obraz

degradujący starożytne dzikie boginie, których instynktowna natura uważana była za świętą. Nowsze religie usiłowały spługawić świętość bogiń o trzech obliczach, twierdząc, że miały one stosunki ze zwierzętami i zachęcały do nich swoje wyznawczynie.

To w tym dziejowym momencie archetyp Dzikiej Kobiety został odrzucony i pogrzebany głęboko pod ziemią, a więź kobiety z dzikimi żywiołami przyrody nie tylko zaczęła słabnąć, ale stała się pilnie strzeżoną tajemnicą. W wielu przypadkach kobiety, które oddawały hołd Pierwotnej Matce, narażały się na utratę życia. Ostatecznie wiedza ta ostała się tylko w baśniach, folklorze, stanach transu i snach. I dzięki boginiom za to.

Podczas gdy w *Sinobrodym* naturalny prześladowca przedstawiony jest jako ten, który niweczy kobiece zamysły, uczucia i działanie, *Bezrąka dziewczyna* ukazuje nam o wiele subtelniejszy, ale i dalece potężniejszy aspekt prześladowcy, ten, z którym musimy się zmierzyć i w naszej psychice, i coraz częściej w zewnętrznych stosunkach społecznych.

*Bezrąka dziewczyna* dowodzi, że prześladowca jest w stanie wypaczyć ludzką percepcję i podstawowe pojęcia potrzebne do rozwinięcia moralnej godności, wnikliwości i słusznego działania w życiu i zewnętrznym świecie. W *Sinobrodym* prześladowca nie pozwala nikomu przeżyć, zabija. W *Bezrękiejdziewczynie* diabeł nie uśmierca dosłownie, ale próbuje udaremnić kontakt kobiety z głęboką skarbnicą instynktownej wiedzy, w której mieści się automatyczne dostrzeganie prawdy i słuszne postępowanie.

Kiedy więc diabeł zniekształca treść listów w baśni, jest to w pewnym sensie zapis rzeczywistego faktu dziejowego, faktu o szczególnym znaczeniu dla współczesnej kobiety, która w podziemnej podróży dąży do świadomości. Jest rzeczą znamienną, że wiele aspektów kultury (w sensie zbiorowych i dominujących systemów przekonań wyznawanych przez grupę osób żyjących w bliskości i pozostających pod wzajemnym wpływem) wciąż występuje w roli diabła, atakującego wewnętrzne wysiłki kobiety, jej życie osobiste i procesy psychiczne. Diabeł w kulturze i wewnątrzpsychiczny prześladowca, tnąc, ćwiartując, zamazując, podcinając korzenie, zasklepiając otwory, sprawia, że całe pokolenia kobiet przejęte strachem błąkają się, nie mając pojęcia, co się z nimi dzieje, nie zdając sobie sprawy z utraty własnej dzikości, która mogłaby przed nimi odsłonić całą prawdę.

Wprawdzie prześladowca chętnie rzuca się na zdobycz, która jest głodna, osłabiona i samotna, ale baśnie ukazują nam, że równie często przyciąga go świadomość, postęp, swoboda, wolność, nowe prawa. Kiedy tylko je zauważy, już jest na miejscu.

Prześladowcę opisują niezliczone baśnie. Oprócz wybranych w tej książce można wymienić też *Cap of Rushes* i *Ali Fur,* a także mit o greckiej Andromedzie czy azteckiej Małinche. Zabiegi, jakich używa prześladowca, to uwłaczanie bohaterce i jej dążeniom, obelżywy język, pogarda, bezpodstawne oskarżenia, osądy, nakazy i zakazy, niesprawiedliwe kary i sankcje. Tymi środkami prześladowca wypacza życiodajne wieści krążące między duszą i duchem i zmienia je w śmiercionośne komunikaty, które ranią serca, okrywają hańbą i, co gorsza, powstrzymują od słusznych działań.

Na poziomie kultury możemy przytoczyć wiele przykładów podstępnych zabiegów prześladowcy, który wykrzywia idee i uczucia, by ukraść kobiece światło. Jeden z najbardziej bolesnych przykładów utraty naturalnej percepcji widzimy w pokoleniach kobiet[30], których matki zerwały z tradycją uczenia i przygotowywania swych córek na najważniejsze fizyczne wydarzenie w życiu kobiety, jakim jest menstruacja. W naszej kulturze, ale także w wielu innych, diabeł wypaczył ten przekaz, tak że w umysłach dziewcząt krew i cykle z nią związane kojarzą się raczej z upokorzeniem niż z cudem. W ten sposób miliony młodych kobiet tracą swoje dziedzictwo, poczucie cudowności swego ciała i zamiast tego, pełne strachu, traktują miesiączkę jak śmiertelną ranę, chorobę lub karę boską. Społeczeństwo i jednostki nań się składające podjęły pokrętną wiadomość diabła bez żadnych zastrzeżeń i przekazują ją dalej ku niepowetowanej stracie. W ten sposób menstruacja, okres spotęgowanych doznań emocjonalnych i seksualnych, jest odbierana opacznie jako czas wstydu i kary.

Jak wynika z naszej opowieści, kiedy prześladowca dokonuje inwazji na kulturę, w znaczeniu psychiki czy społeczeństwa, różne aspekty lub jednostki należące do tej kultury muszą uciekać się do sprytu, używać intuicji, czytać między wierszami, bronić swoich pozycji, stawiać opór, by nie ulec wrogim, choć nierzadko interesującym twierdzeniom prześladowcy.

Kiedy dzika dusza ustępuje pola prześladowcy, ekonomiczne, społeczne, emocjonalne i religijne struktury w kulturze stopniowo zaczynają fałszywie przedstawiać wszelkie duchowe bogactwa zarówno w we-

wnętrznym, jak i zewnętrznym świecie. Naturalne cykle w ich ujęciu przybierają wynaturzoną postać, zostają okaleczone lub całkowicie uśmiercone. Wartość natury i wyobraźni jest umniejszana, pokrętne spekulacje dowodzą, jak rzekomo niebezpieczne jest kierowanie się instynktem. Odarte z głębszego, naturalnego sensu i świętości, niszczycielskie i bolesne „sposoby na życie" są przedstawiane jako nadrzędne.

Jednakże bez względu na to, jak bardzo diabeł kłamie i wypacza radosne wieści o prawdziwym życiu kobiety, sączy w nie jad podłości, zazdrości i wysysa życie, królewska matka potrafi dostrzec, co się dzieje, i odmawia poświęcenia córki. W warunkach współczesnych znaczy to, że nie będzie zamykać jej ust, kiedy ta ma coś do powiedzenia, nie będzie zachęcać do ukrywania prawdy, do udawania cichej wody i manipulowania. Postać dzikiej matki z podziemnego świata, narażając się na zemstę diabla, postępuje zgodnie ze swą mądrością. Odmawia współdziałania z diabłem, potrafi go przechytrzyć. Nie poddaje się. Wie, co jest słuszne, wie, co kobiecie pomoże kwitnąć, potrafi rozpoznać prześladowcę na pierwszy rzut oka i wie, jak sobie z nim poradzić. Nawet pod presją najbardziej fałszywych społecznych czy psychicznych komunikatów, nawet jeśli prześladowca szaleje na wolności w kulturze czy jednostkowej psychice, każda z nas jest w stanie usłyszeć prawdziwe, pierwotne sygnały i postępować zgodnie z nimi.

Tego właśnie uczą się kobiety, kiedy drążą w głąb siebie, by dosięgnąć dzikiej, instynktownej natury, kiedy podejmują wyzwanie głębokiej inicjacji i rozwoju świadomości. Zyskują ogromne możliwości, kształtując ostrość wzroku, słuchu, istnienia i działania. Uczą się tropić, szukać prześladowcy, zamiast opędzać się od niego, ignorować go i traktować pobłażliwie. Poznają jego chytre podstępy, kamuflaże, jego sposoby myślenia. Uczą się czytać między wierszami, dostrzegać go w sygnałach, nakazach, oczekiwaniach i zwyczajach, niegdyś autentycznych, teraz wypaczonych i manipulacyjnych. Potem, niezależnie od tego, czy prześladowca emanuje z psychiki czy z kultury zewnętrznej, czy też *i* jednej i drugiej, stajemy się dość przenikliwe i silne, by stanąć przed nim z podniesionym czołem i robić to, co zrobić trzeba.

Diabeł w baśni symbolizuje wszystkie siły, które wypaczają znaczenie psychicznych procesów w życiu kobiety. Nie trzeba Torquemady[31], by siać postrach w duszach kobiet. Można je osaczyć pozorami korzyści z nowoczesnego, lecz sprzecznego z naturą stylu życia, który, kiedy przekracza pewne granice, odbiera kobiecie pożywną strawę dzikiej

natury, a zarazem pozbawia głębi. Oczywiście nie chodzi o to, by kobieta żyła jak tysiąc lat przed Chrystusem. Niemniej jednak stara wiedza jest wiedzą uniwersalną, wieczną i nieśmiertelną; będzie ona tak samo istotna za pięć tysięcy lat, jak jest dziś i jak była pięć tysięcy lat temu. To wiedza archetypowa, a taka jest ponadczasowa. Trzeba przy tym pamiętać, że prześladowca także jest ponadczasowy i wieczny.

Ponadto diabeł przekręcający wieści, będąc siłą przeciwną, nieodłącznie związaną z psychiką i światem zewnętrznym, w sposób naturalny zwraca się przeciw nowo narodzonemu dziecku-Jaźni. Paradoksalnie, walka z tą siłą umacnia, ponieważ musimy zareagować — walczyć lub ją równoważyć. W toku osobistej pracy psychicznej stale otrzymujemy zafałszowane sygnały od diabła: „Jestem dobra — jestem zła". „Moja praca jest ważna i głęboka — Moja praca jest płytka i powierzchowna". „Robię coś dla świata — Kręcę się tylko w kółko". „Jestem dzielna — Jestem tchórzem". „Jestem mądra — powinnam się za siebie wstydzić". Takie myśli są, najdelikatniej mówiąc, zbijające z tropu.

Matka królewska każe zabić łanię zamiast młodej królowej. Zarówno psychika, jak i szeroko pojęta kultura zastawiają na nas przemyślne pułapki. Diabeł pojawia się nie tylko wtedy, kiedy jesteśmy głodne i opuszczone, ale także wtedy, gdy dzieje się coś pięknego, w tym wypadku narodziny dziecka. Prześladowcę zawsze przyciąga światło, a cóż jest większą światłością niż nowe życie?

Jednak w psychice działają też inni „oszuści", próbujący poniżyć, upodlić, splugawić wszystko, co nowe. Kobieta, przechodząc proces nauki w podziemnym świecie, staje przed psychicznym faktem, że kiedy rodzi się coś pięknego, jednocześnie rodzi się zło, zazdrość, brak zrozumienia, pogarda, nawet jeśli tylko chwilowo. Nieustępliwi przeciwnicy obrzucają nowe dziecko kalumniami, potępiają, znieważają. Narodziny nowości powodują, że kompleksy negatywnego ojca i negatywnej matki oraz inne nieprzychylne istoty wyłaniają się z psychicznych otchłani i w najlepszym razie ostro krytykują nastały porządek, a w najgorszym — próbują pozbawić kobietę i jej nowe potomstwo idei, życia i marzeń.

Podobnie mityczni ojcowie, Kronos, Uranos, a także i Zeus, nieodmiennie pożerają lub wypędzają swoje dzieci w obawie, że te pozbawią ich władzy. Według szkoły Junga tę destrukcyjną siłę nazwa się kompleksem, czyli zorganizowanym zespołem uczuć i idei w psychice, których ego sobie nie uświadamia, tak więc w mniejszym lub większym

stopniu robi on z nami, co zechce. Według tej koncepcji antidotum znajdujemy w uświadomieniu sobie własnych ułomności i darów, słabych i mocnych punktów, tak żeby uniemożliwić kompleksom swobodne działanie.

Według szkoły Freuda ta niszczycielska siła emanuje z id — mrocznego, nieokreślonego, ale zarazem nieograniczonego obszaru psychiki, gdzie ślepe z braku światła, kłębią się i żyją mrocznym życiem wszystkie zapomniane, stłumione, odrzucone ze wstrętem idee, popędy, życzenia i uczynki. Według tej koncepcji rozwiązanie przynosi pamięć o podstawowych myślach i popędach, wydobycie ich do świadomości, opisanie, nazwanie po imieniu, skatalogowanie, by pozbawić je mocy.

Według niektórych legend Islandii ową magiczną niszczycielską siłą w psychice jest *Brak* — człowiek z lodu. Istnieje bardzo stara baśń, w której zostaje popełnione morderstwo doskonałe. *Brak,* człowiek z lodu, zabija kobietę, zwykłą śmiertelniczkę, która nie odwzajemnia jego uczucia. Przebija ją ostrym jak sztylet soplem lodu. Następnego dnia w słońcu i sopel, i sam lodowy człowiek topnieją. Nie ma narzędzia zbrodni, które mogłoby wskazać zabójcę. Z samego sprawcy zresztą także nic nie zostaje.

Mroczny lodowy człowiek, postać ze świata mitów, ma tę samą mistyczną, nadprzyrodzoną zdolność pojawiania się i znikania co kompleksy w ludzkiej psychice, i ten sam sposób działania co diabeł z *Bez-rąkiej dziewczyny.* Dlatego też pojawienie się diabla jest dla nowicjuszki tak dezorientujące. Jak człowiek z lodu, wychodzi on znikąd, zabija, a potem znika, rozwiewa się w nicość, nie zostawiając śladu.

Ta opowieść jednak zostawia cenną wskazówkę: jeśli czujesz, że zaprzepaściłaś swoją misję, straciłaś werwę, impet, jeśli jesteś zagubiona, zbita z tropu, to poszukaj diabła zastawiającego zasadzki w twojej własnej psychice. Jeśli go nie widzisz, nie słyszysz, nie możesz złapać na gorącym uczynku, to mimo wszystko musisz założyć, że działa. Za wszelką cenę nie zasypiaj, bądź przytomna, zachowaj świadomość, bez względu na to, jak bardzo chcesz przymknąć oczy na swoje prawdziwe zadania.

W rzeczywistym życiu, jeśli kobieta ma kompleks diabła, to przejawia się on właśnie w taki sposób. Kobieta żyje, czymś się zajmuje, posuwa się naprzód, pilnuje swoich spraw, aż tu znienacka osacza ją diabeł — opuszcza ją cała energia, zaczyna kuleć, kasłać, chwiać się i wreszcie się przewraca. To, co można nazwać kompleksem demona,
przemawia głosem ego, atakuje twórczą inwencję, idee, marzenia, pomysły. W baśni pojawia się jako ośmieszenie i spłycenie przeżyć i doświadczeń kobiety w świecie zewnętrznym i podziemnym, usiłowanie rozbicia *coniunctio* racjonalnego i nadprzyrodzonego. Diabeł kłamie, twierdząc, że owocem podziemnej podróży kobiety jest monstrum, podczas gdy w rzeczywistości zrodziła śliczne zdrowe dziecko.

Właśnie to zjawisko — opętanie przez diabła — mają na myśli święci, kiedy opisują swoje zmagania, by wytrwać w wierze w wybranego Boga, kiedy twierdzą, że całymi nocami oblegał ich Szatan, zwodząc ich uszy słowami zwątpienia, przerażając oczy potwornymi wizjami, poddając ich dusze straszliwym męczarniom. Ta psychiczna zasadzka ma osłabić wiarę nie tylko w siebie, ale i w sens subtelnej i pieczołowitej pracy dokonywanej w dziedzinie nieświadomości.

Trzeba wielkiej wiary, by przetrwać i to, ale znajdziemy ją w sobie i wytrwamy. Król, królowa i matka królewska, wszystkie elementy psychiki działają w jednym kierunku, dla naszego dobra, musimy więc wytrwać przy nich. Teraz wszystko wiedzie ku ostatniemu etapowi. Jeśli porzucimy je w tym miejscu, to zniweczymy wszystko, co dotąd osiągnęłyśmy.

Król naszej psychiki ma silny, szlachetny charakter. Nie ugnie się pod pierwszym ciosem. Nie zapała nienawiścią i chęcią odwetu, jak sobie tego życzy diabeł. Król, głęboko miłujący swoją żonę, jest wstrząśnięty kłamliwą wiadomością, ale odpisuje, żeby pod jego nieobecność wszyscy dbali o królową i kochali ją w tych ciężkich chwilach. To próba wewnętrznej lojalności... czy dwie siły dadzą się rozdzielić, kiedy jedną lub drugą oskarża się o podłość i nikczemność? Czy można wytrwać przy drugim człowieku bez względu na wszystko? Czy więź będzie trwać, nawet kiedy ziarno zdrady zostało zasiane? Jak dotąd odpowiedź brzmi twierdząco. Małżeństwo i miłość między dzikim światem podziemnym a ziemską psychiką pomyślnie przechodzi próbę.

Po drodze do zamku posłaniec znowu zapada w sen nad rzeką, a diabeł podkłada mu list z rozkazem: „Zabić królową". Prześladowca ma nadzieję, że psychika spolaryzuje się i dokona samozniszczenia przez odrzucenie swego najważniejszego, nowo obudzonego aspektu — kobiety, która wie.

Matka króla jest wiadomością wstrząśnięta; śle kilkakrotnie listy do króla, starając się wszystko wyjaśnić, aż w końcu diabeł pisze: „Zabić królową, a na dowód tego zachować jej język i oczy".

Dziewczyna nie potrafi się uchwycić widzialnego świata, bo diabeł już wcześniej pozbawił ją rąk. Teraz żąda dalszych okaleczeń. Tym razem chce pozbawić ją mowy i wzroku. To do diabła podobne, ale to, czego żąda, daje nam wiele do myślenia. Pragnie on doprowadzić do takiej sytuacji, jaka obciąża kobiety od niepamiętnych czasów. Żąda, by była posłuszna dobrze nam znanym nakazom: „Nie będziesz widziała życia takim, jakie ono jest. Nie będziesz rozumiała cykli życia i śmierci. Nie będziesz dążyła do zaspokojenia swych pragnień. Nie ośmielisz się nawet wspomnieć o swojej dzikości".

Odwieczna Pierwotna Matka, uosabiana przez matkę króla, oburza się na rozkaz diabła i mówi: „Żądasz zbyt wiele". Po prostu odmawia. Podobnie reaguje nasza psychika: „To zbyt wiele. Tego nie mogę i nie będę tolerować". I w rezultacie tego duchowego doświadczenia podczas inicjacji w wytrwałość psychika zaczyna postępować chytrzej i mądrzej.

Odwieczna Pierwotna Matka mogła zebrać spódnice, osiodłać konia i ruszyć w pole, by odnaleźć syna i dowiedzieć się, co też go opętało, że pragnie śmierci swej uroczej królowej i pierworodnego dziecka. Ale nie czyni tego. Natomiast zgodnie z najstarszą tradycją wysyła młodą no-wicjuszkę do kolejnego miejsca inicjacji, do podziemnego lasu. W niektórych obrzędach miejsce to znajdowało się w grocie albo u stóp góry, ale w podziemnym świecie, gdzie przeważa symbolika drzew, najczęściej jest to właśnie las.

Postarajmy się zrozumieć, co to znaczy. Wysłanie dziewczyny do następnego miejsca inicjacji byłoby i tak naturalną koleją rzeczy, nawet gdyby diabeł się nie pojawił i nie zamienił listów. Podczas podziemnej podróży trafiamy na cały ciąg miejsc inicjacji, przechodzimy je jedno za drugim, a każde przynosi inną naukę, inną pociechę. Można powiedzieć, że funkcją diabła jest dopilnowanie, żebyśmy poczuły naglącą potrzebę wstania i pospieszenia po następne nauki.

Po urodzeniu dziecka, w połogu, następuje naturalny okres, kiedy kobieta należy do podziemnego świata. Nosi na ciele ślady podziemnego pyłu, podziemnych wód. Wejrzała w tajemnicę życia i śmierci, w swym wysiłku rodzenia doznała bólu i radości[32]. Przez jakiś czas przebywa jeszcze „w innym świecie". Trzeba jej czasu, by stamtąd powrócić.

Dziewczyna z baśni jest jak kobieta w połogu. Wstaje z podziemnego łoża, na którym zrodziła nowe idee, nowe spojrzenie na życie. Owinięta zasłoną, podaje dziecku pierś i idzie w dalszą drogę. W wersji braci Grimm nowo narodzone dziecko to chłopczyk i zwie się Smutek.
Ale w dawnych kultach wielkiej bogini duchowe dziecko urodzone ze związku bohaterki z królem podziemi nosi imię Radość.

Tędy wiedzie kolejny ślad dawnych religii. Po narodzinach nowej jaźni, tożsamości dziewczyny, królewska matka wysyłają w długą drogę kolejnej inicjacji, która, jak się przekonamy, pozwoli ostatecznie poznać cykle życia kobiety.

Stara dzika matka obdarza dziewczynę podwójnym błogosławieństwem: przywiązuje dziecko-jaźń do jej mlecznej piersi, by cały czas mogło jeść. Następnie, jak nakazują obrzędy dawnych bogiń, narzuca jej na twarz zasłonę — najważniejszą część stroju, jaką przywdziewa bogini podczas świętej pielgrzymki, kiedy nie życzy sobie, by ją rozpoznano i przeszkadzano w boskich zamiarach. W Grecji liczne rzeźby i płaskorzeźby przedstawiają nowicjuszki podczas obrzędów eleuzyń-skich spowite w zasłony i czekające na następny krok inicjacji.

Co wyraża symbol zasłony? Jest czymś pomiędzy ukryciem i przebraniem. To symbol prywatności, intymności, odosobnienia, nieujaw-niania tajemnic swej natury. Jej zadaniem jest strzec erosa i *mysterium* dzikiej natury.

Czasem bardzo trudno utrzymać nową życiową energię w przeobrażającym kociołku wystarczająco długo, by wynieść z tego korzyści. Musimy zgromadzić ją blisko siebie, nie trwonić dla każdego, kto o to poprosi; nie wolno nam ulegać impulsom, które każą nam lać wewnętrzne bogactwa w usta innych lub na ziemię.

Pod przykryciem, w cieple, pewne procesy zachodzą szybciej i intensywniej . Wiedzą to kobiety na całym świecie. Moja babcia, przykrywając ciasto chlebowe do wyrośnięcia, mawiała, że okrywa je welonem. Scie-reczka na drożdżowym cieście i zasłona spowijająca psychikę służą temu samemu celowi. Kobieta, która zstąpiła w głąb siebie, rośnie i dojrzewa. Wszystko w niej potężnie fermentuje. Za zasłoną zwiększa się mistyczne poznanie, wgląd w głąb rzeczy. Zza zasłony wszystkie ludzkie istoty wydają się jak utkane z mgły, a wszystkie wydarzenia, przedmioty stają się nierzeczywiste, jak o brzasku, jak we śnie.

W latach sześćdziesiątych XX wieku kobiety zasłaniały się włosami. Zapuszczały je, czasem skręcały w loki i nosiły jak kurtynę oddzielającą od świata, jak welon na twarzy — tak jakby świat wydawał się im zbyt nagi, zbyt żarłoczny, jakby włosy mogły uchronić i odizolować ich wrażliwe wnętrza. Na Środkowym Wschodzie znany jest taniec z zasłonami, a i współczesne muzułmanki zasłaniają twarze. Chusta wiązana

470
471

pod brodą tradycyjnie noszona we wschodniej Europie oraz *trajes* w Ameryce Środkowej i Południowej są również formą zasłony. Hinduski noszą zasłony na co dzień, podobnie jak kobiety afrykańskie.

Kiedy zastanawiam się nad światem, zaczynam żałować współczesnych kobiet, które nie mają czym zasłonić twarzy. Bo wolna kobieta, używająca zasłony według własnej woli, posiada moc Tajemniczej Kobiecości. Patrzenie na taką kobietę w zasłonie jest wielkim przeżyciem.

Od czasu pewnego wydarzenia w dzieciństwie na zawsze pozostaję pod zniewalającym urokiem zasłony: był to widok mojej kuzynki Evy, przygotowującej się do swej wieczornej ceremonii ślubnej. Miałam wówczas może osiem lat; usadowiłam się na jej podróżnym kufrze z przekrzywionym wiankiem kwiatów na głowie, w byle jak założonych bucikach. Eva najpierw włożyła długą, białą atłasową suknię z czterdziestoma małymi atłasowymi guzikami na plecach, potem przywdziała długie, białe rękawiczki, także zapinane na guziczki. Przesłoniła twarz i ramiona welonem długim do ziemi. Ciotka Terez napuszyła welon, modląc się po cichu, żeby wyglądał doskonale. Wujek Sebestyen stanął w drzwiach osłupiały, bo Eva już nie była zwykłą śmiertelniczką. Była boginią. Za welonem jej oczy były dziwnie srebrzyste, we włosach iskrzyły się gwiazdy, usta tworzyły czerwony kwiat. Była sobą w całej pełni, spokojna i potężna, nietykalna.

Niektórzy powiadają, że zasłoną kobiety jest hymen — błona dziewicza. Inni twierdzą, że tą zasłoną są pozory. I jedno, i drugie nie jest pozbawione racji. Ale to jeszcze nie wszystko. Choć zasłona ma ukrywać urodę przed pożądliwością ludzkich oczu, paradoksalnie należy także do ekwipunku *femme fatale.* Noszenie zasłony czy woalki na twarzy w pewnych chwilach, przy pewnych mężczyznach, z pewnym spojrzeniem, tworzy wokół kobiety gęstą atmosferę zapierającego dech w piersiach erotyzmu. W psychologii kobiety zasłona jest symbolem kobiecej zdolności do przybierania każdego wyrazu czy wizerunku, jakiego sobie życzy.

Kobietę zawoalowaną otacza uderzająca aura duchowości. Wzbudza fascynację pomieszaną ze grozą, tak że nikt, kto na nią spojrzy, nie śmie się do niej zbliżyć, pełen szacunku i bojaźni. Dziewczyna w baśni owija głowę zasłoną przed wyruszeniem w drogę, tym samym stając się nietykalna. Nikt nie ośmieli się unieść zasłony bez jej pozwolenia. Po wszystkich diabelskich atakach znowu jest chroniona. Zwykłe kobiety także znają smak tego przeobrażenia. Kiedy zasłona spowija ich twarz,

nikt o zdrowych zmysłach nie poważy się naruszać ich psychicznej przestrzeni.

Po wszystkich fałszywych sygnałach w psychice, nawet na wygnaniu, chroni nas jakaś wyższa mądrość, jakaś wspaniała, odżywcza samotność powstała z naszej więzi z Odwieczną Pierwotną Matką. Znów jesteśmy w drodze, ale tym razem bezpieczne. Zasłona na twarzy to znak przynależności do Dzikiej Kobiety. Należymy do niej i choć nie całkiem odizolowane, w jakiś sposób unikamy totalnego zatracenia w ziemskim świecie.

Uciechy zewnętrznego świata już nas nie oślepiają. Wędrujemy, by znaleźć swoje miejsce, swój dom w nieświadomości. Tak jak o kwitnących drzewach powiada się, że przybrały białe welony, tak i my, i bohaterka baśni jesteśmy wędrującymi kwitnącymi jabłoniami, szukającym lasu, do którego należymy.

Zabicie jelenia było niegdyś obrzędem zmartwychwstania życia, a na przewodnika tej ceremonii wyznaczano starą kobietę, która podobnie jak matka króla, miała znać cykle życia i śmierci. W ofiarowaniu łani widzimy następne okruchy starych obrzędów religijnych. Starożytne obrzędowe zabiciejełenia miało na celu uwolnienie jego łagodnej, lecz dynamicznej energii.

Tak jak kobiety w drodze przez podziemia, tak i to święte zwierzę znane było z wielkiej odporności i zdolności przetrwania chłodnych i głodnych zim. Jelenie uważano za zwierzęta idealnie radzące sobie z poszukiwaniem pożywienia, rozmnażaniem i życiem w harmonii z cyklami natury. Najczęściej uczestnicy takich praktyk obrzędowych należeli do klanu jelenia, a główną ideą tej ceremonii było zapoznanie nowicjuszy z naturą samej śmierci oraz nadanie im przymiotów właściwych temu zwierzęciu.

Oto kolejna ofiara — podwójne *rubedo,* w istocie ofiara krwawa. Po pierwsze, jest to ofiara z jelenia, zwierzęcia świętego dla całych pokoleń potomkiń Dzikiej Kobiety. Starożytny obrzęd nakazywał zabiciejełenia w rytualnym okresie — poza nim było to naruszeniem praw Pierwotnej Matki. Zabijanie zwierząt niesie wiele niebezpieczeństw, ponieważ w postać zwierzęcia mogą się wcielać różne dobre i przyjazne duchy. Zabicie zwierzęcia w niewłaściwym momencie cyklu zaburza delikatną równowagę w naturze i może spowodować wielką zemstę i nieszczęścia.

Co jeszcze bardziej znamienne, w ofierze zabita zostaje samica jelenia — łania symbolizująca żeńską świadomość. W prastarych obrzę-

dach przez zjedzenie mięsa tego stworzenia i noszenie odzieży z jego skóry — dla ochrony przez zimnem i na dowód członkostwa w klanie — człowiek sam staje się jeleniem. Obrzęd ten znany jest od niepamiętnych czasów. Zachowanie oczu, uszu, pyska, rogów czy trzewi zwierzęcia pozwala człowiekowi posiąść przymioty symbolizowane przez funkcje tych części ciała: jasnowidzenie, zdolność przeczuwania na dużą odległość, krzepkie ciało, zręczność i szybkość ruchów, głos przyzywający inne zwierzęta tego gatunku i tak dalej.

Drugie *rubedo* dokonuje się, kiedy dziewczyna zostaje oddzielona i od króla, i od starej, dobrej matki. Jest to okres, kiedy naszym zadaniem jest pamiętać o źródle duchowej strawy i trwać przy nim, mimo że jesteśmy odizolowane od sil, które karmiły nas w przeszłości. Nie możemy na zawsze tkwić w ekstazie doskonałego związku. Losy większości z nas toczą się inaczej. W pewnym momencie zostajemy odłączone od tych pobudzających sił, winnyśmy jednak pozostać z nimi w świadomym duchowym związku, by przejść do kolejnego zadania.

Jest faktem, że możemy zapatrzyć się na jakiś szczególnie piękny aspekt owej psychicznej jedności i próbować zostać tam na zawsze, uczepione świętej piersi. Nie znaczy to, że potrzeba znajdowania tam pożywienia jest destrukcyjna. Wręcz przeciwnie, w podróży musimy się odżywiać, i to dobrze. W rzeczywistości, jeśli zabraknie strawy, to wędrowiec straci siły, popadnie w przygnębienie, zmarnieje. Jednak jeśli pozostaniemy w ulubionym miejscu psychiki, jeśli pragniemy jedynie piękna i zachwytów, to nasza indywiduacja zatrzyma się w miejscu. Naga prawda jest taka, że któregoś dnia musimy zostawić za sobą te boskie siły, które znajdujemy w psychice, przynajmniej na jakiś czas, po to, żeby rozpocząć następny etap procesu.

W baśni dwie kobiety żegnają się całe we łzach; my także musimy pożegnać drogie nam wewnętrzne siły, które dotąd niosły nieocenioną pomoc. Potem, z nowo narodzonym dzieckiem-jaźnią przy piersi i przy sercu znów stajemy na drodze. Dziewczyna znów idzie przed siebie, wędruje ku wielkiej puszczy, ufna, że spomiędzy drzew coś jej wyjdzie naprzeciw, coś podtrzymującego na duchu.

## Faza szósta — w dziedzinie Dzikiej Kobiety

Młoda królowa wstępuje do największego i najdzikszego lasu, jaki kiedykolwiek widziała. Nie ma w nim ścieżek. Musi się przedzierać przez gąszcz. Przed zmrokiem pojawia się u jej boku ten sam biały duch, który jej pomógł przejść fosę. Prowadzi ją do ubogiej gospody dobrych ludzi z lasu. Kobieta ubrana w białą suknię zapraszają do środka i nazywa po imieniu. Kiedy młoda królowa zdziwiona pyta, skąd ją zna, kobieta w bieli odpowiada: „My, mieszkańcy lasów, wiemy takie rzeczy, moja pani".

Królowa spędza w leśnej gospodzie siedem lat, wychowuje tam dziecko i wreszcie znajduje szczęście i spokój. Jej dłonie zaczynają powoli odrastać; najpierw jako rączki niemowlęcia, potem małego dziecka, wreszcie przekształcają się w ręce dorosłej kobiety.

Choć baśń nie poświęca zbyt wiele uwagi temu epizodowi, w istocie jest on najdłuższy, a także przynosi największy plon. Dziewczyna po drugiej tułaczce znów znajduje dom na siedem lat — jest wprawdzie oddzielona od męża, ale pod wieloma innymi względami przeżywa wzbogacenie i odrodzenie.

Jej położenie znowu wzbudza współczucie ducha w bieli, który zostaje jej przewodnią siłą i prowadzi ją do ukrytego w lesie domu. W głębi swej psychiki kobieta w podróży zawsze odnajdzie takie nieskończenie litościwe siły. Pojawiają się przy niej kolejni pomocnicy. Ów duch, który prowadzi ją i chroni, pochodzi od Odwiecznej Pierwotnej Matki i jako taki jest tym samym co sfera instynktów, która nieomylnie wskazuje drogę.

Wielki dziki las, w którym znajduje się dziewczyna, to archetypowe, uświęcone miejsce inicjacji. Przypomina *Leuce* — dziki gaj, który według starożytnych Greków rósł w zaświatach, pełen najstarszych świętych drzew oraz dzikich i oswojonych zwierząt. To tutaj bezręka dziewczyna odnajduje na siedem lat spokój ducha. Ponieważ jest to kraina drzew i ponieważ ona sama jest symboliczną kwitnącą jabłonią, więc można powiedzieć, że wreszcie znalazła swoje miejsce w świecie, miejsce, gdzie jej żarliwa, kwitnąca dusza odzyskuje swoje korzenie.

Kim jest kobieta w bieli w głębokim lesie, która prowadzi gospodę? Jak duch spowity w lśniącą biel, jest jednym z aspektów bogini o trzech obliczach; gdyby wszystkie fragmenty pierwotnej baśni przetrwały do dziś, w gospodzie znalazłaby się także dobra i groźna stara kobieta w takiej czy innej postaci. Ale ten urywek został zaprzepaszczony, tak

jakby z rękopisu wyrwano kilka kartek. Brakujący element został prawdopodobnie stłumiony, usunięty w burzliwym okresie walk między starymi, naturalnymi religiami a religiami nowszymi, które zajęły ich miejsce. Ale to, co przetrwało, jest wciąż żywe i silne. Wody tej opowieści są nie tylko głębokie, ale i przejrzyste.

Widzimy dwie kobiety, które przez siedem lat dobrze się poznają. Duch w bieli ma podobne telepatyczne zdolności jak Baba-Jaga w *Mądrej Wasylisie,* która jest uosobieniem Odwiecznej Pierwotnej Matki. Baba-Jaga mówi do Wasylisy: „Znam ciebie i twoją rodzinę", choć jej nigdy dotąd nie widziała; tak samo ów żeński duch, gospodyni w podziemnym świecie, rozpoznaje młodą królową, bo także jest boską osobą, która wszystko wie.

Napotykamy kolejne charakterystyczne pominięcie. Treść baśni nie wspomina ani o konkretnych zadaniach, ani o naukach płynących z tych siedmiu lat, powiada tylko, że był to okres spoczynku i pokrzepienia. Choć można by założyć, że opowieść tutaj się urywa, ponieważ nauki starych pogańskich religii tradycyjnie były otaczane tajemnicą, tak więc nie mogą pojawić się w baśni, jest o wiele bardziej prawdopodobne, że owe siedem aspektów, siedem zadań, siedem epizodów przypadających na każdy rok spędzony w lesie, usunięto z baśni. Jednak w psychice nic nie ginie bezpowrotnie.

Wszystko to, co się stało w ciągu tych siedmiu lat, możemy odtworzyć, wydobyć ze zbiorowej pamięci dzięki małym okruchom pochodzącym z innych świadectw o dawnej kobiecej inicjacji. Jest to proces archetypowy i choć archetyp może mieć wiele różnych manifestacji, jego rdzeń pozostaje niezmienny. Oto więc, co mówią o nim inne mity i baśnie, przekazywane ustnie i pisemnie.

Dziewczyna pozostaje w lesie przez siedem lat, bo siedem lat stanowi epokę w życiu kobiety. Liczba siedem jest liczbą zharmonizowaną z cyklem księżycowym, a ponadto wiąże się z innymi świętymi rytmami : jest siedem dni stworzenia świata, siedem dni w tygodniu. Poza tymi mistycznymi znaczeniami jest coś istotniejszego.

Życie kobiety dzieli się na siedmioletnie fazy. Każdy z tych siedmioletnich okresów oznacza pewien zespół doświadczeń i wiedzy. Fazy te mogą być rozumiane konkretnie jako stadia rozwoju i dojrzewania, ale można w nich też widzieć etapy rozwoju duchowego, które nie zawsze korespondują z chronologicznym wiekiem kobiety, chociaż czasami tak jest.

Od niepamiętnych czasów życie kobiety dzielono na fazy, przeważnie związane ze zmieniającą się energią jej fizycznego ciała. Ułożenie w porządku chronologicznym wszystkich fizycznych, duchowych, emocjonalnych i twórczych faz życia kobiety jest przydatne, ponieważ można je dzięki temu przewidywać i przygotować się na ich nadejście. Jest to domena Dzikiej Kobiety. Ona zawsze wie, co powinno nastąpić. Jednak z biegiem czasu, w miarę jak zanikały pradawne obrzędy inicja-cyjne, stary zwyczaj przekazywania nauk młodym kobietom przez starsze także został zarzucony.

Codzienne empiryczne obserwacje kobiecych niepokojów, tęsknot, zmian i dojrzewania rzucają światło na stare, odwieczne wzorce i fazy wewnętrznego życia kobiety. Choć poszczególnym okresom można nadać konkretne nazwy, wszystkie stanowią pełne cykle dojrzewania, starzenia się, umierania i powstawania nowego życia. Siedem lat, które dziewczyna spędza w lesie, uczą szczegółowo dramatycznych momentów związanych z tymi fazami. Poniżej zarysowuję całe życie kobiety podzielone na siedmioletnie cykle. Każdy ma swoje obrzędy i swoje zadania. Od nas zależy, jak je wypełnimy.

Następujący podział jest tylko metaforycznym ujęciem osiągania psychicznej głębi. Epoki i stadia życia kobiety stawiają przed nami pewne zadania, a także dostarczają wzorców postaw, w których powinnyśmy się umocnić. Na przykład, jeśli według poniższego schematu dożyjemy do fazy istoty mgielnej, punktu, w którym wszelka myśl jest zarazem świeża jak dzień jutrzejszy i stara jak świat, to stwierdzimy, że wkraczamy w inną postawę, inny sposób patrzenia, inny stosunek do świata, inaczej także odkrywamy i wypełniamy swoje zadania świadomości.

Metafory, które proponuję, nie są wyczerpujące. Ale na ich podstawie, z tego, co wiemy i przeczuwamy na temat pradawnej wiedzy, możemy zbudować nowe spojrzenie na świat, z jednej strony boskie i duchowe, z drugiej pożyteczne tu i teraz. Opieram te metafory na empirycznym doświadczeniu i obserwacji, psychologii rozwojowej oraz zjawiskach obecnych w mitach stworzenia, w których znajdujemy najstarsze ślady psychologii człowieka.

Fazy te nie są nierozerwalnie związane z wiekiem mierzonym w latach, bo przecież niektóre kobiety w wieku lat osiemdziesięciu wciąż pod względem rozwój u duchowego są młodymi dziewczętami, są czterdziestolatki, które weszły w psychiczny świat istot mgielnych, a dziewczyny dwudziestoletnie nierzadko mają już tyle blizn po bitwach ile

sędziwe staruszki. Przedziały wiekowe nie stanowią układu hierarchicznego, ale po prostu korespondują ze stopniem świadomości kobiety i rozwojem jej życia wewnętrznego. Koniec każdej fazy reprezentuje zmianę postaw, zadań i wartości.

0-7 wiek ciała i marzeń; socjalizacja bez utraty wyobraźni
7-14 wiek rozdzielenia i splatania się rozumu i wyobraźni
14-21 wiek nowego ciała; wiek dziewczęcy; pączkująca, jeszcze skrywana zmysłowość
21-28 wiek nowego świata; nowe życie; poznawanie różnych światów
28-35 wiek macierzyństwa; nauka matkowania sobie i innym 35-42 wiek poszukiwań; matkowanie własnej tożsamości; poszukiwanie tożsamości
42-49 początek starczej mądrości; odnalezienie swej dalekiej siedziby; dodawanie otuchy innym
49-56 wiek podziemnego świata; poznawanie znaczenia słów i obrzędów 56-63 wiek wyboru; wybór swojego świata i pracy, jaka została jeszcze do zrobienia
63-70 wiek strażniczki; przewodniczki; przetworzenie całej zdobytej wiedzy
70-77 wiek odmłodzenia; pogłębianie wiedzy staruchy 77-84 wiek istoty mgielnej; znajdowanie wielkich rzeczy w małych 84-91 wiek snucia szkarłatnej nici; zrozumienie splotów życia 91-98 wiek eteryczności; mniej słów, więcej istnienia 98-105 wiek *pneumy* — oddechu, ducha, tchnienia życia, powiewu 105+ wiek nieskończoności

U wielu kobiet podczas pierwszej połowy tych faz kobiecego rozwoju, powiedzmy do wieku około czterdziestu lat następuje wyraźne przechodzenie od konkretnej, instynktownej dziecięcej percepcji do cielesnego poznania wewnętrznej matki. Natomiast w drugiej połowie ciało staje się niemal wyłącznie wewnętrznym narządem zmysłu, a sama kobieta staje się coraz bardziej subtelna.

W miarę przechodzenia przez te cykle początkowo grube i mocne warstwy obronne stają się coraz bardziej przejrzyste, aż dusza zaczyna coraz wyraźniej przez nie przebijać. Posuwając się w latach, możemy wyczuwać i obserwować, jak dusza porusza się między ciałem a psychiką.

Wróćmy do siódemki, która jest liczbą inicjacji. W psychologii archetypów jest mnóstwo odniesień do symbolu siódemki. Jednym z nich, które uważam za szczególnie ważne i pomocne zarówno w identyfikacji zadań stojących przed kobietą, jak i w określaniu bieżącego położenia w podziemnym lesie, są atrybuty przypisywane w starożytności siedmiu zmysłom. Według wierzeń te symboliczne atrybuty posiadali wszyscy ludzie; wydaje się także, że miały swój ważny udział w inicjacji przez metafory.

Na przykład, według starożytnych uzdrowicielskich praktyk plemienia Nahua, zmysły reprezentują aspekty duszy lub wewnętrznego świętego ciała i należy nad nimi pracować i rozwijać je. Szczegóły tej duchowej pracy wykraczają poza ramy tej książki, dość będzie więc powiedzieć, że owe siedem zmysłów wyznacza siedem zakresów zadań: poruszanie, czucie, mowa, smak, wzrok, słuch i węch[33].

Każdy poszczególny zmysł ma pozostawać pod wpływem energii płynącej z niebios. W praktyce, jeśli kobiety pracujące w grupie rozmawiają o tych sprawach, to mogą je opisywać, badać, analizować, używając następujących metafor pochodzących z tego samego rytuału, i zgłębić w ten sposób ich tajemnicę: ogień ożywia i porusza, ziemia daje dotyk, woda — mowę, powietrze — smak, mgła — wzrok, kwiaty — słuch, a południowy wiatr — węch.

Ów mały strzępek pozostały po starych obrzędach inicjacyjnych, obecny w tej części baśni, a zwłaszcza zwrot „siedem lat", rodzi we mnie silne przekonanie, że etapy całego życia kobiety — istnienie siedmiu zmysłów i innych cykli i zdarzeń, którymi tradycyjnie rządzi liczba siedem — były w dawnych czasach ważnym elementem obrzędów inicjacyjnych. Intryguje mnie zwłaszcza pewien stary ustny przekaz szwabskiej gawędziarki, Cratynany, daleko ze mną spokrewnionej. Opowiadała ona, że w zamierzchłych czasach kobiety na kilka lat udawały się do odosobnionego miejsca w górach, podobnie jak mężczyźni szli na kilka lat do armii w służbie króla.

Podczas siedmioletniej edukacji dziewczyny w podziemnym świecie wydarza się jeszcze jeden cud. Jej ręce zaczynają stopniowo odrastać. Charakterystyczne, że najpierw wyrastające jej niemowlęce rączki. Świadczy to o tym, że pojmowanie wszystkiego, co się wokół niej dzieje, jest początkowo imitacyjne, podobnie jak zachowania niemowlęcia. Kiedy

rączki stają się rękami większego dziecka, rozwija się konkretne, lecz jeszcze nie absolutne rozumienie zjawisk. Wraz z rękami dorosłej kobiety przychodzi zdolność głębszego, abstrakcyjnego i metaforycznego rozumienia świętej ścieżki, którą się podąża.

Kiedy wprowadzamy w życie instynktowną wiedzę na temat świata i jego zjawisk zdobywaną przez całe życie, dłonie zostają nam zwrócone i są to dłonie dojrzałej kobiecości. Zabawne jest czasem przyglądać się sobie u samych początków procesu indywiduacji, jak niezgrabnie naśladujemy ruchy, gesty, zachowania, które pragniemy mistrzowsko opanować. W miarę postępów stają się one coraz sprawniejsze, skuteczniejsze, nabierają jedynego w swoim rodzaju duchowego wyrazu.

Czasami w spektaklach i pracy terapeutycznej korzystam z innej wersji tej baśni. Młoda królowa podchodzi do studni. Kiedy się nad nią pochyla, by nabrać wody, jej dziecko wpada do studni. Młoda królowa zaczyna płakać; wtedy pojawia się duch i pyta, czemu nie ratuje dziecka. — Bo nie mam rąk — krzyczy kobieta. — Spróbuj — woła duch i kiedy dziewczyna wkłada kikuty ramion do wody, próbując dosięgnąć dziecka, dłonie odrastają i dziecko zostaje ocalone.

Jest to piękna metafora ukazująca ideę ocalenia dziecka-Jaźni, du-szy-Jaźni, od kolejnego zatracenia w nieświadomości, od zapomnienia, kim jesteśmy i co robimy. W takiej chwili potrafimy z łatwością odsunąć się od ludzi, którzy zawrócili nam w głowie, od zwodniczych idei, kuszącego zgiełku świata, zwłaszcza jeśli nie sprzyjają pielęgnowaniu naszej więzi z dzikością.

Dla wielu kobiet owo przeobrażenie, to przejście od poczucia rozproszenia lub fascynacji każdą osobą czy ideą, która puka do drzwi, do głębokiego rozumienia swego przeznaczenia, jest cudowną przemianą. Z szeroko otwartymi oczami, rozpostartymi dłońmi, wyraźnie słysząc głos instynktu, kobieta wkracza w życie odnowiona i potężna.

W tej wersji dziewczyna wypełniła swoje zadania tak, że kiedy potrzebuje rąk, by czuć i strzec swoich postępów, pojawiają się one w cudowny sposób. Regenerują się pod wpływem lęku przed utratą dziecka-Jaźni. Odradzająca się zdolność do kierowania własnym życiem i pracą powoduje czasami chwilowe wahanie, bo kobieta nie do końca ufa swojej nowej sile. Musi ją wpierw wypróbować, zanim się przekona, jak wielka jest jej moc.

Musimy zrewidować zakorzenione mocno przekonanie, że skoro raz zostałyśmy pozbawione mocy (rąk), to będzie tak już zawsze. Po wszystkich stratach i cierpieniach przekonujemy się, że jeśli wyciągniemy ramiona, to zostaniemy za to nagrodzone i uda się nam pochwycić najdroższe nam dziecko. Tak czuje się kobieta, która po długich wysiłkach znów wzięła życie w swoje ręce. Ma dłonie, którymi „widzi" i kształtuje swe życie od nowa. Przez cały ten czas wspierały ją wewnętrzne siły psychiczne, dzięki którym osiągnęła dojrzałość, nową tożsamość.

Jesteśmy już prawie u kresu podróży przez rozległą krainę tej długiej opowieści. Jeszcze przed nami jedno crescendo i jedno zwieńczenie. Ponieważ jest to wprowadzenie w tajemnicę i misterium wytrwałości, więc choć jesteśmy już bardzo znużone, posuńmy się jeszcze o krok w tej podziemnej podróży.

## Faza siódma — Dzika Oblubienica i Oblubieniec

Król powraca z wojen; on i jego matka pojmują wreszcie diabelskie podstępy. Król przysięga oczyszczenie — pójdzie bez jedzenia i picia nawet na kraj świata, aż odnajdzie żonę i dziecko. Szuka przez siedem lat. Jego ręce robią się czarne, broda pachnie pleśnią jak mech, oczy ma czerwone i podkrążone. W tym czasie nic nie je, nic nie pije, ale przy życiu trzyma go jakaś tajemnicza siła.

Wreszcie dociera do gospody leśnych ludzi. Tam z twarzą okrytą zasłoną zasypia, a gdy się budzi, widzi wpatrzonych w siebie piękną kobietę i dziecko. „Jestem twoją żoną, a to twoje dziecko", słyszy. Król chciałby wierzyć, ale widzi, że dziewczyna ma prawdziwe ręce. „Przeszłam dole i niedole i ręce mi odrosły", wyjaśnia ona. A kobieta w bieli przynosi srebrne dłonie ze skrzyni, gdzie leżały schowane. Następuje duchowa uczta. Król i królowa wraz z dzieckiem wracajądo matki i biorą drugi ślub.

Na koniec kobieta, która tak długo błąkała się w podziemiach, staje się częścią potężnej czwórcy sił duchowych, którą stanowią: królewski animus, dziecko-jaźń, Odwieczna Pierwotna Matka i dziewica-nowi-cjuszka. Wiele razy została obmyta i oczyszczona. Pragnienie bezpiecznego życia, pragnienie ego nie jest już siłą dominującą. Teraz psychikę prowadzi czwórca.

To dzięki cierpieniu i tułaczce króla następuje ostateczne połączenie i powtórne zaślubiny. Dlaczego on, który jest królem podziemi, musi się błąkać po

świecie? Czyż nie jest potężnym królem? Cóż, prawda jest

480
481

taka, że królowie także muszą dokonywać psychicznej pracy, **nawet** królowie archetypowi. Baśń zawiera bardzo starą i tajemną **myśl, że** kiedy jedna z sił psychiki ulega przemianie, inne także muszą **się** zmienić. Dziewczyna nie jest już tą samą kobietą, z którą się ożenił, **nie** jest już słabą, kruchą, zbłąkaną istotą. Teraz, po przejściu **inicjacji,** posiadła wszechstronną wiedzę o swojej kobiecej drodze. Teraz **jest** dojrzała i doświadczona dzięki radom i opowieściom Odwiecznej Pierwotnej Matki. Co więcej, ma także ręce.

Król, by się rozwijać, musi przejść przez cierpienia. Pod pewnymi względami jest częścią podziemnego świata, ale jako wyobrażenie ani- musu symbolizuje przystosowanie kobiety do życia w zbiorowości — to on przenosi do zewnętrznego świata lub społeczeństwa wszystkie idee, które zgłębiła w podróży. Jednak, by mógł przenieść do zewnętrznego świata wszystko to, czym jest i co wie dziewczyna, musi doświadczyć tego, co ona.

Gdy Pierwotna Matka powiadamia go, że został zwiedziony przez diabła, on sam zaczyna własny proces przeobrażenia poprzez tułaczkę i poszukiwanie, tak jak poprzednio bohaterka baśni. On nie utracił **rąk,** stracił natomiast swoją królową i potomka. Tak więc animus podąża **tą** samą ścieżką, którą przeszła dziewczyna.

To empatyczne powtórzenie reorganizuje życie kobiety w zewnętrznym świecie. Taka reorientacja animusu oznacza wtajemniczenie go **i** zintegrowanie z całością psychicznej pracy kobiety. Być może to **jest** przyczyną uczestnictwa nowicjuszy płci męskiej w zasadniczo żeńskich misteriach inicjacyjnych w Eleusis; młodzieńcy ci brali na siebie zadania i trudy żeńskiej edukacji, żeby w ten sposób znaleźć swoje psychiczne królowe i psychiczne potomstwo. Animus wkracza na drogę własnej siedmioletniej inicjacji. W ten sposób to, czego się nauczyła kobieta, zostanie powtórzone echem nie tylko we wnętrzu jej duszy, ale zostanie w niej na zawsze zapisane i przejawione zewnętrznie.

Król tuła się po inicjacyjnym lesie i znów odnosimy wrażenie, że w tym miejscu brakuje kolejnych siedmiu epizodów — opisujących siedem faz wtajemniczenia animusu. Ale i tym razem możemy się posłużyć innymi przekazami, dzięki którym odtworzymy te wydarzenia. Jedną ze wskazówek jest fakt, że król przez siedem lat żyje, nie jedząc i nie pijąc. Powstrzymywanie się od przyjmowania pożywienia symbolizuje poskromienie płytkich popędów i żądz oraz sięgnięcie do głębszych, ukrytych znaczeń. Inicjacja króla polega na dogłębnym zrozumieniu wszelkich żądz, seksualnych[34] i innych, a także na poznawaniu wartości **i** równowagi cykli życia podtrzymujących ludzką nadzieję i szczęście.

Ponadto jako animus poszukuje także w pełni wtajemniczonej żeńskiej postaci w psychice, i tego celu nie może tracić z oczu, bez względu na to, co jeszcze pojawi się na jego drodze. Po trzecie, jest to jego inicjacja w dziką jaźń, siedem lat zwierzęcego życia na łonie przyrody odziera go ze wszystkich cywilizowanych warstw osobowości. Animus dokonuje autentycznego wysiłku, który przygotowuje go do zamanifestowania duszy-Jaźni kobiety w codziennym życiu.

Fragment opowieści odnoszący się do zasłony na twarzy śpiącego króla jest najprawdopodobniej kolejną pozostałością po starych misteriach. W Grecji można zobaczyć piękną rzeźbę przedstawiającą właśnie ten stan: nowicjusz płci męskiej okryty zasłoną, z głową przechyloną, jakby odpoczywał, na coś czekał lub spał[35]. Teraz widzimy, że animus musi dorównać dziewczynie swoją wiedzą, w przeciwnym razie znów skończy ona rozdarta między tym, co czuje i wie w głębi siebie, a swym zewnętrznym postępowaniem, którym rządzi animus. Animus musi więc poznać tułaczkę po puszczy osobiście, w swej męskiej naturze.

Nic dziwnego, że oboje — i dziewczyna, i król — musieli przemierzyć psychiczne przestrzenie, gdzie dokonują się takie procesy. Można je zgłębić tylko w dzikości swej natury, tylko w pobliżu skóry Dzikiej Kobiety. I tak być powinno, że kobieta, która przeszła takie wtajemniczenie, odkrywa w końcu, że jej podziemna miłość dzikiej natury wypływa w jej zewnętrznym życiu. Psychicznie otaczają zapach dymu z leśnego ogniska. To naturalne, że zaczyna w świecie widzialnym postępować tak, jak nauczyła się tam, w głębi.

Jedną z najbardziej zadziwiających rzeczy w tej długiej inicjacji jest fakt, że kobieta brnąca przez ten proces jednocześnie na zewnątrz wiedzie zupełnie zwykłe życie: kocha, rodzi dzieci, pilnuje ich, uprawia swoją sztukę, dobiera słowa, dźwiga jedzenie, farby, motki przędzy, walczy o to czy o tamto, grzebie zmarłych; równolegle ze swoją podziemną podróżą spełnia wszystkie codzienne obowiązki.

Kobieta w tym czasie jest często rozdarta, coś ją ciągnie w dwóch przeciwnych kierunkach. Nachodzi ją nieodparta chęć, by zagłębić się w las, jakby to była rzeka, i płynąć w jego zieleni lub wspiąć się na szczyt stromej skały i siedzieć tam twarzą do wiatru. To czas, kiedy wewnętrzny zegar wybija krytyczną godzinę, kiedy kobieta niczego nie pragnie

bardziej, niż mieć własny kawałek nieba, drzewo, które mogłaby objąć ramionami, przytulić policzek do twardej skały. A jednocześnie musi normalnie żyć w świecie zewnętrznym.

Jest wielką zasługą kobiety, że nawet jeśli wielokrotnie sobie tego życzy, to nie odjeżdża samochodem, zapatrzona w zachód słońca. A przynajmniej nie robi tego permanentnie. Właśnie to zewnętrzne życie wytwarza bowiem właściwe ciśnienie, napięcie potrzebne do wykonania podziemnych zadań. Lepiej więc pozostać w zewnętrznym świecie, nie porzucać go całkowicie, bo to napięcie jest dla nas korzystne, ono tworzy głębię i sens życia.

Obserwujemy więc animus w trakcie jego własnej transformacji, przygotowań do stania się równym partnerem dziewczyny i dziecka- -Jaźni. Jednoczą się wreszcie i następuje powrót do starej matki, mądrej matki, matki, która potrafi znieść wszystko, która służy swą inteligencją i mądrością... jednoczą się i darzą wzajemną miłością.

Diabelskie zakusy na duszę skończyły się nieodwołalnym fiaskiem. Dusza przebrnęła pomyślnie przez próbę wytrzymałości. Kobiety przechodzą taki cykl raz na siedem lat, po raz pierwszy raczej lekko, przynajmniej raz w życiu bardzo ciężko, potem jako przypomnienie i odnowę. Teraz, kiedy jesteśmy przy ostatnim, spocznijmy i przyjrzyjmy się tej bogatej panoramie kobiecej inicjacji i jej zadaniom. Po przejściu pełnego cyklu możemy wybrać jakiekolwiek z tych zadań lub wszystkie, by w dowolnej chwili, kiedy czujemy taką potrzebę, dokonać odnowy swego życia. Oto niektóre z nich:

- opuścić starych rodziców w swej psychice; zstąpić do jej nieznanych obszarów, polegając na dobrej woli i dobroci przypadkowo spotkanych ludzi,
- opatrzyć rany otrzymane w „pakcie z diabłem" zawartym w którymś momencie życia,
- tułać się o psychicznym głodzie i ufać, że wykarmi nas natura,
- znaleźć Odwieczną Pierwotną Matkę i poszukać u niej wsparcia,
- nawiązać kontakt z opiekuńczym animusem w podziemnym świecie,
- nawiązać rozmowę z magiem,
- stanąć przed odwiecznymi sadami kobiecości,
- począć i wydać na świat duchowe dziecko-Jaźń,
- znosić cierpliwie niezrozumienie; przetrwać rozłąkę z miłością,
- chodzić po świecie w brudzie, błocie, sadzy,
- przebywać przez siedem lat w dziedzinie leśnych ludzi, dopóki dziecko nie wyrośnie,
- czekać,
- odradzać swój wewnętrzny wzrok, wewnętrzną wiedzę, moc uzdrawiania dłońmi,
- iść nieprzerwanie przed siebie i pomimo wielkich strat zachować duchowe dziecko,
- spojrzeć wstecz; od nowa przejść dzieciństwo, lata dziewczęce, dojrzałą kobiecość,
- przekształcić animus w dziką, nieodłączną siłę; pokochać go i przyjąć jego miłość,
- dopełnić aktu dzikich zaślubin w obecności starej matki i nowego dziecka-Jaźni.

Fakt, że zarówno bezręka dziewczyna, jak i król przechodzą tę samą znojną siedmioletnią inicjację, tworzy wspólną płaszczyznę pierwiastka żeńskiego i męskiego. Rodzi się w nas pewność, że zamiast antagonizmu między tymi dwoma żywiołami może istnieć głęboka miłość, szczególnie jeśli wyrasta korzeniami z poszukiwania własnej tożsamości.

*Bezręka dziewczyna* to opowieść o prawdziwym życiu i o prawdziwych żywych kobietach. Nie zajmuje się jednym etapem życia, ale wszystkimi jego fazami. Naucza, mówiąc krótko, że psychiczny wysiłek i dzieło kobiety polega na powtarzającej się cyklicznie tułaczce po lesie. Nasza psychika i dusze są do tej tułaczki szczególnie usposobione, abyśmy mogły przemierzać psychiczne otchłanie, zatrzymując się tu i tam, słuchając głosu Odwiecznej Pierwotnej Matki, karmiąc się owocami ducha i jednocząc się ze wszystkim, co kochamy.

Chwile spędzane z Dziką Kobietą początkowo nie są łatwe. Wszak trzeba bezgranicznej i mistycznej wytrzymałości, żeby uleczyć okaleczony instynkt, pozbyć się naiwności i z czasem zdobyć wiedzę o najgłębszych aspektach duszy i psychiki, a potem tę wiedzę utrzymać, nie odwracać się od niej i być tym, czym naprawdę jesteśmy... Kiedy po wypełnieniu kolejnych zadań wynurzamy się ze świata podziemi, zewnętrznie możemy być nie zmienione, ale wewnętrznie odzyskałyśmy naszą nieogarnioną żeńską dzikość. Na zewnątrz jesteśmy oswojone, ale pod skórą dzikie i nieposkromione.



ROZDZIAŁ 15

# Nieodłączny cień: *canto hondo* — pieśń z głębi

Potoczne zwroty „poruszać sięjak cień", „chodzić za kimś jak cień" oznaczają krok niezwykle cichy i lekki, kiedy idzie się za kimś i obserwuje go, nie będąc samemu zauważonym. Wilk śledzi w ten sposób wszystkie stworzenia przechodzące przez jego terytorium. Tak zbiera informacje. Pojawia się i rozwiewa jak dym, potem pojawia się znów w innym miejscu.

Wilki poruszają się miękko, bez najmniejszego hałasu, dźwięk, jaki wydają, jest jak *los dngeles timidos* (najcichsze anioły). Z ukrycia obserwują stworzenia, których są ciekawe. Potem ni stąd, ni zowąd pojawiają się przed nimi, błyskając zza drzew złotymi oczami. Raptowny zwrot — i zamazany obraz sierści i ogona znika tylko po to, by wilk zrobił okrążenie i znów wyskoczył przed intruzem. Porusza sięjak cień.

Tak samo Dzika Kobieta od wieków chodzi jak cień za ludzkimi kobietami. Dostrzegamy ją kątem oka, lecz po chwili znika. Ale pojawia się w naszym życiu tyle razy i pod tak wieloma różnymi postaciami, że wciąż jesteśmy otoczone jej wizerunkami i nawoływaniami. Przychodzi w snach i w opowieściach — zwłaszcza tych dotyczących naszego osobistego życia — ponieważ chce wiedzieć, kim jesteśmy i czy jesteśmy gotowe się do niej przyłączyć. A ilekroć spojrzymy na rzucany przez siebie cień, tylekroć widzimy nie dwunogą ludzką postać, ale wdzięczne czworonogie kształty dzikich, wolnych istot.

Na terytorium Dzikiej Kobiety mamy być rezydentkami, a nie turystkami, bo tam tkwią nasze korzenie: to nasza macierzysta kraina, a zara-



zem nasze dziedzictwo. Dzika moc naszej duszy i psychiki śledzi nas nie bez przyczyny. Średniowieczna maksyma mówi, że kiedy schodzimy w głąb siebie i podąża za nami jakaś wielka moc — to jeśli ta moc zdoła pochwycić nasz cień, my też zostaniemy nią obdarzeni.

Wielka i dobroczynna moc dzikości w psychice pragnie pochwycić cień i w ten sposób wziąć nas w posiadanie. Kiedy Dzika Kobieta chwyta nasze cienie, należymy znów do siebie, jesteśmy w przyjaznym otoczeniu, we własnym domu.

Większość kobiet nie boi się tego i w rzeczywistości łaknie zespolenia. Gdyby mogły w tej chwili odnaleźć matecznik Dzikiej Kobiety, z radością skoczyłyby w jej ramiona. Potrzebują tylko, by wskazać im kierunek, który nieodmiennie prowadzi w dół, w głąb, do pracy nad psychiką, w głąb wewnętrznego życia, w dół przez podziemny korytarz do matecznika.

Czy j ako dziewczęta, czy j ako dorosłe kobiety — zaczynamy poszukiwania dzikości, ponieważ kiedyś, w połowie jakiegoś twórczego wysiłku poczułyśmy obecność dzikiej, wspierającej mocy. Może trafiamy na jej ślady we śnie, na świeżym śniegu. Tu i tam zauważamy połamane gałązki, potrącone kamyki i od razu wiemy, że coś niezwykłego przecięło nam drogę. We własnej psychice wyczuwamy odgłos dalekiego, znanego oddechu, czujemy drżenie ziemi i instynktownie pojmujemy, że porusza się w nas coś potężnego, ważnego, wolnego i dzikiego.

Nie możemy się od tego odwracać; musimy za tym podążać, uczyć się coraz więcej i więcej — jak skakać, biegać i chodzić jak cień za wszystkim tym, co pojawia się na psychicznym terytorium. Zaczynamy tropić Dziką Kobietę, a ona z miłością tropi nas. Kiedy wydaje skowyt, próbujemy odpowiadać, jeszcze zanim przypomnimy sobie jej język, nawet zanim zdamy sobie dokładnie sprawę, do kogo się zwracamy. A ona czeka, dodaje odwagi. To cud dzikiej instynktownej natury. Bez pełnej wiedzy — wiemy. Nie widząc wyraźnie — rozumiemy, że ta cudowna i kochająca siła istnieje poza granicami ego.

Jako dziecko Opal Whitely tak pisała o pojednaniu z potęgą dzikości:

Dziś z wieczora
prowadziłam niewidzącą dziewczynkę
ścieżką w las;
w ciemność i cienie.
Zaprowadziłam ją do cienia,

który się do nas zbliżał. Aksamitnymi palcami dotknął jej policzków. Teraz także ona lubi cienie. Strach minął.

Wszystko, co kobiety utraciły w ciągu stuleci, mogą odnaleźć, idąc za cieniem, który rzucają. Zapalmy świece Najświętszej Panience, bo cienie tych skradzionych skarbów wciąż widać w snach i dziennych marzeniach, w wyobraźni i w starych opowieściach, legendach, mitach, w poezji i chwilach natchnienia. Kobiety na całym świecie — twoja i moja matka, ty i ja, twoja siostra, przyjaciółka, nasze córki, wszystkie plemiona kobiet jeszcze nie poznane — wszystkie śnimy o tym, co stracone i co musimy wydobyć z nieświadomości. Na całym świecie wszystkie kobiety śnią te same sny. Jednoczymy się w snach.

Sny są techniką kompensacji, zwierciadłem głębokiej nieświadomości odbijającym najczęściej to, co zagubione, i to, co jeszcze konieczne do poprawy i przywrócenia równowagi. W snach nieświadomość nieustannie tworzy obrazy, które czegoś uczą. I jak bajeczny zaginiony kontynent, dzika kraina snów wyrasta z naszych uśpionych ciał, unosi się strugą dymu, by stworzyć wokół nas opiekuńczą, matczyną ziemię. To kontynent naszej mądrości. To kraina naszej Jaźni.

A śnimy o archetypie Dzikiej Kobiety, śnimy o pojednaniu. Codziennie się rodzimy i odradzamy z tych snów i dzięki ich energii twórczo przeżywamy dzień. Noc po nocy rodzimy się i odradzamy z tego samego dzikiego snu, wracając do światła dnia z szorstką jeszcze sierścią, wilgotną ziemią na stopach, z włosami pachnącymi oceanem, lasem lub dymem z ogniska.

To z tego kraju wkraczamy w zwykłe życie, zakładając dzienny strój. Z tego dzikiego miejsca wyruszamy, by zasiąść przed komputerem, stanąć przy kuchni, przed nauczycielem lub klientem. Wpuszczamy oddech dzikości w pracę zawodową, w interesy, decyzje, sztukę, dzieła rąk i serc, politykę, duchowość, przyszłe plany, życie rodzinne, edukację, przemysł, sprawy zagraniczne, swobody, prawa, obowiązki. Dzika kobiecość nie tylko może przetrwać we wszystkich światach, ale sama je podtrzymuje.

Przyznajmy to. My, kobiety, budujemy swoją macierzystą krainę; każda z nas wkłada w nią własną garstkę ziemi wyrwaną z marzeń sennych, z dnia pełnego pracy. Rozciągamy tę wysepkę powoli, stopniowo, coraz szerszymi kręgami. Pewnego dnia stanie się lądem stałym, odrodzoną krainą powstałą z martwych. *Munda de la Mądre* — psychiczny świat matki, współistniejący na równych prawach z innymi światami. Ten świat zrobiony jest z naszych żywotów, z naszych krzyków, śmiechu, naszych kości. To świat, który warto stworzyć, warto w nim żyć, świat, w którym panuje prawdziwe dzikie psychiczne zdrowie.

Rekultywacja może się kojarzyć z buldożerami, dźwigami, cieślami, bo tak używamy tego słowa współcześnie, mówiąc o przywracaniu zniszczonym terenom ich pierwotnego, naturalnego charakteru. Dawne jego znaczenie wywodzi się jednak od starofrancuskiego *reclaimer,* co znaczy „przywołać wypuszczonego sokoła". Ze względu na to znaczenie to słowo tak bardzo do nas pasuje. Głosy naszego umysłu, naszego życia, naszych dusz wzywają do powrotu intuicję i wyobraźnię; przywołują Dziką Kobietę. A ona przychodzi.

Kobiety nie mogą przed tym uciec. Jeśli coś ma się zmienić, to musi tak być. Jest w nas *La Que Sabe* — Ta, Która Wie. Jeśli ma nastąpić wewnętrzna przemiana, to każda kobieta musi jej dokonać na własną rękę. A jeśli świat ma się zmienić, to jako kobiety możemy się do tego przyczynić. Dzika Kobieta podpowiada słowa i sposoby, a my słuchamy jej wskazówek. Biegnie i zatrzymuje się — sprawdza, czy dotrzymujemy jej kroku. Ma wiele rzeczy do pokazania.

Jeśli więc jesteście u progu wyrwania się na wolność, to ryzykujcie — ośmielcie się postępować w zakazany sposób, wykopać najgłębiej zagrzebane kości, zapłodnić dzikie i naturalne aspekty życia kobiet, mężczyzn, dzieci, ziemi. Kierujcie się miłością i intuicją, które podpowiedzą, kiedy warczeć, rzucać się na przeciwnika, kiedy zadać cios, kiedy zabijać, kiedy się wycofać, kiedy ujadać do świtu. By żyć jak najbliżej uświęconej dzikości, kobieta musi wyżej podnosić głowę, rozglądać się, węszyć, więcej tworzyć, bardziej się „brudzić", mieć więcej samotności, więcej towarzystwa kobiet, więcej kontaktu z naturą, więcej ognia, więcej ducha, więcej słów i idei. Bardziej się identyfikować ze swoimi siostrami, więcej siać, więcej się zajmować swymi korzeniami, mieć więcej dobroci dla mężczyzn, więcej się obracać w sąsiedztwie. Potrzeba więcej poezji, bajek i faktów, dłuższych wypraw w dziką kobiecość. Więcej skowytu i niepokorności. A zwłaszcza więcej *canto hondo* — pieśni z głębi duszy.

Trzeba wytrzepać swą zwierzęcą skórę, na nowo wydeptać stare ścieżki, umocnić swoją instynktowną wiedzę. Wszystkie możemy znaleźć swe miejsce w starym Klanie Blizn, dumnie nosić bitewne blizny naszych czasów, wypisywać sekrety na murach, odmawiać odczuwania wstydu, torować nowe drogi. Nie zasklepiajmy się w gniewie. Zamiast tego lepiej niech daje on siłę. Bądźmy przemyślne, używajmy kobiecej inteligencji.

Pamiętajmy, że to, co w nas najlepsze, nie może pozostawać w ukryciu. Medytacja, edukacja, interpretacja snów i pastwiska niebieskie nie mają wartości, jeśli zachowujemy je tylko dla siebie albo dla nielicznych wybrańców. Wyjdźcie z ukrycia, gdziekolwiek jesteście. Zostawiajcie za sobą głębokie ślady swych stóp, potraficie to przecież. Bądźcie staruszkami w bujanym fotelu, które kołyszą idee, aż się odrodzą. Bądźcie dzielnymi i cierpliwymi żonami z *Włosa niedźwiedzia,* uczcie się przenikać pozory iluzji. Nie dajcie się zwieść złudnym płomieniom fantazji jak dziewczynka z zapałkami.

Trwajcie, póki nie znajdziecie swego rodu, jak brzydkie kaczątko. Oczyszczajcie twórczą rzekę, by *La Llorona* mogła znaleźć to, co straciła. Jak bezręka dziewczyna pozwólcie wytrwałemu sercu prowadzić się przez ciemny las. Jak *La Loba* zbierajcie na pustyni kości zagubionych skarbów i śpiewajcie nad nimi, by przywrócić je do życia. Przebaczajcie, darowujcie winy, twórzcie. To, co robicie dziś, wpływa na przyszłe pokolenia kobiet. Córki córek waszych córek będą o was pamiętać, a co ważniejsze, pójdą w wasze ślady.

Życie w zgodzie z instynktem ma wiele aspektów, a odpowiedzi na najważniejsze pytania zmieniają się tak, jak zmieniacie się wy i świat dookoła, nie można więc nigdy powiedzieć: „Rób po kolei tak i tak, a wszystko będzie dobrze". Długo zastanawiałam się nad życiem wilków i próbowałam odgadnąć, jak to się dzieje, że jest tak harmonijne. By taką harmonię osiągnąć, proponuję zacząć od zaraz, od jakiegokolwiek punktu poniższej listy. Kobiety, które toczą jakąś walkę, powinny zacząć od punktu dziesiątego.

Zasady rządzące życiem wilków:

1. Jeść.
2. Odpoczywać.
3. Wędrować.
4. Być lojalnym.
5. Kochać dzieci.
6. Błąkać się w świetle księżyca.
7. Nastawiać bacznie uszu.
8. Pilnować kości.
9. Kochać się.
10. Często wyć.

ROZDZIAŁ 16

# Rzęsa z oka wilka

*Jeśli nie wejdziesz do lasu, to nic ci się nie przydarzy i nigdy nie zaczniesz naprawdę żyć.*

— Nie idź do lasu, nie zapuszczaj się w gęstwinę — ostrzegali.

— Dlaczego? Dlaczego nie mogę iść dzisiaj do lasu? — pytała dziewczyna.

— Mieszka tam groźny wilk, który pożera takie osóbki. Słuchaj dobrych rad, nie idź do lasu, nie zapuszczaj się w gęstwinę.

Oczywiście poszła. Poszła mimo przestróg i naturalnie spotkała tam wilka, tak jak ją ostrzegano.

— A nie mówiliśmy? — zrzędzili.

— To moje życie, nie żadna bajka, wy głupcy — odparła dziewczyna. — Muszę chodzić do lasu i muszę spotkać wilka, bo inaczej nigdy nie zacznę naprawdę żyć.

Ale wilk, którego spotkała, miał łapę we wnykach.

— Pomóż mi, pomóż — skowyczał. — Sowicie się za to odwdzięczę. — Tak zawsze mówią wilki w bajkach.

— Skąd mam wiedzieć, czy mnie nie skrzywdzisz? — spytała. Taka była z kolei jej rola. — Skąd mogę wiedzieć, czy mnie nie pożresz i nie rozwleczesz moich kości?

— Złe pytanie — wilk na to. — Musisz uwierzyć mi na słowo. — I znów zaczął wyć i lamentować.

Ojojoj, ajajaj,
Jest tylko jedno ważne pytanie,
które warto zadać,
piękna dziewczyno,
gdzie jest dusza?

— Dobrze, zaryzykuję. Tak! — Rozciągnęła wnyki, wilk wyjął obolałą łapę. Przyłożyła na nią zioła i trawy lecznicze, obwiązała.

— Dzięki ci, piękne dziewczę — westchnął wilk, a dziewczyna, ponieważ naczytała się wielu głupich bajek, krzyknęła: — Teraz mnie zabij i niech już będzie po wszystkim.

Nic podobnego się nie stało. Wilk położył jej łapę na ramieniu.

— Jestem wilkiem z innego miejsca i czasu — rzekł. I wyrwawszy sobie rzęsę z oka, podał ją dziewczynie, mówiąc: — Weź to i stań się mądra. Od tej pory zawsze poznasz, kto jest dobry, a kto zły, popatrz tylko moim okiem i zobaczysz to wyraźnie.

Za to, że uratowałaś mi życie,
ja każę ci żyć tak, jak nigdy dotąd nie żyłaś.
Pamiętaj, piękne dziewczę,
jest tylko jedno ważne pytanie —
gdzie jest dusza?

Wróciła dziewczyna do wioski szczęśliwa, że nie postradała życia.
Odtąd, kiedy słyszała: „Zostań ze mną i bądź moją żoną"
albo: „Rób, jak ci każę", albo: „Mów to, czego ja sobie życzę,
bądź jak nie zapisana karta,
niczym w dniu, w którym przyszłaś na świat",
brała rzęsę wilka
i patrząc przez nią,
widziała niecne zamiary,
których wcześniej nie dostrzegła.
A kiedy rzeźnik ważył dla niej mięso,
spojrzała przez wilczą rzęsę

i zobaczyła, że waży też swój kciuk.
A patrząc na zalotnika,
który mówił: „Jestem dla ciebie bardzo dobry",
rozumiała, że to nicpoń.
W ten sposób
ocaliła siebie
nie od wszystkich,
ale od wielu niedoli.

Ten nowy, niezwykły dar pozwalał widzieć nie tylko okrucieństwo i zło. Dzięki niemu stała się silna i sprawiedliwa, bo patrząc na każdego człowieka, oceniała go na nowo, przez dar widzenia otrzymany od wilka, którego uratowała.

Poznawała tych, którzy byli naprawdę dobrzy,
i zbliżała się do nich;
znalazła mężczyznę,
z którym przeżyła całe życie.
Rozpoznawała odważnych
i zbliżała się do nich.
Widziała wiernych
i łączyła się z nimi.
Pod maską gniewu widziała zagubionych
i pocieszała ich, widziała miłość w oczach nieśmiałych
i rozmawiała z nimi, widziała cierpienie zamkniętych w sobie
i przynosiła im uśmiech, widziała niedolę milczących
i przemawiała za nich,
widziała ukrytą wiarę kobiet,
które twierdziły, że już jej nie mają,
i rozniecała ją własną wiarą.
Widziała wszystko
dzięki rzęsie z wilczego oka
wszystko, co prawdziwe
i wszystko, co fałszywe,
wszystko, co niszczy życie
i wszystko, co życiu sprzyja,
wszystkie *rzeczy* widziane tylko
oczami tego, co serce mierzy sercem,
a nie samym rozumem.

I tak dowiedziała się, że prawdą jest powiedzenie, że wilk ma wielką mądrość. Kto uważnie słucha, ten usłyszy w wyciu wilka to najważniejsze pytanie — nie, gdzie następne jedzenie, nie, gdzie następna walka, nie, gdzie następny taniec —
ale pytanie najważniejsze z ważnych,

żeby zobaczyć to, co ukryte,
żeby poznać wartość wszystkiego, co żyje —
gdzie jest dusza? gdzie jest dusza?

Idź w las, idź w las. Jeśli nie wejdziesz do lasu, to nic ci się
nie przydarzy i nigdy nie zaczniesz naprawdę żyć.
Idź w las, idź w las*.

---

* Fragment poematu prozą *The Wolfs Eyelash,* C.P. Estes, © Copyright 1970, ze zbioru *Rowing Songsfor the Night Sea Journey, Contemporary Chants.*

POSŁOWIE

# Opowieść jako lekarstwo

Pragnę tu ukazać etos opowieści moich rodzinnych etnicznych tradycji, w którym zakorzenione jest moje pisarstwo i poezja. Chcę także powiedzieć nieco o tym, jak używam *las palabras* (słów) i *los cuentos* (opowieści), by wspierać życie duchowe.

W moich oczach *historias que son medicina* — opowieści leczą.

> Kiedy się opowiada baśnie, zawsze zapada noc. Bez względu na miejsce i czas, bez względu na porę roku, kiedy ktoś opowiada baśnie, pod okapem, nad głowami słuchaczy zawisa gwieździste niebo i srebrny księżyc. Czasami pod koniec bajki izba wypełnia się świtem, innym razem zostaje skrawek gwiazdy, czasami strzęp burzliwego nieba. I czymkolwiek jest to, co opowieść zostawia za sobą, jest to cała skarbnica, praca nad którą ulepsza duszę[1].

Moja praca w czarnej glebie opowieści nie wyrasta jedynie z psychoanalitycznego wykształcenia, ale w równym stopniu jest owocem długiego życia jako spadkobierczyni etnicznie odrębnych, niewykształconych rodów. Chociaż moi przodkowie ledwie umieli czytać i pisać, byli mądrzy tym rodzajem mądrości, która już prawie zanikła we współczesnym świecie.

W latach mego dzieciństwa zdarzało się, że opowieści, żarty, pieśni i tańce demonstrowano przy stole podczas posiłku, na weselach i zabawach. Jednak większość tych, które przechowuję w pamięci, opowiadam w oryginalnej postaci lub opracowuję w wersjach literackich, usłyszałam nie przy świątecznych okazjach, ale podczas ciężkiej pracy wymagającej wysiłku i skupienia.

W moim przekonaniu opowieść dojrzewa tylko dzięki uczciwej, ciężkiej pracy — intelektualnej, duchowej, rodzinnej, fizycznej. Dar opowiadania nie przychodzi łatwo. Nie można go „podpatrzyć" ani „uczyć się w wolnych chwilach". Jego kwintesencja nie może się zrodzić ani utrzymać w cieplarnianych warunkach, nie może osiągnąć głębi w entuzjastycznym, ale beztroskim umyśle, nie przetrwa też w płytkim środowisku towarzyskim. Opowieści nie można „studiować". Sztukę opowiadania trzeba przyswajać przez życie w jej bliskości, pośród ludzi, którzy są utalentowanymi gawędziarzami, żyją tym i uczą tego innych — bardziej w trakcie codziennych drobnych zadań niż uroczystych okazji.

Opowieści uzdrawiające nie istnieją w próżni[2]. Nie mogą istnieć w oderwaniu od swego duchowego źródła. Nie można ich wybierać na chybił trafił. Prawda tkwi w opowieściach, które pochodzą z rzeczywistego, przeżytego życia. W odpowiednim świetle widzą je tylko ci, którzy zostali na nich wychowani.

W najstarszych tradycjach naszej rodziny, które, jak powiadają moje *abuelitas,* sięgają wstecz „tak daleko, ile jest pokoleń", pora opowiadania, wybrane historie, ubranie ich w odpowiednie słowa, ton głosu, wstępy i zakończenia, rozwijanie narracji, a zwłaszcza ich cel, są najczęściej podyktowane wyostrzoną wewnętrzną wrażliwością, a nie jakimś zewnętrznym bodźcem czy „sposobnością".

W niektórych tradycjach przeznacza się specjalny czas na opowiadanie historii. Moi przyjaciele z kilku plemion Pueblo rezerwują opowieści o Kojocie na porę zimową. *Comadres* i krewni z południa Meksyku jedynie wiosną opowiadają o „wielkim wietrze ze wschodu". W mojej przybranej rodzinie niektóre

baśnie należące do wschodnioeuropejskiego dziedzictwa można opowiadać tylko jesienią po żniwach. Moja prawdziwa rodzina zaś tradycyjnie zaczyna opowiadać historie *El dia de los muertos* wczesną zimą i ciągnie je przez ciemne zimowe wieczory aż do powrotu wiosny.

W starych uzdrowicielskich obrzędach związanych z *curanderisma* i *mesemondók* każdy szczegół jest bardzo starannie rozważany w powiązaniu z tradycją: kiedy opowiadać, którą opowieść, komu, jak długo, w jakiej formie, jakimi słowami i wjakich okolicznościach. Zastanawiamy się nad czasem, miejscem, zdrowiem lub jego brakiem u danej osoby,

496

497

wskazówkami pochodzącymi z jej życia wewnętrznego i zewnętrznego, bierzemy też pod uwagę inne decydujące czynniki, żeby wywnioskować, jakie zastosować leczenie. Za tymi odwiecznymi rytuałami kryje się duch, święty i pełny, opowiadamy opowieści, kiedy on nas do tego wzywa, a nie odwrotnie[3].

W stosowaniu opowieści jako lekarstwa, tak jak w psychoanalizie i wszystkich praktykach uzdrowicielskich wymagających rygorystycznej nauki i nadzoru, trzeba wiedzieć nie tylko, co i kiedy robić, ale przede wszystkim — czego nie robić. Na tym właśnie polega być może największa różnica między opowieściami dla rozrywki — które są formą wartościową samą w sobie — a opowieścią traktowaną jako lekarstwo.

W mojej sięgającej odległych czasów kulturze — choć funkcjonujemy we współczesnym świecie —podstawę stanowi odwieczne dziedzictwo gawędziarzy. Przekazują oni swoje opowieści i wiedzę o ich leczniczych właściwościach wybranym przez siebie młodszym osobom zwanym *las semillas* (ziarna). Są to ludzie, którzy mają wrodzony dar — przyszli strażnicy opowieści, w których starsi pokładają nadzieje. Tych, którzy przejawiają talent, można rozpoznać. Starsi zgadzają się im asystować, wspierać pomocą i ochroną podczas nauki.

Szczęśliwi wybrańcy, często wśród trudów, przeciwności i niewygód, rozpoczynają rygorystyczną, wieloletnią pracę, która nauczy ich kultywować tradycje w postaci otrzymanej od starszych, ze wszystkimi należytymi przygotowaniami, błogosławieństwami, intuicją, etyką i postawami, które składają się na wiedzę uzdrowicielską, według jej wymagań, zasad inicjacji i nakazanych formuł.

Te formuły i czas spędzony na nauce nie mogą być ani pominięte, ani zmodernizowane. Nie wystarczy kilka weekendów ani nawet lat. Opanowanie tej sztuki nie bez przyczyny wymaga długiego z nią obcowania — dzięki temu wiedza nie jest trywializowana, zmieniana ani używana nieuczciwie, jak to się często dzieje, kiedy dostaje się w niepowołane ręce lub kiedy używa się jej w złych intencjach albo w dobrej wierze połączonej z ignorancją[4]. Nic dobrego nie może z tego wyniknąć.

Wybór „ziaren" podlega tajemniczym procedurom znanym tylko wtajemniczonym i wymykającym się dokładnej definicji; nie opiera się on na żadnym zbiorze reguł ani na wyobraźni, a raczej na sprawdzonych więziach między ludźmi. Starsi wybierają młodszych, swoich następców, czasami sami nas szukają, choć najczęściej przypadkowo natyka-

498

my się na siebie, rozpoznajemy się jak we mgle. Sama chęć niewiele może zdziałać.

Najczęściej członkowie rodziny obdarzeni talentem są powoływani już w dzieciństwie. Starsi gawędziarze mają oczy otwarte, szukają tych, którzy są *sin piel* (pozbawieni skóry), czyli niezwykle wrażliwi, i bystro potrafią obserwować zarówno ogólniejsze wzorce panujące w życiu, jak i jego najdrobniejsze szczegóły. Szukają w piątej dekadzie życia, tak jak ja szukam teraz tych, którzy doszli do pewnej ostrości spojrzenia dzięki latom uważnego słuchania.

Szkolenie *curanderas, cantadoras y cuentistas* jest bardzo podobne; w mojej tradycji uważa się, że opowieści są jak *un tatuaje del destino* — delikatny tatuaż na skórze tych, którzy je przeżyli.

Istnieje przekonanie, że dar uzdrowicielski bierze się z umiejętności odczytywania tego niewyraźnego pisma na duszy i rozwijania tego, co tam zapisane. Opowieść, jako jeden z pięciu elementów dyscypliny uzdrowicielskiej, jest uważana za przeznaczenie tego, kto ma na sobie takie inskrypcje. Nie dotyczy to każdego, ale ci, którzy noszą to piętno, mają własną przyszłość wypisaną na sobie. Nazywa się ich *las unicas* —jedynymi w swoim rodzaju[5].

Tak więc jedno z pierwszych pytań zadawanych, kiedy spotykamy gawędziarza-uzdrawiacza, musi brzmieć: *Quienes son tus familiares? Quienes son tus padres?* — Kim jest twoja rodzina? Kim są twoi ojcowie? — Innymi słowy: Z jakiej rodzinnej tradycji uzdrowicieli się wywodzisz? Nie znaczy to: jakie szkoły ukończyłeś, na jakie uczęszczałeś kursy, zajęcia, warsztaty. Zupełnie dosłownie pytamy o duchowe dziedzictwo. Jak zawsze, potwierdzeniem autentyczności nie

jest intelektualna sprawność, lecz wiek, mądrość, niezachwiana, zakorzeniona w codziennym życiu religijność, a także łagodność i dobroć zawsze obecne w ludziach, którzy wiedzę swą czerpią z nadprzyrodzonego Źródła, z którego wywodzi się wszelkie uzdrawianie[6].

W tradycji *cantadora/cuentista* mówi się o rodzicach i dziadkach opowieści, czasami *madrinas y padrinos* — jej rodzicach chrzestnych — a są to osoby, które uczą opowieści i ich znaczenia, którzy nimi obdarzają — matka i ojciec opowieści. Wspomina się też osoby, które ich nauczały — *abuelo o abuela* — babka i dziad opowieści. Tak nakazuje obyczaj.

Rzeczą niezwykłej wagi jest otrzymanie wyraźnej zgody na opowiadanie historii należącej do innej osoby i właściwe jej wykorzystanie, jeśli zgoda została udzielona, bo w ten sposób zachowuje się genealogiczna pępowina: jesteśmy na jednym jej końcu, a na drugim — życiodajne łożysko. Prośba o udzielenie zgody jest oznaką szacunku i dobrych manier terminującego gawędziarza[7]. Nie wolno zabierać opowieści, które nie zostały dane z dobrej woli, trzeba respektować pracę innych, ponieważ ich praca i życie składają się na dzieło, które tworzą. Opowieść nie jest pustą historyjką. W swoim najgłębszym, najwłaściwszym sensie jest to czyjeś życie. Duch przenikający życie gawędziarza i bezpośrednie obcowanie z opowieścią może uczynić z niej lekarstwo.

Rodzice chrzestni opowieści to ci, którzy dają błogosławieństwo razem z darem opowieści. Czasem przed rozpoczęciem właściwej opowieści trzeba poświęcić sporo czasu na wyjaśnienie jej pochodzenia. Wymienianie matki historii, babki historii i tak dalej, i tak dalej, nie jest przydługą, nudną preambułą, lecz zawiera w sobie osobne małe opowieści. Dłuższa opowieść, która po nich następuje, jest wtedy jak drugie danie podczas wystawnej uczty.

W każdej znanej mi autentycznej tradycji opowieści uzdrowiciel-skiej narracja zaczyna się od objaśnienia jej psychologicznych treści, zbiorowych i osobistych. Proces ten wymaga czasu oraz energii intelektualnej i duchowej, i nie jest to pod żadnym pozorem praktyka czcza i daremna. Jest czasochłonna i pracochłonna. Chociaż zdarzają się *intercambiamos cuentos* — wymiany opowieści między ludźmi, którzy dobrze się znają i ofiarowują je sobie w darze, dzieje się tak, ponieważ istnieje między nimi głęboka więź, jeśli nie rodzinna, to wypracowana. Tak nakazuje obyczaj.

Chociaż niektórzy traktują opowieści li tylko jako rozrywkę, a telewizja często nadużywa tych baśni, które obrazują obumieranie życia, są one, w swym najstarszym sensie, sztuką uzdrowicielską. Są ludzie do niej powołani — według mnie są to ci, którzy prawdziwie dotarli do sedna opowieści i w głębi siebie samych odnaleźli jej fragmenty... długo uczyli się od mistrzów, długo poddawali się duchowej dyscyplinie, długo doskonalili swoją sztukę. Takich ludzi można rozpoznać po powierzchowności.

Zajmując się opowieściami, operujemy archetypową energią, którą można porównać do elektryczności. Ta „energia elektryczna" może poruszać i oświecać, ale zastosowana niewłaściwie, w złym miejscu, 0 złym czasie, w niewłaściwej ilości przez nieprzygotowanego narrato ra, osobę, która coś niecoś wie o tym, co robić, nie wie natomiast, czego trzeba unikać[8], jak każde lekarstwo, może nie przynieść pożądanych skutków, ale wręcz zaszkodzić. Czasem zbierający opowieści nie zdają sobie sprawy, czego żądają, prosząc o opowieści o takim wymiarze, albo próbują ich używać bez błogosławieństwa i przyzwolenia.

Archetyp nas zmienia. Archetyp daje widoczną prawość i odporność. Jeśli opowiadający się nie zmienia, to nie było w nim wiary, nie było prawdziwego kontaktu z archetypem, nie było przekazu — tylko retoryczna przeróbka albo samolubna przesada. Przekazywanie opowieści to wielka, dalekosiężna odpowiedzialność. Musiałabym napisać kilka tomów, gdybym chciała szczegółowo i wszechstronnie opisać proces uzdrawiania, w którym opowieść jest jednym z licznych komponentów. Ze względu na brak miejsca ograniczę się do najważniejszej rzeczy — musimy zdobyć absolutną pewność, że ludzie są dobrze i w pełni przygotowani do opowieści, które przechowują i opowiadają.

Najlepsi uzdrowiciele leczący opowieściami, a miałam szczęście znać ich wielu, czerpią swe historie z własnego życia, jak drzewo wyrasta z korzeni. Opowieści ich wychowały i wykarmiły, dzięki nim są, kim są. Łatwo to rozróżnić. Łatwo wyczuć, czy ktoś ku uciesze „wyhodował" jakąś opowieść, czy też sam wyrósł na opowieściach. Na tym drugim zasadza się prawdziwa tradycja.

Czasami ktoś nieznajomy prosi mnie o jedną z opowieści, które sama odkryłam, kształtowałam i pielęgnowałam przez lata. Jako strażniczka opowieści powierzonych mi pod warunkiem dotrzymania obietnicy, uważam je za takie same tajemnice jak inne słowa i obrzędy, które zostały przede mną odsłonięte, zwłaszcza te, które rozwijały się i rozkwitły z korzeni *familia.* Ta decyzja nie zależy od żadnych pięciopunk-towych planów, ale od nauki duszy. Prawdziwe więzi są wszystkim.

Relację mistrza i ucznia otacza szczególnego rodzaju troskliwa atmosfera pomagająca uczniom w poszukiwaniu i rozwijaniu opowieści, które ich przyjmą, które będą z nich emanować, a nie tylko spoczywać na powierzchni ich egzystencji jak tania biżuteria. Są drogi łatwe 1 trudne. Znam wiele łatwych dróg, ale żadna z nich nie jest zarazem uczciwa. Są drogi usłane cierniami, trudniejsze, ale szlachetne i warte

przejścia.

500
501

Oczywiście zdolność do uzdrawiania opowieścią zależy od stopnia, w jakim człowiek jest zdolny poświęcić własne ja, a słowo „poświęcić" rozumiem tu w każdym z jego niuansów. Poświęcenie (ofiara) nie jest cierpieniem, które ktoś dla siebie wybiera, ani „wygodnym cierpieniem", w którym końcowy punkt określa sam „poświęcający się". Poświęcenie nie jest wielkim wysiłkiem ani nawet znacznym dyskomfortem. Jest w pewnym sensie „wejściem do cudzego piekła" i powrotem stamtąd w pełni doświadczenia, skupienia, oddania. Ni mniej, ni więcej.

W mojej rodzinie mówi się, że strażnik opowieści wydostanie od ucznia wszystko, czego chce, to znaczy skłoni go, żeby żył w taki, a nie inny sposób, wymusi codzienną dyscyplinę, nakaże wiele lat nauki — nie płytkiej nauki, jaka podoba się ego, ale nauki zbudowanej na bardzo wygórowanych wzorcach i wymaganiach. Zawsze to mocno podkreślam.

W moich rodzinnych tradycjach opowieści, zarówno *mesemondók,* jak i *cuentista,* które znam i pielęgnuję od dziecka, jest coś, co się zwie *La irwitada* (gość) — to jest puste krzesło, które przy każdym opowiadaniu jest obecne w takiej czy innej postaci. Podczas opowiadania dusza jednego lub kilku słuchaczy podchodzi i zajmuje to miejsce, bo tego potrzebuje. Często, mimo że wcześniej w szczegółach przemyślałam już materiał na cały wieczór, zmieniam bieg opowieści, by go dostosować, poprawić, zgrać z duchem tego, kto zajął to puste miejsce. „Gość" wyraża potrzeby wszystkich.

Zawsze staram się przekonywać ludzi, żeby w swym życiu poszukali własnych historii i domagam się tego od swoich uczniów. Szczególnie zwracam uwagę na historię z ich dziedzictwa, bo jeśli dostrzegamy tylko baśnie braci Grimm na przykład, to opowieści pochodzące z rodzinnej tradycji zostaną stracone na zawsze, kiedy tylko odejdzie starsze pokolenie. Gorąco popieram tych, którzy pragną ocalić opowieści swoich przodków, zachować je od śmierci przez zapomnienie. Wszędzie na świecie ludzie starzy są kośćcem wszystkich uzdrowicielskich i uduchowionych historii.

Spójrzcie na swoich krewnych, na swoje życie. Nie przypadkiem te same rady dają nam wielcy uzdrowiciele i wielcy pisarze. Przypatrzcie się rzeczywistości, w której żyjecie. Baśni, jakie ona snuje, nie znajdziecie w książkach. Pochodzą z bezpośrednich relacji świadków.

Autentyczne wydobywanie historii z życia własnego i bliskich, z otaczającego świata, wiąże się nieodmiennie z pokonywaniem przeciwności i wyzwań. Jesteście na dobrej drodze, jeśli macie podrapane łokcie i kolana, jeśli co noc sypiacie na zimnej ziemi, jeśli po omacku krążycie w ciemności, dokonujecie podniecających odkryć i jeśli zdarzają się wam przygody jeżące włos na głowie — wszystko warto dla tego poświęcić. Trochę krwi, a czasem całe strumienie muszą spłynąć na każdą opowieść, każdy aspekt życia, jeśli ma ono nieść ducha i jeśli chce się naprawdę leczyć innych.

Żywię nadzieję, że pozwolicie, by opowieści, to znaczy samo życie, przydarzały się wam, żebyście mogły nad nimi pracować — bo są to tylko wasze historie — że skropicie je własną krwią, łzami i śmiechem, aż rozkwitną, aż wy rozkwitniecie razem z nimi. Na tym polega najważniejsza praca. Jedyna praca[9].

# DODATEK

*W odpowiedzi- ■ ■*

W odpowiedzi na pytania czytelników o różne aspekty mojej pracy i życia rozszerzyłam nieco pewne rozdziały tej książki o kilka anegdot, objaśnień i dodatkowych przypisów, rozwinęłam posłowie oraz po raz pierwszy dołączyłam poemat prozą, część oryginalnego rękopisu. Wszystkie te poprawki włączyłam z całą starannością, nie naruszając głównego nurtu książki.

*Trzy lata później...*

Wielu czytelników śle mi wyrazy uznania, dzieli się doświadczeniami swoich grup czytelniczych pracujących nad *Biegnącą z wilkami,* przesyła pozdrowienia i zapytania o przyszłe plany pisarskie. Czytali tę książkę uważnie i wnikliwie, często więcej niż raz[1].

Byłam nieco zaskoczona, że moje duchowe korzenie, o których wspominam w tej książce, były dla wielu czytelników tak wyraźnie widoczne. Pragnę wyrazić wdzięczność za ciepłe słowa, trafne spostrzeżenia, wielkie serca, ręcznie robione podarunki, za wspieranie mnie w pracy, życzenia dla rodziny i bliskich, dla mnie samej — takie gesty na zawsze pozostają w sercu.

*Dawno temu, choć nie tak bardzo...*

Pragnę odpowiedzieć na niektóre pytania zadane przez czytelników.

Wiele osób pyta mnie, jak powstała książka *Biegnąca z wilkami.*

„Pisanie zaczęło się dużo wcześniej, niż się zaczęło pisanie"[2]. Można powiedzieć, że wszystko ma swój początek w moich narodzinach w niezwykłej, donkiszotowskiej, rozgałęzionej rodzinie, którą dało mi przeznaczenie. Zaczęło się od lat pełnych rzeczy niezwykłej piękności i wielu burzliwych wydarzeń, kulturowych, społecznych i innych. Od życia i miłości, zarazem gorzkich i cudownych. „Pisanie zaczęło się dużo wcześniej, niż się zaczęło pisanie" — mogę to stwierdzić z całą mocą.

Pierwszy rękopis zaczęłam w 1971 roku, po pielgrzymce przez pustynię do stron rodzinnych, gdzie prosiłam moich starszych krewnych 0 zgodę na napisanie specjalnej serii prac zakorzenionych w naszej duchowej tradycji. Otrzymałam błogosławieństwa i obietnice od wszystkich, spełnione do najmniejszego szczegółu. „Nie zapominaj o nas 1o naszych cierpieniach.. ."[3]

*Biegnąca z wilkami* to pierwsza część pięciotomowego cyklu obejmującego około stu opowieści o życiu wewnętrznym człowieka. Napisanie 2200 stron tego dzieła zajęło mi ponad dwadzieścia lat. W założeniu pragnęłam w nim zdemitologizować poglądy na temat natury ludzkich instynktów i ukazać ich autentyczne więzi ze światem natury. Podstawowy cel, jaki przyświecał mi podczas pisania, to udowodnienie, że wszystkie ludzkie istoty rodzą się z jakimś darem.

*O stylu...*

Rozmyślnie połączyłam w tej książce uczony język psychoanalizy z językiem tradycji uzdrowicielskich, z którymi łączą mnie etniczne korzenie — imigranckie, robotnicze, katolickie. Dziedzictwo mego dzieciństwa to rytm ciężkiej pracy i właśnie ono ukształtowało mnie jako *una poeta* — poetkę.

Ponieważ książka jest dokumentem zarówno psychologicznym, jak i duchowym, w różnych księgarniach klasyfikuje się ją jednocześnie do różnych działów: psychologii, poezji, studiów kobiecych, religioznawstwa. Niektórzy twierdzą, że wymyka się jednoznacznym kategoriom albo że zapoczątkowała własną. Nie wiem, czy tak jest rzeczywiście, ale w głębi serca miałam nadzieję, że stanie się tyleż dziełem sztuki, ile publikacją psychologiczną.

*Do czytelników...*

*Biegnąca z wilkami* ma wspomagać świadomy proces indy widuacji. Najlepiej traktować książkę jako materiał do przemyśleń ujęty w dwadzieścia dwie sekcje. Każda z nich jest odrębną całością.

Niemal we wszystkich listach, które otrzymuję, czytelnicy opowiadają, jak czytają tę książkę — nie tylko w samotności, ale także z bliskimi: matki czytają córkom, wnuczki babciom, kochankowie sobie nawzajem; jest także czytana podczas cotygodniowych lub comiesięcznych spotkań grup czytelniczych. Ponieważ nie da się jej przeczytać ani w tydzień, ani w miesiąc, więc trzeba ją czytać dłużej i wnikliwiej. Każda czytelniczka może porównać swoje życie z proponowanymi przeze mnie rozwiązaniami, rozważać za i przeciw, pogłębiać swoje życie, powracać do książki i przez jej pryzmat przyglądać się swemu dojrzewaniu.

Nie spieszcie się z czytaniem. Pisałam tę książkę bardzo długo i bardzo powoli. Pisałam, odchodziłam, rozmyślałam o niej[4], wracałam, dopisywałam coś, znowu odchodziłam, znowu wracałam. Sądzę, że większość czytelników czytają właśnie tak, jak została napisana. Mały fragment, rozmyślanie, powrót[5].

*Pamiętaj...*

Psychologia w najstarszym znaczeniu oznacza naukę o duszy. Chociaż ostatnie stulecie przyniosło wiele dokonań w tej dziedzinie, a przyszłość przyniesie jeszcze więcej, mapa natury ludzkiej w całej jej różnorodności jest daleka od ukończenia. Psychologia nie liczy sobie stu lat — powstała tysiące lat temu. Znamy z nazwiska i szanujemy wielu wybitnych psychologów. Ale przecież psychologia nie zaczęła się od nich. Zaczęła się od zwykłego człowieka, który kiedyś, dawno, posłyszał głos potężniejszy od siebie i wyruszył, by szukać jego źródeł.

Dotarły do mnie głosy, że moje dzieło otwiera „nową dziedzinę". Muszę jednak stwierdzić z całym szacunkiem, że to, co robię, podąża śladem bardzo starej tradycji. Dzieło takiejak moje właściwie nie tworzy niczego nowego. Tysiące ludzi z różnych pokoleń na całym świecie, często starszych i niewykształconych, ale obdarzonych głęboką mądrością, czuwało nad jego powstaniem, złożyło się na jego wewnętrzną konstrukcję. Moje dzieło jest żywe i autentyczne, ponieważ oni byli żywi i autentyczni i włożyli w swą pracę pewne kształty i znaczenia[6].

*Sprzeciw...*

Indywidualne dojrzewanie jest sprawą bardzo osobistą. Nie rządzą tu żadne przepisy. Każdy człowiek dojrzewa w niepowtarzalny sposób i nie można udzielić mu żadnych uniwersalnych rad. Nie jest to łatwe zadanie i nie dla każdego. Jeśli szukasz uzdrowiciela, psychoanalityka, terapeuty czy doradcy, to upewnij się, że wywodzą się oni z dobrej tradycji, że mieli rzetelnych nauczycieli, że naprawdę potrafią robić to, czym się szczycą. Pytaj przyjaciół, krewnych, współpracowników, którym możesz zaufać. Upewnij się, że wybrany przez ciebie „przewodnik" zna etykę swego fachu[7].

*Życie obecne...*

Przez większość czasu pochłania mnie pisanie i praca, ale... „są też rzadkie przerwy". Żyję tak samo jak przez wiele ostatnich lat... skiero wana do wewnątrz, ale i gorąco walcząca o obecność w świecie. Pracuję jako terapeutka, jestem poetką i pisarką, zajmuję się także moją wielką, rozgałęzioną rodziną. Wypowiadam się na tematy społeczne, przygotowuję nagrania radiowe, maluję, komponuję, tłumaczę, uczę, szkolę młodych psychoanalityków. Na różnych uniwersytetach wykładam literaturę, psychologię, poetykę mitów, uczę pisania i kontemplacji[8].

Spotykam się czasem z pytaniem o najważniejsze wydarzenie w moim życiu w ciągu ostatnich lat. Było ich wiele, ale w pamięć zapadła mi szczególnie radość mego ojca na wieść o pierwszym wydaniu tej książki. Szczególny to był widok, kiedy mój osiemdziesięcioczteroletni ojciec zobaczył ją pierwszy raz — zakrzyknął swoją łamaną angielszczyzną: „Książka, książka, prawdziwa książka!" I zaczął tańczyć po ogrodzie stary taniec *cslbraki* ze swojej ojczyzny.

*Praca...*

Jako *cantadora* (strażniczka starych opowieści) etnicznie zakorzeniona w dwóch kulturach, nie mogłabym nie zauważać wielkiej różnorodności

kulturowej, psychologicznej, jakiejkolwiek. Sądzę, że błędem byłoby myśleć, że na życie jest jeden określony sposób. Pragnę, by moja książka była przyczynkiem do stanu wiedzy na temat psychologii kobiet — wszystkich kobiet na świecie, niezależnie od ich trybu życia.

Zawodowe obserwacje i doświadczenia w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat, zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami doprowadziły mnie do konkluzji, że niezależnie od pozycji, etapu życia czy społecznego statusu człowiekowi konieczna jest psychiczna i duchowa siła, by posuwać się naprzód — krok po kroku, zmagając się z przeci wnościami, które od czasu do czasu stają się udziałem każdego.

Siła nie przychodzi dopiero potem, kiedy wejdziemy na drabinę czy górę, ani po dokonaniu czegoś, cokolwiek to jest. Potrzebujemy siły, żeby podejmować działania, potrzebujemy jej zwłaszcza przed i w trakcie wysiłku, a także i potem. Wierzę, że badanie natury duszy daje właśnie taką kwintesencję siły.

Wokół nas nieustannie dzieje się coś, co może wstrząsnąć podstawami ducha i duszy; coś, co niszczy determinację i sprawia, że zapominamy o ważnych pytaniach: interesujemy się zwykle praktyczną stroną rzeczy, natomiast nie chcemy poznać jej duszy. Idziemy przez życie, zdobywamy, walczymy z niesprawiedliwością, opieramy się wichrom dzięki sile ducha.

Ta siła, którą dają nam słowa, modlitwa, kontemplacja lub inne sposoby, pochodzi z ducha, potężnego bytu spoczywającego w psychice, a jednak potężniejszego niż ona sama. Można do niego dotrzeć, trzeba go otaczać opieką i karmić. Jego istnienie, niezależnie od wielu przejawów, jest niezaprzeczalnym faktem psychicznym.

Życie jest trudne i bogate — oto, czego dowiaduje się człowiek autentycznie dojrzały; widać to i wewnątrz, i na zewnątrz u tych, którzy do dojrzałości dążą. Wiemy, że jest wielka różnica między życiem prawdziwie głębokim a fantasmagorycznymi urojeniami. W podróży do „prawdziwego domu", choć czasem patrzymy za siebie, by spojrzeć tam, skąd przyszłyśmy, nigdy nie odwracamy się, by zawrócić.

# PRZYPISY

Przypisy końcowe, takie jak te, nazywam czasami *los cuentitos* — małe opowieści. Są potomstwem głównego tekstu i stanowią oddzielne dzieło. Można je czytać niezależnie od samej książki.

## WPROWADZENIE
### Śpiewanie nad kośćmi

[1] Język baśni i poezji jest blisko spokrewniony zjęzykicm snów. Dzieje analizy snów (zarówno współczesnych, jak i pochodzących z zachowanych starożytnych tekstów), a także świętych pism i dziel mistyków, takichjak św. Katarzyna ze Sicny. św. Franciszek z Asyżu, Rumi i Mistrz Eckhart, oraz poetów, jak Dickinson, Millay, Whitman, wydają się wkazywać, że w psychice istnieje funkcja poetycka i artystyczna, która się wylania, kiedy człowiek spontanicznie lub celowo udaje się w głąb psychiki.

Owo miejsce w psychice, gdzie spotykają się sny, opowieści, poezja i sztuka, jest zarazem tajemniczą siedzibą dzikiej, instynktownej natury. We współczesnych snach i dzisiejszej poezji, a także w dawniejszych opowieściach ludowych i w pismach mistyków to wewnętrzne środowisko wyraża się jako byt żyjący własnym życiem. W poezji, malarstwie, tańcu, snach symbolizuje go najczęściej jakiś bezkresny żywioł, ocean, sklepienie niebieskie, żyzna ziemia lub silą uosobiona — Królowa Nieba, Biała Łania, Przyjaciel, Ukochany, Kochanek, Małżonek.

Z tego wewnętrznego źródła wyrasta duchowość i wielkie idee przez człowieka, który czuje, „że wypełnia go coś, co nie jest Ja". Ponadto wielu artystów przenosi idee i sprawy zrodzone z ego w pobliże tego źródła i zanurza je w nim, czując słusznie, że powrócą stamtąd odnowione, pełne nowych psychicznie treści. Tak czy inaczej, powoduje to nagłe i głębokie przebudzenie, przemianę lub natchnienie wszystkich zmysłów, nastroju, serca. Pod wpływem nowego natchnienia odmienia się serce człowieka. To dlatego obrazy i język, które wyrastają z tego źródła, są tak nieskończenie ważne. Ich połączona moc jest zdolna zmieniać jedną rzecz w drugą w sposób niezwykle trudny do osiągnięcia samą tylko wolą. W tym sensie jądro Jaźni, instynktownej Jaźni, jest zarazem uzdrowicielem i dawcą życia.

[2] Oś ego-jaźń to pojęcie używane przez Edwarda Ferdinanda Edingera *(Ego and Archetype* [New York: Penguin, 1971 ]) na objaśnienie teorii Junga, że ego i jaźń pozostają w związku komplementarnym, że oba elementy — poruszany i poruszający — potrzebują się wzajem, by funkcjonować. (C.G. Jung, *Collected Works,* vol. 11, wyd. 2 [Princeton: Princeton University Press, 1972]).

[3] *Para La Mujer Grandę,* © 1971, C.P. Estes, ze zbioru *Rowing Songsfor the Night Sea Journey: Contemporary Chanls* (publikacja prywatna).

[4] Na temat moich tradycji etnicznych i granic opowieści patrz: Posłowie — *Opowieść jako lekarstwo.*

[5] *El duende* to dosłownie wiatr-goblin lub siłą kryjąca się za czynami i życiem twórczym człowieka, łącznie z jego sposobem poruszania się, brzmieniem głosu, nawet sposobem unoszenia małego palca. Termin używany w tańcu flamenco, a także dla opisania zdolności myślenia poetycznymi obrazami. Latynoskie *curanderas,* które prze chowują w pamięci dawne historie, rozumieją go jako zdolność do wypełnienia się duchem, który jest czymś więcej niż duchem jednostkowym. Czy jest się artystką, czy też zbiera się, słucha bądź czyta opowieści, kiedy *el duende* jest przy nas, widzimy go, słyszymy i rozpoznajemy, wyczuwamy w tańcu, muzyce, słowach, sztuce; po prostu wiemy, że jest. Nieobecność *el duende* także daje się wyczuć.

[6] Vasalisa to angielska wersja rosyjskiego imienia Wasylisa. W Europie *w* wymawia się jak v.

[7] Podstawą rozwoju badań nad psychologią kobiety jest fakt, że kobiety same obserwują i opisują to, co dzieje się w ich życiu. Przynależność etniczna, rasa, praktyki religijne, cenione wartości składają się na całość i wszystkie muszą być brane pod uwagę, ponieważ razem stanowią duszę kobiety.

## ROZDZIAŁ 1
## Skowyt: wskrzeszenie Dzikiej Kobiety

[1] *E. coli — Escherichia coli,* bakteria powodująca zaburzenia jelitowe, najczęściej przenoszona za pośrednictwem zanieczyszczonej wody.

[2] Romulus i Remus oraz bliźnięta z mitu Nawahów to tylko przykłady licznych słynnych bliźniąt w mitach.

[3] Stary Meksyk.

[4] Wiersz *Luminous Animal* bluesowego poety Tony' ego Moffeita ze zbioru *Luminous Animal* (Cherry Valley, New York: Cherry Valley Editions, 1989).

[5] Tę opowieść przekazała mi moja ciotka Tirezianany. W talmudycznej wersji tej historii, zwanej *Czterech ludzi, którzy weszli do raju,* czterech rabinów przekracza bramy *Pardes* (raju), by studiować tajemnice niebios. Trzech z nich, w taki czy inny sposób, traci rozum po ujrzeniu *Shekhinah* — starożytnego żeńskiego bóstwa.

[6] *The Transcendent Function,* w: C.G. Jung, *Collected Works,* vol. 8. wyd 2. (Prin ceton: Princeton University Press, 1972) s. 67-91.

[7] Ta odwieczna istota nazywana jest także ,,kobietą poza czasem".

## ROZDZIAŁ 2 Tropienie intruza: pierwsza inicjacja

[1] Naturalny prześladowca pojawia się w baśniach pod postacią rabusia, oblubieńca zaklętego w zwierzę, gwałciciela, bandyty, a czasami różnego pokroju złych kobiet. Symbole pojawiające się w snach kobiet ściśle naśladują wzorzec naturalnego prześladowcy w baśniach, których główną bohaterką jest kobieta. Toksyczne związki, ludzie nadużywający swej władzy i negatywne nakazy społeczne wpływają na obrazy występujące w snach i folklorze w tym samym stopniu co własne wewnętrzne wzorce archetypowe, które Jung nazywa archetypowymi węzłami właściwymi indywidualnej psychice każdego człowieka. Obraz ten należałoby zaliczyć do motywów spotkania z siłą Życia i Śmierci, a nie spotkania z czarownicą.

W zbiorach braci Grimm, Charles'a Perraulta, Henriego Pourrata i innych znajdujemy bardzo odmienne wersje podania o Sinobrodym. Istniejącego postacie przekazywane ustnie w Azji i Mezoameryce. Cechą szczególną mojej literackiej wersji jest klucz, który nie przestaje krwawić. Oparłam się na opowies'ci o Sinobrodym przekazywanej ustnie w mojej rodzinie, z którą

zapoznała mnie jedna z ciotek. Na mojej wersji tej historii kładzie się cień czasów, kiedy ciotka i inne węgierskie, francuskie i belgijskie kobiety więziono w obozach pracy niewolniczej w czasie drugiej wojny światowej.

[3] W folklorze, mitach i snach naturalny prześladowca prawie zawsze ma własnego prześladowcę lub tropiciela.To walka między tymi dwoma ostatecznie przynosi zmianę lub równowagę. Jeśli do tego nie dochodzi i nie pojawia się inny poważny antagonista, to opowieść taka najczęściej jest po prostu „dreszczowcem". Brak pozytywnej siły, która byłaby skuteczną antytezą negatywnego prześladowcy, napawa najgłębszym strachem ludzkie serca.

Także w codziennym życiu spotykamy mnóstwo złodziei światła i zabójców świadomości z krwi i kości. Przeważnie taki prześladowca podle wykorzystuje twórczą energię kobiety, wysysa dla własnej uciechy czy pożytku, porzuca wyblakłą i nie rozumiejącą, co się stało, podczas gdy sam zaczyna kwitnąć. Prześladowca dokłada wszelkich starań, by kobieta zatraciła instynkt, bo w przeciwnym wypadku dostrzegłaby, że jej umysł, wyobraźnia, serce, zmysłowość są drenowane.

Schemat rezygnacji z treści własnego życia może się zacząć już w dzieciństwie, wymuszony przez opiekunów, którzy talentem i urokiem dziecka pragną zapełnić własną wewnętrzną pustkę i głód. Takie traktowanie daje wielką siłę wewnętrznemu prześladowcy i usposabia człowieka do roli ofiary. Kobieta tak wychowana, jeśli nie odzyska instynktu, to będzie bezbronna wobec naporu nie wypowiedzianych wprost, niszczycielskich psychicznych potrzeb innych. Kobieta o zdrowym instynkcie, znalazłszy się w poniżającym związku lub sytuacji, na ogół zdaje sobie sprawę, że prześladowca krąży wokół niej.

[4] Bruno Bettclheim, *Cudowne i pożyteczne: o znaczeniach i wartościach baśni,* Warszawa 1985.

[5] M.L. von Franz, *Interpretation ofFairytales* (Dallas: Spring Publications, 1970), s. 125.

[6] Według mnie Jung przypuszczał, że i stwórca, i stworzenie podobnie podlegają rozwojowi, a świadomość jednego wpływa na świadomość drugiego. To ciekawa idea, że istota ludzka może wpływać na siły kryjące się za archetypami.

[7] Źle działający telefon jest w pierwszej dwudziestce najczęściej powtarzających się motywów sennych. W typowym śnie tego rodzaju telefon albo nie działa, albo śniąca nie

wie, jak się nim posługiwać. Nie może przypomnieć sobie numeru policji czy pogotowia, kable zostały przecięte, cyfry na tarczy pomieszane lub numer lub ciągle jest zajęty. Kłopoty z telefonem w snach są w swej wymowie bardzo bliskie nieporozumieniom lub przeinaczeniom w listach, jak w baśni *Bezręka dziewczyna,* w której diabeł złośliwie zamienia radosną wieść o narodzinach dziecka.

[8] Dla dobra zainteresowanych nazwiska i nazwy miejscowości zostały zmienione.

[9] Dla dobra zainteresowanych nazwiska i nazwy miejscowości zostały zmienione.

[10] Dla dobra zainteresowanych nazwiska i nazwy miejscowości zostały zmienione.

[1'] Dla dobra zainteresowanych nazwiska i nazwy miejscowości zostały zmienione.

## ROZDZIAŁ 3 W poszukiwaniu faktów: przywrócenie intuicji jako inicjacja

[1] Opowieści o Wasylisie i Persefonie mają wiele punktów stycznych.

[2] Różne początki i zakończenia baśni mogą stanowić przedmiot odrębnych badań. Steve Sanfield, wspaniały żydowski gawędziarz, autor, poeta i pierwszy gawędziarz-rezydent w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych, nauczył mnie gromadzenia początków i końców baśni jako sztuki samej w sobie.

[3] Z terminem „dostatecznie dobra matka" po raz pierwszy spotkałam się w pracach Donalda Winnicotta. To piękna metafora; zwrot, który w trzech krótkich słowach mieści całe księgi.

Według psychologii Junga struktura matki w psychice jest zbudowana warstwowo: z warstwy archetypowej, osobistej i kulturowej. To suma tych trzech stanowi o adekwat ności lub jej braku w zinternalizowanej strukturze matki. Jak twierdzi psychologia rozwojowa, konstrukt dobrej wewnętrznej matki tworzy się etapami, które trzeba kolejno opanować. Przemoc wobec dziecka może doprowadzić do wypaczenia lub utraty obrazu wewnętrznej matki w psychice, rozbijając kolejne warstwy na przeciwieństwa, które zamiast współdziałać, toczą ze sobą walkę. To zjawisko może nie tylko zniweczyć poprzednie stadia rozwoju, ale także zdestabilizować przebieg następnych, powodując, że będą one fragmentaryczne lub dalekie od normy.

Tym rozwojowym opóźnieniom, destabilizującym proces kształtowania się pewności siebie, siły i dbałości o siebie, można jednak zaradzić, ponieważ wewnętrzna matryca matki nie jest zbudowana jak ceglany mur (który zawali się, gdy usuniemy cegły z dołu), ale raczej jak sieć. To dlatego wiele kobiet (i mężczyzn) funkcjonuje względnie dobrze mimo braków i błędów w procesie wychowania. Potrafią wykorzystać dla swego dobra aspekty kompleksu matki, jeśli pojawia się najmniejsze uszkodzenie sieci. Poszukiwanie mądrego, sprzyjającego przewodnika może pomóc w naprawie tej sieci bez względu na to, ile lat dana osoba przeżyła z tym rozdarciem.

[5] Baśnie wykorzystują symbol przybranej rodziny (macochy, ojczyma, przybranego rodzeństwa) zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. Z powodu wysokiego wskaźnika powtórnych małżeństw w Stanach Zjednoczonych na ogół panuje tam pewne przeczulenie co do używania tego symbolu w negatywnym świetle; jest jednak wiele przykładów baśni o dobrych przybranych rodzinach, do których należą opowieści o dobrym starym małżeństwie z lasu, które przygarnia porzucone dziecko, czy o przybranych rodzicach, którzy biorą pod opiekę dzieci w jakiś sposób upośledzone i pokrzywdzone, pomagają im wrócić do zdrowia lub zdobyć nadludzką siłę.

[6] Nie musi to oznaczać, że mamy unikać uprzejmości, kiedy sytuacja tego wymaga lub po prostu z własnego wyboru. Mowa tu o poddańczej, niewolniczej „przymilności" graniczącej z płaszczeniem się przed kimś. Rodzi się ona z desperackiego pragnienia czegoś i poczucia bezsilności. Zachowujemy się wówczas jak dziecko, które się boi psów i powtarza: „Dobry piesek, dobry" w nadziei, że w ten sposób udobrucha zwierzę.

Jeszcze gorszym rodzajem „przymilności" u kobiety jest używanie pochlebstw i forteli, by zjednać sobie innych. Uznaje ona, że powinna mile łechtać próżność ludzi, żeby zyskać coś, czego nie potrafi zdobyć inaczej. To patologiczna postać uprzejmości. Kobieta stawia się w sytuacji poniżającej, kłania się i pada na kolana, szczerzy zęby w sztucznym uśmiechu, pragnąc, by inni poczuli się dobrze i byli dla niej dobrzy, by ją wspierali, lubili, udzielali swych łask, nie oszukiwali. Z własnej woli przestaje być sobą. Traci swą prawdziwą twarz i stawia na fasadę, której oczekująod niej inni. W sytuacji podbramkowej może to być dobra i skuteczna taktyka kamuflażu. Jednak jeśli kobieta dobrowolnie szuka powodów, by w takiej sytuacji tkwić jak najdłużej, to bardzo poważnie oszukuje samą siebie i wyrzeka się swego podstawowego źródła siły: uczciwej obrony swoich praw.

[7] *Mana* to melanezyjskie słowo zapożyczone przez Junga ze studiów antropologicznych początku dwudziestego wieku. Rozumiał on *maną* jako magiczną właściwość cechującą niektórych ludzi, talizmany, naturalne żywioły, jak morza i góry, drzewa, rośliny, skały, miejsca, a także wydarzenia. Ale antropologia tamtych czasów nie brała pod uwagę osobistych świadectw członków ludów plemiennych, które pokazują, że doświadczenie maniczne jest jednocześnie pragmatyczne i mistyczne; jest zarówno natchnieniem, jak i motorem działania. Co więcej, z pism mistyków różnych epok, w których dają oni świadectwo swoich wzlotów i upadków, wiemy, że połączenie z najgłębszą naturą, które daje efekt *mana,* jest jak stan zakochania; bez niego czujemy się odrzuceni i osieroceni. Choć stan ten rodzi się długo i powoli, po jakimś czasie dochodzimy do prawdziwego bogactwa i głębi.

[8] Homunkulusy to małe stworzonka, takie jak krasnoludki, elfy i inne „karzełki". Chociaż według niektórych homunkulusy to podludzie, wszyscy, którzy stykają się z nimi w swojej tradycji kulturowej, uważają je za istoty o nadludzkich cechach, mądre, sprytne i na swój sposób obdarzone wielką mocą.

[9] Niektórzy odrzucają pojęcie duszy zwierzęcej i odcinają się od poglądu, że ludzie są jednocześnie zwierzętami i wyższymi istotami zdolnymi do uczuć. Częściowo problem leży w przekonaniu, że zwierzęta nie czują i nie mają duszy. Ale samo słowo „zwierzę" (ang. *animal),* pochodzące z łaciny, oznacza żywe stworzenie, a ściślej: „wszystko, co żyje"; *animalis* oznacza: mający oddech życia, *aniina* — powietrze, oddech, życie. Być może w niezbyt odległej przyszłości będziemy się dziwić, że ten antropocentryczny pogląd w ogóle mógł zaistnieć, podobnie jak teraz zdumiewamy się, że dyskryminacja rasowa na podstawie koloru skóry była tak szeroko akceptowana bez żadnych zastrzeżeń.

[l0] Jeśli nic z tym nie zrobi, to będzie potępiona na zawsze i na wiele sposobów, w tych kobietach, które przyjdą po niej. Może temu zapobiec, jeśli już teraz zajmie się naprawą sytuacji. Nie mówimy o doskonałości, ale o wyrabianiu w sobie pewnej stanowczości.

" Na zajęciach z więźniarkami czasami robimy razem laleczki z fasoli, jabłek, pszenicy, kukurydzy, szmatek i papieru ryżowego. Niektóre kobiety malują, inne szyją, jeszcze inne kleją. Układamy je w rzędach — mnóstwo lalek, zrobionych często z tych samych materiałów, ale każda jest inna, niepowtarzalna, tak jak kobiety, które je zrobiły.

[12] Jednym z największych problemów starszych teorii psychologii kobiecej byt fakt, że poglądy na życie kobiety były bardzo ograniczone. Nie wyobrażano sobie, że kobieta

może dokonać tak wiele. Klasyczna psychologia bardziej zajmowała się kobietami, które nie rozwijały swoich możliwości, a nie tymi pragnącymi wyrwać się na wolność, walczącymi i osiągającymi sukcesy. Nasza instynktowna natura zasługuje na psychologię, która zauważałaby zarówno kobiety walczące o siebie, jak i te, które dopiero stają na nogi po latach życia w okowach.

[13] Intuicja, o jakiej mowa, nie jest tym samym co jedna z typologicznych funkcji wymienianych przez Junga: uczucie, myślenie, intuicja i percepcja. W kobiecej (a także męskiej) psychice intuicja jest czymś więcej niż funkcją typologiczną. Należy do sfery instynktownej psychiki, do dziedziny duszy, i wydaje się czynnikiem wrodzonym, o włas nym procesie dojrzewania, własnej percepcji, zdolnościach konceptualnych i symbolicz nych. Funkcja ta jest właściwa wszystkim kobietom (i mężczyznom) niezależnie od typologii.

[14] W większości przypadków najlepiej jest wyruszyć, kiedy coś do tego wzywa (lub popycha), kiedy jest się dość silną i zdecydowaną, kiedy nie czuje się oporu ani wahań, i lepiej to zrobić z własnej woli, nie czekać, aż jakiś psychiczny wybuch pociągnie nas w drogę całe we krwi i sińcach. Czasem nie ma szans na utrzymanie równowagi. Ale jeśli jest, to straci się mniej energii, idąc naprzód, niż opierając się.

[15] Matka Noc, jedna z bogiń Życia-Śmierci-Życia u ludów słowiańskich.

[16] W Mezoameryce *la mdscara* (maska) oznacza, że człowiek osiągnął pełną jedność z duchem przedstawianym i przez maskę, i przez strój duchowy, który nosi. Ta identyfi kacja z duchem przez strój i dekorację twarzy w społeczeństwie zachodnim niemal całkowicie zanikła. Trzeba jednak zauważyć, że snucie nici i tkanie materiału to odwiecz ne sposoby, by zaprosić do siebie ducha, poddać się jego natchnieniu. Istnieją ważne świadectwa, że przędzenie i tkanie należały dawniej do praktyk religijnych mających nauczać cykli życia i śmierci.

[17] Dobrze mieć kilka person, kolekcjonować je w pewnym sensie, zszywać je po kilka i gromadzić, idąc przez życie. W miarę jak przybywa nam lat, z taką kolekcją do dyspozycji możemy wyrazić każdy aspekt swojej jaźni, kiedy tylko zechcemy. Jednak w pewnym punkcie, najczęściej kiedy zbliżamy się do połowy życia i zaczynamy się starzeć, persony się zmieniają i zlewają w tajemniczy sposób. Na koniec się ulatniają, tracimy je całkowicie i w całej pełni odsłania się to, co można by nazwać „prawdziwą jaźnią".

Praca organiczna wymaga od człowieka uproszczeń, nastawienia się na zmysły i uczucia, a nie na wybujały intelekt. Jak mawiał jeden z moich zmarłych kolegów, J. Vanderburgh, czasami dobrze jest myśleć w kategoriach zrozumiałych dla bystrego dziesięciolatka.

Tak się składa, że to te same cechy, które warunkują udane życie duchowe, ale także zawodowe i ekonomiczne.

Jung uważał, że człowiek może być zdolny do nawiązania kontaktu z tym najstarszym źródłem poprzez sny *(C.G. Jung Speaking,* red. William McGuire i R.F.C. Hull [Princeton: Princeton University Press, 1977)].

Jest to w rzeczywistości zjawisko z pogranicza hipnozy, gdzieś pomiędzy snem a jawą. Badania nad snem dowodnie wykazały, że pytanie zadane na początku płytkiej fazy snu inicjuje poszukiwania w archiwach umysłu podczas późniejszych faz, pomagając znaleźć bezpośrednią odpowiedź w momencie przebudzenia.

[22] W pobliżu miejsca, gdzie dorastałam, w leśnej chacie żyła pewna stara kobieta, która codziennie zjadała łyżkę ziemi. Mawiała, że to odgania smutki i zgryzoty.

[23] W baśniach tradycji ustnej i pisemnej jest wiele co do tego sprzeczności. Niektóre baśnie powiadają, że ten, kto jest mądry w dzieciństwie, będzie długo żył. Inne przestrze gają, że w młodości niedobrze jest być zbyt dojrzałym. Niektóre z takich porzekadeł można rozumieć na różne sposoby, zależnie od kultury i epoki, w której powstawały. Inne jednak, według mnie, są raczej czymś w rodzaju kanonu, nie zaś pouczenia. Innymi słowy, zdania te należy raczej kontemplować, niż pojmować dosłownie, a kontemplacja ta ma przynieść *satori* — nagłe oświecenie.

[24] Ta alchemia może się wywodzić ze spostrzeżeń daleko starszych niż teksty metafizyczne. Stare gawędziarki z Europy Wschodniej, a także z Meksyku, mówiły mi, że symbolika czerni, czerwieni i bieli wyrasta z żeńskich cykli rozrodczych i menstruacyj- nych. Jak wiedzą wszystkie miesiączkujące kobiety, czerń reprezentuje wnętrze nieza- płodnionej macicy. Czerwień symbolizuje zarówno przekrwienie macicy podczas ciąży, jak i krwawe plamienie, które zwiastuje rozpoczęcie porodu i nadejście z nim nowego życia. Biel to mleko matki płynące, by nakarmić potomstwo! Jest to pełny cykl intensywnej transformacji. Wprawia mnie to w zadumę nad tym, czy może alchemia była późniejszym

wysiłkiem stworzenia naczynia podobnego do macicy i całego systemu symboli i czynności, które przypominałyby cykle menstruacji, ciąży, porodu i opieki nad dzieckiem. Wydaje się prawdopodobne, że istnieje archetyp ciąży, którego nie trzeba rozumieć dosłownie, wywierający wpływ i pobudzający obie płcie, które muszą znaleźć sposób na symboliczne ich wyrażenie.

[25] Przez wiele lat zgłębiałam symbolikę czerwieni w baśniach i mitach; czerwona nić, czerwone trzewiczki, czerwona peleryna itp. Jestem przekonana, że wiele fragmentów baśni i mitów wywodzi się od dawnych „czerwonych bogiń", bóstw opiekujących się żeńską transformacją w pełnym spektrum — czyli wszystkimi „czerwonymi" wydarzeniami: seksualnością, narodzinami i erotyzmem, i ma pierwotne związki z archetypem trzech sióstr — narodzin, śmierci i odrodzenia, a także z mitami o rodzącym się i zamierającym słońcu na całym świecie.

[26] Antropologia dziewiętnastowieczna błędnie twierdziła, że cześć i szacunek, jakimi w społeczeństwach pierwotnych otacza się zmarłych rodziców i dziadków, oraz rytualne przekazywanie dziejów ich życia były formą „kultu". Ta niefortunna projekcja wciąż przenika do „nowoczesnej" literatury. Przez dziesiątki lat uczestniczyłam w rodzinnych obrzędach *Dia de los muertos* i moim zdaniem termin „kult przodków", ukuty dawno temu przez klasycznych antropologów, powinien być zastąpiony terminem „więź z przodkami", co oznacza ciągły kontakt ze zmarłymi czcigodnymi rodzicami i dziadkami. Obrzędy te respektują więź rodzinną, głoszą, że nie zostaliśmy rozdzieleni, że pojedyncze ludzkie życie nie jest pozbawione sensu, a zwłaszcza że dobre i godne uczynki tych, którzy żyli przed nami, mają dla nas ogromną wartość, uczą nas i prowadzą.

[27] Wiele kości kobiecych znaleziono w Catal Hiiyiik, neolitycznej osadzie wykopaliskowej w Anatolii.

[28] Istnieją inne wersje tej historii, ukazujące inne epizody, czasami z innym epilogiem lub kontrapunktami dołączonymi do końca głównej opowieści.

[29] Symboliczne kształty miednicy dostrzegamy w czarach i ikonach z wykopalisk we wschodnich Bałkanach i Jugosławii, które Gimbutas datuje na 5000-6000 r. p.n.e. Marija Gimbutas, *The Goddesses and Gods ofOld Europę: Myths and Cults Images* (Berkeley: University of California Press, 1974. Wydanie poprawione 1982).

[30] Obraz *dit* pojawia się także w snach, często jako coś, co ulega przemianie w pożyteczną rzecz. Niektórzy moi znajomi lekarze przypuszczają, że może to być symbol

embrionu lub jajeczka w najwcześniejszej fazie. Gawędziarze z mojej rodziny często określają *dit* jako *ova* (jajo).

[31] Możliwe, że duch i świadomość jednostki mają „tożsamość płciową" i że „męskość" lub „żeńskość" ducha jest wrodzona i niezależna od pici fizycznego ciała.

[7] Uwaga o młodym człowieku opatrującym ranę starszego pochodzi z naszej rodzin nej opowieści *Cuchnąca rana.*

[8] Jest to streszczenie bardzo długiej historii, która, należycie opowiadana, zwykle zabiera całe trzy wieczory w sezonie robaczków świętojańskich.

## ROZDZIAŁ 4 Towarzysz życia: jedność z drugim człowiekiem

[1] Rymowanka na końcu opowieści pochodzi z tradycji griotów zachodniej Afryki. Poznałam ją dzięki jednej z nich — Opalandze.

[2] Na Jamajce znana jest dziecięca piosenka, która jest być może pozostałością tej baśni: *Żeby upewnić się/ czy „tak" znaczy naprawdę „tak"/pytam jajeszcze raz/ijeszcze raz i jeszcze raz.* Piosenkę tę przekazała mi V.B. Washington, która towarzyszyła mi przez całe życia i była dla mnie jak matka.

[3] Pies zachowuje się nieco inaczej w stadzie psów niż jako ulubieniec ludzkiej rodziny.

[4] Robert Bly, rozmowa prywatna, 1990.

## ROZDZIAŁ 5 Połów: kiedy serce to samotny myśliwy

[1] Nie oznacza to, że związek się kończy, ale że pewne jego aspekty zrzucają skórę, tracą skorupki, znikają bez śladu, nie zostawiając adresu, po czym nagle pojawiają się w innej formie, kolorze, fakturze.

[2] Podczas jednej z wizyt w zielonych krainach Meksyku rozbolał mnie ząb i *boticario* wysłał mnie do kobiety, która umiała taki ból uśmierzać. Aplikując mi swoje specyfiki, opowiadała mi o Txati, potężnym żeńskim duchu. Z jej opowieści wynikało jasno, że Txati jest boginią Życia-Śmierci-Życia, ale jak dotąd nie znalazłam o niej żadnej wzmianki w literaturze naukowej. *Miabuelita, lacurandera* powiedziała mi między innymi, żeTxati jest wielką uzdrowicielką karmiącą piersią i mogiłą zarazem. Ma miedzianą misę —jeśli obrócić ją w jedną stronę, to wylewa się z niej strawa; obrócona w drugą stronę staje się naczyniem na duszę niedawno zmarłego. Txati sprawuje opiekę nad rodzeniem dzieci, miłością i śmiercią.

[3] Jest wiele wersji opowieści o Sednie. Jest ona potężnym bóstwem mieszkającym pod wodą. Do niej zwracają się szamani o przywrócenie zdrowia lub życia chorym i umierającym.

[4] Z pewnością poszukiwanie „przestrzeni dla siebie" może być wyrazem uzasadnio nej potrzeby samotności, ale jest to prawdopodobnie jedno z tych „białych kłamstw", tak częstych w związkach z ludźmi w naszych czasach. Zamiast rozmawiać o swoich proble mach, ludzie wolą być sami. To dorosła wersja uczniowskich wykrętów typu: „Pies mi zjadł zadanie domowe" albo „Babcia mi umarła" (po raz piąty).

[5] A także tego, co jeszcze nie stało się piękne.

[6] Z poruszającego wiersza *Integrity.* Adrienne Rich, *The Fact ofa Doorframe, Poems Selected and New, 1950-1984,* New York: W.W. Norton, 1984.

## ROZDZIAŁ 6
## Wśród swoich: dobrodziejstwo przynależności

[1] Chociaż niektórzy analitycy szkoły Junga uważali Andersena za neurotyka, a jego

dzieła za pozbawione wartości badawczej, ja osobiście uważam jego twórczość, a zwła szcza motywy jego opowieści (niezależnie od formy, w jakąje ubierał), za bardzo istotne, ponieważ ukazują cierpienia małych dzieci, cierpienia duszy i Jaźni. To rozdarcie i rozbicie młodej duszy dziecka nie jest tematem typowym tylko dla epoki i kraju, w których żył Andersen. Jest to problem uniwersalny o wielkim znaczeniu. 1 chociaż intelektualni romantycy wolą umniejszać problem przemocy wobec ciała i duszy dzieci, dorosłych i starców, jestem przekonana, że Andersen patrzył na te sprawy poważnie i uczciwie. Klasyczna psychologia wyprzedza społeczne zrozumienie rozległości i głębi problemu znęcania się nad dziećmi w różnych środowiskach i kulturach. A baśnie wyprzedzają psychologię w odkrywaniu prawdy o okrucieństwie człowieka wobec człowieka.

[2] Wiejscy gawędziarze przeważnie nie są zbyt cyniczni, mają poczucie zdrowego rozsądku, a zarazem rzeczy nadprzyrodzonych. Według takiej definicji osoba wykształco na i wychowana w asfaltowej metropolii może być wiejskim gawędziarzem. Słowo to odnosi się bardziej do stanu umysłu niż do rzeczywistego miejsca zamieszkania. Jako dziecko słyszałam *Brzydkie kaczątko* od trzech ciotek Katie ze strony ojca, w pełni zasłu gujących na to miano.

[3] Oto jedna z głównych przyczyn, dla których dorośli poddają się psychoanalizie bądź samoanalizie: uporządkowanie i zorganizowanie wszystkich czynników i kompleksów rodzicielskich, kulturowych, historycznych i archetypowych po to, by jak w opowieściach o La Lloronie, rzeka mogła zachować czystość.

[4] Syzyf, Cyklop i Kaliban; te trzy męskie postacie z mitologii greckiej znane są z wytrwałości, gwałtowności i gruboskórności. W społeczeństwach, które odmawiają kobietom prawa do wszechstronnego rozwoju, właśnie rozwój tych trzech tak zwanych męskich przymiotów jest u nich najbardziej zahamowany. Kiedy presja psychiczna lub kulturowa nie dopuszcza do rozwoju męskich atrybutów u kobiet, trzymają się one z dala od męskich zajęć, takich jak medycyna czy kapłaństwo, obawiają zarządzać finansami, zajmować stanowiska polityczne.

[5] Zob. prace Alice Miller: *Drania of the Gifted Child, For Your Own Good, Thou Shalt Nol Be Aware* (bibliografia).

[6] Przykłady odbierania kobietom możliwości życia i pracowania w sposób przez siebie wybrany nie muszą być drastyczne, żeby być wymowne. Istnieją ustawy utrudnia jące lub uniemożliwiające kobietom (i mężczyznom) zarabianie pieniędzy w domu, a tym samym jednoczesne przebywanie w pracy oraz w domu i przy dzieciach. Przepisy, które uniemożliwiająpogodzenie pracy zawodowej z życiem rodzinnym i osobistym, należałoby dawno zmienić.

f

[7] W naszym świecie niewolnictwo wciąż jest zjawiskiem powszechnym. Nie nazywamy go po imieniu, ale jeśli człowiek nie może „odejść" zgodnie z własną wolą, jeśli zostaje ukarany za „ucieczkę", to jest to nic innego jak niewolnictwo. Jeśli jeden człowiek ma władzę nad innym, może go „wyrzucić" lub wyprosić, to także jest to symptom zniewolenia. Zmuszanie do pracy ponad siły lub do upokarzających decyzji, które nie przysparzają człowiekowi korzyści, lecz służą zaspokojeniu podstawowych potrzeb przetrwania i bezpieczeństwa, także przypomina stosunki niewolnicze. Przybierają one współcześnie różne zakamuflowane formy, rujnują w nas ducha, rozkładają rodziny na lata, jeśli nie na zawsze.

Są przypadki niewolnictwa także w sensie dosłownym. Znajomy, który niedawno wrócił z pewnej wyspy na Karaibach, opowiadał mi, że w jednym z luksusowych hoteli bawił jakiś książę z Bliskiego Wschodu z orszakiem niewolnic. Personel hotelu robił wszystko, żeby nie natknął się on na znanego czarnoskórego przedstawiciela ruchu obrony praw człowieka z USA, który w tym samym czasie gościł w tym hotelu.

[8] Dotyczy to zarówno dziewczynek, które zostały matkami jako młode nastolatki, jak i kobiet dorosłych, które zaszły w ciążę w przypadkowych, nietrwałych związkach, po nocy miłości, nocy przyjemności albo i miłości, i przyjemności, a także ofiar kazirodczych gwałtów. Im wszystkim brakuje matek i narażone są na złośliwe ataki, ponieważ społeczeństwo krzywdzi je i ich dzieci, wytyka palcami i obmawia.

[9] Wielu autorów wypowiadało się na ten temat, m.in. Robert Bly, Guy Corneau, Douglas Gillette, Sam Keen, John Lee, Robert L. Moore.

[10] Na temat dojrzewania pokutuje zupełnie bezpodstawny mit, iż kobieta osiąga taką pełnię, że staje się niewyczerpanym zdrojem dla innych ludzi. A przecież drzewo wciąż potrzebuje wody i powietrza, niezależnie od wieku. Stara kobieta jest jak drzewo; nie osiąga nagłego skończonego spełnienia, jest raczej dostojnym splotem korzeni i gałęzi i kwitnie, jeżeli znajdzie odpowiednią opiekę.

[11] Według mojej przyjaciółki Faldiz, Iberyjki, pokrewnej duszy.

[12] Słowem tym Jung określał niewinnego błazna w baśniach, który na końcu zawsze stawia na swoim.

[13] JanVanderburgh, rozmowa prywatna.

[14] Psychologia jungowska kierowała się założeniem, które może utrudnić diagnozę poważnych zaburzeń, a mianowicie, że introwersja jest stanem normalnym niezależnie od stopnia zamknięcia się w sobie i milczenia. W rzeczywistości milczenie, które często uchodzi za introwersję, częściej skrywa głębokie urazy. Jeśli kobieta jest „nieśmiała", „głęboko introwertyczna" lub do przesady „skromna", to należy koniecznie zajrzeć pod tę maskę i stwierdzić, czy jest to cecha wrodzona czy zadawniona rana.

[15] Carolina Delgado, zwolenniczka Junga, opiekunka społeczna i plastyczka z Houston, wykorzystuje *ofrendas* jako narzędzie pozwalające nakreślić aktualny stan psychiczny jednostki.

[16] Przykłady „innych" kobiet można by mnożyć. Pomyślmy o wybitnych kobietach, które w ostatnich kilku stuleciach stały się wzorcami osobowymi, a okaże się, że prawie wszystkie były kontrowersyjne i wyróżniały się z ogółu społeczeństwa.

## ROZDZIAŁ 7 Radość ciała: fizyczna spontaniczność

[1] Kobiety z plemienia Tehuana nieustannie poklepują i dotykają nie tylko swoich małych dzieci i mężczyzn, babć i dziadków, jedzenia, ubrania i zwierząt domowych, ale także i siebie nawzajem. Jest to społeczność bardzo wrażliwa na dotyk, w której ludzie czują się szczęśliwi.

Przypomina to igraszki wilków, zderzających się ze sobą jak w wirującym tańcu. Taki kontakt cielesny jest komunikatem: „Jesteś z nami, jesteśmy z tobą".

[2] Z nieformalnych obserwacji różnych izolowanych grup plemiennych wynika, że ludzie, którzy odłączyli się w dużym stopniu od wspólnoty — kontaktujący się z nią sporadycznie i nie zawsze przestrzegający jej obyczajów — podchodzą do mężczyzn i kobiet z szacunkiem niezależnie od ich wymiarów, kształtów i wieku. Czasami żartują z siebie nawzajem, ale nie jest to złośliwe ani poniżające. Taki stosunek do ciała, płci i wieku jest częścią szerszego poglądu na świat i umiłowania różnorodności.

[3] Niektórzy twierdzą, że nostalgia za przeszłością i dawnym, pierwotnym trybem życia to sentymentalizm: ckliwa tęsknota za minionym, bezsensowne marzenia. Zgodnie z tym rozumowaniem kobiety w przeszłości były w złej sytuacji, narażone na niewygody

i choroby. Nie można zaprzeczyć, że i w przeszłości, i obecnie kobiety ciężko pracowały i pracują, często w bardzo złych warunkach, były i są źle traktowane, choroby nadal się szerzą. Podobna jest zresztą sytuacja mężczyzn.

Mimo to u wspólnot plemiennych i u własnych krewnych, latynoskich i węgierskich, którzy żyją w etnicznych wspólnotach, tworzą klany, totemy, tkają, sieją, sadzą i naprawdę żyją, dostrzegam, że wbrew wszelkim przeciwnościom ich stare wartości — nawet jeśli trzeba ich szukać lub uczyć się na nowo — wspierają duszę i psychikę. Wiele z naszych tak zwanych „starych obyczajów" jest formą czerpania strawy, która nigdy się nie psuje i rośnie w miarę jedzenia.

Wprawdzie do wszystkiego można podchodzić od strony sacrum lub profanum, jednak uważam, że to nie sentymentalizm, a raczej zdrowy rozsądek każe podziwiać i naśladować pewne „stare wartości". W wielu przypadkach ataki na dziedzictwo duchowe i wartości są próbą oderwania kobiety od dziedzictwa jej całej linii matrylinearnej. Jednoczesne czerpanie ze źródeł dawnej wiedzy teraźniejszej siły i wizji przyszłości przynosi ukojenie duszy.

[4] Domniemany „zły duch" w ciele kobiety w dużej mierze jest narzucany przez naszą kulturę, która ma bardzo sprzeczne odczucia wobec naturalnego ciała. Choć prawdą jest, że kobieta może być swoim najgorszym wrogiem, dziecko nie rodzi się przecież z nienawiścią do własnego ciała, ale, co możemy stwierdzić, obserwując niemowlęta, cieszy się nim, w miarę jak je odkrywa i uczy się go używać.

[5] Dotyczy to także ojców.

[6] Od lat pisze się i publikuje mnóstwo autorytatywnych sądów na temat wymiarów i kształtów ludzkiego ciała, w szczególności kobiecego. Z nielicznymi wyjątkami na ogół wydaje się, że autorzy tych prac wstydzą się różnorodności ludzkich postaci lub brzydzą nią. Należałoby dopuścić do głosu również kobiety, które są zdrowe psychicznie niezależnie od przymiotów cielesnych, ale zwłaszcza te, które dobrze się czują mimo potężnej postaci. Wewnętrzna „krzycząca kobieta" wydaje się przede wszystkim silną projekcją i introjekcją kulturową. Zagadnienie to, wykraczające poza ramy tej książki, wymaga dokładniejszych badań i pojmować je należy w kategoriach uprzedzeń kulturowych

i patologii związanych nie tylko z wymiarami ciała, ale i z problemami takimi jak uzależnienie od seksu, głód duszy, struktura hierarchiczna konfiguracji cielesnych i tak dalej. Mówiąc żartobliwie, dobrze byłoby naszą kulturę posadzić na kozetce psychoanalityka.

[7] Z perspektywy archetypów prawdopodobna wydaje się teoria, że pewne obsesje związane z poprawianiem fizyczności wybuchają, kiedy świat wewnętrzny lub zewnętrzny jest tak trudny do kontrolowania, że ludzie próbują zapanować przynajmniej nad tym małym skrawkiem, jakim jest ich fizyczna postać.

[8] Na równych prawach i bez wystawiania na śmieszność.

[9] Martin Freud, *Glory Reflected: Sigmund Freud, Man atid Father* (New York: Vanguard Press, 1958).

[10] W baśniach o latających kobiercach spotykamy często ich opisy: dywan jest czerwony, niebieski, stary, nowy, perski, wschodnioindyjski, pochodzi z Istambułu, był własnością starej damy, która wyjmowała go tylko na szczególne okazje.

[11] Latający dywan to główny archetypowy motyw w bliskowschodnich baśniach. Jedna z nich to *Dywan księcia Husseina,* przypominająca *Opowieść o księciu Ahmedzie* w zbiorze *Baśni z Tysiąca i Jednej Nocy.*

[12] Naukowo stwierdzono, że naturalne substancje w organizmie, np. serotonina, wywołują dobre samopoczucie, nawet uczucie szczęśliwości. Tradycyjnie takie stany osiąga się przez modlitwę, medytację, kontemplację, używanie intuicji, trans, taniec, aktywność fizyczną, śpiewanie i inne duchowe uniesienia.

[13] Prowadząc badania międzykulturowe, byłam pod wrażeniem grup wypchniętych poza główny nurt, a mimo to zachowujących i umacniających swoją integralność. To fascynujące, że pozbawione praw wspólnoty zachowujące swą godność, w końcu zdoby wają podziw i poszanowanie głównego nurtu społeczeństwa, który niegdyś uczynił z nich wyrzutków.

[14] Tracimy kontakt z własną przeszłością, jeśli nie znamy miejsca pochówku krew nych i przodków.

[15] Używam pseudonimu ze względu na dobro zainteresowanej.

Ntozake Shange, *For coloredgirls who liave consideredsuicide when tlie rainbow is enuf(Nev/* York: Macmillan, 1976).

## ROZDZIAŁ 8

## Instynkt samozachowawczy: rozpoznawanie wnyków, pułapek i zatrutej przynęty

[1] Łaciński rdzeń *sen* znaczy „stary", stąd wywodzą się pokrewne słowa: *Seńora, seiior,* senat, *senile* (ang. „starczy").

[2] Istnieją kultury wewnętrzne i zewnętrzne. Pod wieloma względami działają podobnie.

[3] Barry Holston Lopez w swojej pracy *OfWohes andMen* określa to zjawisko jako „upojenie mięsem" (New York: Scribner's, 1978).

[4] Można łatwo popaść w „skrajności", niezależnie od tego, czy wychowuje nas ulica czy nosimy jedwabne pończoszki. Fałszywi przyjaciele, przybieranie sztucznych póz, zabijanie bólu, zachowania obronne, zaćmienie wewnętrznego światła, wszystko to może się przydarzyć każdemu, bez względu na pochodzenie i wychowanie.

[5] Powiedzenie matki przełożonej Hildegardy z Bingham, znanej również jako św. Hildegarda. Patrz: MS2 Wiesbaden, Hessische Lantesbibliother.

[6] Taktyka: „Nie dostaniesz cukierka, póki nie odrobisz lekcji" w Psychologii 101 nazywa się zasadą Primacka lub „regułą babci". Nawet klasyczna psychologia zauważa, że zasada ta jest domeną ludzi starszych.

[7] Za faktem, że Joplin nie nosiła makijażu, nie kryła się żadna ideologia. Jak wiele nastolatek, miała po prostu kłopoty z cerą, a w szkole średniej lepiej czuła się, będąc traktowana przez chłopaków jak kumpel niż jak dziewczyna.

W Stanach w latach sześćdziesiątych wiele bojowo nastawionych kobiet rezygnowało z makijażu, żeby zamanifestować, że nie życzą sobie być towarem konsumpcyjnym dla mężczyzn. Zwróćmy

uwagę, że w wielu prymitywnych społeczeństwach przedstawiciele obu płci malują ciała i twarze, aby odstraszać i przyciągać. Dekorowanie ciała kobiety traktują jako twórczą dziedzinę kobiecości, a to, jak i czy w ogóle pragną się ozdabiać, jest sposobem wyrażania siebie i swoich życzeń.

[8] Doskonałą biografię Joplin, współczesną wersję *Czerwonych trzewiczków,* znajdziecie w książce Myry Friedman, *BuriedAlive: The Biography ofJanis Joplin* (New York: Morrow, 1973). Wersja poprawiona ukazała się nakładem wydawnictwa Harmony Books, NY, 1992.

[9] Nie należy lekceważyć organicznych lub w niektórych przypadkach medycznych przyczyn takich zaburzeń u wielu osób.

[10] Najbardziej współczesne wersje *Czerwonych trzewiczków* prawdopodobnie wyraźniej ukazują zniekształcenie i zniszczenie pierwotnego sensu tych obrzędów niż tysiące stronic naukowych historycznych dysertacji. Niemniej wersje, które znamy, są, dzięki dawnym pozostałościom, bezcenne, bo czasami niedawne i brutalne wtręty w baśni przekazują dokładnie to, co musimy wiedzieć, żeby przetrwać i żyć w naszej kulturze i psychicznym środowisku, które powtarzają niszczące schematy ukazane w samej baśni. Pod tym względem mamy szczęście, że baśń dotarła do nas w postaci fragmentarycznej, z wyraźnie zaznaczonymi psychicznymi pułapkami, które czekają na nas tu i teraz.

[11] Kobiece obrzędy, starożytne i te współczesnych plemion pierwotnych, często nazywamy obrzędami „dojrzewania" lub „płodności". Jednak co najmniej od połowy XIX wieku ich znaczenie w antropologii, archeologii i etnologii interpretuje się przeważnie z męskiego punktu widzenia. Te niezbyt trafne zwroty nie przedstawiają rzeczywistości, lecz zniekształcają i dzielą na fragmenty prawdę o ważnych procesach życia kobiety.

Można w przenośni powiedzieć, że kobieta i w górę, i w dół przechodzi przez otwory w kościach własnej miednicy, wielokrotnie i na różne sposoby, a za każdym razem jest to okazja do zdobycia nowej wiedzy. Ten proces trwa przez całe jej życie. Tak zwana faza płodności nie zaczyna się od pierwszej menstruacji i nie kończy menopauzą.

Ściślej, wszystkie obrzędy związane z płodnością powinny się nazywać rytuałami przejścia; każdy powinien nosić nazwę związaną z jego konkretną mocą transformacyjną i uwzględniać nic tylko to, co można osiągnąć w sposób widoczny, ale i wewnętrznie. Rytuał błogosławieństwa Indian Dine (Nawahowie), zwany „Drogą Piękności", jest dobrym przykładem właściwego języka i nazwy, która ujmuje sedno sprawy.

[12] *Mourning Unlived Lives — A Psychological Sludy ofChildbearing Loss* autorstwa Judith A. Savage, zwolenniczki szkoły Junga, jest doskonałą i wybitną w swoim rodzaju książką poruszającą temat o ogromnym znaczeniu dla kobiet (Wilmette, Illinois: Chiron, 1989).

[13] Hatha-joga, tantry, taniec i inne praktyki, które porządkują więź człowieka z własnym ciałem, są ogromnie budujące.

[14] W niektórych opowieściach ludowych słyszymy, że diabeł źle się czuje w ludzkiej postaci, że jest dla niego za ciasna, dlatego kuleje. W baśni dziewczyna w czerwonych trzewiczkach zostaje pozbawiona stóp, musi więc także kuleć,ponieważ tańczyła z diabłem i przejęła jego kulawy krok, tj. nieludzkie, pełne uciech, straszne życie.

W czasach chrześcijaństwa dawne narzędzia używane przez szewców stały się synonimem diabelskich tortur; pilnik, obcęgi, szczypce, imadło, młotek, szydło. W czasach pogańskich na szewcach spoczywał duchowy obowiązek przebłagania zwierząt, których skóry potrzebowali na różne części butów. Około roku 1500, w całej Europie głoszono, że „szewcy i druciarze to fałszywi prorocy".

[16] Badania nad normalizacją przemocy i wyuczoną bezradnością prowadził między innymi eksperymentujący psycholog Martin Seligman.

[17] W roku 1970 w swej przełomowej książce o maltretowanych kobietach *(The Battered Woman,* New York: Harper & Row, 1980) Lenore E. Walker zastosowała tę zasadę, by wyjaśnić zagadkę, dlaczego kobiety nie odchodzą od partnerów, którzy znęcają się nad nimi.

[18] Albo dla naszych bliskich, jeszcze młodych i bezradnych.

[19] Ruch kobiecy, NOW (National Organization for Women) i inne organizacje, niektóre zorientowane na ekologię, inne na edukację i prawa kobiet, były i są kierowane, rozwijane i zasilane przez kobiety, które niejednokrotnie narażały się na duże ryzyko, głośno głosząc swoje poglądy i trwając przy nich.

[20] Takie naśladowanie rówieśnic i starszych kobiet łagodzi wewnętrzne konflikty i zwiększa poczucie bezpieczeństwa kobiet, które muszą żyć we wrogim otoczeniu. Jednak w innych warunkach zjawisko to psychicznie nastraja kobiety do wzajemnej wrogości i zdrad, co prowadzi do zaprzepaszczenia kolejnegodziedzictwa matrylinearnego—utraty więzi ze starszymi kobietami, które ujęłyby się za młodszymi, mogłyby interweniować, rozstrzygać spory, zasięgnąć rad koniecznych do utrzymania równowagi w społeczności i równych praw dla wszystkich.

W innych kulturach, w których przedstawicieli tej samej płci uważa się za siostry lub braci, hierarchiczne stosunki wyznaczone przez wiek i władzę są łagodzone przez ciepłe więzi i poczucie odpowiedzialności.

Kobiety, które jako dzieci zostały bardzo oszukane, w dalszym życiu nieustannie obawiają się, że oszuka je też ukochany, pracodawca czy ogólnie mówiąc, społeczeństwo. Ich najwcześniejsze doświadczenia ze zdradą często wiążą się z incydentami, które przydarzyły się innym kobietom w rodzinie. To niemal cud, że osoby tak gorzko oszukane potrafią jeszcze znaleźć w sobie tak wiele zaufania.

Zdradą jest, kiedy ludzie, którzy mają władzę, udają, że nie widzą problemów. Zdradą jest złamanie obietnicy, odmowa przyrzeczonej pomocy, obrony, wsparcia, tchórzostwo, asekuranctwo, obojętność, nieświadomość.

Nałogiem może być wszystko to, co sieje pustkę w życiu, pozornie je polepszając.

[22] Wygłodzenie, zagubienie i nałogi same w sobie nie są przyczyną psychoz, ale raczej pierwotnym i nieprzerwanym atakiem na siły psychiki. Dlatego tak ważny jest powrót do instynktów, który pozwoli wydobyć się z bezradności i ruiny.

[23] Charles Simic, *Selected Poems* (New York: Braziller, 1985).

[24] *Tlie Elements ofCapture,* 1982, C.P. Estes, z pracy habilitacyjnej.

Weź kobietę.
Oswajaj ją wcześnie, najlepiej zanim nauczy się mówić i chodzić.
Naucz ją wszelkich konwenansów.
Obudź w niej głód dzikiej natury.
Odseparuj ją od cierpień i wolności innych, żeby nie mogła z niczym porównać swojego życia.
Wpój jej jeden, jedyny punkt widzenia.
Niech żyje w nędzy (chłodzie, głodzie) i niech to wszyscy widzą, ale nie pozwól, by ktokolwiek jej o tym powiedział.
Niech się poczuje obco w obliczu natury własnego ciała.
Spuść ją ze smyczy tam, gdzie będzie mogła brać od życia wszystko, czego jej dotąd odmawiano, rzeczy ekscytujące i niebezpieczne.
Pozostaw jej uszkodzone instynkty, brak rozwagi i ostrożności.
Niech popadnie w skrajności (za duży apetyt, za mały apetyt, narkotyki, bezsenność, za dużo snu) — to przybliży do niej Śmierć.
Niech walczy o odbudowanie maski „grzecznej dziewczynki" i niech jej się to udaje, ale tylko od czasu do czasu.
Wreszcie niech się na nowo szaleńczo pogrąży w psychicznych i fizycznych śmiercionośnych nałogach (alkoholu, seksie, gniewie, uległości, władzy).

Teraz jest zniewolona. Odwróć ten proces, a nauczy się być wolna. Napraw jej instynkty, a znowu stanie się silna.

## ROZDZIAŁ 9 Ku domowi: powrót do siebie

[1] Główny motyw tej opowieści, poszukiwanie domu i miłości oraz konfrontacja ze śmiercią, pojawia się pod podobnymi postaciami w bardzo wielu baśniach całego świata. (Również metafora o wyłamywaniu zamarzniętych słów spomiędzy warg mówiącego i topieniu ich przy ogniu, żeby zrozumieć, co zostało powiedziane, często pojawia się w opowieściach zimnych krajów Północy).

[2] U różnych grup etnicznych spotyka się wierzenie, iż dusza nie może wstąpić w ciało ani urodzić ducha, dopóki się nie upewni, że ciało, które ma zamieszkiwać, jest silne i zdrowe. Według starych tradycji dzieciom często nadaje się imiona dopiero po siedmiu dniach lub po dwóch cyklach księżycowych od narodzin, a nawet po upływie jeszcze dłuższego okresu, żeby się utwierdzić w przekonaniu, że ciało jest dość silne, by mogło zostać obdarzone duszą, która z kolei narodzi ducha. Co więcej, idzie z tym w parze bardzo rozsądne przekonanie, że dziecka nie należy nigdy bić, ponieważ wówczas duch ucieka z ciała, a przywołanie go z powrotem wymaga długich i trudnych zabiegów.

[3] Proces inicjacyjny — słowo „inicjacja" pochodzi od łacińskiego *initiare, zaczynać,* wprowadzać, wtajemniczać. Inicjowana jest osobą, która wstępuje na nową drogę, kimś, kto przybywa, by pobierać nauki i zostać wtajemniczoną. Inicjująca to osoba, która podejmuje się wysiłku przekazania wszystkiego, co wie o tej drodze, pokazuje, jak ją przejść, i służy pomocą inicjowanym, tak by mogły sprostać wyzwaniom i stawać się coraz silniejsze.

[4] W nieudanej inicjacji inicjująca szuka tylko słabości inicjowanej, natomiast zapo mina lub lekceważy pozostałe siedemdziesiąt procent procesu inicjacji, polegające na

umocnieniu kobiety w jej uzdolnieniach i darach. Często inicjująca piętrzy tylko przeciwności, nie udzielając żadnego wsparcia, wymyśla różne niebezpieczeństwa, po czym siada i patrzy. Jest to kalka męskiego stylu inicjacji, którym rządzi przekonanie, że wstyd i upokorzenie hartują człowieka. Piętrzy się trudy, ale o pomocy nie ma mowy. Zdarza się, że szczegółowo przestrzega się procedur, natomiast na drugi plan spycha uczucia i życie wewnętrzne. Z punktu widzenia duszy i ducha inicjacja oparta na okrucieństwie i nieludzkim traktowaniu nigdy nie umocni poczucia wspólnoty z innymi kobietami ani poczucia przynależności. Coś takiego trudno sobie wyobrazić.

Z braku kompetentnego przewodnika inicjacji lub będąc w rękach „mistrzów", którzy podsuwają i popierają okrutne procedury, kobieta próbuje sama przejść inicjację. To przedsięwzięcie godne podziwu i jeśli w trzech czwartych zostanie zrealizowane, to będzie naprawdę wielkim osiągnięciem. To droga trudna i chwalebna, bo kobieta musi uważnie się wsłuchiwać w głos swojej dzikiej psychiki, podpowiadający, co będzie dalej, co z tego wyniknie i do czego doprowadzi, i postępować według tego głosu bez żadnych zapewnień, że przed nią robiono to tysiące razy ze świetnym rezultatem.

[5] Perfekcjonizm może być pozytywny i negatywny. Negatywny perfekcjonizm obraca się wokół lęku przed własną niekompetencją. Pozytywny zaś polega na szczerym wysiłku mistrzowskiego opanowania czegoś produktywnego. Mobilizuje psychikę do coraz lepszego działania — lepszego pisania, wypowiadania się, malowania, jedzenia, odpoczywania, modlenia się. Pozytywny perfekcjonizm kieruje działania w stronę ideału.

[6] „Założyć stalowy stanik" to zwrot zapożyczony od Yancey Ellis Slockwell, wspaniałej terapeutki i gawędziarki.

[7] Sponsorowanej przez Stowarzyszenie Kobiet i wielu zdolnych terapeutów, m.in. doskonałą lekarkę więzienną, Trący Thompson, i charyzmatyczną terapeutkę i gawędziarkę, Kathy Park.

[8] Z wiersza *Woman Wlw Lives Under the iMke,* 1980, C.P. Estes, *Rowing Songs For the Night Sea Journey; Contemporary Chants* (publikacja prywatna, 1989).

[9] Z wiersza *Come Cover Me With Your Wildness,* 1980, C.P. Estes. Ibid.

[10] Angielski przekład wiersza *La bolsita negra,\970,* C.P. Estes. Ibid.

[11] Ich słowa-obrazy i życiowe powiedzonka przeszły do języka ludności latynoskiej i wschodnioeuropejskiej zamieszkującej tę część kraju.

[12] Nie zawsze są to dzieci. Może to być cokolwiek. „Moje kwiatki. Pies. Szkoła. Mężczyzna. Moje petunie". Są to tylko wymówki. W głębi serca kobieta chce jak najszybciej odejść, ale równocześnie pragnęłaby zostać.

Kompleks „bycia wszystkim dla wszystkich" podkopuje poczucie własnej kompetencji kobiety, zmuszają do postępowania, jakby była wielką uzdrowicielką, zbawicielką świata. Ale dla zwykłej śmiertelniczki próba wcielenia się w archetyp jest jak pragnienie bycia Bogiem. W zwykłej rzeczywistości nie da się osiągnąć tego celu, a wysiłki w tym kierunku kompletnie wyczerpują i niszczą psychikę.

Podczas gdy archetyp może się oprzeć projekcjom zwykłych mężczyzn i kobiet, istoty ludzkie nie mogą znieść sytuacji, w których są traktowane, jakby same były archetypem odpornym na wszelkie rany, wszechpotężnym. Kiedy od kobiety wymaga się, by była jak niepokonany archetyp wielkiej uzdrowicielki, widzimy, jak bierze na siebie zbyt wielki ciężar i popada w nadmierny, negatywny perfekcjonizm. Jeśli oczekuje się od niej, że przybierze strojne archetypowe szaty jakiegoś ideału, to powinna spojrzeć w dal, potrząsnąć głową i iść dalej w stronę domu.

[14] Adrienne Rich, z: *Tlie Fact ofa Doorframe* (New York: Norton, 1984), s. 162.

[15] W innych baśniach, np. w *Śpiącej Królewnie,* młoda uśpiona kobieta budzi się nie od pocałunku księcia, ale ponieważ nadszedł czas, więc stuletnie zaklęcie mija i czas się obudzić. Cierniowy las otaczający wieżę znika nie dlatego, że bohater jest silniejszy, ale ponieważ przemija czas zaklęcia. Baśnie ciągle nas uczą, że właściwy czas przychodzi, kiedy przychodzi.

[16] W klasycznej psychologii Junga dziecko to mogłoby nosić miano psychopomposa, to jest aspektu animy lub animusu, od Hermesa Psychopomposa, który prowadził dusze do świata podziemi. W innych kulturach odpowiednikiem psychopomposa jest/u/u, *bruja, anągok, cadyk.* Słów tych używa się jako rzeczowników, ale czasami służą jako przy miotniki określające magiczne zdolności przedmiotu lub osoby.

[17] W baśni zapach foczej skóry sprawia, że dziecko czuje falę wielkiej miłości matki. Coś z jej duszy przenika przez chłopca, nie krzywdząc go, ale czyniąc świadomym. U współczesnych rodzin inuickich wciąż istnieje zwyczaj, że po śmierci ukochanej osoby futra, nakrycia głowy, spodnie i inne osobiste rzeczy należące do zmarłego są nadal używane przez żyjących. Rodzina i przyjaciele, nosząc stroje zmarłego, uważają to za formę kontaktu dusz, konieczną do życia. Wierzy się, że część duszy pozostaje w ubra niach, skórach, narzędziach zmarłego.

[18] Według Mary Uukulat, która przekazała mi starą myśl o oddechu utkanym z wiersza.

[19] Ibid.

[20] *Oxford English Dictionary.*

[21] Kobiety potrafią wygospodarować czas, jeśli następuje kryzys zdrowia fizycznego — szczególnie zdrowia innych — lekceważą zaś potrzebę przeznaczenia czasu na kontakty z własną duszą. Nie rozumieją na ogół, że dusza jest jak rozrusznik albo centralny generator siły życiowej i energii. Wiele kobiet traktuje swą duszę jak jakiś niepotrzebny przyrząd. A dusza, jak każdy cenny instrument, potrzebuje ochrony, czyszczenia, oliwienia i regularnych napraw. Inaczej, jak zepsuty samochód, zwalniamy codzienne tempo życia, zużywamy ogromną energię na najprostsze zadania i wreszcie zatrzymujemy się gdzieś na polach, z dala od miasta i telefonu. Wtedy trzeba wracać do domu na piechotę.

[22] Robert Bly w wywiadzie opublikowanym w „The Bloomsbury Review" (styczeń 1990), *The WildMan In the Black Coat Tunis: A Comersation,* Clarissa Pinkola Estes, © 1989, C.P. Estes.

## ROZDZIAŁ 10 Czyste wody: pielęgnowanie energii twórczej

[1] *Field ofDreams,* film oparty na powieści *Shoeless Joe* W.P. Kinselli.

[2] Problem niemocy twórczej zwykle ma kilka przyczyn: wewnętrzne negatywne kompleksy, brak wsparcia, a także bezpośredni sabotaż.

Jeśli chodzi o zewnętrzne przeszkody stające na drodze oryginalnych przedsięwzięć i idei, to nic tak bardzo nie niszczy twórczej ciekawości jak myślenie „albo-albo". Co było pierwsze? Jajko czy kura? To pytanie najczęściej kładzie kres twórczym poszukiwaniom, odkrywaniu wielowarstwowości rzeczy i zjawisk. Zacieśnia horyzonty, nie pozwala dostrzec, jak dana rzecz jest zbudowana i do czego może posłużyć. Daleko lepszy jest

model „i-i", dzięki któremu możemy łączyć i porównywać. Cos'jest takie i takie i takie. Można tego użyć w sposób taki i taki i taki.

[3] *La Llorona:* wymawiaj [la jorona] z akcentem na drugiej sylabie.

[4] Starą historię o la Lloronie opowiada się, odkąd „małżonka Boga zasiadła przy ogniu". Jest to wciąż ta sama fabuła z małymi modyfikacjami dotyczącymi głównie stroju bohaterki. „Była ubrana jak prostytutka, jakiś facet poderwał ją w El Paso nad rzeką. Ależ napędziła mu stracha!", Miała długą, białą koszulę nocną", „Nosiła ślubną suknię i biały welon przesłaniający twarz".

Wielu rodziców latynoskich wykorzystuje opowieść o la Lloronie, by skłonić dzieci do posłuszeństwa. Dzieci z nadrzecznych miast boją się la Llorony, która mogłaby je porwać, bo straciła własne dzieci — po zmroku trzymają się zwykle z daleka od rzeki i wracają do domu na czas.

Niektórzy badacze tych opowieści twierdzą, że to baśnie moralizujące, które mają nakłaniać do poprawnego zachowania. Znając gorącą krew ludzi, wśród których powstają, widzę w nich jednak bardziej opowieści rewolucyjne, które mają obudzić świadomość i mobilizować do tworzenia nowego ładu. Niektórzy gawędziarze nazywają historie podobne do *La Llorony Cuentos de la Revolución* (Opowieści rewolucji).

Historie o zmaganiach, psychicznych czy innych, należą do bardzo starej tradycji poprzedzającej podbój Meksyku. Stare *cuentistas,* meksykańskie gawędziarki w mojej rodzinie, twierdzą, że tak zwane kodeksy Azteków nie są zapisem wojen, jak przypuszczało wielu badaczy, ale zbiorem opowieści o wielkich zmaganiach moralnych, jakie toczą i mężczyźni, i kobiety. Wielu uczonych starej szkoły sądziło, że jest to niemożliwe, bo byli do głębi przekonani, że tubylcze cywilizacje nie umiały myśleć ani abstrakcyjnie, ani symbolicznie. Sądzili, że członkowie dawnych społeczeństw byli jak dzieci, które wszystko brały dosłownie. Ale badania poezji Indian Nahua i Majów z tamtych czasów wykazały, że zdolni byli zarówno do pięknych metafor, jak i do abstrakcyjnego myślenia i wyrażania się.

[5] Na przykład podczas Green National Convention w Górach Skalistych w 1991 roku.

[6] Informacja Marik Pappandreas Androupolous, gawędziarki z Koryntu, która poznała ten mit dzięki Andrei Zarkokolis, również z Koryntu.

[7] Marcel Pagnol, *Jean de Florette* i *Manon oftlie Spring,* tłum. W.E. van Heyningen (San Francisco: North Point Press, 1988). Obie sfilmowane przez Claude' a Berriego (Orion Classic Releases, 1987).

Pierwsza jest opowieścią o złoczyńcach, którzy zasypują źródło, żeby zniszczyć młode małżeństwo marzące o wolnym życiu w lasach, o własnych uprawach, życiu pośród przyrody, drzew i kwiatów. Rodzina przymiera głodem, bo nie ma wody na ich ziemi. Źli ludzie odkupują ich ziemię za grosze, wmawiając im, że to suchy, jałowy teren. Młody mąż umiera, żonę dopada przedwczesna starość, dziecko nic po nich nie dziedziczy.

W drugiej książce dziecko, dziewczynka, dorasta i odkrywa spisek. Mści się za krzywdę rodziców. Stojąc po kolana w błocie, z zakrwawionymi rękami, odkopuje źródło. Woda zaczyna płynąć, rozlewa się szeroko, tocząc przed sobą tumany kurzu, i ujawnia złe uczynki jej krzywdzicieli.

[8] „Lęk przed porażką" jest jednym z tych sloganów, które wcale nie wyjaśniają prawdziwych uczuć kobiety. Zwykle pojedynczy lęk składa się z trzech elementów — pierwszy jest pozostałością przeszłości (i zarazem często źródłem wstydu), drugi to brak pewności siebie w teraźniejszości, trzeci — obawa przed nieudanym rezultatem lub negatywnymi konsekwencjami w przyszłości.

Jeśli chodzi o życie twórcze, to jednym z najpowszechniejszych źródeł lęków nie jest obawa przed porażką, ale raczej wygórowane ambicje. Rozumowanie jest mniej więcej takie: jeśli się poniesie porażkę, to można się pozbierać i zacząć od nowa, ma się przed sobą nieskończone możliwości. Ale co będzie, jeśli się uda, ale na miernym poziomie? Jeśli ciężka praca przyniesie wprawdzie sukces, ale nie na taką skalę, jakiej się pragnie? Dla twórców jest to o wiele bardziej dokuczliwe. A przecież jest jeszcze mnóstwo innych kłopotów. Dlatego twórczość jest najbardziej mroczną i skomplikowaną drogą życia. Ale nawet ta złożoność nie powinna do twórczości zniechęcać, bo życie twórcze zbliża do serca dzikiej natury. Mimo najgorszych lęków instynktowna natura karmi nieprzerwanie.

[9] Dawniej Harpie były boginiami burzy, bóstwami życia i śmierci. Niestety z biegiem wieków odebrano im te dwie funkcje i uczyniono istotami jednostronnymi. Jak wynika z interpretacji natury Życia-Śmierci-Życia, każda moc rządząca narodzinami rządzi także śmiercią. Jednak kultura grecka, zdominowana przez myśli i ideały kilku myślicieli, tak mocno podkreślała w Harpiach aspekt śmiercionośny, wyobrażając je jako demoniczne kobiety-ptaki, że druga strona ich natury, życiodajna i ożywcza, zanikła. Zanim Orestes napisał swoją sztukę, w której Harpie zostają zabite lub wygnane do jaskini na krańcach świata, życiodajny aspekt tych mitycznych stworzeń został całkowicie pogrzebany.

[10] Jest to wersja postorestejska. Tak się składa, że nie wszystkie negatywne naleciałości są patriarchalne i z pewnością nie wszystkie aspekty patriarchatu są negatywne. Dawne negatywne patriarchalne naleciałości w mitach przedstawiających niegdyś silne i zdrowe kobiety mają dla nas nawet pewną wartość, bo nie tylko ukazują, jak kultura dokonująca podboju podcina mądrość i wiedzę poprzedniej, ale także dają pojęcie o tym, jak kobiety ujarzmione, o uszkodzonym instynkcie, patrzyły na siebie wówczas, i jak można je uleczyć dziś.

[1'] Wiele symboli ma atrybuty i męskie, i żeńskie. Każdy człowiek musi sam zdecydować, które z nich posłużą mu jako szkło powiększające, do wejrzenia w dziedzinę ducha i psychiki. Nie ma sensu się spierać, jak to niektórzy mają w zwyczaju, o to, czy jakiś symbol jest męski czy żeński, bo w końcu zawsze się okazuje, że symboliczne przedstawienia są tylko twórczymi metodami wglądu w głąb rzeczy i że sam symbol w istocie obejmuje także inne siły, których z powodu naszego archimedejskiego sposobu myślenia nie potrafimy pojąć. Przypisanie męskich lub żeńskich atrybutów może mieć jednak znaczenie, bo są one rodzajem soczewek, przez które można się nauczyć odmiennych rzeczy. Dlatego poszukuję symboli, żeby dowiedzieć się, czego się można nauczyć, jak je zastosować, a zwłaszcza jakie rany nimi balsamować.

[12] *Is The Animus Obsolete?* Jennette Jones i Mary Ann Mattoon w antologii *The Goddess Reawakening,* red. Shirley Nichols (Wheaton, Illinois: Quest Books, 1989). Rozdział ten zajmuje się szczegółowo współczesnymi poglądami na temat animusu, do

roku 1987.

[13] W mitach wielkie boginie często mają synów zrodzonych z własnego ciała. Potem syn zostaje ich kochankiem lub małżonkiem. Choć niektórzy biorą to dosłownie i traktują jako opis kazirodztwa, w istocie jednak takie mity symbolicznie opisują, jak dusza rodzi męski potencjał, który później przeradza się w siłę i mądrość, łącząc się z innymi siłami kobiety.

[14] A czasem impulsem poruszającym tym ramieniem.

[15] Jeśli odetniemy się całkowicie od idei męskiej natury, to stracimy jedną z najsil niejszych podstaw do zrozumienia tajemnicy dualistycznej natury istoty ludzkiej na wszystkich poziomach.

[16] *Oxford English Dictionary.*

[17] Opisałabym to jako potężną, zdolną do walki z przeciwnościami męską naturę, która w wielu społeczeństwach zanika w mężczyznach za sprawą codziennych zajęć, nie przynoszących żadnego pożytku duszy, lub panujących wartości, które wciągają mężczyznę w niewolę.

[18] Z moich badań wynika, że opowieść ta może być wariantem dawnych opowieści noworocznych, w których stary rok, stare życie zamiera i odradza się w nowym roku w nowej postaci.

[19] Opowieść tę przekazała mi Kata, która w latach czterdziestych przeszła przez rosyjski łagier.

[20] Transformacja w ogniu, nad ogniem lub przy ogniu jest motywem uniwersalnym. W mitologii greckiej Demeter, Wielka Bogini-Matka, co noc zanurza śmiertelne dziecko w płomieniach, żeby zapewnić mu nieśmiertelność. Którejś nocy matka dziecka, Metanejra, ujrzawszy swe dziecko w ogniu, podnosi rozpaczliwy krzyk i przerywa te praktyki. Urażona Demeter oddaje dziecko, mówiąc do Metanejry: „Nieszczęsna, twoje dziecko będzie śmiertelne".

## ROZDZIAŁ 11
## Żar: powrót do świętej zmysłowości

[1] Rzeczy dające szczęście i przyjemność zawsze mogą się stać „tylnymi drzwiami" — powodem wykorzystywania lub manipulacji.

[2] Opowieści Wuja Tuong-Pa albo Trungpa to historie o triksterze powstałe prawdopodobnie w Tybecie. Opowieści takie pojawiają się u niemal wszystkich narodów.

[3] W Catal Huyiik znajduje się taki wizerunek żeńskich genitaliów. Jest to postać kobiety, prawdopodobnie wieszczki, z rozrzuconymi nogami i odsłoniętymi „dolnymi ustami". Kobiety dobrze rozumieją znaczenie takiej postaci.

[4] Charles Boer, *The Honieric Hymis* (Dallas: Spring Publications, 1987). Jest to wspaniały przekład.

[5] Historie o kojocie tradycyjnie opowiada się tylko w zimie.

## ROZDZIAŁ 12
## Zaznaczanie terytorium: granice gniewu i przebaczania

[1] W rodzinie i najbliższym środowisku społecznym.

[2] Dziecięce urazy instynktu, ego i ducha powstają, kiedy rodzice zaniedbują potrzeby dziecka, nie widzą go i nie słuchają, nie zapewniają spokoju i równowagi. Dlatego wiele kobiet obawia się nie dotrzymanych obietnic, tego, że nie będą godnie traktowane, że nie dostanąjeść, kiedy będą głodne, nie będą mogły swobodnie mówić, myśleć, czuć i tworzyć.

[3] Pod pewnymi względami stare emocje działają w psychice jak struny fortepianu. Każde „uderzenie w fortepian" może wzbudzić potężne wibracje tych strun w umyśle. Mogą się odezwać nawet nie dotknięte bezpośrednio. Wydarzenia, w których powtarzają się podteksty, słowa, obrazy kojarzące się z pierwotnym wydarzeniem, powodują, że kobieta „walczy ze sobą", by stare urazy się nie odezwały.

W psychologii Junga taka erupcja potężnych emocji nazywa się konstelacją kompleksu. W odróżnieniu od Freuda, który klasyfikował takie zachowania jako neurotyczne, Jung uważał je za konsekwentną reakcję przypominającą reakcję zwierząt, które wcześniej były dręczone, męczone, przerażone lub ranne. Zwierzę reaguje na zapachy, ruchy, widok narzędzi, dźwięki podobne do tych, które wywołały pierwotne urazy. Ludzkie reakcje przebiegają według tego samego schematu.

Wiele osób trzyma w ryzach stare kompleksy, unikając osób lub wydarzeń, które mogłyby je obudzić. W niektórych wypadkach jest to racjonalne i korzystne, w innych — nie. Mężczyzna może unikać wszystkich rudowłosych kobiet, jeśli ich włosy przypominają mu okrutnego ojca. Kobieta może unikać wszelkich sporów i kłótni, które tak gorzko jej się kojarzą. Jednak, mimo kompleksów,

najczęściej usiłujemy wzmocnić zdolność do wchodzenia we wszystkie sytuacje, ponieważ taka siła przetrwania pozwala głośno przemawiać. Dzięki temu możemy zmieniać świat wokół nas. Jeśli całkowicie ulegałybyśmy naszej wrażliwości na kompleksy, to schowałybyśmy się w ciemnej norze na całą resztę życia. Jeśli nauczymy sieje znosić, robić z nich sojuszników, na przykład wykorzystać zastarzały gniew, żeby walczyć o swoje prawa, to wówczas możemy przekształcać i ulepszać otaczający nas świat.

[4] Są to w rzeczywistości zaburzenia wywołane organicznym uszkodzeniem mózgu, w których napady nie kontrolowanej wściekłości są objawem patologicznym; leczy sieje farmakologicznie, a nie psychoterapią. Mówimy tu jednak o gniewie wywołanym wspomnieniami dawnych psychicznych cierpień. Należałoby dodać, że w rodzinach, w których jedno z dzieci jest „nadpobudliwe", pozostałe dzieci, o innej konstrukcji psychicznej, mogą nie odczuwać takich cierpień, choć są traktowane podobnie.

Dzieci mają różne potrzeby, różną „grubość skóry, odmienną wrażliwość na ból". Dziecko o mniejszej liczbie receptorów świadomie odczuje mniejsze skutki znęcania się. Dziecko wrażliwsze świadomie odczuwa je w dużo większym stopniu, a prawdopodobnie odczuwa także ból za innych. Nie jest to kwestia prawdy czy nieprawdy, ale subiektywnej wrażliwości na wszystko, co się dzieje wokół.

Skoro mowa o wychowaniu dzieci, przypomnijmy starą, piękną maksymę, że każde dziecko powinno się wychowywać nie według książek, ale na podstawie obserwacji jego wrażliwości, cech osobowości i uzdolnień. W świecie przyrody jest podobnie. Porównajmy dwie rośliny, równie piękne: wątły filodendron może wytrzymać bez wody bardzo długo, ale wierzba, większa i pozornie silniejsza, pozbawiona wody usycha. Ludzkie natury analogicznie różnią się między sobą.

Ponadto błędem byłoby sądzić, że kiedy osoba dorosła czuje lub wyraża gniew, jest to pewny znak zaniedbań z okresu dzieciństwa. Słuszny i jasno wyrażony gniew ma swoje racje bytu, zwłaszcza kiedy poprzednie nawoływania i prośby nie były zbyt nachalne i zostały zlekceważone. Gniew jest kolejnym krokiem, sposobem na zwrócenie na siebie uwagi.

Jednak negatywne kompleksy mogą podsycać normalny gniew i przeistaczać go we wrzącą, niszczycielską wściekłość; pretekst często bywa błahy, ale spotyka się z przesadną reakcją. Pod wieloma względami upokorzenia i cierpienia z dzieciństwa mogą pozytywnie wpłynąć na nasze postawy, które przybieramy jako dorośli. Przywódcy kierujący życiem politycznym, społecznym, akademickim lub życiem innych wspólnot czy „rodzin" często robią to w sposób o wiele lepszy i wnikliwszy, niż mogłoby to wynikać ze środowiska, w jakim się wychowali.

[5] Od gawędziarzy pochodzących z Japonii słyszałam o innym motywie „cennego niedźwiedzia" — niedźwiedź pada ofiarą złych mocy, a lud, który otaczał go kultem,

zaczyna podupadać. Ciało niedźwiedzia zostaje pogrzebane pośród lamentów i żałoby. Ale Iza kobiety padająca na jego mogiłę przywraca mu życie.

[6] Uwolnienie starego, zastarzałego gniewu kawałek po kawałku, warstwa po war stwie, jest koniecznym zadaniem stojącym przed kobietą. Lepiej zdetonować bombę na otwartym polu i nie pozwolić, żeby rozerwała niewinnych ludzi. Warto spróbować jąjakoś rozbroić, w sposób, który nie uczyni szkód. Nieraz sam ciągły widok czy głos jakiejś osoby jeszcze bardziej nas rozdrażnia. Dobrze jest uciec przed tym bodźcem, czymkolwiek on jest. Jest wiele na to sposobów: wyjs'ć do innego pokoju, zmienić miejsce pobytu, zmienić temat, zmienić scenerię. To bardzo pomaga.

Stara metoda powolnego liczenia do dziesięciu też ma swoje racje. Jeśli chociaż na chwilę uda nam się przerwać przypływ adrenaliny i innych substancji chemicznych związanych z agresją, które organizm wydziela w początkowej fazie gniewu, to możemy zatrzymać wir wciągający nas z powrotem w uczucia i reakcje powodowane wcześniejszym urazem. Jeśli nie damy sobie chwili przerwy, to związki chemiczne wydzielające się przez dłuższy czas pchają nas w coraz bardziej wrogie i agresywne zachowania, niezależnie od tego, czy są po temu powody czy nie.

[7] Jedna z wersji tej historii, opowiedziana przez wspaniałego gawędziarza sufiego Indriesa Shaha znajduje się w zbiorze *Wisdom ofthe Idiots* (London: Octagon Press 1970).

[8] Decyzja taka zależy od kilku czynników, a między innymi: od uświadomienia sobie, kto lub co jest powodem urazu, od możliwości dalszego doznawania krzywd, od intencji na przyszłość, a także od stanu równowagi sil — wszystko to trzeba poddać ocenie.

[9] *Descanso* oznacza także miejsce wiecznego spoczynku, na przykład na cmentarzu.

[10] Jeśli doszło do kazirodztwa, molestowania lub innych poważnych nadużyć, to cykl przebaczenia może się zakończyć dopiero po wielu latach. Są przypadki, kiedy właśnie brak przebaczenia daje na jakiś czas więcej sił i to też trzeba u siebie zaakceptować. Nie można natomiast zaakceptować tego, że do końca życia wpadamy w szał z powodu dawnych wydarzeń. Taki stan wrzenia ma druzgocący wpływ na duszę i psychikę, a także na zdrowie fizyczne. Równowaga musi zostać przywrócona. Są różne metody. Koniecznie trzeba się poradzić terapeuty o silnej osobowości, specjalizującego się w takich sprawach. Jeśli znajdziecie takiego specjalistę, to zadajcie mu pytanie o jego doświadczenie w redukowaniu gniewu i umacnianiu ducha.

" *Forego* wg *Oxford English Dirtionary:* ze staroangielskiego/or *gdn \ub forgden* (mijać, odejść).

[12] *Forbear* wg *Oxford English Dirtionary:* ze średniowysokoniemieckiego *verbern* (znosić, mieć cierpliwość).

[13] *Forget* wg *Oxford English D'ctionary:* ze staroteutońskiego *getan* (trzymać lub chwytać), z przedrostkiem *for* oznacza nie trzymać, nie chwytać się.

[14] *Forgive* wg *Oxford English Dirtionary:* ze staroangielskiego/orziV/a» (dać, daro wać, oddać, przestać żywić żal).

[15] Nieco inną definicję tego rodzaju przebaczenia podaje *Oxford English Dirtionary:* 1865 J. Grotę, *MorałIdeas,* viii (1876), 114 „Aktywne przebaczanie — odpłacanie dobrem za złe". Według mnie jest to najwyższa forma pojednania.

[16] Ludzie nie tylko mają różne tempo przebaczania innym, ale i rodzaj przewinienia wpływa na czas potrzebny do przebaczenia. Zupełnie inaczej przebaczamy nieporozumie nie niż morderstwo, kazirodztwo, gwałt, okrucieństwo, niesprawiedliwość, zdradę, kradzież. Zależnie od rodzaju przewinienia, jednorazowy wypadek łatwiej przebaczyć niż sytuacje powtarzające się wielokrotnie.

[17] Ponieważ ciało także ma swoją pamięć, więc i o nie trzeba zadbać. Rzecz polega nie na uciekaniu przed własnym gniewem, ale na wyczerpaniu go, rozwikłaniu, przebudowaniu libido, które rozładujemy zupełnie inaczej niż dotychczas. Temu fizycznemu wyładowaniu musi towarzyszyć psychiczne rozumienie.

## ROZDZIAŁ 13 Po bitwie: członkinie Klanu Blizn

' Podzielam pogląd Junga; jeśli ktoś dopuścił się niesprawiedliwości, to dopóty nie może się z tego wyleczyć, dopóki nie powie o tym absolutnej prawdy, nie spojrzy uczciwie faktom w oczy.

[2] Po raz pierwszy spotkałam się z takimi scenariuszami w pracach Erica Berne'a i Claude'a Steinera.

[3] WAE, tj. Word Association Experiment (test skojarzeń słownych) Junga, także to potwierdza. W eksperymencie negatywne skojarzenia pojawiają się nie tylko na dźwięk słowa, które je wywołuje, ale także przy kilku innych, bardziej neutralnych.

[4] Czasami później zajmujemy się fotografiami i opowieściami ojców, braci, mężów, wujów i dziadków (lub synów i córek), głównie jednak pracujemy nad kobietami ze starszego pokolenia.

[5] Cierpią w samotności jako kozły ofiarne i zjadające grzechy, nie otrzymując od wspólnoty żadnych korzyści: wdzięczności, szacunku ani oczyszczenia.

[6] *Mary Culliane and The Dead Man:* jest to jedna z opowieści gawędziarek, dwóch wybitnie utalentowanych i malowniczych kobiet z Północnej Karoliny, Barbary Freeman i Connie Regan-Blake.

[7] Paul C. Rosenblatt, *Bitter, Bittcr Tears: Nineteenth-Century Diarists and Twentieth--Century Grief Thcories* (Minncapolis: Univcrsity of Minnesota Press, 1983). Książkę tę poleciła mi Judith Savage.

## ROZDZIAŁ 14

### *IM Selva Subterrdnea:* inicjacja w podziemnym lesie

[1] Junga rozumienie terminu *participation mystique* opierało się na poglądach antro pologicznych końca XIX i początku XX wieku, kiedy to wielu badaczy w najmniejszym stopniu nie identyfikowało się z badanymi plemionami i nie pojmowało ich zachowań jako pewnego etapu rozwoju ludzkości, który zachodzi wszędzie i w każdej ludzkiej kulturze, niezależnie od rasy i narodowości.

[2] W żaden sposób nie chcę sugerować, że krzywdy uczynione jednostce są akcepto walne dlatego, że w ostatecznym rachunku ją umacniają.

[3] Na temat rzeczywistego kazirodztwa popełnianego przez ojców i wstrząsów dozna nych przez dzieci patrz: E. Bass, L. Thornton i J. Brister, red., / *Never Told Anyone: Writings by Women Survivors of Child Abuse* (New York: Harper & Row, 1983), a także

B. Cohen, E. Giller, W. Lynn, red. *Multiple Personatity Disorder from the Inside Out* (Baltimore: Sidran Press, 1991).

[4] Na ogół sądzi się, że brutalna utrata niewinności dokonuje się w świecie poza obrębem rodziny. Jest to proces stopniowy, którego doświadcza niemal każdy i którego kulminacją jest bolesne zrozumienie, że świat nie jest ani piękny, ani bezpieczny.

Psychologia rozwojowa ujmuje to jako uświadomienie sobie, że nie jest się „pępkiem wszechświata". Jednak w odniesieniu do sfery duchowej jest to raczej przebudzenie i us'wiadomienie sobie różnic między naturą boską a ludzką. Pozbawianie niewinności nie jest zadaniem matki i ojca. Ten moment przyjdzie w swoim czasie. Rodzice mają być wówczas przy dziecku, by go strzec, otaczać opieką i wspierać na tyle, na ile mogą, ale przede wszystkim, by pomóc mu się pozbierać i stanąć znowu na nogi.

[5] Symbol młynarza pojawia się w baśniach zarówno w świetle negatywnym, jak i pozytywnym. Jednym razem jest skąpy, innym — szczodry, jak w baśni o młynarzu, który zostawia ziarna zboża dla elfów.

[6] Stopniowe przebudzenie, czyli powolne, rozłożone w czasie odrzucanie mechanizmów obronnych, jest mniej bolesne niż pozbycie się ich wszystkich naraz. W wielu metodach terapii, choć to drugie jest bardziej drastyczne, daje szybsze rezultaty. Każdego jednak trzeba traktować według indywidualnych potrzeb.

[7] W innych baśniach ta trójka reprezentuje kulminację intensywnego wysiłku; trójkę można rozumieć jako samą ofiarę, której kulminacją jest nowe życie.

[8] Lao-Cy, starożytny poeta i filozof. Patrz: *Tao Te Ching* (London: The Buddhist Society, 1948). Dzieło publikowane w wielu tłumaczeniach przez różnych wydawców.

[9] Różni ludzie mogą wybrać różne metody. Niektóre są w widoczny sposób aktywne, jak taniec, w innych aktywność wyraża się w nieco inny sposób, na przykład w tańcu modlitewnym, tańcu intelektu, tańcu wiersza.

[10] © 1989,*C.P.Eslćs,WanmngTheSłoneChild:MytlisandStoriesojtheAbandoned and Unmothered Child,* taśma audio (Boulder, Colorado: Sounds True 1989).

" Jest godne uwagi, że kobiety i mężczyźni podczas głębokiego psychicznego przeobrażenia często tracą zainteresowanie sprawami zewnętrznego świata, ponieważ rozmyślają, marzą i drążą na tak głębokich poziomach, że wszystko, co należy do ziemskiego świata, usuwa się w cień. Wydaje się, że dusza wcale nic jest zainteresowana sprawami codziennymi, chyba że są w jakiś sposób wypełnione duchem.

Trzeba jednak ten stan odróżnić od początkowych objawów zaburzeń psychicznych, które często zaczynają się od zaniedbywania stroju, higieny i codziennych obowiązków, po czym następuje widoczne i poważne zaburzenie funkcji psychicznych i społecznych.

[12] Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Ku-Klux-Klan, zamierzając poniżyć niebiałych, nazywa ich „ludźmi z błota" *(mud people)*. Stare znaczenie słowa *nmd* (błoto) ma konotacje bardzo pozytywne i wyraża głęboką mądrość i potęgę instynktownej natury. Według niezliczonych mitów właśnie z biota (gliny lub ziemi) powstali ludzie i cały świat.

[13] Labrys, siekiera i otwarte wargi pochwy mają zbliżony kształt.

Dwustronna siekiera bogini jest starożytnym symbolem, przywoływanym także współcześnie przez różne grupy kobiet jako symbol przywrócenia potęgi kobiecości. Co więcej, członkinie grupy, z którą badam opowieści, *Las Mujeres,* wyrażają przekonanie, że motyle skrzydełka pochwy i dwustronna siekierka są podobnymi symbolami wziętymi ze starożytności, kiedy kształt otwartego motyla uważany był za kształt duszy.

[15] Mistyczne jest poznawanie świata ziemskiego i duchowego z obu stron, to jest przez intelekt i bezpośrednie doświadczenie ducha i psychiki. Pragmatyczny mistycyzm szuka całej prawdy, nie tylko jednego jej oblicza, a potem rozważa, jaką zająć pozycję i w jaki sposób działać.

[16] Stare baśnie zdają się zawierać sugestię, że jest to również stan emocji i wiedzy, przekazywany dzieciom przez rodziców, niezależnie od płci.

[17] Jak widzieliśmy, łzy są wielofunkcyjne — mogą bronić i tworzyć.

[18] Kultura kobiet jest od stuleci w dużej mierze dosłownie niemal pogrzebana, dostępne są tylko nieliczne przebłyski tego, co leży tak głęboko. Kobiety muszą mieć prawo do badania samych siebie, do zagłębiania się w swoją archeologię. Celem jest żyć pełnią życia, według własnych intuicyjnych mitów.

[19] Potęga liczbjestogromna. Wielu uczonych od Pitagorasa po kabalistów próbowało zrozumieć tajemnice matematyczne. Ponumerowane gruszki mają prawdopodobnie znaczenie mistyczne, być może mają też związek ze skalą tonalną.

[20] Pod wieloma względami wszystkie — bezręka dziewczyna, dziewczyna o złotych włosach i dziewczynka z zapałkami — spotykają się z tymi samymi problemami bycia wyrzutkiem. Baśń o bezrękiej dziewczynie obejmuje jednak kompletny cykl psycholo

giczny.

[21] Można się zastanawiać, ile jaźni, to jest ośrodków świadomości, istnieje w psychi ce. Otóż jest ich wiele, zwykle z jedną dominującą. Jak *pueblos* i *casitas* w Nowym Meksyku, psychika ma co najmniej trzy poziomy: część starą, należącą do przeszłości, część, którą żyjemy obecnie, i tę dopiero konstruowaną.

Według Junga Jaźń przez wielkie J oznacza rozległą siłę duszy, a jaźń przez małej — jednostkę, bardziej ograniczoną osobę, którą jesteśmy.

[22] Najobszerniejszych źródeł pisanych na temat dawnych obrzędów dostarcza staro żytna Grecja. Choć większość starożytnych kultur kiedyś posiadała zapisy obrzędów, praw rytualnych i historii — posługując się różnymi środkami wyrazu: rzeźbą, literaturą, malarstwem, pieśniarstwem, architekturą — kolejne podboje zniszczyły większość z nich. (Skuteczny podbój społeczeństwa wymaga wymordowania świętej klasy: artystów, pisa rzy i ich dzieł, kapłanów i kapłanek, uzdrowicieli, mówców, historyków i strażników opowieści, pieśniarzy, bardów, tancerzy i poetów... tych wszystkich, którzy są zdolni poruszać ducha narodu). Jednak kościec wielu nie istniejących już kultur zachował się dzięki arce opowieści przez stulecia i dopływa wprost do naszych czasów.

[23] Elżbieta jest stara i również brzemienna — nosi w łonie Jana Chrzciciela. Jest to głęboko mistyczny fragment.

[24] Te etapy zdobywamy nie według chronologii wieku, ale zgodnie z naszymi potrzebami i tempem rozwoju psychiki i ducha.

[25] Archetypowy symbol króla analizują Robert L. Moore i Douglas Gillette w *King, Warrior, Magician, Lover(San* Francisco: Harper, 1990).

[26] Symboliczne postacie ogrodnika, króla, maga etc. należą i do kobiet, i do męż czyzn, znajdując w nich odbicie. Nie są specyficzne dla danej płci, są tylko różnie przez płcie rozumiane i inaczej używane.

[27] Pierwszą osoba, która przy mnie użyła zwrotu *soul inaking* (tworzenie duszy) był James Hillman, który sam przypomina rozpędzoną maszynę pełną pomysłów.

[28] Starucha potrójnej bogini Greków.

[29] W *Teogonii* Hezjoda (411-452) znajdujemy wzmiankę, że Persefona i starucha Hekate nad wszystko przedkładają swoje towarzystwo.

[30] Jean Shinoda Bolen w swej doskonalej pracy o menopauzie zauważa, że starsze kobiety zatrzymują energię krwi menstruacyjnej w sobie i zamiast „zewnętrznych dzieci" rodzi się w nich wewnętrzna mądrość *(The Wise Woman Archetype: Menopause As lnitiation* (Boulder, Colorado: Sounds True, 1991).

[31] Przywódca inkwizycji w Hiszpanii, patologiczny okrutnik, seryjny zabójca swoich czasów.

Jest to obrzęd konsekracji udzielany młodym matkom przez stare uzdrowicielki w mojej rodzinie o katolickich tradycjach. [33] Z: Ecclus xvii, 5 (scrb/clas lit).

Na przykład, niektórzy współcześni mężczyźni zatracili poczucie przypływów i odpływów cykli seksualnych. Jedni nic nie czują, inni utknęli w pędzie.

W niektórych wersjach baśni zamiast zasłony pojawia się chustka; strąca ją nie *pneuina* (oddech), ale mały chłopczyk, który zaczyna się nią bawić i zdejmuje z twarzy ojca.

## POSŁOWIE
### Opowieść jako lekarstwo

[1] FragmentpoematU/4r*the Gates ofthe City ofthe Storyteller God,* © 1971 C.P. Estes, ze zbioru: *Rowing Songs for the Night Sea Journey: Contemporary Cliants* (publikacja prywatna).

[2] Oto rzadki fragment tekstu, który jasno definiuje sedno sztuki gawędziarskiej: etos, kultura i rzemiosło są nierozerwalne. Poniższe słowa napisał wybitny poeta i gawędziarz Steve Sanfield, człowiek, który poświęcił dziesiątki lat na spenetrowanie zakamarków ludzkiej psychiki.

głębokiemu zrozumieniu, które zdobył, pracując i żyjąc jak najpełniej, gawędziarz ma nadprzyrodzony zmysł i wyczuwa, kim są słuchający i czegopotrzebują. Prawdziwy mistrz dobiera historie pasujące do konkretnych słuchaczy w danym momencie. Umiejętność takiego doboru wymaga rozległego i znaczącego repertuaru.

Taki repertuar gromadzi się powoli. Świetny gawędziarz nie tylko zna opowieść od wewnątrz, ale wie o niej wszystko. Opowieści nie istnieją w próżni...

Fragment *Notesfram a Convermńon at Doc Willy* '.v *Bar,* nagranie Boba Jenkinsa. © 1984, Steve Sanfield.

[3] Archetyp jest nicprzedstawialną siłą życiową, jest twórczy i pobudzający. Na zwać go potężnym to niedomówienie. Zawsze podkreślam, że każda dziedzina uzdrawia nia wymaga długich nauk u kogoś, kto wie, jak to robić, kogoś, kto żył tym przez całe życie.

[4] Moja babcia Katerin mawiała, że najgłupszy jest nie ten, kto nie wie, ale ten, kto nie wie, że nie wie. Wjeszcze gorszym i groźniejszym położeniu jest osoba, która wie, że nie wie, ale nie dba oto.

[5] *La unica que vivio las historias* (ta, która przeżyła opowieść).

[6] Jako urodzona katoliczka, w dzieciństwie uroczyście poświęcona Matce Najświęt szej przez La Sociedad de Guadalupe, korzenie pracy mojego życia widzę w oddaniu Synowi *La Diosa,* a także jego Matce, *Nuestra Seiiora, Guadalupe* — Błogosławionej Matce pod wszystkimi postaciami i imionami — według mojej wiedzy najdzikszej z dzi kich, najsilniejszej z silnych.

[7] Częste są nakazy prawne.

[8] Jest to podstawowe założenie każdego leczenia. Jeśli nie możesz pomóc, to nie szkodź. Żeby nie szkodzić, trzeba wiedzieć, czego nie wolno robić.

[9] „Doskonałe dzieło ma przypominać nie postać rzemieślnika, ale postać Boga" — fragment z wiersza *La Diosa de la Clarista, un mani fiesto pequeho,* O 1971, C.P. Estes, ze zbioru *Rowing Songs For the Night Sea Journey: Contemporary Cliants* (publikacja prywatna).

### Mistrz opowiadania

By stać się mistrzem w jakiejkolwiek dziedzinie, trzeba całego życia, nie kilku ani nawet dziesięciu lat. Wymaga to pełnego zanurzenia we własnej sztuce. Dopiero po dwudziestu, trzydziestu latach zdobywa się pełne prawo, by zwać się mistrzem.

Kiedy pojawia się mistrz opowiadania, nie ma co do tego wątpliwości. Posiada pewne cechy, po których zawsze można go rozpoznać. Żyjąc jakąś opowieścią przez lata lub przez całe życie, gawędziarz włącza ją do swojej psychiki i zaczyna opowiadać od wewnątrz. Nieczęsto się to zdarza...

Biegłość to nie wszystko... Mistrzostwo to nie swada, potoczystość języka, sztuczki i zabiegi słowne, ani też urzekanie słuchaczy. Prawdziwy mistrz nie pragnie wzbudzić podziwu czy miłości, nie chce pieniędzy ani sławy. Prawdziwy mistrz nie opowiada cudzych historii, nie szuka poklasku jednego lub części słuchaczy, nie snuje opowieści po to, by kogoś zadowolić. Prawdziwy mistrz słucha wewnętrznego głosu, wkłada serce i duszę w każdą opowieść, nawet jeśli to tylko anegdota czy żarcik.

Mistrz opowiadania mógłby być adeptem sztuki teatralnej: liczą się ruchy, wdzięk, głos, dykcja. Mówiąc poetycznie, mistrz dąży do „rozciągania języka". Rzuca magiczne zaklęcie na słuchaczy, od pierwszego słowa do ostatniego niknącego obrazu. Dzięki

DODATEK

[1] Wiele osób, nie wyłączając mnie samej, twierdzi, że rozumienie wielu książek zaczyna się dopiero przy drugim czytaniu.

[2] Fragment *Commenting Before the Poeins,* © 1967, C.P. Estes, z *La Pasionara, Collected Poems,* Knopf, w przygotowaniu.

[3] W rodzinie cierpieć nie znaczy być ofiarą, ale mieć odwagę w obliczu przeciwności być dzielnym. Nawet jeśli nie możemy w pełni wpływać na swój los czy sytuację, to musimy dawać z siebie absolutnie wszystko. W tym sensie używam słowa cierpienie.

[4] Pisarze, którzy majądzieci, często pytają mnie: „Gdzie pisałaś? Kiedy?" Po nocach, przed wschodem słońca, podczas sjesty, w autobusie, po drodze do kościoła, w czasie mszy, po godzinach, wczesnym rankiem, w przerwach w pracy, gdziekolwiek i kiedykol wiek się dało.

[5] Mała przestroga: kiedy pochłaniają nas sprawy indywiduacji, myśli i uczucia szybują wysoko, trzeba więc uważać, by nie stać się akumulatorem idei i doświadczeń, ale poświęcać też czas na ich zrozumienie i wykorzystanie w codziennym życiu. Moja

codzienna praktyka i to, czego nauczam innych, dotyczy głównie kontemplacji świata i wszystkich zawiłości z tym związanych. Niezależnie od tego, skąd i jak zaczynamy, konieczna jest regularna praktyka. Nie trzeba jej poświęcać wiele czasu, ale warto się koncentrować w czasie specjalnie na to zarezerwowanym, codziennie i w najwyższym spokoju.

[6] Patrz: przypisy do posłowia.

Istnieją rodzaje depresji, manii i innych zaburzeń, których przyczyny są organiczne, tzn. ich źródłem jest złe funkcjonowanie jednego z układów organizmu. Problemy o podłożu organicznym wymagają konsultacji medycznej.

[8] Młodzi ludzie, których spotykam na uniwersytetach, seminariach i w colegge'ach tak bardzo pragną kochać świat, uczyć się, uczyć innych, tworzyć, pomagać. Ponieważ to oni są naszą przyszłością, więc jasne jest, że przyszłość rysuje się wspaniale.

# Edukacja młodej wilczycy: bibliografia

Poniższa bibliografia[1] zawiera szeroko dostępne dzieła na temat kobiety i psychologii. Często polecam je moim studentom i pacjentom[2]. Wielu z tych klasycznych już autorów, m.in. Angelou, de Beauvoir, Brooks, de Castillejo, Cather, Chesler, Friedan, Harding, Jong, Junga, Hong Kingston, Morgana, Nerudę, Neumanna i Qoyawaymę, a także antologie, cytowałam studentom jako „strawę dla duszy" podczas kursów psychologii kobiecej jeszcze w latach siedemdziesiątych. Był to czas, kiedy „studia kobiece" były rzadko używanym zwrotem, a wielu ludzi zastanawiało się, komu to jest potrzebne.

Od tamtej pory dzięki staraniom licznych wydawnictw ukazało się wiele prac na temat kobiet. Dwadzieścia pięć lat temu te same książki krążyłyby w odpisach lub jako wydawnictwa ulotne, odważne przedsięwzięcia wydawnicze zwykle nie dofinansowane, powstające, by wydać parę ważnych dzieł i zniknąć tak szybko, jak się pojawiły. Ale nawet w sprzyjających warunkach ostatnich dziesięcioleci badania nad życiem, problemami i psychologią kobiet są nauką bardzo młodą i niekompletną. Choć na całym świecie pojawia się wiele wnikliwych i uczciwych publikacji temat życia kobiet, choć porusza się tematy, które do niedawna stanowiły tabu, jest jeszcze mnóstwo do zrobienia, zarówno jeśli chodzi o prawo i obowiązek kobiet w kwestii wypowiadania się autorytatywnie na temat własnej kultury i społeczeństwa, jak i pod względem dostępu do prasy i innych mediów.

Bibliografia nie ma być nudnym spisem. Nie jest jej celem uczyć ludzi, co mają myśleć, ale ma dostarczyć bogatego materiału do prze-

myśleń, ukazać wielość poglądów i możliwości wyboru. Dobra bibliografia powinna oferować taki przegląd przeszłości i teraźniejszości, który sugerowałby jasną wizję przyszłości. Poniższa bibliografia przedstawia głównie piszące kobiety, ale znajdziemy w niej także mężczyzn. Dzieła te są na ogół wybitne, oryginalne i pełne pasji, wiele z nich zajmuje się problematyką międzykulturową, a wszystkie są wielowymiarowe. Pełne danych, faktów, opinii, kontrowersji, żaru. Niektóre odzwierciedlają czasy, które już minęły, albo miejsca poza Ameryką, i trzeba je czytać w takim kontekście. Dla porównania zamieściłam kilka prac, które w mojej opinii są złe. Kiedy je przeczytacie, być może ocenicie je inaczej niż ja.

Wyszczególnieni autorzy są rozmaici. Większość z nich to specjaliści, pionierzy nauki, obrazoburcy, autsajderzy, akademicy, niezależnie myślący badacze. A także poeci, ponieważ to oni są wizjonerami i historykami życia psychicznego. W wielu przypadkach ich spostrzeżenia i wnikliwe sądy są tak bliskie sedna sprawy, że wyprzedzają teorie psychologii akademickiej swą rzetelnością i głębią. Większość autorów to, można powiedzieć, *las compańeras o los compańeros,* towarzysze podróży i myśliciele, którzy potrafią wyciągać wnioski ze swego życia i jasno je sformułować[3]. Chociaż istnieje wiele innych dzieł, równie pełnych iskry bożej, wybrałam następujące:


Alegria, Claribel. *Woman ofthe River.* Pittsburgh: UnWersity of Pittsburgh Press, 1989.
----- *Louisa In Realityland.* New York: Curbstone Press, 1989.
---- *Guerilla Poems ofEl Sahador.* New York: Curbstone Press, 1989.
Allen, Paula Gunn. *The Sacred Hoop: Recovering the Feminine in American Indian Tradilions.* Boston: Beacon Press, 1989.
---- *Grandmothers ofthe Light: A Medkine Woman's Sourcebook.* Boston: Beacon Press, 1991.
----- *Sliadow Country.* Los Angeles: University of California Press, 1982.
Allison, Dorothy. *Bastard Out of Carolina.* New York: Dutton, 1992.
Andelin, Helen B. *Fascinating Womanhood.* Santa Barbara, Calif.: Pacific Press, 1974.
Angelou, Maya. / *Sliall Not be Moved.* New York: Random House, 1990.
----*Ali God's Children Need Traveling Shoes.* New York: Random House, 1986.
---- *Wiem, dlaczego ptak w klatce śpiewa.* Tłum. E. Horodyska, PIW, Warszawa 1996.
Anzaldiia, Gloria; Morąga, Cherrie (red.). *This Bridge CalledMy Back.* New York: Kitchen Table/WomenofColor Press, 1983.
Atiya Nayra. *Khul-Kliaal: Five Egyptian Women Tell Their Stories.* Syracuse: Syracuse UnWersity Press, 1982.
Atwood, Margaret. *Zbójecka narzeczona.* Tłum. W. Marcysiak, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1996.
Avalon, Arthur. *Sliakti and Shakta.* New York: Dover, 1978.

Barker, Rodney. *The Hiroshima Maidens: A Story ofCourage, Compassion and Survival.* New York: Viking, 1985.
Bass, Ellen; Thornton, Louise (red.). *lNever ToldAnyone: Writings by Women Survivors ofChildSexualAbuse.* New York: Harper&Row, 1983.
de Beauvoir, Simone. *Pamiętnik, statecznej panienki.* Tłum. H. Szumańska-Grossowa, PIW, Warszawa 1960.
*Druga płeć.* Tłum. G. Mycielska (t. 1), M. Leśniewska (t.2), Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972.
Bertherat, Therese. *The Body Has Its Reasons.* Tłum. Therese Bertherat i Carol Bernstein. New York: Pantheon Books, 1977.
Bly, Robert. *Żelazny Jan: Rzecz o mężczyznach.* Tłum. J. Tittenbrun, Rebis, Poznań 1993.
Boer, Charles. *The Homeric Hymns.* Dallas: Spring Publications, 1987.
Bolen, Jean Shinoda. *Ring of Power: The Abandoned Child, the Authoritarian Father, and the Disempowered Feminine.* San Francisco: HarperCollins, 1992.
---- *Goddesses In Everywoman: A New Psychology of Women.* San Francisco: Harper &Row, 1984.
____ *Tao psychologii: synchroniczność i jaźń-* Tłum. B. i J. Moderscy, Rebis, Poznań 1999. Boston Women's Health Book Collective. *The New Our Bodies, OurseWes.* New York: Simon & Schuster, 1984.
Brooks, Gwendolyn. *Selected Poems.* New York: Harper & Row, 1984. Brown, Rita Mae. *Rubyfruit Jungle.* Plainfield, Vt.: Daughters, Inc., 1973. Browne, E. Susan; Connors, Debra; Stern, Nanci. *With the Power of Each Breath: A Disabled Woman's Anthology.* San Francisco: Cleis Press, 1985. Budapest, Zsuzsanna E. *The Grandmother ofTime.* San Francisco: Harper & Row, 1989. Castellanos, Rosario. *The Selected Poems of Rosario Castellanos.* Tłum. Magda Bogiń. St. Paul, Minn.: Graywolf Press, 1988. de Castillejo, Irenę Claremont. *Knowing Woman: A Feminine Psychology.* Boston: Shambhala, 1973. Castillo, Ana. *My Father Was a Toltec.* Novato, Calif.: West End Press, 1988.
---- *So Far From God* New York: W. W. Norton, 1993.

Cather, Willa. *MyAntona.* Boston: Houghton Mifflin, 1988.
----- *Śmierć przychodzi po arcybiskupa.Tium.* H. Malewska, PAX, Warszawa 1965.
Chernin, Kim. *Obsession.* New York: Harper & Row, 1981.
Chesler, Phyllis. *Women and Madness.* Garden City, N.Y.: Doubleday, 1972.
Chicago, Judy. *The Dinner Party: A Symbol ofOur Heritage.* Garden City, N.Y.: Anchor, 1979.
____ *Embroidering Our Heritage: The Dinner Party Needlework.* Garden City, N.Y.: Anchor, 1980.
----- *The Birth Project.* Garden City, N.Y.: Doubleday, 1982.
----- *Through tlie Flower: My Struggle as a Woman Artist.* Garden City, N.Y.: Doubleday, 1975.
Christ, Carol P. *Diving Deep and Surfacing: Women Writers on Spiritual Quest.* Boston: Beacon Press, 1980.
Coles, Robert. *Tlie Spiritual Life of Children.* Boston: Houghton Mifflin, 1990. Colette. *Gigi i inne opowiadania.* Tłum. K. Dolatowska, PIW, Warszawa 1977. Cowan, Lyn. *Masochism: A Jungian View.* Dallas: Spring Publications, 1982.

Craig, Mary. *Spark from Heaven: The Mystery of the Madonna of Medjugorie.* Notre
Damę, Ind.: Ave Maria Press, 1988. Craighead, Meinrad. *The Mother's Songs: Images ofGodthe Mother.* New York: Paulist
Press, 1986. Crow, Mary. *Woman Who Has Sprouted Wings.* Pittsburgh: Latin American Literary
Review Press, 1988. Curb, Rosemary; Manahan, Nancy (red.). *Lesbian Nuns.* Tallahassee, Fla.: Naiad Press,
1985. Dały, Mary. *Gyn/ecology.* Boston: Beacon Press, 1978.
----- „in cahoots with Caputi, Jane". *Webster's First New Intergalactic Wickedary ofthe English Language.* Boston: Beacon Press, 1987.
Derricotte, Toi. *Natural Birth: Poems.* Freedon, Calif.: Crossing Press, 1983. Dickinson, Emily. *The Complete Poems ofEmily Dickinson.* Boston: Little, Brown, 1890. Doniger, Wendy. *Women, Androgynes, and Other Mythical Beasts.* Chicago: University of Chicago Press, 1980.
Drakę, William. *The First Wave: Women Poets in America.* New York: Macmillan, 1987. Easaran, Eknath, tr. *The Bhagavad Gita.* Berkeley: Nilgiri Press, 1985. Eisler, Riane. *The Chalice and the Blade.* San Francisco: Harper & Row, 1987. Ellis, Normandi. *Osiris Awakening: A New Translation ofthe Egyptian Book ofthe Dead.*
Grand Rapids, Mich.: Phanes Press, 1988. Erdrich, Louise. *Love Medicine.* New York: Bantam, 1984.
Fenelon, Fania. *Playing for Time.* Tłum. Judith Landry. New York: Atheneum, 1977. Fisher, M.F.K. *SisterAge.* New York: Knopf, 1983. Forche, Carolyn. *The Country Between Us.* New York: Harper & Row, 1982.
----*Angel ofHistory.* New York: HarperCollins, 1994.
Foucault Michel. *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu.* Tłum. H. Kęszycka, PIW, Warszawa 1987.
*Historia seksualności.* Tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Czytelnik, Warszawa 1995.
Fox, Matthew. *Pierworodne błogosławieństwo.* Tłum. A. Wilczak, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1995.
Friedan, Betty. *The Feminine Mystique.* New York: Norton, 1963.
Friedman, Lenore. *Meetings with Remarkable Women: Buddhist Teachers in America.* Boston: Shambhala Publications, 1987.
Friedman, Myra. *BuriedAlive: Biography ofJanis Joplin.* New York: Morrow, 1973.
Galland, China. *Longingfor Darktiess: Tara and the Black Madonna: A Ten Year Journey.* New York: Viking, 1990.
Gaspar De Alba, Alicia; Herrera-Sobek, Maria; Martinez, Demetria. *Three Times a Woman.* Tempe, Ariz.: Bilingual Review Press, 1989.
Gilbert, Sandra; Gubar, Susan. *The Madwoman in theAttic.* New Haven: Yale University Press, 1979.
Gilligan, Carol. *In a Different Voice.* Cambridge: Harvard University Press, 1982.
Gimbutas, Marija. *The Goddesses and Gods of Old Europę: Myths and Cult Images.* Berkeley and Los Angeles: University of California Press, 1982.
Goldberg, Natalie. *Writing Down the Bones: Freeing the Writer Within.* Boston: Shambhala, 1986.
---- *Long Quiet Highway.* New York: Bantam Books, 1993.
Golden, Renny; McConnell, Michael. *Sanctuary: The New Underground Railroad.* New York: Orbis Books, 1986.
Goldenburg, Naomi R. *Changing of the Gods: Feminism and the End of Traditional Religiom.* Boston: Beacon Press, 1979.
Grahn, Judy. *Another Mother Tongue.* Boston: Beacon Press, 1984.
Guggenbiihl-Craig, Adolph. *Power in the Helping Professions.* Dallas: Spring Publications, 1971.
Hali, Nor. *The Moon and the Virgin: Reflections on the Archetypal Feminine.* New York: Harper & Row, 1980.
Harding, M. Esther. *Woman's Mysteries, Ancient and Modern.* New York: Putnam, 1971. Harris, Jean; Alexander, Shana. *Marking Time: Letters front Jean Harris to Shana Alexander.* New York: Scribner, 1991.
Heilbrun, Carolyn G. *Writing a Woman's Life.* New York: Ballantine, 1989. Herrera, Hayden. *Frida: A Biography ofFrida Kahlo.* New York: Harper & Row, 1983. Hillman, James. *Inter-Views: Conversation with Laura Pozzo.* New York: Harper & Row,
1983. Hoff, Benjamin. *The Singing Creek Where the Willows Grow: The Rediscovered Diary of Opal Whilely.* New York: Ticknor & Fields, 1986.
Hollander, Nicole. *Tales From the Planet Sylvia.* New York: St. Martin's, 1990. Hull, Gloria T.; Scott, Patricia Bell; Smith Barbara (red.). *Ali the Women Are White, Ali the Blacks Are Men, But Some ofUs Are Brave.* New York: Feminist Press, 1982. Ibarruri, Dolores. *They Shall Not Pass: The Autobiography of La Passionaria.* New York:
International Publishers, 1976. Iglehart, Hallie. *Womanspirit: A Guide to Women's Wisdom.* New York Harper & Row,
1983. Jong, Erica. *Strach przed lataniem.* Tłum. M. Fabianowska, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1998.
---- *Becoming Light: Poems, New and Selected.* New York: HarperCollins, 1991.
Jung, C.G. *Collected Works of C.G. Jung.* Tłum. RFC. Hull. Princeton: Princeton University Press, 1972.
---- *Man and His Symbols.* Garden City, N.Y.: Doubleday, 1964.

Kalff, Dora. *Sandplay: A Psychotherapeutic. Approach to the Psyche.* Santa Monica: Sigo,
1980. Keen, Sam. *The Faces ofthe Enemy: Reflections ofthe Hostile Imagination.* Fot. Ann Page.
San Francisco: Harper & Row, 1986. Kerenyi, C. *Zeus and Hera.* Tłum. C. Holme. Princeton: Princeton University Press, 1975.
---- *Eleusis: Archetypal Iniage of Mother and Daughter*. New York: Schocken Books,
1977.
King, Florence. *Southern Ladies and Gentlemen*. New York: Stein & Day, 1975. Kingston, Maxine Hong. *The Woman Warrior: Memoirs of a Girlhood Among Ghosts*.
New York: Knopf, 1976.
Kinkaid, Jamaica. *At the Bottom ofthe River*. New York: Plume, 1978. Kinnell, Galway. *The Book ofNightmares.* London: Omphalos and J-Jay Press, 1978. Klepfisz, Irena. *Dreams ofan Insomniac: Jewish Feminist Essay.s, Speeches andDiatribes.*
Portland, Ore.: The Eighth Mountain Press, 1990. Kolbenschlag, Madonna. *Kiss Sleeping Beauty Goodbye: Breaking the Spell of Feminine Myths and Models.* New York: Doubleday, 1979.

Krysi, Marylin. *Midwife and Other Poems on Caring.* New York: National League for Nursing, 1989.
Kumin, Maxine. *Our Ground Time Herę Will Be Brief.* New York: Penguin, 1982. Laing, R.D. *Knots.* New York: Vintage, 1970.
Lao-Cy. *Tao Te Ching.* Tłum. Stephen Mitchel. San Francisco: Harper & Row, 1988. Le Sueur, Meridel. *Ripening: Selected Works. 1927-1980.* Old Westbury, N.Y.: Feminist Press, 1982.
Leonard, Linda S. *The Wounded Woman.* Boulder, Colo.: Shambhala, 1983. Lindbergh, Annę Morrow. *The Giftfrom the Sea.* New York: Pantheon, 1955. Lippard, Lucy. *From the Center: FeministEssays in Women's Art.* New York: E.P. Dutton, 1976. Lisie, Laurie. *Portrait ofanArtist: A Biography of Georgia O 'Keeffe.* New York: Seaview, 1980.
Lopez-Pedraza, Rafael. *Cultural Anxiety.* Switzerland: Daimon Verlag, 1990. Lorde, Audre. *Sister Outsider: Essays and Speeches.* Freedon, California: Crossing Press, 1984. Lukę, Helen M. *The Way of Women, Ancient and Modern.* Three Rivers, Mich.: Apple Farm, 1975. Machado, Antonio. *Times Alone.* Tłum. Robert Bly. Middletown, Conn.: Wesleyan Unwersity Press, 1983.
Matsui, Yayori. *Women'sAsia.* London: ZedBooks, 1987. Matthews, Ferguson Gwyneth. *Voices from the Slmdows: Women with Disabilities Speak Out.* Toronto: Women's Educational Press, 1983. McNeely, Deldon Annę. *AnimusAeternus: Exploring the InnerMasculine.* Toronto: Inner City, 1991.
Mead, Margaret. *Blackberry Winter.* New York: Morrow, 1972. Metzger, Deena. *Tree.* Berkeley: Wingbow Press, 1983.
----- *The Woman Who Slept with Men to Take the War Out ofThem.* Berkeley: Wingbow Press, 1983.
Millay, Edna St. Vincent. *Collected Poems.* Norma Millay (red.). New York: Harper & Row, 1917. Masson, Jeffrey. *TheAssault on Truth: Freud's Suppression ofthe Seduction Theory.* New York: Farrar, Straus, Giroux, 1983. Miller, Alice. *Thou Sliall Not Be Aware.* Tłum. Hildegard Hannum i Hunter Hannum. New York: Farrar, Straus, Giroux, 1984.
----- *For Your Own Good: Hidden Cruelty in Childrearing and the Roots of Violence.* Tłum. Hildegard Hannum i Hunter Hannum. New York: Farrar, Straus, Giroux, 1983.
*Dramat udanego dziecka.* Tłum. N. Szymańska, J. Santorski & Co., Warszawa 1995.
Morgan, Robin. *Sisterhoodls Powerful.* New York: Vintage, 1970.
Mulford, Wendy (red.). *Love Poems by Women.* New York: Fawcett/Columbine, 1990.
Neruda, Pablo. *Wyznają, że żyłem.* Tłum. Z. Szleyen, PIW, Warszawa 1976.
Neumann, Erich. *The Great Mother.* Princeton: Princeton University Press, 1963.
Nin, Anais. *Delta Wenus.* Tłum. M. Dutkiewicz, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1998.
---- *Matę ptaszki.* Tłum. M. Dutkiewicz, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1998.
Olds, Sharon. *The GoldCell.* New York: Knopf, 1989.
Olsen, Tillie. *Silences.* New York: Delacorte, 1979.
Orbach, Susie. *Fat Is a Feminist Issue.* New York: Paddington Press, 1978.
Pagels, Elaine. *The Gnostic Gospels.* New York: Random House, 1979.
Partnoy, Alicia (red.). *You Can 't Drown the Fire: Latin American Women Writing In Exile.* San Francisco: Cleis Press, 1988.
Perera, Sylvia Brinton. *Descentto the Goddess.* Toronto: Inner City, 1988. Piaf, Edith. *My Life.* London: Owen, 1990. Piercy, Marge. *Circles on the Water.* New York: Knopf, 1982.
----- (red.). *Early Ripening. American Women 's Poetry Now.* London: Pandora, 1987.
----- *The Moon ls Always Female.* New York: Random House, 1980.
----- *Woman on the Edge ofTime.* New York: Knopf, 1976.
Pogrebin, Letty Cottin. *Among Friends.* New York: McGraw-Hill, 1987.
Prager, Emily. *A Visit from the Footbinder and Other Stories.* New York: Simon & Schuster, 1982. Qoyawayma, Polingaysi (White, Elizabeth Q.). *No Turning Back: A Hopi Indian Woman 's Struggle to Live In Two Worlds.* Albuquerque: UnWersity of New Mexico Press, 1964. Raine, Kathleen. *Selected Poems.* Great Barrington, Mass.: Lindisfarne, 1988. Rich, Adrienne. *The Fact ofa Doorframe.* New York: Norton, 1984.
---- *Diving Into the Wreck.* New York: Norton, 1973.
---- *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja.* Tłum. J. Mizielińska, SIC!, Warszawa 2000.
Robinson, James M. (red.). *The Nag Hammadi Library in English.* San Francisco: Harper & Row, 1977. Rosen, Marjorie. *Popcorn Venus: Women, Movies and the American Dream.* New York:

Cowąrd, McCann, Geoghegan, 1973. Samuels, A.; Shorter, B.; Plaut, F. *A CriticalDictionary of Jungian Analysis.* London/New York: Routledge & Kegan Paul, 1986. Sanday, Peggy Reeves. *Female Power and Małe Dominance: On the Origins ofSexual Inequalities.* Cambridge: Cambridge University Press, 1981.
Savage, Judith. *Mourning Vnlived Lives.* Wilamette, 111.: Chiron, 1989.
Sexton, Annę. *The Complete Poems.* Boston: Houghton Mifflin, 1981.
------*No Evil Star.* Ann Arbor: University of Michigan Press, 1985.
---- *Kocltając zabójcą.* Tłum. M. Korusiewicz, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1994.
Shange Ntozake. *Nappy Edges.* New York: St. Martin's, 1972.
----*A Daughter's Geography.* New York, St. Martin's, 1972.
----- *For colored girls who have considered suicide when the rainbow is enuf: a choreo-poem.* New York: Macmillan, 1977.
Sheehy, Gail. *Passages.* New York: E.P. Dutton, 1974.
Shikibu, Izumi; Komachi, Onono. *The Ink Dark Moon, Love Poems, Women ofthe Ancient Court ofJapan.* Tłum Jane Hirschfield, Mariko Aratani. New York: Scribner, 1988. Silko, Leslie Marmon. *Storyteller.* New York: Seaver Press, 1981.
----- *Ceremony.* New York: Penguin, 1977.
Simon, Jean-Marie. *Guatemala: Eternal Spring, Eternal Tyranny.* London: Norton, 1987. Singer, June. *The Boundaries ofthe Soul: The Practice ofJung 's Psychology.* Garden City, N.Y.: Doubleday, 1972. Spretnak, Charlene. *Lost Goddesses of Early Greece.* Boston: Beacon Press, 1981.
----(red.). *The Politics ofWomen's Spirituality.* Garden City, N.Y.: Doubleday, 1982.
Starhawk. *Truth orDare.* New York: Harper & Row, 1979. Stein, Leon. *The Triangle Fire.* Philadelphia: Lippincott, 1962.

Steinem, Gloria. *The Revolution from Within.* Boston: Little, Brown, 1992.
---- *Outrageous Acts and Everyday Rebellions.* New York: Holt, Rinehart, Winston, 1983.
Stone, Merlin. *When God Was a Woman.* New York: Dial Press, 1976.
----*Ancient Mirrors of Womanhood.* Boston: Beacon Press, 1984.
Swenson, May. *Cage o/Spines.* New York: Rhinehart, 1958.
Tannen, Deborah. *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie.* Tłum. A. Sylwanowicz, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1999.
Teish, Luisa. *Jambalaya.* San Francisco: Harper & Row, 1985.
Tuchman, Barbara. *Odległe zwierciadło, czyli rozlicznymi plagami nąkane XIV stulecie.* Tłum. M. i A. Michejdowie, Książnica, Katowice 1993.
von Franz, M.L. *The Feminine In Fairytales.* Dallas: Spring Publications, 1972.
Waldman, Annę. *Fast-Speaking Woman and OtherOumts.* San Francisco: City Lights, 1975.
Walker, Alice. *Kolor purpury.* Tłum. M. Klobukowski, Ryton, Warszawa 1992.
---- *GoodNight Willie Lee: III See You In tlie Morning.* New York: Dial Press, 1979.
---- *Her Blue Body: Everything We Know. Earthling Poems.* San Diego: Harcourt, Brace, Jovanovich, 1991.
---- *In Search ofOurMothers' Gardens.* New York: Harcourt, Brace, Jovanovich, 1983.
Walker, Barbara G. *The Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets.* San Francisco: Harper & Row, 1983.
---- *The Woman's Dictionary ofSymbols and Sacred Objects.* San Francisco: Harper & Row, 1988.
---- *The Crone.* San Francisco: Harper & Row, 1985.
Walker, Lenore. *The Battered Woman.* New York: Harper & Row, 1980.
Warner, Marina. *Alone ofAll Her Sex: The Myth and Cult ofthe Virgin Mary.* New York: Knopf, 1976.
Watson, Celia. *Night Feet.* New York: The Smith, 1981.
White, Steve F. *Poets ofNicaragua.* Greensboro: Unicorn Press, 1982.
Whitman, Walt. *Źdźbła trawy. Poezje wybrane.* Tłum. W. Lewik, PIW, Warszawa 1966.
Wickes, Frances. *The Inner World of Culdhood.* New York: Farrar, Straus, Giroux, 1927.
Williams, Terry Tempest. *Refuge.* New York: Pantheon 1991.
Willmer, Harry. *Practical Jung: Nuts and Bolts ofjungian Psychotherapy.* Wilamette, 111.: Chiron, 1987.
Wilson, Colin. *Outsider.* Tłum. M. Traczewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956.
Wolkstein, Dianę; Kramer, Samuel Noah. *lnanna: Queen of Heaven and Earth.* San Francisco: Harper & Row, 1983.
Wollstonecraft, Mary. *A Vindication ofthe Rights ofWomen.* Reprint z 1792. New York: W.W. Norton, 1967.
Woodman, Marion. *Addiction to Perfection.* Toronto: Inner City, 1988.
Woolf Virginia. *Własny pokój.* Tłum. A. Graff, SIC!, Warszawa 1997.
Wynne, Patrice. *The Womanspirit Sourcebook.* San Francisco: Harper & Row, 1988.
Yolen, Jane. *Sleeping Ugly.* New York: Coward, McCann & Geoghegan, 1981.
Zipes, Jack. *The Brothers Grimm.* New York: Routledge, Chapman and Hali, 1988.

[2] Choć nie jestem przeciwniczką poważnego traktowania żadnej szkoły, teorii czy obserwacji na temat którejkolwiek z płci, większość publikowanych tekstów nie jest jednak warta czytania, ponieważ są one tendencyjne, wstępnie przetrawione. To tak. jakby wnętrze zostało usunięte, a została tylko rama — zupełnie jak karuzela bez koników, bez muzyki, bez dzwonków, bez jeźdźców. Kręci się, ale jest bez życia.

Inną sprawą są prace wtórne, po raz drugi przetrawione. To powtarzanie tego, co ktoś usłyszał lub gdzieś przeczytał, ale bez postawienia ważnych pytań: Czy tak jest rzeczywiście? Czy jest w tym coś pożytecznego? Czy to aktualne? Czy to jedyny punkt widzenia? Istnieje mnóstwo takich publikacji. Przypomina mi to przekazywanie w spadku rodzinnej kopalni srebra. Niektóre szyby są już wyczerpane i niewarte, żeby je zatrzymywać, niektóre są nieopłacalne, nigdy nie dały dość rudy, żeby pokryć koszty eksploatacji.

Jest też trzecia kategoria — prace rozwodnione. Są one bladymi kopiami dziel oryginalnych i pełnych wymowy. W książkach rozwodnionych siła oryginalnego dzieła, jego zamierzenie, znaczenie i zdolności terapeutyczne dla czytelnika są pomniejszone, fragmentaryczne i zniekształcone. W miarę możliwości czytajcie książki ambitne, napisane przez ludzi, którzy sami zebrali doświadczenia, przeanalizowali zagadnienia i nie tylko kochali swe dzieło, ale i poświecili się dla niego. Częścią procesu odzyskiwania dzikiej natury jesl przywrócenie zdolności rozróżniania. Trzeba jej używać nie tylko do tego, co już tkwi w naszych głowach, ale i do tego co, do nich wkładamy.

[3] Zwykle tak właśnie postępuję — proszę studentów, by wybrali trzy książki z tej listy i potraktowali je jako rodzaj łamigłówki. Potem do wybranych lektur dodaję rozprawy Kanta, Kierkegaarda, Menckena i innych. Jak mają się do siebie? Jak się uzupełniają? Porównaj, wyciągnij wnioski. Niektóre kombinacje są zaiste wybuchowe. Niektóre dają ziarno pod zasiew.

---

[1] Bibliografia została opracowana jako przegląd na temat rozwoju instynktownej natury. Używam różnych wersji tej bibliografii podstawowej również do innych zagadnień dotyczących kobiet. Niektóre publikacje pojawiają się często w bibliografiach załączanych do innych książek, zazwyczaj napisanych przez kobiety i dotyczących spraw kobiet. Te licznie cytowane prace stały się czymś w rodzaju mantry i są w dużej mierze wyborem dziel kobiet już nieżyjących, których dokonania są wciąż żywe.

# PODZIĘKOWANIA

Praca nad instynktową naturą kobiet zajęła mi prawie dwadzieścia pięć lat. W tym czasie w moim życiu pojawiło się wielu ludzi, wielu wnikliwych i dodających otuchy świadków. W tradycjach, z których się wywodzę, kiedy nadchodzi czas, by wyrazić ludziom wdzięczność, zwykle zabiera to wiele dni. Nasze uroczystości—od czuwania przy zmarłych po śluby — trwają przeważnie co najmniej trzy dni, bo pierwszy dzień trzeba spędzić na śmiechu lub płaczu, drugi na walce i zmaganiach, trzeci zaś na uciesze, śpiewie i tańcu. Dziękuję więc wszystkim ludziom w moim życiu, którzy wciąż śpiewają i tańczą.

Dziękuję Bogiemu, memu mężowi i kochankowi, który pomagał mi w redagowaniu książki i systematycznie przepisywał rękopis. Dziękuję Tiaji, która z własnej woli zajęła się sprawami organizacyjnymi, robiła mi zakupy, rozśmieszała i przekonywała, że dorosła córka może być także siostrą. Specjalne podziękowania należą się wszystkim moim bliższym i dalszym krewnym, moim plemionom, seniorom rodów, żyjącym do dziś i obecnym tylko duchem — za pozostawienie śladów.

Dziękuję Nedowi Leavittowi, *ser kumano,* mojemu agentowi, pośrednikowi między światami. Ginny Faber, mojej redaktorce w Ballantine, która podczas długich narodzin tej książki sama urodziła skończoną doskonałość, małe dzikie dziecię, Susannah.

Wyrazy wdzięczności zechce przyjąć Tomi Simon, producent radiowy, artysta i jasne źródło mego natchnienia, za to, że wciąż mnie pytał, co wiem. Również Devon Christen- sen, mistrz szczegółu, obserwator na bocianim gnieździe. A także cała wspaniała ekipa w Sounds True, razem z alter ego ich wszystkich, The Duck, za zajęcie się firmą i ogromne wsparcie, dzięki czemu mogłam pos'wiecić czas na pisanie.

Dziękuję Lucy i Virginii, które pojawiły się jakby znikąd, w samą porę. Wyrazy wdzięczności kieruję do wspanialej Spence, za to, że dzieliła się ze mną swym talentem. Dziękuję n.o.n.a girl, która usłyszała moje wołanie i przez niebezpieczne miejsca dotarła do mnie we właściwej chwili. Juanowi Manuelowi, *m'hijo,* za to, że był dla mnie tak wspaniałym *traductor especial.*

Moim trzem dorosłym córkom, których życie jako kobiet daje mi inspirację i wgląd w głąb rzeczy. Mojemu analitykowi, który w ciągu tych wszystkich lat ukazywał mi głębię i szerokie horyzonty, odsłaniał przede mną wielość odcieni cienia i rodzajów światła. Yancey Stockwell i Mary Kouri, które od początku interesowały się moim pisaniem. Craigowi M., za przyjaźń i miłość na całe życie. Jean Carlson, mojej towarzyszce, zrzędliwej starusze, która zawsze pilnowała, bym wstawała i trzykroć obracała się wokół siebie. Zmarłemu Janowi Yanderburghowi, który zostawił mi swój ostatni dar. Betsy

Wolcott, hojnie obdarowującej psychicznym wsparciem i dzielącej radość innych. Nancy Pilzner Dougherty, za przewidywanie przyszłości. Kate Furler z Oregonu i Monie Angniq McElderry z Kotzebue na Alasce, za historie opowiadane do późnej nocy dwadzieścia pięć lat temu. Arwindowi Vasavada, hinduskiemu analitykowi jungowskiemu i „ojcu" w mojej psychicznej rodzinie. Steve'owi Sanfieldowi za miłość do śpiewaczki operowej z Południa, której stopy tak niezgrabnie wyglądały w łyżwach.

Lee Lawsonowi, utalentowanemu malarzowi i przyjacielowi duchów, który zawsze nazywał rzeczy po imieniu. Normandi Ellis, poetce i pisarce, za przypominanie mi o ef w słowie ineffable. Jean Yancey, po prostu za to, że żyła w tym samym czasie co ja. Frań Lees, Staci Wertz Hobbit i Joan Jacobs, koleżankom po piórze, za talent i wnikliwość. Joann Hildebrand, Connie Brown, Bobowi Brownowi i Tomowi Manningowi z Critter Controi, Eleanor Alden, przewodniczącej Towarzystwa Jungowskiego w Denver i Annę Cole, amazonce z Gór Skalistych, za ich przyjaźń i wsparcie w ciągu tych lat. Autentycznym dzikim kobietom z La Foret — byłyście tam od samego początku.

Moim braciom i siostrom griotom, *caniadoras y cuentistasy mesemondók,* gawędziarzom, badaczom folkloru, tłumaczom, za przyjaźń i wspaniałomyślność: Nagyhovi Maier, węgierskiemu cygańskiemu uczonemu, Robercie Macha, tłumaczce języka Majów. *La Pat:* Patricii Dubravie Kuening, poetce i tłumaczce. Mężczyznom i kobietom przedstawicielom rdzennie amerykańskiego, Science Fiction, żydowskiego, chrześcijańskiego, muzułmańskiego i pogańskiego forum w CIS, za zagadkowe i ciekawe informacje. Marii de los Angeles Zenaida Gonz<Uez de Salazar, entuzjastycznej badaczce Nahuatlów i Azteków. Opalandze, griot i specjalistce folkloru afroamerykańskiego. Nagyneni Liz Hornyak, Mary Pinkola, Josephowi Pinkoli i Roelfowi Slumanowi, badaczom węgierskim. Makoto No-mura, znawcy kultury japońskiej. Cherie Karo Schwartz, międzynarodowej gawędziarce, badaczce folkloru, zwłaszcza kultury żydowskiej. J.J. Jerome'owi za śmiałość jego opowieści. Leif Smith i Patricii J. Wagner z Pattern Research, za pomoc i rzeczowość. / ,rmincie Neal, emerytowanej projektantce wystaw z Muzeum Historii Naturalnej w Den-ver za cierpliwe poszukiwania w archiwach. *La Chupatincta:* Pedrze Abacadaba, wiejskiej pisarce z Uvallama. Tiaji Kareninie, pośredniczce między kulturami. Reinie Pennington, podróżniczce z Alaski, za jej dobre słowa. Wszystkim bajarzom i gawędziarzom, których spotkałam w życiu, użyczających mi swych opowieści. Wymieniali się nimi, wybierali je dla mnie i przekazywali je jako swoje duchowe lub rodzinne dziedzictwo, i którzy w zamian dostali ode mnie w darze moje opowieści i dbali o nie, jakby to były ich własne dzieci. Nancy Mirabelli za tłumaczenia latynoskich mistyków i za informację o Instytucie Kobiecym w Górach Skalistych. Całemu Instytutowi Kobiecemu w Górach Skalistych za przyznanie mi w latach 1990-1991 funduszy na pracę nad projektem „Las Brujas" i za pomoc Cheryl Bezio-Gorham i innych tamtejszych artystek, a były to malarka Patti Leota Genack, fotograf Vicky Finch, pisarka Karen Zidwick, choreograf Hannah Kahn, pisarka Carole McKeWey, malarka Dee Farnsworth. Dziękuję Women's Alliance i mistrzyni tkactwa Charlotte Kelly, z których inicjatywy miałam zaszczyt wykładać w Sierra Madres w tym samym tygodniu, kiedy znalazłam wydawcę dla *Biegnącej z wilkami.* Wspaniałym doświadczeniem było did mnie spotkanie z tak wielkimi kobiecymi działaczkami, uzdrowicielkami i artystkami, w ciągu tego tygodnia były dla mnie jak statek-matka

wyprowadzający dziewiczą łódź na szerokie wody. Dziękuję Ruth Zaporah, artystce performance; Vivienne Verdon-Roe, reżyserowi filmowemu; Frań Peavey, aktorce komediowej; Ying Lee Kelley, współprzewodniczącej Rainbow Coalition; Naomi Newman, żydowskiej gawędziarce; Rhiannon, śpiewaczce jazzowej i gawędziarce; Colleen Kelley, artystce

546
547

buddyjskiej; Adele Getty, pisarce i bębniarce; Kyos Featherdancing, mistrzyni obrzędów rdzennie amerykańskich; Rachel Bagby, afroamerykańskiej pieśniarce; Jalaji Bonheim, tancerce; Normie Cordell, rdzennie amerykańskiej gawędziarce i nauczycielce; Tynowyn, artystce wytwarzającej bębny; Deenie Metzger, pisarce i odważnej kobiecie; Barbarze Borden, bębniarce; mistrzyniom tkactwa: Kay Tift, Margaret Pavel, Rosemary Le Page, Gail Benevenuta — „głosowi"; Pat Enochs, mistrzyni sztuki kulinarnej; *y M'hijas, mis lobitas,* które dobrze wiecie, kim jesteście. I na koniec, dziękuję Krzyczącej Kobiecie, której nie mogę wymienić z nazwiska.

Dziękuję także Jean Shinoda Bolen za to, że była jasną i dzielną *mądre del alma,* za dobry przykład i za to, że dała mi Valerie. Dziękuję Valerie Andrews, pisarce i podróżniczce, nomadce, za to, że poświęcała mi czas i daia mi Neda. Manishy Roy, która wzbudziła we mnie zachwyt dlabengalskich kobiet. Billowi Harlessowi, Glenowi Carlsonowi, Jeffowi Raffowi, Donowi Williamsowi, Lyn Cowan, Jose Arguellesowi, za wsparcie od samego początku. Wszystkim moim utalentowanym kolegom, kontynuatorom Junga z IRSJA i IAAP, którzy troszczą się o poetów i poezję. Kolegom z C.G. Jung Center of Colorado i wszystkim psychoanalitykom w przeszłości i teraźniejszości oraz kandydatom z IRSJA za dociekliwość, dążenie do wiedzy i entuzjazm w osiąganiu swoich szlachetnych celów.

Wyrazy głębokiej wdzięczności kieruję do Molly Moyer, wspanialej pracownicy Tattered Cover, która szeptała mi na ucho słowa zachęty, i dla trzech wyjątkowych właścicielek księgarń w Denver, które zadbały o to, by w ich magazynach znalazły się wszystkie intelektualne dzieła, o jakich mogłam zamarzyć, a były to: Kasha Songer z The Book Garden, Clara Villarosa z The Hue-Man Experience Bookstore oraz Joyce Meskis z The Tattered Cover. Dziękuję pisarzom Markowi Grahamowi i Stephenowi White'owi, Hannah Green, personelowi The Open Door Bookstore, członkom grupy poetyckiej Poets of the Open Rangę, poetom z Naropa Institute za wsparcie i umiłowanie słów, które coś znaczą. Siostrom i braciom poetom, którzy dzięki swym sercom pozwalają mi tworzyć.

Mike'owi Wesleyowi, świetnemu specjaliście od Macintosha z firmy CW Electronics, za odzyskanie całego utraconego tekstu z twardego dysku i Lonniemu Wrightowi, technikowi, który niejednokrotnie przywracał do życia mego SE30. Uczestnikom list dialogowych i maniakom komputerowym na całym świecie, w Japonii, Meksyku, Francji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, za nocne rozmowy o kobietach i wilkach.

Podziękowania składam moim najważniejszych nauczycielom: wszystkim bibliotekarzom, strażnikom skarbnic pełnych westchnień, smutków, nadziei i szczęścia ludzkości. Byliście zawsze pomocni, zawsze mądrzy, choćby moje prośby były nie wiem jak zagmatwane.

Dziękuję Georgii O'Keeffe, która nie wyśmiała mnie, kiedy mając 19 lat, powiedziałam jej, że jestem poetką. Dorothy Day, która utrzymywała, że każde źdźbło trawy ma wielkie znaczenie. Dziękuję też, jak to ktoś ujął „szalonym kobietom w czerni", zakonnicom wizjonerkom, siostrom od Świętego Krzyża, a szczególnie s. John Michela, s. Mary Edith, s. Francis Loyola, s. John Joseph, s. Mary Madeleva, s. Maria Isobela i s. Maria Concepcion. Bettinie Steinke, która nauczyła mnie widzieć białą linię na zgięciach aksamitu. Wydawcy The Sixties, który odpisał mi dziesięć słów, które podtrzymywały mnie na duchu przez lat dwadzieścia. Moim nauczycielom psychologii, jungowskim i innym, którzy stali się moimi mistrzami: Toni Wolff, Harry'emu Wilmerowi, Jamesowi Hillmanowi, i zwłaszcza samemu Carlowi Gustavowi Jungowi, którego dzieło jest dla mnie odskocznią. Dzieła Junga tak mnie zaintrygowały, ponieważ żył życiem artysty, rzeźbił, pisał, czytał grube tomy, wchodził do katakumb i wiosłował po rzekach.

Najszczersze podziękowania kieruję dla Colorado Council on the Arts and Humani-ties, Artist in Residence Program oraz Young Audiences, zwłaszcza dla artystów administratorów: Daniela Salazara, Patty Ortiz i Maryo Ewella za ich energię i entuzjazm. Także dla Marilyn Auer, redaktorki i współwydawcy, oraz dla Toma Auera, wydawcy i redaktora naczelnego „The Bloomsbury Review", za serdeczność i nietuzinkowość, kulturę i dobroć. Dziękuję tym, którzy po raz pierwszy wydali moje prace, dzięki czemu nabrałam sił, by kontynuować niniejszą książkę. Byli to: Tom DeMers, Joe Richey, Annę Richey, Joan Silva, David Chorlton, Antonia Martinez, Ivan Suvanjieff, Allison St. Claire, Andrei Codrescu, Jose Armijo, Saltillo Armillo, James Taylor III i Patricia Calhoun — dzika kobieta z Gilpin County. Poetom, którzy byli świadkami: Danowi Pattillo, charliemu mehrhoffowi, Edowi Wardowi oraz trzem Mariom, Marii Estevez, Marii Ignacio i Marii Reyes Marquez.

Wszystkim hobbitom, goblinom, muchomorom i skrzatom w Rewers, jednej z moich ulubionych kafejek. Chłopakom z drewnianego domku, bez których pomocy i uporu ta książka nie mogłaby powstać. Małym wioskom w Kolorado i Wyoming, w których mieszkam, moim sąsiadom, przyjaciołom i pomocom domowym, którzy znosili mi opowieści ze wszystkich zakątków świata. Lois i Charliemu, rodzicom mego męża, którzy wpoili mu głęboką miłość, którą teraz przelewa na mnie i całą naszą rodzinę.

Na koniec pragnę jeszcze podziękować pewnemu bardzo staremu dębowi, „drzewu wiadomości", rosnącemu w lesie, gdzie jako dziecko zaczęłam pisać. Dziękuję zapachom żyznej ziemi, dźwiękom swobodnie płynącej wody, duchom natury, które ciekawie wpatrują się w drogę, by stwierdzić, kto tamtędy przechodzi. Dziękuję wszystkim kobietom, które żyły przede mną i przetarły moją ścieżkę, i z nieskończoną czułością dziękuję *La Lobie.*



## OD WYDAWCY

Baśnie, wiersze i tłumaczenia zawarte w *Biegnącej z wilkami* są oryginalnymi utworami autorstwa dr Estes. Są one rozszerzeniem krótkich wierszy, piosenek i opowieści przekazywanych ustnie w oryginalnych językach i stylach w jej tradycji rodzinnej. Wersje te, zawarte w niniejszej książce, są chronione prawem autorskim i nie są własnością publiczną.

Zawarte w *Biegnącej z wilkami* opowieści o Tsati, Kobiecie-Szkielecie, *La l^obie,* Manawee, Tuz i inne, jak również liczne anegdoty, wiersze i oryginalne tłumaczenia wierszy, modlitw czy wyrażeń z innych języków są oryginalnymi utworami autorstwa dr Estes i po raz pierwszy tutaj publikowane. Są chronione prawem autorskim i nie są własnością publiczną.

Inne wersje niektórych baśni, jak np. *Czerwone trzewiczki, Sinobrody* i *Dziewczynka zzapałkami* można znaleźć w zbiorach braci Grimm, Hansa Christiana Andersena i Charles^ Perraulta. Legendy, np. tajemnicza La LIorona czy starożytna opowieść o Demeter i Persefonie zamieszczane są w licznych publikacjach różnych wydawców. Wersje te mogą, lecz nie muszą być własnością publiczną. O dokładne informacje należy zwrócić się do wydawców lub tłumaczy.

Serdeczne podziękowania za zgodę na przedruk wcześniej publikowanych tekstów dla:

Houghton Mifflin Company: Fragment wiersza *The Red Shoes* z: *The Book oj Folly* Annę Sextoi. Copyright © 1972 by Annę Sexton. Przedruk za zgodą Houghton Mifflin Co. Wszystkie prawa zastrzeżon ■.

Macmillan Publishing Company i Methuen London: Fragment *For rolored girls who have considered uicide/when the rainbow is enuf* Ntozake Shange. Copyright © 1975,1976,1977 by Ntozake Shange. Przedruk za zgodą Macmillan Publishing Co. i Methuen London.

W.W. Norton & Company, Inc., i Adrienne Rich: Fragment z *Diving into the Wreck* z tomu *The Fael of a Doorframe. Poems Selectedand New, 1950-1984,* Adrienne Rich. Copyright © 1975, 1978 by W.W. Norton & Company. Inc. Copyright © 1981 by Adrienne Rich. Przedruk za zgodą autorki i wydawcy, W.W. Norton & Company, Inc.